

DELINSKY BARBARA

W ZASIĘGU RĘKI

Rozdział I

Początkowo nie widział nic oprócz mgły, lecz już po chwili dostrzegł przed sobą kobiecą sylwetkę. Michael Buchanan zatrzymał się zaskoczony. Nie spodziewał się, że o tej porze roku spotka kogoś na plaży. Widok wstrząsnął nim do głębi.

Ta kobieta, niezwyklej urody, wydała mu się uosobieniem samotności. Marcowy wiatr targał jej włosy, owijał wokół nóg długą spódnicę. Ręce schowała do kieszeni, wtuliła się w zbyt obszerną kurtkę.

Podszedł kilka kroków bliżej i przyglądał się. Jeszcze go nie zauważyła. Była piękna. O gładkiej, jasnej cerze i delikatnych rysach twarzy. Młoda, a zarazem dojrzała. W sam raz. I była smukła. Nawet zbyt obszerna kurtka koloru indygo i długa śliwkowa spódnica nie mogły tego ukryć. Barwy rozmywały się w mgłę. Spod eleganckiego wełnianego kapelusza wymykały się kosmyki włosów. Była ciemną blondynką. Tak jak on.

Wydała mu się dostojna, niemal królewska w swej samotności. Stał bez słowa, przyglądając się temu zjawisku. Dźwigała na barkach ciężar całego świata, lecz równocześnie pozostawała z boku, wyobcowana z tłumu.

Królewska ... stoicka ... mężna ... Jak gdyby fale oceanu podsunęły mu te słowa, a po nich pojawiło się jeszcze jedno. Wrażliwa. Zimno zdawało się przenikać ją do szpiku kości, lecz nie wróciła do domu, by schronić się w ciepłe. Nie cofała się przed bijącymi o brzeg falami.

Wiedział, że potrafi poddać się urokowi oceanu. Tak jak on. Wyczuł w niej pokrewną duszę. Nadal jednak zadawał sobie pytanie, kim ona jest.

Zaciekawiony, a zarazem zafascynowany tą niezwykle istotą, podniósł kołnierz i powoli ruszył w jej stronę. Stała samotnie, wysoka, choć skulona z zimna. Pochyliła głowę. Jeszcze go nie dostrzegła. Zatrzymał się na chwilę,

zawahawszy się, czy budzić ją z zamyślenia. Potem jednak zdecydował się podejść bliżej. Koniecznie musiał ją poznać.

Dopiero kiedy stanął o parę metrów od niej, podniosła głowę. Cofnęła się gwałtownie i przycisnęła rękę do serca.

- Przestraszył mnie pan! - Przy huku fal oceanu jej głos zabrzmiał tak cicho jak szept.

Michael wziął głęboki oddech. Ujrzał przed sobą najbardziej oszałamiająco fiołkowe oczy, jakie kiedykolwiek widział. Ułynęła dobra chwila, zanim odzyskał mowę.

- Najmocniej przepraszam. Nie zamierzałem pani wystraszyć. Podszedłem, bo wyglądała pani tak samotnie.

Przez moment myślał, że się rozplacze. Jej źrenice rozszerzyły się, a w kącikach oczu zebrały się łzy. Był pewien, że prześladowuje ją jakaś z mora. Może bała się czegoś. Zastanawiał się, jakiego rodzaju mogło to być zmartwienie. Lecz łzy tak szybko zniknęły, że już sam nie był pewien. Może po prostu coś sobie ubzdurał.

- To moja wina - odparła głosem, którego drzenie równie dobrze mogło być wywołane przez lodowaty wiatr. - Byłam myślami daleko stąd. Przepraszam. - Obdarzyła go uroczym, ciepłym uśmiechem.

- Mam nadzieję, że gdzieś w egzotycznych krajach.

- Egzotycznych? Nie, niezupełnie ...

- Zatem gdzieś dużo bliżej - domyślił się. - I nie było tam tak przyjemnie, jakby pani tego chciała.

Przyjrzała się badawczo jego twarzy, po czym energicznie potrząsnęła głową, jakby się zawstydziała.

- Powiedz, pani, nie bój się. Przy mnie jesteś bezpieczna. Nawet dzikie rumaki nie wydrą z mojej duszy twych tajemnic zadeklamował z patosem.

Uśmiechnęła się znowu.

- Jestem ... - Urwała. A może po prostu wiatr zagłuszył jej słowa. Patrzyła na niego. Kiedy wreszcie przemówiła ponownie, w jej głosie brzmiało zmieszanie. Właściwie nie jestem pewna, co się stało. Spacerowałam po plaży, a potem ... Ocean potrafi robić takie sztuczki. Przenosi ludzi z miejsca na miejsce. - Wsunął rękę do kieszeni, po czym skierował wzrok na wodę. - Jest podstępny, przebiegły. Tajemnicze bóstwo, siła żywiołu ... Wiesz, coś w tym rodzaju. Najpierw otwarta plaża i orzeźwiające słone powietrze napawają nas uczuciem wolności. potem zaś - nie wiedzieć kiedy czujesz, że twoje serce bije zgodnie z rytmem fal.

Spojrzał na nią i wyraz jej twarzy wywarł na nim takie wrażenie, że dokończył głosem lekko zachrypniętym ze wzruszenia:

- Niektórzy określają to działanie jako hipnotyczne, podobne do tego, jakie wywierają migoczące płomienie. - Odchrząknął. - Myślę, że jest w tym coś więcej. Otwarta przestrzeń. W mgnieniu oka zostajemy schwytani i wystawieni na strzał. Natura tutaj jest surowa, kocha prawdę i rozprawia się ze wszystkimi, którzy ośmielają się tu wtargnąć. - Ściszył głos, przyglądając się delikatnym rysom jej twarzy. - potem człowiek zostaje ofiarą morza i musi obnażyć duszę. To bywa bolesne.

Przez chwilę po prostu patrzyli na siebie.

- Nigdy nie myślałam o tym w taki sposób - powiedziała w końcu.

- Przytrafiło mi się to tyle razy, że nie mogłem tego nie zauważyć. Musiałem zastanowić się, jak to działa.

- Odczuwał pan ból? - spytała cichym głosem, w którym brzmiało zdziwienie.

- Wiele razy. Nie powinienem?

- Sama nie wiem. Wygląda pan na silnego człowieka.

Westchnął głęboko.

- Lubię tak o sobie myśleć, ale to nie znaczy, że nigdy nie cierpię. Myślę, że siła płynie właśnie z tego, że zmagania się z bólem, z obcowania z nim. Ból jest częścią człowieczeństwa.

Spoważniała i głosem pełnym zadumy powiedziała:

- Czasami się zastanawiam. Wydaje się ... wydaje się ... - Opuściła wzrok. Zamilkła.

Ponaglił ją łagodnie:

- Proszę mówić dalej.

Wahała się jeszcze chwilę, a kiedy się odezwała, w jej słowach zabrzmiała nuta rozpacz.

- Wygląda na to, że niektórzy ludzie są na to odporni.

- Odporni na ból? Nie - zaproponował. - Wątpię w to. Są tacy, którzy nie przyznają się do bólu. Nawet przed sobą. Nie zastanawiają się nad tym, co się dzieje w ich duszy. Czasami są zbyt prymitywni, a niekiedy nie starcza im odwagi, by przyjrzeć się swoim uczuciom. Takim rzadko się zdarza, że czują się samotni. - Mrugnął do niej. - Obnażanie duszy wymaga nie lada odwagi.

Uśmiechnęła się ironicznie.

- Albo głupoty. - Po czym przyjrzała mu się uważnie. - Proszę mi powiedzieć. Po tym jak ... jak dusza zostanie już obnażona, co się dzieje?

- Idzie pani do domu i płacze.

- Pytam poważnie. Czy morze daje odpowiedzi?

- Czasami ... Zdarzyło się pewnego razu, kiedy stałem na plaży oddając się cierpieniu, że fala wyrzuciła na brzeg butelkę z wiadomością w środku ...

Dziewczyna głośno westchnęła.

- Co się stało? - zapytał.

- Pana imię - szepnęła. - Chcę pana zbesztać za to, że się pan ze mnie wyśmiewa, ale nawet nie wiem, jak pan się nazywa. - Po czym bardziej do siebie

niż do niego mruknęła: - Czyż to nie dziwne?

Michael pojął od razu. Coś znajomego, ciepłego było w tej kobiecie. Gdyby wierzył w reinkarnację, podejrzewałby, że znali się dobrze w poprzednim wcieleniu. Jeśli tak właśnie było, z wdzięcznością powitał szansę, żeby zapoznać się z nią ponownie. Wyciągnął dłoń.

- Michael Buchanan. Mieszkam z tamtej strony, przy plaży. - Wskazał dyskretnym ruchem głowy. - A pani? Kim pani jest?

Zawahała się tylko przez chwilę.

- Danika. Danika Lindsay. - Podała mu rękę. - To mój dom - spojrzała na budynek stojący po przeciwnej stronie.

Przytrzymał jej dłoń nieco dłużej niż powinien.

- Masz zimne palce - wyjaśnił.

Ta odpowiedź miała usprawiedliwić jego zachowanie. Ale nie tylko. Jej smukłe, kształtne palce wydawały się zupełnie przemarznięte. Zaczął rozcierać jej rękę, by pobudzić krążenie.

Oblała się rumieńcem.

- Nie spodziewałam się, że zastanę tu zimę. W domu klimat jest znacznie łagodniejszy.

- W domu?

- W Bostonie.

- Ach, w Bostonie. W miejscu narodzin wolności.

- Tak się mówi.

- Nie słyhać przekonania w twoim głosie.

Wzruszyła lekko ramionami i zwróciła spojrzenie na wodę. Wysunęła rękę z jego dłoni i włożyła do kieszeni. Miał rację co do oceanu. Przenikał ją na wylot, zmuszając do myślenia o rzeczach, których wolałaby nie pamiętać. I miał także rację w czym innym - niektórzy ludzie po prostu negują istnienie bólu.

Zastanowiła się nad czymś jeszcze: Czy jest wolna? Tylko w najbardziej dosłownym znaczeniu.

- Wolność jest względna. - skomentowała. Zanim Michael zdołał się zagłębić w temat, uniosła głowę i przybrała uprzejmy uśmiech. - A więc to tak. Jesteś moim sąsiadem. Pani Sylvester uprzedzała mnie, że mieszkają tu w pobliżu ciekawi ludzie.

Przyglądała się mężczyźnie, który stał przed nią. Miał na sobie krótki kożuch, wytarte sztruksowe spodnie i turystyczne buty z nie zawiązanymi sznurowadłami. Był wysoki, przypuszczała, że ma metr dziewięćdziesiąt wzrostu, przy jej godnym szacunku metrze siedemdziesiąt cztery. Zarost mógłby czynić tę twarz pospolitą, gdyby nie nadzwyczajna delikatność rysów. Włosy gęste, zdrowe i zarazem rozczochrane jak kopka siana. Zauważyła, że oboje mają podobny kolor włosów. Ciemny blond. Jakby lekko przybrudzone, tak mówiono, kiedy była dzieckiem, za każdym razem sprawiając jej przykrość, bo myła włosy codziennie wieczorem.

- Nie wyglądasz na nikogo ważnego - zażartowała. Zaciśnął wargi. - A jak powinien wyglądać ktoś taki?

- No, mieć na sobie trzyczęściowy garnitur i pantofle ze zwężonymi czubkami ...

- Na plaży?

- Nie, prawda. No więc powinien mieć marynarskie flanelowe spodnie, sweter od projektanta mody, może z kaszmirową kamizelą w taką pogodę jak dzisiaj. Powinien być gładko ogolony - przeciągała wyrazy, by nadać wypowiedzi kpiący ton - A włosy mieć starannie przylizane.

- Na takim wietrze? Musiałby używać lakieru do włosów.

Uśmiechnęła się:

- Oczywiście.

- Przykro mi, że nie odpowiadam temu wizerunkowi, ale czy w takim razie - spojrzał na nią z wyrzutem - oznacza to, że jestem nikim?

- Ależ nie. Oznacza tylko, że jesteś jak powiew świeżości, jak wiatr znad oceanu ... Kimś bardzo ważnym. - Nigdy nie wypowiedziała prawdziwszych słów. W tej chwili nie dbała o trzyczęściowe garnitury, pantofle z wąskimi czubkami, flanelę, kaszmir i lakier do włosów.

- Ach tak. Co za ulga. - Pewna myśl przyszła mu do głowy. - Czy mówiąc o pani Sylvester, miałaś na myśli tę babę z pośrednictwa handlu nieruchomościami? - Kiedy Danika skinęła głową, ucieszył się. - Przypuszczałem, że jesteś gościem Duncanów. Czy to znaczy, że sprzedali dom? Znowu przytaknęła.

- A ty go kupiłaś?

Ponowne kiwnięcie.

- To wspaniale!

- Nie jestem tego tak zupełnie pewna - odburknęła. - Przez cały miesiąc miałam na karku robotników. Już myślałam, że nigdy nie skończą.

- Opowiedz mi o tym. - Michael zadumał się, pamiętając aż nadto dobrze prace, które przeprowadzał przez lata.

- Nowy dach, nowe centralne ogrzewanie ... - Nie wspominając całkowitej wymiany instalacji wodno-kanalizacyjnej. - Westchnęła, ale na twarzy pojawił się filuterny grymas.

Cieszył ją postęp prac. Dzięki niemu miała o czym myśleć, czego pragnąć.

- I musieliśmy przez to wszystko przejść, zanim jeszcze wymyśliłam, jaki dam wystrój wnętrza. Ale uwielbiam ten dom. Będzie fantastyczny po ukończeniu.

- Ogarnęła wzrokiem piękny widok, wyraźniejszy teraz, bo mgła lekko się uniosła.

- Z takim pejzażem, czego można więcej pragnąć?

- Jest niczym narkotyk, prawda?

- Uhm. - Owinęła się szczelniej kurtką. Odczuwała zimno, lecz nie chciała wracać do domu. Dziwne. Jeszcze przed chwilą nie miała najmniejszej ochoty na czyjekolwiek towarzystwo, lecz Michael Buchanan był bardzo sympatyczny. - Od jak dawna masz tu dom?

- Od dziesięciu lat.

Uniosła brwi.

- Nieźle.

- Mieszkam tu bardziej na stałe niż w dni wolne od pracy. Kennebunkport ma swoich sympatyków. Nawet letni tłum składa się w większości z ludzi przyjeżdżających tu powtórnie.

Danika zastanawiała się przez chwilę. To się zgadzało z tym, co mówiła agentka handlu nieruchomościami o stałych mieszkańcach.

- Judy powiedziała, że to spokojna okolica, że ludzie skupiają się na własnym życiu. To dlatego pewnie nie wiedziałeś, że Duncanowie się wyprowadzili.

- Właściwie to mnie tutaj nie było.

Skrzywiła się.

- Ależ jestem niemądra. Prawdopodobnie masz jeszcze inny dom.

- Nie, ten jest mój jedyny. Wyjechałem w listopadzie i wróciłem dopiero w zeszłym tygodniu. Nigdy nie utrzymywałem bliskich kontaktów z Duncanami. Obracaliśmy się w różnych kręgach.

Prawda była taka, że Duncanowie ledwie tolerowali obecność Buchanana w pobliżu, ale Michael nie zamierzał o tym mówić Danice. Jeszcze nie wiedział, kim ona jest. Jej nazwisko nie włączyło lampki alarmowej, ale oczywiste było, że pochodzi z wyższych sfer. Domyślał się, ile musiała zapłacić za dom. Modlił się,

żeby się okazało, że nigdy przedtem nie zetknęła się z jego rodziną. W rękach Buchananów znajdowało się kilka liczących się czasopism, a bogaci, wpływowi ludzie często stawali się bohaterami nieprzyjemnych, napastliwych artykułów. Ojciec Michaela słynął z ostrego pióra i pozostawało tylko mieć nadzieję, że nigdy nie naraził się rodzinie Daniki.

- Wiedziałem, że zamierzają sprzedać dom. Nie przypuszczałem jednak, że to nastąpi tak szybko.

- Na szczęście tak. - Danika uważała to za łut szczęścia, że znalazł się dla niej w ofercie taki dom. Myślała także, że będzie on zwiastunem pomyślnych wydarzeń. "Kiedy zostanie ukończony, będzie perłą", określiła to dekoratorka. Danika chętnie powiedziałaby, że ten dom będzie ratunkiem dla jej szczęścia. Ale tego jeszcze nie była pewna. To miało się dopiero okazać.

Drgnęła, gdy ciepłymi palcami odgarnął kosmyk włosów z jej ust. Spojrzała pytająco na Michaela.

- Od wiatru płoną ci policzki - powiedział cichym głosem. Marzył, by znaleźć pretekst, by przywrzeć do jej warg. Próbował zinterpretować to, co zobaczył w jej oczach, lecz nie miał pewności, czy mógłby nazwać to pożądaniem. Piękne fiołkowe oczy. Umiejętnie i subtelnie nałożony makijaż. Prawie niewidoczny.

Znów przyglądał się jej ustom. Ale ona już po chwili skierowała wzrok przed siebie. Wycofywała się. Nie mógł jej pozwolić, by tak prędko odeszła, by znikła jak sen. Nareszcie ją odnalazł i nie chciał jej utracić. Wsadził ręce do kieszeni, by dodać sobie odwagi.

- Jest bardzo zimno. Może napilibyśmy się czegoś gorącego u mnie w domu?

Gorącej czekolady, jak barwa twoich oczu, pomyślała. Był bardzo atrakcyjnym mężczyzną.

Potrząsnęła głową nieco zbyt gwałtownie.

- Dziękuję, raczej nie. Za parę godzin wracam do domu i muszę dopilnować jeszcze paru rzeczy.

- Kiedy znów przyjedziesz?

- W przyszłym miesiącu.

- Nie wcześniej? - spytał z chłopcą bezradnością, aż się roześmiała. Było to miłe, wreszcie czuła się komuś potrzebna. Miłe i całkiem nowe.

- Obawiam się, że nie.

- Cóż tak ważnego do zrobienia masz w Bostonie?

- Och, to i owo.

- Pracujesz?

- Nie w tradycyjnym znaczeniu tego słowa.

- Zatem, w jakim znaczeniu?

Danika zastanawiała się przez chwilę, zadając sobie pytanie, czym właściwie jest jej zajęcie, czy raczej, jak wyjaśnić to mężczyźnie, na którym chciała wywrzeć pozytywne wrażenie. Uderzyło ją, że nigdy wcześniej nie musiała opowiadać o sobie. Żyła w zamkniętym kręgu elitarnego środowiska. Anonimowość była czymś, czego nigdy dotąd nie doświadczyła. Rozbawiło ją to odkrycie, choć jednocześnie miała chęć zbyć tego człowieka jakimkolwiek kłamstwem. Powiedzieć, że jest pediatrą albo urzędniczką, albo na przykład nauczycielką.

Ale Michael spodziewał się usłyszeć prawdę. Wyglądał na takiego właśnie człowieka. Ludzie, których poznała wcześniej, niemal zawsze woleli od prawdy gładko brzmiące banały.

- Co ja robię? - powtórzyła z wahaniem. Nagle zmieniła strategię i zapytała:
- A co ty robisz?

Jeśli ona tego chce, to zgoda, pomyślał. Ulegnie jej kaprynowi. Pierwszy

opowie o sobie.

- Jestem pisarzem - przyznał się z łagodnym uśmiechem.

- O, Boże!

- No, no. To nic strasznego. Piszę o przeszłości. Nazywają mnie historykiem.

- A jak ty siebie nazywasz?

Wzruszył ramionami i filuternie puścił oko:

- Pisarzem.

- A dlaczego nie historykiem?

- To brzmi za bardzo pretensjonalnie i nie pasuje do mnie.

To się dało zauważyć. Dało się także zauważyć, że wyglądał w tej chwili na tak samo przemarzniętego jak ona.

- Na co patrzysz? - spytał.

- Na twoje uszy. Robią się czerwone. - Chociaż włosy miał dość długie, a uszy przylegały mu szczelnie do czaszki, wiatr nie próżnował.

- W porządku. Z moimi czerwonymi uszami i z twoimi sinymi ustami powiedziałbym, że świetnie pasujemy do krajobrazu. Chodźmy. Co będzie z naszą kawą?

Uśmiechała się także.

- Nie mogę. Naprawdę.

- Mam ogień w kominku. To by cię rozgrzało. U ciebie nie napalone, zanim się nagrzej, to jeszcze trochę potrwa. Jestem tego pewien.

- Coś w tym rodzaju - mruknęła. - Ale ogrzewanie w samochodzie mam sprawne i muszę wrócić do Bostonu, zanim się ściemni.

- W takim razie myślę, że będzie lepiej, jeśli już pójdziesz. Nie chciałbym, żebyś ugrzęzła gdzieś na autostradzie. - Przeształ z nogi na nogę, po czym chrząknął. - Cóż, przypuszczam, że zobaczę cię w przyszłym miesiącu.

- Będziesz tutaj?

- Powiniennem.

Kiwnęła głową na znak zgody i cofnęła się o krok.

- Może będzie wtedy cieplej.

Przytaknął, lecz nie poruszył się.

- Plaża w kwietniu nabiera nowego uroku.

Postąpiła jeszcze jeden krok.

- Założę się, że tak. No cóż, uważaj na siebie, Michaelu.

- Ty też uważaj na siebie, Daniko. - Uniósł rękę w kpiarskim pozdrowieniu, gdy postąpiła kolejny krok do tyłu. - Niech cię prowadzi dobra wróżka.

Roześmiała się i potrząsnęła głową, jakby chciała ofuknąć go za naiwną wiarę w dobre wróżki, ale zdała sobie sprawę, że jej się to spodobało. Kiedy puścił do niej oko, spodobało jej się jeszcze bardziej. Ale musiała odejść. Musiała.

Michael patrzył, jak się odwróciła i zrobiła kilka kroków w kierunku swojego domu. Odwróciła się, by obdarzyć go szerokim uśmiechem i pomachać ręką na pożegnanie, podczas gdy on zadawał sobie pytanie, czy to miłość od pierwszego wejrzenia. Silniejszy podmuch wiatru uniósł chmurę piasku. Wyciągnęła lewą rękę z kieszeni, by podtrzymać kapelusz.

Ostatnią rzeczą, którą dostrzegł, zanim Danika znikła we mgle, była szeroka złota obrączka ślubna na serdecznym palcu jej lewej dłoni.

Rozdział II

To było już kilka dni później. Danika przucupnęła na brzegu ogromnego małżeńskiego łoża i patrzyła, jak Blake się pakuje.

- Czy mogłabym ci jakoś pomóc? - spytała, choć z góry знаła odpowiedź.

Blake przez ponad trzydzieści pięć lat żył w kawalerskim stanie i doskonale radził sobie bez żony. Danika do niczego nie była mu potrzebna. Mógł sam się spakować

albo zlecić pani Hannah, by się tym zajęła. Danika wiedziała, że powinna być wdzięczna losowi - Blake rozpieszczał ją, wymagając od niej jedynie wypełniania obowiązków towarzyskich, jakich oczekuje się od żony człowieka na takim stanowisku. Każda inna kobieta dałaby się zabić, by być na jej miejscu. Ona jednak czuła się nie tyle uprzywilejowana czy rozpieszczana, ile raczej niepotrzebna.

- Nie trzeba - burknął. - Wszystko już spakowane.

Nawet na nią nie spojrzął. Skupił się na wciskaniu butów w prawy róg torby.

- Jedziesz z Harlanem? - Harlan Magnusson był szefem działu komputerowego Eastbridge Electronics, firmy należącej do Blake'a. Młody, bystry i energiczny, często towarzyszył Blake'owi w podróżach służbowych. Z tego, co wiedziała Danika, połączenie zdolności Harlana ze skrupulatnością Blake'a dawało doskonałe efekty.

- Aha.

- Jak długo tam będziesz?

- Nie dłużej niż trzy dni. Zdążę w sam raz na piątkowe przyjęcie.

- To dobrze. Donaldsonowie nigdy by nam nie wybaczyli, gdybyśmy nie przyszli. - W roztargnieniu gładziła brzeg walizki. Kupili ją kilka lat temu, kiedy wyjeżdżali do Włoch. Miło wspominała tamtą podróż. Blake miał coś do załatwienia we Florencji, spędzili kilka dni w Mediolanie. Wynajęli dom nad jeziorem Como. Pomyślała, że tamte wakacje minęły tak dawno. I już się nie powtórzyły.

Westchnęła i popatrzyła na torbę. Nigdy potem nie wyjeżdżali razem, nigdy nawet się nie zdarzyło, by wspólnie miło spędzali czas. A torba nadal była w doskonałym stanie. Przetrwiała te lata znacznie lepiej niż ich małżeństwo. Używana tyle razy - bo Blake brał ją we wszystkie podróże - zdawała się niezniszczalna.

- Chciałabym, żebyś nie musiał jechać.

Wyjąwszy z szuflady bieliznę i skarpetki, Blake zbliżył się do łóżka.

- Wiesz przecież, że muszę - powiedział.

Chciałaby usłyszeć żal w jego głosie, tęsknotę. Niestety, wyglądało na to, że nic mu to nie przeszkadza, że tak mało czasu spędzają razem. To już od dawna ją bolało. Nie potrafiła zrozumieć Blake'a. Nie wiedziała, co czuje jej mąż, jakie są jego marzenia.

Pomyślała, że być może w ich małżeństwie już od początku nie układało się dobrze. Po prostu oszukiwała samą siebie, a dopiero teraz potrafiła spojrzeć prawdzie w oczy.

- Tak dużo podróżujesz. Powtarzam sobie, że musisz, ale czasami to nie pomaga. Czy naprawdę nie mogłabym pojechać razem z tobą?

Wyprostował się i odparł spokojnie:

- Tym razem mam wyjątkowo dużo pracy. Oprócz jutrzejszego przyjęcia cały swój czas będę musiał poświęcić interesom firmy. Ktoś tutaj musi zarabiać na życie, moja droga.

- Wiem. Ale tak tu pusto, kiedy ciebie nie ma.

Pomyślała, że czuje się, jakby wkrótce po ślubie została wdową. Blake nigdy nie miał dla niej czasu, ciągle gdzieś wyjeżdżał. Przypomniała sobie, jak pewna kobieta mówiła o swoim zmarłym mężu "nasz drogi nieobecny". To określenie niewątpliwie pasowało i do Blake'a.

Zdusiwszy żal, przyglądała się, jak mąż pakuje do walizki kolejne rzeczy. Starannie zwinął i ułożył dwa eleganckie paski skórzane. Powędrowała wzrokiem ku jego twarzy i po raz kolejny musiała przyznać, że jest niezwykle przystojnym mężczyzną. Kiedy zauważyła to po raz pierwszy, miała dziewiętnaście lat, a było to na przyjęciu u jej ojca. Blake Lindsay niewątpliwie wyróżniał się spośród tłumu gości. Wysoki, ciemnowłosy i nieskazitelnie wymuskany. Teraz, po dziewięciu

latach, nic nie stracił ze swej atrakcyjności. Zdawało się, że oparł się działaniu czasu. Jego czterdziestotrzyletnie ciało było krzepkie i dobrze zbudowane. Lubił sport, regularnie uprawiał jogging, kilka razy w tygodniu grał w squasha i dbał o dietę. Dla Daniki od początku było oczywiste, że jej mąż szczyli się swoim wyglądem. Niestety, poza ćwiczeniami i pracą miał niewiele czasu na inne rzeczy, co nieuchronnie skazywało ją na samotność.

- Masz dość zajęć, prawda? - Obrócił się w miejscu, po czym podszedł do szafy. Wybrał kilka krawatów i zbliżył się do okna, by w świetle dziennym ocenić, który lepszy.

- O tak. W szpitalu jutro odbywa się posiedzenie komitetu, a na czwartek umówiłam się w drukarni, żeby zamówić nasze zaproszenia.

- Przygotowania do przyjęcia już zakończone? - zapytał.

Miała wrażenie, że sili się teraz na uprzejmość, że zupełnie nie ma ochoty na rozmowę. Zresztą trudno było się temu dziwić, skoro miał na głowie dużo ważniejsze sprawy. Stał przed lustrem, próbując dokonać wyboru pomiędzy dwoma jedwabnymi krawatami, błękitnymi i szarym. Oprócz koloru nieznacznie różniły się szerokością. To mogło być ważne, ale Danika nigdy nie potrafiła zrozumieć, na jakiej podstawie dokonuje wyboru, ani dlaczego ma takie podobne krawaty. Tłumaczyła sobie, że nie powinna potępiać Blake'a za coś takiego. Ona nie ma pojęcia o krawatach, a oczywiście jej mąż nie zna się na rajstopach, stanikach i innych damskich fataląszkach.

- Organizatorka spisała się na medal. Wszystko zapięte na ostatni guzik. podobnie z kwiatami. Wynajęłam też zespół muzyczny ... ten z konserwatorium. Zdecydowałeś się już, czy zaprosić grupę ze SpanTech?

Kierując się sobie tylko znanymi kryteriami, Blake wybrał szary krawat, starannie ułożył go w walizce, a błękitny schował w szafie.

- Span Tech? Hmm ... Jeszcze nie jestem pewien. - Potarł górną wargę i wyszedł do łazienki, skąd po chwili wrócił, niosąc przybory toaletowe. Po umieszczeniu ich w kieszeni walizki wyjął z komody koszule.

- To żaden kłopotu, Blake. Dziesięć czy dwanaście osób więcej to już nie robi różnicy, jeżeli w porę powiadomi się organizatorkę. Jeśli tylko uważasz, że warto ich zaprosić ... - Wiedziała, że Blake właśnie negocjuje ze Span Tech, firmą zaawansowaną w badaniach w dziedzinie mikroelektroniki. Brał pod uwagę włączenie Span Tech do korporacji Eastbridge.

Uśmiechnął się do niej z wdzięcznością.

- Pozwól, że jeszcze trochę się nad tym zastanowię, dobrze?

Zgodziła się.

Blake znowu zniknął w łazience, po chwili stamtąd wrócił. Zapanowało kłopotliwe milczenie. Rozpaczliwie szukała w myśli tematu do rozmowy.

- Mówiłam ci, że dzwoniła Reggie Nichols?

- Jest w Bostonie?

- Tak, przypuszczam, że przyjechała tutaj, żeby się z kimś zobaczyć.

- Nie rozgrywa żadnego turnieju?

Reggie Nichols ponad dziesięć lat utrzymywała się w czołówce kobiecego tenisa. Były przyjaciółkami od czasu, kiedy Danika także grała w tenisa i obie trenowały w tym samym klubie.

- Bierze udział we wszystkich ważniejszych rozgrywkach tego sezonu. To wiadomo. Myślę jednak, że potrzebuje urlopu. Z tego, co mówiła przez telefon, idzie jej coraz trudniej. Każdego roku pojawiają się nowe talenty. Przypuszczam, że to ją męczy ... Mój Boże, Blake, masz tu sześć koszul. - Patrzyła, jak układa je

pojedynczo, nakrochmalone i złożone na kartonowych usztywniaczach i nie mogła się powstrzymać, by nie zadrwić. - Jesteś pewien, że tyle wystarczy?

- Wolę mieć parę w zapasie, na wszelki wypadek - odparł ze śmiertelną powagą, co Danice wydało się jeszcze bardziej zabawne, ponieważ Blake Lindsay nigdy nie plamił koszul, rzadko się pocił i prawie w ogóle nie miał ubrań.

- W każdym razie ... - uśmiechnęła się - Reggie i ja umówiliśmy się na sobotę na lunch. Ale jeśli masz jakieś inne plany, odwołam to spotkanie.

Zakończył pakowanie koszul i sięgnął po pokrowce na garnitury.

- Nie, nie musisz odwoływać. Będę w tym czasie w klubie.

Regularne chodzenie do klubu i spotkania towarzyskie traktował jak część Swojej pracy. To było dla niego tak ważne, że Danika od początku miała pewność, że nic nie zagrozi jej spotkaniu z przyjaciółką. Do niedawna wszystkie soboty spędzała w domu, czekając na Blake'a. Teraz już przestała się łudzić. Może zmądrzała z wiekiem. Chociaż może i nie. Choćby i teraz.

Wprawdzie zdołała przekonać Blake'a do kupna domu w Kennebunkport, ale namówienie go na wspólny wyjazd wydawało się nieosiągalne. To miał być ich cichy, romantyczny zakątek, miejsce, w którym powinna odrodzić się ich miłość. Ale nic nie układało się po jej myśli. Zeszły tydzień stanowił *świetny* przykład. Blake obiecał, że weźmie dzień wolny i pojedzie z nią, po czym pojawiło się kilka ważnych spraw, z których każda wymagała jego obecności. Niezupełnie mogła zrozumieć, dlaczego człowiek, który kieruje własną firmą, nie może pozostawić pracy swoim podwładnym.

- Czy coś się stało, Puszku? - spytał łagodnie.

Podniosła głowę.

- Tak?

Błysnął zębami w uśmiechu, równocześnie przeciągając wieszak przez otwór w górze pokrowca na garnitury.

- Wyglądasz na zagniewaną.

Zdawała sobie sprawę, że czuje gniew, ale nie miała zamiaru okazać się jędzą, zmusiła się więc do zachowania spokoju i powiedziała:

- Nic się nie stało. Myślałam po prostu o Maine.

- Są jakieś wieści od dekoratorki?

- Dzwoniła wczoraj po południu, żeby powiedzieć, że szafki są gotowe do ustawiania. - Meble zostały zrobione z białego dębu, który tak bardzo podobał się Danice. Dyskusje na ten temat ciągnęły się całymi dniami, gdyż biały dąb wymagał dokonania szeregu innych robót - wymiany parapetów, plafonów i podłogi. Na szczęście to już mieli poza sobą. - Kiedy tam pojechałam w zeszłym tygodniu, kuchnia była jeszcze zupełnie pusta.

Blake rozłożył na łóżku pokrowce na garnitury, wygładził klapy zapakowanego już smokingu i zabrał się do zasuwania zamka błyskawicznego.

Wzięła oddech i ostrożnie mówiła dalej:

- Kiedy szafki zostaną zainstalowane, wstawi się także lodówkę i kuchenkę. Będzie można coś zjeść i wypić. Dom tak naprawdę nie będzie się nadawał do zamieszkania wcześniej niż w maju czy nawet w czerwcu, ale wszystko jest na dobrej drodze. Muszę pojechać tam w przyszłym miesiącu, by przypilnować wszystkiego. Pojedziesz ze mną, prawda?

- Jeśli będę mógł.

- Nie byłeś tam od czasu, kiedy go oglądaliśmy po raz pierwszy. Naprawdę chciałabym bardzo, żebyś zobaczył, co tam zrobiono. Jeśli coś ci się nie spodoba ... Składał pokrowiec na dwoje i zapinał.

- Masz świetny gust. - Przywołał na twarz uśmiech. - Na pewno wszystko mi się spodoba.

- Ale ja chcę, żebyś to zobaczył. To miało być nasze wspólne przedsięwzięcie, miejsce, gdzie bylibyśmy razem tylko we dwoje.

Blake zlustrował pokój ostatnim spojrzeniem.

- Wszystko w swoim czasie. Kiedy dom będzie wykończony, będziemy tam jeździć, jak sobie tego życzysz. Teraz musi tam być straszny rozgardiasz. Czy dekoratorka mówiła coś o szafkach do kuchni, które wybrałaś?

Danika otworzyła usta, by zaprotestować, po czym zacisnęła je mocno. Nie słuchał. Ot, i wszystko. Myśli miał zaprzątnięte innymi sprawami.

- W przyszłym tygodniu. Będą w przyszłym tygodniu - mruknęła, po czym wstała z łóżka i skierowała się ku drzwiom. - Przyślę Marcusa po bagaże. - zawołała, odwracając się przez ramię i ruszyła w dół schodów.

Blake znalazł się przy niej niemal natychmiast i lekko objął ją w pasie. Chwiali się schodząc - nigdy nie umieli dopasować kroku.

- Nie zapomnisz RSVP do Hagendorfów, prawda? - spytał.

Danika niemal widziała, jak jego myśl prześlizguje się po liście zatytułowanej "Przypomnieć Danice". Lista ta następowała zaraz po "Co zapakować", a przed "Nazwiska". To ostatnie dotyczyło osób, z którymi miał się spotkać w Kansas City. Tam, dokąd wybierał się z Harlanem.

- Zrobiłam to już - odparła obojętnie. Cierpliwość jest cnotą, pomyślała.

Wyczytała to dzisiejszego ranka na saszetce herbaty.

- A bal dobroczynny w instytucie?

- Spodziewają się, że tam będziemy.

- Dobrze. Mogłabyś zadzwonić do Feeno i sprawdzić, czy mój nowy smoking jest gotowy. Jeśli tak, to niech Marcus go odbierze. - Dotarli do drugiego piętra i poczęli schodzić na pierwsze. Blake zdjął rękę z jej talii, Danika przesuwała dłoń po lśniącej mahoniowej poręczy.

- O, właśnie, Bert Hammer wspominał coś o pracy w Komitecie

nominacyjnym.

- Dla instytutu?

- Potrzebują nowych twarzy. Jesteś zainteresowana?

- Oczywiście. Wiesz, że kocham sztukę.

Blake chrząknął, bardziej jak karcący rodzic niż rozbawiony towarzysz.

- To nie ma nic wspólnego ze sztuką. Oznacza siedzenie za biurkiem i przeglądanie papierów dotyczących dorobku najpopularniejszych artystów, a także opiniowanie twórczości młodych malarzy. Wiedzą, że jesteś w głównym nurcie wyższych sfer. Liczą się z twoim zdaniem.

Danika uśmiechnęła się lekko.

- Nie szkodzi. Miło jest czuć się pożyteczną, A poza tym znam trzy inne panie, z których każda dałaby sobie uciąć rękę, żeby wejść do komitetu. Dwie z nich byłyby fantastyczne.

- A trzecia nie?

- Marion White?

- Ach, ta. - Chrząknął i próbował powściągnąć ironiczny uśmiech. - Tak, myślę, że masz słuszość. - Dotarli na parter, gdzie czekał Marcus Hannah. - Bagaze stoją przy łóżku - zwrócił się do niego Blake. - Będę w bibliotece. zawiadam, kiedy skończysz.

Marcus skinął głową i poszedł w górę po schodach, a Blake zniknął, zostawiając Danikę samą przy drzwiach frontowych. Powoli ruszyła za nim w stronę biblioteki. Lecz, gdy usłyszała, że Blake rozmawia przez telefon, rozmyśliła się i powoli ruszyła do swojego pokoju. Nie chciała mu się narzucać.

Bolało ją, że znowu dzwonił do biura, z którego wyszedł zaledwie półtorej godziny temu. Mógłby teraz z nią porozmawiać. Wyjeżdżał na trzy dni i chociaż wiedziała, że pewnie zadzwoni z Kansas City przynajmniej kilka razy, wiedziała także, że do biura będzie dzwonił o wiele częściej. Chciałaby móc powiedzieć, że

się przepracowuje, lecz wyglądał na zdrowego i całkowicie zadowolonego z życia. Jeśli był wciąż czymś zajęty, robił to z wyboru. Być może to bolało najbardziej. Po prostu dokonał wyboru.

Słyszając dźwięk w hallu odwróciła się, by zobaczyć Marcusa z bagażami, zmierzającego na dziedziniec, gdzie stał zaparkowany samochód. Blake pośpiesznie wypadł z biblioteki, postawił teczkę na podłodze i wziął płaszcz. Gdy ponownie sięgał po teczkę, Danika była już przy nim.

- Sprawuj się dobrze, kiedy mnie nie będzie - błysnął zębami w pożegnalnym uśmiechu, pochylił się i pocałował w policzek.

Przez moment ogarnęła ją pokusa, by zarzucić mu ręce na szyję i zatrzymać go przy sobie, wiedziała jednak, że znaczyłoby to tyle, co próba schwytania wróbla. Blake był tak samo odporny na emocje jak i jej ojciec. Byli tak podobni do siebie! Zaniepokojona tą myślą wsunęła ręce do kieszeni spódnicy i przywołała na twarz uśmiech. Ojcu by się to spodobało.

- Będę się dobrze sprawować - obiecała. - Odprowadziła Blake'a do bocznych drzwi i stanęła, patrząc jak przemierza dziedziniec i sadowi się w mercedesie. Widok ten był dla niej dobrze znajomy, tak samo jak towarzyszący mu smutek. Lecz smutek przez lata zmienił swoją naturę. To nie wyjazd Blake'a tak przeżywała, nie te kilka dni rozłąki. Przecież nawet kiedy był w domu, także niewiele go widywała. Martwiła się nieudanym małżeństwem, nie spełnionymi nadziejami, brakiem miłości i zrozumienia.

Blake popatrzył w jej stronę, uśmiechnął się. Marcus już siedział za kierownicą i czekał aż jego pan da sygnał do wyjazdu. Blake pomachał Danice na pożegnanie, potem skinął Marcusowi, że mogą już ruszać. I zaraz opuścił prędko głowę. Wiedziała, że otworzył już teczkę, by pogрузić się w swoich papierach. Podejrzewała, że ledwie samochód oddalił się z pola widzenia, Blake był już myślami daleko stąd.

* * *

- Och, pani Lindsay. Pani Marshall już czeka. Proszę tędy, za mną.

Danika uśmiechnęła się, nie mogąc złapać tchu.

- Dziękuję, Julesie.

Stanowiła wdzięczny widok, podążając za kelnerem. Szła lekko kołysząc się, z rozwianymi przez wiatr blond włosami, w długim do kostek futrze ze srebrnych lisów, pozwoliła się zaprowadzić do stolika w rogu sali, który zawsze rezerwowano dla niej w Ritzu, kiedy tylko zadzwoniła.

- Mamo! - Pochyliła się, by pocałować w policzek kobietę, której oczy zabłyśły na jej widok. - Przepraszam! Długo kazałam ci na siebie czekać?

- Nie dłużej niż minutę, może dwie, kochanie. Jak się czujesz? Wyglądasz uroczo! Chociaż może masz zbyt różowe policzki. - Eleonora Marshall spojrzała na córkę z ukosa.

- Chyba nie przyszłaś tu na piechotę?

- Ależ tak. Przyszłam na skróty przez park. Byłoby głupio przyjeżdżać tu samochodem, a poza tym uwielbiam świeże powietrze.

Eleonora patrzyła na córkę z dezaprobatą.

- Daniko, Marcusowi płaci się za to, żeby cię woził, czy jest to głupie, czy też nie. Park nie jest najbezpieczniejszym miejscem na świecie ... - Przerwała, żeby zamówić wermut.

- Nic mi się nie stało, mamó. Jestem cała i zdrowa. A ty wyglądasz wyśmieniecie. To nowe kolczyki?

- To prezent od rodziny, u której mieszkaliśmy w Brazylii. Topazy, może zbyt strojne na taką jak ta okazję, ale pomyślałam, że je właściwie ocenisz.

- Są świetne. Pasują do ciebie. - W tym Eleonora była perfekcyjna. Los nie obdarzył jej szczególną urodą, ubierała się jednak tak, że potrafiła podkreślić najlepsze cechy swojego wyglądu. Teraz, gdy miała pięćdziesiąt dwa lata, nadal

uważano ją za modną, atrakcyjną kobietę.

- Czy tato uznał, że wypada przyjąć taki prezent?

- Tak - zapewniła Eleonora z pozornym spokojem. - Zna się na tym.

Danika wiedziała, że ojciec często bywa nieprzyjemny. Nic jednak nie powiedziała. Rzadko się zdarzało, żeby matka sama jadła z nią lunch, rzadko kiedy Danika miała matkę tylko dla siebie, więc nie chciała powiedzieć niczego, co mogłoby zepsuć atmosferę ich spotkania. Rodzice mieszkali na stałe w stanie Connecticut, często, w związku z pracą ojca, przebywali w swoim waszyngtońskim mieszkaniu, nie mówiąc o innych, licznych, dalekich podróżach. Te odległości ogromnie utrudniały wzajemne kontakty. Dodatkowym problemem stało się też to, iż jej rodzice byli z natury nieprzystępni i raczej zamknięci w sobie.

- Jestem taka szczęśliwa, że zadzwoniłaś. To daje tyle radości. Rozmowa przez telefon to nie to samo co spotkanie. - To niezupełnie zgadzało się z prawdą, lecz była ciekawa, czy matka przytaknie. - Jak miewa się ojciec? Mówiłaś, że wybiera się do Vancouver?

- Wyjechał przedwczoraj rano, tuż przed moim telefonem do ciebie. Ten wyjazd wypadł mu w ostatniej chwili - musiał pojechać w zastępstwie członka komitetu, który jest na zwolnieniu lekarskim. Prosił, żeby przekazać ci pozdrowienia. Wczoraj wieczorem poinformowałam go przez telefon, że będę się z tobą widziała.

- Nie chciałaś z nim pojechać?

- Czułam się zmęczona - Eleonora westchnęła i uśmiechnęła się z zakłopotaniem. - Chciałam posiedzieć w domu. To chyba wiek daje mi się we znaki. Kiedy nie ma twojego ojca, w domu jest spokój. Odkryłam, że od czasu do czasu potrzebny mi jest spokój.

To dziwne, pomyślała Danika, że matkę cieszy ten spokój. Jej samej wydawał się on przerażający. Nie tęskniła jednak do życia, jakie prowadzili rodzice

- pełnego zdarzeń, wynikających z politycznej kariery ojca. Była to ostatnia rzecz, jakiej pragnęła. Prowadziła dość ożywione życie towarzyskie, to jej wystarczało. Marzyła natomiast o domu tętniącym życiem rodzinnym. Myśl, że mogłaby spędzić całe życie w takiej ciszy, jaka panowała zazwyczaj na Beacon Hill, gdzie mieszkali razem z Blake'em, napawała ją przerażeniem.

Skupiła myśli na matce i z troską w głosie spytała:

- Czy dobrze się czujesz?

- Tak, świetnie. Diagnozy lekarskie są jak najlepsze. - Przed czterema laty Eleonora miała operację macicy. Wykryto wtedy guz, który wycięto. Poddana się radioterapii i wyglądało na to, że leczenie dało pomyślne wyniki. - Zmęczyło mnie już życie na walizkach. A ponieważ twój ojciec większość czasu będzie spędzał na spotkaniach ...

Danika pomyślała o Blake'u i zadała sobie pytanie, w jaki sposób matce udaje się uniknąć frustracji. Blake i ojciec prowadzili tak bardzo podobny tryb życia. Wiedziała, jak trudne staje się życie rodzinne, kiedy praca zaczyna znaczyć dla mężczyzny o wiele więcej niż kontakty z żoną.

- Ojca nie męczą wyjazdy - powiedziała cicho.

- A jak myślisz? - Eleonora uśmiechnęła się. - Wręcz rozkwita po nich. W istocie jest teraz bardziej odprężony. Przez najbliższe cztery lata może sobie pozwolić na odrobinę spokoju. - William Marshall był starszym senatorem z Connecticut, weteranem Kongresu Stanów Zjednoczonych, z przeszło dwudziestoletnim stażem. - Jest czynny jak zawsze, ale nie działa pod taką presją jak przed wyborami, kiedy wszystko staje się dla niego kwestią życia lub śmierci.

Danika kiwnęła głową ze zrozumieniem. Pamiętała z dzieciństwa, jak nerwowo wyczekiwał ojciec na wyniki wyborów. Ale i tak nie miała pojęcia, jak matka to wytrzymuje. Eleonora wydawała się w pełni pogodzona z takim trybem życia.

Danika wręcz przeciwnie, nieraz w ciągu tych lat chciała się zbuntować. Najpierw nie miała odwagi, potem zobaczyła, że i tak nic nie wskóra. Byłaby to przegrana bitwa, a ona po prostu nie mogłaby pozwolić sobie na jeszcze jedną porażkę. Bardziej niż kiedykolwiek zależało jej na przychylności ojca. Aby ją zdobyć, musiała postępować zgodnie z wyznawanymi przez niego zasadami.

- Kampania na rzecz kogoś innego ... - ciągnęła Eleonora nieświadoma myśli Daniki - jest łatwiejsza. Skoro o tym mowa, to opowiedział się za Clavelingiem. Wiesz o tym, prawda?

Danika wiedziała, że ojciec był rozdarty pomiędzy dwoma kandydatami na prezydenta z ramienia jego partii. Po rozpoczęciu kampanii okazało się, że Claveling jest bliższy sukcesu.

- Czytałam o tym. Pisali o wszystkim w gazetach.

Eleonora wydała z siebie dźwięk, który u kogoś innego i w innym miejscu Danika nazwałaby prychnięciem. Ale jej matka słynęła z dobrych manier, a Ritz - z elegancji. Z tego prostego powodu nie mogło to być prychnięcie, raczej nosowy jęk, jak wytłumaczyła to sobie Danika.

- Nie wspominaj mi o gazetach.

- Czy coś się stało?

- Och, tylko mały artykuł w lokalnej gazecie, który krytykował wystąpienie ojca z zeszłego tygodnia. William wcale się tym nie przejął, ale mnie zrobiło się przykro. Gazety zawsze doszukują się czegoś, co można by skrytykować. Jeśli nie uzalają się nad wzrostem podatku dochodowego czy nie nagłaśniają konfliktu, będącego w centrum zainteresowania, czepiają się mało istotnych drobiazgów. Obiektem ataków są zawsze ludzie przy władzy. Im bardziej ludzie ci chcą dobrze, tym gorzej są obsmarowywani. Powinnaś o tym pamiętać, Daniko.

- Ja? Nie występuję publicznie jak ty i tato.

- Może się zdarzyć, że będziesz musiała. W końcu Blake pracuje teraz razem

z twoim ojcem. Obaj biorą aktywny udział w kampanii na rzecz Clavelinga.

Danika usłyszała o tym po raz pierwszy i nie była pewna, czy powinna czuć się zszokowana, rozgniewana czy przybita. Chwila, gdy kelner stawiał na stole drinki, pozwoliła jej pozbierać myśli. Jeszcze jedna sprawa, o której Blake nie raczył jej zawiadomić.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że to już postanowione _ zdobyła się w końcu na odpowiedź. Była zakłopotana przyznaniem się wobec matki, że jej mąż nie porozumiał się z nią w tak ważnej sprawie. Blake musiał wiedzieć, że nie będzie zachwycona. Musiał wiedzieć, że dąży w życiu do czegoś innego niż partie, polityka i konferencje prasowe.

- To już postanowione. Godzinami dyskutowali na ten temat przez telefon.

- Tato z Blake'em? - Znowu pojawiło się coś, o czym Danika nie miała pojęcia. Oczywiście wiedziała, że przyjaźnili się od dawna, jeszcze na długo przed jej ślubem z Blake'em. Zachowywali się wobec siebie bardziej jak rówieśnicy niż jak teść i zięć.

- Twój mąż posiada wpływowe kontakty w świecie biznesu, moja droga - oznajmiła Eleonora, z odcieniem dumy w głosie, co było niepotrzebne i jedynie pogłębiło w Danice poczucie bezsilności. - Jest typem człowieka wzbudzającego zaufanie i z pewnością potrafi nakłonić ludzi do działania w dobrej sprawie. Jason Claveling jak najbardziej jest osobą godną szacunku. Jeśli tylko dostanie nominację, z całą pewnością zostanie wybrany.

- To pewne?

- Tak, to pewne. I możesz mi wierzyć, jeszcze nigdy nikomu nie zaszkodziło, że stał po stronie prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Danika nie mogła temu zaprzeczyć. Jakkolwiek by nie lubiła tego rodzaju spraw, musiała przyznać, że protekcja polityków czyni cuda, szczególnie jeśli pochodzi z samej góry.

- Dziwię się, że tato nigdy się o to nie ubiegał.

- O prezydenturę? - Eleonora roześmiała się - Nie, ryzyko za duże. Ojciec, będąc u władzy, od początku dał się poznać jako człowiek twardy, nieugięty. Ma wielu wrogów. To nieuniknione, gdy piastuje się wysokie stanowisko. Ale gra ojca zawsze zmierza do zwycięstwa. Potrzebna jest mu pełna kontrola, co nie jest możliwe w przypadku wyborów powszechnych. Poza tym starszeństwo w senacie napawa go dumą.

Danika pokiwała głową. Obawiała się, że nadmierne zaangażowanie Blake'a w politykę jeszcze bardziej może zaszkodzić jej małżeństwu. Powinna była to przewidzieć, a jednak nie pomyślała o tym. A poza tym zdenerwowało ją, że o tak ważnej sprawie Blake nie powiedział jej ani słowa.

Podszedł kelner. Zamówiła mus owocowy i sałatkę z krabów.

- Kiedy to się rozpoczyna? - zwróciła się do matki.

- Sądzę, że już teraz powinniśmy się do tego przygotować. Nie wyglądasz na zachwyconą tym pomysłem.

Danika machnęła ręką.

- I tak mamy mnóstwo imprez towarzyskich. A to będzie oznaczało jeszcze więcej tego wszystkiego.

- Czy wolałabyś coś innego? - zdziwiła się Eleonora.

Kiedy była w wieku Daniki, fascynowało ją dosłownie wszystko, co wiązało się z karierą polityczną jej męża.

- Być może. - Myślała o zwyczajnych rzeczach, jak pójście do kina, jak wypad z Blake'em do Provincetown albo Kennebunkport na jeden dzień. Niestety, jej matka wyciągnęła z tego zupełnie inny wniosek.

- Kochanie ... - rozpoczęła z oczami szeroko otwartymi z zachwytu - jesteś może ...

Danika uśmiechnęła się.

- Nie, mam, jeszcze nie.

- Ale chciałybyś.

- Rozmawialiśmy już wcześniej. Wiesz, że bym chciała.

- Czy są jakieś kłopoty?

- Oczywiście, że nie ma!

- Nie musisz się usprawiedliwiać, kochanie. - Eleonora powiedziała to bardzo łagodnie. - Po prostu zapytałam. W końcu jesteście małżeństwem od ośmiu lat...

- Co znaczy tyle co nic, kiedy wziąć pod uwagę, jaka byłam młoda i niedojrzała na początku. Nie sądzę, bym była szczególnie dobrą matką w wieku lat dwudziestu czy dwudziestu jeden. Dobry Boże, powiedziałaś to w ten sposób, jakby był już najwyższy czas. Mam dopiero dwadzieścia osiem lat. W dzisiejszych czasach kobiety rodzą dzieci mając lat czterdzieści.

- To prawda, lecz kiedy ty będziesz miała czterdzieści lat, Blake będzie miał pięćdziesiąt pięć, dokładnie tyle, ile twój ojciec teraz, mając dorosłą córkę.

- Tato ożenił się młodo. To podstawowa różnica. Gdyby Blake'owi zależało na dzieciach, prawdopodobnie postarałby się o to dużo wcześniej.

- Mimo to uważam, że nie powinien czekać zbyt długo. A poza tym pomyśl o ojcu. Dojrzał do tego, by mieć wnuki.

- Mówiliście mi to już przedtem. - Danika zdobyła się na oschły ton. Nigdy nie lubiła rozmawiać o tych sprawach. Od dawna marzyła o dziecku. Chciała uczynić Blake'a ojcem, a Williama dziadkiem, zadowolić rodzinę. To oczywiste. Ale najbardziej marzyła o tym dla samej siebie, nie dla nich. Chciała być matką. Niestety, te marzenia nie spełniały się i nie zależało to od niej.

- Czy rozmawiałaś już o tym z Blake'em? Przyjął do wiadomości, jak ważne

są te sprawy dla młodego małżeństwa?

- Tak. Mam nadzieję, że zrozumiał to właściwie.

- Jesteś pewna, że nie ma żadnego problemu? Może powinniście zrobić badania?

Jeżeli był jakiś problem, to ten, że Blake był albo nieobecny w mieście, albo zmęczony, ale w żadnym razie Danika nie zamierzała przyznawać się do tego matce. To było smutne, że nie były sobie dostatecznie bliskie.

- Całkowicie pewna - odparła, zamierzając zmienić temat. - A to co wolałabym robić zamiast... to być z Blake'em w Maine. Powinnaś zobaczyć ten dom. Jest zachwycający.

Gdy jadły, Danika wprowadziła matkę we wszystkie szczegóły przebudowy. Był to temat bezpieczny, dopóki Eleonora nie poruszyła problemu podróży do Maine.

- Nie podoba mi się, że jeździsz tam sama.

- Teraz będzie jeździł ze mną Blake. Przynajmniej powiedział, że będzie, ale jeśli kampania na rzecz Clavelinga zabierze mu dużo czasu ...

- Może zabrać. Wiesz o tym. Co oznacza, że znów będziesz jeździła tam sama.

Danika nie była bynajmniej tym zachwycona, ale jej niezadowolenie nie miało nic wspólnego z prowadzeniem samochodu.

- To niedługa wyprawa, mniej więcej półtorej godziny, zależy od korków.

- To półtorej godziny w małym samochodzie, który z łatwością może zostać zmiądzony między dwiema ciężarówkami na autostradzie. W czasie nieobecności Blake'a powinien cię wozić Marcus.

- A cóżby on tam robił, kiedy ja będę doglądać najdrobniejszych szczegółów wykończenia?

- Może zaczekać. To jego praca. Poza tym może zaznajomić się z

otoczeniem, żeby lepiej się czuć, kiedy przeprowadzi się tam z żoną.

- Wcale się tam nie przeprowadzi ... - Kiedy matka spojrzała na nią ze zdziwieniem, Danika wyjaśniła: - To dom wyłącznie dla Blake'a i dla mnie. Ucieczka z miasta. Miejsce, gdzie możemy spędzać czas tylko we dwoje. Nie widzę potrzeby zatrudniania jednej pomocy domowej, a co dopiero dwójki. Możemy sami jeździć, gdziekolwiek będziemy chcieli, a poza tym nie powinno być wiele do sprzątnia, bo nie będziemy urządzić tam przyjęć.

- A co z jedzeniem?

- Umiem gotować, mamó.

- Wiem, że umiesz, ale czy nie byłoby prościej, gdyby pani Hannah robiła to za ciebie?

Danika już się zdecydowała. W wielu sprawach ustąpiła już w życiu. To była jedyna, którą zamierzała przeprowadzić po swojej myśli.

- Nie. Hannahowie będą pilnować domu w Bostonie w czasie naszej nieobecności. - posłała matce uśmiech. - Trochę praktyki i będę mogła konkurować z Julią Chiid. Ojcu powinno się to spodobać. Wybierzcie się do nas oboje, kiedy dom będzie ukończony, prawda?

Zanim Eleonora miała okazję odpowiedzieć, podeszła do stolika znajoma Daniki, żeby się przywitać. Danika z wdziękiem przedstawiła sobie obie panie, po czym usiadła i z przyjemnością przysłuchiwała się mistrzowskiej konwersacji w wykonaniu matki. Zdawać by się mogło, że Eleonora naprawdę cieszy się z nowej znajomości.

- I co? ...- spytała miękko, kiedy znów zostały same.

- Urocza osoba. Jesteście razem w zarządzie szpitala?

- Tak. Ale nie o to pytałam. Ty i tato przyjedziecie do Maine w odwiedziny?

- Zależało jej na tej wizycie. Chciała pochwalić się domem, wyrzucić na rodzicach dobre wrażenie jako doskonała gospodyni.

- Zrozumiałam, że nie będziecie przyjmować tam gości.
- Rodzina to co innego.

Eleonora westchnęła.

- Naturalnie, że przyjedziemy. Ale życzylabym sobie, żebyś nie zadawała sobie aż tak wiele trudu. I ciągle nie podoba mi się pomysł, że zamierzasz jeździć tam sama.

- Gdy się ciebie słucha, mam - zachnęła się Danika - można by pomyśleć, że mam szesnaście lat.

- Wiem, że nie masz. Ale się martwię. Przynajmniej mogłabyś wziąć mercedesa. Jest większy i stabilniejszy niż audi.

- Uwielbiam prowadzić audi, a tak mało mam okazji, by jeździć nim po mieście. Kierowcy w Bostonie jeżdżą okropnie. W Kennebunkport jeździ się wprost jak we śnie. - Westchnęła ciężko i popatrzyła w dół na tłumy przechodniów śpieszących Arlington Street. - Człowieka ogarnia uczucie wolności, kiedy prowadzi samochód po pustej drodze.

- Mówisz, jakbyś miała szesnaście lat. Ale wtedy nie zależało ci na wolności. W Danikę wstąpił zły duch.

- Nigdy nie zastanawiałaś się, czy przypadkiem nie robię czegoś za twoimi plecami?

- To znaczy czego?

- Czy nie palę, nie piję, nie odwiedzam nieodpowiednich miejsc?

- Zawsze miałaś znakomitą opiekę.

- Nie przez cały czas. Opiekunka w internacie nie miała pojęcia o wielu rzeczach, które się tam działy.

- W college'u nie spodziewałabym się ...

- Nie mówię o college'u, tylko o szkole. Jeszcze zanim wyjechałam do Armanda, dziewczęta wyprawiały różne rzeczy.

- Daniko, miałaś wtedy nie więcej niż trzynaście lat!

- Wiem, co się działo. Niektóre dziewczęta przemycaly do internatu alkohol i papierosy albo wymykały się chyłkiem i wracały niepostrzeżenie ... Daj spokój, mam - jęknęła, widząc wyraz bezradności na twarzy Eleonory. - Musiałaś o tym wiedzieć.

- Tak sądzę, ale ... - matka potrząsnęła głową. - Ty niczego takiego nie robiłaś

Danika uśmiechnęła się.

- Nie. Byłam zbyt wielkim tchórzem.

- Tchórzem? Skądże, kochanie. Po prostu narzucałaś sobie duże wymagania.

- To tato narzucił mi duże wymagania. Byłam takim niewiniątkiem, że gdybym nawet popełniła najmniejsze uchybienie, z pewnością zostałabym na tym złapana, a ojciec nigdy by mi nie wybaczył. - Uśmiech znikł z jej twarzy. - Wystarczającym grzechem było zarzucenie gry w tenisa. Teraz już przestał mi to wypominać, prawda?

- Kiedy tylko może, chodzi na mecze. Wiesz, że zawsze kochał ten sport. Ale nie siedzi wyobrażając sobie, że to ty jesteś na korcie. Umie godzić się z faktami, kiedy nie ma innego wyjścia.

Danika leniwie przesuwiała po talerzu widelec z nabitym kawałkiem kraba.

- Przykro mi, że nie wyszło. Byłby ze mnie dumny, gdyby mi się udało.

- Naprawdę jest ci przykro?

- Jeśli wziąć pod uwagę moje szanse w tym sporcie, to nie. Po prostu nie miałam w sobie dość zdecydowania i energii, by być najlepszą, przynajmniej w tej dziedzinie. poza tym - westchnęła - stało się. Może w tym względzie jestem podobna do ojca. Przyjęłam do wiadomości fakt, że nigdy nie zagram na korcie w Wimbledonie ... Dziwnie mówić w ten sposób, kiedy minęło już dziesięć lat.

Nie tyle dziwne, pomyślała, ile smutne. O wielu rzeczach nie rozmawiała

dotąd nigdy ze swoją matką, bowiem Eleonora Marshall była przede wszystkim żoną Williama Marshalla. To, że Eleonora miała córkę, a właściwie, że William miał córkę, wydawało się dziełem przypadku.

- Skoro jesteśmy przy temacie - ciągnęła Eleonora - zrozumiałam, że twojej przyjaciółce Reggie ktoś usiłował sprzątnąć sprzed nosa pieniądze w turnieju Virginia Slims w Nowym Jorku.

- Skąd wiesz?

- Twój ojciec czytał artykuł o Aaronie, no, Aaronie ...

- Kricksteinie.

- Właśnie, dziękuję, kochanie. W każdym razie, gdy czytał ten artykuł, moje oczy przyciągnął inny nagłówek. Odzywała się ostatnio?

- W zeszłą sobotę jadłyśmy razem lunch.

- Coś podobnego! Myślałam, że miała wyjechać na Florydę z resztą zespołu.

- Między turniejami mają zwykle trochę czasu, mamó. Poza tym Reggie przyjechała tu do kogoś w odwiedziny. Właściwie myślała nawet, żeby w ogóle zrezygnować z tego turnieju na Florydzie.

- Czy wolno jej tak zrobić? Nie wiążą jej zobowiązania wobec Sponsorów?

- Zobowiązania nigdy nie idą zbyt daleko. Jeśli gracz jest kontuzjowany, to nie gra. Reggie jest wyczerpana psychicznie. Skończył się jeden sezon, drugi za pasem i potrzebny jej odpoczynek.

- Mogę to zrozumieć. Wygrana kosztowała ją bardzo drogo. To może być wyczerpujące, zarówno fizycznie jak i psychicznie. - Eleonora zmarszczyła brwi. _
Może, skoro jest tutaj, skłoni ciebie, byś zagrała.

- Ma w głowie zupełnie co innego.

- Ale jestem pewna, że będzie zachwycona mogąc zagrać z tobą.

- Nie gram w tenisa, wiesz o tym dobrze.

- Tak, i jest mi przykro. Osiągałaś doskonale wyniki, kochanie. Nie było żadnego powodu, by rzucić tenis całkowicie, jedynie dlatego, że nie mogłaś zdobyć pierwszego miejsca.

- Mówisz, jakby to rzeczywiście był szczeniacki pomysł.

- A czy nie zagalopowałaś się wtedy? Na pewno nie żałujesz teraz swojej decyzji?

- Nie.

- Kochanie, byłaś czwartą rakieta w tym kraju, w kraju, powtarzam, kiedy miałaś szesnaście lat. To było osiągnięcie, które zabrało sporo pracy. A teraz nic. Kiedy po raz ostatni trzymałaś raketę w ręku?

Danika napotkała spojrzenie matki.

- Ostatni raz trzymałam raketę w ręku w sobotę, drugiego czerwca, trzy dni przed moimi osiemnastymi urodzinami.

- No widzisz! - wykrzyknęła Eleonora - Dziesięć lat temu. Czy to nie głupota?

- Nie dla mnie. Uważam, że to właśnie tenis nie był mądrym pomysłem.

- Miałaś kontuzję ramienia.

- Chodziło o wiele więcej niż tylko o kontuzję, mamó - oponowała łagodnie Danika. - Dyskutowaliśmy o tym wtedy, mamó. Rozmawiałam z Armandem i wy rozmawialiście z Armandem. Nie byłam szczęśliwa. Nie chciałam grać. Ramię wyzdrowiało i mogłam grać dalej, ale przestało mnie to interesować. - Policzyła do pięciu. Była pewna, że gdy za tydzień albo za miesiąc rozpoczną podobną rozmowę, Eleonora znowu będzie winić za złamaną karierę owo nieszczęsne kontuzjowane ramię. Wycofać się z konkurencji z powodu fizycznego uszczerbku, to było w jakiś sposób w porządku, w końcu na to nic nie można poradzić. Wycofać się dobrowolnie, z powodu braku entuzjazmu, to było absolutnie nie w

porządku. - Czemu nagle zaczęliśmy rozmowę o tenisie?

Eleonora westchnęła.

- Nie ma żadnego powodu. To przyszło samo, przy okazji rozmowy o Reggie. Poza tym myślę o tym od czasu do czasu. Przepraszam, ale nic na to nie poradzę. Ciągle wierzę, że gdybyś tylko chciała, byłabyś na turniejach razem z Reggie. - Kiedy Danika otworzyła usta, by zaprotestować, Eleonora szybko dokończyła: - W ostatnim dziesięcioleciu tenis nabrał znaczenia. Zawodniczkom powodzi się znacznie lepiej ..

- Boże drogi, nie potrzebuję pieniędzy.

- Naturalnie, że nie potrzebujesz. Dobrze. Ale dlaczego nie miałybyś grać dla przyjemności? To wspaniałe ćwiczenie.

Danika rzuciła matce rozbawione spojrzenie:

- Czy chcesz mi przez to dać coś do zrozumienia?

- Nie opowiadaj głupstw, kochanie. Jesteś szczuplutka, jak zwykle. Ale po prostu twierdzą, że przydałoby ci się trochę ruchu.

- Zażywam dość ruchu, staram się chodzić pieszo, kiedy tylko mogę.

- Mówię o bardziej zorganizowanych formach ruchu.

- Chodzę na balet trzy razy w tygodniu.

- To nie jest zajęcie dla ludzi z towarzystwa.

Wreszcie Danika zrozumiała.

- Mylisz się w tym względzie, mamó - odparła delikatnie. - Tańcząc, spotkałam parę wspaniałych osób. Przyznaję, że nie są one może tego samego typu, co osoby spotykane w klubie tenisowym, ale znajomość z nimi tak samo ożywia, o ile nie bardziej. Lubię je.

Chciała, by zabrzmiało to stanowczo, ale matka puściła to mimo uszu.

- Cieszę się. A przy okazji, czy wiedziałaś, że brat Hiram Manley nie żyje?

* * *

Wracala przez park, szla juz teraz o wiele wolniej. I znowu czula gorycz, rozczarowanie. Myslala o dwuch godzinach dopiero co spdzonych z matka. Czekała na nie z utęsknieniem, jak zawsze. I niestety, znowu spodziewala się po spotkaniu o wiele za duzo. Pragnęła mieć matkę-przyjaciółkę, przed którą można otworzyć duszę i serce. Niestety, Eleonora nie rozumiała jej, a może nawet nie chciała rozumieć. Danika czula się samotna i sfrustrowana, jak zawsze, gdy myslala o swoich rodzicach.

Przez całe życie miała nadzieję, że to się kiedyś zmieni. Juz jako mała dziewczynka, przebywając pod opieką guwernantki, marzyła o dniu, kiedy stanie się wystarczająco duza, by podróżować z rodzicami. Ale kiedy dorosła, wysłano ją do szkoły z internatem, potem do akademii Armanda Arroaha. Mieszkała w luksusowym internacie, uczyla się i grała w tenisa, później zaś poszła do college'u i studiowała anglistykę. Nawet teraz, będąc młodą kobietą, która wyszła za mąż za dobrego przyjaciela swojego ojca, rozpaczliwie odczuwała brak rodzinnego ciepła.

Zatrzymała się na mostku i patrzyła na ciemną, pomarszczoną przez wiatr, taflę wody. Potem zauważyła małe dziecko, w towarzystwie matki. Rzucali kaczkom kawałki chleba. Dziecko podkradało sobie kawałeczek, a drugi włożyło do mamie buzi. Chociaż oboje byli ciepło ubrani, kulili się przed podmuchami wiatru.

Danika oceniła chłopca na jakieś trzy lata i starała się sobie przypomnieć, co ona robiła będąc w tym wieku. Nie mogła. Na pewno była w żłobku, a może jeszcze w domu z guwernantką. Kiedy skończyła pięć lat przeniesiono ją do ekskluzywnej prywatnej szkoły na przedmieściach Hartford, a wakacje spędzała na ekskluzywnych obozach, przeznaczonych dla najbogatszych dzieci z dobrych rodzin. Pomiedzy koloniami a szkołą nie było wielkiej różnicy. I tam, i tu

rozwrzeszczane grupy dzieci i surowe regulaminy. Bawiła się w domach przyjaciółek, koleżanki przyjeżdżały, by bawić się u niej. Odbywało się masę przyjęć urodzinowych z pokazami kłownów, magicznymi sztuczkami, z zabawami w przebieranie.

Kiedy próbowała sobie przypomnieć pojedyncze wydarzenia, było ich zaledwie parę. Pamiętała, jak poszły z Elizabeth do parku karmić ryby prażoną kukurydzą. Teraz zadawała sobie pytanie, jakie gatunki ryb jadają kukurydzę, wtedy jednak była bardzo przejęta. Ale to nie matka zmagła się z chłodem przy jej boku, nie matka dzieliła z nią podniecenie, nie matka poświęciła jej popołudnie. To była gospodyni.

Danika przyglądała się małemu chłopcu, jak rzucił ptakom ostatni kawałek chleba i otrzepał rękawiczkę. W chwilę potem matka wzięła go na ręce i mocno przytuliła. Odeszli, a Danika uczuła ukłucie zazdrości - zazdrościła dziecku, że ma taką kochającą matkę i zazdrościła matce, że ma takie ciepłe, rozkoszne dziecko.

Przyrzekła sobie, że jeśli będzie miała dziecko, wszystko będzie wyglądało inaczej niż w jej dzieciństwie. Za pieniądze nie kupi się szczęścia. Nie daje go także władza. Nie dbała o to, z czego będzie musiała zrezygnować. Będzie spędzała czas ze swoim dzieckiem. Na samą myśl o tym coś dławiło ją w gardle. Miała w sobie tyle miłości do zaofiarowania, aż czasami myślała, że spłonie od tego.

* * *

Dopiero kiedy dotarła do domu, poczuła, jak bardzo zmarzła. Wtuliła się więc w skórzany fotel, a stopy przykryła futrem. Przyglądała się Marcusowi, rozpalającemu ogień w kominku. Kiedy pani Hannah przyniosła jej herbatę, Danika wzięła do ręki filiżankę i grzała nią dłonie tak długo, dopóki herbata nie wystygła. Dopiero wtedy wyjęła z filiżanki saszetkę i przeczytała znajdujące się na niej hasło:

"Szczęście jest przystankiem pomiędzy nadmiarem a niedostatkiem". Uśmiechnęła

się smutno, w duchu zgadzając się z tymi słowami.

Rozdział III

Danika dojechała do Kennebunkport w rekordowo krótkim czasie. Można powiedzieć, że wcale się nie śpieszyła. W końcu nie miała do czego. Ale kiedy tylko pomyślała o Blake'u, złość ją brała i nerwowo naciskała pedał gazu. Na drodze, jak zwykle, było dużo samochodów, warunki jazdy dalekie od doskonałych. Rozsądek podpowiadał jej, żeby zwolniła. Ale zaraz potem wściekłość brała górę.

Nawet w Kittery, kiedy już zjechała z autostrady na boczną drogę prowadzącą do Kennebunkport, jeszcze wrzała ze złości. Rozpamiętywała ostatnie rozmowy z mężem, dotyczące wspólnego wyjazdu do Maine.

- Blake?

- Uhm? - Patrzył w lustro na swój krawat. Lekko rozluźnił węzeł. Ponownie przyjrzał się krawatowi ...

- Co ty na to, żebyśmy w środę pojechali do Maine? Teraz studiował w lustrze swój podbródek. Lekko wysunął dolną szczękę. Potem cofnął...

- W następną środę ... - uściślił termin. - Być może znajdę czas na tę wycieczkę. Zobaczymy.

- Możemy wybrać się we wtorek albo w czwartek, jeśli ci to bardziej odpowiada.

- Nie. - Uśmiechnął się do lustrzanego odbicia. - Może być środa.

W czasie weekendu znowu wróciła do tego tematu.

- Blake?

- Tak? - Tym razem pochłonięty był lekturą niedzielnej gazety.

- Czy środa nadal pasuje?

- Środa?

- Żeby wybrać się do Maine!

- Ach, do Maine ... - Z szelestem przewrócił nerwowo stronę gazety. - O ile wiem, nadal pasuje.

We wtorek rano, nie mogąc się powstrzymać, po raz trzeci poruszyła ten temat.

- Blake?

Był w bibliotece. Chciał przed wyjściem do pracy jeszcze do kogoś zadzwonić.

- Tak, Daniko?

Nie odstraszyło jej niechętnie spojrzenie. Naprawdę rzadko prosiła go o coś, a ich wspólna wycieczka do Maine wiele dla niej znaczyła.

- Liczę jutro na ciebie.

- Wiem - mruknął i zaraz potem wyszedł z domu. Późnym popołudniem zadzwonił z biura, że niestety, nie będzie mógł pojechać z nią do Maine, gdyż musi polecieć rano do Atlanty. W sprawach służbowych. Nie zaprotestowała ani wtedy, ani też później, kiedy przyjechał do domu, żeby zabrać ją na obiad. Zachowywała się jak dobra, wyrozumiała żona. Na lotnisku pocałowała go na pożegnanie i pomachała mu ręką.

Ale w środku wrzała z wściekłości.

I dopiero teraz, kiedy zbliżała się do swojego letniego domu, poczuła, że złość ją opuszcza. Próbowwała myśleć, jak najlepiej będzie umeblować pokoje, jak urządzić ogród. Nie mogła się na tym skupić. Zawładnął ją smutek. Dotkliwa samotność i poczucie przegranej przerastały jej siły.

Całymi latami śniła piękny sen, który nigdy się nie mógł spełnić. Teraz już wiedziała, że szczęście nie było jej przeznaczone. Leżało poza zasięgiem jej możliwości.

Skręciła na kręty podjazd i zatrzymała audi przed drzwiami swojego domu. W miejscu, w którym miały spełnić się jej marzenia. Wyłączyła silnik i dała upust

nagromadzonemu w sobie żalowi. Oczy wypełniły się łzami. Nie była w stanie wyjść z samochodu. Objęła oburącz kierownicę, opuściła głowę i wybuchnęła płaczem.

* * *

Michael Buchanan od owego pamiętnego dnia, kiedy poznał Danikę, z nadzieją i tęsknotą obserwował dom Lindsayów. Teraz już wiedział, kim była. Krótka rozmowa telefoniczna z agencją nieruchomości pozwoliła mu zdobyć dane dotyczące nie tylko męża Daniki, ale także jej ojca. Dłuższa rozmowa telefoniczna z siostrą, Cillą, która mieszkała i pracowała w Waszyngtonie, dostarczyła mu jeszcze więcej wiadomości. Reszty dowiedział się, studiując mikrofilmy gazet w bibliotece publicznej.

Danika Lindsay była zdecydowanie poza zasięgiem jego możliwości. Nie tylko dlatego, że miała męża, ale także dlatego, że była córką człowieka, który nienawidził jego ojca.

Mimo to nie potrafił wymazać z pamięci wizerunku Daniki, stojącej samotnie na plaży. Nie mógł zapomnieć rozpacz, którą dostrzegł na jej twarzy. Agencja nieruchomości, jego siostra i gazety dostarczyły mu wiadomości biograficznych. Nie tknęły kwestii zasadniczej, to znaczy, nie powiedziały, czy była szczęśliwa.

Chciał to wiedzieć. Coś wydarzyło się tamtego ranka na plaży i nie mógł przejść nad tym do porządku dziennego. Dobrze. Nie mógł się ubiegać o jej względy, jakby tego chciał. Ale miała być jego sąsiadką przez czas, kiedy będzie mieszkać w Maine. Zamierzał się z nią zaprzyjaźnić.

Przez jakiś czas, mijając jej dom, widywał ciężarówki i furgonetki firmy remontowej. Stopniowo ich ilość się zmniejszała. Dzisiaj nie było już ani jednej. Stał tam samochód osobowy. Serce mu drgnęło. To musiała być ona. Samochód

pasował do niej. Srebrne audi, z klasą, sportowe, ale eleganckie. Ujrzał błysk świateł stopu. Jeszcze siedziała za kierownicą. Zatrzymał się. Czekał. Z tej odległości nie mógł dostrzec niczego więcej poza zarysem sylwetki na siedzeniu kierowcy. Kiedy nie poruszała się, przeszył go dreszcz. Podszedł bliżej, wiedziony w równym stopniu ciekawością, co niepokojem.

Poranne światło sprzyjało mu. Każdy krok dodawał widzianej sylwetce koloru i kształtu. Danika Lindsay. Dłonie zaciśnięte na kierownicy, blond włosy, opuszczona głowa, drżące ramiona. Przyśpieszył kroku, ostatnich parę metrów przebiegł truchtem. Zastukał palcami w szybę.

Gwałtownie podniosła głowę. Spostrzegł łzy w jej oczach. Poczuł, że coś się w nim zaciska. Spróbował otworzyć drzwi, ale były zamknięte od środka, a Danika znowu opuściła głowę, przestraszona. Nie, raczej zakłopotana. Ale nie chciał, żeby się ukrywała. Przynajmniej nie przed nim.

Ponownie zastukał w okno.

- Daniko? Nic ci nie jest? - Wyprostowała się. Miał wrażenie, że próbuje zyskać trochę czasu, żeby się opanować. Wiedział, że walczy ze łzami. Musiał jej pomóc. - Otwórz drzwi, Daniko - poprosił.

Otworzyła, zakrywając ręką oczy. Potem nadal siedziała bez ruchu. Michael otworzył drzwi na całą szerokość i przykucnął.

- Co się stało?

Zacisnęła mocno powieki i zmarszczyła brwi, jakby coś ją bolało.

- Czy jesteś chora?

Potrząsnęła głową i wyciągnęła rękę.

- Zaczekaj chwilę.

Instynktownie wyciągnął rękę i zamknął ją na jej dłoni. Oplotła palce wokół jego kciuka i trzymała w nerwowym uścisku.

Przemówił bardzo łagodnie:

- Teraz wypadaloby, zebym z kieszeni wyciągnął starannie złożoną chusteczkę ... - uśmiechnął się. - Przynajmniej tak powinien postąpić prawdziwy dżentelmen. - Wsunął rękę do kieszeni kurtki, ale znalazł tam tylko zmięty paragon z supermarketu. Wiedział, że nie ma sensu szukać dalej. Starannie wyprasowane i złożone chusteczki nie były w jego stylu. - Wyobraź sobie, że chciałbym być prawdziwym dżentelmenem. Masz chusteczki higieniczne?

Puściła jego rękę i odwróciła się na siedzeniu, żeby przeszukać kieszeń w samochodzie. Przetarła oczy.

- Przepraszam - wyszeptała.

- Nie wygłupiaj się. Wszyscy mamy gorsze i lepsze chwile. Coś cię zmartwiło, to wszystko. - Rozejrzał się. Jej samochód był jedynym pojazdem w zasięgu wzroku, a dom wyglądał na pusty. - Czy jest ktoś, kogo mógłbym zawołać? - Potrząsnęła głową. - Jesteś sama. - Znowu łzy zakręciły się jej w oczach. - Ach, tak. I to jest to zmartwienie lub jego część, prawda?

Zwiesiła głowę na piersi i ponownie zamknęła oczy, po czym przycisnęła palec do czoła między brwiami i kiwnęła głową. Potem już mogła spojrzeć na Michaela. - Tym razem naprawdę miałam nadzieję, że mój mąż przyjedzie. W ostatniej chwili wypadł mu służbowy wyjazd do Atlanty.

- Pewnie nic nie mógł na to poradzić - podsunął łagodnie Michael. - Z tego, co mi wiadomo, jest człowiekiem wiele znaczącym. - Kiedy Danika popatrzyła na niego z zaskoczeniem, uśmiechnął się. - Wiem, kim jest twój mąż. Wiem także, kim jest twój ojciec. Nie planowałaś chyba cały czas trzymać tego w tajemnicy? Wysłała naprzeciw żartobliwemu tonowi.

- To w pewnym sensie było przyjemne czuć się nikim. Choćby przez krótką chwilę.

Michael był ciekaw, czy pamiętała tamtą chwilę przelotnej konwersacji równie dokładnie jak on. Spędził wiele godzin na wspomnieniach.

- Nigdy nie byłaś nikim.

- Wiesz, o co mi chodzi. Nie byłam wtedy żoną Blake'a Lindsaya ani córką Williama Marshalla. Nieczęsto zdarza mi się obcować z ludźmi, którzy widzą mnie i tylko mnie, jaką jestem.

- Ja tak cię widzę.

Była tego pewna. Patrząc teraz w oczy Michaela Buchanana, czuła to samo ciepło, jak tamtego dnia na plaży. Też była od niego taka jasność jak wtedy

- Naprawdę to lubię - rzekła, uśmiechnęła się, po czym półprzymkniętymi powiekami popatrzyła w lusterko. - Muszę wyglądać okropnie.

- Wyglądasz cudownie. - Delikatnie otarł kciukiem łzę z jej policzków, podniósł się i wyciągnął rękę. - Chodź. Pora, byś weszła do środka. Po to przecież przyjechałaś - żeby zobaczyć dom, prawda?

Uśmiechnęła się do niego łobuzersko:

- Słusznie. - Położyła dłoń na jego ręce i pozwoliła pomóc sobie wyjść z samochodu. - Dekoratorka już sprawdzała. Mówiła, że wszystko jest prawie gotowe. - Po raz pierwszy rozejrzała się dookoła, odrzuciła głowę do tyłu i westchnęła głęboko, oddechem drżącym jeszcze po niedawnym płaczu, wciągając w płuca nadmorskie powietrze. - Przyjemne. Poprawiło się od ostatniego razu.

- Jest cieplej. Słonecznie. I nie ma mgły. - Michael przypomniał sobie tę mgłę, która dodała mistycznej otoczki spotkaniu z Daniką. Ciągłe żyło w nim tamto wrażenie. Chociaż mówił sobie wielokrotnie, że to szaleństwo, nie mógł się z tego otrząsnąć.

Gdy szli do drzwi kamienną ścieżką, Danika chłonęła malowniczy widok wokół domu. Podwórze obsadzone było białymi sosnami, które stały jak na straży przed szeregiem woskownic i paproci. Chociaż było jeszcze za wcześnie na

kwitnienie, wszystko wyglądało świeżo, wiosennie.

Otworzyła drzwi i weszła do środka. Powoli przechodziła z jednego pomieszczenia do drugiego, z milczącą aprobatą lustrując efekty wykonanej pracy. Michael podążał za nią zatrzymując się w drzwiach każdego pokoju, do którego wchodziła.

Dom wyglądał niemal tak jak jego własny, co nie było zaskoczeniem, gdy wziąć pod uwagę fakt, że oba projekty były dziełem tego samego architekta i tego samego wykonawcy, który zbudował je przed dwudziestu laty. Oba utrzymane były w zmodernizowanym stylu Cape. Obszerne, z otwartymi przestrzeniami zorganizowanymi w ten sposób, by podkreślać szczególnie piękny widok na morze. Zmiany, których dokonała Danika - wyburzenie ścian pomiędzy kuchnią a salonem i przedpokojem - służyły tylko powiększeniu wrażenia przestrzeni i wolności.

- I co o tym myślisz? - spytał, kiedy wrócili do salonu.

- Nieźle - odparła. Szeroki uśmiech rozjaśnił jej twarz. - Całkiem nieźle. Właściwie, to sędzę, że wspaniale. Oczywiście, będzie to wyglądać dużo lepiej po wstawieniu mebli, ale cieszę się, że mogłam zobaczyć wszystko teraz.

Michael skinął głową.

- Rzeczywiście brakuje tylko mebli.

- Tak, mebli i trochę akcentów dekoracyjnych. Myślałam, żeby kupić trochę obrazów i ceramiki, popielniczek i tego typu drobiazgów. Ściany wyszły wspaniale. Kiedy postanowiliśmy zedrzeć tapety, obawiałam się tego, co się spod nich wyłoni. Ale wyszło dobrze. - Ściany zostały pomalowane na jasny, kremowy kolor, który harmonizował nie tylko z drewnianymi ramami okien i drzwi, ale także z odświeżoną powierzchnią podłogi. Podniecona, ruszyła do kuchni. - Wspaniała. - Kiedy usłyszała za sobą kroki Michaela, rzuciła mu szybki uśmiech. - Niepokoiłam się, jak wyjdą te szafki, ale udało się, jestem pod wrażeniem. - Przyjrzała się badawczo terakocie na podłodze, parapetom, utrzymanym w

kremowej tonacji, a także płytom na suficie, które nadawały pomieszczeniu bardziej współczesny charakter. - Idealnie. - Promieniała ze szczęścia. - podoba mi się.

Otworzyła lodówkę. Zapaliło się w niej światło, a ze środka buchnęło chłodne powietrze. Zostawiła drzwi, żeby zamknęły się automatycznie i odwróciła się, by sprawdzić zapalnik kuchenki gazowej. Działał.

Z triumfem odwróciła się do Michaela.

- Myślę, że jestem na drodze do sukcesu! - Zatarła ręce i zawróciła do hallu. Nastawiła termostat, żeby ogrzać wnętrze.

Poszedł za nią.

- No, no! A jaki sukces masz na myśli?

- Skoro mam dom, który nadaje się do zamieszkania, zamierzam trochę w nim pobyc.

- Trochę? Jak długo?

- Przez cały dzień. - Kiedy zachichotał, zamyśliła się. - Jeśli się dobrze zastanowić, nie ma powodu, dla którego musiałabym gnać z powrotem do Bostonu. Blake jest w podróży. Pani Hannah może odwołać ...

- Nie planujesz chyba tutaj nocować.

- Dlaczego nie?

- Boże, Daniko, tu jest zupełnie pusto!

Wzruszyła ramionami, zapalając się jeszcze bardziej do swojego pomysłu.

- Mogę kupić, co potrzeba. Są tu przecież sklepy, prawda?

- Pewnie, ale ...

- Miałam zamiar i tak wcześniej czy później kupić talerze i garnki. Mogę kupić też zupę, herbatę, może masło czy jajka w supermarkecie. Nie jadam dużo.

Michael nie odpowiedział. Patrzył, jak Danika podchodzi do okna i przesuwa ręką po świeżo malowanej ramie, jak przyklęka, by dotknąć świeżo wycyklinowanej podłogi. Jej zadowolenie było zaraźliwe, a może po prostu ucieszył się, że znowu ją zobaczył? Jej zachwyty był czysty, świeży, w żaden sposób nie skażony.

- Ale ... Daniko?

Obróciła ku niemu twarz jaśniejącą najbardziej promiennym z uśmiechów.

- Tak?

- Na czym będziesz spała?

Na chwilę zmarszczyła brwi.

- No tak, o tym nie pomyślałam.

- Nie możesz zwinąć się w kłębek na gołej podłodze. Spanie na podłodze wydawało się poświęceniem ponad siły. Ale z drugiej strony, przy odrobinie samozaparcia ... - A gdyby tak kupić dmuchany materac i koc, może nawet śpiwór ... tak, to dobry pomysł.

Popatrzyła na Michaela i widząc, że kręci głową, dodała:

- Myślisz, że zwariowałam.

- Nie, skądże. Jestem tylko ... zdumiony. Nie sądziłem, że będziesz chciała rozbić tu obóz.

- Chcesz powiedzieć, że nie posądziłbyś mnie o to, że jestem do tego zdolna - obruszyła się, ale w jej tonie nie było nagany. Delikatność Michaela wykluczała to. Poza tym miał słuszność. - Kiedyś trzeba zacząć - powiedziała miękko, nieoczekiwanie przywierając do niego spojrzeniem.

Ma takie wyraziste brązowe oczy, pomyślała. Czyste, pełne ciepła, szczerze. Sprawily, że czuła się kimś ważnym. Potrzebowała tego uczucia właśnie teraz, kiedy zdała sobie sprawę, że dla wszystkich innych w jej życiu jest osobą mało

znaczącą. Chciała, by ją doceniano, a Michael to właśnie robił. Rozkoszując się jego podziwem, zarumieniła się.

- Daniko? - szepnął i ciężko westchnął. Kiedy patrzyła na niego w taki sposób, z trudem powstrzymywał się, by nie wziąć jej w ramiona.

Jej głos był znacznie głośniejszy od jego szeptu.

- Ogotiłeś się dzisiaj. - Zauważyła, że jego silna, kwadratowa szczeka jest gładka, podczas gdy poprzednio, jak sobie teraz przypomniała, była pokryta kilkudniowym zarostem. - Ostatnim razem byłeś nie ogolony.

- Ostatnim razem nie spodziewałem się spotkać nikogo.

- Ale tym razem nie mogłeś się spodziewać ...

- Nie. Nie wiedziałem, że dzisiaj przyjedziesz. Przejeżdżałem tędy w drodze do miasta i zobaczyłem samochód. Ale zawsze rzucam okiem na dom, żeby zobaczyć, kto w nim jest. Ciekaw byłem, kiedy znów przyjedziesz. - Mówił bardzo cicho. Westchnął znowu.

- Czy to cię niepokoi?

Jakże mogłoby niepokoić, skoro czuła się lepiej niż kiedykolwiek?

- To bardzo miłe, wiedzieć, że ktoś tu jest. - A więc możemy zostać przyjaciółmi?

Wybuchnęła śmiechem.

- Myślałam, że już jesteśmy.

- Chcesz tego?

- Bardzo.

- Cieszę się - Nie mógł oderwać od niej wzroku, ale zdał sobie sprawę, że jeśli chce zachowywać się dalej poprawnie, lepiej będzie coś zrobić. Musiał zachowywać się poprawnie. Była poza zasięgiem ... poza zasięgiem. - Chcesz jechać na zakupy?

- Na zakupy?

- Po talerze, garnki, śpiwór ...

- Ach tak, zakupy. Pewnie. Ale ty nie musisz ...

- Jestem przyjacielem, prawda? Jaki byłby ze mnie przyjaciel, gdybym pozwolił ci błądzić po obcym mieście?

- Byłam już tutaj - zaproponowała, ale zrobiło się jej przyjemnie.

- Bycie tutaj niewiele ma wspólnego z robieniem zakupów tutaj. Chodź.

Zanim zdążyła zaprotestować, pochwycił ją za rękę i skierował się do wyjścia.

- Są sklepy i sklepy. Wiem dobrze, gdzie znaleźć to, co jest ci potrzebne.

To zaoszczędzi czas nam obojgu.

- Nam obojgu?

Odwrócił się do niej w drzwiach.

- Jeśli odrzucisz moją propozycję, zmarnuję cały dzień martwiąc się, że zdarto z ciebie skórę.

- Michaelu, nie mogę w taki sposób zabierać ci czasu.

- Czemu nie? Przecież nie narzekam.

- A co z twoją pracą? Powiedziałeś, że jesteś pisarzem.

- To prawda. Ale jedną z miłych stron tego zajęcia jest właśnie to, że sam dysponuję swoim czasem. I tak wybierałem się teraz do miasta. A w towarzystwie będzie mi znacznie przyjemniej.

Zawahała się.

- Jesteś pewien?

Uśmiechnął się.

- Jestem pewien. Chodźmy. - Odwracał się już, kiedy pociągnęła go do siebie.

- Michaelu? - Popatrzył na nią z podniesioną brwią, przygotowany na stoczenie dalszej bitwy na wypadek, gdyby nadal stawiała opór. - Dziękuję.

Brew opadła i Michael zmiękł.

- Za co?

- Że mnie uratowałeś. - Ruchem głowy wskazała siedzenie samochodu. Opuściła wzrok. Nie mogła zapomnieć, że przed niespełną godziną siedziała z głową na kierownicy, wypłakując swój żal. Myśl o Blake'u nadal była bolesna, ale Danika nie czuła się już tak samotna. - Że pomogłeś mi się pozbierać.

- Niczego nie zrobiłem.

- Byłeś przy mnie.

Chrząknął i pogrzążył się w studiowaniu swoich palców.

- Powiedzmy, że wtedy byliśmy w podobnym położeniu.

- Dlaczego?

- Czułem się wściekle samotny. - Uśmiech Michaela był chłopięco szczery. - Miło jest mieć przyjaciela do wspólnej zabawy.

Wiedziona impulsem, Danika ujęła go pod rękę i ścisnęła mocno. Była w nowym miejscu, gdzie miała nowy dom i nowego przyjaciela: Jeśli Blake wolał tu nie przyjeżdżać, to już tylko jego zmartwienie .. Ona miała zamiar się bawić!

Ruszyli do miasta samochodem Michaela. Spędzili następne godziny kupując rzeczy, które były niezbędne, jeśli Danika miała nocować w swoim domu.

- Jesteś pewna, że chcesz przez to wszystko przechodzić? - wypowiedział to półgębkiem, kiedy stała zastanawiając się nad dwiema szczególnie pięknymi, pikowanymi ręcznie kołdrami, jakie wyszukali w małym sklepiku pośrodku Union Square. Oparł się jedną ręką o ladę, przed którą stała, a drugą rękę wsunął do kieszeni. Jego ciało pochylało się nad nią z opiekuńczością, którą w nim wyzwalała.

- Świątokradztwem byłoby rzucić coś takiego na podłogę. Prawdę mówiąc,

nie podobał mu się pomysł, że Danika spędzi noc na podłodze, że w ogóle spędzi noc sama. To, czego chciał naprawdę, to żeby spędziła noc z nim, lecz wiedział, że to niemożliwe.

- Nie. Tak będzie dobrze. Będę mogła je wykorzystać w pokoju gościnnym, kiedy staną tam łóżka. To dużo lepiej niż wyrzucać pieniądze na śpiwór i naręcze koców. Właściwie - zastanawiała się na głos - chyba kupię jednakowe kołdry. I poduszki. Skoro już przy tym jesteśmy ... - Zawahała się - Nudzę cię?

- Żartujesz? To świetna zabawa patrzeć, jak robisz zakupy. Jesteś tak entuzjastycznie usposobiona.

- Ale jednak ...

- Posłuchaj - powiedział łagodnie, kładąc jej rękę na ramieniu - robiłem już zakupy z kobietami i przysiągłem sobie, że nigdy więcej. Biorą coś, odkładają, potem biorą coś innego, następnie wracają po to pierwsze, w końcu wychodzą ze sklepu, żeby za parę minut wrócić zmieniawszy zdanie. Ale z tobą to co innego. Ty świetnie się bawisz i to chwyta za serce. Czy wyglądam, jakbym cierpiał katusze? Wyglądał wspaniale.

- Nie. Ale mam poczucie winy.

- To twoje zmartwienie. - Błysnął w jej stronę uśmiechem, uściśnął jej ramię i skinął na sprzedawczynię. - Czy ma pani po dwie jednakowe kołdry w tych wzorach?

Tylko jeden z wzorów był dostępny w dwóch egzemplarzach, ale na szczęście akurat ten, który bardziej podobał się Danice, więc ucieszyła się niezmiernie. Po dokupieniu sześciu podobnych poduszek - po trzy na każde łóżko w gościnnym pokoju - wyszli ze sklepu.

Michael, tak jak twierdził, wiedział gdzie co znaleźć. Przedkładał odwiedzanie małych sklepików nad kupowanie wszystkiego w supermarkecie. Znał

także świetnie miejsca, gdzie można było zaopatrzyć się w rzeczy bardziej przyziemne, jak talerze i garnki. Znał także najlepsze miejsce, gdzie można było zjeść lunch, uroczą, niedużą kawiarenkę na skraju Dock Square.

- To przerasta wszelkie oczekiwania - stwierdziła Danika, czując, że nie potrafi wyrazić wdzięczności. Kiedy wyjeżdżała z Bostonu, tak bardzo czuła się nieszczęśliwa.

- Moje także. Spodziewałem się jeszcze jednego byle jakiego dnia.

- Nie wierzę, że twoje dni są byle jakie. Umiesz pisać. Umiesz się bawić. Możesz chodzić, gdzie ci się podoba. Dostrzegł, że spoważniała. - Czy coś się stało?

- Po prostu zazdroszczę ci braku zobowiązań, ale to tylko moje przypuszczenia. Nie zapytałam nigdy, czy jesteś żonaty, ani w ogóle o nic. Ależ to głupie z mojej strony.

- Nie. Nie zapytałaś, bo nie musiałaś. Znasz odpowiedź.

Patrzyła na niego długo, po czym powoli pokiwała głową.

- Dlaczego nie masz żony?

Wzruszył ramionami.

- Nie czułem potrzeby, żeby się ożenić. Utrzymywałem bliskie związki, ale żadna z moich partnerek nie skończyła w małżeństwie.

- Co to znaczy?

Policzki Michaela zaczerwieniły się, co dało świadectwo wrażliwości, w przeciwnym razie jego słowa zabrzmiałyby szowinistycznie:

- Wyzwolona kobieta jest mniej skłonna do wiązania się.

- Brzmi, jakbyś mówił to z ulgą.

Pomyślał nad tym przez chwilę i powiedział, starannie dobierając słowa:

- Nie byłem gotów na małżeństwo. Podróżowałem, szukając materiałów do książek i zadowalałem się tym. Kiedy siedziałem w domu, pisałem, a pisanie jest

zajęciem wymagającym samotności. Mam przyjaciół, więc kiedy dokucza mi samotność, po prostu podnoszę słuchawkę telefonu. - Głos przycichł i jakby posmutniał. - Chociaż są chwile, kiedy pragnę ...

- Czego pragniesz?

Bawił się solniczką, odwracając ją do góry dnem, to znów stawiając.

- Są takie chwile, kiedy pragnę mieć żonę i dzieci, chwile, kiedy dom zdaje się taki cichy, kiedy rzuciłbym wszystko, byle tylko zmaterializowało się moje marzenie o rodzinie, która byłaby przy mnie. Moja rodzina. Żona, która siedziałaby rozmawiając ze mną do późna w nocy. Dzieci, które wyglądałyby jak my oboje, które byłyby na pół aniołami, na pół diabłami, ale w gruncie rzeczy dałyby się kochać. - Zatrzymał się, by zaczerpnąć oddechu i zebrał w sobie odwagę, żeby spojrzeć na Danikę.

Danika siedziała wpatrzona w niego wielkimi wilgotnymi oczami. Zamrugła i spróbowała się uśmiechnąć, ale opanowanie się zajęło jej dobrą minutę. Poruszyło ją, że marzenia Michaela są takie same jak jej. - Rozumiem już, dlaczego jesteś pisarzem - zdołała wreszcie powiedzieć. - Świetnie wyrażasz swoje myśli.

- Tak, cóż, nie jestem tylko pewien, czy podoba mi się to, co wyrażam.

- Masz piękne marzenia.

- Nic mi o tym nie wiadomo. Są po prostu samolubne. Nie wiem, czy zasługuję na rodzinę. To byłoby jak zjadać swój deser. Jeśli teraz chcę mieć dzieci, należało wcześniej z kimś się związać.

Danika pomyślała o Blake'u i bardzo podobnej rozmowie, którą odbyła z matką. Ale Michael wyglądał na o wiele młodszego niż Blake, zarówno wiekiem jak i zachowaniem. Był spontaniczny, podczas gdy Blake - zdyscyplinowany. Nie mogła sobie przypomnieć, żeby Blake'owi kiedykolwiek włosy spadały na czoło

zasłaniając brwi, jak Michaelowi teraz.

- Nic nie jest proste. Sam tak powiedziałeś. Chciałeś podróżować i pisać. Wszyscy dokonujemy wyborów w którymś momencie naszego życia. Co nie znaczy, że nie myślimy o czymś innym.

Michael wiedział, że Danika mówi z własnego doświadczenia. W jej głosie brzmiał smutek, a w oczach pojawił się ten sam wyraz udręki, który dostrzegł przy spotkaniu na plaży.

- A czy ty myślisz?

- O czym?

- Czy myślisz o czymś innym, kiedy dokonasz już swojego wyboru?

Zmarszczyła nos i zdobyła się na wymuszony uśmiech.

- Jestem jak wszyscy inni. Mam chwile, kiedy wszystko wygląda źle. - Oboje pomyśleli o takiej chwili, którą spędziła dziś rano w samochodzie tłumiąc łzy. - Ale - mówiła dalej tonem przypominającym Michaelowi ów stoicyzm, który odkrył w niej na plaży tamtego pierwszego dnia - mam okropne mnóstwo rzeczy, których inni nie mają.

Chciał porozmawiać o tym, co wyglądało źle dziś rano, ale kelnerka przyniosła lunch, a on, chcąc ujrzyć uśmiech na twarzy Daniki, zmienił temat rozmowy na bardziej pogodny. Niemniej później, w supermarkecie, dał upust swojej ciekawości.

- Powiedz mi, co masz, Daniko.

- Mam herbatę ekspresową, pół tuzina jajek, ćwierć litra pomarańczowego ...

- Nie o to pytam - powiedział karcącym tonem. - Widzę przecież, co masz w wózku. - Bez pośpiechu mijali regały z artykułami papierniczymi. Michael prowadził wózek, a Danika szła obok. - Kiedy byliśmy w restauracji wspomniałaś, że masz w życiu więcej niż inni. Powiedz o czym myślałaś. Muszę wiedzieć.

Sięgnęła, żeby zdjąć z półki rolkę papierowych ręczników i wrzuciła ją do wózka.

- Mam najzwyklejsze rzeczy pod słońcem, tyle że więcej.

Wyczuł jej skromność.

- Piękny dom?

- Widziałeś przecież.

- Nie tutaj, w Bostonie.

Wzięła głęboki oddech i oparła się o brzeg wózka .

- Mieszkamy na Beacon Hill. Dom jest elegancki, trzypiętrowy, z niewielkim ogrodem. Podwórze dzielimy z sąsiadami.

- Jedyne dom, w którym byłem na Beacon Hill był okropny. Miał kuchnię i salon ...

- Na drugim piętrze, sypialnie na górze, a resztę pokoi na dole? - Roześmiała się na widok jego twarzy, której wyraz jasno świadczył, że taki rozkład uważał za okropny. - Taki właśnie jest nasz. To najpraktyczniejsze rozwiązanie. Jest w nim mnóstwo przestrzeni od frontu do tyłu i z góry na dół, a bardzo wąski. Schody są strome i długie. Kuchnia i sypialnia w środku mają naprawdę sens.

- Tak przypuszczam. Ale trudno się chyba do tego przyzwyczaić.

- Nie. Pokoje są wprawdzie wąskie, ale duże. Spędzamy czas głównie na pierwszym i drugim piętrze. Poza tym, dom ojca w Waszyngtonie niewiele się różni od mojego.

- Mieszkałaś w Waszyngtonie, a nie w Connecticut?

Potrząsnęła głową, ale nie miała chęci rozwijać tematu.

- Masz psa?

- Słucham?

- Psa. Czy masz psa? - Wskazała na półki zastawione jedzeniem dla psów, ale patrzyła na Michaela. - Wyobrażam sobie, że biegasz po plaży z seterem irlandzkim przy nodze.

- Miałem psa - odparł zaskoczony. - Zdechł w zeszłym roku. Wiedziałaś o tym? - Pokręciła przecząco głową. - Czasami myślę, żeby kupić jakiegoś psa. Przeglądam co tydzień gazety. Ale to trudna decyzja. Za bardzo tęsknię za Hunterem. Był wspaniały.

- Jak długo go miałeś?

- Dziewięć lat. Kupiłem go, kiedy się tu sprowadziłem. To miejsce wydawało mi się idealne dla psa.

- Weź drugiego - upierała się.

- A ty nie chcesz mieć psa?

- Chcę, ale w tej chwili jest to absolutnie niemożliwe.

- Jestem pewien, że mnóstwo ludzi na Beacon Hill trzyma psy, choćby dla ochrony.

- Często widzę, jak spacerują z psami. Ale to okrutne. Pies potrzebuje przestrzeni, żeby się wybiegać.

- Mogłabyś trzymać go tutaj.

- Blake nienawidzi psów - oświadczyła spokojnie.

- Ale jeśli pies będzie tu, a on tam ...

- Ten dom jest dla nas dwojga - zaśmiała się. - O ile on tu w ogóle przyjedzie. Poza tym pies i tak musiałby mieszkać w mieście. Nie zanosi się na to, byśmy mieli tu mieszkać cały czas.

Ruszyli do kasy. Danika oddała się marzeniom, żeby mogła mieszkać tu cały czas, a Michael myślał, że dobrze by było, żeby miała psa zamiast Blake'a. Ani jedno, ani drugie pragnienie nie miało wielkich szans, by się ziścić, ale oboje lubili marzyć.

Później, kiedy już zawieźli zakupy do domu, poszli razem na plażę. Wiał wiatr, ale było dużo przyjemniej niż miesiąc temu. Danika miała na sobie tę samą

kurtkę co wtedy, ale tym razem rozpięła ją, ukazując miękkie zielone moherowe sweter i białe zimowe spodnie. Michael miał także rozpięte ubranie. Przechadzali się powoli. W pewnej chwili przystanęli, by popatrzeć na wyrzucone przez fale wodorosty, po czym w milczeniu zgodnie ruszyli dalej.

- Co teraz piszesz? - spytała Danika, odgarniając włosy za ucho, żeby wiatr nie nawiewał ich na oczy, kiedy mu się przyglądała. Był wysoki i silny, co lubiła u mężczyzn.

- Teraz? Krótką historię sportu zawodowego w Ameryce. To lekki temat, a właśnie jestem w nastroju do pracy nad czymś lekkim.

- Jak dla mnie, nie taki znów lekki - powiedziała. Zadała sobie pytanie, czy Michael wie, że grała w tenisa i czy powinna mu o tym powiedzieć. Miała nadzieję, że nie. Nie chciała, żeby między nich wdzierła się przeszłość. Jeszcze nie teraz. - Musisz zebrać mnóstwo materiałów.

- Tak, ale to przyjemna praca, zwłaszcza wywiady. Rozmawiałem z niektórymi mistrzami dawnych czasów. Hokej, baseball, boks. Po zeszłym roku potrzebowałem więcej spokoju.

- Dlaczego?

- Pisałem wtedy o zjawisku religijnego i rasistowskiego fanatyzmu jako pochodnej depresji gospodarczej i recesji.

- Skomplikowane. Ale fascynujące. - I cudowne odwrócenie uwagi. - Czy ta książka się już ukazała?

- Wyjdzie w przyszłym miesiącu.

Uśmiechnęła się.

- Gratulacje!

Odwzajemnił uśmiech.

- Dziękuję.

Przez chwilę próbowała złapać oddech.

- Na czym polega twoja teoria?

- Że fanatyzm wzmaga się przy kryzysach ekonomicznych. Nic nowego, ludzie wiedzą o tym od lat, ale tylko niewielu poświęciło czas, by to udokumentować.

- A ty dałeś sobie z tym radę?

- Z łatwością. Historia mówi wprost. W okresach trudności gospodarczych ludzie baczniej się sobie przyglądają. Obwiniają za własne niepowodzenia kogoś innego, zwłaszcza jeśli jest słabszy albo ma mniejsze możliwości, by się bronić.

- Nawet jeśli jest silniejszy. Jest wiele grup etnicznych czy wyznaniowych, które mają przewagę w tej czy innej dziedzinie i właśnie dlatego stają się celem dla fanatyków.

Michael rozpromienił się. Wyczuwał, że Danika wykazałaby się wnikliwością w tej dziedzinie.

- Omawiałem to szeroko w książce. Dam ci jeden egzemplarz, jak tylko ją dostanę.

- Mogę ją kupić.

- Nie pleć głupstw. Sprawisz mi przyjemność, przyjmując książkę.

Doszli do miejsca, gdzie piętrzyły się głązy. Michael wskoczył na jeden i podał rękę Danice, która nie ociągając się, weszła za nim. Na górze usadowili się wygodnie.

- Ile książek napisałeś?

- Cztery.

- Wszystkie opublikowano? - Potwierdził. - A więc to musi być dla ciebie chleb powszedni, zobaczyć na półkach w księgarni następną książkę.

- To nie powszednie. Zawsze czuję podniecenie i dumę. Oraz lęk.

- O to jak będzie się sprzedawała?

- Tak. Książki, które piszę, nie mają olbrzymich nakładów.

- To nie powieści. Nie możesz porównywać jabłek do pomarańczy.

- To już inna para kaloszy - roześmiał się lekko. - Przepraszam. Tę nową książkę mam we krwi.

- Masz we krwi pisanie, prawda? Czy zawsze wiedziałeś, że chcesz pisać?

Michael wpatrywał się w piasek.

- Przez jakiś czas myślałem, że to ostatnia rzecz, jakiej bym pragnął. Pisze cała nasza rodzina. Chciałem być inny.

- Kupuję to - rzekła. - A próbowałeś?

- O, tak - przyjrzał się swoim rękom. - Kiedy byłem w szkole średniej, popołudniami pracowałem dla architekta krajobrazu. Byłem leniwym ogrodnikiem, ale za to przygotowałem mu fantastyczną broszurę. Po ukończeniu szkoły przez cały rok jeździłem po kraju na motorze i robiłem wszystko, począwszy od gotowania, skończywszy na reperowaniu komputerów, żeby zarobić na życie. Prawdziwe pieniądze nadeszły po kilku miesiącach, kiedy mój ojciec zamieścił w swojej gazecie serię listów, które wysłałem do domu. - Oparł łokcie na kolanach, popatrzył znowu w kierunku morza. - Dopóki nie znalazłem się w college'u, myślałem, że jestem stworzony do studiów prawniczych i do korpusu dyplomatycznego. Większość czasu spędziłem pracując z jednym z moich profesorów nad książką o rewolucji październikowej. A kiedy znalazłem się w Wietnamie, jedyną rzeczą, która pozwoliła mi przetrwać, były artykuły wysyłane do domu.

Kiedy przeniósł wzrok na Danikę, uśmiech znowu rozświetlił jego twarz.

- Wszystko zdawało się zmierzać ku karierze pisarskiej. Nie mogłem już dłużej z tym walczyć.

- Czy twoja rodzina jest zaborcza?

- Zaborcza? - zachichotał. - To tylko jedno z określeń, które do niej pasuje. Ale zaczekaj ... ja jestem w porządku. Tylko mój ojciec jest w tej dziedzinie

czarnym charakterem. Wszyscy inni są w porządku.

- Ilu was jest?

- Czwooro dzieci, ojciec i matka.

Danika spojrzała z zachwytem.

- Czwooro dzieci? Musieliście mieć wesołe dzieciństwo.

- Mieliśmy, dzięki mamie. Jest lekkoduchem, skłonny do pobłażania równie silnie, co ojciec do wymagania. Trzymała go w ryzach tak długo jak się dało, przynajmniej do czasu, kiedy byliśmy dość dorośli, żeby sami się przed nim bronić. Nieszczęsna kobieta - zażartował - po tylu jej wysiłkach, by otworzyć przed nami świat, wszyscy skończyliśmy jako ludzie pióra.

- Naprawdę?

- Najstarszy, Brice, pracuje razem z ojcem w Nowym Jorku. Młodszy, Corey, wydaje swoją własną gazetę w Phillie. Cilla pisuje reportaże do jednej z waszyngtońskich gazet.

- Cilla?

- Priscilla. Moja siostra.

- Jest młodsza, czy starsza.

- Starsza o sześć minut.

- Bliźniaki! Nie wierzę. Czyli jest jeszcze na świecie ktoś do ciebie podobny?

Roześmiał się głośno.

- Ona to ona, co znaczy, że jesteśmy bliźniakami dwujajowymi, a to z kolei oznacza, że jesteśmy do siebie podobni tak samo jak każde zwykłe rodzeństwo. Jest zupełnie inna niż ja, bardziej śmiała i agresywna. Kocha pracę w gazecie. Potrafiła zaakceptować wszystkie związane z tym nieprzyjemności. Ja dostałbym szału już po paru miesiącach takiej roboty.

- Każdy ma swoje mocne strony. A skoro robisz dobrze to, co robisz ...

- Jeszcze nie wiesz - zażartował uśmiechając się krzywo.

- Wiem - upierała się wiedzioną intuicją. - Poza tym myślę, że to wspaniale, że robisz to, co lubisz. I że odnosisz w tym takie sukcesy. Inni Buchananowie muszą być z ciebie dumni.

Michael zawahał się przez chwilę, ale nie dlatego, by wątpił w dumę swojej rodziny. Ciekaw był, kiedy Danika doda wreszcie dwa i dwa do siebie. Wzmianka o Buchananch, rozmowa o gazetach ...

- Michaelu?

- Tak?

Jej twarz była przykładem budzącej się świadomości, pokazem bezsilności i obawy zarazem.

- Nie powiedziałaś dokładnie, co robi twój ojciec. - Jej głos był nieoczekiwanie spokojny.

- Sądziłem, że się domyśliłaś.

Zamknęła oczy i opuściła twarz, po czym nagle odrzuciła głowę do tyłu i zaczęła się śmiać.

- Nie mogę uwierzyć. - Napotkała wzrokiem spojrzenie Michaela. - Nie mogę uwierzyć! Czy masz pojęcie, jak bardzo mój ojciec nienawidzi twojego? - Ale śmiała się. Niespodziewanie dla siebie odkryła, że to przecież nie jej walka.

Michael przytaknął.

- Mogę sobie wyobrazić. Nie jestem pewny, czy kiedykolwiek się spotkali, ale za żadne skarby nie chciałbym być w pobliżu, kiedy to się stanie. Nasze gazety nie wyrażały się serdecznie o twoim ojcu.

- Mój ojciec nie wyzwała serdeczności. - Kręciła głową w zdumieniu, próbując oswoić się z tym, co usłyszała. - Korporacja Buchanarów. Nie do wiary. - Wtem uderzyła ją jedna myśl. Doszła do tego, że całkowicie zaufała Michaelowi. Byłoby dla niej ciosem, gdyby okazało się, że się omyliła. - Wiedziałaś cały czas?

Ale on już potrząsał głową. Oczekiwał, że Danika zda sobie wreszcie do końca sprawę z sytuacji i przygotował obronę.

- Kiedy się poznaliśmy, nie miałem pojęcia kim jesteś. Dopiero kiedy porozmawiałem z Judy, dowiedziałem się, że jesteś córką senatora i od tamtej pory pragnąłem pochodzić z jakiegokolwiek innej rodziny, byle nie z własnej. Możesz mnie nienawidzić za rzeczy, jakie o twoim ojcu wypisywały nasze gazety, ale uwierz mi, proszę, nigdy nie brałem udziału w tych atakach. To jedna z przyczyn, dla której nigdy nie chciałem mieć nic wspólnego z korporacją. Nigdy nie zrobiłbym niczego, co by cię zraniło, Daniko. Wiesz o tym, prawda?

Wpatrywała się w niego, dostrzegając to, co widziała przez cały dzień i jeszcze więcej. Był przystojny, z cudownymi brązowymi oczami i z płową czupryną, potarganą przez wiatr. Miał wypisane na twarzy ciepło, siłę i uczucie. Ale teraz także rozpacz, co było zrozumiałe.

Powoli pokiwała głową na znak akceptacji, myśląc jakie to szczęście, że znalazła przyjaciela, który pragnął jej przyjaźni równie mocno jak ona jego.

* * *

Danika następnego dnia wyruszyła do Bostonu. Czowała się wypoczęta i odświeżona. Złość, którą czuła jeszcze poprzedniego ranka, gdzieś pierzchła. Wiedziała, że Blake najbliższy wieczór spędzi w domu i będzie mogła mu opowiedzieć o domu, o zakupach i o nocowaniu w salonie na podłodze.

Nie opowie mu o Michaelu. Jeszcze nie teraz. Michael był jej przyjacielem, nie zaś biznesmenem czy politykiem. Blake nie mógł z nią pojechać, dobrze mu tak. Poza tym miała prawo mieć przyjaciela, zwłaszcza takiego, z którym rozmawiało się tak wspaniale, który potrafił być tak sympatyczny, opiekuńczy i miły. Jeśli jest coś niestosownego w zadawaniu się z Michaeliem Buchananem, niech

sobie będzie. Uwielbiała Michaela. Cieszyła się nim. I nie mogła się doczekać, kiedy będzie mogła przyjechać do Maine, by znowu się z nim zobaczyć.

Rozdział IV

Tym razem Blake towarzyszył Danice, kiedy kolejny raz wybrała się północ.

- Ciągłe nie mogę w to uwierzyć - żartowała.

Koniecznienie chciała wprawić męża w lepszy humor. Wiedziała, że miał swoje zdanie na temat tej wycieczki. Ale tym razem ustąpił, za co była mu wdzięczna. Mocno wierzyła, że jeśli spędzą chociaż kilka dni w tak pięknym miejscu jak Kennebunkport, sami, tylko we dwoje, z dala od nerwowej atmosfery wielkiego miasta, potrafią znowu się pokochać i dalej już wszystko ułoży się dobrze. Marzyła o tym, że ta wyprawa przywróci ich małżeństwu dawny blask.

- Powinienem być gdzie indziej - oświadczył Blake z tak charakterystycznym dla siebie całkowitym spokojem i opanowaniem. - Zanim wrócimy, na moim biurku zbierze się fura papierów. To mogą być bardzo ważne sprawy.

- Nie będzie nas tylko przez trzy dni - powiedziała z lekkim wyrzutem. - Poza tym jesteś to sobie dłużny. Pracujesz bez wytchnienia. Już tyle czasu nie brałeś urlopu, choćby nawet jednego dnia na odpoczynek.

- Lepiej było wyjechać na weekend.

- Ale to nierealne, Blake. Byłeś zajęty przez sześć ostatnich, weekendów, a czerwiec pod tym względem zapowiada się jeszcze gorzej. Zaczyna się letni sezon towarzyski, nie mówiąc już o zbieraniu funduszy na kampanię.

- Nie niepokoi cię to już tak bardzo, prawda?

- Nie, skądże. - W końcu przecież przywykła do aktywnego udziału Blake'a w kampanii wyborczej Jasona Clavelinga. Zresztą nie próbowała odwozić go od

tego zamiaru. Nigdy się nie kłócili, zawsze jedynie wymieniali poglądy. Co zresztą, ze względu na właściwą Blake'owi elokwencję, na którą zdobywał się, kiedy chciał być górą, pozostawiało ją bez szans. Z czasem uraza przybladła, po czym znikła, jak zawsze. Danika mimo wszystko chciała być dobrą żoną dla Blake'a. - Wytrzymam to tak długo jak ty. Nigdy nie masz dosyć tego poklepywania po plecach i ściskania rąk?

Rzucił w jej stronę szybkie spojrzenie.

- To biznes. Kto jak kto, ale ty powinnaś to wiedzieć. A co odpowiada na takie pytanie Bill?

- Nie zadaję ojcu takich pytań. Dla niego to sposób na życie. Od kiedy tylko pamiętam, piął się z jednego stanowiska na drugie, a mama mu tylko przyklaskiwała. Ale nie spodziewałam się, że i ty się tak w to zaangażujesz.

- Zajmowałem się polityką już wówczas, kiedy się poznaliśmy, Wtedy prowadziłem kampanię wyborczą dla Billa.

- Dość długo zastanawiałam się nad tym. Przecież byłeś mieszkańcem Massachusetts, podczas gdy ojciec reprezentował stan Connecticut.

- Bill był moim przyjacielem. Poza tym tak się złożyło, że popierałem stanowisko, jakie reprezentował w senacie, zwłaszcza jeśli mogło wpłynąć na sferę wielkiego biznesu.

- Kupowałeś sobie polisę ubezpieczeniową.

Zacisnął usta, słysząc lekki sarkazm w jej głosie.

- Codziennie trzeba to robić. W przypadku Billa to było szczególnie łatwe. Prywatnie zawsze go lubiłem. Lubiałem też ciebie. W przypadku Clavelinga chodzi tylko o interes.

Przez chwilę jechali w milczeniu, po czym Danika zadała pytanie:

- Jeśli Claveling zostanie wybrany, co to będzie oznaczać dla ciebie?

Blake miał odpowiedź na końcu języka, co świadczyło o tym, gdzie tak naprawdę

przebywał myślami.

- Kontyngenty na import. Intratne kontrakty handlowe. Ulgi podatkowe. Kto wie, może nawet stanowisko w gabinecie.

Dostrzegła uśmiech, kiedy ukradkiem zerknęła na niego.

- Zabawne - mruknęła i usadowiła się wygodnie na siedzeniu, gdy mercedes przejechał przez rzekę Piscataqua i wjechał do Maine.

W jej subiektywnej opinii dom prezentował się imponująco. Ponieważ Blake nalegał, żeby zleciła dekoratorce nadzór nad umeblowaniem i ponieważ nie była w stanie wyrwać się i dopilnować tego sama, podobnie jak Blake po raz pierwszy widziała dom do końca gotowy.

Wydawało się, że mu się podoba. Przechodził z pokoju do pokoju z rękami głęboko wetkniętymi w kieszenie spodni i od czasu do czasu potakiwał.

- No i cóż? - zapytała w końcu. Powstrzymywała się od wyrażania zachwyty tylko dlatego, że nie była pewna jego opinii.

- Bardzo ładnie.

Wypowiedział te słowa beznamiętnie. Pochyliła głowę.

- Nie podoba ci się - szepnęła.

- Ależ podoba. Jest wspaniały. Wykonałaś kawał świetnej roboty, Puszkę - nagroził ją szerokim uśmiechem, po czym odwrócił się: - Przyniosę bagaże.

Zabrał się do rozpakowywania ze śmieszłą pieczołowitością, zważywszy fakt, że zabrali ze sobą ubrania tylko na dwa dni i jakie popadło. Nie planowali żadnych spotkań towarzyskich. Danika, lekko wzruszywszy ramionami, wybrała się na mały spacer. Potem jeszcze obeszła dom dookoła. Starła się nie dostrzegać widocznej obojętności męża. Ona sama z zapalem oglądała każdy przywieziony mebel. Wystrój wnętrza stanowił przeciwieństwo ich domu na Beacon Hill, urządzonego w stylu klasycznym. Tutaj ciepłe światło nadawało złotego blasku fotelom i sofom o obłych kształtach. Niskie obrotowe stoliki, które wbudowano w

ściany szafek potęgowały wrażenie szerokiej, otwartej przestrzeni, która obroniła się przed zagraceniem, co dokładnie odpowiadało życzeniom Daniki.

Blake wyłonił się z sypialni i zaczął chodzić w kółko po salonie. Nie dotknął niczego, jedynie się przechadzał.

Zatarła ręce.

- Co chciałbyś robić?

Wzruszył ramionami i popatrzył w stronę pomostu.

- Wyjść gdzieś.

Dziesięć minut stał na tarasie przyglądając się falom. Kiedy Danikę zmęczyło czekanie, podeszła do niego i przystanęła nieopodal.

- Cudowny widok, prawda? - zagaiła rozmowę. Nienawidziła ciągnącego się w nieskończoność milczenia, które tak często towarzyszyło ich wspólnym chwilom. Nigdy nie umiała odgadnąć, o czym Blake myśli. Twarz zawsze miał kamienną, a maniery tak samo nienagane jak fryzurę. Ale przecież czuł i myślał. Nie rozumiała, dlaczego nie dzielił się z nią tym wszystkim, co działo się w jego duszy.

Ten dzień najwidoczniej także nie miał przynieść żadnej zmiany. Blake po prostu pokiwał głową.

- Z przyjemnością zaakceptowałam zmiany, jakie zaszły tu od mojego ostatniego pobytu - mówiła, starając się nie poddawać emocjom. - Dekoratorka spisała się na medal.

Z trudem zmuszała się do prowadzenia tej rozmowy. Czuła, że to, co mówi, brzmi sztucznie i mało ciekawie. W normalnych okolicznościach byłaby w pełni szczęśliwa podziwiając widok w milczeniu. Ale w towarzystwie Blake'a czuła się zobowiązana podtrzymywać rozmowę.

- Kiedy przyjechałam tu w marcu, było naprawdę zimno. Ocean wyglądał jak masa białych, spienionych grzbietów fal. Nie czuło się zapachów, tak przemarzał

nos. A potem, w zeszłym miesiącu, zrobiło się już cieplej. Wiatr nie przenikał już do kości. - Westchnęła głęboko. - Ale teraz jest tu ślicznie. Maj. Czuje się zapach nadmorskiej trawy, żar słońca. - Odrzuciła głowę do tyłu i zamknęła oczy rozkoszując się słońcem, w jednej chwili zapominając o obecności Blake'a, póki on sam o niej nie przypomniał.

- Mówiłaś, że chciałybyś kupić obrazy?

Spojrzała na niego.

- Tak, obrazy miejscowych artystów. I do tego może jedną, ze dwie rzeźby.

- Może wybierzemy się teraz? Chciałbym poznać ulice i ułożyć sobie marszrutę do biegów.

- Zamierzasz biegać po miasteczku? Myślałam, że zrobisz sobie przerwę w tym wszystkim. - Kiedy potrząsnął głową, poczuła jak umiera w niej następny kawałek nadziei. - Myślę, że byłoby ci przyjemniej pobiegać brzegiem morza - powiedziała rozsądnie, po czym westchnęła i zmusiła się do uśmiechu. - Wezmę torebkę.

Następnych parę godzin spędzili myszkując po sklepach, bez powodzenia szukając dzieł sztuki, potem w Cape Porpoise, gdzie zjedli lunch, wreszcie na bazarze, gdzie zaopatrzyli się w żywność. Jeździli też samochodem po ulicach, zanim Blake ułożył sobie pięciokilometrową trasę biegu. Teoretycznie biorąc było to bardzo miłe popołudnie, ich dwoje robiących wreszcie coś razem, tak jak marzyła Danika.

W rzeczywistości jednak to był zawód.

Blake wydawał się skrępowany, jakby nie czuł się dobrze w nowym miejscu, czego nie umiała zrozumieć. Kennebunkport nie był żadną prowincjonalną dziurą, lecz miasteczkiem wystarczająco rozbudowanym, by mogli tu mieszkać. Blake nie przestawał rozglądać się dookoła, jakby czekał na kogoś, z kim mógłby porozmawiać. Najwidoczniej tym kimś nie była Danika, gdyż wobec niej poczuwał

się jedynie do prowadzenia rozmowy więcej nawet niż powierzchownej.

Wysiłek podtrzymywania rozmowy wyczerpał Danikę do cna, jeszcze zanim wrócili do domu, a i potem nie zanosilo się na poprawę. Blake snuł się po kątach jak zbłąkana dusza, wyglądając przy tym raczej na sfrustrowanego i zakłopotanego niż zamyszonego i niezdecydowanego. Poczula ulgę, kiedy wreszcie zaszył się w kącie z teczką, którą przeschmuglował z biura. Kiedy zajrzała do niego godzinę później, rozmawiał przez telefon i po raz pierwszy tego dnia wyglądał na szczęśliwego.

Danika zajęła się gotowaniem, przejrzawszy wcześniej książki kucharskie, które ze sobą przywiozła. Pieczołowicie przygotowała potrawy, które z pewnością powinny zrobić na Blake'u wrażenie. Istotnie, wyraził swoje uznanie, kiedy zawołała go na obiad, lecz pośpiesznie wycofał się do swego kąta, kiedy podała mu kawę, zostawiając ją samą z myślami nad filiżanką herbaty. Podniosła torebkę herbaty, żeby wyczytać hasło: "Miłość jest magią, która sprawia, że jeden i jeden to więcej niż dwa." Zadała sobie pytanie, co złego dzieje się w jej małżeństwie .. Ona i Blake to dwa, nie mniej ani nie więcej. Dwie osobowości pragnące w życiu, zdaje się, coraz bardziej odmiennych rzeczy.

Położyła się spać i obudziła się wcześniej rano nadal pogrążona w smutnych myślach. Blake leżał po swojej stronie wielkiego łóżka, plecami do niej, odległy nawet we śnie. Ciekawa była, o której godzinie przyszedł do łóżka i czy w ogóle pomyślał o tym, że ona może na niego czekać. Nie czekała wprawdzie - obecnie przyzwyczaiła się już do samotności. Ale w końcu Blake był mężczyzną. Z pewnością raz na jakiś czas myślał o seksie.

Przyglądając się śpiącej postaci, przywołała wspomnienie początków małżeństwa. Pociągały ją w Blake'u pewność siebie, zdecydowanie, wdzięk towarzyski i dojrzałość. W ich związku seks nigdy nie odgrywał pierwszoplanowej roli, lecz nie miała nic przeciwko temu. Nigdy nie uważała się za osobę

szczególnie namiętną. W tym względzie zdawali się być dobrze dobrani. Ale i tak zastanawiała się wielokrotnie, czy jest dość pociągająca dla Blake'a. Rzadko wykazywał inicjatywę, a jeśli już, to bardziej z poczucia obowiązku niż z potrzeby.

Wyrwał ją z myśli przeraźliwy dźwięk brzęczyka. Blake zakręcił się na łóżku i podniósł na łokciu, sięgając ręką do podróznego budzika, by go wyłączyć. Danika nie wiedziała, że kupił coś takiego. Przypuszczała, że zasnę późno i nie będą się śpieszyć ze wstawaniem, że złamią szablon, który dominował w ich życiu. Było oczywiste, że oczekiwała zbyt wiele. Blake wstał, założył dres i wybiegł z domu. Do jego powrotu przygotowała obfite śniadanie, lecz Blake zdecydowanie odsunął talerz.

- Przede wszystkim zdrowa dieta. Staranny dobór mikroelementów i oszacowanie wartości kalorycznej każdej potrawy. Powinnaś o tym pamiętać - powiedział. Tak więc owoc jej wysiłków wylądował w koszu z odpadkami.

Na jej nieśmiałą prośbę pojechali wybrzeżem w stronę zatoki Boothbay Harbor, zatrzymując się po drodze przy sklepach z rękodziełem i galeriach. Kupili rzeźbę z gliny i kilka doniczek na taras. Blake godził się na wszystko, zachowując się biernie. Znowu czuła, że raczej ustępuje jej zachciankom, niż cieszy się spędzonym razem dniem. Kiedy wrócili, znowu zniknął w kącie, co tym razem sprawiło jej ulgę. Była wyczerpana. Mruknęła, że wychodzi, i udała się na plażę.

Po raz pierwszy od przyjazdu poczuła lekkość i radość. Włóczyła się po plaży, po piasku i kamieniach. Wiedziona instynktem doszła do skał, na których siedzieli z Michaeliem miesiąc wcześniej.

Michael. Samo imię kojarzyło się jej w myślach z uczuciem odprężenia, dobrej zabawy i podniecenia. Na samą myśl o nim czuła się lepiej. Był taki inny. I był jej przyjacielem.

- Hej!

Spojrzała do góry i uśmiechnęła się, po czym niewiele myśląc zaczęła biec truchtem, dopóki nie zatrzymała się o dwa metry przed Michaeliem.

- Michael!

Wyglądał łobuzersko, zuchwale i przyjaźnie jak zawsze. Miał na sobie rozpiętą pod szyją kraciastą koszulę z podwiniętymi do łokci rękawami, dość zniszczone dżinsy, pamiętające na pewno lepsze czasy, sportowe buty w podobnym stanie i uśmiechał się od ucha do ucha. Miał lekko potargane włosy i znowu kilkudniowy zarost. Nic od wielu dni nie podziałało na Danikę równie ożywiająco jak jego widok.

Kiedy rozwarł ramiona, podbiegła i objęła go za szyję. Pachniał czystością i emanował siłą. Upajała się okazanym jej uczuciem.

Wreszcie odsunął ją nieco do tyłu, żeby przyjrzeć się jej lepiej.

- Wyglądasz wspaniale! - powiedział w końcu, po czym pochylił się i uścisnął ją jeszcze raz. - Cieszę się, że cię widzę, Daniko.

- Ja też - zdołała wykrztusić, nie mogąc złapać tchu, cała zarumieniona. - Jak się masz?

- Teraz lepiej. Widziałem samochód na podjeździe i zadawałem sobie pytanie, czy będę miał okazję cię zobaczyć. - To był mercedes, a nie audi.

Jej słowa potwierdziły podejrzenia.

- Blake przyjechał ze mną, ale ma coś do roboty, więc pomyślałam, że wyjdę na spacer. - Nie mogła powstrzymać się od uśmiechu.

Michael także.

- Widziałem, że dowieziono meble.

Roześmiała się głośno.

- Ostatnio jeździło tu dużo hałaśliwych ciężarówek?

- Owszem, dużo hałaśliwych ciężarówek. Jak to teraz wygląda?

- Wspaniale.

- Nie śpisz już na podłodze?

- Nie.

Michael miał właśnie wyrazić zadowolenie, lecz zdał sobie sprawę, że dostarczenie łóżek oznacza, iż Danika pewnie spała ostatniej nocy z Blake'em, a myśl ta zupełnie nie przypadła mu do gustu. Odpędziwszy ją prędko, wziął Danikę za rękę.

- Możesz zostać trochę i pogadać?

Skinęła głową i pozwoliła się zaprowadzić na tę samą skałę co przedtem. Pomyślała, że chociaż wiele jest na świecie naprawdę wysokich gór, to miejsce sprawia wrażenie, jakby siedziało się na szczycie świata.

- Przeczytałam twoją książkę - zaczęła chytrze, kiedy siedzieli już na skale.

- Naprawdę?

- Tak. Jest cudowna.

- Musiałś zdobyć jeden z pierwszych egzemplarzy.

Roześmiała się.

- Tak często zawracałam głowę kierownikowi jednej z księgarń, że zadzwonił do mnie w tej samej chwili, kiedy przyszła dostawa. To naprawdę świetna książka, Michaelu. Zajmująca i rzeczowa. Twój styl sprawia, że czyta się ją z przyjemnością.

- Naprawdę tak uważasz?

Widziała, że się ucieszył, bo się uśmiechał i mówił głośniejszym głosem niż zwykle. W odpowiedzi skinęła głową, a potem zadała parę pytań dotyczących książki. Michael odpowiadał z entuzjazmem, lecz tak szybko i gładko, jak się tylko dało, zmienił temat.

- A co u ciebie? - zapytał poważnie.

Ton pytania wskazywał wyraźnie, że Michael domyśla się, iż Danika ma jakieś zmartwienie, którym gryzie się już od dłuższego czasu.

- Wszystko w porządku.

Nie rozwijała tematu, więc obrał okreśną drogę.

- Opowiedz mi, co robiłaś.

Zawahała się, póki taktownymi pytaniami nie wyciągnął z niej sprawozdania o tym, czym zajmowała się od ich ostatniego spotkania. Kiedy skończyła, wpatrzyła się w dal na fale.

- O co chodzi?

- Och - zerknęła na niego i uśmiechnęła się półświadomie. - Czułam się głupio, gdy ci o tym wszystkim mówiłam. Żadne z moich zajęć nie jest ekscytujące. To znaczy, nie jest tak ekscytujące, jak byłoby, gdybym pracowała naprawdę.

- Nie powiedziałbym. Wprawdzie nie dostajesz wynagrodzenia za to, co robisz, ale też pracujesz.

Roześmiała się sucho.

- Jedząc lunch z odpowiednimi osobami?

- Uczestnicząc w spotkaniach przy lunchu, w czasie których waży się przyszłość wartych istnienia instytucji.

- Jestem jedną z wielu.

- To nie ma znaczenia. Każdy wkład się liczy. Jeśli nikt nie poświęci czasu na to, co robisz ty, wiele charytatywnych instytucji przestanie istnieć. Poza tym wkładasz w to serce, co czyni twój wkład cenniejszym niż inne.

- Mimo to są chwile, kiedy wolałabym mieć zwyczajną pracę.

- Czy to kwestia kreowania siebie?

- Być może, częściowo. A poza tym lubię się czymś zajmować.

- Nudzisz się.

- To dziwaczne. Dni mam wypełnione to tym, to owym, ale to nie jest tak, jakby mój czas należał do mnie, tylko ... tylko ...

- To, co robisz, nie zaprzęta twoich myśli.

Bezradne spojrzenie, którym go obrzuciła, potwierdziło słusność jego słów.

- Być może dlatego z taką łatwością przeczytałaś moją książkę.

- Żartobliwie zmrużyła oczy.

- O czym teraz myślę?

Uśmiechnął się.

- Myślisz, że jestem przystojnym diabłem wcielonym, który powinien był cię złapać w swe szpony, zanim zrobił to Blake Lindsay.

- Jesteś przystojnym diabłem wcielonym, to na pewno. - Jej wzrok powędrował do wyprostowanego ramienia opierającego się o skałę. Skóra pokryta meszkiem złocistych włosów opinała zwoje mocnych mięśni. - Jesteś ... - zaczęła, lecz dalsze słowa zamarły na jej ustach.

Tym samym ramieniem Michael objął ją i przyciągnął do siebie. Jej skroń zetknęła się z jego policzkiem. Kiedy zaczął mówić, jego oddech ogrzewał jej policzek.

- Wiesz, że chciałbym złapać cię pierwszy.

Danika rozpływała się w tym uścisku, czując się bardzo, bardzo dobrze. Nigdy nie demonstrowała fizycznie swoich uczuć, jak robił to Michael, ale odkryła teraz, że bardzo jej się to podoba. To, że padła mu w ramiona przy przywitaniu, zaskoczyło ją, ale przy Michaelu zdawało się to jak najbardziej naturalne, a zarazem zgodne z jego oczekiwaniami. Czowała się chciana, bezpieczna, wartościowa. A co więcej, czowała się silniejsza, jakby to dotknięcie drugiego człowieka wskrzesiło w niej zaufanie do siebie.

- Jesteś wyjątkowy - szepnęła, rozkoszując się jego dotykiem. Wreszcie delikatnie odsunął ją od siebie.

- Wcale nie wyjątkowy, po prostu nieobojętny. - Zachrypnął. Odchrząknął. -

Rozmawialiśmy o tym, co powinnaś zrobić, żeby zająć swoje myśli.

- Rozmawialiśmy? - Czuła się lekko oszołomiona i chwilę zabrało jej dojście do siebie.

Michael ocknął się szybciej, bowiem miał tę przewagę, że dokładnie wiedział, co czuje. Nie ułatwiało to wprawdzie sprawy, gdyż oszaleć z miłości do kobiety będącej żoną innego było szaleństwem, po prostu czystym szaleństwem.

- Jeśli chcesz pracować, czemu po prostu nie zaczniesz?

Westchnęła ciężko, przerywanie.

- Nie nauczyłam się niczego konkretnego.

- Skończyłaś przecież studia, prawda?

W końcu skupiła się na temacie.

- Filologię angielską. Niezbyt praktyczny kierunek w tych czasach. Ale nigdy się nie spodziewałam, że będę chciała wykorzystać do czegoś studia.

- A czego się spodziewałaś? - zapytał bez ogródek.

- Głównie tego, co mam. Męża. Domu, a nawet dwóch, jak teraz. Życia pod wieloma względami podobnego do życia mojej matki.

- Ale ty chcesz czegoś innego.

Spuściła wzrok i popatrzyła na swoją rękę, po czym jęła nerwowo obracać obrączkę na palcu.

- Czuję się sfrustrowana.

- Czego oczekujesz od życia?

- Miłości! - wyrzuciła z siebie, po czym zdała sobie sprawę, co powiedziała i zaczerwieniła się. - Chcę mieć dzieci, ale ich nie mam. Może dlatego czuję się taka przegrana. Może dlatego czuję, że muszę iść do pracy. - Zaśmiała się nerwowo. - To znaczy ... nie muszę pracować, ale po prostu - podkreśliła swoje słowa szeroko otwierając oczy - muszę pracować.

- Słyszę. - Usłyszał każde słowo włącznie z tym, którego żałowała, ale które powiedziało mu bardzo wiele, choć jeszcze nie wszystko, o smutku, niekiedy widniejącym na jej twarzy. Chciał zapytać, jak jej się układa z Blake'em, ale jeszcze nie miał śmiałości. - Sądzę, że powinnaś poszukać pracy, skoro tego chcesz.

- Tak, chcę tego. Ale łączy się z tym wiele rzeczy. Praca to zobowiązanie. Musiałabym wszystko inne odsunąć na bok. Poza tym jest Blake. Nie jestem pewna, czy by mu się to spodobało. Zawsze byłam, kiedy mnie potrzebował.

- Jest dużym chłopcem.

- Wiem, nie powiedziałam "potrzebował" w tym znaczeniu. W ogóle mnie nie potrzebuje. Ale oczekuje, żebym była, kiedy wraca do domu. Dotąd zawsze byłam ... wyglądając bez zarzutu, ubrana do wyjścia, jeśli tego sobie życzył. A kiedy przez cały dzień będę pracować, wieczorami będę zmęczona ...

- On pracuje cały dzień. Czy to go nie męczy?

- On to kocha.

Michael dobrze znał ludzi tego typu. Napędzani jakąś zewnętrzną siłą, w żadnym razie nie byli usposobieni rodzinnie.

- Dobrze. Ale czy nie byłby w stanie zrozumieć, dlaczego chcesz pracować?

- Nie wiem. Pod wieloma względami pochodzi z innego pokolenia. Jest podobny do mojego ojca, a ojciec, tego jestem pewna, byłby przeciwny pomysłowi, bym poszła do pracy.

- Czy to cię zmartwi?

Uwagę Daniki przyciągnęła samotna mewa krążąca nad ich głowami. Przyglądała się, jak ptak opiera się podmuchom powietrza i zazdrościła jej płynnego lotu.

- Tak - powiedziała wreszcie tonem pełnym rezygnacji. - To by mnie martwiło. Zawsze chciałam go zadowolić.

- A czy nie zadowoli go to, że będziesz szczęśliwa? Nie zadowoli go, że widząc coś złego w swoim życiu próbowałaś to zmienić na lepsze? Senator Marshall jest w końcu człowiekiem czynu. Kiedy widzi coś, co uważa za niewłaściwe, stara się to zmienić. Mogę nie zgadzać się ze wszystkimi jego poglądami, ale jestem pewien, że on szczerze w nie wierzy.

Danika zachichotała sucho.

- Musisz być jedynym Buchananem, który w to ufa do tego stopnia, przynajmniej jeśli chodzi o wydatki na obronę i o politykę zagraniczną. Gazety zazwyczaj twierdzą, że jest przekupiony albo że dokonuje zemsty, albo że się stroi w papuzie piórka, by zdobyć przychylną wyborców.

- No cóż - westchnął Michael. - Nie jestem taki jak moja rodzina, a mój argument zmierzał do tego, że być może ojciec będzie przychylny twojemu pomysłowi.

- Nie znasz go, Michaelu - mruknęła. - Byłby mu przychylny, gdyby mieściło się to w jego planach. Ale się nie mieści.

- Mieści się w twoich. Czy to nie wystarczy?

- Nie rozumiesz? To nie jest tak, że z założenia miałby coś przeciwko temu, by jego córka poszła do pracy. Tu chodzi o to, że według niego córka już ma pracę i nie jest skłonny zobaczyć małżeństwa w innym świetle. Poza tym jego poglądy są jednostronne i jest absolutnie nietolerancyjny wobec cudzych. Ale czy twój ojciec nie jest podobny? - Z tego, co słyszała, i z tego, co dał do zrozumienia sam Michael, John Buchanan był dyktatorem własnych racji.

- Tak. Ale miałem szczęście, bo moja mama była absolutnym jego przeciwieństwem. - Myślał przez chwilę.

- Czy rozmawiałaś o tym ze swoją matką?

- O Boże, nie. Jest taka sama jak ojciec. Mówię to nie po to, żeby krytykować, nie. Ona jest idealną żoną dla polityka. Bawi ją pompa i to całe

środowisko. Widocznie to wszystko, czego ona potrzebuje.

- A więc podzielił zdanie twojego ojca.

- Uhm. A jeśli idzie o niego, moje miejsce jest przy boku Blake'a. W jego pojęciu, wszystko co robię powinno przynosić korzyść Blake'owi, jego karierze oraz mojej bezpiecznej przyszłości.

- A ty w to wierzysz?

- Nie. Tylko nigdy dotąd nie zdobyłam się, by z tym walczyć.

- Jak dotąd.

Skinęła głową.

- A skąd ta zmiana teraz?

Zadumała się nad odpowiedzią.

- Chyba robię się coraz starsza. Mam dwadzieścia osiem lat. Od ośmiu lat jestem mężatką. Usiadłam i zrobiłam podsumowanie.

- I chcesz czegoś więcej.

Znowu potaknęła, lecz jej uwaga skupiła się na ustach Michaela. Były wyraziste. Dolną wargę zarysowaną miał łagodniej. Można było z nim rozmawiać, zdolny był do zrozumienia. Była ciekawa, czy istotnie jest o wiele mniej krytyczny i o wiele bardziej otwarty niż mężczyźni, których znała, czy po prostu podziela jej poglądy.

Kiedy usta poruszyły się, by coś powiedzieć, przesunęła wzrok ku jego oczom. Były jeszcze gorętsze, pełne namiętności, jakiej nikt nigdy dotąd jej nie okazał. Gdyby Blake choć od czasu do czasu patrzył na nią w taki sposób, wszystko byłoby inaczej.

- Czy praca rozwiąże twoje problemy? - spytał delikatnie. Nie, wiedziała o tym. Problem tkwił o wiele głębiej niż w prostym wypełnieniu czasu. Podjęcie pracy byłoby tylko załatwieniem dziury. Potrzebowała miłości i domu pełnego ciepła, do czego przez całe życie dążyła, lecz nigdy nie miała. Zabezpieczenie

finansowe i pozycja towarzyska nie wystarczyły. Chciała czuć się potrzebna i chciała, by szanowano jej osobowość.

Spuściła wzrok.

- Przypuszczam, że to byłoby coś na początek.

- A więc zrób to.

- Co znowu nas przenosi do początku. Gdybyż to nie było tak skomplikowane. Gdybyż tylko nie wchodziły tu w grę oczekiwania innych.

- Ale to są oczekiwania innych, a nie twoje.

- To bardziej poplątane. Przez długie lata były to też moje własne.

- Ale nawet wtedy prawdopodobnie w głębi ducha chciałaś czegoś innego?

- Tak - potwierdziła cichutko. - Nawet wtedy. Przypuszczam, że nie grzeszę odwagą. Bardzo się boję rozczarować rodzinę.

Michael sięgnął po jej rękę. Kciukiem jął delikatnie pieścić jej place.

- Jesteś dla siebie bardzo surowa, stanowisz dla siebie samej najgroźniejszego wroga. Pamiętasz, jak kiedyś rozmawialiśmy o dokonywaniu wyboru? - Kiedy potwierdziła, ciągnął dalej: - W życiu stale stoimy przed koniecznością dokonywania wyborów. Wszystkie wybory, których dokonałaś w przeszłości, były podyktowane szukaniem szczęścia. A teraz odkrywasz, że chociaż być może uszczęśliwiłaś innych, nie uszczęśliwiłaś siebie. - Uścisnął oburącz jej dłonie i przyjrzał się jej twarzy. Malowała się na niej taka słabość, że aż serce poczęło mu się krajać.

- Będą nowe szanse, Dani, szanse dokonania wyboru. Pójdiesz inną drogą, a kiedy to się stanie, będziesz czuła się dobrze z powziętą decyzją. - Przytulił jej dłonie. Poczwała płynące z jego rąk ciepło i siłę, które udzieliły się i Jej.

- Brzmi to tak przekonująco, że niemal w to uwierzyłam.

- Chodź - wymruczał i przytulił ją znowu do siebie. Jestem pewien tego, co

mówię - pomyślał. - Wierzę w ciebie.

Chciałabym, żeby się dało cię spakować - pomyślała ona - i nosić bez przerwy w kieszeni. Sprawiasz, że czuję się tak dobrze. Masz do mnie tyle zaufania.

- Nigdy nie dano ci szansy. Z głębi ciebie dobywa się tyle wołania i błagania o wolność. Dlaczego inni nie są tacy jak ty? Dlaczego nie rozumieją? Posiadanie ciebie traktują jak rzecz samo przez się zrozumiałą. Ja tak nie mógłbym. Ale przecież nie jesteś moja.

- Och, Michaelu! - wyszeptała.

Z ociąganiem odsunął się do tyłu, lecz wzrokiem obejmował ją chwilę dłużej.

- Czekają na ciebie - mruknął niskim głosem. - Może powinnaś już wracać. - Zanim zrobię coś, co jeszcze bardziej skomplikuje ci życie.

Kiwnęła głową i wspierając się o jego rękę, pomagającą jej utrzymać równowagę, zeszła ze skał. Na piasku przystanęła i wbiła wzrok w horyzont.

- Jutro wyjeżdżamy. Przez następnych kilka tygodni będziemy zajęci. A potem znowu przyjadę. Będziesz tu?

- Będę.

Spojrzała na niego.

- Żeby pisać?

- Żeby pisać i odpoczywać. Lato jest tutaj cudowne. Jest wiele rozrywek.

Uśmiechnęła się, lecz oczy wezbrały jej łzami. Wiedziona impulsem wspięła się na palce i lekko cmoknęła go w policzek. Potem, obawiając się kompletnej kompromitacji, szybko ruszyła plażą z powrotem.

Nie obejrzała się za siebie. Nie musiała. Wizerunek Michaela mocno zapadł jej w pamięć i pozostawał tam przez resztę dnia. Wróciwszy do domu, do męża, choć próbowała, nie mogła zapomnieć tamtych ust, tak gorących i mocnych, tamtego ramienia, muskularnego i silnego, męskiej postawy tamtego ciała, które ją

przytulało, trzymało, sprawiło, że czuła się kimś wyjątkowym. I czuła się kobietą. Nigdy wcześniej nie czuła się tak bardzo kobietą. Kiedy wspominała kręcone włosy wylaniające się spod rozpiętej koszuli Michaela, kiedy wspominała szorstkość policzka, którego dotykała wargami, sięgała myślami do bardziej tajemnych szczegółów jego ciała. Robiło się jej jeszcze bardziej gorąco, kiedy przypominała sobie czysty świeży zapach jego skóry.

I była tym przerażona.

* * *

Tej nocy Danika Lindsay posiadała swojego męża. Był to czyn zdecydowany, zrodzony z rozpacz. Zdarzyło jej się to po raz pierwszy.

Przedtem zawsze czekała, by pierwszy krok należał do jej męża. Tym razem od początku sama przejęła inicjatywę. Ona, która wstydziła się okazywania nagości, wyszeptwała gorączkowo:

- Kochaj się ze mną, Blake. - Ona, która dotąd zawsze panowała nad sobą, dała się zawładnąć znacznie silniejszej mocy.

Podniecona jak nigdy dotąd, domagała się gorących pieszczot. Samolubna jak nigdy dotąd, skupiła się wyłącznie na ogniu, który płonął w jej ciele. Kiedy osiągnęła paraliżujący serce orgazm, zamknęła oczy i zagryzła wargi, aby powstrzymać się od płaczu. A kiedy było już po wszystkim, zwinęła się w kłębek i oddała się łzom cierpienia.

Bowiem w głębi serca wiedziała, że kochała się z innym mężczyzną. I nie miała pojęcia, jak żyć dalej z tym faktem.

* * *

- Jesteś okropnie milczący. - Greta McCabe zatrzymała się u podnóża schodów z ręką na poręczy, żeby przyjrzeć się baczniej Michaelowi, który siedział

rozwalony w fotelu. Trwał w tej pozycji już od obiadu. Oczy miał wbite w dywan, lecz kiedy zagadnęła do niego, podniósł wzrok i uśmiechnął się.

- Pat pobiegł po piwo. Ty pobiegłaś położyć Maggie do łóżka. Nie miałem z kim rozmawiać.

- Przez cały wieczór, Mike. Milczałeś przez cały wieczór. - Przysiadła na poręczy jego fotela. - Masz jakieś zmartwienie?

Michael wciągnął głęboko powietrze i położył głowę na oparciu fotela. Pat i Greta byli jego najbliższymi przyjaciółmi - znał ich od wielu lat. Nie było dla niego zaskoczeniem, że dzisiejszego wieczoru wylądował w ich towarzystwie, ani też, że Greta wyczuła jego strapienie.

- Myślę - rozpoczął, akcentując każde słowo w sposób, który ktoś, kto go nie znał, dobrze mógł uznać za komiczny że wpadłem w tarapaty.

- Problemy z pracą?

Potrząsnął głową.

- Jakież kłopoty z rodziną?

Znowu potrząsnął głową.

- Oho! Michaelu Buchananie, co nabroiłś tym razem?

Wiedział dokładnie, co sugerował ton jej głosu i wydał z siebie jęk.

- Nic. Przysięgam na Boga.

- Nie wróciłeś chyba do Moniki. Od samego początku miałeś z nią problemy.

- Skądże, nie widziałem jej ani nie słyszałem.

- Więc pewnie jakaś inna czekała na ciebie na La Guardia, a ty, tak jak kiedyś, zapomniałeś o tym, że umówiłeś się na randkę.

- Skądże znowu. To się zdarzyło cztery lata temu i gdybym tylko nie był tak

pochłonięty porządkowaniem maszynopisu, który wylądował zmięty w koszu, to ...

- Nie zrobiłeś dziecka żadnej dziewczynie? - Greta zadała to pytanie z takim stoickim spokojem, że mógł jedynie ująć ją za rękę i uścisnąć mocno.

- Nie, Greto. Nie zrobiłem dziecka. Miej do mnie odrobinę zaufania, co?

- To co się dzieje?

- Zakochałem się.

W tej samej chwili trzasnęły drzwi od kuchni, co zupełnie nie wzruszyło Grety. - Znam cię tak długo, Michaelu, ale nie wierzyłam, że kiedykolwiek powiesz coś takiego.

- Co takiego? - spytał Pat zbliżając się do nich ze skrzynką piwa.

- Michael się zakochał.

- Ach tak! To pomysł na nową książkę?

Michael mrugnął.

- Niezupełnie.

- Nie? Rany, to byłoby ciekawe. Zbadanie sprawy do końca.

- Pat - przywoływała go do porządku Greta - on mówi poważnie.

- Nie może mówić poważnie. Kiedyś mi powiedział, że nigdy się nie zakocha.

- Miałem wtedy dziesięć lat - mruknął Michael, bardziej gwoli wyjaśnienia Grecie niż w samoobronie.

- I miał cholerne rwanie u dziewcząt już wtedy. Ale zachowywał się z zimną krwią. Dziecinko, żałuj, że go nie widziałas w akcji.

Michael wtulił głowę w ramiona w przesadnym geście obrony, ale uśmiechał się.

- Nauczyłem cię wszystkiego, co teraz wiesz, no nie, chłopie?

- No, nie wiem, czy to stosowna uwaga ...

- Dobra, dobra, spokój. Pat, daj Michaelowi piwo i siadaj. Michaelu, powiedz, kim ona jest?

- Jest damą z towarzystwa.

- Nie powiesz jak się nazywa?

- Jeszcze nie teraz. - Patrzył to na jedno, to na drugie.

- Ufam wam, kochani, ale tak się składa, że ona jest bardzo wyjątkowa, łatwo ją skrzywdzić, a poza tym sytuacja naprawdę wygląda okropnie.

Greta umiała sobie wyobrazić tylko jedną naprawdę okropną sytuację.

- Jest mężatką.

- Zgadłaś.

- Och, Mike, tak mi przykro.

Michael zachnął się.

- Ani w połowie nie tak przykro jak mnie.

Pat pochylił się do przodu, obracając w rękach puszkę z piwem.

- Jak ją spotkałeś?

- Zupełnie niewinnie. Na plaży. Po prostu tam stała, a ja podszedłem do niej.

Wyglądała na smutną i samotną. Zaczęliśmy rozmawiać. Jest piękna. Nie myślę tu o fizycznym wyglądzie, chociaż jest piękna, ale o wnętrzu. Jest subtelna i bardzo inteligentna. Patrzy na ciebie, a jej spojrzenie zmiękcza ci serce, bo jest w nim lęk i zawstydzenie, ale tak bardzo szlachetne i tak bardzo wołające o przyjazną duszę. -

Wyglądał teraz na kogoś w rozpacz. - Przysięgam, że już się zdążyłem zakochać, kiedy zobaczyłem tę przeklętą obrączkę na jej palcu.

Zamilkł. Pokój wypełniła cisza. Pat oparł się wygodnie na siedzeniu.

- Brzmi to paskudnie.

- Często ją widzisz? - spytała Greta.

- Nie, ale za każdym razem jest jeszcze gorzej.

- W jakim stanie jest jej małżeństwo?

- Myślę, że mają jakieś problemy, ale to tylko domysły. Raz na jakiś czas coś jej się wymknie.

- Czy ona wie, co do niej czujesz?

- Wie, że bardzo ją lubię, ale wątpię, by wiedziała o całej reszcie. Przynajmniej nie znalazła jeszcze na to określenia. Jest w stanie załamania i to, że dopiero co poznany mężczyzna zakochał się w niej, jest ostatnią rzeczą, którą ośmieliłaby się przypuścić.

- A co ona do ciebie czuje?

- Teraz sądzę, że czuje się zmieszana. Jest taka niewinna, że po prostu nie mieści się w głowie, Greto. Zakochujemy się w sobie po uszy, a ona zupełnie niczego nie podejrzewa, choć się pograżamy coraz głębiej. Cieszymy się oboje, kiedy spotykamy się po rozłące. Trzyma mnie za rękę. Pozwala się obejmować. Bardzo niewinnie. Ufa mi jako przyjacielowi. Ale boję się, bo ostatnio ... - zamilkł i nieświadomie gładził krople wody perlące się na powierzchni puszki z piwem.

- O Jezu, nie przerywaj w środku.

- Pat, przestań. Co się stało, Mike?

Pociągnął łyk piwa.

- Myślę, że zaczęła odczuwać fizyczne objawy, jakich się nie spodziewała albo może sobie nie życzyła. Bardzo możliwe, że to ją przeraża. Rany, mnie to też przeraża. Nie mam pewności, gdzie się to wszystko skończy.

- Jest mężatką. Nigdy nie zrobiłeś niczego ... - zaczęła Greta, jednak umilkła widząc ból na twarzy Michaela.

- Oboje znacie mnie tak dobrze jak nikt inny. Wiecie, skąd pochodzę. Wiecie, co myślę o takich, co niszczą cudze rodziny. Widziałem, co działo się z matką, kiedy ojciec odszedł z Deborą. Przenigdy nie chciałem zranić nikogo w ten sposób. Ale, Boże, nigdy nie widziałem tego z drugiej strony. Jeśli kobieta jest nieszczęśliwa i możemy sobie nawzajem dać ...

- Masz rację - oświadczyła Greta - wpadłeś w tarapaty.

- Czuję się - ciągnął, nie przerywając potoku myśli, jakby Greta niczego nie powiedziała - przybity tym wszystkim. Oczywiście nie wtedy, kiedy jesteście razem. Kiedy jesteście razem, nie umiem myśleć o niczym innym, tylko o przyjemności, którą odczuwam i o przyjemności, którą ona wydaje się odczuwać. Ale kiedy ona odchodzi, a ja zastanawiam się nad tą sytuacją, boję się jak diabli. Nie chcę wchodzić pomiędzy nią a jej męża, ale nie dałbym sobie głowy uciąć, że coś w ogóle jest między nimi. Wygląda to raczej na małżeństwo z rozsądku, które ta dobra dusza próbuje jakoś ożywić.

- Od jak dawna jest mężatką? - spytał Pat.

- Od ośmiu lat.

- Nie mają dzieci?

- Nie.

- Z punktu widzenia statystyki, gdyby były jakieś problemy, starałaby się już o rozwód.

- Może ze statystycznego punktu widzenia, ale wchodzi w grę jeszcze inne rzeczy. Jej rodzina jest potężna i przy władzy.

Greta jęknęła.

Michael posłał jej porozumiewawcze spojrzenie.

- Co gorsza, jej ojciec i mój nie przepadają za sobą.

Pat się skrzywił.

- Po prostu ją przeleć.

- Nie, Pat. Jest zupełnie inna od wszystkich kobiet, które znałem. - Uśmiechnął się rozbrajająco. - Mógłbym dalej się nad tym rozwodzić, ale powiedziałem już dosyć. Wkrótce zanudziłbym was na śmierć.

- Nie zanudziłbyś nas - zaproponowała Greta. - Po prostu chciałabym się dowiedzieć, czy możemy ci w czymś pomóc.

- I owszem - odparł, bo przyszedł mu nagle do głowy pomysł, który mu się spodobał. - Możecie się z nią zaprzyjaźnić.

- Poznamy ją?

- Będzie tu przyjeżdżała latem. Na weekendy, może czasem na dłużej. Chciałbym któregoś dnia przyprowadzić ją do was. Będzie jej się tu podobało. Pat rozejrzał się po pokoju.

- To miejsce niezwykle pasuje do takiej prominentki.

Michael wiedział dobrze, że ten dom jest nieduży, że meble są już zniszczone, a wystrój wnętrza niezbyt ciekawy. Greta i Pat na pewno nie pochodzili z wyższych sfer. Pat pracował bardzo ciężko. Był rybakiem, łowił tuńczyki. McCabe'owie nigdy nie byli zamożni ani nawet do tego nie dążyli.

- Wychowała się w zupełnie innych warunkach - przyznał Michael. - Ale zawsze tęskniła za prawdziwym domem. Myślę, że spodoba jej się u was.

Greta wzięła głęboki oddech.

- Chcesz zdobyć dodatkowe punkty. Czy to na pewno uczciwa gra?

Zawsze byli bliskimi przyjaciółmi. Tutaj obowiązywała szczerłość.

- Nie mam zamiaru zdobywać żadnych punktów. Chcę tylko zobaczyć jej uśmiech. Chcę dzielić z nią cokolwiek. Chcę, żeby odpoczęła i dobrze się bawiła.

- A co z jej mężem? - mruknął Pat z powątpiewaniem. - Nie będzie jej wypytywał, po co i gdzie idzie?

- Jest bardzo zapracowany. Najlepiej czuje się w dużym mieście. Nie spodobało mu się tutaj, jestem tego pewien. I jeśli będzie się zachowywał tak, jak ostatnio, to czuję, że ona częściej będzie przyjeżdżać tu sama niż w jego towarzystwie.

- Czuję się trochę jak spiskujący przestępca - jęknęła Greta.

- Czy to przestępstwo dać komuś odrobinę szczęścia? - zapytał Michael tak

przejmująco, że żadne z McCabe'ów nie znalazło argumentu przeciw.

- Naturalnie, że nie. I oczywiście możesz ją tu przyprowadzić.

Pat zgodził się także.

- Do diabła, ciekaw jestem kobiety, która w końcu rzuciła cię na kolana.

- Żebyś wiedział, że to zrobiła! Pytanie tylko, czy kiedykolwiek będę w stanie się podnieść.

Rozdział V

Danika starannie wybrała chwilę czekając, aż Blake będzie odprężony i w możliwie najlepszym nastroju. Chwila taka nadarzyła się, kiedy Marcus odwoził ich do domu z przyjęcia koktajlowego w Concord. Przyjęcie, wydane na cześć jednego z prominentnych przyjaciół Blake'a z kręgów biznesu, udało się nadzwyczajnie. Blake siedział wygodnie obok niej na tylnym siedzeniu mercedesa. Nie miał przy sobie teczek ani żadnych papierów do wertowania, a droga do domu miała potrwać dobre trzydzieści minut.

- Blake?

- Tak?

Wiedziała, że jego myśli błądzą gdzie indziej, ale w końcu nie mogła spodziewać się cudu.

- Dużo nad tym myślałam ... - Nic nie odpowiedział, więc ciągnęła dalej, starając się, by jej głos brzmiał spokojnie i pewnie. - Postanowiłam spędzić lato w Maine.

Spojrzała na niego, lecz jego twarz tonęła w mroku. Tym lepiej, pomyślała. Nie chciała, by cokolwiek odebrało jej pewność siebie. Dobrze to wszystko przemyślała w ciągu trzech tygodni, które minęły od ich powrotu z Kennebunkport.

- Całe lato?

- To nie jest takie. głupie. Lipiec i sierpień są na ogół spokojniejszymi miesiącami. Wszyscy wyjeżdżają.

- Ja nie mogę spędzić w Maine całego lata. Lipiec i sierpień będą dla mnie gorącym okresem. Zbliżają się wybory do konwentu.

Gdyby to nie były wybory, pewna była, że wymyśliłby coś innego. Jak dotąd każde lato spędzała w Bostonie. Blake był ciągle zajęty i pozostawiał ją samą sobie, cierpiącą z powodu upałów. Nudę zabijała odwiedzając klub. Na nic więcej nie mogła liczyć. Chętnie wybrałaby się na plażę, lecz Blake nie znosił tłoku. Niechętnie przyjmował także propozycje wspólnych zakupów, rejsu w zatoce, czy spędzenia wieczoru na esplanadzie.

Kiedy nalegała na kupno domu w Maine, miała nadzieję, że będzie on azylem dla obojga. Pierwsza reakcja Blake'a na dom ją rozczarowała. Doszła do tego kampania wyborcza, która jeszcze bardziej skomplikowała sprawy.

- Nie zapomniałam o wyborach. Dla mnie to jeszcze jeden powód, żeby stąd wyjechać. Będziesz cały czas zajęty, a co ja będę robić?

- Są pewne sytuacje, kiedy twoja obecność jest niezbędna.

Wiedziała o tym i gotowa była ustąpić.

- Przyjadę, kiedy tylko zechcesz, a ty będziesz mógł zajrzeć do Maine, kiedy znajdziesz wolną chwilę.

Wstrzymała oddech, oczekując protestów. W końcu jej pomysł oznaczał, że rozdzielią się na długie dwa miesiące. W głębi serca żywiła nadzieję, że Blake zaprotestuje. Tak miło byłoby się dowiedzieć, że będzie za nią tęsknił.

- Czy bardzo ci na tym zależy? - zapytał beznamiętnie.

- Niezupełnie na tym - odparowała, z trudem ukrywając rozczarowanie. -
Wolałabym, żebyśmy spędzili tam lato we dwoje. Ale ty nie możesz, prawda?

- Wiesz, że nie mogę.

Uświadomiła sobie nagle, że stale używał zwrotu "wiesz, że", czym nieodmiennie sprawiał jej przykrość. W ten sposób niejako przenosił winę na nią, wywołując w niej wyrzuty sumienia, poniżał. Nazbyt często jego "powinnaś to wiedzieć" sprawiało, że czuła się jak skarczone dziecko. Pragnęła się temu wreszcie przeciwstawić.

- Wiesz przecież, Blake - zaczęła, celowo naśladowując jego ton - że gdybyś naprawdę chciał, mógłbyś. Wielu mężczyzn to robi, szczególnie tacy, którzy cieszą się tak wysoką pozycją jak ty.

- Tym razem jest inaczej.

- Doprawdy? - usłyszała swój ton i zdała sobie sprawę, że nieczęsto zwracała się do męża w ten sposób. Skoro jednak zaczęła, nie mogła się cofnąć.

Starła się bardzo, by nie podnieść głosu.

- Nie podoba ci się w Maine, prawda?

- Ależ naturalnie, że mi się podoba. To urocze miejsce.

Wiedziała, że próbuje traktować ją z góry.

- Nudziłeś się tam. Najszczęśliwszy czułeś się, kiedy siedząc w kącie ze swoimi papierami, mogłeś konferować przez telefon.

Nie zaprzeczył. Cały czas dręczyło ją pytanie, co też myślał o ich nocy w Kennebecport. Nie tknął jej od tamtej pory, co w jego przypadku nie było niczym niezwykłym. Nie komentował tego. A wtedy, po wszystkim, po prostu obrócił się na drugi bok i zasnął.

- Kocham swoją pracę. Powinnaś być wdzięczna. Gdybym był znudzony i sfrustrowany, ciężko byłoby za mną wytrzymać.

- Czasami chciałabym, żeby tak było. Może wtedy przynajmniej byśmy się kłócili. Tak ciężko wyprowadzić cię z równowagi, Blake. Czy w ogóle cokolwiek może cię rozzłościć?

Zaśmiał się sucho.

- Gdybym pozwalał, by błahostki wyprowadzały mnie z równowagi, niczego w życiu bym nie osiągnął.

- Nie mówię o błahostkach. A gdyby była to poważna sprawa?

Zdawał się wahać dłużej niż zazwyczaj.

- Tak, były takie sprawy, które wyprowadziły mnie z równowagi, ale nie na długo. Nie wolno działać w gniewie. Trzeba myśleć jasno. Trzeba analizować fakty i szukać rozwiązania. Trzeba podejmować decyzje.

- Mówisz jak typowy człowiek sukcesu - mruknęła.

Prawdę mówiąc, zadając to pytanie, myślała o ich małżeństwie. On zaś niewątpliwie miał na myśli sprawy zawodowe. To było do niego podobne.

- Daniko - westchnął. - Czy coś ci się nie podoba?

- Czemu coś takiego przyszło ci do głowy? - Jej sarkazm był słyszalny.

- Mówisz, jakbyś miała mi za złe moją pracę. - Nadal nie podnosił głosu. Chciała móc złożyć to na karb milczącej obecności Marcusa, wiedziała jednak, że nie sposób. Marcus był idealnym kierowcą, przyuczoną, by być ślepy i głuchym, jeśli wymagała tego sytuacja. Poza tym padał deszcz, a jego bębnienie w dach samochodu zagłuszało wypowiedane przez nich słowa.

- Ciężko pracowałem, by osiągnąć to, co mam. Ze wszystkich ludzi ty najlepiej powinnaś to rozumieć.

Znów to samo. Zacisnęła zęby.

- Dlaczego ja?

- Pochodzisz z rodziny, w której sukces ceni się najbardziej ze wszystkiego. Twój ojciec latami pracował nad osiągnięciem obecnej pozycji.

- To prawda. I robiąc to złożył w ofierze wiele piękniejszych w życiu rzeczy.

- Tego bym nie powiedział. Wydaje mi się, że ma wszystko, czego chce.

W tej chwili objawiło się całe zło. William Marshall osiągnął w życiu spełnienie. Blake Lindsay gotów był na wszystko, byle je osiągnąć. Chyba tylko ona nie dotrzymywała im kroku.

- Władza - westchnęła. - On ma władzę.
- Czy to nie jest w życiu najważniejsze?

Wpatrzona w rysujący się w ciemności profil swego męża, zrozumiała, że nie ma sensu ciągnąć dalej tej rozmowy. Patrzył na świat zupełnie innymi oczami niż ona. Może to była jej wina. Poślubiła człowieka tak podobnego do jej ojca, że skazana była na te same frustracje, które towarzyszyły jej dorastaniu. Cóż za triumf dla psychiatry. Z drugiej strony, nie potrzeba było psychiatry, żeby wyjaśnić, dlaczego to zrobiła. Przez całe życie pragnęła, by ojciec ją zaakceptował. Zdawało się jej, że gdy poślubi Blake'a i będzie idealną żoną, ojciec to doceni.

Jak się z tego wydostać - to był problem, przed którym stanęła. W tej chwili kierowała się właśnie receptą Blake'a. Trzeba myśleć jasno. Trzeba analizować fakty i możliwe rozwiązania. Trzeba podejmować decyzje.

Faktem było, że wplątała się w małżeństwo, które dawało jej mało satysfakcji i przyjemności. Rozwiązanie nie było proste, bo rozwód nie wchodził w grę. Decyzje - najtrudniejszy punkt.

Stanęła na wysokości zadania. Po pierwsze uświadomiła sobie, że musi zaakceptować Blake'a zarówno z jego mocnymi, jak i słabymi stronami. Jeżeli nawet brakowało mu zwykłych ludzkich uczuć, nadrabiał to jako mężczyzna utrzymujący ją na odpowiednim poziomie, znany i szanowany w swoim środowisku.

Po drugie, zdała sobie sprawę, że musi rozejrzeć się za pracą. To mogło potrwać - zarówno samo znalezienie pracy, która odpowiadałaby jej stylowi życia, jak i zebranie odwagi, żeby przedstawić swoją decyzję Blake'owi. Niemniej coraz bardziej umacniała się w przekonaniu, że to najmądrzejsze wyjście z możliwych.

Po trzecie i ostatnie, pojedzie do Maine. Musiała to wszystko starannie przemyśleć. Pragnęła być z dala od miasta, z dala od pustki swego życia. Potrzebowała świeżego powietrza, otwartej przestrzeni, czasu dla siebie i odpoczynku.

Wiele ostatnio myślała o Michaelu, zastanawiając się przy tym nad uczuciami, jakie w niej wzbudzał. Mimo że od ich spotkania minęły długie tygodnie, pamiętała, co czuła tamtego dnia na plaży. Podobał jej się bardzo i działał na nią w sposób, który byłby wysoce niestosowny, gdyby nie traktowała tak poważnie swojego małżeństwa. Prawdą było, że fantazjowała na jego temat, ale nie było w tym nic zdrożnego. Książki, które przeczytała - a od ostatniej wycieczki na północ przeczytała ich wiele - mówiły, że snucie fantazji jest rzeczą normalną i na swój sposób zdrową. Traktowane w odpowiedni sposób nie powinno przynieść żadnej szkody.

Michael wie, że jest mężatką i że nigdy nie pozwoli sobie na więcej niż przyjacielskie obejmowanie czy trzymanie za rękę. Bóg jeden wiedział, jak bardzo tego potrzebowała. Czyż można się potępić za miły, ciepły i bliski związek z innym człowiekiem?

Prawdziwe źródło poczucia bezpieczeństwa kryło się w czymś, co było zaledwie podejrzeniem, cieniem nadziei. Minął termin miesiączki, a zawsze miała ją regularnie co do dnia. Jeśli jest w ciąży, jej problemy same się rozwiążą. Nie łudziła się, że Blake przeobrazi się we wzorowego ojca, poświęcającego dużo uwagi dziecku, bo jego zachowanie się jako męża nie pozostawiało wiele miejsca dla podobnych złudzeń. Ale ona zostanie matką i zacznie się dla niej prawdziwe życie.

Jechała do Maine, podbudowana tą nadzieją. Był piątkowy poranek, 23 czerwca. Blake zupełnie nieoczekiwanie postanowił jej towarzyszyć. Jechali

dwoma samochodami, żeby miał czym wrócić do Bostonu następnego dnia rano. Oświadczył, że chce pomóc jej przy rozpakowaniu bagaży. Istotnie wzięła ze sobą kilka kartonów rzeczy - ubrania, wieżę stereo, płyty, książki. Ofertę pomocy powitała więc z wdzięcznością. Nawet nie zaproponował, że wyśle z nią Marcusa - pewnie wiedział, że odmówiłaby. To znowu wywołało w niej poczucie winy.

Był solidnym tragarzem, musiała to przyznać. I chociaż wyczuwała, że towarzyszenie jej było bardziej gestem pojednania niż czymkolwiek więcej, wypadało wyrazić wdzięczność, przynajmniej słowami.

Jak na ironię, Blake wydawał się bardziej zadowolony niż poprzednim razem. Cierpliwie pomógł jej wyładować rzeczy z samochodu, a nawet spędził z nią kilka godzin na tarasie. Wysłuchał opowiadania, ile pracy trzeba włożyć w otoczenie domu, wziął ją do restauracji na obiad i przez cały ten czas zachowywał się jak idealny przyjaciel. W łóżku nie próbował jej dotknąć, ona zresztą nie miała na to wcale ochoty, rankiem zaś pocałował ją słodko na pożegnanie i obiecał dzwonić co parę dni.

Po raz pierwszy jego wyjazd przyjęła tak obojętnie. Jechał do domu. Ona zaś czuła, że jest właśnie w domu. To miejsce należało do niej, jak żadne inne, gdzie mieszkała przedtem. Częściowo było to spowodowane tym, że odpowiedzialność za utrzymanie domu spoczywała na jej barkach, częściowo tym, że tutaj czuła się w pełni odpowiedzialna za siebie. Nie było służącej, która by sprzątała, gotowała i ścieliła łóżko, ani kierowcy, który by zamykał i otwierał okna, przynosił krzesła z tarasu, kiedy padało, zamykał dom na noc. Wszystko robiła sama, kiedy i jak chciała, i ubóstwiała to. Czuła się pewna siebie, silna i zadowolona. Czuła się wolna.

Pierwszym jej przedsięwzięciem po wyjeździe Blake'a była wyprawa do miasteczka na zakupy. Kupiła jedzenie i zatrzymała się przy małym sklepiku, w

którym wybrała kilka par dżinsów i bawełnianych podkoszulków. Noszenie podkoszulka z napisem Kennebunkport będzie perwersyjne i zarazem przyjemne, pomyślała. Nigdy dotąd nie zrobiła niczego tak ... tak plebejskiego, ale też nigdy dotąd nie pragnęła wtopić się w tłum. Drogie sklepy, w których się ubierała w Bostonie i Nowym Jorku, nie śniły nawet, by oferować klientom tak toporne sandały czy sportowe buty, jakie kupiła. Nawet nie było na tym żadnego znaku firmowego czy też nazwy firmy. Szczerze ubawiło ją to spostrzeżenie. Co więcej, czuła się świetnie w towarzystwie sprzedawców, którzy ją obsługiwali i spędziła na rozmowie z nimi mnóstwo czasu, tak że wracała do domu prawie o zmierzchu.

Było zbyt ciemno, żeby wyruszyć na poszukiwanie Michaela. W dodatku była sobota wieczór. Michael może nie mieć żony, ale na pewno umawia się na randki. Jest tylko człowiekiem. Zresztą jest bardzo męski i na pewno oblegany przez płęć piękną.

Dopiero w niedzielę koło południa zdecydowała się, że może już zakłócić jego spokój. Założyła podkoszulek, trampki i dżinsy, które poprzedniego wieczoru trzykrotnie . wyprała i wysuszyła, po czym skierowała się na plażę. Nie widziała jeszcze jego domu. Nadeszła pora, by go obejrzeć.

Dom wznosił się na skałach, otoczony sosnami, które ukrywały go przed wzrokiem. Kamienne schody z poręczą zaczynały się od skał i prowadziły na taras. Wspięła się po nich i przystanęła niepewna. Czy nie posuwa się zbyt daleko? Ale odpędziła tę myśl. Przecież to przyjaciel. Gdyby był kobietą, Danika z pewnością nie ociągałaby się tak jak teraz. Wystarczy się tylko przyzwyczaić do bliskiej przyjaźni z mężczyzną, powiedziała sobie.

Ośmielona tym odkryciem i chęcią ujżenia Michaela podeszła do drzwi i zajrzała do środka.

- Michael? - zawołała cicho. Usłyszała głosy, ale za późno było, żeby się cofnąć. - Michael? - zawołała głośniejszym głosem. W porównaniu z oślepiającym słońcem na

zewnątrz, w środku panował mrok i nie mogła niczego dostrzec.

Wreszcie zobaczyła Michaela. Podbiegł do niej z twarzą rozjaśnioną zaskoczeniem i radością.

- Danika!

Uśmiechnęła się, czując taką samą radość.

- Wpadłam się przywitać.

Pieszczotliwie ujął ją za ramię.

- Wróciłaś.

Nie mogła się powstrzymać od uśmiechu.

- Na to wygląda.

- To świetnie - powiedział delikatnie, lustrując ją spojrzeniem z góry na dół.

Uniósł brwi na znak rozbawienia.

- Byłaś na zakupach.

- Tak - spojrzała w dół. - Co o tym myślisz? Pasuje na tę okazję?

- Pasuje na każdą okazję. Boże, wyglądasz znakomicie! - wypowiedział to niskim głosem, tonem niekłamanego zachwyty, co sprawiło, że uwierzyła w każde słowo.

- Ty także.

Miał na sobie welurowy szlafrok sięgający do połowy uda i nic więcej. Danika nie mogła oderwać wzroku od jego nóg, długich i smukłych, porośniętych takim samym bujnym owłosieniem, jakie wymykało się spod szlafroka na piersi.

Jej komplement wystarczył, żeby uświadomić mu niedbały wygląd. Zaklął pod nosem:

- Do diabła, jestem w proszku! - Zanim zdążyła zaproponować, wziął ją za rękę i pociągnął w głąb domu. Kiedy na jego polecenie spoczęła w fotelu, cmoknął ją w czoło: - Zaraz wracam. - Wyszedł zostawiając ją uśmiechniętą. Zawsze w jego towarzystwie czuła się wyśmienicie.

Jego krótka nieobecność dała Danice czas, by rozejrzeć się po pokoju, co uczyniła z ciekawością. Fotel, na którym siedziała, a także drugi i kanapa z kompletu były obciążone delikatną skórą, która wyglądała na drogą, ale dobrze już sfatygowaną. porozrzucone były na nich strony niedzielnej gazety. Na środku pokoju stał niski stolik z łupkowym blatem pasującym zarówno do kominka, jak i do podłogi. Podłogę pokrywały wielkie i piękne dywany w skandynawskie wzory.

Wyraźnie widać było, że ktoś urządzając to wnętrze próbował robić to metodycznie, ale potem gdzieś tej metody zabrakło. Na każdym stoliku, ścianie, każdej półce i gzymsie widniały najróżniejsze naczynia, maski, przedmioty artystyczne i inne pamiątki, które - jak się domyślała - pochodziły z podróży.

Dla kontrastu, mały telewizor stojący na ladzie oddzielającej salon od kuchni, wyglądał zwyczajnie. To z niego dochodziły głosy, które usłyszała, kiedy weszła do środka.

Wtedy ponownie zjawił się Michael, ubrany w dżinsy i koszulę z krótkim rękawem. Wyglądał na świeżo ogolonego i wykąpanego. Włosy miał mokre, ale gładko uczesane. Wyglądał cudownie.

- Ale tempo! Myślałam zawsze, że mężczyzna potrzebuje przynajmniej kwadransa, żeby się ogolić, a ciebie nie było najwyżej pięć minut.

- Przykro mi, że kazałem ci na siebie czekać nawet tyle. Gdybym wiedział, że przyjdiesz ... - zawahał się. - Na podjeździe widziałem dwa samochody i pomyślałem, że aż do wieczora będziesz zajęta.

- Blake musiał wczoraj wieczorem być w Bostonie. Mogłam przyjść wcześniej, ale nie byłam pewna, czy masz czas.

Jej sugestia była bardzo subtelna, ale oczywista, toteż nie mógł zostawić bez odpowiedzi.

- Wychodziłem wczoraj wieczorem, ale wczesnym wieczorem. - Próbował,

pewnie, że próbował. Ale żadna kobieta nie mogła się równać z tą, która siedziała przed nim.

Danika zerknęła na telewizor, który nadal był włączony.

- Wygląda na to, że i tak ci przeszkodziłam.

- Żartujesz? - Podbiegł bosy po kamiennej podłodze i wyłączył odbiornik. - Włączam go bardziej z przyzwyczajenia niż dla czego innego. - Spojrzał na gazetę, złożył ją i położył na stole. - Przepraszam za bałagan. Mieszkam sam i zaniedbuję sprzątanie.

- Nie przepraszaj. Podoba mi się tutaj.

- Teraz chyba żartujesz.

- Naprawdę. To takie odświeżające. - Jakże często używała tego słowa na określenie wszystkiego, co łączyło się z Michaeliem! - U mnie gazeta nie ma najmniejszej szansy leżeć rozrzucona. Blake trzyma wszystko starannie ułożone, a jeśli przypadkiem coś odłoży nieporządnie, natychmiast zjawia się pani Hannah i poprawia. - Kolejny zarzut pod adresem męża. Niepotrzebny, nie mogła jednak cofnąć tych słów. Michael wywoływał w niej szczerą i impulsywną, której nie mogła się oprzeć. Musi być bardziej ostrożna. Naprawdę nie chciała przedstawiać Blake'a w złym świetle. Przecież to jej mąż.

- W każdym razie - westchnęła, rozglądając się dookoła - uwielbiam twój dom, chociaż widzę go pierwszy raz.

- Rozkład nie różni się od twojego.

- To prawda, ale u ciebie jest przytulnie i swojsko.

- U mnie jest bałagan, ot co.

Potrząsnęła głową. Tyle tu było do oglądania. W porównaniu jej własny dom wypadał pusto i zimno.

- Ten dom tętni życiem i radością. Czy to wszystko pamiątki z twoich

podróży?

- Tak. - Kiedy podniosła się z fotela i podeszła do kominka, by musnąć palcami oryginalne żelazne świeczniki stojące na obudowie, wyjaśnił, że pochodzą z Portugalii, gdzie pojechał badać dzieje emigracji. Kiedy przeszła dalej, by przyjrzeć się ręcznie rzeźbionej meksykańskiej kuli i młynkowi z Majorki, opowiedział o ich pochodzeniu.

W tej chwili najbardziej pragnął dowiedzieć się czegoś więcej o jej życiu rodzinnym, o mężu, o zmartwieniach, jakie ją trapiły. Ale Danika tak entuzjastycznie wyrażała zainteresowanie kolekcją kapeluszy na ścianie, koszami w kącie, japońskim wazonem z brązu, że ani się spostrzegł, jak zapędził się w opowiadanie o swoich podróżach.

- Prowadzisz życie pełne przygód - westchnęła, wtulając się w fotel. Twarz jej się rozjaśniła, jakby w tak krótkim czasie przeżyła z nim te wszystkie przygody.

Niczego nie życzył sobie bardziej, choć wiedział, że życie z nią byłoby pełne wrażeń zupełnie innego rodzaju.

- Wygląda na to, że zwiedziłaś cały świat! - wykrzyknęła.

- Prawie. Ale zostały jeszcze miejsca, gdzie nie byłem, a chciałbym je zobaczyć - przerwał. - Ty też pewnie sporo podróżowałaś.

Wzruszyła ramionami.

- Trochę. Ale nie odwiedzałam aż tak egzotycznych miejsc jak ty.

- Nie podróżowałaś z rodzicami?

- Tylko do typowych wakacyjnych miejsc - na Karaiby, Hawaje, Hilton Head. - Raz do roku, obowiązkowy rodzinny wyjazd. - Kiedy szło o naprawdę egzotyczne miejsca, wyjeżdżali sami.

- Dlaczego? Przecież to byłoby pożyteczne dla ciebie.

- To ty tak sądzisz. Ale oni znajdowali mi inne zajęcia i przypuszczali, że nie

będę miała nic przeciwko temu.

- Jakie zajęcia?

- Szkolne. - Nie chciała wspominać czasów, gdy trenowała i każdą wolną chwilę spędzała na korcie tenisowym. W tym względzie zawiodła oczekiwania rodziców i do pewnego stopnia sama wierzyła, że była to porażka.

Choć udzieliła zdawkowej odpowiedzi, Michael nie zamierzał tak łatwo porzucić tematu jej życia.

- Podróżujesz często z mężem?

Oczy jej pociemniały.

- Zazwyczaj tak. Zabierał mnie w podróże służbowe - po kraju i za granicę - i zazwyczaj mieliśmy parę dni dla siebie, kiedy sprawy służbowe zostały załatwione. Ostatnio jednak bywa tak zajęty, że jeździ sam.

- Nie ma dla ciebie czasu - stwierdził cicho Michael.

Danika otworzyła usta, by zaprotestować, lecz w ostatniej chwili zmieniła zamiar.

- Masz sposoby, żeby dotrzeć do sedna spraw, Michaelu Buchananie - mruknęła.

Wyciągnął rękę i pogładził ją po policzku.

- Nie miałem zamiaru sprawić ci przykrości, ale widzę, że coś nie gra. Jaki facet przy zdrowych zmysłach zostawia żonę samą w sobotni wieczór.

- To jeszcze jedna sprawa związana z polityką, a ja również jestem w nią zaangażowana. Jestem więc temu winna w równym stopniu co on. Gdybym była bardziej skłonna do zgody, powinnam poczekać z przyjazdem do poniedziałku.

- A wtedy w ogóle by tu z tobą nie przyjechał.

Nie oponowała.

- Naprawdę się przydał. Przywiozłam tutaj mnóstwo rzeczy. Pomógł wnieść i poukładać.

Michael połknął sarkastyczną uwagę, którą miał na końcu języka. Wiedział, że otwarte krytykowanie Blake'a w tej chwili może narazić na szwank jego znajomość z Daniką. Na razie Blake był największą przeszkodą pomiędzy nimi. Jeśli kiedykolwiek miało się coś zmienić, to Danika powinna o tym zdecydować, nie Michael.

Był ciekaw jeszcze jednej rzeczy.

- Na jak długo przyjechałaś tym razem? - spytał z udawaną obojętnością. Marzył, a w tych marzeniach układał plany. Zmęczyło go samotne życie. W Maine latem można było robić mnóstwo rzeczy. Był gotów nawet poprzestać na platonicznej przyjaźni, jeśli oznaczałoby to więcej czasu spędzonego z Daniką.

Jej uśmiech wzniecił w nim nadzieję.

- Na lato. Na całe lato.

- Na całe lato?

- Tak. Obiecałam Blake'owi, że przyjadę do niego, jeśli będę potrzebna, ale głównie będę spędzać czas tutaj.

- A on będzie tu często przyjeżdżał?

- Bardzo zaangażował się w walkę wyborczą i cały czas musi być w pobliżu. Powiedział, że wpadnie, kiedy tylko będzie mógł, ale jestem pewna, że nie zdarzy się to prędko.

- Zmartwił się, że wyjechałaś?

Zmarszczyła nos, robiąc minę, która była wyraźną odpowiedzią na to pytanie.

- Myślę, że będzie mu łatwiej beze mnie. Wie, że nie pasjonuję się polityką do tego stopnia co on.

- To dziwne, gdy się weźmie pod uwagę, kim jesteś. - Pomyślał chwilę. - Ale z drugiej strony to zrozumiałe. Wreszcie się zbuntowałaś?

Uśmiechnęła się.

- Najwyższa pora, nie sądzisz?

- Myślę - oświadczył dając upust swej troskliwości - iż to dobrze, że nareszcie zaczęłaś myśleć o sobie. Cieszę się z tego bardzo. - Przerwał. - Czy Blake będzie miał coś przeciwko temu, że wyciągnę jego żonę na pchli targ?

Danika z radością przyjęła to zaproszenie.

- Pchli targ! Ależ frajda! Czy szukasz czegoś konkretnego?

- Chciałbym się trochę rozerwać, a samemu nie będzie mi tak miło.

- Możesz w to wierzyć lub nie, ale nigdy dotąd nie byłam na pchlim targu.

Miała rację - nie uwierzył.

- Nigdy?

- Tylko na bazarach w Londynie i w Wenecji, gdzie polowaliśmy na pamiątki. Ale to było co innego. Nigdy nie byłam na prawdziwym wiejskim pchlim targu, a już z całą pewnością nie dla czystej przyjemności.

- Więc, piękna pani - powiedział Michael z kurtuazją, wstając i pociągając ją za sobą - przed tobą popołudnie, które zapamiętasz na całe życie. - Trzymał ją za rękę, patrzył na nią i nieoczekiwanie przystanął, a jego rozbawienie zniknęło. Policzki Daniki były zarumienione, a fiołkowe oczy pały ożywieniem i ciepłem. Z trudem przełknął ślinę i ścisnął jej rękę. - Daniko, czy Blake nie miałby nic przeciwko temu?

- Blake nic nie wie.

- Nie powiedziałaś mu o mnie? - Nie będąc w stanie oprzeć się urokowi jej jedwabistych włosów, pogłaskał ją po głowie. Miękkie włosy zaślśniły pomiędzy jego palcami.

Niemal niedostrzegalnie potrząsnęła głową i wstrzymała oddech. Zdawała sobie sprawę, że oto stoi przed obcym mężczyzną, była w pełni świadoma, że powinna odwrócić się i uciec, ale coś przykuło ją do miejsca.

- Dlaczego? - zapytał łagodnie.

- Jesteś moim przyjacielem, nie Blake'a - szepnęła. - Blake rządzi resztą

mojego życia, ale ty jesteś tylko mój.

Michael zamknął oczy. Musnął ręką jej delikatną szyję.

- O, Boże - jego niski głos drżał podobnie jak ręka. - Nie wiem, czy mogę sobie na to pozwolić.

- Na co pozwolić? - wyszeptała, chociaż знаła odpowiedź. Czowała to, co więcej - potrzebowała tego i chciała. I bardzo się bała. Bała się, ponieważ to, czego pragnęła, było złe, zakazane. Lecz jakaś część w niej musiała usłyszeć słowa. Musiała usłyszeć, że jest chciana i pożądana.

Ujął jej twarz w obie dłonie i patrzył na nią. Czowała, jak to spojrzenie napętnia słodyczą jej wnętrze, jak w jednej chwili leczy wszystkie rany samotności, które przez całe życie zadawały jej nie spełnione pragnienia.

- Nie jestem pewien, czy mogę sobie pozwolić na to, by zostać tylko twoim przyjacielem, Dani. Za dużo dla mnie znaczysz.

Słowa te poruszyły ją i wystraszyły. Widać to było w jej oczach, lecz zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, Michael dokończył:

- Pragnę czegoś więcej. Chcę cię trzymać w ramionach, dotykać. Teraz chcę cię pocałować.

Ona też chciała, bardziej niż się tego mogła spodziewać. Blake nigdy nie podniecał jej w ten sposób. Poczowała nieoczekiwanie złość, zdając sobie sprawę, co straciła. Ale uczucie to prędko uleciało, bowiem był przy niej Michael, który sprawił, że zapomniała ... prawie zapomniała.

- Nie możemy - wykrztusiła, czując w środku bolesne ukłucie.

- Wiem. I to właśnie jest nie do zniesienia. - Odsunął się od niej. Stał tyłem, opierając ręce na biodrach i spuszczać głowę. Stanowił uosobienie przygnębienia, co przeszło Danikę nowym ukłuciem bólu. - Michaelu ...

Podniósł rękę do góry, lecz się nie odwrócił.

- Muszę cię o coś zapytać. - Ręką, którą uniósł, by przerwać Danice, potarł

kark. - Dlaczego tu dzisiaj przyszłaś? .

- Chciałam cię zobaczyć.

- Czy wiedziałaś, co czuję?

- Myślałam ... Myślałam ...

Odwrócił się błyskawicznie i wyrzucił przez zaciśnięte zęby:

- Nie wiedziałaś, że ostatnim razem chciałem czegoś więcej? Nie czułaś tego? - Wzrok Daniki wyrażał poczucie winy, a to mówiło samo za siebie. - Jak myślałaś, co miało się wydarzyć?

Roztrzęsiona próbowała zebrać myśli.

- Czekałam na spotkanie z tobą. Myślałam, że porozmawiamy, jak przedtem i może będziemy się mogli spotykać od czasu do czasu. - Skrzyżowała ręce w geście samoobrony. Raniło ją, że Michael mówi do niej w ten sposób, chociaż przyznawała mu rację.

Naciskał dalej, dając upust wszystkim myślom, które go dręczyły.

- Ale co, według ciebie, miało z tego wszystkiego wyniknąć? Nie zainteresowało cię, jak długo będę w stanie przebywać z tobą bez ... bez ... - nie musiał kończyć. Powiedział to już wcześniej, a wypowiedziane słowa tylko wzmogły pożądanie.

- Nie - wyszeptała, lekko zaskoczona swoimi słowami. - Nigdy o tym nie myślałam. Przypuszczam, że zakładałam, iż moje małżeństwo z Blake'em wystarczy, by utrzymać nas w ryzach. - Przerwała, po czym usłyszała, że mówi dalej: - Przypuszczam, że myślałam o sobie. Jesteś dla mnie czymś zupełnie nowym, Michaelu. Z tobą zachowuję się inaczej, czuję się inaczej. - Spuściła wzrok. - Ostatnim razem coś poczułam. Myślę, że czułam coś od samego początku. - Popatrzyła na niego, ciągnąc z większym naciskiem. - Ale czuję jeszcze więcej. Dobrze mi się z tobą rozmawia. Mogę się odprężyć, poczuć się sobą. Nie wymagasz, po prostu przyjmujesz mnie taką, jaką jestem. Bardzo tego potrzebuję. -

Łzy napłynęły jej do oczu. - Nigdy tego nie miałam, a potrzebuję, i to bardzo. Wydaje mi się, że po naszym ostatnim spotkaniu coś mi mówiło, że przyjeżdżając tutaj na całe wakacje igras z ogniem. Coś mi mówiło, że przychodząc tutaj do ciebie też igras z ogniem. Ale nie mogłam nic na to poradzić! Przysięgam, że nie mogłam! Musisz mi uwierzyć! Nie mogłam się powstrzymać ...

W dwóch susach znalazł się przy niej i otarł płynące po jej policzkach łzy.

- Cii ... Nie płacz. Och, najdroższa, tylko nie płacz.

Nie wiedząc jak, znowu znalazła się w jego ramionach. Trzymał ją mocno i kołysał. Uczepiła się jego szyi. Jej cichy szloch sprawiał mu cierpienie, równie dotkliwe jak cierpienie biorące się z jej bliskości, lecz inne.

- Cii. Wierzę ci, wierzę, i czuję to samo. Gdybym miał klasę, trzymałbym się od ciebie z daleka, ale nie umiem. Czy możesz to zrozumieć? - Odsunął ją lekko od siebie, by mogła zobaczyć jego twarz. - Nie mogę, Dani. Bóg mi świadkiem, jak bardzo cię pragnę. - Przytulił ją znowu mocno do siebie i przycisnął jej twarz do szyi. Coś ścisnęło go w gardle. - Nie chcę zrobić niczego: co mogłoby zniszczyć twoje małżeństwo, ale nie mogę zostawić cię samej. Co, jak przypuszczam, cofa nas do punktu wyjścia. Z wyjątkiem tego - pocałował jej włosy - że teraz wiesz już, co czuję. Czy to cię przeraża?

Kiwnęła głową, lecz pochłonięta była delectowaniem się czystym męskim zapachem jego skóry.

- Ale oprócz tego wprawia mnie w świetny nastrój - wyznała cichutko. - Znowu jestem samolubna.

- Nie samolubna - wymruczał w jej włosy. - Po prostu mówisz prawdę, jesteś szczerą. Chcę, żebyś wobec mnie zawsze była taka. I może będę za to na wieki potępiony, ale cieszę się, że czujesz do mnie to, co czujesz. Przynajmniej zrozumiesz, kiedy będę czuł potrzebę dotknięcia cię od czasu do czasu. - I dodał zdecydowanym, mocnym głosem: - I niech będę przeklęty, jeśli miałbym odmówić

nam przyjemności spotykania się ze sobą, kiedy tamten sukinsyn i tak o to nie dba. Tym razem Danika cofnęła się, by zaprotestować:

- To nie w porządku. On nic nie wie.

- A obchodziłoby go to?

Wzięła szybki wdech, by odpowiedzieć łatwym kłamstwem, ale powstrzymała się. Michael prosił o uczciwość. To przynajmniej mogła mu dać, w przeciwieństwie do wielu innych rzeczy, których musiała mu odmówić. Powoli wypuściła powietrze.

- Tak właściwie, to nie jestem pewna. Wiele jest w Blake'u rzeczy, których nie jestem pewna. Ale wyszłam za niego z własnej woli i muszę powiedzieć, że ma sporo mocnych stron. Nigdy nie okazywał zazdrości ...

- Czy kiedykolwiek przedtem miał powody?

- Nie, ale ...

- Myślę, że powinnaś mu o nas powiedzieć.

- O nas? To brzmi, jakbyśmy mieli romans, kiedy ...

- I tak będzie, jeśli nie będziemy ostrożni. Jeśli będziemy wiedzieli, że Blake wie o naszej przyjaźni i wie, że spędzamy ze sobą czas, może pomóc nam w zachowaniu ostrożności. Do licha, Dani, musimy w końcu coś zrobić.

Wyglądał tak bezradnie, że Danika jakby na przekór poczuła przyływ siły. I ona nic nie mogła poradzić, lecz zdobyła się przynajmniej na uśmiech. - Samokontrola. Do tego się wszystko sprowadza. Samokontrola. Jak głosi hasło na herbacie ekspresowej, samokontrola jest latającym dywanem, który zanieśie cię ku zbawieniu.

- Pijam kawę - burknął, po czym głową pokazał drzwi. - Chodź. Jeśli zaraz nie wyjdziemy, sprzątną nam sprzed nosa najlepszy towar.

Ponieważ tak właśnie się stało, kupili tylko lody i miło spędzili czas. Lody zaspokoily ich apetyt, a wspólnie spędzony czas zatrzymał z dala wszystkie troski.

Gdy wrócili, zrobił się wieczór i oboje byli przyjemnie zmęczeni.

Danika czuła się bardziej w zgodzie z sobą niż kiedykolwiek.

- Michaelu? - Otwierała właśnie drzwi swojego domu. - Wiesz, że miałam swoje powody, by spędzić tutaj całe wakacje?

- Masz na myśli pozostałe powody, oprócz tego, że chciałaś mnie poderwać?
- zażartował.

Szturchnęła go łokciem w żebra, po czym odwróciła się twarzą do niego.

- Potrzebuję czasu, by się zastanowić. Przez ostatnich parę lat czułam się sfrustrowana, i nie jestem pewna, czy to wyłącznie z powodu Blake'a. - Dawała Blake'owi przywilej wątpliwości. W końcu do małżeństwa potrzeba dwojga. Unikając spojrzenia Michaela, ciągnęła łagodnie: - Potrzebny mi jest odpoczynek od życia, które wygląda tak jak wygląda. Muszę pomyśleć o tym, dokąd zmierzam. Zawsze mogę pójść do pracy, rozmawialiśmy o tym poprzednio. Ale - zawahała się przez chwilę, po czym wiedząc, że musi to powiedzieć, dokończyła - może być i tak, że jestem w ciąży.

W tej samej chwili podniosła wzrok, jednak twarz Michaela ukryta była w cieniu, który maskował skutecznie jej wyraz.

- W ciąży. - Wypowiedział te słowa bliski zachwytu i wyciągnął rękę, żeby dotknąć Danikę, po czym ze znieruchomiałą nagle w powietrzu ręką zaśmiał się krótko.

- Michaelu?

Potrząsnął głową.

- To jakiś absurd. Gotów jestem przysiąc, że tracę zdrowe zmysły. Moją pierwszą reakcją była czysta radość, dopóki nie uświadomiłem sobie, że to nie jest moje dziecko.

- Nadal możesz się z tego cieszyć.

Uraza w jej głosie przywróciła go do równowagi. Ujął ją za ramiona i pogłaskał.

- Cieszę się, Dani, cieszę się. - Schylił się i pocałował ją lekko w usta. -
Bardzo tego chciałaś, prawda?

- Nie wiesz nawet jak bardzo.

- Więc jestem szczęśliwy, więcej, zachwycony z twojego powodu. Ale także
zazdrosny. Muszę to wyznać ... Nie masz jeszcze pewności?

- Jest za wcześnie. Za dwa tygodnie pójdę do lekarza.

- Dobrze się czujesz?

- Świetnie. Jest za wcześnie, żeby mieć mdłości czy złe samopoczucie. Jak
dotąd, tylko kalendarzyk wskazuje, że tak może być.

- Blake musi się cieszyć.

- Blake nic nie wie - powiedziała to po raz drugi tego dnia i poczuła się
trochę głupio. - Nie chciałam wzniecać w nim próznej nadziei. Zbyt długo na to
czekaliśmy. - Poczowała wyrzuty sumienia. Sugerowała, że Blake ucieszyłby się z tej
nowiny, kiedy prawdę mówiąc, nie była tego pewna .. - Nie - poprawiła się - Blake
byłby zadowolony, tyle że w swój własny beznamiętny sposób.

- No więc, ja przynajmniej bardzo się cieszę, w jego i swoim imieniu. I
cieszę się, że mi powiedziałaś, Dani. - Wcześniej niż Blake'owi. W środku siedział
w nim mały perwersyjny chłopiec. - Teraz wiem, że muszę z tobą uważać.
Żadnych zapasów ani futbolu ...

Roześmiała się lekko.

- Dziękuję. Jestem ci wdzięczna. - Była mu wdzięczna za serdeczność
kryjącą się za żartami. Chociaż wiedziała, że jest zdrowa i silna, i że nic nie stoi na
przeszkodzie, by urodziła zdrowe dziecko, jeśli rzeczywiście w niej rosło, Michael
dodawał jej otuchy. Jak zawsze zresztą. Był to jeden z powodów, dla których tak
do niego lgnęła. - Cóż - westchnęła - skoro zaczynasz z tej beczki, lepiej wejdę do
środku. To był cudowny dzień, Michaelu. Dziękuję.

- Ja tobie dziękuję. Zobaczę cię kiedyś w tygodniu?

Uśmiechnęła się. Już rozmawiali o tym, jak wiele pracy ma Michael, jak również o czytaniu, opalaniu i wypoczynku, którym zamierzała się oddać Danika.

- Chciałabym. - Weszła do domu. - Podgoń to swoje pisanie, słyszysz?

- Słyszę. Zamknij dobrze drzwi, słyszysz?

- Słyszę. Dobranoc, Michaelu.

- Dobrej nocy, Dani. - Będąc w połowie ścieżki od drzwi, nie mógł się oprzeć, by nie wykrzyknąć: - Miłych snów! - Życzył sobie ich równie gorąco, lecz z wiadomego powodu obawiał się, że jego sen będzie miły w pewien szczególny sposób.

Nieświadoma jego kosmatych myśli, Danika patrzyła, jak odjeżdża, po czym delikatnie zamknęła drzwi i zaryglowała je skrupulatnie.

* * *

Blake zadzwonił w środę wieczorem.

- Daniko?

- Blake! Cześć!

- Oderwałem cię od czegoś ważnego? Telefon dzwonił osiem razy zanim podniosłaś słuchawkę.

- Byłam na tarasie. Wiatr huczy głośniej niż zwykle i w pierwszej chwili nie usłyszałam dzwonka.

- Kiepska pogoda?

- Jeszcze nie. Ale wygląda na to, że się psuje. Co słyszać?

- Wszystko w porządku.

- W biurze coś nowego?

- Nic, co by wymagało więcej uwagi niż zwykle.

- Przyjęcie w niedzielę było udane?

- Tak. Wszyscy pytali o ciebie.

- Och!

- Słyszę, że jesteś zdziwiona.

- Trochę. Nigdy nie myślałam, że ktokolwiek mnie zauważy na takich imprezach.

- Daj spokój. Zawsze są tam kobiety, z którymi masz o czym rozmawiać.

- Racja. Ale mam wrażenie, że wystarczy im swoje towarzystwo.

Po krótkiej chwili przerwy padło pytanie:

- No, a co ty porabiasz?

- Jest mi tu naprawdę świetnie. Skończyłam czytać Lincolna Vidala. To interesująca lektura - przerwała, by dać Blake'owi sposobność zadania pytań. Ponieważ nie skorzystał, ciągnęła: - Zaczęłam ostatnią powieść Ludluma. Nie podoba mi się tak bardzo jak pozostałe jego książki, ale może to dlatego, że ciężko mi się ją czyta.

- A więc spędzasz czas na czytaniu.

- Nie całe. Co rano jadę do miasta. Zastanawiam się, czy nie kupić roweru.

- Czy to nie za bardzo górzysty teren na rower?

- Skądże. To byłaby świetna zaprawa.

- Ja myślę. Skoro nie chodzisz na tańce ...

- Ależ tańczę! Raz dziennie włączam muzykę i wykonuję wszystkie ćwiczenia z zajęć. Między innymi dlatego chciałam mieć tutaj wieżę stereo. Co się tyczy roweru, będzie to zarówno zabawa, jak i rzecz praktyczna. Kiedy latem napłyną tu tłumy, w miasteczku trudno będzie o parking. Aż mi głupio jeździć tam samochodem, kiedy to tak blisko. Tam i z powrotem nie może być więcej niż osiem kilometrów.

- A co takiego robisz w miasteczku? Sklepy nie zmieniają się tam chyba z dnia na dzień?

- Nie. Ale ludzie są przeuroczy. Wdałam się w pogawędkę z właścicielką

sklepu sportowego. Jest fascynująca. Ma doktorat z biologii i przez sześć lat pracowała w laboratorium badawczym. Potem zdecydowała, że rzuci to wszystko i przeprowadziła się tutaj. Jej mąż jest artystą i ma własną galerię nieopodal. Kupiłam jeden z jego obrazów. Przedstawia morze, ale w nowoczesny sposób. Wspaniale wygląda w sypialni.

- Brzmi nieźle.

- Sara i ja jadłyśmy dzisiaj razem lunch. Było bardzo sympatycznie. No i pracuję też nad początkami opalenizny.

- Uważaj z tym. Za dużo słońca niewskazane jest dla skóry.

- Używam preparatu z filtrem.

- Upewnij się, czy masz filtr piętnastkę. Nie chciałbym zobaczyć cię pod koniec lata z pomarszczoną i złążącą skórą.

- Nie dojdzie do tego. Będę wyglądać po prostu zdrowo.

- Świetnie, Posłuchaj, Puszku, muszę uciekać. Dziś wieczorem mamy spotkanie z nowym klientem. Harlan daje mi znaki, że czas najwyższy.

- Jeszcze siedzisz w biurze?

Była siódma. Przypuszczała, że dzwoni z domu.

- Jeszcze trochę. Już wychodzę. - Jego słowa równie dobrze mogły być skierowane do niej, co do człowieka, który był z nim w gabinecie.

- Leć już. Udanego spotkania. I przekaz Harlanowi pozdrowienia ode mnie.

- Nie cierpiała Harlana Magnussona z jego garniturami o francuskim kroju, ciemnymi kręconymi włosami i okularami w drucianej oprawce. Wiercił się bezustannie, co wprawiało ją w zdenerwowanie. Ale był przecież prawą ręką jej męża.

- Dobrze. Następnym razem porozmawiamy trochę dłużej. Do usłyszenia!

* * *

Nie zadzwonił jednak wcześniej aż we wtorek i rozmowa potoczyła się podobnym torem, co poprzednia. Tak, u niego wszystko w porządku. Nie, w biurze nic nowego. Tak, u niej wszystko w porządku. Nie, nie nudzi się.

- Czwartego lipca była tu świetna zabawa. Szkoda, że nie mogłeś przyjechać.

- Wiesz, że musiałem być w Filadelfii. Rozmawialiśmy o tym, kiedy cię odwoziłem.

- Oczywiście. Wszystko poszło pomyślnie?

- Po prostu świetnie.

- Cieszę się. Tutaj mieliśmy wspaniały pokaz sztucznych ogni. Wybrałam się z jednym z naszych sąsiadów. - Poruszyła ten temat z nonszalancją, której wcale nie czuła, ale zgadzała się z Michaeliem, że powinna wspomnieć Blake'owi o ich przyjaźni. Nie tyle chodziło o przyznanie się do więzi ich łączącej - od kiedy oboje głośno przyznali się do swoich uczuć, zdawało się, że łatwiej sobie radzą z zapanowaniem nad nimi. Bardziej chodziło o rozliczenie się z czasem, którego lwią część spędzała z Michaeliem. Chodziło także o zabezpieczenie się na wypadek, gdyby nakrył ich ktoś, kogo znała. Jeśli Blake'owi ktoś doniesie, że widziano jego żonę z innym mężczyzną, będzie mógł powiedzieć z pewnością siebie: - O, tak, wiem o tym. To dobry przyjaciel.

- Poznałaś sąsiadów? - zapytał Blake.

- Kilku. - Była to prawda. Podczas spacerów po okolicy zawarła znajomość z właścicielami domów w najbliższym sąsiedztwie.

- Mieszka tu bankier na emeryturze z żoną - nazywają się chyba Kilsythe.

- O, City Trust. Słyszałem o nim.

- Mieszka też anestezjolog z rodziną. Ten, z którym byłam na pokazie ogni sztucznych jest pisarzem.

- To ciekawe.
- Jest historykiem. Jego nazwisko nie będzie ci obce. Nazywa się Buchanan.

Nastąpiła chwila ciszy.

- Trzymaj się od niego z daleka.
- To bezpieczny człowiek. Nie ma nic wspólnego z prasą.
- Ostrożności nigdy za wiele.

Zamilkła na chwilę, mając zamiar spierać się z tym zdaniem, kiedy zdała sobie sprawę, że to daremny wysiłek.

- Będę ostrożna ... Blake? Nadal aktualne jest nasze wyjście w sobotę wieczorem, prawda? - Podjęli długoterminowe zobowiązanie uczestniczenia w premierach filmowych, na dobroczynny cel Towarzystwa "Serce".

- Naturalnie. Kiedy mogę się ciebie spodziewać?

- Chyba przyjadę w piątek. - Po południu tego dnia miała wizytę u lekarza, lecz nie zamierzała jeszcze powiadamiać o tym Blake'a. - Wrócę w niedzielę. Czy to ci odpowiada?

- Brzmi obiecująco. Do zobaczenia!

- Do zobaczenia!

* * *

W piątek po południu Danika dowiedziała się, że rzeczywiście jest w ciąży.

Rozdział VI

Danika przekazała Blake'owi dobrą nowinę, jak tylko wrócił z pracy w piątek wieczorem. Był zaskoczony, potem uradowany i nalegał, by natychmiast zadzwoniła do swoich rodziców. Łatwiej było to powiedzieć, niż zrobić.

Marshallowie wyjechali ze swego domu w Connecticut i udali się na weekend do Kentucky, na farmę jednego z przyjaciół Williama. Po całej serii telefonów, które Blake wykonał z właściwą sobie cierpliwością, w końcu ich złapał i przekazał nowinę z dumą, jakby to on sam dokonał tego dzieła.

Danika pozwoliła mu się wygadać. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że bardziej cieszy go umocnienie swojego wizerunku dobrego męża niż fakt sam w sobie. Nie miała jednak podstaw do krytyki, kiedy ona także czuła się podobnie. Nareszcie mogła zadowolić swojego ojca. Od razu urosła w jego oczach, co bardzo się dla niej liczyło. Ale w głębi duszy największą radość odczuwała na myśl, że będzie trzymała dziecko w ramionach, że będzie potrzebna bezbronnej istotce, że będzie ją kochała i w zamian otrzyma jej miłość.

W drodze powrotnej do Maine radość odezwała się pełną siłą. Danika nie mogła się powstrzymać od uśmiechu. Jej życie miało odmienić się na lepsze. Po raz pierwszy od wielu miesięcy patrzyła w przyszłość z optymizmem. I nie mogła się doczekać, żeby powiedzieć o tym Michaelowi.

Niestety, nie było go w domu. Pozwoliła, by telefon dzwonił jeszcze przez chwilę, potem zadzwoniła ponownie, myśląc, że może wybrała zły numer, a po pięciu minutach spróbowała znowu, gdyż przyszło jej do głowy, że Michael może być pod prysznicem.

Nie zrażona tym zmieniła miejską sukienkę na koszulkę i szorty i za chwilę spacerowała po plaży uśmiechając się, wzdychając ze szczęścia i zbliżając się coraz bardziej do domu Michaela w nadziei, że może wrócił i przechadza się po pomoście. Po drodze zatrzymała się na skale, którą traktowała już jako miejsce spotkań, w przekonaniu, że Michael domyśli się, że przyjechała i odnajdzie ją właśnie tutaj.

Wkrótce, kiedy słońce już chyliło się ku zachodowi, usłyszała jego wołanie i

ujrzała, jak biegnie truchtem w jej stronę. Zatrzymał się na plaży u stóp skały.

- Wyglądasz jak kot, który połknął kanarka - powiedział, mrużąc oczy.

Uśmiechnięta od ucha do ucha, przytaknęła.

- W piątek byłam u lekarza. - Nie musiała nic wyjaśniać.

- A więc to prawda?

Mogła się na to jedynie uśmiechnąć i znowu skinąć głową.

- Hej, Dani, to wspaniale! - Michael wdrapał się na skałę, gdzie siedziała i uścisnął ją mocno. - To wspaniale! Na szczęście miał czas, żeby oswoić się z tą myślą. Choć z jednej strony żałował, że dziecko przywiąże Danikę do Blake'a, Lindsaya, z drugiej strony podzielał jej radość i podniecenie. Wiedział, jak bardzo chciała zostać matką. - Kiedy się urodzi?

- W lutym. Jestem w szóstym tygodniu ciąży.

- I lekarz orzekł, że jesteś zdrowa?

- Tak. Przepisał witaminy, ale to wszystko.

- A jak tam Blake?

Uśmiechnęła się.

- Nie dostał witamin. Jego robota skończona.

- Niezbyt to nowoczesny pogląd, ale nie to miałem na myśli. Jak przyjął tę nowinę?

- Jest szczęśliwy. Zadzwoił do moich rodziców, a potem do swoich. - To ostatnie zrobił z wielkim ociąganiem i dopiero w niedzielę rano. Danika nigdy nie była w stanie zrozumieć jego stosunku do rodziny. Rodzice Blake'a i brat, jedyni bliscy, należeli do solidnej klasy średniej i pracowali w Detroit. Chociaż Blake przesyłał im czasami trochę pieniędzy, wyglądało na to, że nie pragnie żadnych bliższych kontaktów. To Danika wysyłała kartki z życzeniami urodzinowymi i na różne okazje, nie wspominając, że pilnowała Blake'a, by do nich dzwonił. Czuła

się niezręcznie - widziała teściów tylko cztery razy w czasie ośmiu lat swego małżeństwa.

- Przypuszczam, że wszyscy byli szczerze poruszeni - zgadywał Michael.

- Aha. To było zdumiewające. Moja matka naprawdę się przejęła. Bezustannie mówiła o tym, co powinnam i czego nie powinnam robić i jak mam o siebie dbać. Nigdy nie robiła tego, kiedy byłam dzieckiem.

- Wszystko wiedziałaś wtedy lepiej? - zażartował.

- Niezupełnie. Sama musiałam znaleźć odpowiedzi na swoje problemy. Matki nigdy nie było.

Na pewno była. Przesadzasz.

- Wcale nie. Kiedy wspomnę tamte czasy, pamiętam, że strasznie pragnęłam, żeby przy mnie była, gdy tymczasem podporządkowała się karierze ojca i pojawiała się tylko wtedy, kiedy rozkład zajęć ojca na to pozwalał. Zdaje się, że nigdy jej nie było, kiedy naprawdę jej potrzebowałam. - Zamyśliła się. - Pamiętam, że zachorowałam na odrę. Miałam wtedy siedem lat, a ojciec wyjechał na swoją pierwszą kampanię wyborczą. Byłam bardzo chora. Pragnęłam tylko tego, żeby siedziała przy łóżku i trzymała mnie za rękę. Ale rzecz jasna, matka była przy ojcu. Zakopałam się pod kołdrę i po prostu płakałam.

Michaelowi ścisnęło się serce.

- Ktoś musiał być przy tobie.

- Tak. Mieliśmy gospodynię. Była bardzo pracowita, świetnie gotowała i pięknie sprzątała. Tyle, że w tamtej chwili nie mogłam znieść nawet myśli o jedzeniu, a już na pewno nic mnie nie mogło obchodzić mniej niż wysprząpany dom. Chciałam matki.

Rozumiał. Pamiętał, że gdy był chory matka siedziała przy nim, czytała mu, rozpieszczała go. Czasami z radością witał przeziębienie, bo oznaczało to czas

spędzany tylko z nią. To były wyjątkowe chwile, które zawsze będzie pamiętał. Myśląc o zupełnie odmiennych doświadczeniach Daniki, hamował złość.

- Przepraszam - powiedział w końcu.

Posłała mu smutny uśmiech.

- To nie twoja wina.

- Wiem, ale masz rację. Matka powinna poświęcać ci więcej czasu. Przykro mi, że sama musiałaś sobie dawać radę w trudnych chwilach.

- No cóż, to była dobra zaprawa. Przyzwyczyłam się do tego, mimo że zawsze chciałam, by było inaczej. Z moim dzieckiem będzie inaczej, z całą pewnością. - Westchnęła. - Wracamy do tego, o czym opowiadałam. Poza wieloma innymi rzeczami, matka powiedziała, żebym została w Bostonie. Uważa, że przyjazd tutaj to zwariowany pomysł.

- Co na to odpowiedziałaś?

- Chciałam powiedzieć, że to nie jej interes, że nie ma prawa mówić mi, co mam robić, teraz, kiedy jestem już dorosła.

- Ale nie powiedziałaś.

- Nie. Na swój dziwaczny sposób kocha mnie. To pewne, że jest autentycznie przejęta, za co pewnie powinnam być wdzięczna po tylu latach, kiedy jej w ogóle nie obchodziłam. Powiedziałam, że doktor zalecił mi ruch na świeżym powietrzu. Powiedziałam też, że pragnę tego dziecka nad życie i musi mi zaufać, że nie zrobię niczego, co mogłoby zagrozić jego zdrowiu.

- A Blake? Nie miał nic przeciwko temu, żebyś była sama w tym stanie?

- Blake powtórzył dobre rady mamy, ale nie sędzę, żeby się martwił. Na Boga, w końcu nie jestem kaleką.

- Rozumiem jego troskę. Jesteś tu zupełnie sama.

- Mam ciebie - odparła ze złośliwym błyskiem w oku.

Odwzajemnił spojrzenie z ironią jeszcze mniej ukrywaną.

- Prawda ... Czy to coś nowego? - Dotknął palcem złoty naszyjnik, który miała na sobie. Był to łańcuszek o misternym splocie, w środku którego osadzony był diament. Naturalnie bardziej fascynowała go jej skóra, której ciepło i aksamit poczuł pod palcami.

- Blake podarował mi go w sobotę. Czuł, że wydarzenie wymaga uczczenia.

- Blake był w tym dobry, bardzo na miejscu. Chociaż z jednej strony nie pamiętał kompletnie o swojej rodzinie w Detroit, z drugiej strony, jakby ktoś wbił mu do głowy schemat, jak należy traktować żonę. Na każdą rocznicę ślubu dostawała biżuterię, na każde urodziny futro albo jakieś równie kosztowne ubranie, zaś na walentynki - bukiet kwiatów. Naturalnie Danika byłaby równie szczęśliwa, gdyby czcił te okazje kolacją we dwoje, ale nigdy nie pytano ją zdanie.

- Niezły! - ocenił Michael.

- Niepotrzebny - sprzeciwiła się Danika.

Przyjął to do wiadomości jako oświadczenie samo w sobie i odchylił się do tyłu.

- Zabawne, wcale nie wyglądasz na ciężarną. - Korzystając z okazji, napawał się widokiem jej zgrabnej sylwetki, podziwiał kształt małego biustu, smukłość talii i bioder, kształt nóg.

- Dzięki Bogu. Gdybym wyglądała na ciężarną we wczesnym okresie ciąży, wyobraź sobie, jak bym wyglądała za sześć miesięcy.

- Będziesz wyglądała cudownie - spojrzał jej prosto w oczy bez wahania. - Będziesz prześliczną mamą.

Uśmiechnęła się, wiedząc wprawdzie swoje, lecz z wdzięcznością, że Michael pomyślał o słowach pocieszenia.

- Dzięki. Jesteś balsamem dla mojego ego.

- Blake nie mówi ci takich rzeczy?

- Ależ mówi. Ale przykładą ogromną wagę do wyglądu, a za jakiś czas będę

dość gruba. - Pomyślała w tej chwili, że na pewno nie będzie pociągała Blake'a będąc w zaawansowanej ciąży, ale też, że nieszczęśliwie pociąga go nawet teraz. Wyczuwała, że skorzysta z jej stanu, by trzymać się z daleka, i że prawdopodobnie będzie to robił z uczuciem ulgi. Kiedy bez ogródek poinformowała go, że doktor nie zalecał zbyt dużej aktywności seksualnej, w odpowiedzi po prostu potaknął.

- Kobiety ciężarne roztaczają wokół siebie szczególną aurę - powiedział Michael. - Z ich wnętrza wydobywa się jakieś światło. Moja szwagierka powiada, że uwielbia być w ciąży, bo czuje wtedy, że wypełnia wolę bożą, i wtedy rośnie w niej duma równie wielka jak brzuch.

Danika uśmiechnęła się.

- Nic dziwnego, że ona i Brice mają pięcioro dzieci.

- Powinni mieć dużo dzieci. Są cudownymi rodzicami. Brice pracuje z moim ojcem, ale zanim się na to zgodził, postawił pewne warunki. Chciał większość wieczorów i weekendy spędzać w domu i tak też robi.

- Ojciec się zgodził?

- Nie miał wyboru. Miał dwa możliwe wyjścia - albo się zgodzić, albo nie mieć następcy spośród swoich dzieci. Może i jest tyranem, ale nas kocha. Wreszcie przyjął do wiadomości, że jesteśmy dorośli.

- Chciałabym, żeby do moich rodziców też to dotarło - zażartowała.

- To zajęło trochę czasu, Dani, i wywołało wiele spięć. Brice wiedział, czego chce i twardo obstawał przy swoim. Któregoś dnia też się na to zdobędziesz.

* * *

Słowa Michaela dźwięczały Danice w uszach jeszcze długo po tym, jak rozstali się z Michaelem i każde poszło w swoją stronę. Zadawała sobie pytanie, czy nadejdzie taki dzień, kiedy będzie miała odwagę, której w sobie szukała. Była dumna, że zdobyła się na spędzenie lata w Maine - był to krok we właściwym

kierunku. Może w przyszłości wybory będą równie proste. Teraz, kiedy oczekiwała dziecka, sprawa pracy została zawieszona. Modliła się, by kiedy zostanie już matką, miała dość siły, żeby upierać się przy swoim, by w perspektywie zdobyć wreszcie uznanie ojca i żeby podejmować decyzje najlepsze dla siebie i swojego dziecka.

Dla swojego dziecka. Nie Blake'a. Dziwne, że mogła pomyśleć o tym w taki sposób. Dziwne i smutne, ale prawdziwe. Skoro Blake zamierzał dorównać jej ojcu, będzie musiała kochać dziecko w dwójnasób i poświęcać mu czas.

Na to w pełni się zgadzała.

* * *

- Daniko, może nie jest to najlepszy pomysł.

- Dlaczego nie?

- Możesz się przewrócić albo może cię potrącić samochód. Drogi w okolicy są poorane koleinami.

- Daj spokój, Michaelu. Tak się cieszyłeś w zeszłym tygodniu. Sam się zgodziłeś, że to dobra forma ruchu na świeżym powietrzu.

- Tak było, kiedy nie byłeś jeszcze pewna, czy jesteś w ciąży.

- Ale lekarz zalecił mi ruch.

- To tańcz. - Któregoś dnia wpadł do niej nie zapowiedziany i przyłapał ją w kostiumie gimnastycznym. Wstydliwie wyznała mu, co robi i chociaż zdecydowanie odmówiła zademonstrowania swoich umiejętności, pewien był, że tańczy z wdziękiem primabaleriny. Nie mógł opędzić się od wyobrażenia, że pięknie musiała wyglądać z zaczesanymi za uszy włosami i delikatnie lśniąca od potu skórą.

- Tańczę, ale chcę także ćwiczyć na dworze. Ty jeździsz na rowerze przez cały czas. Czy dla ciebie drogi nie są za bardzo nierówne?

- Jestem mężczyzną.

- Jesteś szowinistą. - Co było dziwne, nie gniewała się na niego. Gdyby coś podobnego powiedział Blake, wyprowadziłoby ją to z równowagi. Uznałaby to za protekcyjne traktowanie. W przypadku Michaela nie czuła niczego podobnego. Wydawało się, że w naturalny sposób szczerze troszczy się o jej zdrowie.

Pomachała ręką do młodego człowieka pracującego w sklepie z rowerami i zwróciła się do Michaela z jednym z najbardziej promiennych uśmiechów. - Zdecydowałam się. Na ten po prawej, ale może myślisz, że niebieski byłby lepszy?

- Czerwony. Pod każdym względem. Będziesz bardziej widoczna na drodze.

- To nie o to ...

- Dla bezpieczeństwa, Dani. Proszę. I musisz kupić kask i odblaskową kamizelkę.

- Nie planowałam jeździć nigdzie po nocach.

- Zrób to dla mnie - poprosił z westchnieniem.

Dokonał tego cudu. Kupiła najlepszej klasy kask, jaki był w sklepie i odblaskową kamizelkę, choć wątpiła, że ją kiedykolwiek założy. Kupiła też koszulkę z nadrukiem producenta. Koszulkę kupiła ze szczerą radością, czerpiąc jednakową satysfakcję ze wzniesionego ku niebu wzroku Michaela, jak i z perspektywy założenia jej na siebie. Prawdę powiedziawszy, Michael odczuwał nie mniejszą radość, ciesząc się na wspólne wycieczki rowerowe.

Nie przeczuwał jednak, czym będzie dla niego widok jadącej z przodu na rowerze Daniki. Jej smukłe ciało pochylone pod wiatr, z rękami wyprostowanymi i wspartymi na nisko położonej kierownicy, z jędrnymi pośladkami kołyszącymi się z boku na bok, w rytm pedałowania - to wszystko wyprowadzało go z równowagi. Niejeden raz zjeżdżał z wyżłobionej w drodze koleiny i o mało nie zleciał z

roweru. Była to słodka, bardzo słodka udreka.

Nie wiedział, że udreka była nie tylko jego udziałem. Danika cały czas czuła jego obecność, wiedziała jak napinają się jego muskularne ramiona, kiedy pochylał się do przodu, jak występują żyły na rękach, jak pod obcisłymi spodenkami rysują się jego doskonale, muskularne uda. Cieszyła się, że większość czasu jedzie przed nim i nie jest wystawiona na pokusę. Cieszyła się także, pod koniec tygodnia na nowy sposób, że jest w ciąży.

Za łatwo przychodziło udawanie, że ona i Michael są razem w pełnym znaczeniu tych słów. Zarodek ludzki w jej ciele przypominał o mężczyźnie, który go spłodził. Bóg jeden wiedział, jak bardzo potrzebowała tego przypomnienia. Przez sześć dni, które upłynęły od jej wyjazdu z Bostonu, Blake nie zadzwonił ani razu.

W niedzielę wieczorem sama zadzwoniła do domu, by usłyszeć od pani Hannah, że Blake jest w Toronto i ma wrócić następnego dnia. Zabolalo ją, że musi dowiadywać się o tym od służącej i czuła się speszona zaskoczeniem pani Hannah, że nic nie wie. Maskując swoje uczucia najlepiej jak umiała, odwiesiła słuchawkę i siedziała jak na szpilkach.

Na szczęście Michael pracował przez cały poniedziałek, w przeciwnym razie wyczułby doskonale jej nastrój i nie musiałby szczególnie nalegać, żeby wypłakała wszystkie swoje małżeńskie żale w jego koszulę. Intuicja ostrzegala ją przed tym. Intuicja i lojalność wobec Blake'a.

Kiedy Blake zadzwonił wreszcie w poniedziałek wieczorem, nie umiała ukryć niezadowolenia.

- Nie wiedziałam, że wybierasz się do Toronto.
- Myślałem, że o tym wspominałem.

- Nie. I czułam się jak idiotka, musząc to słyszeć od pani Hannah. Z pewnością doskonale się orientuje, jak bardzo jesteśmy sobie bliscy.

- Jest gospodynią. Wydawanie sądów to nie jej sprawa. Zresztą ona i Marcus pracują u mnie od ponad dziesięciu lat. Wiedzą, że dużo podróżuję. Specjalnie unika sedna sprawy, pomyślała Danika.

- W końcu jestem twoją żoną - zaproponowała spokojnie. - Powinnam wiedzieć.

- Kiedy się o tym dowiedziałem, nie byłem pewien czy cię zastanę.

- Mogłeś zlecić sekretarce, by do mnie zadzwoniła i zostawiła mi wiadomość. Czy to takie trudne?

- Naprawdę Daniko, robisz z tego nie wiadomo jak wielki problem. Podróż wyskoczyła mi w ostatniej chwili.

- Wszystkie podróże wyskakują ci w ostatniej chwili.

- Wiesz przecież, co to znaczy biznes.

- Cały czas tylko praca i praca - mruknęła, ale zaczęła czuć się jak jędrza. Celowo przybrała słodki ton. - A kiedy przyjdzie czas na przyjemność, Blake? Naprawdę chciałabym, żebyś tu przyjechał. Następne dwa tygodnie spędzisz w St. Luis, pochłonięty wyborami. Nie zobaczę cię wcześniej?

Nastąpiła przerwa i szelest papierów w tle.

- Spróbuję przyjechać w tym tygodniu.

Miała dziwaczne uczucie, że Blake przekłada ją razem z papierami, ocenia, szacuje, by niechętnie wreszcie wcisnąć ją w swój plan zajęć. Nie było to najprzyjemniejsze uczucie. Ale nie było także niczym nowym.

- Bardzo bym chciała - odezwała się z udawaną obojętnością.

- Będę musiał trochę popracować - uprzedził.

- Oczywiście, rozumiem przecież.

- Dobrze. Zatem zaplanuję wyjazd. Sobota i niedziela.

Od piątku do niedzieli, to było zbyt wiele.

- Wspaniale. Zatem zobaczymy się wkrótce.

Potwierdził raz jeszcze i zręcznie poprowadził dalszą rozmowę w przyjemniejszej atmosferze. Tyle tylko, że gdy Danika odłożyła słuchawkę, zorientowała się, że nawet nie spytał jej, jak się czuje.

Michael był rzeczywiście bardzo potrzebny, kiedy wpadł do niej, ożywiony, następnego ranka.

- Jesteś zajęta?

Rzuciła okiem na stół w kuchni, przy którym siedziała, kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi.

- Piszę właśnie list. - Do Reggie do hotelu, w którym, jak jej podpowiadała intuicja, przyjaciółka mogła teraz przebywać.

- Czy to może poczekać?

- Jasne. Co to znaczy ... Michaelu, nie jestem ubrana do wyjścia! - Prowadził ją za ramię i wypchnął przez drzwi.

- Co masz na myśli, mówiąc, że nie jesteś ubrana? - Obrzucił ją spojrzeniem - przyglądanie się było wszystkim, na co mógł się ośmielić. - Wyglądasz wspaniale! - Ale te szorty są zbyt obcisłe.

Przyjrzał się baczniej i uśmiechnął.

- Są fantastyczne. Jesteś szczupła jak zwykle.

Zarumieniła się.

- Uprałam je kilka razy, żeby trochę wyblakły i zbiegły się bardziej niż się spodziewałam. - Nie mógł widzieć, że zamek błyskawiczny był nie zapięty, bo zasłaniała go koszulka, ale Danika czuła się niezręcznie. - Daj mi chwilę. - Zanim zdążył zaprotestować, dała nura w głąb domu i szybko przebrała się w wygodniejsze plisowane szorty i modną dżersejową bluzkę. - A tak w ogóle, dokąd

idziemy? - zapytała z uśmiechem, kiedy dołączyła do niego w alejce przed drzwiami.

Uśmiechał się także.

- Zobaczysz.

Po piętnastu minutach jazdy samochodem ponownie spróbowała dowiedzieć się, dokąd jada, ale najwyraźniej bawiło go robienie z tego tajemnicy. Był czymś podniecony i wyczuwała, że kryje się za tym coś więcej niż tylko żart.

Kiedy skręcił na drogę wiodącą do starego domu w stylu wiktoriańskim w Wells, dalej nie znała odpowiedzi. Kiedy ogromny labrador wyskoczył na ich przywitanie, dalej niczego się nie domyśliła. Za chwilę jednak, kiedy przywitali się z kobietą o łagodnej twarzy, która zaprowadziła ich na tyły domu, zrozumiała. Na podwórzu, baraszkując z dwójką płowowłosych dzieci, biegały cztery najśladzsze, jakie kiedykolwiek widziała, szczeniaki o jasnej sierści.

- Michaelu - wyszeptała - popatrz tylko.

- Patrę, patrę. Prawda, że cudowne?

- Tak. - Przyklękła obok dzieci i wyciągnęła rękę, by dotknąć małego, drżącego ciała jednego ze szczeniaków. - To wasze pieski? - zapytała bliżej stojącej dziewczynki, która zawstydzona, zdołała tylko kiwnąć głową. - Ile one już mają?

- Sześć tygodni - odpowiedział brat, najwyraźniej starszy i bardziej wygadany. - Mama mówi, że już czas poszukać dla nich domu. Ale jednego zatrzymamy.

- Jaspera - mruknęła dziewczynka.

Danika przysunęła się bliżej.

- Jaspera?

- To ten. - Dziecko pokazało jednego ze szczeniaków, a fakt, że umiało odróżnić jedną kudłatą kulkę od drugiej, zdumiał Danikę.

- Jest prześliczny - rzekła Danika. - Wybrałaś znakomicie.

- A ty? - zapytał Michael kucając przy Danice. - Który podoba ci się najbardziej?

- Wszystkie są urocze. Nie umiem wybrać ani też powiedzieć o tym maluchom. - To ostatnie wymamrotała pod nosem, żeby nie przestraszyć dzieci.

- A ja tak. - Michael pochylił się i podniósł jednego szczeniaka, którego przytrzymał sobie na poziomie oczu. - Chcę tego.

- W jaki sposób wybrałaś?

Wzruszył ramionami.

- Intuicja. Coś mi mówi, że będzie uwielbiał biegać po plaży, kiedy podrośnie. - Puścił oko do Daniki i zwrócił się do dzieci. - Czy ten ma jakieś imię?

- Srocza! - oznajmiła dziewczynka cichym, drżącym głosem. Wielkie, smutne oczy wędrowały od szczeniaka do Michaela i z powrotem.

Michael przyklęknął znowu, kładąc sobie szczeniaka na rękę.

- Srocza - powtórzył łagodnym tonem. - To niezwykle imię dla psa.

Dziewczynka zadarła drżącą bródkę.

- Mam lalkę, która się tak nazywa.

- Naprawdę?

- I kaczkę - wtrącił jadowicie brat z cieniem dezaprobaty.

- Jest pluszowa - dodała dziewczynka nie zwracając uwagi na brata.

- Ach, tak. Więc podoba ci się imię Srocza. Dziewczynka pokiwała głową z takim przekonaniem, że Michael musiał powstrzymać się od uśmiechu. Wyczuł, że dziewczynka nie pragnęła bynajmniej rozłąki z żadnym ze swoich piesków.

Michael usiadł po turecku na trawniku naprzeciwko dziecka i zaczął mówić cicho, jakby zdradzał tajemnicę.

- Miałem kiedyś też takie ulubione imię. Widzisz, kiedy byłem małym chłopcem, miałem małą - Kiedy dziecko otworzyło szeroko oczy ze zdziwienia,

wyjaśnił szybko: - Nie była prawdziwa. Mama pewnie nie zgodziłaby się zaopiekować takim zwierzątkiem. Ta była jak twoja kaczuśka. Nazwałem ją Rudzik z powodu koloru.

Mała dziewczynka zastanawiała się chwilę nad tym, co usłyszała.

- Rudzik to ładne imię - zawyrokowała. - Co się z nią stało?

- Była moją najlepszą przyjaciółką przez wiele lat. Po jakimś czasie była tak zniszczona, że mama zaczęła ją latać.

- I co się wtedy stało?

- Po jakimś czasie nie była już podobna do małpki i przypominała szczeniaka. Przynajmniej tak mi się wydawało, bo wtedy bardzo chciałem mieć pieska.

- Czy dostałeś?

- Tak. I tak samo go kochałem, że prawie się rozpadł. Ale teraz jestem dorosły, mieszkam sam i chciałbym mieć prawdziwego psa, żeby dotrzymywał mi towarzystwa. - Podrapał delikatnie ciepłe uszka szczeniaka. - Jak myślisz, czy ten maluch mógłby to zrobić?

Dziewczynka wzruszyła ramionami. Wargi poczęły jej drżeć.

- A jeżeli obiecuję, że będę go przywoził, żeby się z tobą zobaczył od czasu do czasu?

Dziecko znowu zastanawiało się przez chwilę po czym wyszeptało z nieśmiałą nadzieją:

- Mógłbyś to zrobić?

- Jeśli będziesz chciała. W ten sposób zobaczysz, że jest szczęśliwy i niczego mu nie brakuje.

Danika poczuła, że coś dławi ją w gardle. Nie widziała nigdy Michaela z dziećmi, ale był cudowny. Ze zrozumieniem odniósł się do smutku dziewczynki i nie pouczając jej, jak to zwykle robią dorośli, zdołał ją trochę pocieszyć. Była to

następna cecha dodana do listy zalet, które w nim podziwiała.

Godzinę potem, kiedy siedzieli w samochodzie, którego tył załadowany był akcesoriami dla psa, a ich przyszyły użytkownik spał smacznie na kolanach Daniki, powiedziała o tym głośno.

- Byłeś niesamowity, rozmawiając z tą dziewczynką.

- Poszło łatwo. Była grzeczna.

- Ale tak dobrze do niej podszedłeś ... Naprawdę miałeś kiedyś małą o imieniu Rudzik?

Na szyi Michaela wykwitł rumieniec.

- Mhm.

- I zniszczyła się?

- Mhm.

- Co się w końcu z nią stało?

Nastąpiła cisza, po czym Michael przyznał się:

- Mama ją wyrzuciła. - Kiedy Danika wydała okrzyk współczucia, powiedział obojętnie: - To była tylko zabawka. Wyrosłem z niej.

- Czasami zadaję sobie pytanie, czy rzeczywiście wyrastamy z zabawek tak po prostu. Przecież to część naszego dzieciństwa. Rozłąka jest zawsze bardzo smutna.

Rzucił na nią zaciekawione spojrzenie:

- Mówisz, jakbyś miała jakieś doświadczenie.

- Moje niezupełnie przypomina twoje, ale owszem, miałam lalkę. Prawdopodobnie była mi bliższa niż matka. Musiałam ją zostawić, kiedy poszłam do szkoły z internatem.

- Nie czekała na ciebie, kiedy wróciłeś do domu?

Danika potrząsnęła głową i delikatnie pogłaskała miękkie futerko szczeniaka.

- Mój pokój przerobiono na styl młodzieżowy. Mama kazała wstawić łóżko z

baldachimem, ściany oklejono cukierkową tapetą, a na jednej powieszono lustro w kształcie lizaka. Chciała zrobić mi niespodziankę. Na szczęście nie było jej, kiedy przyjechałam. Płakałam przez parę godzin. - Roześmiała się. - Może to i lepszy sposób. Wiesz, szast prast i po krzyku. Rozpacza się krótko, bo i tak jest po wszystkim.

- Czy zrobisz to samo swojemu dziecku?

- Nie! - odparła twardo Danika, po czym już łagodniejszym tonem dodała: - Nie, myślę, że takie decyzje powinny być podejmowane wspólnie. Cokolwiek się zdarzy, mam nadzieję, że będę trochę bardziej wrażliwa na potrzeby moich dzieci. Dzieciństwo i tak jest krótkie. Często kończy się wcześniej niż powinno. Nie chcę tak postępować.

Patrząc na nią, Michael poczuł przyływ smutku i miłości. Smutku, że tak wiele w życiu straciła i miłości za to, kim pomimo wszystko jest. Zapowiadała się na wspaniałą matkę. Wolałby tylko, żeby była matką jego dziecka.

* * *

Blake zjawił się w sobotę rano, jak obiecał. I jak zapowiedział, przywiózł ze sobą materiały do pracy. W niedzielę po południu, kiedy odjechał sprzed domu, Danika zadała sobie pytanie, po co w ogóle się fatygował, by do niej przyjechać. Niewiele prowadzili ze sobą rozmów, a i te ograniczały się do płytkiej, zdawkowej konwersacji. Większość czasu spędzili w domu, każde zajęte swoimi sprawami.

To milczenie i brak porozumienia martwiły teraz Danikę bardziej niż zwykle, co nie było dziwne. Po raz pierwszy w życiu miała porównanie. Nie myśl tak, to nie w porządku - mówiła sobie. Blake jest twoim mężem, a Michael przyjacielem. Ale nie mogła nic na to poradzić. Różnice zbyt rzuciły się w oczy. Im bardziej nie chciała ich widzieć, tym bardziej wyraziście jej się

przedstawiały, co w rezultacie nappełniało ją większym smutkiem.

Jak zwykle i tym razem Michael przyszedł z pomocą. Jego telefon w środę po południu zastał ją szczególnie przybitą. Dopiero co byli na wycieczce rowerowej i spodziewała się, że przez jakiś czas Michael będzie zajęty pracą.

- Czy możesz wyjść, Dani?

- Pewnie. Wszystko u ciebie w porządku?

- Wspaniale! Chciałbym, żebyś kogoś poznała.

- Kogoś? Kogo?

- Przyjdź i zobacz.

To znowu był tajemniczy Michael, widziała, jak się uśmiecha. Ale czemu nie? Była w nastroju odpowiednim na następną tajemnicę. Bóg jeden wiedział, jak bardzo potrzebowała duchowego wsparcia.

Należało się odpowiednio przygotować. Danika ubrała się w lniane spodnie i sweterek z krótkim rękawem, nałożyła róż na policzki, pociągnęła tuszem rzęsy i wyszczotkowała włosy, by lśniły. Założyła sandały i wyszła na plażę.

Michael czekał na nią na tarasie. Obok niego stała jakaś kobieta. Miała na sobie długą do kostek bawełnianą spódnicę, która powiewała na lekkim wietrze, obszerną bluzkę i kamizelkę. Głowę miała przewiązaną cienkim szalem. Jego końce spływały po ciemnych włosach, wijących się lekko wokół ramion. Sylwetkę miała kobiecą, ale dziwnie znajomą. Była smukła, podobnie jak Michael.

Michael zszedł na spotkanie Daniki do połowy schodów, wziął ją za rękę i prowadził przez resztę drogi. Danika uśmiechnęła się do niego, lecz jej zaciekawione spojrzenie prędko powróciło do kobiety, która na nich czekała.

- Dani, chciałbym, żebyś poznała ...

- Priscillę - dokończyła Danika z szerokim uśmiechem, wyciągając rękę do siostry Michaela. - Może i nie wyglądacie jak bliźnięta, ale podobieństwo rodzinne jest zauważalne. - Czaiło się gdzieś w mocnym zarysie szczęki; w wyrazistych

ustach, szczerym uśmiechu.

Cilla Buchanan serdecznie uścisnęła rękę Daniki.

- Jesteś bardziej spostrzegawcza niż większość ludzi. Zwykle próbuję podawać się za jego dziewczynę. Za każdym razem, gdy go widzę, jest przystojniejszy.

Nie mogąc się z tym spierać, Danika po prostu uniosła figlarnie brwi, jak zwykł robić to Michael, a on rozbawiony dokończył prezentacji:

- Cillo, to moja sąsiadka, Danika Lindsay.

- Naturalnie - powiedziała Cilla, przeciągając słowa - przecież przyszła od strony plaży. Daniko, cieszę się, że mogę cię poznać. Michael od chwili, kiedy tu przyjechałam, radośnie na kogoś czekał. Zaczęłam już myśleć, że zamierza zachować tajemnicę do końca dnia.

- Czy to fragment zagadki? Michael uwielbia tajemnice, zauważyłam to.

- Powinien pisać o tajemniczych zagadkach, a nie o historii.

- Ależ historia właśnie jest pełna zagadek - zaproponował Michael. - O to właśnie chodzi przy pisaniu. To odszyfrowywanie zagadek, które jest. ..

- Wyzwaniem - ucięła Cilla. - Mówiłeś mi to już wiele razy. Nadal myślę, że powinieneś pracować w gazecie. Nie ma to jak odkrycie wydarzenia, odtwarzanie po kolei jego szczegółów i ułożenie z nich całości.

- Zupełnie jak łowca żądny krwi - przyciął Michael, lecz bez gniewu. - Daj spokój. Usiądźmy. Napijesz się lemoniady, Dani?

Potrząsnęła głową.

- Ja poproszę - rzekła Cilla zatapiając się w jednym z foteli i zakładając nogę na nogę. - Tylko zimną.

Michael spojrział na nią cierpko, po czym zniknął.

- Jest kochanym bratem. Naprawdę życzyłabym sobie, żeby pracował dla gazety. Moglibyśmy wtedy częściej się widywać.

Danika umościła się w pobliskim fotelu.

- Nie wspomniał, że przyjedziesz.

- Nie wiedział. - Przerzuciła oba końce szala za ramię i uśmiechnęła się z pewnością siebie. - Ja także nie wiedziałam aż do wczorajszego wieczoru. Miasto przerodziło się w dom wariatów w związku z konwencją. Teraz, kiedy zostało dwóch kandydatów, nadeszła chwila spokoju. Pomyślałam, że lepiej skorzystać z okazji. Zaraz po powrocie wyjeżdżam do St. Louis i to szaleństwo zacznie się na nowo.

- Nie wiedziałam, że piszesz reportaże polityczne - zauważyła ostrożnie Danika.

- Pisuję głównie o aferach albo wykonuję specjalne zlecenia. Ale jeśli idzie o wybory powszechne, każdy się w nie angażuje w taki czy inny sposób. Nie mam nic przeciwko temu, gorączka udziela się wszystkim.

- To w San Francisco rozpętała się taka gorączka. Miałam wrażenie, że ponowne wybranie Picarda przebiegnie bez większych zakłóceń.

- W pewnym stopniu on z tego korzysta. Poza tym było trochę interesujących batalii. Tamtejsi kandydaci są bardziej umiarkowani niż prezydent i nie czuli się usatysfakcjonowani jego stanowiskiem w sprawach gospodarki i handlu zagranicznego.

Danika mogła to zrozumieć. Blake i jej ojciec popierali Jasona Clavelinga między innymi dlatego, że w tym samym względzie ich poglądy różniły się od poglądów prezydenta.

- Nie zaszli za daleko, prawda?

- Nie. O, moja lemoniada. - Sięgnęła po wysoką szklanę, którą wręczył jej Michael. Drugą podał Danice na wypadek, gdyby zmieniła zdanie. Kiedy ponownie potrząsnęła głową, zatrzymał szklanę dla siebie i usiadł naprzeciwko.

- Nie rozmawiacie chyba o polityce, prawda?

- Właściwie to ... - zaczęła Cilla ze skruchą, lecz brat przerwał jej prędko.

- Lepiej będzie, jeśli cię ostrzeżę, że Danika nie jest pod tym względem taka niewinna. - Ostrzegał tym samym także Cillę, by była ostrożna. Wiedział, że siostra niekiedy nie potrafi powściągnąć języka i wygłasza opinie w sposób, którego on nie uważał za obraźliwy, ale wiedział, że inni mogą. Nie mógł pozwolić na to, by niechcący obraziła Danikę. - Jej ojcem jest William Marshall.

Cilla zakrztusiła się lemoniadą i zaczęła kasłać, przykładając rękę do klatki piersiowej.

- William Marshall? Mówisz poważnie? - Patrzyła na Danikę, która uśmiechnęła się ze skruchą i skinęła głową. - Michaelu, podrywasz wroga! - wykrzyknęła, lecz w jej głosie zadźwięczała żartobliwa nuta, podobnie jak w głosie Daniki, kiedy po raz pierwszy dowiedziała się o związkach rodzinnych Michaela.

- Nie podrywam jej. Jeśli tego nie zauważyłaś, ona jest mężatką. Jesteśmy przyjaciółmi. Dani utrzymuje mnie przy zdrowych zmysłach.

- Ale okazja - mruknęła Cilla z podnieceniem. Po czym zamyśliła się. - Danika Lindsay. Danika Marshall. Dlaczego to ostatnie wydaje mi się znajome?

- Prawdopodobnie dlatego, że dużo pisałaś o ojcu Daniki - odpowiedział Michael. Poznał Danikę dostatecznie dobrze, żeby wyczuć lekkie zażenowanie, które w tej chwili czuła pomimo idealnego spokoju, jaki okazywała na zewnątrz. - Może lepiej zmieńmy temat, Cillo.

Ale Cilla nie zamierzała dać za wygraną. Tak jak jej brat uwielbiał swoje małe niespodzianki, ona uwielbiała intrygi. Zwiertzyła temat, a ilekroć to się działo, jej natura brała górę nad resztą.

- A co on na to, że mieszkasz w sąsiedztwie Buchanana? - zapytała Danikę.

- Nie jestem pewna, czy wie. Kupiliśmy z Blake'em ten dom dopiero parę miesięcy temu i moi rodzice jeszcze tu nie byli.

Cilla przełączyła bieg swoich myśli.

- Blake Lindsay ... hmm ... Eastbridge Electronics z ... Bostonu?

- Cilla ma fotograficzną pamięć, Dani. Musiała widzieć po drodze jakieś reklamy.

- Popiera Clavelinga, prawda? - Cilla szła dalej w przypominaniu sobie faktów.

- To prawda - odparła Danika. To był fakt powszechnie znany. Poza tym nie miała się czego wstydzić. Jeśli Jason Claveling uzyska nominację, sama będzie na niego głosować. Jedyne, co miała za złe temu człowiekowi, to że zabiera tak wiele czasu i wysiłków Blake'a.

- Twój ojciec jest poważnym stronnikiem Clavelinga - zmarszczyła brwi koncentrując się na ułożeniu całości z zapamiętanych faktów. - Próbuję sobie przypomnieć ... tyle napisano o Williamie Marshallu ... ale ... nie zdawałam sobie sprawy, że ma córkę.

- Rodzice dobrze mnie chronili - bąknęła Danika. Michael, który sam już poczuł się niezręcznie, uczynił gwałtowny ruch, żeby uciąć tę rozmowę. - To nieco inaczej niż w naszym przypadku. Nie sądzę jednak, żeby ktokolwiek zdołał ciebie utrzymać pod kloszem, Cillo. Jesteś agresywna, a skoro o tym mowa, jak ci idzie praca przy wyborach?

Cilla przyjęła zmianę tematu z wdziękiem, Danika natomiast z ulgą. Prawdę mówiąc zafascynowała ją dalsza rozmowa koncentrująca się na codziennym życiu dziennikarza. Zawsze patrzyła na gazety z zewnątrz, spojrzenie z drugiej strony było bardzo zajmujące.

- Naprawdę tak wszystko dobrze sprawdzacie? - spytała, kiedy Cilla opisywała pracę, którą wykonała przygotowując ostatni artykuł o korupcji.

- Czy sprawdzamy nasze źródła informacji? Gdybyśmy tego nie robili, na każdym kroku groziłby nam proces o zniesławienie. Niektóre gazety ryzykują bardziej od innych i oczywiście osoby publiczne zazwyczaj grają czysto. Natomiast

informatory czasami okazują się parszywcami. W naszym interesie leży sprawdzić ich, zanim zrobimy z siebie kompletnych durniów. Tytuł może być czasem za ostry, lecz w tym - podniosła rękę - nie mam już udziału. - Spojrzała na poruszającą się zasłonę. przy drzwiach.- Zdaje się, że twoje dziecko chce wyjść, Mike.

Michael odwrócił się, żeby ujrzeć szczeniaka, który jak straceniec stał przy zasłonie. W mgnieniu oka uwolnił go z koszyka i delikatnie umieścił w wyciągniętych ramionach Daniki. Rozmowa skierowała się na psy, po czym do wspomnień z dzieciństwa, starych przyjaźni, a w miarę jak przeciągała się, także na powieść napisaną przez jednego z przyjaciół Michaela, którą Michael i Danika przeczytali równocześnie. W końcu uwaga wszystkich znów się skupiła na szczeniaku, który po drzemce na kolanach Daniki myszkował pod nogami całej trójki aż wreszcie obsusiał Michaelowi but.

- Oto odebrałem nagrodę! - wykrzyknął ze zgrozą Michael. Chwycił szczeniaka i popatrzył mu w oczy. - Czuwałem przy tobie każdej nocy, głupie stworzenie. Karmiłem cię łyżeczką, myłem, zaciągnąłem do weterynarza, trzymałem za łapę, kiedy płakałeś za mamą. I co otrzymałem za moją miłość? - Popatrzył ponuro na but i mruknął pod nosem przekleństwo, które Danika szybko zatuszowała śmiechem.

- O, nie Michaelu. Może lepiej włożyć go z powrotem do koszyka. - Kiedy Michael wstał, by to zrobić, Danika popatrzyła na Cillę, która podzielała jej uznanie dla oryginalnego sposobu, w jaki szceniak wyraził swoje przywiązanie. - Może dacie się zaprosić do mnie na kolację? - Wiedziała już, że Cilla pozostanie u Michaela przez kilka dni. Cilla zaś wiedziała, że Blake w niedzielę wrócił do Bostonu.

- Nie ma mowy - odparła Cilla. - Zabieram was oboje na kolację do restauracji.

- To niezbyt rozsądne, Cillo. Pewnie jadasz w restauracji pięć albo sześć razy w tygodniu.

- Skąd wiesz?

- Jesteś kobietą pracującą. Masz pewnie nawet zajęć.

Cilla zniżyła głos, kiedy obie weszły do domu.

- Prawda jest taka, że jestem kiepską kucharką. Albo coś przypalę, albo zepsuję sos, albo pokroję sobie palec zamiast pomidora. Mam cudownego chłopaka

...

- Któremu gotujesz?

- Nie, skądże. To on gotuje. Jeśli spodziewam się gości na kolacji, daję Fredowi klucze do mieszkania. Przychodzi po południu i wszystko przygotowuje, a potem zostawia instrukcje krok po kroku, jak podgrzać potrawy.

- Bardzo sprytnie.

- Powiedz raczej, że jestem okropna. A ty gotujesz dobrze?

Danika roześmiała się.

- Niezupełnie. Nie miałam wielu okazji, by to sprawdzić. Kuchnia zawsze bywała zajęta. Teraz dopiero uczę się gotować i muszę przyznać, że idzie mi nieźle.

- Dwie kobiety mojego życia - wtrącił Michael, usłyszawszy, że mowa o gotowaniu. - Chodźmy, miłe panie. Włożę tylko inne buty, a potem zapraszam was obie do restauracji.

- To ja zapraszam was do restauracji! - krzyknęła Cilla.

- Ależ skądże! - odkrzyknął Michael, jak domyśliła się Danika, z głębi szafy.

- Nigdy nie byłem pantoflarzem i nie mam zamiaru stać się nim teraz. Przyjmij porażkę z wdziękiem, Cillo. Kobieta potulna zasługuje na więcej uwagi.

BRAK STRON OD 133 DO 150

Niemniej poleci mi kogoś, kto jest najlepszy w okolicy.

I uścisnął jej ramię i pobiegł do telefonu. Po chwili wrócił z wiadomością.

- Doktor Masconi czeka na nas w Portland. Może powinnaś się ubrać?

Danika potaknęła głową i usiłowała się podnieść. Widząc to, Michael szybko chwycił ją na ręce i zaniósł do sypialni. Tam postawił ją ostrożnie na podłodze. Podeszedł do szafy.

- Powiedz, co mam wyjąć.

- Ubiorę się sama - wyszeptała drżącym głosem. - Idź i zaczekaj na dole.

Zaraz zejdę.

- Jesteś pewna? Krzykniesz, gdybym był potrzebny? - Kiedy potaknęła, wyszedł, lecz czekał blisko drzwi.

Pojawiła się po paru minutach. Miała na sobie dzinsy i sweter z długimi rękawami. Płakała. Podbiegł do niej, a ona mocno chwyciła go za ramię.

- Krwawię, Michaelu. Chyba tracę dziecko. Dobry Boże, nie chcę go stracić! Podzielając jej obawę, szybko wziął ją na ręce i poszedł do wyjścia.

- Ja też nie chcę, tego, najdroższa. Lekarz także nie. To świetny specjalista. Zrobi wszystko, co możliwe, by do tego nie dopuścić. - Objęła rękami jego szyję tak mocno, jakby tym uściskiem spodziewała się uratować dziecko. Czuł się bardziej bezradny niż kiedykolwiek w życiu. Mógł tylko ją uspokajać i jak najszybciej zawieźć do szpitala.

Droga do szpitala była męką dla obojga. Danika siedziała zwinięta w kłębek obok Michaela i trzymała go za rękę. Zadawała sobie pytanie, czy przypadkiem to, co się dzieje, nie jest karą za jej uczucie do Michaela, niemniej bardzo potrzebowała jego siły. Michael usiłował odpędzić strach łagodnymi słowami pocieszenia, modląc się, żeby nic się nie stało dziecku ani jej, żeby nie miała

powodu do obarczania się winą, jeżeli rzeczywiście zdarzy się to najgorsze.

Obsługa w szpitalu nie należała do najlepszych. Doktora trzeba było szukać w labiryncie szpitalnych korytarzy. Danikę pozostawiono na fotelu w jednym z gabinetów izby przyjęć. Michael siedział przy niej przez cały czas, z wyjątkiem kilku minut, kiedy poszedł do pielęgniarki domagając się odpowiedzi, co zatrzymało doktora na tak długo.

Kiedy wreszcie przyszedł lekarz, Michaela wyproszono na korytarz, gdzie niecierpliwie przechadzał się tam i z powrotem. Pozwolono mu zobaczyć się z Daniką przez chwilę, kiedy wieziono ją na górę. Dostała środki uspokajające, ale zdawała sobie sprawę z jego obecności. Musiało mu to wystarczyć aż do czasu, kiedy przywieziono ją do pokoju.

Szybko poderwał się z fotela, gdzie spędził, jak mu się zdawało, długie dni i czekał, aż pielęgniarki położą Danikę do łóżka. Nadal była uderzająco blada, ale przytomna. Ujął ją za rękę i uśmiechnął się lekko.

- Cześć, jak się czujesz?

- Chyba nie najgorzej - wyszeptła. Dolna warga jej drżała. Zagryzła ją.

Przysiadł się na brzegu łóżka przy niej, podniósł jej dłoń do ust i ucałował. Palce miała bezwładne, zmarznięte. Przytulił je do piersi, by je rozgrzać.

- Jestem taka zmęczona - wymruczała.

- To przez narkozę. Trochę potrwa, nim się z tego otrząsniesz. Może spróbujesz się zdrzemnąć. Będę przy tobie.

Zamknęła oczy bez protestów. Przyglądał się jej, dopóki nie nabrał pewności, że zasnęła. Ostrożnie podniósł się z łóżka i stanął przy oknie wyglądając przez nie. Gdy usłyszał, że się poruszyła, natychmiast znalazł się przy niej. Zobaczył, że ma oczy otwarte.

- Która godzina? - spytała szeptem.

- Prawie północ.

Ponownie zamknęła oczy, ale nie spała. Wziął jej rękę i trzymał delikatnie pomiędzy swoimi dłońmi, czując, że Danika cierpi, pragnąc jej ulżyć. O ile kiedyś mała cząstka jego duszy żałowała, że Danika jest w ciąży, teraz czuła taki sam smutek jak cała reszta.

- Michaelu? - Nie otworzyła oczu. - Najbardziej boli tutaj. - Podniosła wolną rękę do głowy. Zrozumiał, co miała na myśli.

- Wiem, Dani, wiem.

- Tak strasznie chciałam mieć to dziecko. Miało otworzyć przede mną inny świat. - Pojedyncza łza, a za nią druga, potoczyła się w dół po jej policzkach.

Nie będąc w stanie trzymać się z dala, kiedy jej ból przejmował go na wskroś, Michael delikatnie wziął ją w ramiona i tulił, podczas gdy Danika cicho szlochała. Wiedział, że musi dać ujście swojemu żalowi.

- Tak chciałam ... tego dziecka ...

- Wiem. Wszystko będzie dobrze.

- Ale ja nie wiem ... co było źle - chlipała. - Doktor nie umiał powiedzieć.

- Bo nie wie. Nikt tego nie wie. Możemy tylko przypuszczać, że z dzieckiem było coś nie w porządku. Pewnie od samego początku nie rozwijało się tak, jak potrzeba.

- Ale dlaczego? Dlaczego ja? Wszystkie inne ... mają zdrowe dzieci.

- Cii ... Już dobrze, kochanie. Cii. Będziesz jeszcze miała niejedno dziecko.

- Nieprawda. Michaelu, nie wierzę w to.

- Nie mów tak. Lekarz nie stwierdził niczego, co mogłoby ci przeszkodzić znowu zajść w ciążę i ją donosić.

- To nie o to chodzi! Boże ...

Znów się rozplakała. Tulił ją, dopóki się nie uspokoiła, myśląc cały czas o tym, co powiedziała i zadając sobie pytanie, co naprawdę złego dzieje się między nią a Blake'em.

- Dani, po rozmowie z lekarzem zadzwoniłem do Blake'a.

Zesztywniała.

- Zadzwoniłeś do niego? - wyszeptała.

- Musiałem. - Telefonował do domu w mieście, do biura, a na końcu do klubu, gdzie wreszcie zastał Blake'a.

- Co powiedział... Czy powiedział cokolwiek?

- Zmartwił się. - Właściwie przyjął wiadomość chłodno, ze stoickim spokojem, a może po prostu umiał się opanować, lecz Michael nie widział potrzeby, by mówić o tym Danice. - Chciał wiedzieć, gdzie jesteś. Kiedy uspokoiłem go, że nic ci nie zagraża, odetchnął z ulgą. Powiedział, że będzie tu jutro ... już dzisiaj.

Jeżeli żywił nadzieję, że ta wiadomość ją pocieszy, to się grubo pomylił. Znowu zaczęła płakać, tym razem wydając z siebie głośne rozpaczliwe chlipanie. Mógł tylko ją trzymać, kołysać, głaskać po włosach. Wreszcie nieoczekiwanie dało o sobie znać wyczerpanie. Uciszyła się, lecz nie uczyniła żadnego ruchu, żeby oswobodzić się z jego objęć.

- Tak chciałam naszego dziecka - wyszeptała. - Och, Michaelu, tak pragnęłam naszego dziecka.

Może dlatego, że od początku Michael pragnął, by to dziecko było jego, gotów był przysiąc w pierwszej chwili, że Danika wyraża tym samym zgodę na ich związek. Ale po chwili zrozumiał, że Danika będąc w szoku i mówiąc trochę od rzeczy, użyła słowa "nasze" na określenie dziecka jej i Blake'a.

Nie mógł wiedzieć, że nie omylił się znowu aż tak bardzo. Nie mógł wiedzieć, że w pewnym sensie Danika myślała o tym dziecku jak o swoim i Michaela. Nie mógł wiedzieć, że tamtej nocy, kiedy poczęło się dziecko, tak naprawdę Danika kochała się z nim, nie z Blake'em.

Blake przyjechał z Bostonu późnym popołudniem. Danika, którą wypuszczono ze szpitala rano, cały ten czas w większości przespała. Siedziała na kanapie w szlafroku, okryta lekkim szalem, na założenie którego Michael bardzo nalegał, i popijała herbatę, którą zrobił. Miała w ręku torebkę herbaty z hasłem, które głosiło: "Duch ludzki jest silniejszy od wszystkiego, co może się mu przytrafić". W tej samej chwili jej ucho wyłowiło odgłos klucza przekręcanego w zamku.

Zwróciła wzrok na Michaela, który już zmierzał ku drzwiom. Serce jej waliło i wstrzymała oddech. Spotkanie tych dwóch mężczyzn musiało kiedyś nastąpić. Ale nigdy się nie spodziewała, że będzie miało miejsce w takich okolicznościach.

Przyglądała się, jak ściskają sobie wzajemnie dłonie i wymieniają zwięzłe słowa powitania. Blake pokrótce wyraził podziękowanie za pomoc, Michael zaś odwzajemnił się słowami uznania o Danice. Tak szybko, jak pozwalało na to dobre wychowanie, przeprosił, że musi już opuścić gospodarzy i wyszedł pozostawiając Danikę samą z Blake'em.

Blake podszedł i lekko pocałował ją czoło, po czym zajął miejsce naprzeciwko. Przyjechał prosto z biura i miał na sobie garnitur, który był dodatkowym akcentem sztywności wyraźnie wyczuwalnej w dalszym ciągu rozmowy.

- Jak się czujesz? - zapytał cicho.

- Całkiem dobrze.

- Rozmawiałem rano z doktorem. - Streścił pokrótce przebieg rozmowy, która nie wniosła niczego ponad to, co Danika już wiedziała i o czym już rozmawiała z Michaeliem. - Mówi, że nie ma powodu do niepokoju.

- Nie przejmuję się.

- Chce, żebyś solidnie odpoczęła przez kilka najbliższych dni.

- Choćbym chciała i tak nie będę mogła się przepracowywać. Michael nie pozwoli mi się ruszyć.

- Wygląda na sympatycznego faceta.

- Bo jest taki. Całe szczęście, że był tu wczoraj. Zupełnie nie wiedziałam, co robić.

- Mówiłem, że nie powinnaś być tutaj sama - ciągnął oskarżycielskim tonem Blake. - Gdyby pani Hannah była z tobą ...

- Ależ nic się nie stało. Jakoś przeżyłam.

- Ale moje dziecko nie. Czy ci choć trochę przykro?

- Doktor powiedział, że wszystko zaczęło się wieczorem poprzedniego dnia. Dlaczego tak dużo czasu zajęło ci zgłoszenie się do szpitala?

Zamknęła oczy, po czym otworzyła je z głębokim westchnieniem.

- To i tak by nie pomogło, gdybym zgłosiła się wcześniej. Nie zrobiliby tam niczego więcej ponad to, co zrobiłam będąc w domu. Według opinii lekarza tak musiało się stać.

- Wiem. I nie zamierzałem cię krytykować.

Więc po co to powiedziałaś? - zaprotestowała w duchu, a głośno odparła:

- Przepraszam. Przypuszczam, że jestem teraz trochę zbyt drażliwa.

- Można się spodziewać. Przeżyłaś szok.

Ty przeciwnie - pomyślała. Nadal ani słowa żalu, że poroniła. To widocznie była jej strata, nie jego.

- Cóż - westchnęła, miętosząc w placach koniec szala. - Już po wszystkim. - Ponownie spojrzała do góry. - Dziękuję, że przyjechałeś. Wiem, jak bardzo musiałeś być zajęty.

Najwidoczniej usiłując ją rozpogodzić, Blake zaczął opowiadać, czym

dokładnie był zajęty w ciągu czterech tygodni, od kiedy się ostatnio widzieli. Opowiedział o pracy w czasie pobytu w Waszyngtonie. Rozwodził się z zachwytem na temat konwencji, na temat uroczystości, które odbyły się dla uczczenia zwycięstwa, a także o strategii wyborczej Clavelinga na najbliższe tygodnie.

Danika słuchała w milczeniu. Blake powiedział jej przez tę godzinę więcej niż w ciągu ostatnich tysiąca. Nie padło ani jedno słowo natury osobistej, żadne, które dotyczyłoby Daniki. Przypomniała sobie, że podobnych monologów wysłuchiwała w czasie rzadkich okazji, kiedy rodzina zbierała się przy stole. Ojciec zadawał jej pytanie na temat szkoły, a po jej wstępnej odpowiedzi kiwał głową i wdawał się w rozważania na temat zupełnie nie związany z Daniką ani ze szkołą. Zastanawiała się, czy Blake lubi słuchać siebie w równym stopniu, co jej ojciec. Zaszokowało ją odkrycie, że obydwaj stali się do siebie tak podobni. Jeszcze bardziej zaszokowało ją oświadczenie Blake'a, że następnego dnia przyjedzie do Maine jej matka.

- Mama przyjeżdża tutaj?

- Nie oczekujesz chyba, że zatrzyma się w hotelu, kiedy potrzebna ci będzie jej pomoc.

- Jej pomoc - Danika przezornie przełknęła gorzkie słowa, które cisnęły się jej na usta, ale widocznie nie udało się jej ukryć cynicznego błysku w oczach.

- Posłuchaj, Daniko, jutro muszę wrócić do Bostonu. Eleonora uważa, że nie powinnaś być teraz sama, z czym się zupełnie zgadzam. Martwi się o ciebie. I ona, i twój ojciec bardzo się zmartwili, kiedy do nich zadzwoniłem.

Dziwne, Danice nawet przez myśl nie przeszło, że powinna zawiadomić rodziców o tym, co się stało. Przecież oczywiste było, że się zmartwili. Pragnęli wnuka i mieli do tego prawo. Ale co z jej prawem? Co z dzieckiem, którego ona pragnęła? Co z ciepłym rodzinnym życiem, o którym przez tyle lat marzyła?

- Wolałabym, żeby nie przyjeżdżała - burknęła Danika.
- Jest twoją matką. Jej miejsce jest przy tobie.

W śmiechu Daniki były nuty hysterii.

- Po tych wszystkich latach musiało się w niej obudzić sumienie. Nigdy przedtem nie dbała o to, gdzie jest jej miejsce. Przynajmniej w odniesieniu do mnie. Nigdy nie było przy mnie ani jej, ani ojca, bo byli zajęci ważniejszymi sprawami.

- To nie w porządku z twojej strony, Daniko. Oboje musieli robić to, co robili.

- To kwestia poglądów. Moje różnią się od ich.

Blake się zaczerwienił. Jego przystojna twarz przybrała ostry wyraz, którego nigdy wcześniej nie widziała. Zastanawiała się, czy wreszcie udało się jej go rozzłościć.

- Twoja matka cię kocha - wymawiał słowa dobitnie, jakby przemawiał do dziecka. - Chce być tutaj. Nie miałem pojęcia, że możesz mieć coś przeciwko jej towarzystwu.

- Trudno jest mieć coś przeciwko czemuś, czego nie miało się okazji doświadczyć. Ciekawe, co ją tak nagle naszło. Spóźniony instynkt macierzyński. Może przechodzi menopauzę ...

- Dosyć, Daniko. - Blake wstał i odruchowo wygładził fałdy na spodniach. - Jesteś zdenerwowana. Musisz odpocząć. Pójdę po walizkę do samochodu i przebiorę się. Może będziesz w lepszym humorze, kiedy wrócę.

Nie widział spojrzenia Daniki, które mówiło: "Za kogo, u diabła się uważasz", bo odwrócił się i poszedł ku drzwiom. Do czasu jego powrotu Danikę istotnie opuściła złość. Była zmęczona. Zmęczona niespełnionymi pragnieniami. Oczywiście, teraz widziała wszystko w czarniejszych barwach. Lekarz uprzedził ją, że na jakiś czas może popaść w depresję, ale że to minie.

W cztery dni później Danika odetchnęła z uczuciem prawdziwej ulgi, kiedy Eleonora Marshall pocałowała ją na pożegnanie i wyruszyła w drogę powrotną do Connecticut. W ciągu paru minut wybiegła na taras, a potem na plażę i puściła się biegiem po plaży w stronę domu Michaela.

- Michaelu! - krzyczała, stojąc na piasku pod jego domem. - Michaelu!

Litościwie szybko wybiegł na taras i skamieniał na widok Daniki stojącej boso na piachu.

- Myślałam już, że ona nigdy nie wyjedzie, Michaelu! Prawie odchodziłam od zmysłów! - Krzyk Daniki wyrażał autentyczną rozpacz, a całe ciało wyraźnie napięcie.

- Spokojnie. - Zbiegł po kamiennych schodach. - Nie przejmuj się, pogadajmy o tym.

- O Boże, Michaelu. Nie mam pojęcia, co się ze mną stało. Przez tyle lat pragnęłam, by poświęciła mi trochę uwagi, a tymczasem w jej obecności po prostu się dusiłam.

Znalazłszy się przy niej, wyraźnie widział jej rozdrażnienie. Nie mógł się powstrzymać od uśmiechu.

- Co w tym takiego zabawnego?

- Ty. Wyglądasz pięknie - niezależna i impulsywna. Czy wiesz, że nigdy cię takiej nie widziałem?

- To śmieję się, jeśli chcesz. Ale czuję się, jakbym przechodziła atak klaustrofobii i jeśli natychmiast czegoś nie zrobię, zacznę krzyczeć.

- Już krzyczałaś. Dwa razy. Chcesz to powtórzyć?

Już miała zaprotestować, lecz spojrzała na Michaela, zacisnęła mocno powieki, zwinęła dłonie w pięści i wydała z siebie najdonośniejszy, najbardziej satysfakcjonujący wrzask pod słońcem. Kiedy jej krzyk wzniósł się ponad skały

drzewa i zamarł, opuściła głowę na piersi, wzięła głęboki oddech i westchnęła cicho. Podniosła głowę. - Teraz mi lepiej - stwierdziła.

Uśmiechając się przez cały czas, Michael otoczył ją ramionami i obrócił. Tęsknił za nią. Zajrzał dwukrotnie jako sąsiad i przyjaciel, by zaoferować pomoc matce, lecz nie miał okazji być dłużej z samą Daniką. Wolał zresztą nie wystawiać na próbę swojego szczęścia.

- Wyglądasz znacznie lepiej - stwierdził, kiedy usiedli na piasku. - Musiałaś solidnie wypocząć.

- Matka nie pozwalała mi ruszyć palcem. Nie dlatego, żeby sama była świetną gospodynią, co to, to nie. Powinnam być wdzięczna losowi, że przez te wszystkie lata mieliśmy kucharkę. Chociaż, gdybyśmy nie mieli, musiałyby nauczyć się przyrządzać coś oprócz pieczonego kurczaka i hamburgerów.

- Tylko to jadłyście?

- Na zmianę. W niedzielę był kurczak, w poniedziałek hamburger, wczoraj wieczorem znowu kurczak. Na dzisiaj zostawiła w lodówce hamburgery.

- A co jadłaś na lunch?

- Sałatkę z tuńczyka albo z jajek.

Michael skrzywił się.

- A na śniadanie?

- Owsiankę, codziennie.

Odrzucił głowę do tyłu i ryknął śmiechem.

- To wcale nic jest śmieszne, Michaelu. Pomiędzy posiłkami niańczyła mnie jak kwoka kurczątko. Nie wiedziałam, jak się zachować. Jedna rzecz jest pewna: do tego stopnia zaprzątnęło mi głowę zastanawianie się, jak ją znieść, że nie miałam czasu rozczulać się nad dzieckiem.

Posmutniała. Michael otoczył ją ramieniem i podniósł.

Ruszyli powoli na spacer plażą. Rozmawiali o jej matce, ojcu, który aż dwa razy do niej zadzwonił. Opowiedziała mu o wizycie Sary, która przyniosła jej wielki bukiet kwiatów, o miłym telefonie od Grety McCabe i o bardziej formalnych telefonach od przyjaciół z Bostonu. On zaś opowiedział jej o postępach, które Uczynił w swoim pisaniu, o rozmowie, którą odbył ze swoim wydawcą i o pomysłach, które mieli w związku z powstającą właśnie książką.

Rozmawiali także o dziecku, o uczuciach Daniki, która była wprawdzie zniechęcona, lecz nie poddała się. Pod koniec tej rozmowy tylko jedna myśl zawładnęła umysłem Daniki - oto zdała sobie sprawę, że już za dwa tygodnie będzie musiała wrócić do Bostonu.

Rozdział VIII

Następne miesiące były szczególnie trudne. Danika wróciła do Bostonu. Próbowała przyzwyczaić się do myśli, że nie urodzi na wiosnę żadnego dziecka.

Pocieszała się, że to poronienie nie musiało być tragedią. Mogło okazać się nawet prawdziwym błogosławieństwem, jeśli dziecko od początku było chore, niezdolne do życia, jak sugerował doktor.

Tłumaczyła sobie, że nie po to rodzi się dzieci, żeby ratować rozpadające się małżeństwo. To byłaby prawdziwa zbrodnia. Chociaż właściwie Danika nie miała już nadziei, że coś mogłoby pomóc jej związkowi z Blake'em, zawsze tak bardzo dalekiemu od ideału.

Choć z drugiej strony istniało wiele czynników wiążących ją z tym mężczyzną. Ważnych, mimo że mało miały wspólnego z prawdziwą miłością. To była pozycja społeczna, stopa życiowa, powierzchowność. Dziecko mogło dodać do tego jakichś akcentów osobistych.

Nie po to przecież chciała urodzić tego maluszka, żeby ratować małżeństwo.

To miało pomóc jej samej odnaleźć sens życia. Pragnęła być matką. Marzyła o tym, by stworzyć dziecku mały, szczęśliwy świat, marzyła, że maleństwo z wdzięcznością przyjmie jej miłość.

Wielokrotnie prześladowała ją myśl, że poronienie było karą bożą. Kochała Michaela, a przecież przysięgała wierność swojemu mężowi, Blake'owi. Męczyły ją wyrzuty sumienia, choć po pewnym czasie, niespodziewanie dla samej siebie, odkryła, że potrafi to zwalczyć. Czy coś tak pięknego, delikatnego, jak jej miłość do Michaela, mogło być grzechem?

Można powiedzieć, że w końcu pogodziła się ze stratą dziecka. Nadal jednak nie potrafiła ułożyć sobie życia, odpowiedzieć sobie na najbardziej dręczące pytania. I jakby i tego było mało, po powrocie do Bostonu przeraźliwie tęskniła za Michaeliem. Zdążyła już się przyzwycząić, że zawsze jest przy niej, dodaje jej otuchy, że zawsze może liczyć na jego pomoc. Bolesnie odczuwała różnicę pomiędzy życiem w mieście, balami, koktajlami, dostojnymi, oficjalnymi przyjęciami, a tym, co w czasie wakacji tak bardzo lubiła robić. Brakowało jej wycieczek rowerowych, spacerów po plaży. Zbyttno rozsmakowała się w pogawędkach z przyjaciółmi z Maine.

Blake był taki jak zawsze, choć może jeszcze bardziej zimny i zdystansowany. Miał teraz na pewno mnóstwo nowych obowiązków. Tkwił po uszy we własnych sprawach i wydawał się zupełnie nie przejmować się tym, co robi jego żona. Nie rozmawiał z nią na temat dziecka, nigdy też nie mówił nic o Maine. I znowu chwilami budziło się w niej poczucie winy. Blake nie lubił Maine i nie mógł w pełni zaakceptować jej miłości do tego miejsca. To ona starała się uszczęśliwić go na siłę. Ale w miarę jak tygodnie mijały, a ona posłusznie wyczekiwała do późnego wieczora, aż Blake wróci z biura, wszystkie jej wyrzuty sumienia rozwiały się niemal bez śladu.

Przychodził do domu małomówny i zmęczony. Dużo podróżował i rzadko

kiedy dzwonił wtedy do domu. Danika czuła, że pustka ciąży jej coraz dokuczliwiej. Zaczęła rozglądać się za jakąś pracą. Każdego poranka czytała ogłoszenia w gazetach. Zauważyła jednak z goryczą, że ani nie pociąga jej perspektywa tego rodzaju pracy, ani też prawdopodobnie nie ma na to odpowiednich kwalifikacji. Miała dyplom anglistki i rozległą wiedzę w wielu dziedzinach, tu jednak wymagania okazały się bardziej konkretne. Że szuka zajęcia, napomykała dyskretnie ludziom, z którymi się spotykała: jednemu z dyrektorów szpitala, kustoszowi muzeum, rektorowi uniwersytetu, z którym rozmawiała na przyjęciu.

Po wrześniu nadszedł październik. Liście zwiędły i opadły. Danika czuła się całkowicie zniechęcona. Korciło ją, żeby uciec do Maine. Wiedziała jednak, że byłby to błąd. Tutaj chodziło o jej życie i nie mogła oczekiwać, że Michael mógłby znaleźć rozwiązanie, jeśli ona sama nie wiedziała, czego chce. Wy tłumaczyła sobie, że nie może zawsze biec do niego z każdą sprawą, że powinna wreszcie nauczyć się samodzielności. Każdy człowiek sam powinien sterować własnym życiem.

I wreszcie znalazła rozwiązanie. Stało się to w chwili, kiedy najmniej się tego spodziewała. Bostoński Klub Kobiet zaprosił na odczyt pewnego renomowanego ekonomistę. Danika niezbyt interesowała się tymi sprawami, ale poproszono ją o pomoc w organizowaniu imprezy. Blake'a akurat w tym czasie nie było w Bostonie, więc sama udała się do Klubu.

Spotkanie połączone było z reklamą jednego z mniejszych prywatnych college'ów, w którym ów człowiek zamierzał prowadzić wykłady. Danika знаła większość osób, które przybyły na imprezę.

Przywitała się z każdym z osobna, wymienili jakieś ogólne uprzejmości. Następnie podeszła do sporej grupy osób, wśród których wyróżniała się pewna młoda kobieta, główna organizatorka tej niezwykle udanej imprezy.

- Udało ci się wspaniale, Sharon. Jesteś w tym naprawdę doskonała - powiedziała do niej Danika .

Sharon Tyler uśmiechnęła się i omiotła spojrzeniem salę.

- Przyszło więcej osób, niż mogłabym sobie wymarzyć. Bardzo się z tego cieszę. Czasami się zdarza, że przygotowuję coś z mozołem, męczę się nad czymś straszliwie, a potem i tak następuje fiasko. Wspaniale poprawia mi nastrój, kiedy przy stosunkowo małym nakładzie pracy zdarza się coś odwrotnego.

Rozmawiały przez chwilę o tym, co robi Sharon. Zaraz potem koleżanka przedstawiła Danikę trzem towarzyszącym jej osobom. Hancocków Danika zdążyła już poznać na poprzedniej imprezie organizowanej wspólnie z Sharon. Natomiast towarzyszącego im starszego dżentelmena, mężczyzny po siedemdziesiątce, nigdy nie spotkała. Nazywał się James Hardmore Bryant. Postać dość dobrze znana w elitarnych kręgach, były gubernator Wspólnoty Brytyjskiej.

- Gubernatorze, to prawdziwy zaszczyt, że mogłam poznać pana osobiście - powiedziała, podając mu dłoń. Zaraz potem ogarnęło ją przerażenie, czy nie popełnia gafy. Ale starszy pan patrzył na nią z łagodnym, ciepłym uśmiechem, więc natychmiast się uspokoiła.

- Cała przyjemność po mojej stronie, pani Lindsay - odparł. Urzekła ją miękkość jego głosu. - Jak rozumiem odegrała pani znaczną rolę w organizowaniu tej imprezy i chciałbym pani za to podziękować.

Miał szczerą twarz. Nadal się uśmiechał. I jak się okazało, lubił mówić. Był znakomitym gawędziarzem.

- Tym bardziej chciałbym pani podziękować, że chodzi o naukę - dodał. - Obecnie młodym ludziom jest znacznie trudniej niż kiedyś. Kiedyś wystarczyły pieniądze. College był przewidziany jako luksus dla uprzywilejowanych. Masz pieniądze, dojdiesz tam, gdzie zechcesz. Obecnie jest o wiele gorzej. Wymagania finansowe wcale nie zmaląły. Wręcz przeciwnie, stają się jeszcze większe. A

oprócz tego ukończenie college'u staje się obligatoryjne. Bez odpowiedniego wykształcenia nie sposób osiągnąć stanowiska. Tak, tak ... Czasy się zmieniają. Dawniej nie patrzono na edukację. Liczyła się pracowitość, inwencja ... zdolności organizacyjne. Weźmy przykład Frankie Cohna - mówił gubernator. - Chłopak nie miał nic. Pochodził z ubogiej rodziny. Nie zawsze starczało im na jedzenie. Postanowił pójść do roboty. Pożyczył pieniędzy. Wpłacił kaucję i wziął się za roznoszenie gazet. - Gubernator zniżył głos. - W tych czasach nie było łatwo o pracę. Musiał zapłacić ciężkie pieniądze za swój przydział gazet i listę klientów.

Danika widziała, że gubernator znajduje dużą przyjemność w mówieniu. Ale i ona sama słuchała z zachwytem. Uśmiechnęła się do niego, mając nadzieję na dalszą część opowieści.

- Zaczął pracę, jak tylko skończył dwanaście lat. To wydawało się ponad siły tego szczupłego chłopca. Układał paczki z gazetami na wózku, który potem ciągnął po ulicach. Rowery, jak wszyscy wiemy, nie były wtedy jeszcze popularne. Nie mówiąc już o samochodach. Frankie mógł liczyć tylko na siłę swoich ramion. Wstawał o czwartej rano, pożyczał wózek, a następnie pokonywał w ciągu dnia prawie dwadzieścia mil, kursując pomiędzy drukarnią a własnym domem, docierając sumiennie do wszystkich klientów. Jeżeli padał deszcz lub śnieg, Frankie zakładał wielkie kalosze po dziadku. Jego matka czasami płakała, gdy patrzyła, jak w mróz i zawieruchę wychodzi do pracy.

Danika potrząsnęła głową.

- To doprawdy niesamowita historia.

Gubernator zmarszczył brwi.

- Nie słyszała jeszcze pani najlepszego. Frankie pracował tak przez dwa lata, a potem podjął się dodatkowo rozwożenia popołudniowego wydania gazety. Wziął też na siebie współpracę z inną drukarnią. To brzmi może niewiarygodnie. Tak, wiem. To oczywiste, że chłopak sam by temu nie podołał. Wpadł jednak na

doskonały pomysł. Zatrudnił do tego siedmioro dzieciaków. Doskonale zorganizował robotę. I do tego doszło, że zanim skończył siedemnaście lat, pośredniczył w dostawie prasy do wszystkich dzielnic Bostonu ... Oczywiście, miasto było inne niż teraz. Bezpieczniejsze - zachichotał. - Kiedyś zaatakowała go pijana prostytutka. Odepchnął ją i uciekł. - Tu gubernator spoważniał. - Ale on nie mógłby tego robić byle gdzie. Frank pochodził z Bostonu i kochał to miasto. Robił to, co lubił i dzięki temu osiągnął wkrótce ze swojej pracy znaczne dochody. Pięć tysięcy dolarów w ciągu roku. To znaczyło wówczas o wiele więcej niż obecnie. Został prawdziwym milionerem.

- Miejscy dystrybutorzy gazet. Frankie Cohn - mruknął Alan Hancock, celem wyjaśnienia. I nagle wszystko dotarło do Daniki. Widziała przecież to nazwisko tysiące razy na rachunkach, które przychodziły pocztą do jej rodziców. Frankie Cohn. To aż niemożliwe, żeby właśnie jego dotyczyła ta nie zwykła historia.

Alan uśmiechnął się.

- James jest niezrównany w opowiadaniu tego rodzaju historii. Był na scenie politycznej przez wiele lat. Przez to stał się prawdziwą kopalnią informacji. Wie dużo więcej niż inni i naprawdę potrafi to przekazać. - Tu Alan zwrócił się do gubernatora. - Minąłeś się ze swoim powołaniem, trzymając to wszystko dla siebie. Starszy pan niechętnie machnął ręką.

- Ach, nigdy nie miałem na to cierpliwości. Poza tym i tak nikt nie zechce tego czytać. Ot, takie tam gadanie nudnego starego dziada. Czasami coś komuś opowiem. Jak na przykład teraz. I to musi wystarczyć ... - spojrzął na zegarek - No, ale, moi drodzy, przyszła już moja pora. Czas pójść spać. Pozwólcie państwo, że się pożegnam. Czeka mnie długa droga.

Sharon zachichotała.

- Gubernator mieszka trzy przecznice stąd przy Beacon Street.

- W moim wieku, młoda damo, inaczej patrzy się na niektóre sprawy -

przerwał James Bryant z uśmiechem. - Czekam na naprawdę długą drogę. -
Uklonił się miło, po czym wyszedł z klubu.

Rozmowa przez pewien czas krążyła wokół osoby Jamesa Bryanta. Potem mówiono o college'u, którego był sponsorem, Następnie o sprawach związanych z edukacją, wreszcie o córce państwa Hancock.

Danika natomiast nie przestawała myśleć o Jamesie Bryancie. Rozmowa z gubernatorem poruszyła ją. Do późna w nocy Danika zastanawiała się nad różnymi rzeczami. Ale dopiero dwa dni potem dojrzało w niej postanowienie. Odważnie podeszła do telefonu, wykręciła numer i poprosiła Jamesa Hardmore Bryanta.

- Pan gubernator Bryant? - zaczęła. Zabrzmiało to znacznie bardziej poufale niż mogła sobie życzyć. - Mówi Danika Lindsay. Nie wiem, czy pan mnie pamięta? Spotkaliśmy się przedwczoraj wieczorem w Bostońskim Klubie Kobiet.

- Oczywiście, że pamiętam panią, pani Lindsay - odparł gubernator miękko, ciepłym głosem. - Nie jestem aż tak stary, żebym mógł zapomnieć taką ładną buzię. Czy ja pani mówiłem, że przypomina mi pani moją ostatnią żonę, DeeDee? Pokój jej duszy, wieczne odpoczywanie. Była wspaniałą kobietą. Oczywiście, często kłóciliśmy się. Walczyliśmy jak pies z kotem. Zawsze lubiła mieć własne zdanie ... Ale byliśmy razem całe czterdzieści dwa lata ... No, tak, zagadałem się. Pani nie dzwoni po to, żeby słuchać moich wspomnień o żonie, prawda?

Danika uśmiechnęła się.

- Może nie teraz ... Mam jednak nadzieję, że kiedyś z przyjemnością wysłucham całej tej historii ... - Wzięła głęboki oddech. - Ja ... zastanawiam się, czy moglibyśmy się spotkać. To jest coś raczej ... nie na telefon.

- Chciałaby pani o czymś porozmawiać. To brzmi poważnie - jego ciepły głos dodał jej otuchy.

- Chyba tak ... Dobrze ... to jest... to jest coś, o czym myślę już od dawna ... Mieszkam niedaleko i mogłabym spotkać się z panem tam, gdzie będzie panu

najwygodniej. O dowolnej porze. Dostosuję się.

Gubernator odchrząknął.

- Dobrze, niech się zastanowię. Kalendarz leży przede mną na biurku. O, właśnie dzisiaj jestem wolny. I jutro ... i pojutrze - zachichotał. - Jestem na emeryturze, młoda damo. Nie mam żadnych terminowych zobowiązań. Proszę określić porę i miejsce spotkania. Kiedy będzie dla pani najwygodniej?

Poczuła się pewniej. Wczoraj po południu była w bibliotece. Zebrała dane na temat Jamesa Bryanta. I to w pewnym sensie napawało ją lękiem. Artykuły sprzed lat mówiły o dawnym gubernatorze jako o człowieku niezwykle inteligentnym, ale jednocześnie ostrym, niekiedy despotycznym, o polityku, przed którym należy mieć się na baczności. To zupełnie nie pasowało jej do obrazu Poczciwego, sympatycznego starszego pana, którego poznała. James Bryant był Irlandczykiem ostro walczącym o pewne sprawy, człowiekiem, który doskonale nadawał się do sprawowania władzy.

Danika doszła do wniosku, że łagodność i dobroduszość gubernatora przyszła z wiekiem. Nadal jednak nie miała pewności, jak on zareaguje na jej prośbę.

- Mogłabym zaproponować spotkanie jutro rano o dziesiątej, jeśli nie sprawi to panu kłopotu. Mieszkam niedaleko, więc jeśli nie będzie to dla pana jakimś problemem, mogłabym przyjść do pana do domu.

- Doskonale. Trudno o dogodniejszy termin i lepiej dobrane miejsce. Będę na panią czekał, pani Lindsay. Do zobaczenia.

- Dziękuję, panie gubernatorze.

Odłożywszy słuchawkę, siedziała jeszcze pewien czas przy telefonie z Poczuciem satysfakcji, ale potem znowu ogarnął ją niepokój. Do rana było daleko i

z trudem panowała nad nerwami. Wy tłumaczyła sobie jednak, że przecież nie ma nic do stracenia.

Poszła pieszo. Parę kroków Charles Street, potem kawałeczek Beacon. Również o dziesiątej stanęła pod domem Jamesa Bryanta. Pięć minut później siedziała już w pokoju o wysokim suficie, pijąc podaną przez gospodynię herbatę.

- Sam mógłbym zrobić herbatę. Nie uważam, żeby takie rzeczy należały do obowiązków służby. Jestem nadzwyczaj liberalny w podobnych sprawach - mówił gubernator - ale mam nieprzyjemną przypadłość. Trzęsą mi się ręce. - Podniósł dłoń, by zademonstrować. - W każdym razie proszę przyjąć moje przeprosiny, że nie mogłem sam zaparzyć herbaty.

- Panie gubernatorze, żadne przeprosiny nie są potrzebne - zapewniła.

- James będzie lepiej - z pewnym zakłopotaniem podrapał się w czubek łysiny okolonej cienkim siwym pierścieniem.

Danika zdała sobie sprawę, że ten gest wykonał niemal nieświadomie. Nie był teraz twardym politykiem, przed którym należało mieć się na baczności, ale wrażliwym, delikatnym człowiekiem, który chciał zdobyć jej serce.

- Oni wszyscy upierają się, by mówić do mnie gubernatorze, kiedy przecież od przeszło dwudziestu lat już nie pełnię tej funkcji. To jest forma szacunku. Przynajmniej oni tak twierdzą. Ale ja przez całe życie doznawałem dostatecznie dużo szacunku. I to mi wystarczy. Teraz już nie potrzebuję nikogo zastraszać. - Pochylił głowę. - Zatem, proszę cię, młoda damo, pamiętaj czasami, że mam na imię James. - Skierował na nią spojrzenie. - A teraz niech mi pani powie, z czym przychodzi w moje skromne progi.

Pomyślała, że określenie "skromne progi" niezupełnie pasuje do tego pięknego, bogato urządzonego mieszkania. Stylowe meble, wysokie okna, oryginalne płótna znanych mistrzów ... Nie chciała jednak teraz o tym dyskutować.

- Myślałam o ... - zaczęła niepewnie. - ... O pańskich historiach i o sugestiach

Alana Hancocka, żeby pan to przeniósł na papier. .. Ja ... zgadzam się z tym najzupełniej.

- To dlatego, że słyszała pani tylko jedną krótką opowieść. Gdyby pozwoliła mi pani naprawdę się rozgadać, zanudziłbym cię na śmierć. Na przykład mój syn uważa to za straszliwe nudziarstwo, ziewa i nie może się doczekać, kiedy wreszcie skończę. Sam mi to powiedział.

- Ponieważ jest pana synem i na niektóre sprawy nie potrafi spojrzeć z odpowiednim dystansem. Jest za bardzo związany z panem, żeby mógł je ocenić.

Wypowiedziała tę opinię najzupełniej spontanicznie. To się wiązało z jej wcześniejszymi przemyśleniami dotyczącymi jej relacji z własnym ojcem. Często zastanawiała się, dlaczego ojciec zawsze trzymał ją na dystans.

James jednak pozostał sceptyczny.

- On ma zupełnie inne zainteresowania. Nie lubi polityki, to go drażni. Są tacy ludzie.

Sięgnął po ciasteczka do herbaty, wziął sobie jedno i dopiero po chwili podsunął talerzyk Danice. Potrząsnęła przecząco głową.

- Kiedy się jest w środku tego wszystkiego, polityka wydaje się najważniejsza na świecie - mówił, ściskając w ręku ciasteczko. - Dla osób z zewnątrz moje opowiadania są po prostu nudne.

- Z pewnością ma pan rację, jeśli chodzi o politykę. Choć istnieje wiele osób, które kochają ten temat tak samo jak pan. Ale to nie wszystko. Pana opowieści mają w sobie wiele uroku. Przede wszystkim dotyczą ludzi, o których potrafi pan żywo i ciekawie opowiedzieć. I to stanowi dodatkowy atut - zauważyła Danika, dobrze wiedząc, o czym mówi. - Na przykład historia Franka Cohna nie jest polityczna. To czarująca anegdota, która wspaniale oddaje atmosferę tamtych czasów. Założę się, że zna pan wiele takich anegdot, gotowych, czekających na możliwość opowiedzenia. I właśnie chciałam zasugerować, by zebrać to razem ...

Nie tak, żeby były to dokładnie pańskie wspomnienia, chociaż tutaj pańska własna historia mogłaby być wspaniałym tłem dla innych opowieści ... Boston sprzed kilkudziesięciu lat, kolekcja anegdot, to naprawdę fascynujące tematy.

Skrzywił się.

- Mówi pani bardzo poważnie. - Skinęła głową. - Ludzie zawsze trochę żartują, jak wspominają mi, że powinienem to opisać, ale pani jest bardzo poważna.

- Owszem - powiedziała. - Mówię to z całą powagą.

Przymknął oko.

- Dlaczego?

Była przygotowana na to pytanie.

- Proszę pozwolić powiedzieć mi troszeczkę o sobie. Mam dyplom z Simmons, skończyłam anglistykę, ale aktualnie nie robię nic z tych rzeczy, ponieważ ... wcześniej wyszłam za mąż, rok przed zrobieniem dyplomu. I od tej pory grałam rolę... powiedzmy, pani domu. Teraz chciałabym zająć się czymś ... własnym. Szukam teraz czegoś konstruktywnego, by wypełnić czas. To przyszło mi do głowy dopiero wczoraj, podczas rozmowy z panem. I myślę, że naprawdę moglibyśmy razem zebrać te historie do druku.

Zapadła teraz długa cisza, podczas której James kończył jeść ciasteczko. Potem strzepnął okruszki ze swoich tweedowych spodni i zaczął mówić.

- To interesująca propozycja. Chciałbym jednak wiedzieć, dlaczego pani sądzi, że ma wystarczające kwalifikacje, by ... pracować ... współpracować ze mną. Sama pani powiedziała, że ma tylko dyplom i żadnego doświadczenia zawodowego.

Danika pierwszy raz zobaczyła teraz dawnego Jamesa Bryanta, ostrego, twardego polityka, przed którym trzeba było mieć się na baczności. Takiego, jak

przed laty opisywały gazety. I chociaż nie mówił szorstko ani nieprzyjemnie, to dało się słyszeć w jego głosie, że to on przywykł do wydawania komend, do decydowania o najważniejszych sprawach. Pomyślała, że właśnie owa władczość i stanowczość musiały mu kiedyś pomóc w osiągnięciu sukcesów.

Danika odstawiła filiżankę. Splotła dłonie, jakby chcąc w ten sposób uchronić się przed nerwowym ściskaniem żołądka. Pomyślała sobie, że na szczęście James nie widzi tego, jak bardzo jest zdenerwowana. Nie może zauważyć tego, co dzieje się z jej żołądkiem, ani też jak szybko łomocze jej serce.

- Może nie mam doświadczenia w pisaniu - mówiła starając się, by jej głos brzmiał spokojnie. - Wierzę jednak, że ja mam doświadczenie w sprawach, które mogłyby się przydać, gdybyśmy zdecydowali się na współpracę. Oboje z mężem prowadzimy aktywne życie, jesteśmy przyjmowani we wszystkich elitarnych środowiskach. Jesteśmy w kontakcie z wieloma politykami, potrafię z nimi rozmawiać. Myślę, że przydatne jest to, że jestem dobrze zorientowana w tym, co się dzieje i ważne będą moje zdolności organizacyjne ...

Przerwała. James siedział niemal zupełnie nieruchomo, z pochyloną głową i nic nie wskazywało na to, że chciałby teraz coś powiedzieć. Nie dodawał jej tym odwagi: Zdecydowała się jednak mówić dalej.

- Moje doświadczenie prowadzi mnie dalej. Wyrosłam w rodzinie senatora, w atmosferze przepojonej polityką. Moim ojcem jest William Marshall, który był członkiem senatu od dawna, jak jeszcze byłam dzieckiem ...

James podniósł głowę.

- Dobrze, ale dlaczego nie zaczęła pani właśnie od tego?

Drgnęła nerwowo, ale po chwili zdołała się opanować.

- Bo wolałabym wcale tego nie mówić. Nie chcę, żeby ktoś darzył mnie wielkim zainteresowaniem ze względu na mojego ojca. Jestem sobą ... - tu głos jej

się lekko załamał. - Albo przynajmniej próbuję być sobą.

Gdy tylko te ostatnie słowa zostały wypowiedziane, zdała sobie sprawę, że nie były konieczne. Zdecydowana zatuszować aspekty osobiste, spokojnie i rzeczowo podsumowała poprzednią wypowiedź.

- Informację o tym, czyją jestem córką, podałam w innym celu. Chciałam przez to powiedzieć, że nie jestem ignorantką w sferze polityki. Moi rodzice starali się uchronić mnie przed światłem reflektorów, ale i tak nasłuchiwałam się dużo o tych sprawach. Wysłuchiwałam wielu historii opowiadanych przez ojca, a także przez ludzi, którzy przychodzili do nas w gości. - Uśmiechnęła się. - Nie tylko pan lubi opowiadać anegdoty. Tylko że właśnie pan ma teraz czas coś z tym zrobić. Czy się nie mylę?

- Niestety ma pani rację. Mam teraz więcej wolnego czasu niż to jest mi potrzebne.

- W takim razie dlaczego by nie spróbować tego, co proponuję? Nie mamy nic do stracenia. Przynajmniej jeśli chodzi o mnie.

Namyślał się przez chwilę, potem obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem.

- Czy liczy pani na to, że jakieś wydawnictwo zgodzi się tym zająć?

- Ma pan wiele lat doświadczenia, wiele osiągnięć, a w kołach rządowych pańskie nazwisko jest dobrze znane i szanowane. Nawet przy wątpliwościach co do wartości książki jako takiej, każdy wydawca podskoczy z radości na tak interesującą ofertę. - To było zaplanowane jako ostatnia deska ratunku. Mimo wszystko dobrze przygotowała się do tej rozmowy.

James także zdawał sobie z tego sprawę. Rozumiał te rzeczy co najmniej tak samo dobrze jak Danika. Było w tym jednak coś dla niego zupełnie nowego, coś innego. Zaintrygowała go zarówno wiara Daniki, jak i jej determinacja.

- W takim razie zgoda. - Uśmiechnął się do niej. - Jak pani sobie to wszystko

wyobraża?

Wzięła głęboki oddech.

- Proponuję, że najpierw troszkę uściślimy, co możemy zaproponować wydawnictwom, potem będę prowadzić rozmowy z kilkoma redakcjami, określimy warunki i jak już będziemy mieli umowę w garści, poważnie weźmiemy się do roboty.

- I jak pani sądzi, jak będzie wyglądała ta robota? Ja nie mam świętej cierpliwości siedzieć i pisać.

Pamiętała to z pierwszego spotkania z tym mężczyzną i to już zdążyła przemyśleć.

- Pan może opowiadać, ja będę zadawać pytania. Możemy nagrać naszą rozmowę i ja to naniosę na papier. To będzie nasz wyjściowy materiał do ułożenia i zredagowania książki.

Zmarszczył brwi.

- Hm ... jeszcze jedno... Niechętnie zajmuje się takimi sprawami, ale niekiedy jest to nieodzowne. Oczywiście musimy ustalić jakieś warunki finansowe.

Ten temat także miała już przemyślany. Z pewnością nie potrzebowała pieniędzy, ale jeśli miała być profesjonalistką, musiała żądać honorarium. James Bryant musiał widzieć w niej profesjonalistkę.

- Kiedy usłyszymy pozytywną odpowiedź od wydawcy, podpiszemy umowę, określającą prawa autorskie i warunki finansowe. - Oblizła górną wargę.

- Sądzę, że z ustaleniem warunków finansowych spokojnie możemy poczekać. Z tego, co się orientuję, żadnemu z nas te pieniądze nie są niezbędne do życia.

Uśmiechnął się

- Dobrze to pani ustaliła.

Wstrzymała oddech.

- A zatem?

Namyślał się przez chwilę, skubiąc ucho.

- Te historie naprawdę po pewnym czasie mogą zanudzić na śmierć.

W tym momencie Danika wiedziała już, że odniosła zwycięstwo.

- Jak to mówiłam wcześniej, nie mamy nic do stracenia.

* * *

- Nie masz nic do stracenia? - oburzył się William Marshall. - Czy ty masz pojęcie, dziewczyno, jak wiele czasu może zająć realizacja takiego pomysłu?

Danika trzymała słuchawkę daleko od ucha. Potem przybliżyła ją i powiedziała spokojnie:

- Mam czas, tato, podobnie jak gubernator Bryant. Nie ma z tym pośpiechu. Jeśli nawet zajmie to nam rok lub dwa, to nic złego. Czekają tak długi czas, by ujrzeć światło dzienne, więc może poczekać chwilę dłużej.

- Niech sobie czeka do końca świata albo dłużej - warknął Marshall. - Nie widzę konieczności, żebyś zajmowała się czymś takim.

Przygryzła usta, by dodać sobie siły. Postanowiła, że nie da się zastraszyć ojcu. Zdążyła już się przygotować psychicznie na jego telefon od wczorajszego wieczoru, kiedy to powiedziała Blake'owi o swoich planach. Dobrze znała Blake'a. Wiedziała, że zadzwoni do jej ojca. W pewnym sensie liczyła na to, że ojciec przyjmie ten pomysł ze zrozumieniem, może nawet z aprobatą. Wszak sam miał w zanadrzu mnóstwo rozmaitych anegdot, może nawet kiedyś zdarzyło mu się pomyśleć, że warto by takie rzeczy zapisywać.

I znowu przeżyła rozczarowanie. Ojciec nie wykazał ani odrobiny zrozumienia. Wręcz przeciwnie: przyjął jej pomysł z prawdziwym oburzeniem.

- Nie ma konieczności - odrzekła spokojnie. - Dobrze, jak człowiek ma na swoim koncie kilka własnych książek, ale nie jest to konieczne. Oczywiście, masz

rację.

- Zatem dlaczego się za to bierzesz?

Wzięła głęboki oddech.

- Bo tego chcę.

- Nigdy przedtem nie myślałaś o pracy.

- To ty nigdy nie byłeś świadom moich myśli. Już od dawna noszę się z tym zamiarem. Wiem też, że nie będzie mi to przeszkadzać w codziennych obowiązkach. Nie mam napiętego terminu i mogę pracować w domu.

- Sądziłem, że masz zamiar jeździć do Bryanta.

- Tak, ale tylko co jakiś czas na kilka godzin. Z tym też nie będzie problemu, bo mieszka pięć minut ode mnie. To będzie dużo łatwiej, niż gdybym podjęła pracę w biurze, gdzie musiałabym być dyspozycyjna od dziewiątej do piątej.

- Wcale nie podoba mi się to, że miałabyś pracować. Blake ma podobne zdanie na ten temat.

- Blake nie wyraził przy mnie sprzeciwu - odparła gładko. Istotnie, nie licząc początkowego zdziwienia, przyjął wiadomość ze względnym spokojem. Obawiała się czegoś dużo gorszego. Nadal pozostawało dla niej zagadką, dlaczego się nie sprzeciwił. Wiedziała, że miał wiele wątpliwości, z których naturalnie zwierzył się Williamowi. Zastanawiała się, czy postąpił tak rozmyślnie, licząc na siłę autorytetu Marshalla.

- Zatem Blake zachował się dyplomatycznie - mówił William. - Ale ja nie muszę. To jest już wystarczająco złe, że barykadujesz się w tym domu w Maine na lato, kiedy powinnaś być z Blake'em. Jesteś, na Boga, jego żoną. Żona Blake'a Lindsaya nie musi pracować. A tym bardziej córka Williama Marshalla nie musi pracować.

- Oczywiście, że nie muszę. Ja tego chcę.

- Już ci mówiłem, że popełniasz poważny błąd. Co cię, do diabła, skłoniło,

żeby wygłupić się z czymś takim. Jeszcze nigdy nie robiłaś takich rzeczy.

Danika najeżyła się.

- Czy mówisz to, bo nie wierzysz w moje zdolności? Boisz się, że może mi się nie udać i że się skompromituję?

- Istnieje taka możliwość.

- Jestem szczęśliwa, że masz do mnie tak wiele szacunku.

- Ten sarkazm nie pasuje do ciebie, Daniko. Ja tylko próbuję myśleć o tym, co jest dla ciebie najlepsze.

- Naprawdę tato? Jesteś tego pewien?

- Chyba w to nie wątpisz. Jestem twoim ojcem.

- Dobrze, ale co ze mną? Jestem już dorosła. Czy to nie ja powinnam mówić, co jest dla mnie najlepsze? Znam siebie już dwadzieścia osiem lat i myślę, że dobrze wiem, czego chcę.

- A to, czego chcesz, to właśnie praca z tym starym kozłem? Jak sądzisz, czy wiele egzemplarzy tej książki uda wam się sprzedać? Czy trafi na listę bestsellerów?

- Tu nie o to chodzi. Po prostu chcę się czymś zająć i akurat to mi odpowiada.

William odpowiedział milczeniem.

- Czy ty się na pewno dobrze czujesz, Daniko? - zapytał po chwili.

- Oczywiście. A o co ci chodzi?

- Ten pomysł z twoją pracą to może przejaw depresji po stracie dziecka. To byłoby zrozumiałe. Po pewnym czasie dojdiesz do siebie.

- Jestem całkowicie przy zdrowych zmysłach, jeśli ci o to chodzi. Możesz być pewien.

- Więc wyjaśnij mi dokładnie, skąd to ci przyszło do głowy. To, co mówisz, to bełkot.

- Nic ... Nic ... To zupełnie nieważne - nagle poczuła przeraźliwe zmęczenie.

- Zastanów się nad tym. Dlaczego nie poczekać trochę z podjęciem decyzji? Dlaczego by nie odłożyć tego na pewien czas? Zrelaksuj się, odpocznij. Dbaj o Blake'a. On ciebie potrzebuje. Zresztą, kto wie? Możesz znowu zajdziesz w ciążę. Wtedy już na pewno nie będziesz miała czasu na pracę.

Miała już wszystkiego dosyć.

- Och, tato muszę kończyć. Blake może wrócić w każdej chwili, a ja nie jestem odpowiednio ubrana. Przekaż pozdrowienia mamie, dobrze?

- Ale mama chciała jeszcze z tobą porozmawiać

- Innym razem. Naprawdę. Muszę kończyć. Niedługo zadzwonię. Do widzenia.

* * *

Blake wrócił dopiero dwie godziny później. I chociaż Danika była gustownie i elegancko ubrana, kiedy rozmawiała z ojcem przez telefon, Blake'a powitała w łóżku, w nocnej koszuli. Czowała się bardzo śpiąca, okropnie zmęczona. Czekwała na powrót męża jedynie dlatego, że chciała poinformować go, iż następnego dnia rano wybiera się do Maine. Miała tego wszystkiego dosyć. Należał jej się odpoczynek.

* * *

Michael wpadł w zachwyty, gdy otworzył drzwi i ujrzał Danikę. Przyglądał jej się, rozkoszując się delikatnością jej ciała i świeżym zapachem skóry.

- Ach, jak tęskniłem za tobą - wymruczał, wtulając się w jej włosy.

- Ja także tęskniłam. - Nie telefonowali do siebie. Nie musieli się umawiać, że nie będą dzwonić; oboje wiedzieli, że to byłoby trudne. Michael czułby się okropnie, gdyby zadzwonił i usłyszał w słuchawce głos Blake'a. Danika wiedziała,

że byłoby straszne, gdyby Blake znalazł na rachunku telefonicznym kilka rozmów z Maine. A może bardziej chodziło o to, że dla obojga byłoby okropne słyszeć umiłowany głos, a potem odłożyć słuchawkę.

Michael objął ją ramieniem i wprowadził do domu. Przytuliła się do niego, odrywając się tylko na moment, by przykucnąć i pogłaskać Rudzika, witającego ją w szalonych podskokach. Potem szybko przyłgnęła do Michaela, jakby lękając się, że zaraz coś ich rozdzieli. Potrzebowała go jak słońca, jak witamin niezbędnych do życia. Pragnęła nacieszyć się nim. Poza tym chciała opowiedzieć mu o swojej pracy, by dodał jej odwagi, upewnił, że podjęła słuszną decyzję.

I nie pomyliła się. Michael potrafił dodać jej otuchy. Od razu rozpromienił się w uśmiechu, kiedy opowiedziała mu o swoim pomysle pracy z Jamesem Bryantem.

- Daniko Lindsay, cóż za wspianiała wiadomość. Opowiedz mi wszystko.

Zacząła mówić. O tym, jak nagle przyszła jej ta myśl do głowy, jak bała się rozmowy z Bryantem, jak przygotowywała się do niej ... Opowiedziała o reakcji Blake'a i ojca, a także o swoich lękach i ekscytacjach.

- Może jestem szalona, Michaelu. Nie mam przecież najmniejszego pojęcia o tym, jak się pisze książkę. Trzeba tak zebrać słowa, żeby to żyło, miało swoją wymowę. Nigdy nie robiłam czegoś takiego. Czy mi się uda, czy się nie skompromituję? Sama czasami nie wiem, po co to robię.

- Poradzisz sobie, nie musisz się denerwować - rzekł Michael ciepłym niskim głosem, po czym opiekuńczo objął ją ramieniem. - Najpierw usiądź, weź głęboki oddech i odpręż się. Potem powiedz sobie to wszystko, co mówiłaś Bryantowi, a potem Blake'owi i swojemu ojcu. Teraz musisz przekonać samą siebie, bo to jest słuszne, bo masz na to czas i ochotę. Niezależnie od tego, jak duże zainteresowanie wzbudzi ta książka na rynku wydawniczym, istnieje wiele osób, którym będzie zależało, by ją kupić, chociażby ze względu na zawarte w niej

informacje. Musisz teraz opracować propozycję wydawniczą i rozesłać ją do kilku dobrych wydawnictw.

Mówił dużo o tym, co powinna zawierać oferta, jak najlepiej ją przygotować. Zjedli obiad, potem znowu rozmawiali o pracy Daniki, Michael wymienił nazwy kilku wydawnictw, które, jak podejrzewał, będą zainteresowane ofertą. Kiedy jednak proponował, że wykona w jej imieniu kilka telefonów, delikatnie odmówiła. Zaprotestowała również, gdy zaproponował że porozmawia ze swoim agentem.

- Chciałabym najpierw sama spróbować ... To znaczy jestem bardzo wdzięczna, ale ...

Delikatnie położył palec na jej usta.

- Nie musisz więcej mówić. Wiem, jak bardzo chcesz stać się samodzielna. To trudne dla mnie. Czuję się odpowiedzialny za ciebie, chcę się tobą opiekować. To może burzyć twoją samodzielność. Mogę być taki sam albo jeszcze gorszy od tych, którzy w przeszłości popełniali w stosunku do ciebie ten błąd.

- Ty nigdy nie jesteś taki.

- Ale czasami mam chęć, by zrobić wszystko za ciebie. Nawet najmniejszy pyłek chciałbym usunąć spod twoich stóp i stale muszę sobie przypominać, że przecież potrzebujesz samodzielności.

Potrząsnęła głową.

- Dzięki za zrozumienie. Tak bardzo się cieszę, że mogę na ciebie liczyć. - Nagle poczuła się winna. Czas mijał, a ona cały czas mówiła wyłącznie o sobie. - A jak twoja książka, Michaelu?

- Już prawie gotowa. Za kilka tygodni powinna być u wydawcy.

- To cudownie. Czy jesteś zadowolony z tego, co napisałeś?

- Bardzo. Tak samo mój wydawca, który już dostał do przeczytania pierwszą część. Nie sędzę, żeby miały być z tym jeszcze jakieś problemy.

- Wyglądasz na zmęczonego - odgarnęła mu włosy z czoła. Jakże miły był dla niego dotyk jej dłoni. - Pracujesz późno w nocy? - zapytała.

- Tak. Chciałem to skończyć jak najszybciej. Nie lubię odkładać roboty. A poza tym ... musiałem czymś zappełnić pustkę ... - tę część zdania rzekł z lekką wymówką, którą Danika uznała za wyraz tęsknoty.

Opuściła głowę.

- Żałuję, że nie mogę przyjeżdżać tu częściej. W Bostonie czuję się przeraźliwie samotna.

- Z tymi wszystkimi ludźmi wokół?

- Wierz mi, to trudno znieść.

Dotknął palcem jej podbródka.

- Wiem, ja sam zakopałem się w pracy, by nie myśleć, jak cicho i pusto jest tutaj bez ciebie.

- Nie doceniasz Rudzika. Masz w nim wiernego przyjaciela.

- Marzę o mojej najlepszej przyjaciółce - zażartował. Chciała go skarcić za to, że ją rani, ale uświadomiła sobie, że inicjatywa wyszła od niej. To ona zaczęła to wszystko, przychodząc rano do jego domu. Skłoniła więc ku niemu głowę, opierając się policzkiem o jego pierś. - Przytul mnie choć na minutkę - szepnęła.

- Igrasz z ogniem.

- Wiem, ale tak bardzo cię potrzebuję. Tylko przez minutkę - powtórzyła.

Nie sprzeczał się więcej, bo pragnął jej tak bardzo jak ona jego. Objęły ją ramiona silne i opiekuńcze.

- Kocham cię - szepnął niemal bezwiednie.

Nie odpowiedziała mu, ale to, w jaki sposób przytulała się do niego, mogło wystarczyć za odpowiedź.

Minuty mijały, a oni trwali nieporuszeni. Danika przywarła policzkiem do jego

swetra. Wyobrażała sobie, że czuje nie wełnę, lecz włosy porastające jego pierś. Rozpaczliwie pragnęła dotknąć jego ciała. Michael chłonał gładkość jej skóry, bliskość sutków. Wodził dłońmi wzdłuż linii jej ciała.

Kiedy narastające napięcie stało się nie do wytrzymania, starał się myśleć o czym innym: o sporcie, koszykówce, piłce nożnej, o kolacji ... Ale to nie pomagało.

- Pragnę cię, Dani ostrzegł głosem zachrypniętym ze wzruszenia. - To staje się coraz gorsze. Sądziłem, że jak pojedziesz do Bostonu, jak nie będzie cię blisko mnie, zdołam jakoś nad tym zapanować. Ale nawet w nocy trudno mi spać. Cały czas mam przed oczyma twą postać i marzę ...

Odsunął się trochę, by spojrzeć jej w oczy i stwierdzić, że jest tak samo wzruszona jak on.

- Zróbmy to, Dani - poprosił. - Pozwól mi ...

- Nie możemy.

- Dlaczego nie? Przecież oboje tego pragniemy.

- Jestem mężatką. Przysięgałam wierność.

- Już teraz nie jesteś wierna - powiedział i zaraz tego pożałował, bo jej oczy napełniły się łzami. Wiedział jednak, że to musiało być wypowiedziane. - Dani, ty już teraz czujesz rzeczy, których nie powinnaś czuć. - Biorąc jej twarz w dłonie, kciukami otarł jej łzy. - Nie musisz nazywać tego słowami, ale wiem, że ty też mnie kochasz. Gdybyśmy więc się teraz kochali, byłoby to tylko wyrazem naszych uczuć.

- Nie mogę - błagała. - Nie mogę.

- Nie jestem pewien, co łączy cię z Blake'em, ale to nie może być podobne do tego, co my czujemy do siebie.

- Jestem z nim związana.

- Nie kochasz go. Przynajmniej nie w ten sposób jak mnie. Czy wyobrażasz

sobie, jakie to by było piękne? - Pisnęła z oburzeniem, ale zignorował to. - Chcę dotykać cię, całować cię, widzieć cię całą, pragnę, żebyś była naga, gorąca i wilgotna. Ty też tego chcesz. Drżysz w moich ramionach.

- Boję się ciebie, Michaelu.

- Ja tylko ubieram w słowa to, co sama myślisz o sobie. Czyżbym się mylił? Kiedy nie odpowiadała, zaczął nalegać.

- Więc jak? Mam rację?

- Nie! - krzyknęła. - Nie mogę się z tobą kochać. Nie jestem wolna.

- Ze mną jesteś wolna. - Jego głos zadrżał. - Dotknij mnie, Dani, rozbierz, pocałuj.

Zerwała się z sofy, wyrwała się z jego objęć, rozpalona i zimna zarazem.

- Przestań, Michaelu, proszę, nie możemy, przestań.

Jej zdecydowana reakcja sprawiła, że jego ciało wróciło do normy, czego przedtem ani myśl o kolacji, ani o piłce nożnej czy koszykówce nie mogły zdziałać. Zamykając na chwilę oczy, wziął kilka głębokich oddechów. Potem powoli wstał z sofy.

- Dobrze, moja słodka, przestanę, ale proszę, żebyś zrobiła coś dla mnie. Żebyś sama sobie odpowiedziała na pytanie, czego tak naprawdę chcesz. Wiesz, jakie są moje pragnienia, wiesz, czego chcą Blake i twój ojciec. A teraz pomyśl po prostu o sobie.

Zbliżył się, dotykając ją biodrami, jakby ostrzegając, że pożądanie go nie opuściło.

- Nie będę cię do niczego zmuszał. Nie mógłbym tego zrobić. Kiedy przychodzisz do mnie, pragnę cię, bo oboje siebie pragniemy. Ja tego chcę, bo to jest wzajemne. Pomyśl o tym.

Jęknęła łagodnie i zaczęła drzeć.

- Nie mów takich rzeczy - szepnęła. - Nie mogę tego znieść.

- A jednak nie odchodzisz ode mnie.

Mimo własnych protestów znowu przyłgnęła do niego całym ciałem.

- To takie przyjemne.

- Zatem zapamiętaj - powiedział. - Zapamiętaj, co czujesz, żebyś mogła to przemyśleć, kiedy wrócisz do Bostonu. - Jego wzrok podążył ku jej piersiom, potem niżej. - Pomyśl, jak będzie pięknie bez tych zbędnych ubrań, bez poczucia winy. Pomyśl o tym, Dani, i bądź pewna, że ja też będę o tym myślał. Coś w końcu trzeba będzie z tym wszystkim zrobić - westchnął zmęczony. Któregoś dnia trzeba będzie podjąć decyzję. Któregoś dnia ...

Zamilkł. Zapadła grobowa cisza, którą przerwało pytanie Daniki.

- A zanim podejmiemy decyzję?

Jeszcze raz westchnął głęboko.

- Będzie nadal tak, jak teraz.

- Może wolałbyś, żebym nie przychodziła.

- To byłoby najlepsze rozwiązanie, ale to niemożliwe. Oboje o tym wiemy.

Chociaż i tak nie sądzę, żebyś mogła teraz często przyjeżdżać.

- Nie. Blake nie może, a poza tym moja praca ... A zaraz ... co będziesz robił, jak skończysz książkę?

- Myślę, że to zajmie mi jeszcze kilka tygodni. Nie wiem, może pojedę na narty.

- To może być miłe.

- Jeździsz na nartach?

- Nie. Rodzice nie chcieli, bo uważali, że to zbyt wielkie ryzyko kontuzji, a przecież grałam w tenisa. A potem Blake nigdy nie chciał... Do licha, już lepiej pójdę. Tak będzie lepiej.

Znowu zapadła cisza.

- Będę mógł się dowiedzieć, co u ciebie słychać? - zapytał Michael.

Rozplakała się.

- Tak.

- I zadzwonisz do mnie, jeżeli w czymkolwiek będę mógł ci pomóc w związku z twoją pracą?

- Mhm.

Wziął jej twarz w dłonie.

- I pomyślisz nad tym, o co cię prosiłem?

Patrzył na nią z taką tkliwością, że Danika nie mogła złapać tchu.

- Nie mam wyboru - roześmiała się w końcu.

- Nie masz - potwierdził.

- Przemyślę to wszystko. Wiesz, co przeczytałam dziś na saszetce z herbatą? To było jakoś tak: "często więcej Odwagi trzeba, by stawiać Opór, niż by iść do przodu".

- Ciekawe te herbatki. Nie wiesz, kto to napisał?

- Jakiś mądry człowiek.

- Gdyby był naprawdę mądry, napisałby coś takiego: "prawdziwa miłość czeka na ciebie w Maine" ...

Michael nagle przerwał w pół słowa, otworzył drzwi i gwałtownie wypchnął Danikę na zewnątrz.

- Już lepiej jedź, bo nie wytrzymam. - Uścisnął ją na pożegnanie.

- Brutal - jęknęła, biegnąc do samochodu. Wiedziała, że Michael ma rację. Jeszcze trochę i zrobiłaby coś, czego długo potem nie mogłaby sobie wybaczyć.

* * *

Dwa i pół tygodnia później Michael zebrał w sobie odwagę i zadzwonił do niej. Doszedł do wniosku, że jako przyjaciel ma prawo czasami do niej zadzwonić.

- Rezydencja Lindsayów - usłyszał.

- Poproszę z panią Lindsay.
- Mogę wiedzieć, kto mówi?

Mocniej ścisnął słuchawkę.

- Michael Buchanan.
- Proszę chwilkę poczekać.

Danika nerwowo podbiegła do telefonu.

- Michael?

- Witaj, Dani.

- Michaelu, och ... - szepnęła, czując jak napięcie ostatnich dni wreszcie znajduje ujście.

- Co u ciebie?
- Teraz już lepiej.
- Czy było tak źle?
- Tylko w moich myślach. Wiesz, że on wygrał?
- Tak.

- Blake wpadł w ekstazę. Tak samo ojciec.

- Pracowali nad tym ciężko. Mają prawo do radości.

- Mhm, dobrze, przynajmniej już po wszystkim. Chociaż ja czekam, co z tego wyniknie.

- Czy myślisz, że Blake spodziewa się stanowiska?

- Żartowałam z tego właśnie przed chwilą. Zaczęłam się nad tym zastanawiać.

Czy możesz sobie wyobrazić, co będzie, jeżeli Blake otrzyma stanowisko w administracji Clavelinga? Będziemy musieli przeprowadzić się do Waszyngtonu, a to jest ostatnie miejsce, gdzie chciałabym mieszkać.

- Nie wiem ... Wielu ludzi uważa to miasto za ekscytujące.

- Ty też?

- Nie lubię miasta. Ale nie martw się, masz jeszcze trochę czasu. Wybory

były dopiero wczoraj. Claveling musi trochę odpocząć, zanim wymyśli, kim obsadzić kluczowe stanowiska.

- Też tak sędzę. Czy skończyłeś już swoją książkę?

- Tak i wybieram się jutro na narty. A jak twoja praca z Bryantem?

- Oferta już przygotowana. Zaczynam rozsyłać po wydawnictwach. Może kiedy zadzwonisz po powrocie, będę już coś wiedziała. O, właśnie, na kiedy planujesz powrót?

- Parę dni przed świętami. Będziesz wtedy w domu?

- Nie jestem pewna. Zwykle spędzamy święta z moimi rodzicami. Chociaż może udałoby się ...

- Czy nie sądzisz, że telefon może być na podsłuchu? - przerwał jej nagle.

To przedtem nie przyszło jej do głowy, chociaż powinna była o tym pomyśleć.

- Nie wiem - odparła. Głos jej zadrżał.

- Nieważne - powiedział, starając się, by zabrzmiało to nonszalancko. - Byłoby wspaniale, gdyby udało ci się przyjechać. Sara dopytuje o ciebie, ilekroć zaglądam do jej sklepiku. Greta i Pat też tęsknią za tobą.

- Jak się ma Meghan?

- Zdrowy i jak zawsze wspaniały.

- A jak Rudzik?

- Zupełnie niemożliwy. Odporny na wszelkie próby tresury. W domu nie można z nim wytrzymać. Chyba będę go trzymał w budzie na łańcuchu.

- Nie zrobisz tego. Biedne maleństwo. Na dworze jest teraz tak strasznie zimno.

- Żadne maleństwo. Niedługo będzie z niego pies-olbrzym.

Danika zachichotała.

- Biedactwo moje kochane.

- On czy ja? - dopytywał się Michael.

- Obaj ... Michaelu? - szepnęła czule. Pamiętając o jego ostrzeżeniu, starała się panować nad głosem. Ale to nie było łatwe. - Michaelu, tak miło, że zadzwoniłeś.

- Naprawdę? Będę mógł zadzwonić znowu?

- Tak, proszę.

- Uważaj na siebie.

- Ty też. I nie złam nogi na nartach.

- Nie złamię - zaśmiał się. - Zatem do usłyszenia ...

* * *

Na tydzień przed świętami Danika wpadła w panikę, czy Blake nie zechce wnikliwie przejrzeć rachunków telefonicznych. Próbowwała dodzwonić się do Michaela, ale nie było go w domu. Denerwowała się o niego, wydzwaniała raz po raz. I teraz obawiała się, że Blake, znalazłszy na rachunku telefonicznym kilkanaście rozmów z Maine, może nabrać podejrzeń. O wiele bardziej jednak niepokoiła się o Michaela. Dopiero kiedy zadzwonił do niej po trzech dniach, odczuła gwałtowną ulgę.

- Dzięki Bogu, znalazłeś się! zawołała z radością, kiedy usłyszała jego głos. - Gdzie się podziewałeś tak długo?

- Jeszcze się podziewam. Nie ma mnie w domu. Dzwonię od Coreya. Wybrałem się do niego z wizytą. Nie byłem pewien, czy powinienem zatelefonować. Bałem się, że Blake będzie miał do ciebie pretensje, jeśli zadzwonię. - Przyciszył głos. - Wszystko w porządku?

- Nie. Czuję się zdruzgotana. Blake jest w siódmym niebie. Tak samo jego rodzice, moi rodzice, jego znajomi i wszyscy. I spodziewają się, że ja też będę szaleć ze szczęścia. Minister handlu. Czy możesz w to uwierzyć? Mogłabym

przysiąc, że myślał o tym stanowisku od samego początku. I ani razu nie zapytał, czy ja bym chciała ...

- To nie będzie tak źle.

- Nie mogę pojechać do Maine, Michaelu - powiedziała smutnym głosem. - Blake chce, żebym pojechała do Waszyngtonu obejrzeć nasze nowe mieszkanie.

- Rozumiem. Może tak będzie najlepiej. Ty i Blake macie przed sobą nowe życie.

- Może Blake tak. Ja nie. Przynajmniej nie ten rodzaj życia.

- Co masz na myśli?

- Już mu powiedziałam, że nie będę mieszkać w Waszyngtonie. Będę tam jeździć do niego na weekendy, jeśli zajdzie potrzeba. Ale na stałe będę nadal mieszkać w Bostonie.

- I jak on to przyjął?

- Dobrze. Jest tak bardzo dumny z siebie, że moja obecność czy nieobecność nie robi mu większej różnicy.

- A ty czujesz się zraniona.

- Oczywiście. Poza tym powinien jednak choć trochę się zdenerwować, że nie chcę z nim mieszkać. W końcu jestem jego żoną. To dziwne.

- Co takiego?

- Zaczynam się zastanawiać ... To znaczy Zaakceptował mój pomysł wyjazdu na lato do Maine w zasadzie bez sprzeciwu. Nie kłócił się, kiedy mu powiedziałam, że będę pracowała dla Jamesa Bryanta. A teraz podobnie. Jakby takie małżeństwo na odległość najzupełniej mu odpowiadało. Jakby ... nawet był zadowolony, że ... nie będę mu przeszkadzać ... Może on ma jakąś dziewczynę ...

- Och, Dani, wątpię ...

- To nie jest niemożliwe. Mimo wszystko łatwo mogliśmy być ...

Przerwał jej.

- Myślę, że nie powinnaś mówić czegoś takiego. - To było subtelne przypomnienie, że telefon może być na podsłuchu. - Poza tym Blake dba o swój wizerunek - dodał Michael. - Wątpię, czy pozwoliłby sobie na coś takiego. Nie będzie ryzykował utratą stanowiska, na które tak ciężko zapracował.

- Mnie też się tak wydaje.

- Daj mu jakiś kredyt zaufania.

Michael nie miał pojęcia, dlaczego próbuje bronić Blake'a. Tak bardzo przecież chciał na niego nakrzyczeć za to, że źle traktuje swoją żonę. Wiedział jednak, że nie wolno mu się wtrącać do tych dwojga. Związek Daniki i Blake'a rozpadał się, ale on nie mógł tego rozpadu na siłę przyspieszać. Podjęcie decyzji o rozwodzie należy do któregoś z małżonków. Nie chciał, by kiedykolwiek potem mógł sobie coś zarzucić.

Danika westchnęła.

- Chyba rzeczywiście muszę dać mu ten kredyt zaufania. Ostatecznie to pasuje do moich planów. Byłoby znacznie gorzej, gdyby Blake nalegał, żebym przez cały czas mieszkała razem z nim w Waszyngtonie ... Michael, nie mam jeszcze żadnej odpowiedzi w sprawie książki ...

- Nie przejmuj się. Czasami rozpatrzenie propozycji wydawniczej zabiera wydawcy nawet kilka miesięcy.

- Jesteś pewien?

- Tak.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę, a kiedy Danika odłożyła słuchawkę, czuła się dużo lepiej. Samopoczucie poprawiło jej się jeszcze bardziej, kiedy w pierwszym tygodniu stycznia otrzymała pozytywną odpowiedź z najbardziej prestiżowego bostońskiego wydawnictwa.

Rozdział IX

Nazajutrz po inauguracji prezydentury Jasona Clavelinga odbyło się zaprzysiężenie Blake'a, któremu powierzono zaszczytne stanowisko ministra handlu. Danika obecna przez cały czas trwania uroczystości, czuła się dumna z męża. Zresztą i ona sama nasłuchiwała się komplementów. Tak się złożyło, że ani jeden nie padł z ust Blake'a, ale tym razem łatwo mogła to zrozumieć. Nowy minister był tak bardzo przejęty własną osobą, że naprawdę trudno było od niego wymagać, by w tym czasie zwracał uwagę na swoją żonę.

Zdziwiła się jednak, że już kilka dni później, gdy oznajmiła mu, że zamierza wracać do Bostonu, nie wyraził sprzeciwu. Umowę z wydawnictwem miała już podpisaną. I to z tym, które oboje z Jamesem stawiali na pierwszym miejscu. I teraz spędzali razem niemal każde popołudnie. James opowiadał swoje historie. Danika zadawała wiele pytań. Nagrywali na taśmę Wszystkie swoje rozmowy. Potem nagrania wpisywała do komputera koleżanka Daniki z baletu, miła i pracowita dziewczyna, która akurat potrzebowała pieniędzy.

Danika wspaniale spędzała czas z Jamesem. Gubernator miał niezwykle dar opowiadania i zawsze słuchała go z dużym zainteresowaniem. Potrafił niejednokrotnie zachować się ostro, nawet arogancko. Na pewno nie tak wiele stracił z dawnej formy. Kiedy jednak pytania Daniki odchodziły od wielkiej polityki, zdarzało się, że łagodniał i stawał się zupełnie innym człowiekiem.

On również zadawał jej pytania. Ciekaw był doświadczeń życiowych Daniki. Uważnie słuchał tego, co mówiła, i zawsze liczył się z jej zdaniem. Wyglądało na to, że zaakceptował ją jako równoprawnego partnera w ich małym przedsięwzięciu. Czuła się szczęśliwa. Wreszcie miała wrażenie, że naprawdę coś robi, że może być komuś potrzebna. Mogła zappełnić czas tym, co sprawiało jej

przyjemność i co miało swoją wartość. Okazjonalne przyjęcia i balet stanowczo nie mogły jej wystarczyć.

Jeździła do Waszyngtonu kilka razy w miesiącu, na prośbę Blake'a, żeby brać udział w spotkaniach i przyjęciach. Atmosfera snobizmu i intryg wydawała jej się przeraźliwie nienaturalna i przytłaczająca. Czowała jednak, że postępuje właściwie, że spełnia oczekiwania zarówno męża, jak i ojca. To mogło być pewną rekompensatą. Wiadomo, jak bardzo zależało jej na akceptacji ojca. Teraz miała okazję widywać go znacznie częściej niż zwykle.

Waszyngtońskie spotkania z ojcem nie dały jej jednak pełnej satysfakcji. William uznał jej obecność w Waszyngtonie za całkowicie oczywistą i nie poświęcał Danice wiele więcej uwagi niż Blake. Obaj traktowali ją jak coś w rodzaju mebla, który stoi we właściwym miejscu i którym nikt się nie przejmuje. Żaden z panów nie zapytał jej o pracę. Nie obchodziło ich, co robi w Bostonie. A może celowo ignorowali jej plany w nadziei, że w końcu jej się to znudzi.

Tak dziwnie się złożyło, że jedyną osobą, która przejawiała zainteresowanie pracą. Daniki, była Eleonora. I chociaż Danika lubiła opowiadać o swojej współpracy z Jamesem, jednakże zachowywała przy tym ostrożność. Po trosze nie mogła zrozumieć zainteresowania matki. Dziwiła się jeszcze bardziej niż w sierpniu, kiedy Eleonora przyjechała do Maine, okazując jej tak wielką życzliwość. To było zupełnie niepodobne do tej zimnej, dystygowanej kobiety, która nigdy nie miała dla niej czasu. I tym razem Danika nie bardzo wiedziała, jak reagować. Trudno jej przyszło uwierzyć, że Eleonora tak nagle sama z siebie stała się troskliwą matką. W głębi duszy podejrzewała, że próbuje wysledzić, jak sprawy się mają, by w porę ostrzec męża.

Michael telefonował do Daniki do Bostonu. W tym czasie dużo podróżował. Przygotowywał materiały do następnej książki. Celowo jednak unikał podróży na północny wschód, obawiając się, że nie zapanuje nad pożądaniem. Tak bardzo

pragnął spotkać Danikę, jednak nie chciał kusić losu. Szczególnie teraz, gdy wiedział, ile nocy spędza samotnie. Poza tym potrzebowała tej samotności. Musiała zastanowić się nad własnym życiem. A dni teraz miała wypełnione po brzegi. Praca sprawiała jej przyjemność.

Wiedział to wszystko właśnie z rozmów telefonicznych. Pilnie natężał ucha, ciekaw najdrobniejszych nawet szczegółów jej życia. Głos Daniki niekiedy był spokojny, łagodny, a czasem załamywał się, nabrzmiały rozpaczą. Wyczuwał, że tęskni za nim, i to znacznie bardziej niż potrafiła wyrazić słowami. Nie chciał jednak wykorzystywać sytuacji. Danika musiała najpierw odnaleźć sama siebie, uporządkować swoje życie, stać się wreszcie niezależna. Musiała wyzwolić się spod wpływu ojca i nabrać szacunku dla samej siebie.

Michael marzył, by mogła go wybrać silna i zdecydowana. Nie czułby się dobrze, gdyby teraz wykorzystał jej bezradność i załamanie.

* * *

Pod koniec maja, odwalwszy większość roboty, Michael wybrał się na kilka dni do Waszyngtonu, odwiedzić kilkoro przyjaciół i zobaczyć się ze swoją siostrą.

- Hej Mike! - Jeffrey Winston poderwał się z miejsca, machając ręką. W restauracji panował tłok.

Michael szybkim krokiem podszedł do jego stolika. Tak dawno się nie widzieli. Kiedyś, przez przeszło dwa lata, spotykali się niemal codziennie. Studiowali na tej samej uczelni, a potem na pewien czas zostali wysłani do Wietnamu. Łączyło ich wiele. Kiedyś nawet byli szwagrami, dopóki Cilla i Jeff nie zdecydowali się na rozwód. Wiele osób zwracało uwagę, że są do siebie podobni. Wysocy, niezwykle przystojni, obaj bezgranicznie poświęcający się pracy.

- Jak leci, Jeff? Boże, jak dobrze znowu cię zobaczyć.

- Wspaniale, że znowu się widzimy. Musimy nadrobić stracony czas - zauważył Jeff. Potem zastąpił drogę przechodzącej właśnie kelnerce i obejmując ją w pól, zamówił dwa piwa. - Cilla mówiła mi, że wyjeżdżałaś - zwrócił się do Michaela.

Michael machnął ręką.

- To przecież żadna tajemnica. Zbierałem materiały do mojego następnego dzieła.

- Ostatnia książka udała ci się znakomicie - przyznał Jeff. - Wspaniały pomysł, Mike, fanatyzm religijny i rasowy ... Czy pamiętasz, ile godzin przegadaliśmy na ten temat?

Michael uśmiechnął się.

- A jak myślisz, skąd wzięłem pomysł tej książki?

- Wiem, ale poprowadziłeś to dużo dalej niż nasze rozmowy. Ja nie potrafiłbym nawet napisać pierwszego rozdziału. Dobrze się sprzedaje?

- Nieźle. Teraz szykują dodruk. To jeszcze nie oznacza, że książka jest genialna, ale przynajmniej mam satysfakcję, że sprzedaż przekroczyła oczekiwania wydawcy. To zawsze pozwala mi mieć nadzieję, że zyskuję w twoich oczach - uśmiechnął się. - Ale teraz opowiedz mi o sobie, stary. Coś słyszałem o jakimś awansie.

- Cilla wypaplała - skrzywił się Jeff.

- A niby dlaczego miałyby nie mówić? To ekscytujące. W końcu jestem jej bratem i twoim przyjacielem. Cilla wie, że zawsze jestem ciekaw, co się u ciebie dzieje. To wcale nie oznacza, że wszystko, czego tylko się dowie o tobie, drukuje na stronie tytułowej. Cilla potrafi dochować tajemnicy, a poza tym jest z ciebie dumna.

- Naprawdę? Śmieszne, zawsze nienawidziła mojej pracy. Przeszkadzało jej to przez cały czas, jak byliśmy małżeństwem.

- Sam wiesz, że to było trochę inaczej. Ona tylko wściekała się, że nie chcesz jej opowiadać o tym, co robisz w pracy.

- Nie mogłem, na Boga, przecież ona jest reporterką. Nie mogłem jej mówić, nad czym pracuję. Te rzeczy są objęte tajemnicą państwową.

- Nie miałeś zaufania, że potrafi dochować tajemnicy. I ona o tym wiedziała. Ale, hej, nie obwiniam cię o nic. Nie kłóćmy się o to. To wasza sprawa. Od was dwojga zależało, czy małżeństwo przetrwa. Cilla nieustannie przejmuję się wszystkim, co dotyczy jej pracy. Dla niej to nie jest zabawa. Traktuje to niemal tak poważnie jak ojciec. I myślę, że ma dobre wyczucie, kiedy trzeba zachować tajemnicę, a kiedy można zrobić z czegoś reportaż na pierwszą stronę.

- Hm ... nie wiem - mruknął Jeffrey. - Wiele wspólnych chwil wspominam naprawdę miło. I może, gdyby nie chodziło o sprawy zawodowe ... Przyznaję, mogliśmy dalej być razem. Myślę, że gdyby ona więcej mi ufała, też byłoby lepiej. Cilla nieustannie niepokoiła się, że wykorzystam jej źródła i będę prowadził śledztwo w jakiejś sprawie, którą ktoś jej powierzył w zaufaniu... Bzdura, wtedy jeszcze znałem tak niewiele ...

- Daj spokój, stary, nie przejmuj się... Powiedz, co z twoim awansem?
Jeffrey wziął głęboki oddech i usiadł głębiej na krześle.

Mówienie o Cilli zawsze irytowało go, a jednocześnie wyzwalało w nim tęsknotę, przypominało o wspólnych, tak pełnych chwilach. Ostatnio doszedł do wniosku, że nie może się od tego uwolnić, że obsesja ogarnia go coraz silniej. W ciągu sześciu lat, jakie minęły od rozvodu, nie spotkał żadnej kobiety, która byłaby mu równie bliska duchowo i z którą byłoby mu tak dobrze w łóżku.

- Mój awans ... Jestem teraz śledczym w jednostce kontroli wewnętrznej. To nie oznacza, że sam określam tematy. Jeszcze nie ja decyduję o tym, nad czym będziemy pracować. Ale kiedy dostajemy temat, ode mnie zależy, kto będzie się tym zajmował. I cały czas trzymam rękę na pulsie.

- To oznacza więcej spraw administracyjnych?

- Niestety, bez tego się nie obejdzie. Wiesz, jak kocham tę parszywą papierkową robotę. Podoba mi się jednak to, że mogę wybrać dla siebie trudniejsze, ciekawsze problemy.

- A konkretnie, to nad czym teraz pracujesz?

Jedząc kanapki z wołowiną, Jeffrey opowiadał. Mówił cicho i przysuwał się coraz bliżej Michaela, bojąc się, by ktoś ich nie podsłuchał. Miał jednak do przyjaciela stuprocentowe zaufanie. I teraz właśnie pomyślał, że mógł swojego czasu bardziej ufać Cilli. Może nie doszłoby do rozstania. Zadawał sobie pytanie, dlaczego obawiał się żony. I nagle ta nieufność wydała mu się całkowicie bezpodstawna ... Dalej opowiadał Michaelowi o pracy. Starał się nie myśleć tak wiele o Cilli.

- Czy to bieżąca sprawa? - zapytał Michael po tym, jak Jeffrey opowiedział o aferze szpiegowskiej, w którą zamieszany był pracownik Departamentu Stanu.

- Nie, Teraz mamy coś ważniejszego - skrzywił się Jeff. - To bardzo delikatna sprawa. Trzeba bardzo uważać, żeby nie popełnić najmniejszego błędu.

Teraz Michael nachylił się w jego stronę.

Jeff machnął ręką.

- Nie wiem ... To nie jest pewne ... Mówiłem, że delikatna sprawa - powtórzył.

- Nie wygłupiaj się, Jeff, przecież to ja, Michael.

- Ach, do licha, ale będziesz trzymał język za zębami ... Poza tym nie mamy jeszcze żadnych konkretów ... - oparł łokcie na stole. Mówił bardzo cicho. - Na pewno słyszałeś o operacji Exodus?

- Służba celna?

- Mhm. To wcześniejszy program, sprzed kilku lat, który miał na celu powstrzymać eksport urządzeń wysokiej klasy do państw bloku sowieckiego. To od

początku miało wielu przeciwników, zarówno wśród kongresmenów, jak i importerów. Stanowiło przeszkodę w handlu zagranicznym. Zbyt wiele osób czerpało z tego wysokie zyski, to była trudna sprawa. Teoria rządowa głosiła, że Sowiety są całe lata za nami w rozwoju nauki i technologii. Dostęp do skomplikowanej technologii może w bardzo krótkim czasie zniwelować te różnice. Znasz ich zdolności do wykradania patentów. Jeśli uda im się wyżebrać, ukraść lub pożyczyć to, co jest potrzebne, w ciągu paru miesięcy staną się potęgą militarną, znacznie groźniejszą niż obecnie. Chodzi tu przede wszystkim o mikroprocesory. Obwody scalone, te same elementy, które są używane w grach komputerowych dla dzieci, z łatwością mogą być użyte w sterowaniu pocisków. Zwykle komputery codziennie używane w niemal każdej firmie, mogą być użyte do synchronizacji manewrów. Technologia laserowa stosowana w medycynie - do komunikacji satelitarnej ... Rozumiesz, technologie podwójnego wykorzystania.

- Racja - przyznał Michael. - To delikatna sprawa.

- Właśnie o to chodzi. Nieustannie toczą się batalie o dokładne określenie, na które produkty powinno być nałożone embargo. Nawet nieduża liczba urządzeń o zaawansowanej technologii z łatwością może być wykorzystana przez wroga. Zarówno do obrony, jak i do ataku. Czy państwa bloku sowieckiego zdecydowałyby się na atak, to już inna historia. Pentagon podjął się niewdzięcznego i trudnego zadania, by ukreślić łeb każdej możliwości. Oczywiście, Departament Handlu raczej ma na względzie potrzeby społeczeństwa. Zależy mu na opanowaniu rynków europejskich. Boi się utraty uprzywilejowanej pozycji. Surowa kontrola tego, co Amerykanom wolno eksportować, stanowi dla nich niewątpliwe zagrożenie.

- A co z Komitetem Koordynacji Eksportu? Nie ma tu nic do powiedzenia?

- W pewnym stopniu tak, oczywiście. Każdy z delegatów ma prawo weta. Żądania Amerykanów na ogół respektowane są przez członków Komitetu,

szczególnie możemy tu liczyć na Niemcy i Japonię. Ale przynależność do tej organizacji jest dobrowolna i nie możemy niczego narzucić siłą.

- Co oznacza, że praktycznie rzecz biorąc, Departament Handlu może ominąć nakazy Komitetu? - domyślił się Michael.

- Właśnie na tym polega problem. Nie o to chodzi, żeby to się często zdarzało. Nasz rząd jest w zasadzie czysty, istnieją jednak pewne działania niezgodne z prawem. Choćby sytuacje, gdy wydaje się licencje na sprzedaż towaru objętego embargiem ... Szpiegostwo przemysłowe, firmy prowadzone przez zdrajców, niekiedy nawet współpracujące z KGB. Przez ostatnie kilka lat operacja Exodus doprowadziła do wykrycia potężnego ładunku szmuglowanych towarów.

- Czytałem o tym - potwierdził Michael. - Powiedz jednak, co konkretnie teraz masz na warsztacie?

- Departament Obrony dostał informację, że pewne minikomputery o najnowocześniejszej technologii znalazły się w krajach, w których być nie powinny. I w tej sprawie właśnie prowadzimy śledztwo.

- To bardzo ciekawe.

- Za bardzo ciągniesz mnie za język, Michaelu. Powiedz lepiej, co z twoją książką. Dobrze się sprzedaje?

- Bardzo dobrze, lepiej niż mogłem się spodziewać. Poza tym trafiła w dobre ręce - zażartował. - Ktoś bardzo inteligentny po przeczytaniu jej od razu zaproponował mi cykl wykładów na Harvardzie.

- To wspaniale! - ucieszył się Jeff. - Podpisałeś już umowę?

- Tak. Na jesienny semestr. Raz w tygodniu.

- Nigdy przedtem nie myślałeś o czymś takim, prawda?

- O ile wiem, trzeba mieć do tego jakiś stopień naukowy. Pytania studentów bywają dość ostre. To na pewno bardzo ciekawe wyzwanie. Rzeczywiście, nigdy przedtem nie myślałem, że ktoś mi zaproponuje prowadzenie wykładów.

Rozmawiali o wykładach, potem jeszcze o książkach Michaela, następnie o starych znajomych, a wreszcie o tym, która kelnerka ma najzgrabniejsze nogi.

- Dlaczego zawsze patrzymy na nogi? - zapytał ze śmiechem Michael. - Czy pamiętasz, jak w college'u punktowaliśmy, która ma jakie nogi?

- Niektóre były straszne pokraki - przypomniał Jeff.

- Hm ... Były pokraki, a teraz są już mężatkami, mają gromadkę dzieci i są szczęśliwe. A my tu siedzimy sami jak kołki.

- Co ja słyszę? Nigdy tak nie mówiłeś.

- Starzejemy się, mój drogi. Nie ma na to rady.

- Ale za to jesteśmy coraz mądrzejsi.

- Czasami zastanawiam się ... - zaczął Michael. Nagle jego spojrzenie padło na przeciwległą stronę sali. - Nie mogę uwierzyć. Ona tu przyszła! - zawołał. Jeffrey podążył za jego wzrokiem.

- Cilla! Kiedy ona tu przyszła? Przedtem jej nie widziałem.

- Nie rozglądaliśmy się po sali, za bardzo wciągnęła nas rozmowa. - Michael patrzył na siostrę. Zerknęła raz czy dwa w jego stronę, ale potem szybko odwróciła się do elegancko ubranego mężczyzny, z którym rozmawiała.

- Widziałem się z Cillą wczoraj - wyjaśnił Michael. - Spędziliśmy razem prawie cały dzień. Mówiłem jej, że umówiłem się tutaj z tobą, ale ona nawet słówkiem nie pisnęła o swoich planach.

- Może chciała zrobić ci niespodziankę.

- A może to właśnie tobie chciała zrobić niespodziankę.

Jeffrey parsknął śmiechem.

- Spójrz na tego lalusia. Zupełnie nie jest w jej typie. I popatrz na nią, żadnej ekscytacji, żadnego błysku w oku. Nie jest w jej typie.

- Prawdopodobnie przeprowadza z nim wywiad. Wygląda to zdecydowanie na rozmowę służbową - zgodził się Michael. - Ładnie wygląda, prawda?

- Tak. Ciekaw jestem, czy ma kogoś.

Michael był zadowolony, że Jeffrey skierował rozmowę na Cillę. Bał się, że za chwilę przestanie panować nad sobą i wyjawii przyjacielowi swoją tajemnicę.

- Nieważne, czy ma kogoś. To już cię nie powinno obchodzić. Dales jej wolność, żeby mogła poznać kogoś innego.

- To raczej wy daliście jej za dużo wolności - oburzył się Jeffrey. - Wasza rodzina. Nauczycie ją niezależności, samodzielności i tych wszystkich rzeczy, które zupełnie nie pasują do kobiety. I potem nie mogłem sobie z nią poradzić.

- Oboje nie mogliście sobie poradzić. Może powinniście spróbować jeszcze raz.

Jeffrey gwałtownie potrząsnął głową zbyt gwałtownie.

- Dzielila nas sprzeczność interesów. Jej praca kolidowała z moją.

- To tylko kwestia zaufania. Czy nigdy nie żałowałeś tego, że nie założyłeś rodziny? - zapytał Michael z wahaniem, zastanawiając się, czy mimo wszystko nie zacznie teraz opowiadać o sobie.

- Cały czas żałuję - zgodził się Jeff. - Ale Cilla nie należy do tych kobiet, które można zamknąć w domu i kazać im gotować obiad. Czy wyobrazasz ją sobie, jak w ciąży gania po mieście, przez całe dziewięć miesięcy, zbierając materiały do kolejnych reportaży?

Michael parsknął śmiechem.

- Oczywiście, doskonale mogę ją sobie wyobrazić. Rodzi dziecko gdzieś na rogu, wkłada do torebki i dalej biegnie przeprowadzać wywiady.

- Jak kangurzyca - przytaknął Jeff.

- Albo jak Indianka, która bierze dziecko na plecy i pracuje na polu. Ale, wiesz, i kangurzyce, i Indianki kochają swoje dzieci ...

- Zobacz, idzie tutaj - przerwał mu nagle Jeff.

Cilla rzeczywiście zbliżała się do ich stolika, pozostawiając swojego towarzysza, który właśnie płacił rachunek.

- Kogo my tu widzimy! - zawołała. Pocałowała Michaela w policzek, po czym nonszalancko poklepała po ramieniu Jeffa. - Cześć, Jeff, co słyhać?

- Wspaniale. Wszystko układa się wspaniale. Właśnie odbyłem z twoim bratem fascynującą rozmowę.

- O czym?

- O kangurach.

Cilla rzuciła na nich zaskoczone spojrzenie.

- Czy chcesz kupić sobie kangura? - zwróciła się do Jeffa.

- Kiedyś już hodowałem podobne stworzenie - odparł z powagą.

- Nigdy mi o tym nie mówiłeś.

- Tajemnica państwowa - burknął Jeff.

Cilla skinęła głową. Nie miała pojęcia, o co im chodzi z tym kangurem, musiała jednak jakoś wybrnąć z sytuacji.

- Mam nadzieję, że lepiej udało ci się go wytresować niż Michaelowi Rudzika - powiedziała.

Jeff spojrzał na nią z rozpaczą.

- Zupełnie nie miałem szczęścia. W końcu dałem mu wolność. Jej. Bo to była samica ... Czasami bywała nieznośna. Chociaż muszę przyznać, że bardzo mi jej brakuje.

- Wszyscy czasami bywamy nieznośni - zauważyła ze smutkiem Cilla. - Niestety, muszę już lecieć. Trzymajcie się, moi drodzy. - Pochyliła się, obejmując Jeffa po kumplowsku albo ... prawie po kumplowsku.

- Cześć, braciszku - pomachała na pożegnanie Michaelowi.

- Głupia kangurzyca - mruknął Jeff, gdy się oddaliła.

Michael bez słowa przyglądał się przyjacielowi. Widział, jak światło rozbłysło w

jego oczach, gdy pojawiła się Cilla.

Zauważył także rumieniec na jej twarzy. Był święcie przekonany, że uczucie, jakim darzyło się tych dwoje, nie wygasło ani nawet nie osłabło. Nic nie sprawiłoby mu większej przyjemności, niż gdyby Cilla i Jeff związali się ponownie. Dwoje najukochańszych ludzi. Jego siostra i jego najlepszy przyjaciel. Niestety, to już nie zależało od niego.

Potem westchnął. Pragnął szczęścia dla Cilli i Jeffa, a tymczasem jego kochana, urocza Danika nadal była poza zasięgiem.

* * *

- Cześć, Dani.

- Cześć, Michaelu, gdzie jesteś? - Mocniej przycisnęła słuchawkę.

- W domu. To wspaniałe uczucie wrócić znowu do domu. Wiesz, jak tu teraz pięknie? Wszystko kwitnie.

- Widziałam. Byłam tam dwa tygodnie temu i wiem, jak jest ślicznie. To oczywiście nie to samo bez ciebie. Powiedz, czy już skończyłeś zbieranie materiałów?

- Tak. I teraz pozostaje mi tylko spędzić wakacje na pisaniu.

- Mnie też - zaśmiała się Danika.

- Chyba żartujesz. Czy już masz wszystko przepisane z kaset?

- Tak. James wybiera się do Newport na wakacje. Nagrałam wszystkie jego opowieści. Koleżanka przepisała. Ustaliliśmy wspólnie, jakie wprowadzić poprawki. Żmudna część roboty już za nami. Teraz może zacząć się to, co najciekawsze.

- I sama widzisz, że poradziłaś z tym sobie doskonale.

- Tak. Ale nadal spoczywa na mnie wielka odpowiedzialność. Muszę to włożyć w jakąś inteligentną formę. Czasami myślę ze zgrozą, że mogłabym

wszystko zepsuć.

- Nie przejmuj się. Wejdz w to. Jak ruszy, to już dobrze. Nie mówię, że dalej wszystko pójdzie jak z płatka, ale to już jest przyjemne.

- Liczę na to. A jak się ma Rudzik?

- Wyrósł na olbrzyma. Nie uwierzysz, jak go zobaczysz.

- Czy nie stwarza Grecie i Patowi żadnych problemów, jak wyjeżdżasz?

- Skądże znowu. Pchły skaczą im po mieszkaniu, od razu mają weselej.

- Michaelu! - zbeształa go Danika. - To nie w porządku. Ich dom jest wspaniały.

Śmiał się.

- Oboje o tym wiemy, żartowałem tylko. - A co u nich?

- Wszystko dobrze. Wręcz doskonale. Zastanawiają się, kiedy przyjedziesz do Maine.

Pochyliła się do telefonu. Niewiele jednak dbała o to, czy ktokolwiek słucha tej rozmowy. Osiem miesięcy bez Michaela uczyniło ją wygłodniałą.

- Przyjadę tam za kilka tygodni.

- Na jak długo?

To była jej niespodzianka. I delectowała się tym.

- Aż do końca sierpnia.

- Aż do końca sierpnia? - zdziwił się. Spodziewał się, że w związku z nowym, zaszczytnym stanowiskiem Blake'a może będzie wolała spędzić ten czas w Waszyngtonie. - Moja słodka, to wspaniałe.

- Nie mogę doczekać się tych wakacji. Rozpaczliwie potrzebuję odpoczynku. Wahał się przez chwilę.

- Nie układa się najlepiej? Mówiła teraz jeszcze ciszej. - Myślę, że można to tak nazwać. Tam, w Waszyngtonie, nie ma dla mnie miejsca.

- Blake jest zajęty?

- Tak, jest zajęty. To jeszcze gorsze niż było tutaj. On kocha wszystko, co jest związane z tym miejscem bankiety, konferencje, układy i układziki. Wszystko, czego nienawidzę.

- Mówiłaś mu o tym?

- Tak. Tłumaczył się, że to tylko na cztery lata, ale potem zażartował, że gdyby Claveling został wybrany powtórnie, to łatwo może się zdarzyć, zrobi się z tego już całe osiem lat. I nawet jeśli Claveling nie zostanie wybrany ponownie, to Blake już zasmakował władzy, wyrobił sobie układy i jeśli nie będzie w gabinecie ministrów, to gdziekolwiek indziej. Nie wygląda to obiecująco. Nie ma szans, byśmy w tej sytuacji mogli stworzyć ciepłą, kochającą się rodzinę.

Michael nie bardzo wiedział teraz, jak zareagować. Chciał błagać, by zerwała z Blake'em, obiecać, że on da jej ciepło i miłość, wszystko, o czym marzy. Milczał jednak. Z tym trzeba było jeszcze poczekać.

- Dobrze, że przyjedziesz do Maine - rzekł z westchnieniem. - Przynajmniej będziesz mogła odpocząć.

- Jeszcze nie wiesz o tym - powiedziała w taki sposób, że musiał się roześmiać. - Może się zdarzyć, że mama będzie chciała spędzić tam ze mną trochę czasu. Wybiera się na kilka dni do Maine. Nagle zapragnęła zacieśnić więzy rodzinne z córką. Widujemy się dość często, kiedy bywam w Waszyngtonie, a kiedy jestem tutaj, dzwoni do mnie przynajmniej dwa razy w tygodniu. Bardziej się troszczy o mnie niż Blake.

- Może wie o tym, że z Blake'em nie układa się najlepiej i martwi się tym.

- Chyba nie - powiedziała Danika z namysłem. - Tu chodzi o coś więcej. Lęki egzystencjalne, strach przed śmiercią.

- Czy znowu coś zagraża jej zdrowiu?

- Och, nie. Wszystko w porządku. Ale to wygląda tak, jakby patrzyła wstecz na swoje życie, zastanawiając się, czy czegoś nie zgubiła po drodze, czy nie

powinna czegoś naprawić.

- Rozmawiałaś z nią o tym?

- Nie prowadzimy takich rozmów.

- Mogłabyś spróbować.

- Wiem, ale czuję się niezręcznie.

- Może łatwiej wam będzie się dogadać, jak przyjedzie do Maine - podsunął Michael.

- Nie wiem. Nadal boleśnie odczuwam dawne urazy. Czy pamiętasz, jakie to było okropne, kiedy przyjechała tutaj w zeszłe wakacje?

Pamiętał to bardzo dobrze.

- Nie byłaś wtedy w najlepszej formie, Dani. Tym razem będziesz silniejsza, możesz wziąć sprawy w swoje ręce. Może będziesz chciała przedstawić jej ludzi, których tutaj poznałaś.

- Ciebie już zna. Bo ja wiem, Michaelu ... tak trudno dbać o pozory.

- Cicho, spokojnie. Zastanowimy się nad tym, jak przyjedzie do Maine. Tymczasem rób wszystko, żebyś ty przyjechała tu jak najszybciej.

- Przyjadę. Michael? Cieszę się, że wróciłeś. Dzięki temu czuję się lepiej. Wiem, że tam jesteś, że mogę na ciebie liczyć.

- Zawsze możesz na mnie liczyć. Wiesz o tym, prawda?

- Tak - szepnęła. Wiedziała, niezależnie od tego, gdzie był, wiedziała, że zjawi się przy niej, gdy będzie go potrzebowała. Kochała go za to jeszcze bardziej.

- Uważaj na siebie, moja słodka.

- Ty też, kochanie.

* * *

Michael siedział przy telefonie jeszcze długi czas po odłożeniu słuchawki. Miał mieszane uczucia. Połączenie ekstazy z rozgoryczeniem. Coś w tym rodzaju.

Danika nie należała do niego, przynajmniej nie tak, jak tego pragnął. Spędził dużo czasu, rozmawiając z Cillą na temat Daniki i Blake'a. Ale to donikąd go nie zaprowadziło. Cilla widziała Blake'a kilkakrotnie, odkąd przeprowadził się na stałe do Waszyngtonu. Obserwowała go w przeróżnych sytuacjach. I jedyne, co mogła stwierdzić, to że radził sobie doskonale jego zachowanie zawsze było nienaganne. I mimo że widywała go także na imprezach towarzyskich, ani razu nie było przy nim Daniki. Nie zauważyła też nigdy, żeby flirtował z jakąś kobietą; nic nie wskazywało na to, by miał jakąś inną. Cilla i Michael doszli w końcu do wniosku, że muszą się poddać. Nie byli w stanie rozszyfrować tego człowieka. Sztywniak, twardziel, elegancik - jedyne, co mogli o nim powiedzieć.

* * *

Później, gdy już tylko parę dni dzieliło Danikę od wyjazdu do Maine, dostała niespodziewany telefon od Reggie Nichols.

- Daniko Lindsay, czy mogłabyś poświęcić mi dzień lub dwa?

- Przyjeżdżasz, Reggie? - domyśliła się Danika. - Jak się cieszę! Od miesiący próbuję jakoś cię złapać. powiedz po prostu, kiedy przyjeżdżasz i będę czekała na ciebie na lotnisku.

- Och, to zupełnie obojętne, o której będziesz mogła przyjechać - Reggie powoli cedziła słowa. - Będę się pasła na trawniku przed lotniskiem i spokojnie czekała, aż dotrzesz.

- Ty już jesteś tutaj! - wykrzyknęła podekscytowana Danika.

- Zgadza się.

- Zaraz tam będę. Poczekał jeszcze piętnaście minut, błagam!

- Wspaniale, jestem w terminalu Delt. Będę czekać na ciebie przed wejściem.

- To cudownie! Umieram z niecierpliwości, kiedy wreszcie się zobaczymy!

Reggie zaśmiała się.

- Więc się pośpiesz.

- Już pędzę! - rzucając słuchawkę na widełki, Danika odskoczyła od biurka Blake'a i pobiegła po płaszcz i kluczyki. Prawie rok minął, odkąd ostatni raz się widziały. Tak bardzo pragnęła z kimś porozmawiać. Przyjazd Reggie Nichols był czymś najlepszym, co mogła sobie wymarzyć. Jedyna osoba na świecie, której można o wszystkim opowiedzieć. Z lekkim sercem jechała na lotnisko.

Ledwie podjechała pod terminal, od razu ujrzała Reggie.

Wychyliła się przez okno, pomachała. Potem zatrzymała samochód, wysiadła, i pobiegła, żeby uściskać przyjaciółkę.

- Jak cudownie, że jesteś, Reggie Nichols.

- Cicho sza, podróżuję incognito. Jak ci się podobam w tym przebraniu?

Miała na sobie słoneczne okulary, za duże i zbyt ciemne, co trochę psuło obraz tej Reggie, którą znała wcześniej.

- Wyglądasz wspaniale.

- Nie jestem pewna. Ten cholerny garbek na nosie, te same rozczochrane włosy ...

- Wyglądasz wspaniale - powtórzyła Danika. - Chodź, włożymy walizkę do bagażnika i jedziemy. Chcę być z tobą sam na sam, nie z tymi wszystkimi ludźmi na lotnisku.

Kiedy jechały w stronę Beacon Hill, Reggie opowiadała o sobie. Parę dni temu była na turnieju we Francji, a teraz czeka ją turniej mistrzowski w Anglii. I w krótkiej przerwie między rozgrywkami doszła do wniosku, że poleci do Bostonu spotkać się z Daniką.

- Czy może trafiłam nie w porę? - zapytała z obawą w głosie. - Jesteś bardzo zajęta? - Mówiła zmęczonym głosem i to wzbudziło w Danice niepokój. Reggie

wyglądała na zmęczoną i starszą niż w rzeczywistości.

- Nie mogłaś lepiej trafić - zapewniła ją Danika. - Blake jest w Waszyngtonie, a ja szykuję się do wyjazdu do Maine. Gdybyś zadzwoniła tydzień później, już by mnie nie było.

- Jak się ma Blake?

- Dobrze.

- Jak się czujesz jako żona ministra?

- Fantastycznie. Sama wiesz, jak nienawidzę Waszyngtonu. Jeżdżę tam tylko wtedy, kiedy muszę. Ale powiedz mi o sobie. Jak rozgrywki?

Rozmawiając podjechały pod dom. Wypakowały walizkę i już godzinę później poszły do Locke-Obers na lunch. Reggie opowiadała o swoich meczach.

- Z każdym rokiem jest coraz gorzej - jęczała Reggie, dolewając do kieliszka z butelki, którą kelner zostawił w lodzice przy ich stoliku. - Na pewno nie robię się coraz młodsza.

- Ale ty jesteś fantastyczną tenisistką, Reggie. Twoje doświadczenie więcej znaczy niż energia tych młodszych.

- To właśnie wmawiałam sobie przez ostatnie kilka lat. Ale wiesz, co? To już ani trochę nie jest prawda. One są naprawdę dobre. Mają dobre nogi, dobre ramiona i wspaniałe wyczucie kortu. Moje nogi uginają się ze zmęczenia, bolą mnie plecy i jestem po prostu bardzo zmęczona.

Danika przyglądała się przyjaciółce.

- W tym roku skończyłaś trzydziestkę, prawda?

- Tak, i to widać.

- Nie z miejsca, w którym siedzę - szybko zaprzeczyła Danika. Ale po chwili zauważyła z namysłem: - Widzę szczupłą, zgrabną, zdrowo wyglądającą kobietą. Ale żadna z nas nie ma już osiemnastu lat... - zawahała się. - Czy nie myślisz przypadkiem, by się wycofać?

- Tak.

Danika spojrzała na nią pytająco.

- Mówisz to poważnie?

- Obawiam się, że nie mam wyboru. Nie wygrywam już w sposób, do którego przywykłam i ten wysiłek mnie dobija ... - Reggie przerwała na chwilę. - Pamiętasz, jak zaczynałyśmy u Armanda? Obie byłyśmy na drodze do sukcesu, każdego roku wygrywałyśmy coraz więcej zawodów, szłyśmy w górę w rankingu. Wszystko szło powoli, ale to było coś stałego i ekscytującego.

- Stałe dla ciebie - przypomniała Danika.

- To było coś innego, Daniko, miałaś powody, żeby nie chcieć grać.

- Nie szło mi tak dobrze jak tobie.

- No, dobrze. Więc ja jestem teraz w podobnej sytuacji jak ty wtedy. - Pociągnęła potężny łyk wina, potem odstawiła kieliszek. - Tylko jest mi dużo trudniej niż tobie. Byłam na topie przez tak długi czas ... Może zbyt długo dla mojego własnego dobra.

- Sukces nie może być zły.

- Ale kiedy przyzwyczajasz się do tego, a potem to tracisz, wtedy tak. - Spojrzała na Danikę. - Zadaję sobie pytanie, co osiągnęłam, na czym mi zależy i nie znajduję odpowiedzi. Pewnie, mogę teraz zrezygnować i spocząć na laurach, ale zapomną o mnie bardzo szybko. Wiem, tak szybko gasną gwiazdy ... Naprawdę nie mam pojęcia, co potem mogłabym robić i kręćka już dostaję od tych rozmyślań. Danika nie wiedziała co odpowiedzieć. Sercem była przy Reggie.

- Rozmawiałaś o tym z Moniką? - Monika Crayton była trenerką Reggie przez ostatnie siedem lat, odkąd ta odeszła od Armanda.

- Monika ... - westchnęła Reggie. - Monika ma oczy otwarte i pilnuje własnych interesów. Wcale jej się nie dziwię. Oczywiście nie przyznaje się do tego, ale widzę, że zaczyna teraz bardziej poświęcać swój czas tym młodszym. Do

licha, ona wie, że moje odejście to tylko kwestia czasu i musi myśleć o własnej przyszłości. Naturalnie nie mogę jej za to winić. Sądzę, że na jej miejscu zachowywałabym się tak samo.

- Czy kiedyś rozmawiałaś z nią, co powinnaś zrobić ... po ...

- To nic nie da. To jest okropne. Od szóstego roku życia nie rozstawałam się z rakieta tenisową. Odkąd pamiętam, zawsze tym się kierowałam w życiu. Nigdy nie miałam żadnych wątpliwości, że tenis to moja przyszłość. A teraz nagle znalazłam się na bezdrożu.

- Przecież to, że nie będziesz ubiegać się o pierwszeństwo, nie znaczy, że nie mogłabyś na przykład trenować innych.

Reggie wzięła głęboki oddech.

- Myślałam o tym. I mogę to robić. Ale siedzenie i obserwowanie, co ktoś robi, to nie to samo.

- To byłby twój sukces.

- Może tak, a może byłabym słabą trenerką. To przerażające zaczynać coś od nowa.

- A co myślisz o nauczaniu w szkole Armanda? Z łatwością mogłabyś to robić. Założę się, że Armand ...

- Nie mogłabym poprosić o to Armanda. Odchodząc spaliłam za sobą wszystkie mosty.

- Dobrze, a czy nie może to być jakaś inna szkoła? Są setki podobnych dobrych szkół. Z twoim nazwiskiem każda wyrobiłaby sobie doskonałą pozycję.

- Możliwe, ale życie bez tego napięcia, bez tej dawki adrenaliny, do której przywykłam, może okazać się nudne ...

- Z tego, co mówisz, ta adrenalina nie działa teraz jak powinna. Reggie, ty masz wybór.

Reggie spojrzała jej w oczy.

- Myślę, że właśnie ty swojego czasu dokonałaś właściwego wyboru. Zazdroszczę ci. Patrz, masz męża w Białym Domu, pomyśl, w Białym Domu. Masz trzy domy i zapewniony spokój finansowy.

Danika uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Trawa zawsze z daleka wydaje się zielona.

- Hm. Czy Blake jest nadal zimny jak skała?

Danika skinęła głową. Potem podpisała rachunek i obie wyszły z restauracji. Kiedy spacerowały pod rękę w stronę domu, Danika powróciła do sprawy Blake'a.

- On wcale mnie nie widzi, Reggie, zupełnie nie zwraca na mnie uwagi, jestem jak mebel.

- Do licha. Co za kretyn, że nie potrafi dojrzeć dobra, jakie posiada.

- Ty żartujesz, ale tu właśnie o to chodzi. Blake widzi mnóstwo rzeczy, jakie ma. Ma dobre meble, porządny dom, samochód ... a ja jestem jakby jedną z tych rzeczy.

- Może tak ci się tylko wydaje.

- Nie sądzę. Jestem już zmęczona, zawsze staram się znaleźć jakiś racjonalny powód, wytłumaczyć go ... Wiesz, on jest zajęty, ma dużo pracy. To można jakoś zrozumieć. Ale ja patrzę na siebie i na moje życie i wiem, że coś muszę z tego mieć. Nie chcę być kiedyś zgorzkniałą staruszką, która żałuje, że życie jej się nie udało. Nie chcę oglądać się wstecz i myśleć, że coś mi umknęło.

- Twoja praca z Jamesem Bryantem musi na to jakoś pomóc - domyśliła się Reggie. Wiedziała to i owo z listów Daniki.

- Tak. To naprawdę daje mi satysfakcję, ale ...

- Co ale?

Danika spojrzała na Reggie, potem się rozejrzała wokół, wskazała na pustą ławkę i obie usiadły. Czerwiec był w pełni, dochodził słodki zapach trawy, a na wietrze powiewały delikatne liście drzew.

- To jest mężczyzna, Reggie.

Przez dłuższy czas Reggie siedziała w milczeniu, przyglądając się Danice, jakby ujrzała ją po raz pierwszy w życiu.

- Mężczyzna, to znaczy ktoś inny niż Blake?

- Aha.

- I nie wspomniałaś o nim ani słowa w swoich listach.

- Jestem pewna, że pisałam ci o nim. Tylko może niedokładnie w ten sposób.

Reggie skrzywiła się, próbując sobie przypomnieć. Potem jej źrenice rozszerzyły się.

- Ten facet z Maine.

Danika skinęła głową.

- Nikt o tym nie wie. Ty jesteś pierwszą osobą, której szepnęłam słowo. Nie wygadasz, prawda?

- Czy ja kiedyś coś wygadałam? - Reggie od razu przypomniała jej, jak zwierzały się sobie za szkolnych czasów, jakie miały szalone pomysły.

Danika uśmiechnęła się do wspomnień.

- Racja, nigdy nie mówiłyśmy.

- I teraz też nie podkabluję ... Michael... Tak się nazywa?

- Michael, najwspanialszy człowiek, jakiego kiedykolwiek spotkałam.

- Przypomnij mi trochę. Poznałaś go wtedy, gdy kupiłaś dom ...

Stopniowo odczuwając coraz większą ulgę, Danika opowiedziała Reggie o tych pierwszych dniach znajomości, powolnym rozwoju ich związku, o wspólnych wyprawach na rowerze, o Rudziku i o poronieniu. Mówiła o zimie, o tym, jak do niej dzwonił.

- Ty go kochasz. Masz to wypisane na twarzy.

- Tylko teraz. Na ogół dobrze się z tym kryję. - Czy Blake zupełnie nic się nie domyśla?

- Blake spotkał go. Wie, że Michael i ja jesteśmy przyjaciółmi. I zupełnie tym się nie przejmuję. Przynajmniej tak mi się wydaje.

- Jak daleko zaszły sprawy z Michaeliem? Spałaś z nim?

- Oczywiście, że nie. Jak możesz pytać o coś takiego?

- A co w tym złego? Chcesz, możemy o tym nie mówić.

- No, dobrze - westchnęła Danika. - Nie spałam z nim. Przecież nie mogę.

- Jak to nie możesz?

- Nie wiem, czy pamiętasz, ale przecież jestem mężatką.

- Do licha, Daniko, żonaci faceci i mężatki bez przerwy robią te rzeczy i nikt tu się niczym nie przejmuję. Moi najlepsi narzeczeni mieli żony i wcale im to nie przeszkadzało.

- Nie możesz tak mówić - oburzyła się Danika.

- Po prostu mam oczy otwarte i widzę, co się dzieje. Nie, żebym naumyślnie próbowała rozbić czyjeś małżeństwo. To się tak jakoś zdarzało. Chwila wspaniałego seksu też ma swoją wartość.

- Między mną a Michaeliem jest coś więcej. Pragnę go, ale tu nie chodzi tylko o seks. I nie będzie to tylko chwila. Jak już się zacznie, to na wieki.

- Zacznie się? - podchwyciła Reggie. - Jedziesz tam na wakacje? Czy Blake będzie tam z tobą cały czas?

- Wątpię, czy w ogóle raczy mnie tam odwiedzić. Nie podoba mu się w Maine.

- To znaczy, że będziesz sama z Michaeliem. I co zrobisz?

- Nie wiem.

- A co byś chciała z nim robić? Oddaj się na chwilę marzeniom. Zastanów się, co byś chciała.

Danika przymknęła oczy. Tak, pamiętała, kiedyś Michael doradzał jej coś podobnego. Teraz oddała się marzeniom. I zaraz już wiedziała.

- Chcę rozwieść się z Blake'em, przeprowadzić się na stałe do Maine i mieć sześcioro dzieci.

- Więc zrób to. Na co czekasz?

- Nie mogę. To po prostu marzenie. Nie mogę rozwieść się z Blake'em. Czy wyobrażasz sobie, co by się porobiło, gdybym powiedziała mu coś takiego? I domyślasz się chyba, jak zareagowałiby moi rodzice?

- Pieprz ich wszystkich. Myśl o sobie.

Danika zaśmiała się.

- Mówisz tak samo jak Michael. - Czy mówiłaś mu, że chciałabyś opuścić Blake'a?

- Nie, ale on wie o tym, jak bardzo jestem uzależniona od mojej rodziny.

- Co warte są więzy rodzinne, jeśli tylko przeszkadzają w osiągnięciu szczęścia?

- To nie jest tak. Oni robią wiele dla mojego dobra. Powinam być im wdzięczna, to naturalne. I teraz jeszcze praca z Jamesem daje mi prawdziwą satysfakcję.

- Czy nie sądzisz, że mimo wszystko tracisz zbyt wiele? - łagodnie upomniała Reggie. - Czy uważasz, że istnieje szansa na to, że ułoży ci się z Blake'em? - zapytała.

- Nie wiem, Reggie. Zupełnie nie wiem. Po to kupiłam ten dom w Maine, żebyśmy mogli być tam zupełnie sami. Chciałam ratować nasze małżeństwo. I patrz, co się wydarzyło. Blake i ja oddaliśmy się coraz bardziej. On zawsze miał własne życie. I chyba przez to właśnie zaczęłam szukać swojej drogi. I obawiam się, że odeszliśmy od siebie tak bardzo, że już nigdy nie potrafimy się odnaleźć.

- Zatem masz odpowiedź.

- Nie, jeszcze nie. Rozwód to takie straszne słowo. Boję się.

- Pomyśl, że to tylko słowo. Ludzie od wieków rozchodzą się i nie warto

robić z tego problemu. Możesz pojechać na Haiti i załatwić to po cichu. Istnieje wiele sposobów.

- Proszę, Reggie. Nie mówmy o tym.

- Dobrze, możemy to odłożyć na później, Myślę jednak, że przed tym nie uciekniesz. Będziesz musiała spojrzeć prawdzie w oczy i podjąć jakąś decyzję.

- Może, ale nie teraz. Proszę.

- Zgoda.

Reggie lekko uściśniła jej ramię, po czym zmieniła temat. Planowała jeszcze wstąpić do supermarketu i chciała namówić Danikę na wspólne zakupy.

Rozdział X

Przywiozła ze sobą przenośny komputer i wszystko, co mogło okazać się przydatne przy pracy nad książką. Słowniki, opasłe tomiska wielkiej encyklopedii ... To wszystko, łącznie z jej osobistymi rzeczami, absolutnie nie dało się upchnąć do bagażnika. W tej sytuacji Danika musiała pozwolić Marcusowi, by towarzyszył jej w drodze do Maine.

Tak więc te rzeczy, które nie zmieściły się do audi, wiózł Marcus mercedesem. To miało też swoje złe strony, aczkolwiek służący z całą życzliwością wyniósł bagaż z samochodów i pomógł zainstalować komputer. Danika w tym czasie pootwierała wszystkie okna, by przewietrzyć dom. Potem jednak z coraz większą niecierpliwością czekała, aż Marcus odjedzie i zostawi ją wreszcie samą. Wyraźnie nie kwapił się do tego, był niepokojąco uczynny. Zaoferował się nawet pojechać do miasta po jedzenie. Delikatnie odmówiła. I odetchnęła z wyraźną ulgą, kiedy w końcu wsiadł do mercedesa i wyruszył w drogę powrotną do Bostonu.

Patrzyła przez okno. Gdy tylko mercedes zniknął z oczu, pobiegła do

sypialni. Szybko ściągnęła z siebie spódnicę i bluzkę i już wkładała dzinsy, kiedy usłyszała głos Michaela.

- Dani? Dani? To ja. Czy mogę wejść?

Serce załomotało jej gwałtownie. Włożyła podkoszulek i pobiegła do drzwi. Na ganku stał Michael. Czekał na nią.

- Michael! - Za chwilę była już w jego ramionach. Z radości uniósł ją do góry i okręcił dokoła.

- Och, Michael! Michael! Jak dobrze znowu cię widzieć.

- Zarzuciła mu ręce na szyję. - Zaczęłam się bać, że Marcus nigdy stąd nie odjedzie.

- Też miałem podobne wrażenie. Stałem ukryty za skałami i czekałem, aż wsiądzie do samochodu.

- Niemożliwe. Stałeś ukryty za skałami? - powtórzyła ze zdziwieniem.

- Możliwe. Najprawdziwsza prawda.

Odsunął się od niej parę kroków.

- Pozwól niech ci się przyjrzę. - Powiódł spojrzeniem od góry do dołu. - Wyglądasz wspaniale. Urosły ci włosy. Z dłuższymi jeszcze ci ładniej.

- Ja też lubię długie włosy. - Podeszła do niego. Zanurzyła palce w jego czuprynie. - Ty masz krótsze niż zwykle, ale mnie się to też podoba.

Zaczerwienił się.

- Muszę zmienić fryzjera. Ale nie szkodzi. Niedługo odrosną.

- Nie, nie, mnie się właśnie takie podobają - zaprotestowała. - Tak cudownie znowu cię widzieć - szepnęła, nie przejmując się, że słowa te wypowiedziała już tyle razy.

Znowu uścisnął ją, a potem złożył delikatny pocałunek na jej wargach.

- Już myślałem, że nigdy tu nie przyjedziesz. Nie mogłem się doczekać - mruknął, z trudem odrywając się od jej ust. - To trwało strasznie długo.

- Wiem. - Dotknęła jego torsu. Przeniknęło ją ciepło jego ciała. Dopiero teraz uwierzyła, że ten mężczyzna istnieje naprawdę. Jako człowiek z krwi i kości, nie senna zjawka, wytwór jej wyobraźni. To była rzeczywistość, nie tylko świat marzeń.

Ujmując jej dłoń, poprowadził ją na taras. Wypytywał o wszystko. Co robiła, odkąd ostatni raz rozmawiali przez telefon, co chciałaby teraz robić, jak minęła podróż ... Potem poszli na plażę, do ulubionych głazów.

Danika pytała o jego podróż. Nie dało się wszystkiego opowiedzieć przez telefon. Interesował ją każdy szczegół, a on mówił o tym chętnie, z widoczną przyjemnością.

- Mam jeszcze jedną nowinę.... - zaczął z wahaniem, kiedy zakończył temat podróży. Nie chciał o tym mówić przez telefon. Nie był pewien, jak ona to przyjmie i bał się ją zranić. Nie chciał jednak niczego przed nią taić. Musiał być Szczery. - ... Zaproponowano mi prowadzenie wykładów.

Oczy jej rozblęły.

- To wspaniale. Na jakiej uczelni? - ... Harvard - odparł po chwili.

- To tak blisko.

- Wiem. Nie byłem pewien, jak przyjmiesz tę wiadomość.

- Z zachwytem. Przecież to wspaniale.

- To tylko raz w tygodniu w godzinach popołudniowych. Podpisałem umowę na semestr jesienny. Nigdy przedtem czegoś takiego nie robiłem. Będę musiał poświęcić trochę czasu na przygotowanie się do tego. Ale jest to w pewien sposób ekscytujące.

- W pewien sposób? - zakpiła. Potem objęła go w pasie. Uściskała serdecznie. Trochę była zaskoczona swoją wylewnością. Nigdy przedtem nie wyrażała uczuć tak spontanicznie. Dotyk, kontakt fizyczny z drugim człowiekiem ... to było jej obce. Ale w końcu Michael robił na niej tak silne

wrażenie.

- Będiesz raz w tygodniu w Bostonie ... Przez cały jesienny semestr - powtórzyła. - To wspaniałe.

Uśmiechnął się z ulgą.

- Tak myślę ... miałem nadzieję, że się ucieszysz ... Myślałem ... no dobrze, powiem ... myślałem, że moglibyśmy raz w tygodniu zjeść razem kolację.

Wiedziała, czego mógł się obawiać. Spotkania na nowym gruncie. W innych warunkach. Za blisko Blake'a, jej domu w mieście. Ktoś mógł ich zobaczyć razem, narobić nieprzyjemnych plotek. I niełatwo będzie się rozstać po wspólnej kolacji. Ale najtrudniejsze było dla Michaela, że to od niego wyszła ta propozycja. Wdzierał się na jej teren i mogła się tego obawiać.

- Mnie się to naprawdę podoba! - roześmiała się.

- Naprawdę?

Spoważniała.

- Tak, ostatnia zima była okropnie długa i nie chciałabym w tym roku przeżywać tego wszystkiego od nowa ... - Skierowała spojrzenie na ocean. - Niestety, nadal zadaję sobie te same pytania co wtedy i ciągle jeszcze nie znalazłam na nie odpowiedzi. - Znowu patrzyła mu w oczy. - Może to nie fair w stosunku do ciebie.

- Czy się skarżę?

- Nie mogę niczego obiecać - ostrzegła go delikatnie.

- Wiem o tym, moja słodka. Wiem też i to, że bardzo tęskniłem za tobą całą zimę. Ja również nie mam szczególnej ochoty na powtórkę tych przeżyć. - Nabral powietrza do płuc. - Muszę jednak wyjaśnić pewne sprawy. Czuję potrzebę, żeby jakoś się usprawiedliwić. Nie występowałem o tę posadę. Nie składałem żadnego

podania, nawet nie myślałem o czymś takim. To oni sami, po zapoznaniu się z moją książką, zaproponowali mi te wykłady. Potraktowałem to jako wspaniałą okazję, coś zbyt ciekawego, by obok tego przejść obojętnie. Możliwość widywania się z tobą co tydzień to odrębna sprawa. To byłoby upieczenie dwóch pieczeni na jednym ogniu. I tak sobie pomyślałem, że będzie wspaniale, jeśli to się uda. Jeśli nie, to po prostu skoncentruję się na przyjemności nauczania ... Ale wiesz co? Mamy przed sobą całe wakacje. Jeszcze teraz nie musimy martwić się o jesień. Poza tym przygotowałem dla ciebie jeszcze jedną niespodziankę. Chcesz zobaczyć?

- Jeśli jest tak samo miła jak poprzednia.

Zmarszczył brwi.

- Zależy, co wolisz: człowieka czy bestię? - Odwrócił się i głośno gwizdnął na palcach. Powtórzył to raz jeszcze. Czekał.

- Rudzik? - zapytała szeptem Danika, rozglądając się po plaży.

Chwilę później okazały labrador pojawił się w polu widzenia

- Rudzik! Ależ on wyrósł! - Przykucnęła, by uściskać nadbiegającego psa. - Jaki jesteś piękny - szepnęła, głaszcząc jego puszyste futro. Labrador machał ogonem. - Czekał na ciebie.

- Na pewno nie. Niemożliwe, żeby pamiętał mnie przez ten czas.

- Oczywiście, że pamiętał. A jeśliby nawet zapomniał, to zna się na pięknych kobietach.

- Nabrał wprawy przy tobie?

- Aha.

Wstała.

- Wyrósł na pięknego psa, Michaelu. Cieszę się, że go masz.

- Też jestem z niego zadowolony. Zobaczysz, jak wspaniale biegamy razem po plaży.

- Chętnie. To wspaniały pies dla fantastycznego mężczyzny - patrzyła na Michaela z wyraźnym zachwytem.

- Nic już nie mów, bo zaraz woda sodowa uderzy mi do głowy - zawołał. - Chodźmy już. Chciałbym zobaczyć twój komputer.

Pokazała mu także ryzy papieru i taśmy, które ze sobą przywiozła. A kiedy potem poszli do niego, pokazał jej materiały, które przygotował do następnej książki, tej o Sporcie. Rozmawiali o tym przez jakiś czas, potem razem pojechali do miasta. Michael z dumą zaprowadził ją do starych znajomych. Nie tylko do Sary, ale i do jej męża. Do apteki, do biblioteki i do sklepu gospodarstwa domowego. Do wszystkich sprzedawców, których Danika miała okazję poznać poprzedniego lata.

Zrobili zakupy, a potem Danika ugotowała obiad. Michael zapewniał, że jeszcze nigdy w życiu nie jadł czegoś równie dobrego. A wieczorem niełatwo było im się rozstać. Michael, wykazawszy prawdziwą siłę charakteru, pierwszy powiedział dobranoc.

* * *

Każdego dnia mogli cieszyć się swoją obecnością. Ich spotkania były jak powtarzający się motyw, jak najpiękniejszy ornament. Rano robili wycieczki rowerowe. Potem rozstawali się, by każde zajęło się swoją robotą. Jedli późny obiad, raz u niej, raz u niego. Czasami szli razem do restauracji.

Wspólnie robili zakupy, spacerowali po plaży. Rozmawiali niemal o wszystkim. O szkodnikach niszczących holenderskie wiązy i o tragicznym położeniu górników w Appalachach.

Pływali też łodzią z Gretą i Patem. To było wspaniałe, ponieważ Danika i Michael zajmowali się wtedy niemal wyłącznie sobą, a Greta i Pat, całkowicie

rozumiejąc sytuację, starali się im nie przeszkadzać.

W połowie lipca przyjechała z wizytą Eleonora Marshall. Danika tym razem była w dużo lepszej kondycji niż rok temu. Ale i tak obecność matki wydała jej się krępująca. Poza tym ograniczało to jej spotkania z Michaelem. Danika odważyła się zresztą kilka razy zaprosić go na obiad. Nie chodziło tu tylko o to, że nie wytrzymywała z tęsknoty. Chciała pokazać go matce. To jednak okazało się błędem. Nie doceniła Eleonory. Nie wszystko zdołała ukryć przed wnikliwym spojrzeniem matki.

* * *

- Kochanie? - Eleonora już od trzech dni była w domu, ale cały czas czekała na moment, kiedy będzie sama z Williamem. Pili drinki w salonie, czekając na obiad. Dawno już nie siedzieli przy stole tylko we dwójkę. - Jest coś, o czym chciałam z tobą porozmawiać. To dotyczy Daniki.

William rozsiadł się wygodniej w miękkim fotelu z wysokim oparciem.

- Dobrze, że znalazłaś czas, żeby tam do niej pojechać. Ja, niestety, zupełnie nie dałbym rady.

- Jestem pewna, że rozumie, jak mało masz czasu. Nie o tym jednak zamierzam mówić. Niepokoję się o jej małżeństwo. Nie układa jej się z Blake'em tak, jakbym chciała.

- W czym rzecz?

- To nie jest w porządku, że przez cały ten czas prawie się nie widują.

- Już nieraz jej to mówiłem, ale wydaje się wcale mnie nie słuchać.

- Czy Blake wspominał coś o tym?

- Blake nic na to nie może poradzić - burknął William.

- Nie ma czasu jeździć do niej na północ, gdy ma tak wiele roboty w

Waszyngtonie. I nie potrafi jej zmusić, żeby była razem z nim. Co ją, do cholery, nosi nie wiadomo gdzie, kiedy powinna być przy mężu?

- Nigdy nie chciała mieszkać w Waszyngtonie. Wiesz o tym.

- Możliwe, ale i tak jej nie rozumiem. Powinna zmusić się do tego. Dla jego dobra. Miejsce żony jest przy mężu.

- Tak. I to właśnie mnie niepokoi.

William gwałtownie odstawił szklankę.

- Chyba ma coś z mózgiem nie w porządku. Może powinna wybrać się do lekarza? Ta dziewczyna wygrała los na loterii. Ma takie życie, o jakim większości kobiet nawet się nie śni. Powinna być wdzięczna, a tu tymczasem krnąbrność i muchy w nosie. Co jej strzeliło do głowy, żeby pracować z tym starym capem Bryantem?

- Danika mówi, że to bardzo sympatyczny człowiek.

- Już ten cały pomysł z pracą wydaje się absurdalny. Co jej strzeliło do głowy? Co się naprawdę za tym kryje? Zawsze staraliśmy się wpoić jej jakieś zasady. Dobrze się orientuje, że kobiety z jej sfery nie muszą zarabiać na życie. A tymczasem ... Padło jej coś na rozum.

- Danika mówi, że pisanie sprawia jej przyjemność.

- Głupi upór. Poza tym jestem pewien, że sama tego nie wymyśliła. Z kim ona się spotyka? Trzeba uważać na jej kontakty.

Eleonora miała nerwowo delikatny jedwab spódnicy.

- Przedstawiła mi kilkoro swoich przyjaciół. Wydają się dość mili i najzupełniej nieszkodliwi. Jest jednak coś, co mnie niepokoi ...

Nie dokończyła zdania. Ponaglił ją, gdy zamilkła.

- O co chodzi, Eleonoro? Powiedz wreszcie, o czym zamierzałaś mnie poinformować?

- Może nie powinnam ... - zawahała się.

- Eleonoro!

- Ten jej sąsiad ... Michael Buchanan ...

- Z pewnością nie jest to najlepsze sąsiedztwo. Tak, z tego mogą wyniknąć kłopoty,

- Ależ nie. On jest miły. Bardzo miły - podkreśliła.

William wyduł wargi.

- Co zatem sugerujesz?

Eleonora patrzyła na niego z wyraźnym bólem. Nie wiedziała, czy postępuje słusznie. Z jednej strony czuła, że zdradza Danikę, nadużywa jej zaufania. Ale tak bardzo przywykła do lojalności wobec Williama, do informowania go o wszystkim, co uważała za ważne ... Mąż mógłby się rozzłościć, gdyby dowiedział się, że wydarzyło się coś, o czym mu nie wspomniała.

- Zastanawiam się ... - westchnęła, - Czy to jest możliwe, żeby Danika związała się z innym mężczyzną?

William spojrzał na nią uważnie.

- Z Buchananiem?

- Wydaje mi się, że darzą się dużą sympatią.

- Czy robili coś z tych rzeczy?

- Przy mnie? Oczywiście, że nie. Zachowywali się stosownie. Danika była przy nim trochę nonszalancka. Ale ja i tak to widziałam. Kobiety potrafią zauważyć takie rzeczy.

- Jakie rzeczy? - William domagał się konkretów.

- Hm ... wyraz twarzy, brzmienie głosu ... takie drobiazgi. Przy Blake'u tak się nie zachowuje.

- Blake to mężczyzna, a ten ... ten Buchanan ...

- Też mężczyzna - łagodnie przypomniała Eleonora. - Równie przystojny jak

Blake. I też z naszej sfery. Człowiek o odpowiedniej pozycji towarzyskiej
Mężczyzna, który jest przy niej w Maine, podczas gdy Blake'a tam nie ma.

William potrząsnął głową.

- Danika nie zrobiłaby czegoś takiego. Nie ośmieliłaby się.

- Danika nie jest już dzieckiem. Mam wrażenie, że coś przegapiliśmy w jej wychowaniu.

- Nie ośmieliłaby się - powtórzył William.

Eleonora zacisnęła wargi. Potem skinęła głową.

- Dobrze, po prostu chciałam ci o tym wspomnieć.

William dopił drinka.

- Dlaczego?

- Pomyślałam, że może chciałbyś z nią o tym porozmawiać. Albo z Blake'em. Rozumiesz ... nie po to, żeby robić jej jakieś wyrzuty. Po prostu zasugerować, że powinni spędzać więcej czasu razem. Boję się, żeby nie wyszło z tego coś ... nieprzyjemnego. Coś, co mogłoby tobie albo Blake'owi zaszkodzić w karierze politycznej. Boję się, żeby Danika nie popełniła jakiegoś głupstwa.

- Hm ... może masz rację - wziął głęboki oddech. - Ale dajmy na razie temu spokój. Henry i Ruth pytali o ciebie. Spotkałem ich dzisiaj w klubie.

Rozmowa na temat Daniki została zakończona. Eleonora z wdzięcznością przyjęła zmianę tematu, zadowolona, że wypełniła nieprzyjemny obowiązek i ma to już za sobą. Rozmawiali teraz o swoich znajomych.

William jednak wziął sobie do serca tę sprawę. Długo zastanawiał się, co powinien z tym zrobić. Nie miał ochoty na poruszanie tego nieprzyjemnego tematu z Blake'em, który był jego przyjacielem i sojusznikiem politycznym. Tym bardziej wolał uniknąć rozmowy z Daniką, która z całą pewnością zaprzeczyłaby jakimkolwiek podejrzeniom.

Zdecydował wreszcie, że bezpieczniej będzie załatwić sprawę w inny sposób. Zadzwoił do Morgana Emery'ego.

* * *

Pod koniec lipca, w sobotę rano, Michael zaproponował długi spacer wzdłuż wybrzeża, na północ, aż do Camden. Danika, która poszłaby za nim i na koniec świata, zgodziła się bez oporów. Pogoda dopisała. Danika czuła się lekko i radośnie. Włożyła nową błękitną sukienkę, którą kupiła w Bostonie tej wiosny, i sandały.

Michael nie był taki rozmowny jak zwykle. Ilekroć spojrzała w jego stronę, zmuszał się, by coś do niej powiedzieć, potem znowu popadał w milczenie.

- Wydajesz się być czymś zaabsorbowany - zaryzykowała. - Czy stało się coś złego?

- Nie, nie. To nic złego. Ja ... hm ... miałem specjalny powód, żeby zabrać cię na ten spacer. Dojdziemy tam za jakieś dziesięć minut.

- Następna niespodzianka? - dopytywała się ze zdziwieniem.

- Można to tak nazwać. Chciałbym cię poznać z ... z pewną osobą.

- Kiedy ostatni raz powiedziałeś coś podobnego, spotkałam u ciebie na tarasie twoją siostrę. Kto to jest, Michaelu?

- Nazywa się Gena. Gena Bradley.

Danika zastanowiła się, czy zna kogoś o tym nazwisku. Po chwili potrząsnęła przecząco głową.

- Nie przypominam sobie nikogo, kto by się tak nazywał. Kto to jest?

- Bradley to jej panięskie nazwisko. Wróciła do niego po rozwodzie. Kiedy jeszcze byłem dzieckiem, nazywała się Gena Bradley-Buchanan. Jest moją matką.

- To twoja matka? Sądziłam, że mieszka w Nowym Jorku. Nie wiedziałam,

że twoi rodzice są po rozwodzie.

Michael rzadko mówił o swoim ojcu. Powody tego były dla Daniki oczywiste. Ostre artykuły atakujące Williama Marshalla zbyt mocno tkwiły im w pamięci. Danika wcześniej nie podejrzewała, że zdarzyła się tu jakaś tragedia.

- To stało się później, już po tym, jak opuściliśmy gniazdko rodzinne. Przedtem zawsze byli razem, a my niczego nie przeczuwaliśmy.

- Jak do tego doszło? - szepnęła Danika, zupełnie zaskoczona. - Myślałam ... no, dobrze, wyobrażałam sobie, że obraz twojej rodziny był zawsze taki uroczy.

- Był uroczy. Przynajmniej dla nas jako dzieciaków.

Gena zawsze stawiała po naszej stronie, starając się załagodzić wszelkie spory, miała bardzo silną osobowość, fascynowała swoją niezależnością. Z drugiej strony, ojciec także był dla nas pozytywnym wzorcem. Nie wydaje mi się, żeby Gena czuła się nieszczęśliwa w małżeństwie. Kochała nas i jeśli nawet musieli z ojcem pójść w niektórych sprawach na kompromis, to i tak sądzę, że byliśmy szczęśliwą rodziną.

- A ... potem?

- Kiedy my już odeszliśmy z domu, a ona została sama z ojcem, odkryła niespodziewanie, że ojciec spotyka się z inną, młodszą kobietą.

- Och, Michaelu!

- Poczwała się dotknięta. Tym bardziej że dla niej lojalność i wierność były czymś bardzo ważnym. Nie wyraziła sprzeciwu, dała ojcu wolną rękę. Przeprowadzili rozwód, a potem ona zamieszkała na stałe w Camden.

- To musi być wygodne dla niej, że ma ciebie tak blisko.

- Nie widuję się z nią tak często, jakbym tego pragnął. - Potrząsnął głową z podziwem. - Gena jest wyjątkową kobietą, a teraz stała się jeszcze bardziej niezależna niż kiedyś. Na pewno nie jest tym typem kobiety, co oczekuje, że dzieci będą opiekować się nią na starość. Stworzyła tu sobie nowe życie i jest tak zajęta,

że wszyscy musimy się z nią umawiać na konkretną godzinę, gdy chcemy wpaść ją odwiedzić.

Danika nie mogła nic na to poradzić, ale znowu zaczęła w myślach porównywać swoją i jego matkę. Eleonora była zawsze tak bardzo uzależniona od męża. Jak zareagowałyby a podobną wiadomość? Dobrze, że rodzice są razem, pomyślała. I dobrze, że w rodzinie Michaela nie skończyło się to tragedią.

- Co ona robi?

- Zapytaj lepiej, czego ona nie robi. Prowadzi małą firmę pośrednictwa w handlu nieruchomościami, uczy rosyjskiego na kursach dla dorosłych. I jeszcze ceramika ...

- Ceramika?

- Wyroby artystyczne z gliny. Jest w tym naprawdę bardzo dobra. Czy widziałaś tę wielką kolorową lampę w mojej sypialni?

Danika odchrząknęła. Do tej pory Michael nie zaprosił jej do swojej sypialni. Nie miała pojęcia, czy jest tam jakaś lampa.

- Nie, nie widziałam - mruknęła zakłopotana.

Michael rzucił jej zażenowane spojrzenie.

- Racja ... W każdym razie Gena sama ją zrobiła, a nawet zamontowała okablowanie. Sprzedaje swoje dzieła do lokalnych sklepików ... - Przerwał na chwilę. - Masz u siebie jedną z tych rzeczy.

- Ja?

- Popielniczka w twoim pokoju. - Danika słyszała dumę w jego głosie.

- Twoja matka to zrobiła? Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś?

- Było dla mnie wystarczającą przyjemnością, że ja wiem o tym.

- Zawsze bardzo mi się podobała. - Zniżyła głos. - Trzymam w niej spinacze biurowe. Myślisz, że miałaby coś przeciwko temu?

Zaśmiał się i potrząsnął głową.

- Cały czas mówię, że powinna sprzedawać swoje rzeczy w Nowym Jorku. Ona jednak twierdzi, że nie miałaby na to czasu. Mówi, że to wiązałoby się z niepotrzebnym napięciem i że jeżeli cieszy się z tego co robi, to już jej wystarczy. Też chciałbym być taki zadowolony ze swojej pracy. Niestety, ciągle potrzebuję potwierdzenia swojej wartości, nigdy nie jestem pewien, czy książka, którą napisałem, naprawdę jest dobra. Chciałbym wiedzieć, że moje książki są ważne dla tych, którzy je czytają.

- Twoja sytuacja jest inna, Michaelu. Twoja mama ..

- Mów na nią Gena, ona tak woli.

- Gena jest na innym etapie życia. Ma już osiągnięcia życiowe, których może być pewna. Czwooro dorosłych dzieci, udanych, wspaniałych ludzi. Świat już wie, że dużo dokonała w życiu. Nie musi szukać potwierdzenia swojej wartości. Brice, Corey, Cilla i ty.

Michael uśmiechnął się.

- Znajdziecie wspólny język. Pasujecie do siebie.

Danika nagle zdenerwowała się.

- Czy ona wie o mnie?

- Mówiłem, że jesteśmy zaprzyjaźnieni. - Spoważniał. - Nie powiedziałem jej wszystkiego, mając na uwadze jej własne doświadczenia życiowe. Nie byłem pewien, czy od razu zaaprobuje fakt, że jestem zakochany w zamężnej kobiecie.

Jeżeli Gena miała jakieś wątpliwości, zachowała to dla siebie. Dla Daniki była ciepła i gościnna. Dla Michaela kochająca i pełna podziwu. Danika łatwo odgadła, po kim Michael odziedziczył dar okazywania uczuć.

Była szczupła, drobniejsza niż Cilla. Miała krótkie, nie farbowane włosy. Takie same brązowe oczy jak Michael. I właściwie na oczach zaczynało się i kończyło ich fizyczne podobieństwo. Tak samo jak w Cilli, Danika od razu

rozpoznała w niej bratnią duszę. Gena była interesująca i bezpośrednia, w jej obecności naprawdę trudno było się nudzić. I chociaż Michael twierdził, że Cilla odziedziczyła agresywność po ojcu, Danika zauważyła, że równie dobrze mogło to być po matce. Zaskoczyła ją niezwykła energia Geny. Najpierw zaprowadziła ich do willi, którą właśnie sprzedawała jakiemuś artyście, potem poszli razem do kina na krótki zagraniczny film, o którym słyszała, że jest doskonały. Poprosiła Michaela, żeby zawiesił wyżej karmnik dla ptaków, ugotowała wegetariański obiad tak wspaniały, że Danika nigdy w życiu nie jadła czegoś tak pysznego.

- Zmęczona? - zapytał Michael, gdy wracali już do Kennebunkport późno w nocy.

- Mhm. Ale to miły rodzaj zmęczenia. Gena jest wspaniała. Jakie to szczęście mieć taką matkę.

Michael był zadowolony, że nie zadręczał przedtem Daniki żadnymi wątpliwościami. Naprawdę nie był pewien, jak matka przyjmie fakt, że zakochał się w mężatce. Nie niepokoił Daniki, ale sam już kilka dni przedtem denerwował się, jak wypadnie ta wizyta. Chciał jednak, żeby w końcu te dwie kobiety spotkały się. I teraz okazało się, że dobrze to sobie zaplanował.

Ucieszyła go reakcja Daniki, a co więcej, był wstrząśnięty szczerą życzliwością, jaką Gena okazała Danice. Zależało mu na tym, by matka zaakceptowała jego miłość.

* * *

Cilla podniosła wzrok znad notatek i ze zdziwieniem spostrzegła wchodzącego do redakcji Jeffreya. Nie była pewna, dlaczego spojrzała w tamtą stronę. W stukocie klawiszy komputerów, w szeleście papieru, kroki Jeffa były niemal niesłyszalne. Rozjaśniła twarz w uśmiechu, ale czekała aż on pierwszy

przemówi.

- Cześć - powiedział cicho.

- Cześć, Jeff.

- Właśnie przechodziłem w pobliżu i tak sobie pomyślałem, żeby wpaść tu na chwilę. Nie byłem pewien, czy cię zastanę w redakcji, tak często jesteś w terenie.

Nie doszukała się w jego głosie krytyki czy też niechęci.

- Bez pracy w terenie nie miałabym o czym pisać - odpowiedziała. - Niewiele mogłabym osiągnąć, gdybym cały czas siedziała za biurkiem. - Wskazała ręką na leżące przed nią papiery. - Mam straszny bałagan. Nie umiem się zorganizować.

- Nieprawda - zaprzeczył. - Jesteś doskonałą organizatorką. W przeciwnym razie twoje reportaże nie byłyby takie dobre.

Usiadł na stojącym przy biurku krześle. Rozejrzał się po sali. Nikt nie patrzył na niego. Był zadowolony, że nikt go nie rozpoznał.

- Czytałem twój artykuł o korupcji politycznej. Bardzo dobrze ujęłaś temat.

- Nie było tam niczego, o czym byś wcześniej nie wiedział.

- Ale dobrze podsumowałaś temat i wskazałaś pewne nowe kierunki w sposobie myślenia. Czy były już na to jakieś reakcje?

- Masz na myśli ludzi u władzy, których to dotyczy? Nie, ale oni są dziwni. Starannie ukrywają swoje ciemne sprawy, dopóki twoi pracownicy z wydziału śledczego nie wtargną na ich terytorium. I wtedy nagle wszystko wychodzi na jaw.

- Ja zawsze byłem w porządku. Nie możesz mieć do mnie pretensji.

- Nigdy nie korzystałeś z moich informacji? - zakpiła. - No, tak, wiedziałeś o wszystkim na długo przedtem.

Potem zmieniła ton. Złagodniała.

- Ale masz rację. Nigdy nie wykorzystywałeś informacji, które powierzono

mi w zaufaniu. Byłeś pod tym względem w porządku. Tylko ja zawsze się bałam, że zrobisz coś takiego.

- Niepotrzebnie się obawiałaś. Od początku zdawałem sobie sprawę, że nie mogę ujawniać twoich informatorów. - Zawsze jednak dopytywałeś się, co robię w pracy.

- Byłem ciekaw. - Przysunął się do niej bliżej. - Osobiście mnie to interesowało, nie zawodowo. Osobiście - powtórzył. - Chciałem wiedzieć wszystko o tobie, o tym co robisz. - Przyciszył głos jeszcze bardziej. - Mam wrażenie, że było to jakieś męskie poczucie własności.

- Dlaczego męskie? Kobiety też czują coś takiego.

- Przemawia przez ciebie feministka. Kobieta, która zawsze chce być górą.

- Nieprawda, wcale taka nie jestem. Nie zwałaj na mnie winy za wszystkie twoje słabości, Jeffreyu Winstonie. To niesprawiedliwe .

Już miał odpowiedzieć jej coś ostrego, ale niespodziewanie dla samego siebie zawahał się.

- Może masz rację - przyznał po chwili.

- Mam co? - zapytała zaskoczona.

Przygryzł wargi.

- Nie zmuszaj mnie, bym to powtarzał. To i tak było dla mnie bardzo trudne. Zauważ, że pierwszy raz w życiu przyznałem ci rację.

- Z tego wynika, że masz świadomość własnych słabości.

- Zawsze miałem. Tylko nie potrafiłem z tobą o tym mówić.

- Rozumiem - westchnęła. - Myślę, że oboje mamy swoje słabe punkty.

Jeffrey chciał dłużej z nią porozmawiać, ale wiedział, że nie jest to odpowiednie miejsce ani tym bardziej odpowiednia pora. Przyszedł sprawdzić, czy Cilla naprawdę jest skłonna do odnowienia znajomości, jak to sugerował Michael.

- I co u ciebie? Czym się teraz zajmujesz? - rzucił lekko, po czym

przestraszył się. Cilla mogła to zrozumieć jako odgrzebywanie starych waśni. Przecież ich dawne nieporozumienia polegały głównie na tym, że nie chcieli opowiadać sobie o swojej pracy.

Cilla jednak nie odebrała tego w ten sposób. Przez chwilę przyglądała się aparatowi telefonicznemu na biurku, po czym powiedziała:

- Miałam dziś rano przedziwny telefon.

- Od kogo? Czy możesz o tym opowiedzieć?

Jak nigdy przedtem, rzuciła mu bezradne spojrzenie.

- Właściwie nic takiego, żeby było o czym mówić. Żadnych faktów. Ale czuję, że to może być ważne. On nie powiedział wiele ...

Jeff czekał cierpliwie w nadziei, że Cilla do końca obdarzy go zaufaniem.

- To był mężczyzna. Nie przedstawił się. Mamrotał coś o seksie i o wykorzystywaniu władzy. Może był pijany, a może potwornie przestraszony. Wydaje mi się, że chciał coś powiedzieć i bał się ... - Przerwała na chwilę. - Odłożył słuchawkę, zanim zdołałam wydobyć z niego coś konkretnego.

- Prawdopodobnie zadzwoni jeszcze raz - Podsunął Jeff. - Wie już, jak cię znaleźć.

- Może. To nie daje mi spokoju. Wiem, że chciał mi coś powiedzieć i nie mogę odgadnąć, o co mu chodzi.

Jeffowi podobało się jej poważne podejście do pracy. Popatrzył na nią z uwagą i pomyślał, że Michael miał rację, Cilla wydawała się mniej skryta, bardziej przystępna niż kiedyś. Tak jakby miała ochotę na odnowienie starej przyjaźni, a może i na coś więcej.

- Wiesz co, Cilla, przyszedłem tutaj, bo sobie pomyślałem, że moglibyśmy któregoś dnia ... pójść do restauracji. Porozmawiać bez tego całego audytorium - powiódł wzrokiem po sali. I nagle zdał sobie sprawę, jakie to dla niego ważne.

- Kiedy?

Zdziwił się. Nie klóciła się, miała uśmiech na twarzy.

- Co mówisz?

- Pytałam kiedy. Bo może w czwartek wieczorem. Będę miała wtedy trochę czasu.

- W czwartek wieczorem? - Nie mógł się nadziwić. Spodziewał się, że będzie agresywna, nieprzystępna. Tymczasem nic z tych rzeczy. Od czwartku dzieliły ich zaledwie dwa dni. - Mnie też odpowiada czwartek. Przyjechać po ciebie?

- A wiesz, gdzie mieszkam? - zapytała cicho.

- Racja ... - przyznał.

Umówili się na ósmą. Cilla patrzyła za nim, gdy wychodził. Pomyślała, że to najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek знаła. Poczula się usatysfakcjonowana, podekscytowana. I pomyślała, że dawno nie było jej tak lekko na sercu.

* * *

Morgan Emery przyjął wygodniejszą pozycję w swojej kryjówce pod pokładem eleganckiego jachtu kabinowego, który wynajął na całe cztery tygodnie, odkąd William Marshall go zatrudnił. Morgan zaczynał już się zastanawiać, czy nawet duże pieniądze były warte takiego wysiłku. Ukrywał się za drzewami, czatował na polnych drogach, czaił się w restauracjach. Przez ten czas napatrzył się na plaże w Maine więcej niż kiedykolwiek przedtem. Nigdy nie przepadał za morzem. Ale i tak jego poświęcenie nie dało żadnego rezultatu.

Och, oczywiście, miał już jakieś tam zdjęcia, ale to nie były prawdziwie kompromitujące dowody. Pozwalały tylko się domyślać, że tych dwoje coś łączy. Danika i Michael razem na plaży, potem w samochodzie, na rowerach, a nawet w

drzwiach biblioteki. Tam właśnie Michael położył Danice rękę na ramieniu. Morgan wstrzymał oddech w nadziei, że zaraz potem nastąpi pocałunek, ale, niestety, nic takiego się nie stało. Potem on ją objął w pasie, stali trochę za blisko siebie, ale szybko się odsunęli.

Nawet teraz, gdy Morgan z doskonałą kamerą obserwował taras wychodzący na morze. Danika i Michael siedzieli na osobnych krzeselkach. Jedli właśnie steki, które przed chwilą upiekli na grillu. Morgan poczuł, że i jemu ślina napływa do ust. Sięgnął po kanapkę z szynką i serem i żałował, że nie wziął na pokład czegoś więcej do jedzenia.

Inwigilacja, jak bardzo tego nienawidził. Długie godziny siedzenia i czekania, to było nie do zniesienia. Kochał szybką akcję w wielkim mieście, gdzie prywatny detektyw mógł zatopić zęby w smacznym kęsku. A tutaj? Dobrze płatna robota, to prawda. Ale tak bardzo nic tu się nie działo, czuł, że umiera z nudów.

Tak nieszczęśliwie się składa, że gdy senator Stanów Zjednoczonych zleca jakąś robotę, trudno odmówić ...

Ruch na tarasie zaalarmował Morgana. Na próżno jednak. To tylko oboje odnosili do domu brudne talerze. I znowu ten cholerny pies. Morgan musiał przyznać, że bestia ogromnie mu się podobała. Niestety, Marshall nie zamawiał u niego artystycznej fotografii labradora.

O co tu do licha chodzi? Czyżby ten Buchanan był eunuchem? Taka piękna kobieta cały czas przy nim, a on zupełnie nic?

Morgan zaczął gwałtownie zbierać swój ekwipunek. Zabezpieczył rzeczy. Potem usadowił się na miejscu sternika. To wspaniała łódź, pomyślał, kładąc dłonie na wypolerowanym sterze. Marshall płacił za niego wszystkie rachunki, ponosił koszty, tak że Morgan mógł sobie pozwolić na wynajęcie tak drogiego jachtu. Pomyślał, że może kiedyś kupi sobie taki jacht. W końcu zasłużył na to ... Tak, podjął decyzję. Zasłużył po tylu tygodniach pracy na młodą dziewczynę i noc

gorącego seksu. Miał już tego śledzenia powyżej uszu. I ponieważ wynajął jacht aż do rana ...

Ledwie oparł się pokusie, by przejąć ster w swoje ręce, by zablokować automatycznego pilota i na pełnym gazie mknąć przez ocean. Tak jednak było bezpieczniej.

Jednej rzeczy był pewien. Okazałby się głupcem, gdyby siedział tutaj choćby minutkę dłużej. Marshall chciał zdjęć i miał dla niego zdjęcia. Jeżeli nawet nie przedstawiały nic szczególnego, to już nie jego problem. Jego robota była zakończona. I tak tego było dla niego za wiele.

* * *

Danika właśnie wróciła na taras i spojrzała na morze. Kiedy Michael podszedł do niej i objął ją w pasie, przyłgnęła do niego.

- Piękny widok, prawda?

- Zachód słońca czy ten jacht?

- To wszystko razem. Czuje się w tym taki spokój. - Oparła głowę na jego piersi. - Tam może być jeszcze piękniej niż tutaj.

- Na jachcie?

- Mhm. Fale dzisiaj nie są wysokie, lekka bryza ... - Wzięła oddech. - Miło by było mieć taką łódź. Zastanawiam się, do kogo należy.

Michael patrzył na jacht kabinowy

- Nie mogę odczytać, skąd jest. Bar Rabor, a może Newport. Nie wiem.

- Mhm. Latający holender, zobacz, nikogo na pokładzie, a łódź płynie. Jak myślisz, co oni teraz robi a na tym jachcie? Siedzą w kabinie popijając szampana przy blasku świateł?

- Może wybierają wodę z pokładu.

Trąciła go łokciem, aż zachichotał.

- Jesteś okropny, Michaelu. Ja tu tworzę taki romantyczny obraz, który ty od razu psujesz.

- Przepraszam, mów dalej, twórz obraz. Nie mogła zapanować nad marzeniami. - Gdybym mogła mieć taką łódź - mówiła - czułabym się wolna. Oczywiście nie tak naprawdę, ale myślami, duchem mogłabym odpłynąć od tych wszystkich lądowych nakazów i obowiązków. - Pochyliła głowę, zaśmiała się nerwowo. - Chyba myślisz, że jestem szalona.

- Nie, wcale nie, mów dalej. - Zdawał sobie sprawę, że dla Blake'a kupno takiej łodzi nie byłoby żadnym problemem finansowym, że ona sama mogła kupić sobie jacht. On też mógł jej sprawić taki prezent, stać go było na to. Ale ona myślała o tym raczej w symbolicznym sensie. To było jej marzenie o wolności ... Wolność, wszystko oddałby za to, by miała wolność. - To, co mówisz, jest bardzo ciekawe - powiedział. - Któregoś roku, jak byłem w college'u, wraz z kilkoma kolegami załatwiłem sobie na lato pracę na dużym żaglowcu. Mieliśmy pasażerów, w sumie zdrowo trzeba było się naharować. Za to kiedy zostawialiśmy sami, bawiliśmy się doskonale, a czasem po prostu leżeliśmy na pokładzie i odpoczywaliśmy. Wtedy tak się czułem, jakby cały świat należał do mnie. Wszystkie niepokoje pozostawiałem na brzegu. Też czułem się wolny.

- To brzmi cudownie. - Zarzuciła mu ręce na szyję. Zaczynało zmierzchać. Rzeczywistość zdawała się znikać w ciemności, ale nie do końca. - To było za krótko - szepnęła Danika. - O wiele za krótko. I tak wspaniale. Nie mogę uwierzyć, że wakacje dobiegają końca.

- Niestety - westchnął. Jego palce powędrowały wzdłuż jej kręgosłupa. - Na kiedy planujesz powrót?

- Obiecałam Blake'owi, że będę w Bostonie przed dziesiątym września. - Przypomniała sobie. Pomyślała, że niemal zgodnie z nakazami religii dzwoniła do

Blake'a co niedzielę, ale nigdy nie mieli sobie dużo do powiedzenia. Zupełnie nie interesowało jej, co on robi w Waszyngtonie, i on nie bardziej interesował się tym, jak ona spędza czas w Maine. Czowała, że fizycznie i emocjonalnie dzieli ich coraz więcej. Skoro jednak on nie przywiązywał do tego wagi ... - Zostało nam jeszcze trzynaście dni - powiedziała. - Policzyłam to dokładnie. A kiedy ty zaczynasz wykłady?

- W połowie miesiąca. Jeszcze zanim zacznę wykłady, będę musiał pojechać tam na zebranie dotyczące spraw programowych.

- Będiesz nocował w Bostonie?

- Zobaczę, jak się ułoży. Na początku zamówiłem pokój w hotelu Hyatt. To jest...

- Na Memorial Drive - podpowiedziała. - Wiem, gdzie to jest. To niedaleko ode mnie. - Słyszając własne słowa, poczuła się ogłuszona. Przecież to prawda. Michael będzie co tydzień tak blisko ... tak blisko ... Próbowała wyobrazić sobie ten pokój w hotelu, ale widziała tylko wielkie puste łóżko.

Poczuła słabość w kolanach, mocniej objęła go za szyję i przycisnęła twarz do jego obojczyka.

- Nie wiem - mruknęła złamującym się głosem. - Nie wiem, co robić.

- Po prostu pocałuj mnie - podpowiedział, pochylając lekko głowę. Przybliżył usta do jej warg, nie cofnęła się. Z gwałtownym pożądaniem, nad którym nie umiał zapanować, wsunął język do jej ust. Potem jego ręce wtargnęły pod jej bluzkę, pod stanik ... kiedy dotknęły sutków, z jej gardła wydobył się pomruk.

Nigdy przedtem nie odważył się dotknąć jej piersi. Danika wyobrażała to sobie wiele razy, zawsze jednak były to tylko marzenia.

- Jak pięknie - szepnął.

Brodawki stwardniały, Danika cicho kwiliła, niezdolna odsunąć się od niego. To,

co robił, sprawiało jej rozkosz, chociaż wiedziała, że powinien przestać

- Trzyście dni, Dani, tyle nam zostało.

- Wiem ... wiem.

- Pragnę cię, moja słodka.

Ja także cię pragnę, pomyślała, ale nie wypowiedziała głośno tych słów. Nie mogła zapomnieć o Bostonie ani o Blake'u i o tym, że za trzyście dni powinna tam wrócić.

Michael pieścił palcami jej piersi, później jego dłonie przesunęły się niżej. Oddychał ciężko, wiedział, że musiała czuć to co on. Jej biodra napierały na niego, czuł ciepło jej ciała, wyobrażał sobie, jak gorąca, wilgotna była w środku. Wiedział jednak również, że Danika nadal nie była gotowa, by podjąć decyzję.

- Może lepiej odprowadzę cię do domu - szepnął. Skinęła głową, chociaż nadal nie potrafiła odsunąć się od niego. - Nie rękę, czy potrafię zapanować nad sobą, jeśli pozostaniemy tak blisko - powiedział. - Kiedy dotykam cię, pragnę cię jeszcze bardziej.

Znowu przytaknęła, ale tym razem cofnęła się.

- Nie wiem co robić - szepnęła jeszcze raz, tak cicho, że nie usłyszałby, gdyby nie stał tuż przy niej.

Rozumiał jej rozpacz, ale nie wiedział, co odpowiedzieć, nie potrafił temu zaradzić.

- Jeszcze mamy trochę czasu - mruknął.

- Trzyście dni - powtórzyła. - Trzyście dni ... To wszystko, co mamy.

Potrząsnął głową.

- Mamy dużo więcej, całe tygodnie, miesiące. Sytuacja nie jest prosta, ale poradzimy sobie z tym, zobaczysz.

- To może być na zawsze - zaczęła płakać.

Znowu potrząsnął głową.

- Nie na zawsze. Zobaczysz, nadejdzie czas, kiedy to samo się rozwiąże.

Czas przyniesie rozwiązanie, zawsze tak się dzieje.

Później, dużo później, Michael odprowadził Danikę do domu i rozmyślał nad swoimi słowami. Wspólnie spędzone lato sprawiło, że stali się sobie jeszcze bliżsi. Danika stała się integralną częścią jego życia. Nie potrafił myśleć o żadnej innej dziewczynie. Miała rację, to mogło być na zawsze. Mogło się zdarzyć, że wróci do Bostonu i dla jakichś bliżej nie określonych powodów postanowi zostać z Blake'em.

Nie mógł jej zmuszać. Wiedział, jak bardzo byłoby to niewskazane. Wiedział też, że go kocha i że niewiele łączy ją z mężem. Przynajmniej pod względem uczuć.

W końcowej analizie doszedł do wniosku, że najważniejsze będzie jej szczęście. Jeżeli to miało oznaczać, że jej związek z Blake'em ulegnie zmianie na lepsze, będzie musiał to zaakceptować. Decyzja należała do Daniki. On mógł tylko czekać i mieć nadzieję. A teraz ważne było, by te ostatnie trzynaście dni spędzić naprawdę wspaniale.

Snując się po tarasie późno w nocy, rozmyślał nad tym ostatnim. Patrzył na ciemny horyzont bez świateł, które mogłyby znaczyć obecność jakiejś łódki. Przypomnił sobie, jak piękny był jacht, który widzieli wieczorem. Przypomnił sobie jej marzenia i nagle pewien szczególny pomysł przyszedł mu do głowy.

Rozdział XI

Następnego dnia wcześniej rano Michael pojechał do miasta. Los mu sprzyjał. Duży jacht kabinowy, o jakim marzyła Danika, mieli w porcie tylko jeden. Ale akurat właśnie tego dnia wrócił on z morza i był gotów do wynajęcia. Michael od razu umówił się z właścicielem, zapłacił za cały weekend z góry, po czym szybko pojechał do Daniki.

- Zgadnij! - zawołał z dumą, gdy tylko pojawił się w drzwiach.

Uśmiechnęła się, zachwycona, że w tak naturalny, niemal dziecinny sposób potrafił przejawiać radość. Udzieliła się jej ta ekscytacja. Tak, przy Michaelu każda chwila mogła być radosna i niezwykła.

- Co takiego? - zapytała.

- Jest nasza.

- Co jest nasze?

- Łódź

- Jaka łódź?

- Ta, którą widzieliśmy wczoraj wieczorem.

Jej źrenice zrobiły się z wrażenia duże i okrągłe.

- Ta łódź? Co masz na myśli, mówiąc, że jest nasza?

- Właśnie wynająłem ją na weekend.

- Żartujesz sobie ze mnie. Nie mogę w to uwierzyć.

- Czy jesteś zadowolona?

- Wiesz, że tak. Tylko jeszcze nie mogę uwierzyć. Na weekend? Jest nasza?

Lekko wzruszył ramionami, ale cały czas się uśmiechał.

- Chyba że wolałabyś pójść do kina albo robić coś innego.

- Na pewno nie ... O Boże, to szalony pomysł. Muszę ... muszę ... Jak się powinnam ubrać?

- Nigdy nie byłaś przedtem na jachcie?

- Inaczej. W zupełnie innej sytuacji. Wysokie obcasy i suknie wieczorowe ...

- Promieniowała radością. - A teraz będzie naprawdę wspaniale.

Jej podniecenie było warte każdego wysiłku.

- Możesz włożyć, co chcesz. Najważniejsze, żeby było wygodne i żebyś się w tym czuła swobodnie ... - Zamyślił się przez chwilę. - Mogłem wziąć na dzisiaj i jutro, ale ten jacht przyplłynął właśnie dziś rano i właściciel chciał go oczyścić.

Poza tym myślałem, że w tygodniu będziesz chciała pracować.

Danika potrząsnęła głową. Zdziwiło ją, że wynajmując łódź, liczył się z jej pracą. Jej pisanie było dla niego wystarczająco ważne, by wziął to pod uwagę w swoich planach.

- Nie mogę się doczekać - jęknęła, zarzucając mu ręce na szyję. - Dzięki.

Odsunął się od niej nieco. Bał się, że nie wytrzyma tej bliskości, że pożądanie zwycięży zdrowy rozsądek.

- A teraz ... praca - powiedział.

- Nie będzie dziś wycieczki rowerowej?

Potrząsnął głową.

- Muszę wziąć Rudzika do weterynarza, a potem czeka mnie kilka godzin telefonowania. Pewne dane, które przysłano mi z San Francisco, nie są dokładne. Muszę to zweryfikować, zanim przez to narobię w całej książce bałaganu. Poza tym chciałbym ułożyć plan wykładów. Chcę to wreszcie mieć z głowy ... Nie ty jedna masz dużo roboty.

Uśmiechnęła się i uściśnęła jego dłoń. Potem patrzyła z żalem, jak idzie do swojego samochodu i odjeżdża.

Nie mogła się skupić na pracy. Weekend zapowiadał się lak ekscytująco, że trudno jej było myśleć o czymkolwiek innym. Próbowwała jednakże jakoś sobie wytłumaczyć, że jeśli teraz zajmie się pracą, następne dwa dni szybciej zlecą. Ale łatwiej było postanowić niż wytrwać w tym postanowieniu.

* * *

Już przed siódmą rano była na nogach. Ubrana, spakowana. Po wielu deliberacjach, włożyła na tę wycieczkę dzinsy i podkoszulek. Bielizna na zmianę i kilka zapasowych zestawów ubrań zmieściły się bez trudu w niewielkiej torbie

podróznej. I niemal od świtu Danika siedziała na ganku, spoglądając niecierpliwie na drogę. Michael wynajął łódź dopiero od dziesiątej. Wrócić mieli o tej samej porze w poniedziałek.

Umówili się z Daniką trochę wcześniej. Mieli jeszcze wstąpić do sklepu, żeby zrobić zakupy na wyprawę. Michael z pewnością zirytowałby się, gdyby wiedział, że Danika spędziła całe wczorajsze popołudnie w kuchni, przygotowując prowiant. Zupełnie jednak nie była w stanie skoncentrować się na pracy. Poza tym sprawiało jej radość gotowanie dla niego. Wyobrażała sobie, jak siedzą na pokładzie, poją wino i jedzą zapiekankę ziemniaczaną z grzybami i groszkiem, i ciasto.

Nie mogła się doczekać, kiedy Michael przyjedzie. Wróciła do mieszkania. Błąkała się teraz z pokoju do pokoju, tu wyglądając przez okno, a tam poprawiając poduszkę ... Spojrzała na zegarek. I znowu snuła się z kąta w kąt. Potem usiadła na ganku. Zapowiadał się piękny, słoneczny dzień.

Nagle tknęła ją nowa myśl. Blake może dzwonić w niedzielę i jej nie zastać. Może się tym zaniepokoić. Nie była tego pewna. Istniało tysiące powodów, dla których mogło jej nie być w domu ... Gdyby jednak choć trochę się tym przejął i zadzwonił do pani Hannah albo, co gorsza, do jej ojca, mogłoby wyniknąć z tego wiele kłopotów. Nie chciała tego.

Energicznie podeszła do telefonu. Potem zawahała się. Nie miała pojęcia, jaki jest plan jego dnia w Waszyngtonie. W Bostonie Blake zawsze wstawał bardzo wcześnie i od razu kierował się do biura albo do klubu. Ale jeżeli chodził teraz późno spać i wstawał na przykład dopiero koło południa, mógłby się zdenerwować, że budzi go telefonem już o siódmej rano. Zdecydowana wybrać najmniejsze zło, wykręciła numer.

Po pięciu sygnałach była już gotowa odłożyć słuchawkę, kiedy usłyszała

jego zaspany głos. Musiała go obudzić. Mimo wszystko to niezwykle, że spał o tej porze.

- Cześć, Blake.

- Danika?

Z łatwością mogła sobie wyobrazić, jak patrzy ze zdziwieniem na stojący na nocnej szafce zegarek.

- Przepraszam, że o tej porze. Na pewno cię obudziłam?

- Nie, nie, nie szkodzi... Uch... tak ... Zaspałem, co najmniej od godziny powinienem być już na nogach.

- Pomyślałam sobie, że zadzwonię teraz, ponieważ wybieram się na wycieczkę na jacht z przyjaciółmi i nie będzie mnie tutaj jutro.

To nie było kłamstwo, tylko półprawda, bo w końcu Michael mógł wziąć ze sobą Rudzika. Modliła się, by Blake o nic nie dopytywał.

Na szczęście nie był ciekaw szczegółów.

- Myślę, że to doskonały pomysł. Baw się dobrze, moja droga. Na jak długo się wybieracie? - Rozmawiał z nią swobodnie, a nawet miło, jakby to była lekka konwersacja towarzyska bez istotnego znaczenia.

- Tylko na weekend. W poniedziałek rano będę już tu z powrotem.

- W takim razie życzę miłego weekendu.

- A jak tam twoje sprawy? - zapytała, siłąc się na uprzejmość.

- Znakomicie, dziękuję.

- Czy zdarzyło się może coś nowego?

- Nic, co byłoby warte uwagi.

- W departamencie też wszystko dobrze?

- Znakomicie - powtórzył.

Nie bardzo wiedziała, co jeszcze powinna powiedzieć.

- Więc kończę. Czy zadzwonisz w następny weekend?

- Oczywiście, moja droga. Do widzenia.

Gdy tylko odłożyła słuchawkę, zdała sobie sprawę, że aż drży ze zdenerwowania. Nie po raz pierwszy zareagowała w ten sposób na rozmowę z Blake'em. Ostatnio, kiedy z nim rozmawiała, nigdy nie potrafiła robić tego spokojnie. Irytujące było też to, że Blake, w przeciwieństwie do niej, zawsze wykazywał całkowite opanowanie. W każdej sytuacji potrafił zachować się właściwie. Nigdy nie widziała, żeby dał się ponieść nerwom. Choćby dzisiaj - wyciągnięty prosto z łóżka i na pewno zaspany.

Wyobrażała go sobie, jak śpi spokojnie, nie gniotąc piżamy, nie targając włosów. Obudzony nawet w środku nocy wyglądał, jakby wyszedł właśnie od fryzjera. Tylko że teraz zupełnie nie mogła sobie wyobrazić, jak leży w łóżku obok niego. Wiedziała, że już nigdy się nie zdobędzie się na to, by się przy nim położyć. To była parodia małżeństwa. Beznamiętny rytuał. Coraz częściej zastanawiała się, czy to go nie nudzi. Zawsze wyglądał na zadowolonego z siebie. Czy zdawał sobie sprawę, że traci coś bardzo wartościowego? Czy on nigdy nie tęsknił do prawdziwej miłości? Jak mogła mu wystarczyć taka namiastka współżycia?

Wiedziała, że zerwanie jej związku z Blake'em to tylko kwestia czasu. To musiało nastąpić. A może ... To ma być miły weekend, pomyślała. Trzeba zapomnieć o wszystkich kłopotach.

W pośpiechu wyniosła na ganek torbę podróżną. Potem wróciła do kuchni, by wyjąć z lodówki wielkie pudło zawierające kilkanaście plastikowych pojemników z prowiantem.

Michael zjawił się trochę wcześniej. Wyglądało na to, że też nie mógł spokojnie usiedzieć w domu.

- Co masz w tym pudle? - zapytał od razu.

- Przygotowałam trochę jedzenia.

Szybko wziął od niej pudło.

- Nie prosiłem o to, Dani. Planując weekend, nie chciałem dokładać ci roboty.

I znowu musiała pomyśleć, jak bardzo Michael różni się od Blake'a. Blake nie chciał, żeby gotowała. Chodziło mu jednak tylko o to, że w towarzystwie było źle widziane, żeby żona gotowała. Zawsze miał na względzie przede wszystkim to, co powiedzą ludzie. Michael zaś po prostu troszczył się o to, żeby nie męczyła się niepotrzebnie i miała czas dla siebie. To sprawiało jej prawdziwą przyjemność.

- Nie mów mi, że przez cały weekend nie będziesz chciał jeść - roześmiała się.

- Nie, tego nie mogę obiecać - zgodził się szybko. - Ale mogliśmy kupić coś gotowego.

- Tego, co zrobiłam, i tak nie wystarczy na cały weekend. Będziemy musieli zrobić zakupy. - Rzuciła spojrzenie w stronę jego samochodu. - Czy Rudzik jedzie z nami?

- Nie, pies zostanie z Gretą i Patem. Oni go lubią. Danika zrobiła zdziwiona minę, ale w gruncie rzeczy była zadowolona. Nie chciała dzielić się Michaeliem z nikim, nawet z najlepszym przyjacielem człowieka.

Zatrzymali się na krótko w sklepie i przybyli na przystań parę minut przed dziesiątą. Załadowali łódkę. I już zaraz potem byli wolni. Świat należał do nich. Michael umiał kierować jachtem. Cierpliwie pokazywał Danice przeróżne guziczki, dźwignie i przełączniki. Tłumaczył, jak działają. Danika nie słuchała uważnie. Stała obok, ciesząc się oceanem, piękną pogodą i bliskością Michaela. Im bardziej oddalali się od brzegu, tym większy ogarniał ją spokój.

Płynęli powoli na północ. Gdy już znaleźli się na pełnym morzu, Danika zeszła do kabiny i przyniosła na górę przygotowane przez siebie kanapki. Usiedli

obok siebie, ciesząc się jedzeniem prawie tak samo, jak ostrym powietrzem i słoną wodą. Do południa zdążyli minąć Biddeford i Saco, znajdowali się już przy Bigelow Bight, zbliżając się ku zatoce Casco.

Przebrawszy się w kostium plażowy, Danika wyciągnęła się na przednim pokładzie, rozkoszując się słońcem i wiatrem.

- Zadowolona? - zapytał Michael. Usiadł przy niej. Już przedtem zdjął dżinsy i koszulkę. Był teraz w krótkich spodenkach.

- Ach, tak, tu jest cudownie - szepnęła. Spojrzała na niego, potem znowu zamknęła oczy i wystawiła buzię do słońca.

Dotknął dłonią rozgrzanej skóry jej brzucha.

- Bądź ostrożna, wiatr jest zdradliwy. Możesz dostać udaru słonecznego.

- Pod koniec sierpnia słońce nie grzeje już tak mocno - zauważyła. - A poza tym moja skóra jest przyzwyczajona do słońca. - Puls jej przyspieszył, bliskość Michaela wywierała na niej tak silne wrażenie. Michael cofnął rękę z jej brzucha, po czym z zadowoloną miną położył się obok. Nagle przestraszyła się. - Michael? Kto steruje?

- Mój dobry przyjaciel, automatyczny pilot - zaśmiał się, - Zapomniałem ci go przedstawić.

Z poczuciem ulgi przekręciła się na brzuch i spojrzała w stronę brzegu.

- A ci biedni ludzie, szczury lądowe, sami nie wiedzą, co tracą.

- Myślę, że wielu z nich nigdy w życiu nie zaznało prawdziwego szczęścia.

- A my jesteśmy szczęśliwi. Wiesz o tym? - Myślała o tym już przedtem. Wiedziała, że nawet gdyby jej związek z Michaeliem już za chwilę miał się rozpaść, to i tak była szczęśliwa. Lepiej poznać wielką miłość, nawet jeśli miałoby się potem gorzko płakać, niż przez całe życie wegetować. Na zawsze była wdzięczna

losowi, że mogła mieć przyjaciela, który tak wiele jej pomógł, zainspirował. ..

- Szczęśliwa? - zapytał. - I skąd teraz smutna buzia? Odwróciła się do niego.

Przyglądał jej się, przesłaniając oczy ręką.

- Smutna? Nie zdawałam sobie z tego sprawy.

- O czym myślałaś?

Zawahała się przez chwilę.

- O tobie.

- Czy były to dobre myśli czy złe?

- Dobre, oczywiście.

- Dlaczego oczywiście?

- A dlaczego nie?

- Bo jednak w jakiś sposób ... zburzyłem twój spokój, skomplikowałem twoje życie.

- Skomplikowałeś? - Zarzuciła mu rękę na szyję. - Jesteś największym szczęściem, jakie mogło mi się przytrafić.

- Nie powinnaś tak mówić. Od tego woda sodowa uderza mi do głowy - mruknął. Nie myślał jednak o głowie, raczej o innych częściach ciała. Długo tłumione pożądanie mocno dawało mu się we znaki.

- Naprawdę tak myślę, Michaelu. Odkąd cię poznałam, moje życie tak bardzo nabrało wartości. I na pewno stało się łatwiejsze. Nawet te sprawy pomiędzy mną a Blake'em. Gdybym nie znała ciebie, nawet do głowy by mi nie przyszło, by odmówić wyjazdu do Waszyngtonu. Nie wytrzymałabym w tym mieście, oszalałabym z rozpacz. A kiedy jestem w Bostonie, czuję się lepiej, wiedząc ... Myślę, że już przedtem ci to mówiłam. Zaczynam się powtarzać.

- Mów, Daniko, lubię tego słuchać - odpowiedział spokojnie.

Teraz jednak zamilkła, zamyśliła się. Zapanowała cisza, słychać było brzęczenie

silnika i szum fal, rozbijających się o dziób. Na wodzie panował spokój. Oboje czuli hipnotyzujące działanie uspiętego żywiołu.

To jednakże zupełnie niespodziewanie rozbudziło dręczące Danikę koszmary. Musiała stoczyć z nimi walkę. To mogło pomóc ułożyć życie na nowo, to była okazja do wyrzucenia z głowy złych, niepotrzebnych myśli. Danika czuła się bezsilna, bała się tej walki. Bliskość Michaela czyniła wszystko jednocześnie lepszym i gorszym. Patrzyła, jak pracują jego ramiona, gdy trzymał ster, obserwowała jędrną, brązową skórę, pracę mięśni. Wzruszały ją jego włosy opadające na czoło. Pamiętała dotyk jego ust, prężność ciała. To była męskość w najlepszym wydaniu, pomyślała. Tymczasem koszmary grasowały w jej głowie. Wiedziała, że igra z ogniem. Ale w życiu doznała tyle chłodu, że potrzebowała teraz żaru, by przetrwać.

- Tam ... - Michael wskazał ręką. - Tam jest wyspa, do której chcę dotrzeć.

Oderwała wzrok od jego ciała.

- Dlaczego akurat ta? Przecież mijaliśmy wiele wysp.

- Znam ją jeszcze ze studenckich czasów. Pamiętasz, opowiadałem ci, jak pracowałem na jachcie. Jest jeszcze kilka mniejszych wysp, które znajdują się w prywatnym posiadaniu. O tej wiem na pewno, że jest nie zamieszкана. Zakotwiczymy się w zatoce przy brzegu.

Wyspa porośnięta była wysokimi sosnami. Rzeczywiście okazała się bezludna. Żadnych domów i ani żywej duszy. Przycumowali przy wschodnim brzegu. Michael wyłączył silnik. Wspólnie z Daniką zarzucili kotwicę.

- A teraz ... - odwrócił się do niej i mówił z satysfakcją szypra, który dobrze spełnił swój codzienny obowiązek - ... napiłbym się wina. - Skrzywił się z udaną rozpaczą. - Do licha, czy nie zapomnieliśmy o korkociągu?

Roześmiała się.

- Widziałam korkociąg.

- Czy któraś z twoich potraw może być zjedzona na zimno? - zapytał. -
Umieram z głodu.

Skinęła głową.

- Myślę, że uda mi się znaleźć coś takiego. Zeszła po schodkach do kabiny, rozświetlonej teraz blaskiem wpadających przez małe okienko promieni zachodzącego słońca. Michael podążył za nią. Podała mu korkociąg i po chwili już zręcznie otwierał wino. Zaraz potem wyjęła krakersy i pasztet z gęsich wątróbek. Na małej, butanowej kuchence podgrzała, ugotowane wcześniej ramaki.

- Mmm, to jest wyśmienite - spróbował mówić z buzią pełną pasztetu. - Czy ty naprawdę robiłaś to sama?

- Tak - odparła, nie odwracając się do niego. Poczula się okropnie zmęczona. Przerażała ją niewielka kabina, świadomość, że spędzą tu razem noc. Nie o to chodziło, żeby obawiała się, że Michael mógłby siłą zmusić ją do czegoś, na co nie miała ochoty. Wiedziała, że nie zrobi jej krzywdy. Czula się jednak strasznie, jak na huśtawce. Z jednej strony był Blake, z drugiej Michael i to wszystko kołysało się, kołysało, doprowadzając do zawrotów głowy albo do rozpaczy.

Kiedy podgrzała już ramaki, usiadła przy Michaelu, ale czuła, że nie jest w stanie przełknąć ani kęsa. Ledwie skubnęła krakersa. Nawet na wino nie miała ochoty, choć mogłoby podziałać na nią uspokajająco.

- Czy już ci kiedyś opowiadałem o moich przyjaciółach, którzy mieszkają na barce na Missisipi? - Michael oparł łokieć o stół, popijał wino.

Zmusiła się do uśmiechu, wiedząc, że on robi wszystko, by było jej dobrze.

- Wielka pokraczna skorupa - opowiadał - ale to jest fantastyczne. A w środku prawdziwe, małe mieszkanie. Byłem kiedyś w Natchez i wzięli mnie ...

Danika próbowała skoncentrować się na tym, co mówił, lecz ledwie słyszała

jego słowa. Michael był tak blisko, taki kochany, aż rozpalony z pożądania. Koszmary szalały w jej umyśle ... Istnieją inne czynniki, które trzeba wziąć pod uwagę, tłumaczyła sobie. Zaraz potem starała się udowodnić, że nie było innych czynników. Powinny być ... Nie powinny Powinny ... Nie powinny ... Myślała, że zaraz oszaleje. Popelniasz błąd, mówiła do siebie. Może jedynie naprawiam błędy przeszłości, odpowiadała sobie w myślach. I zaraz potem: przeszłość jeszcze nie jest skończona ... Nic z niej nie zostało. Ale nie mogę rozwieść się z Blake'em ... Mogę ... Nie mogę. O, Boże, nie zniosę tego, sama nie wiem, czego chcę, jęczała. Zacisnęła oczy i zakryła twarz rękoma.

Michael otoczył ją ramieniem.

- Co się stało, moja słodka? Wstała, przywarła gorącym czołem do zimnych drzwi kabiny.

Był przy niej cały czas. Widząc jej łzy, błagał.

- Nie płacz, moja słodka. Proszę, nie płacz.

- Jestem taka zmęczona, Michaelu. Oddychał ciężko, tak jak ona

- Może ty ...

- Jestem zmęczona - łkała rozpaczliwie, przytulając się do niego. - Nie mam już siły z tym walczyć. To błędne koło. Mój mózg już tego nie wytrzyma. Jedno tylko wiem. Kocham cię.

Patrzył na nią z powagą. Potem objął ją z całej siły.

- Nigdy przedtem nie wypowiedziałaś tych słów. - Głos miał zachrypnięty ze wzruszenia. - Wiedziałem, że ... nie jestem ci obojętny, ale ... nigdy tego nie powiedziałaś.

- Walczyłam z tym. Tłumaczyłam sobie, że to niedobre, że nie powinnam, Ale nic nie mogę na to poradzić. To jak wojna w środku ... we mnie .. , w moim mózgu. Może w sercu ... To mnie wyniszcza. Już naprawdę nie mam siły. Nie wiem, co na to poradzić. - Przybliżyła do niego twarz zalaną łzami. - Zrób coś,

Michaelu, tak bardzo cię potrzebuję. Zrób tak, żebym cała była twoja. Kochaj mnie.

Przełknął ślinę.

- Czy wiesz, o co prosisz?

Kiwnęła głową.

- Walczę z koszmarami, których być nie powinno. Tak bardzo jestem tym zmęczona. Szkoda moich sił, by przeciwstawiać się temu. Tylko ty jeden coś znaczysz w moim życiu. Tylko tego chcę. Tylko ciebie pragnę. Próbuję ugasić ten ogień, co płonie we mnie. Jeżeli nie zrobisz z tym czegoś, oszaleję ... Kocham cię tak bardzo.

- Och, Boże - wymamrotał, odgarniając jej włosy z twarzy. - Czy jesteś tego pewna? Chcę, żebyś była pewna. Boję się, że potem będziesz tego żałować.

Delikatnie pogładziła go po policzku.

- Nie będę żałować. To ma być najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam w życiu.

Ciało Michaela już było gotowe, a kiedy wyczytał w jej oczach miłość, poczuł, że traci nad sobą kontrolę. Jego usta przylgnęły namiętnie do jej warg i niemal je pożerały. Ale ta aktywność była wzajemna, ponieważ Danika także przestała się kontrolować. Podjęła decyzję, odczuła gwałtowną ulgę i niespodziewanie dla samej siebie gwałtownie oddała się namiętnościom.

Drzwi do kabiny były otwarte, wpadli do środka, potykając się o próg. Rzucili się na koję. Szarpała zachłannie jego spodnie, nerwowo zdierała z niego koszulę. Michael energicznie rozpinał guziki jej sweterka. Kiedy wreszcie zdjął z niej stanik, wziął ją w objęcia. Jej piersi nabrzmiały, pragnął dotykać ich, całować ... Ich cierpliwość tyle razy już była wystawiana na ciężką próbę. Nie mieli czasu na gry wstępne, robili to już prawie rok. Ich ręce śpieszyły się, jakby walczyli, które szybciej. Suwaki zostały rozpięte w rekordowym tempie, ubrania

walały się po podłodze, a oni stali naprzeciw siebie nadzy, spragnieni spełnienia.

- Kocham cię, Dani - szepnął Michael, rozwierając jej uda. Wszedł w nią z jękiem. Danika krzyknęła, porażona pięknem tego aktu. I nie było już czasu na nic, tylko wśród zduszonym głosem wyjawianych wyznań oddali się rytmicznym ruchom, narastającym w sile i gwałtowności. I wreszcie zabrakło im tchu, zamarli w spazmie, który zdawał się nie mieć końca. A potem leżeli na koi w stanie całkowitego wyczerpania. Chrapliwe, nie równe oddechy wypełniały małą kabinę.

Danika leżała na plecach. Czuła, że jej oddech powoli się uspokaja. Nie poruszyła się. Cieszyła się ciałem Michaela na sobie. Kiedy Michael delikatnie zsunął się z niej i położył obok, odwróciła się ku niemu, przestraszona, że mógłby gdzieś odejść.

- Kocham cię, Dani - szepnął, przytulając ją, przyciskając swoją twarz do jej włosów. - Kocham cię tak bardzo.

Przesunęła rękoma po jego wilgotnej skórze. Puls nadal miała przyśpieszony, ale teraz oddychała już spokojnie.

- To było takie wspaniałe. Ja też cię kocham.

- Nigdy nie wyobrażałem sobie, że to stanie się w ten sposób. To znaczy, wiedziałem oczywiście, że to będzie fantastyczne. Wszystko, co wiązało się z tobą, zawsze było cudowne. Ale w marzeniach wyobrażałem sobie, że rozbieram cię powoli, patrząc na ciebie, dotykając i całując każdy skrawek twojego ciała, zanim zrobię cokolwiek więcej.

- Nie mogłabym tak. Myślałam, że umrę z niecierpliwości, zanim udało mi się odpiąć twoje spodnie.

Roześmiał się i przekręcił na bok, żeby widzieć jej twarz, błyszczącą, wilgotną. Delikatnie scałował kropelki potu z jej nosa.

- Czy jesteś szczęśliwa?

- Bardzo.

- I nie żałujesz nic a nic? Żadnych wyrzutów sumienia?

- Żadnych, to przecież nie było nic złego. Daliśmy tylko wyraz temu, co czujemy już od dawna.

- Bałem się, że powiesz, że jesteś szczęśliwa, tylko ... że wymyślisz jakieś tylko. To jest niewiarygodne.

Uśmiechnęła się. Czowała się bardziej kobieca niż kiedykolwiek przedtem i wiedziała, że nikt nigdy nie darzył jej tak wielką miłością jak Michael. Głaskała jego owłosioną klatkę piersiową. Zamknęła oczy i głęboko wciągnęła powietrze do płuc. Rozkoszowała się jędrnością jego skóry, męskim zapachem, jaki wydzielalo jego ciało, rozgrzane miłością. To było cudowne, poznawać go wszystkimi zmysłami.

Leżeli w ten sposób, ciesząc się bliskością. Gdy ich ciała po silnych emocjach znowu wróciły do życia, Danika próbowała wstać z koi.

- Zostań jeszcze - poprosił. Oparł się na łokciu. - Chcę patrzeć na ciebie - wyjaśnił, a głos aż drżał mu ze wzruszenia. Światło w kabinie zanikało, ale poblask jej skóry był wystarczający i Michael oglądał każdy kawałeczek jej ciała. Jego wzrok spoczął na piersiach, powędrował niżej, zatrzymał się przez chwilę na jej pępku ...

Gdyby to ktokolwiek inny, a nie Michael, tak otwarcie przyglądał się jej ciału, Danika na pewno czułaby się skrępowana i chciałaby się przykryć. Nie przywykła do takiej ekspozycji, ale jego zakochane oczy mogły z nią zrobić wszystko. Jej skromność, jej niemal dziewczęca wstydlivość teraz nie miały nad nią żadnej mocy. Fale przebiegały przez jej ciało, kiedy jego spojrzenie przenikało ją punkt po punkcie, kiedy zakrył dłońmi jej sutki. Przygryzła wargę. Brodawki nabrzmiały, gotowe do przyjęcia pieszczoty. Potem jego ręce powędrowały niżej, do bioder, do brzucha, aż znowu próbował rozewrzeć jej uda.

- Michael! - pisnęła.

Nie cofając rąk, przysunął się bliżej niej.

- Jesteś urocza - szepnął. Słyszała grudki wzruszenia w jego głosie.

- Jestem ... okropna. Teraz ... po tych wszystkich emocjach ... nie czuję się wcale zmęczona ani słaba. Tak chyba być nie powinno.

- Ale jesteś zadowolona?

- Och, bardzo.

- Więc tak powinno być.

Odwróciła się, by spojrzeć na niego. Śmiał się.

- Nie, jeszcze za wcześnie. Nie mogłabym tak szybko znowu się kochać - szeptała.

- Ja też nie mogłbym tak od razu. Dopiero za chwilę. - Słyszała w jego głosie radość i satysfakcję.

Wziął ją za rękę, przyciągnął jej dłoń ku swemu ciału. Początkowo stawiała opór, potem poddała się. Poprowadził jej rękę na brzuch, potem włożył jej w dłoń członek. Spojrzał na jej źrenice, rozszerzone ze zdumienia i znowu roześmiał się.

- Nie myślałam, że mężczyźni mogą... - szepnęła, po czym zamilkła z zawstydzenia.

- Mogą, mogą - śmiał się. - Dowód spoczywa w twoim ręku.

Pokazał jej delikatnie ten sposób poruszania ręką, który sprawiał mu największą przyjemność. Zaczęła ostrożnie, delikatnie naśladować ten ruch. W tym czasie jego palce powędrowały znowu w stronę gorącego, wilgotnego miejsca, które tęskniło za nim tak bardzo.

Zdumiewała go jej niewinność. Chociaż od początku zdawał sobie sprawę, że nie znała wielu najprzyjemniejszych rzeczy, to jednak nie myślał tak o seksie. Zakładał, że po dziewięciu latach małżeństwa zna już dobrze smak mężczyzny, że potrafi cieszyć się urokiem własnego ciała. Teraz zdał sobie sprawę, jak bardzo się

mylił. W sumie był z tego zadowolony. To on miał być jej mistrzem, który nauczy ją sztuki kochania. Pozwoli jej poznać własne ciało. Nie była dziewicą, to oczywiste. A jednak jej reakcje były tak świeże, naturalne, nie skażone rutyną.

Zachowywała się instynktownie. Zachwycała go nie dlatego, że ktoś przedtem nauczył ją seksu, tylko dlatego, że jej naturalne reakcje wynikały z prawdziwej miłości.

Tym razem pieścił ją i całował tak długo, jak to sobie przedtem wymarzył. Smakował każdy kawałek jej ciała, całował, gryzł, ssał, aż wykrzyknęła jego imię, co podnieciło go jeszcze bardziej. Przedłużał pieszczoty, jak tylko mógł najbardziej. Wiła się i ścisnęła kurczowo jego plecy, i kiedy wreszcie w nią wszedł, nie mogła ukryć zachwytu. To było zbyt silne, zbyt wspaniałe.

Potem leżeli przytuleni do siebie, spleceni rękoma i nogami. Aż oboje zapadli w sen.

Kiedy Danika obudziła się, wokół panowała całkowita ciemność. Danika poczuła obezwładniający strach, przez chwilę zupełnie nie mogła uzmysłowić sobie, gdzie jest i co się z nią dzieje. Potem uświadomiła sobie, że przygniata ją jakiś ciężar.

- Witaj, śpiochu - usłyszała znajomy głos.

- Michael! - szepnęła z ulgą. - Nie wiedziałam, gdzie jestem ...

- Przestraszyłaś się?

- Tak ... Nie ... To znaczy, wiem, że często zasypia się po. Ale marzyłam o tobie od dawna i nie miałam pewności. Tak, przestraszyłam się. Tu jest tak ciemno, nie byłam pewna, czy to mi się nie śniło. Ale twoja noga jest taka prawdziwa i ja ... mówię okropne głupstwa.

- Wszystko dobrze, moja słodka. Kocham cię - rzekł cichym, opiekuńczym głosem.

- Ja też cię kocham - szepnęła, przysuwając się bliżej.

- Która godzina?
- Dochodzi dziesiąta.
- Dawno się obudziłeś?
- Dość dawno, bym mógł opanować własny strach i upewnić się, że to nie był sen. Ja też miałem podobne wątpliwości.

- Jesteś głodny?
- Bardzo.
- Nie mogę się ruszyć.
- Uwielbiam zimne ramaki. To moja ulubiona potrawa.
- Zimne ramaki? Faj - skrzywiła się. - Wyrzuć to za burtę. Niech pożąra to rekiny.

- W tych wodach nie ma rekinów.
- Och ... - wzięła głębszy oddech. - W takim razie coś innego tym się pożywi. Co do mnie, to miałabym ochotę na jeden z tych wielkich steków w sosie, które kupiliśmy.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że teraz moja kolej przyrządzić posiłek - przekomarzał się z nią.

- Tak. Zamienimy się rolami. Ty będziesz gotował...
- Haha, haha, poczekaj. Zawsze w domu muszę sam sobie gotować. Teraz twoja kolej. Ja też nie mogę się ruszyć.

Pocałowała jego owłosiony tors.

- To błędne koło. Może razem coś przyrządzimy.
- Dobrze, pójdziemy na kompromis ... Oczywiście istnieje jeszcze problem wydostania się z tego przeklętego łóżka ...

- Bo ja wiem - zawahała się. - To łóżko jest takie mięciutkie ...
- Nie licz na to, że podam ci kolację do łóżka.
- Więc ty podajesz kolację? - zapytała słodko.

Przykucnął i delikatnie zepchnął ją z łóżka. Podniósł ją, ułożył sobie na plecach i ruszył do drzwi. Niestety, w ciemności źle ocenił odległość i już po chwili Danika uderzyła łokciem o framugę. To było bolesne.

- Do licha! - zaklął. - Tu jest za ciasno.

- To przestań się wygłupiać - zezłościła się. - Postaw mnie na ziemię.

Delikatnie opuścił ją na dół.

- Masz rację, oboje za nic w świecie nie zmieścilibyśmy się w tych drzwiach.

A może pójdziemy pod prysznic - zaproponował.

- Razem pod prysznic? - oburzyła się. - Widziałam łazienkę. Tam nie ma miejsca dla dwóch osób.

- Na pewno się wstydzisz - zakpił.

- Po prostu trzeźwo myślę - gniewała się na niego. - A ty jesteś tak duży, że nawet sam jeden nie zmieścisz się w tej łazience.

- I co? Żałujesz?

- Ja? Niczego nie żałuję - objęła go za szyję.

- Nie jestem tego pewien.

- Ja też nie jestem pewna ... Bo chyba te steki ... mogą poczekać. Nie jestem pewna, czy mam teraz ochotę ... na jedzenie. - Wypowiedziała te słowa cicho, a on zamknął jej usta pocałunkiem. Czekwała w ekstazie, aż położy ją na koję.

Jednak on przysunął jej biodra do swojego krocza. Jęknęła, przywarła do niego, a potem wydała z siebie głośny okrzyk, kiedy zaczął pieścić ją dłonią. Jej biodra zaczęły poruszać się rytmicznie. Piszcziała, wiła się w jego ramionach, aż eksplozja targnęła jej ciałem. I nie przejmowałyby się, gdyby miała teraz umrzeć, gdyż umarłaby bardzo szczęśliwa.

* * *

Koło północy steki okazały się wspaniałe. Tak jak seks, gdy tylko po kolacji wrócili do łóżka. Potem znowu zapadli w sen. Danika nigdy przedtem nie знаła takiej fizycznej przyjemności, chociaż zarazem wiedziała że to przeżycie byłoby niczym bez głębokiego uczucia, łączącego ich oboje. Dziwiła ją wcześniejsza samotność Michaela, ale także wyjątkowa delikatność, jaką jej okazał. Zaskoczeniem była dla niej coraz większa swoboda w wymianie pieścot i świadomość, że Michael prowadzi ją coraz dalej, ukazując nieznaną dotąd świat seksu. I tym razem, kiedy zepchnął ją na brzeg koi i ukląkł między jej kolanami, protestowała tylko dla zasady.

Miała poważne wątpliwości, czy nazajutrz zdoła chodzić.

- Czuję się, jakbym miała osiemdziesiąt lat - powiedziała Michaelowi po śniadaniu.

- Nic podobnego. Promieniejesz urodą.

- A co z tobą? - droczyła się. - Czy nie powinieneś się ogolić.

Spojrzał na jej gładkie policzki i potarł dłonią podbródek.

- Chyba masz rację. Powinienem się ogolić.

Zaśmiała się.

- Tylko tak ci dokuczam. Wyglądasz cudownie z dwudniowym zarostem. Czy ktoś już ci to kiedyś powiedział? - Potrząsnął głową, ale nadal wydawał się nie przekonany. Danika mówiła dalej. - Pamiętam pierwszy dzień, jak się spotkaliśmy. Wyglądałeś z tą brodą na nieokrzesanica, ale zarazem tak delikatnie. Zdawało się, że tak musi być. To pasowało do ciebie. Nie wyobrażałam sobie ciebie inaczej.

Pochylił się, by ją pocałować, a potem poszedł się ogolić.

Danika upierała się, by asystować przy goleniu, jednak nie było to proste, zważywszy rozmiary łazienki. To była jednak tylko krótka chwila rozłąki. Potem

cały czas byli razem, całowali się, pieścili, trzymali za ręce, ciesząc się każdą minutą.

Powoli przepłynęli przez zatokę Penobscot, stopniowo kierując się na południe, potem skierowali się w stronę wybrzeża i zakotwiczyli na noc na wyspie na wschód od Port Clyde. Zjedli stylową kolację przy świecach i butelce dobrego wina, a potem spędzili parę godzin po prostu leżąc obok siebie na koi i rozmawiając. Później kochali się. Teraz już spokojniej, w sposób pełen poufałości, zażyłości.

Syci i zadowoleni zapadli w sen, a kiedy Danika obudziła się następnego ranka, dobiegł ją dźwięk cicho pracującego silnika. Ubrała się szybko i zaraz wyszła z kabiny.

- Dlaczego mnie nie obudziłeś?! - zawołała. - Mieliśmy razem podnieść kotwicę.

Michael podszedł do niej.

- Dopiero siódma. Jesteś bardzo zmęczona. - Pocałował ją w czoło. - O dziesiątej musimy być z powrotem na przystani. Wyliczyłem sobie, że lepiej będzie, jak już teraz wyruszymy w drogę powrotną.

Pochmurny dzień i myśl o powrocie na ląd przeraziły Danikę. Próbowwała zająć myśli czymś innym.

- Jadłeś już śniadanie? - zapytała.

- Nie.

- Jesteś głodny?

Z obiecującym uśmiechem poszła do kabiny, by przygotować kanapki. Gdy zjedli, założyła swój najlepszy strój i starannie poprawiła makijaż. Ale im bardziej zbliżali się do Kennebunkport, tym gorzej się czuła. Widziała, że Michaelowi też nie jest do śmiechu. Chociaż starał się być przy niej blisko, obejmował ją i przytulał, oboje wydawali się bliscy rozpaczy.

Jakieś trzydzieści minut przez przystanią Michael gwałtownie wyłączył silnik i zwrócił się do niej.

- Rozwódź się z Blake'em, Dani. Rozwódź się z Blake'em i wyjdź za mnie.

Spuściła głowę. Tak, tego powinna była się spodziewać. Jeżeli pozwoliła sobie za dużo, któreś z nich zapragnie jeszcze więcej. Ta chwila pełnego szczęścia nie mogła prowadzić do niczego dobrego.

- Wiem, co myślisz o rozwodzie - mówił dalej z napiętą twarzą. - Wiem też, jak traktujesz swoją rodzinę. Ale my mamy coś, czego inni ludzie szukają całe życie i nie znajdują. Nie możemy tego zmarnować.

Danika spojrzała na niego, żałując bardziej niż czegokolwiek w życiu, że uległa tej namiętności. Mogła się tego spodziewać. Właściwie to dziwiła się, że czekał z tym tak długo. Z trudem złapała oddech, po czym z rękoma w kieszeni odeszła na przeciwną stronę jachtu.

- Powiedz mi, Dani, powiedz coś.

Wahała się, a w końcu kiedy przemówiła, głos miała cichy i pełen bólu.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Powiedz cokolwiek. Chcę usłyszeć twój głos.

Potrząsnęła głową.

- Niewiele mam do powiedzenia. Sama zastanawiałam się nad tym wiele razy. Zadawałam pytania i szukałam argumentów, i załamywałam się, bo rozum mówił jedno, a serce drugie. Nie sądzę, żebym mogła rozwiązać ten problem. Na pewno nie teraz.

Michael ze złości zacisnął dłonie.

- Ale co takiego łączy cię z Blake'em? Co on ci daje, czego ja nie mógłbym ci ofiarować? - Kiedy tylko potrząsnęła głową, nie chcąc spojrzeć mu w oczy, mówił dalej. - Nienawidzisz Waszyngtonu, który Blake kocha. On nienawidzi Maine, które ty kochasz. A nawet w Bostonie ... Nie ma takiego miejsca na

świecie, które dałoby wam szczęście. Nic was nie łączy, oprócz tego, że czasami razem pokazujecie się w towarzystwie. W tym waszym małżeństwie nie widać ani odrobiny uczucia. Czy nie mam racji? - Nie odpowiedziała. Michael mówił dalej. - Kiedy ostatni raz śmiałaś się razem z nim? Kiedy naprawdę byłaś zadowolona, że spędzacie razem czas. Kiedy ostatni raz zdarzył ci się z nim seks, z którego byłabyś tak bardzo zadowolona jak teraz ze mną?

- Nigdy - zniżyła głos do szeptu. - Nie kochaliśmy się od ponad roku.

Spodziewał się tego, ale nie miał pewności.

- Brakowało ci tego?

Odpowiedziała tym samym cichym głosem.

- Nie. Czuliśmy do siebie wzajemną awersję.

- Zatem co was łączy?

- Seks to jeszcze nie wszystko.

- Nie wszystko, ale na ogół przywiązuje się do tego dużą wagę. I sam fakt, że nie bardzo wam to przeszkadza, że nie chodzicie razem do łóżka, już o czymś świadczy .

Podniosła na niego wzrok.

- Oczywiście, że o czymś świadczy. To ma na pewno duże znaczenie, ale istnieją inne czynniki, które też należy wziąć pod uwagę.

- Inne czynniki czy inni ludzie?

- Mniejsza z tym, jak to określisz. Och, Michaelu, czy nie widzisz, jakie to dla mnie bolesne? Przecież żyję w pewnym środowisku i nie mogę odwrócić się nagle od rodziny i zignorować ją, jakby w ogóle nie istniała.

- Czy ten weekend nic dla ciebie nie znaczył?

- Tak, do licha, to było zupełnie niezwykle. Czuję się zupełnie nie ta sama.

Nigdy w ten sposób nie czułam się z Blake'em.

Cieszyło go, że to powiedziała.

Zawahała się teraz, czuła jednak, że to, co mówi, jest prawdą.

- Nigdy przedtem nie byłam ... wolna ... Nie wiedziałam, że potrafię cieszyć się moim ciałem, tobą ..

- I jak sądzisz, dlaczego ze mną było inaczej? - zapytał cicho.

- Wiesz dlaczego. Bo jesteśmy w sobie zakochani, bo ty potrafisz odkryć urok seksu i może ja sama też bym umiała, choć nigdy wcześniej o tym nie wiedziałam. Ale to nic nie zmienia, Michaelu. W końcu seks to nie wszystko. Nadal mam inne zobowiązania - westchnęła, drżąc na całym ciele. - Ten weekend dał mi dużo do myślenia. Kiedy powiedziałam, że nie żałuję tego, że się kochaliśmy, myślałam tak naprawdę. I nie żałuję. To jednak nie oznacza, że znikło z mojego życia wszystko inne. Potrzebuję czasu - rozejrzała się. - Muszę rozważyć wszystko dokładnie, jak to będzie z Blake'em, i osobna sprawa z moim ojcem ...

- Do cholery z twoim ojcem! - denerwował się Michael. - Myśl o tym, co będzie z tobą, jeśli zostaniesz z Blake'em. Nad tym się zastanów.

- Wiem, nie muszę się zastanawiać. Byłam nieszczęśliwa przez wiele lat.

- Więc?

Nerwowo zacisnęła palce.

- Ja jestem taką osobą, która chce postępować właściwie. Nic na to nie poradzę. Taki mam charakter.

- A o tym, co jest właściwe, decyduje twój ojciec?

- On jest moim ojcem. Nie mogę przekreślić tego faktu.

Czując, że przeciąga strunę, Michael spuścił z tonu.

- Wiem, wiem. Tylko zobacz, całe życie próbowałaś go zadowolić. I nic z tego nie wyszło. Z powodu jego ambicji, zamiast cieszyć się beztruskim dzieciństwem, męczyłaś się na korce. I co się stało? To, co cię kiedyś cieszyło, straciło urok. Podobnie z twoim małżeństwem. Spójrz, dokąd zaprowadziło cię

posłuszeństwo wobec ojca? I co się stało z twoimi marzeniami? Starłaś się zadowolić swojego ojca, co jest szlachetne i chwalebne, i z tego wynika, że pomimo wszystko go kochasz. Ale może nie jesteś w stanie go zadowolić? Może nie warto nawet tego sprawdzać. Cena, jaką za to płacisz, jest zbyt wysoka. Tak samo było z tenisem. Wtedy zdałaś sobie z tego sprawę. Nadszedł czas, byś teraz zastanowiła się nad swoim małżeństwem.

- Tak, rozumiem. Tylko to wcale nie jest proste.

- Ale taki właśnie jest świat. Masz teraz własne życie, Dani. Pamiętaj o tym. Nie jesteś zależna od Blake'a. Masz swoje zainteresowania, swoich przyjaciół. Nawet finansowo jesteś niezależna.

- To nie jest sprawa pieniędzy.

- Wiem o tym, ale dzięki temu możesz spojrzeć na siebie jako na osobę silną, niezależną. Nie potrzebujesz aprobaty ojca. Sama wiesz, co masz robić. Poza tym twój ojciec nie będzie żył wiecznie.

- Michaelu! - oburzyła się.

Wziął ją za rękę i mówił bardzo łagodnie.

- On jest śmiertelny, Dani, tak samo jak my wszyscy. Któregoś dnia to się zdarzy i wtedy spojrzysz wstecz i będziesz żałować swojego życia.

- Michaelu, proszę.

Delikatnie ujął jej ramiona, chcąc rozładować powstałe w niej napięcie.

- Nie musisz mieć niczyjej aprobaty, kiedy chcesz coś zrobić, w co wierzysz. Chciałbym, żebyś kiedyś mogła to zrozumieć.

- Próbuję, ale na to potrzeba czasu. Nie zmuszaj mnie teraz, Michaelu do żadnych obietnic. Po prostu nie mogę ci teraz nic obiecać. Nie mogę.

Przytulił ją, wyczuwając jej rozpacz.

- Kocham cię tak bardzo, Dani. Chcę, żebyśmy byli razem. Ale jeśli to jest

niemożliwe, chcę przynajmniej wierzyć, że jesteś szczęśliwa. Myślę, że to martwi mnie najbardziej. Nie mogę znieść myśli, że cierpisz przez ten teatr, który odgrywacie razem z Blake'em. Bo to jest teatr, Dani, nic innego.

Danice zabrakło argumentów. Wszystko, co mówił Michael, było słuszne, ale kiedy pomyślała o powrocie do Bostonu albo do Waszyngtonu i wyobraziła sobie, jak oznajmia, że rozwodzi się z Blake'em, poczuła, że skóra jej cierpnie ze strachu. Blake byłby zraniony, matka rozczarowana, ojciec wściekły, a prasa w siódmym niebie. Ale istniał jeszcze Michael, którego kochała bardziej niż kogokolwiek innego. Przez długi czas nie mogła mówić, tylko cieszyła się jego bliskością. Pogłaskała go po twarzy.

- Masz zmarszczki ... Ale świadczą one o tym, że byłeś szczęśliwy. Jesteś szczęśliwy, nawet jeśli czujesz, że coś cię w życiu ominęło.

- Szczęście to rzecz względna, pragnę być z tobą.

- Ale zawsze miałeś dobre życie i mam nadzieję, że ja tego nie zepsuję - dodała już ciszej.

- To niemożliwe. Jesteś radością mojego życia. Moim skarbem.

- Przynoszę ci także ból i żałuję tego. Ty mnie kochasz i chcesz się ze mną ożenić, a ja nie mogę cię poślubić. Przynajmniej jeszcze nie teraz. Nie, za dużo rzeczy mam jeszcze do przetrawienia. Czy dasz mi czas, Michaelu? Będziesz na mnie czekać?

Wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze. Odchrząknął.

- Muszę. Przecież nie mam wyboru.

- Masz wybór - szepnęła załkniona.

- Nie, Dani, nie mam już wyboru. Będę czekać, bo ty jesteś tego warta. Chcę, żebyś o tym pamiętała. Jesteś tego warta.

Rozdział XII

Potem Danika pojechała do Bostonu, a stamtąd niemal od razu poleciała do Waszyngtonu, zobaczyć się z Blake'em. Życzył sobie, żeby towarzyszyła mu na wieczornym przyjęciu w sobotę, wydawanym na cześć pewnego dygnitarza. Ale nawet gdyby jej nie poprosił o przyjazd do miasta, i tak by to zrobiła. Musiała z nim porozmawiać. Któreś z nich musiało w końcu poruszyć ten temat, że ich związek ulega rozkładowi. A wydawało się, że Blake nigdy się na to nie zgodzi. Tak się złożyło, że był w biurze, gdy przyjechała. Potem wpadł do domu tylko na chwilę. Po nią i żeby się przebrać w smoking. Rano, gdy wstała, Blake'a już nie było. Grał w squasha ze znajomymi. I pierwsza okazja do rozmowy nadarzyła się dopiero w niedzielę po południu. Wkrótce musiała jechać na lotnisko, żeby zdążyć na samolot do Bostonu.

Służący podał wczesny obiad. Kiedy wyszedł i wreszcie zostali sami i kiedy Blake już wstawał z krzesła, zatrzymała go.

- Blake? Poczekaj chwilę.

Spojrzał na zegarek.

- Mam jeszcze kilka telefonów. Chcę to załatwić, zanim odwiozę cię na lotnisko.

- Czy nie możesz z tym poczekać? Jest coś, o czym musimy porozmawiać.

Znowu usiadł. Wydawał się trochę zbity z tropu.

- Tak? O co chodzi?

- Myślę, że musimy omówić naszą sytuację.

Zawahał się tylko przez chwilę.

- W porządku. Co się dzieje?

Poczuła się urażona jego fałszywą uprzejmością. To jednak dodało jej odwagi.

- Nasz związek do niczego nie prowadzi.

Dostrzegła dziwny błysk w jego oczach. Ale znikł, zanim mogła to zidentyfikować.

- A jak się spodziewałaś? Do czego to miało prowadzić? - zapytał grzecznie z lekką ironią.

- Nie jestem pewna. Nigdy jednak nie myślałam, że dojdzie do stagnacji. Oczekiwałam czegoś więcej.

- Daniko, bój się Boga, przecież już ponad dziesięć lat jesteśmy małżeństwem. Czego się jeszcze możesz spodziewać?

- Wydaje mi się, że po tylu latach powinniśmy być sobie jeszcze bliżsi. Ale tak nie jest. Każde z nas ma swoje życie.

- I czyja to wina? - zapytał spokojnie.

- Nie mogę wziąć na siebie całej winy. Małżeństwo zawsze zależy od obojga. Każdy z partnerów ma w tym swój udział.

- Daniko, czego ty chcesz ode mnie? Mam odpowiedzialne stanowisko w służbie państwowej. Daję z siebie tak dużo, jak tylko mogę.

- Rządowi owszem, ale na pewno nie mnie.

- A tobie nie - powtórzył z ironią. Potem skrzywił się nieprzyjemnie. - Co konkretnie możesz mi zarzucić?

- Nawet nie próbowałeś odwiedzić mnie w Bostonie. Wcale ci nie zależy, żeby być ze mną. Przez całe wakacje nie znalazłeś chwili czasu, żeby przyjechać do mnie do Maine.

Nie żałowała tego, że nie chciał do niej przyjechać. Te słowa jednak musiały być wypowiedziane.

- Moje życie jest ściśle związane z Waszyngtonem. Mam dużo pracy. Uwierz mi, potrafię docenić, że chcesz od czasu do czasu do mnie tu przyjeżdżać.

Pomyślała z rozpaczą, że on nic z tego nie rozumie. Czy mógł być aż tak zupełnie pozbawiony wrażliwości? Nie mogła w to uwierzyć.

- Nie pragniesz czegoś więcej? - zapytała. - Nie sądzisz, że małżeństwo powinno oznaczać coś więcej niż spotkania co któryś tam weekend?

Blake nie musiał zastanawiać się nad odpowiedzią.

- Istnieje wiele rodzajów małżeństw. Zdarza się, że partnerzy są niemal nierozłączni. Na ogół jednak każdy z małżonków prowadzi własne życie, tak jak w naszym przypadku. To jest powszechnie przyjęte, że małżonkowie pracują w innych miastach, że muszą pokonywać wiele mil, żeby się spotkać. Poza tym, o ile sobie przypominam, to był twój pomysł z tym wyjazdem do Maine. To raczej tobie można zarzucić, że nie chcesz być ze mną.

- Wiesz dobrze, dlaczego chciałam wyjechać. Tylko nie chcesz przyjąć tego do wiadomości.

- Nie rozumiem, o czym mówisz. Przecież całkowicie zaakceptowałam twoją propozycję. Wydaje mi się, że osiągnęliśmy kompromis. Oboje powinniśmy być z tego zadowoleni.

Danika wzięła głęboki oddech.

- Blake, czy ty się tutaj spotykasz z kobietami?

- Oczywiście. Wszędzie, gdzie się obracam, są jakieś kobiety.

- Chodzi mi o to, czy umawiasz się na randki z innymi kobietami?

Zmarszczył czoło, wyraźnie okazywał zniecierpliwienie.

- Oczywiście, że nie. Jestem twoim mężem. Nie mógłbym umawiać się z innymi kobietami.

- Ale nie chcesz być z jakąś inną kobietą na stałe?

- O co ci chodzi? - burknął.

Nie mogła uwierzyć, że jest tak gruboskórny.

- Jesteś mężczyzną. Myślę, że potrzebujesz stałego związku z kobietą. Nasze spotkania co któryś weekend nie mogą ci wystarczyć.

- Dużo pracuję. Nie mam czasu zajmować się kobietami. Tym bardziej innymi niż ty. - Potem dodał znacznie już łagodniejszym głosem: - To, że od czasu do czasu do mnie przyjedziesz, wystarcza mi w zupełności.

Westchnęła. Jeśli zamierzał jej się przypochlebić, to mu się nie udało. Myślał wyłącznie o sobie. Jakby reguły małżeństwa dotyczyły wyłącznie zaspokojenia jego potrzeb.

- A ja? - zapytała cicho. - Może ja potrzebuję czegoś więcej.

Przez chwilę wydawał się zakłopotany. Pożałowała swojego pytania, choć w końcu trzeba było je wypowiedzieć na głos.

- Nie zdawałem sobie sprawy - mruknął w końcu. - Prawdopodobnie byłem tak zajęty, że nie pomyślałem o tym.

- Ja za to zastanawiałam się nad tym wiele razy. Może lepiej, gdybyśmy oboje byli wolni. Ja znalazłabym swoje szczęście, ale ty też znalazłbyś sobie kogoś, kto potrafiłby cię zadowolić.

- Co zatem sugerujesz? - zapytał.

- Sądzę, że powinniśmy pomyśleć o rozwodzie.

- O rozwodzie? - zdenerwował się. - Nie chcę rozwodu. To najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek od ciebie usłyszałem.

Był wyraźnie przestraszony tym pomysłem. Ale nie mogła teraz się tym przejmować. Musiała doprowadzić tę rozmowę do końca.

- Może byłoby to najlepsze dla nas dwojga - powtórzyła. - Nie wydajesz się zachwycony moim towarzystwem. Ani trochę nie interesuje cię, co robię.

- Oczywiście, że mnie to interesuje. Pytałem o twoją pracę, prawda?

- Wielokrotnie poruszałam przy tobie ten temat, ale wydawało mi się, że prawie mnie nie słuchasz.

- Słucham, oczywiście, że słucham. Ale to jest twoja praca. Trudno, żebym wypowiadał się na ten temat. Nie jestem specjalistą w tej dziedzinie. Sama wiesz

lepiej, czy dajesz sobie z tym sobie radę. Ja tylko mogę oczekiwać, że od czasu do czasu opowiesz mi o tym. Powinnaś to rozumieć.

Potrząsnęła głową.

- Nie tylko o to mi chodzi. Mamy odmienne zainteresowania, innych przyjaciół. Już chyba nic nas nie łączy. Czy pamiętasz, kiedy ostatni raz się kochaliśmy?

Powinien pamiętać. Ona dobrze wiedziała, że to było szesnaście miesięcy temu w Maine, kiedy to nieomal zgwałciła go i zaszła w ciążę.

Wzruszył ramionami.

- Nie prowadzę dokumentacji. Sądysz, że powinienem rozliczać się z tego przed urzędem podatkowym?

- A nie pomyślałeś o tym, że było to już dość dawno?

- Daniko, kiedy ty wreszcie spoważniejesz? Mam czterdzieści sześć lat, jestem w służbie państwowej, mam teraz na głowie zupełnie inne sprawy. Zrozum to wreszcie.

- Dobrze, a ja mam dwadzieścia dziewięć lat i myślę o moich nie zrealizowanych potrzebach małżeńskich.

Blake gwałtownie wstał z fotela i energicznym krokiem przeszedł na drugi koniec pokoju. Oparł ręce na biodrach i patrzył w okno.

- Czy to jest to, czego najbardziej ci brakuje? Właśnie seksu?

- Oczywiście, że nie tylko tego. Seks to nie wszystko. Po prostu jeszcze jedna z rzeczy, która zmusza mnie do zastanowienia się, czy w ogóle mamy jeszcze ze sobą coś wspólnego.

- Nie mogę uwierzyć - mruknął. - To ja powinienem właśnie przechodzić kryzys wieku średniego. - Obrócił się na pięcie. - O co właściwie ci chodzi?

Zmięła nerwowo papierową serwetkę i powiedziała bardzo spokojnie:

- Chcę rodziny, Blake. Męża, który jest przy mnie, dzieci ...

- Próbowaliśmy mieć dziecko, ale poroniłaś.

Westchnęła. Niełatwo było z nim rozmawiać.

- Blake, nie mów, że próbowaliśmy. To była moja inicjatywa.

Wykonał gest zniecierpliwienia.

- Końcowy rezultat był taki sam, jak sędzę. Poza tym to chyba naturalne, że chciałem dać twojemu ciału odpocząć po tej tragedii. Lekarz mówił, że trzeba się wstrzymać z tymi rzeczami, aż dojdiesz do zdrowia.

- Przez szesnaście miesięcy?

Zignorował to pytanie.

- Jako mąż, którego nie ma przy tobie, chciałbym przypomnieć, że to raczej ciebie nie ma przy mnie. To twój wybór, że mieszkasz w Bostonie zamiast tutaj ze mną.

- Tutaj nie mam co robić. Ty zawsze jesteś zajęty, jeszcze bardziej niż wtedy, gdy mieszkaliśmy w Bostonie.

- Do licha, muszę przecież pilnować swojego stanowiska. Powinnaś rozumieć, jaki to dla nas prestiż. Nigdy nie obiecywałem, że będę siedział na okrągło w domu i trzymał cię za rączkę.

Był zdenerwowany. Danika czuła, że jej argumenty tracą moc.

- Nie, nic mi nie obiecywałeś.

- Sama widzisz, jak jest. W każdym razie nie obiecywałem ci więcej niż masz teraz.

- Na początku, jak tylko się pobraliśmy ...

- Byliśmy wtedy oboje o wiele młodszy, Daniko. To wszystko było dla nas nowe, drzemały w nas jeszcze młodzieńcze marzenia. Musisz się pogodzić z tym, że dorośliśmy, miodowy miesiąc już mamy za sobą. Upłynęło wiele czasu od dnia naszego ślubu. Naprawdę trzeba złej woli, żeby nie czuć dumy z tego, co osiągnęliśmy. Nie każda żona może się tym poszczycić, że jej mąż jest członkiem

Gabinetu.

- A co ze mną - zapytała cichym głosem. - Co z moimi osiągnięciami?

- Wydaje mi się, że osiągnęłaś niemało - odparł. Blake odzyskiwał energię, a ona traciła. - Daję ci ten rodzaj wolności, jaki mężczyźni nieczęsto dają swoim żonom. Pozwoliłem ci na pracę z gubernatorem Bryantem, na to, byś miała swoich przyjaciół i swój dom w Maine. Nawet zgodziłem się, byś zadawała się z kimś takim jak syn tego szubrawca, Buchanana. Chyba nie możesz zaprzeczyć, że niewielu mężów pozwoliłoby swojej żonie na coś takiego. Inni byliby zazdrośni, ale ja nie. Zdaję sobie sprawę, że potrzebujesz przyjaciół i cieszę się, że potrafiłaś sobie ułożyć życie. - Wzrok miał twardy. - Ale nie mam ochoty rozmawiać o rozwodzie. Nie chcę tego. Jesteś moją żoną. W dniu ślubu podpisaliśmy na to umowę - zakpił. - I sugerowałbym, żebyś spróbowała spojrzeć na życie jak osoba dorosła i zaakceptowała to, co jest dla ciebie najlepsze.

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, kiedy Blake po prostu wyszedł z pokoju, rzucając przez ramię:

- Mam nadzieję, że zdążę jeszcze załatwić te telefony, w których mi przeszkodziłaś i zaraz potem odwiozę cię na lotnisko. Możesz zostawić wszystko jak jest. John posprząta, gdy tylko wróci.

Patrzyła bez słowa, jak znika za drzwiami. Stała przez chwilę zupełnie nieruchomo, dopiero kiedy umilkły jego kroki, zamrugła i przełknęła ślinę. Czowała się strasznie. Pomyślała, że właściwie powinna była wiedzieć, czego się po nim spodziewać. Miała jednak nadzieję, że będzie delikatniejszy w tej rozmowie. Trochę liczyła na to, że zgodzi się na rozwód. To także i jemu mogło ułatwić życie. On jednak zdecydowanie odrzucił ten pomysł. Tak, to był teatr, Michael miał rację. Ale Blake uważał, że nadal oboje powinni grać swoją rolę. Ojciec z całą pewnością podobnie zareagowałby w takiej sytuacji. Danika zastanowiła się, czy matka kiedykolwiek miała dosyć swojego małżeństwa, czy przechodziła

kiedyś kryzys. Po namyśle doszła do wniosku, że nie. Matka zawsze przystosowywała się do każdej sytuacji, starała się łagodzić wszelkie spory.

Danika pomyślała z westchnieniem, że nie odziedziczyła tej cechy charakteru po matce. Nie potrafiła znieść myśli, że mogłaby żyć z Blake'em. Po ostatnim weekendzie wiedziała doskonale, że nie ma na to najmniejszej ochoty. Niestety, znajdowała się na z góry przegranej pozycji. Blake był nie do pokonania, nie mówiąc już o jej ojcu.

Zniechęcona, zmęczona rozmową, pozwoliła Blake'owi odwieźć się na lotnisko. Całą drogę milczała, a wszystko, co wiązało się z Blake'em, budziło w niej wstręt. Kiedy schylił się, by ją pocałować na pożegnanie, była wdzięczna, że tylko lekko cmoknął ją w policzek, że nie dotknął jej warg. Jej usta należały do innego mężczyzny.

* * *

Danika próbowała zabijać tęsknotę zwykłymi, codziennymi sprawami, ale nie było to łatwe. Jej myśli nieustannie krążyły wokół Michaela ... Niemniej jednak pracowała pilnie z Jamesem. Omówili wszystko, co zdołała napisać w ciągu lata. Wprowadzili wiele poprawek do ostatnich rozdziałów.

Danika zapisała się znowu na lekcje baletu. Ucieszyła się, zobaczywszy stare znajome. Nie były to jednak koleżanki tego rodzaju, które chętnie zaprosiłaby do siebie do domu. Tak więc, kiedy kończyły się zajęcia, Danika znowu zostawała sama. .

Cały czas nieustannie rozmyślała o Michaelu. Nawet wówczas, gdy spędzała przedpołudnie w Instytucie Sztuki lub też na konferencji zarządu szpitala. Zauważyła, że patrząc na kobiety siedzące koło niej przy stole zastanawia się, czy są szczęśliwe, czy są wierne swoim partnerom. Wiedziała, że kilka z nich było

rozwódkami, które ponownie wyszły za mąż. A jedna miała już czwartego męża. Danika żałowała, że nie jest z tymi paniami w większej zażyłości. Tak bardzo chciała porozmawiać z nimi, zapytać, co myślą o wierności małżeńskiej, o lojalności wobec partnera, o prawdziwym szczęściu ...

Tego dnia, kiedy Michael miał przyjechać do Bostonu, siedziała cały czas w domu, czekając na telefon. Zadzwoił dopiero o trzeciej po południu.

- Tak mi przykro, Dani. Chciałem zatelefonować wcześniej, ale tak ułożyli ten cholerny plan, że nie mogłem się wyrwać ani na minutkę. Co u ciebie, moja słodka?

- Tęsknię za tobą. Nie mogę się doczekać, kiedy będziesz wolny.

- Dopiero przed szóstą - westchnął. - Czy pójdziesz ze mną na kolację?

Odpowiedziała szybko i bez fałszywej ambicji.

- Umieram z tęsknoty, zgadzam się na wszystko, wyznacz miejsce i termin.

Uśmiechnął się. Podobała mu się jej gotowość.

- Kocham cię, moja słodka.

- Ja też cię kocham. Podaj porę i miejsce.

Wybrał niewielką grecką kawiarenkę, gdzie panował intymny nastrój i spokój. Znała to miejsce i od razu wyraziła zgodę.

- Dani, może powinienem przyjechać po ciebie - zaproponował. - Nie podoba mi się pomysł, żebyś musiała sama jechać po ciemku.

- Nie martw się, poradzę sobie. Tak będzie lepiej. Zablokuję wszystkie drzwi, nic mi się nie stanie.

- Czy jesteś pewna? - Wiedział, że ma rację. Starali się o tym nie mówić, ale obojgu bardzo zależało na tym, by ich spotkanie przeszło nie zauważone.

- Tak, jestem pewna ... Michaelu, nie mogę się doczekać - szepnęła.

- Ja też ... ale ... złe ... rano ... - Połączenie nagle zostało przerwane.

- Proszę wrzucić monetę - usłyszała w słuchawce syntetyczny głos

automatycznego operatora.

- To nie były trzy minuty - jęknęła.

- Co za cholerny telefon - denerwował się Michael po drugiej stronie kabla.

- Już lepiej idź, Michaelu. Potem będziemy mieć więcej czasu. Będziemy mogli dłużej porozmawiać. Dobrze?

- Zgoda ... Kocham cię.

- Też cię kocham.

Danika odłożyła słuchawkę, czując ciepło, którego brakło jej przez całe dziesięć ostatnich dni, odkąd wróciła z Maine. Długo stała przed lustrem. Poprawiała makijaż. Ubrała się i jeszcze raz krytycznie przyjrzała się swojemu odbiciu.

Kiedy nadeszła pora wyjścia, z pewnym poczuciem winy powiedziała pani Hannah, że wybiera się na proszoną kolację i wróci późno. Odmówiła jednak zdecydowanie, kiedy gospodyni zasugerowała, że Marcus zawiezie ją na miejsce.

- Podziękuj ode mnie Marcusowi, ale pojedę sama - powiedziała, biorąc kluczyki do audi. - Prowadzenie samochodu sprawia mi przyjemność.

Nie skłamała. Czowała się silna, pełna energii. Lubiła swój samochód. Dobry nastrój nie opuścił jej nawet wtedy, gdy się okazało, że na parkingu przed kawiarnią nie ma miejsca i musiała krążyć blisko dziesięć minut, aż wreszcie coś się zwolniło. Potem niemal biegła do wejścia i ledwie udało jej się zapanować nad sobą, by nie rzucić się Michaelowi na szyję i nie obwieścić całemu światu, jak bardzo go kocha.

Zamówili coś na ciepło. Gadali nieustannie, nie bardzo przejmując się tym, co jedzą. Zrezygnowali z deseru. Michael niecierpliwił się, czekając, aż kelner przyniesie rachunek. Wreszcie wyszli z restauracji. Odprowadził ją do samochodu, pochylając się, by ją pocałować. Na tej ciemnej, spokojnej uliczce mógł sobie na to pozwolić. Wcisnął jej w rękę klucz do pokoju hotelowego.

- Będę jechał za tobą. Wejdiesz na górę, otworzysz drzwi, a ja za jakiś czas przyjdę.

Skinęła głową. Tylko do tego była zdolna, tak bardzo trzęsła się z emocji i ze strachu. Wydawało jej się torturą niemal nie do zniesienia siedzieć tak blisko Michaela i nie móc go nawet dotknąć, nie móc się do niego przytulić. Jej ciało płonęło z tęsknoty.

Opanowawszy się resztką sił, uruchomiła silnik i poczekała, aż Michael ruszy za nią. Dziesięć minut jazdy ciągnęło się w nieskończoność. Kiedy wreszcie zaparkowała samochód przed hotelem, ciało miała tak napięte i rozgrzane, jakby ktoś przejechał po nim żelazkiem.

Wzięła głęboki oddech, wyslizgnęła się z samochodu i już po chwili wchodziła do hotelu. Wjechała windą na ósme piętro, odnalazła pokój, otworzyła drzwi i weszła do środka. Oparła się o framugę. Drżała, a serce waliło jej jak młotem.

Michael zapukał tak cicho, że mogłaby tego nie usłyszeć, gdyby nie stała tuż przy drzwiach. Dudnienie serca wydawało się znacznie głośniejsze. Uchyliła drzwi. Michael wszedł do pokoju. Od razu przywarli do siebie. Całowali się, ściskali i śmiali. Nie mogli nacieszyć się tym, że znowu są razem.

- Wyglądasz przepięknie - szepnął Michael, zdejmując z niej delikatny wełniany zakieciak. - Podoba mi się twoja sukienka - dodał. I zaraz potem sukienka została ściągnięta z Daniki. Rzucił ją na fotel jak coś absolutnie zbędnego. Pomyślała, że straszny z niego kłamczuch. Najpierw chwali jej strój, a potem rzuca go gdziekolwiek i wcale się nim nie przejmuje. Postanowiła odplacić mu tym samym.

- Wyglądasz wspaniale - rzekła, mocując się z krawatem. - Taki elegancki, wystrojony. Takiego jeszcze cię nie widziałam. Podobasz mi się. - Patrzyła z satysfakcją, jak krawat osuwa się na podłogę. Zaatakowała teraz guziki jego

koszuli. - Te twoje studentki oszaleją z miłości.

- Odkąd cię poznałem, nie patrzę na inne kobiety. - Pomógł jej, rozpinając pasek i rozsuwając suwak. Zdejmował spodnie, a ona ściągała mu ze stóp skarpetki.

I już po chwili leżeli nadzy na łóżku, oddając się pożądaniu. Danika krzyknęła, obejmując go z całej siły nogami. Wszedł w nią gwałtownie, niecierpliwie. W pełnej ekstazie wzniesli się ku niebu i czas jakiś trwało, zanim powrócili na ziemię.

- Tęskniłam za tobą - szepnęła Danika.

Leżeli przytuleni, broniąc się przed zaśnięciem. Mieli niewiele czasu i lękali się stracić z tego choćby sekundę. Po krótkim odpoczynku pograżyli się w rozmowie. Potem znowu się kochali. Następnie okazało się, że mają sobie jeszcze więcej do powiedzenia. Wreszcie nadszedł czas rozstania. Danika podniosła się z łóżka. Zaczęła zbierać rozrzucone po całym pokoju ubrania.

- Nie chcę, żebyś szła - powiedział.

Założyła majtki i rajstopy. Znalazła torebkę, naszykowała zakiet.

- Wcale nie chcę wracać - westchnęła. - Ale jeśli nie przyjdę na noc, pani Hannah zacznie się denerwować, będzie próbowała mnie znaleźć ...

Musiała to powiedzieć, ale nienawidziła swoich słów. Konieczność ukrywania czegoś tak pięknego jak związek z Michaelem wydała jej się zbrodnią. Wiedziała, że Michael odczuwa podobnie. Zacisnął szczękę, jego oczy stały się zimne jak mrożona czekolada.

Zaczęła zapinać stanik.

Michael wstał z łóżka.

- Nigdzie nie pójdziesz - mruknął ze złością.

Przyglądała się jego ciału. Było tak piękne. Bała się, że nie potrafi odejść.

- Wyglądasz jak rzeźba antyczna - szepnęła. Światło małej lampki nadawało

jego skórze złotą barwę. Patrzyła na jego mięśnie, na doskonałą sylwetkę, na atrybuty męskości, które odpoczywały teraz po wieczornym szaleństwie. - Jak rzeźba z brązu - powtórzyła. - Brązowy posąg boga o szczerzłotym sercu. Kocham cię, Michaelu.

Przyciągnął ją ku sobie, pocałował. Atrybuty męskości już nie odpoczywały. Teraz znajdowały się w stanie gotowości.

- Spotkamy się jutro? - zapytała.

Ściągnął z łóżka prześcieradło i owinął nim Danikę, mając nadzieję, że przysłowie "co z oczu, to z serca" okaże się prawdziwe.

- Kończę jutro po południu. Mógłbym tu zostać jeszcze do późnej nocy - powiedział. Potem z przekornym uśmiechem dodał: - Nie wiem, czy zostanę. Musisz teraz na to zasłużyć, żebym chciał zostać. Musisz wkupić się w moje łaski. Nie możesz tak po prostu odejść.

Przeszła ostrożnie koło okna i nagle znowu wskoczyła do łóżka. Całowała go i pieściła przez prześcieradło, aż jęknął.

- Dani, miałaś wkupić się w moje łaski. Ale teraz to już na pewno nie możesz mnie tak zostawić, bo oszaleję. Nie grasz fair, Dani. Tak nie można.

Ponieważ kochała go tak bardzo, ponieważ to ona prowokowała go teraz do granic wytrzymałości, pocałowała go, a potem wsunęła się pod prześcieradło.

- Zdejmij te cholerne rajstopy - szepnął. - Po prostu zdejmij. Zrobię to szybko.

- Nie, nie zdejmę rajstopy. Nie ma mowy - droczyła się.

- Dani ... - jęknął i nic już więcej nie mówił, gdy ujrzał co ona robi. Ta przyjemność przeszła jego wszelkie oczekiwania. - Dani ... Och, Boże ... Och ... Dani ...

Używała języka i warg. Luki w jej edukacji seksualnej zostały usunięte. Raz jeszcze wyszeptał jej imię. Złapał oddech. Poczul, jak prawdziwa eksplozja

targnęła jego ciałem. Pocałowała go delikatnie w usta, kiedy wreszcie odzyskał świadomość.

- To było przepiękne - szepnęła.

- To było przepiękne - powtórzył jak echo. Widziała, jak bardzo jest teraz zmęczony. Złapał oddech. - Zwyciężyłaś. Nie zdjęłaś rajstop, a jednocześnie doprowadziłaś mnie do takiego wyczerpania, że w tej sytuacji trudno mi cię zatrzymać. Myślę, że aż do rana nie będę w stanie się ruszyć.

- Nie ma potrzeby. Po prostu musisz się wyspać. O której jutro wstajesz?

- O siódmej.

Bez słowa podeszła do telefonu i zamówiła na siódmą budzenie. Potem skończyła się ubierać i pocałowała go na pożegnanie. Już prawie zasypiał. Spojrzała na niego z uśmiechem i delikatnie zamknęła za sobą drzwi.

* * *

Następny wieczór był w każdym calu tak piękny jak ten. Jedli tym razem w innej restauracji, ale wrócili do hotelu w ten sam sposób i spędzili kolejne błogie godziny. Niestety, nastrój zepsuł się zupełnie, kiedy Danika zaczęła się ubierać.

- Nie podoba mi się to, Dani - powiedział. - Ukrywamy się, jakbyśmy robili coś złego. Nie lubię tego. A kolejny tydzień bez ciebie to znacznie gorzej niż miesiąc bez jedzenia. - Masz Rudzika - zaśmiała się i łagodnie pogładziła jego policzek. - Poza tym wskazane są przerwy między posiłkami.

- Nie mówię o jedzeniu - burknął.

- Wiem - spoważniała. - Tylko nie byłam pewna, co powiedzieć.

- Powiedz, że rozwiedziesz się z Blake'em. Sytuacja staje się coraz bardziej komiczna.

- Potrzebuję czasu, Michaelu. Próbuję. Wiercę mu dziurę w brzuchu. W

końcu zgodzi się zna rozwód, zobaczysz.

- Czy musisz tak się z nim cackać? Nie sądzisz, że ten facet potrzebuje po prostu porządnego kopa w dupę?

- Michaelu! - oburzyła się.

- Jeżeli cały czas czekasz, aż on ci zaproponuje rozwód, to licz się z tym, że nie nastąpi to nigdy. Może powinnaś powiedzieć mu o nas. Albo poinformować panią Hannah, że wychodzisz ze mną na całą noc.

- Nie mogę, proszę. Wiesz, że nie mogę i nie zmuszaj mnie do tego. Musisz mi pomóc, uwierzyć, że sama wiem, co robię.

Słyszając rozpacz w jej głosie, Michael przytulił ją mocniej.

- Dobrze, moja słodka, już dobrze. Przepraszam cię, że nalegam, ale są chwile, kiedy zupełnie nie wytrzymuję.

- Ja to na pewno załatwię. Ale to mnie przeraża. Czuję, że cała odpowiedzialność spoczywa na moich barkach.

Pogłaskał jej włosy.

- Może to ja powinienem porozmawiać z Blake'em. Mógłbym pojechać do Waszyngtonu i załatwić za ciebie tę nieprzyjemną rozmowę.

Przestraszyła się.

- Nie! - krzyknęła. - Nie możesz tego zrobić, Michaelu. To nie twoja sprawa, ja sama muszę to załatwić.

- Nie moja sprawa? - zdenerwował się Michael. - Do cholery, pieprzę się z żoną tego faceta ... - Umilkł, ujrawszy oburzone spojrzenie Daniki. - Przepraszam, znowu poniosły mnie nerwy. - Kocham każdy centymetr jej ciała - rzekł przyciszonym głosem. - Czy tak lepiej?

Skinęła głową.

- Przepraszam, że tak się wyraziłem. Nie gniewaj się, kochana. Ale czuję się wściekły i sfrustrowany. Chciałbym, żeby wreszcie coś się wydarzyło ...

I wydarzyło się. Nie to, czego się spodziewali, ale za to znacznie szybciej, niż mogli pomyśleć. Kiedy Danika wróciła na Beacon Hill, w drzwiach czekała na nią pani Hannah z informacją, że pani Eleonora miała wylew i przebywa w szpitalu w Hartford.

* * *

Szpital w zasadzie nie różnił się od innych. Długi korytarz, zapach środków antyseptycznych, przytłumione rozmowy. Danika jeszcze raz miała okazję przyjrzeć się temu z bliska. Przez następne dwa tygodnie niemal nie odchodziła od łóżka matki.

Wylew okazał się niezbyt ciężki. Eleonora miała szczęście. Tylko prawa strona była sparaliżowana. Rehabilitacja rokowała nadzieję na całkowite odzyskanie sprawności.

Danika pomagała matce jeść, popychała poprzez szpitalne korytarze krzesło na kółkach. Czekała cierpliwie, gdy matkę zabierano na badania lub na ćwiczenia. I nade wszystko starała się zapełnić jej te dni, kiedy brakowało Williama Marshalla.

Och, pojawił się natychmiast, jak tylko zawiadomiono go o wypadku. Potem regularnie w każdy weekend pokazywał się w szpitalu. Zawsze jednak po wizycie u żony jak najszybciej wracał do Waszyngtonu. Sprawy służbowe, które nań czekały, jak zwykle okazały się zbyt ważne, by mógł je odłożyć na później. Danika dobrze pamiętała, jak matka poprzednio leżała w szpitalu po operacji, jak ona sama cierpiała po poronieniu. Zarówno dla Williama, jak i dla Blake'a praca zawsze stała na pierwszym miejscu.

Pamiętała również Michaela, jak troszczył się o nią, jak zawsze, kiedy go potrzebowała, był przy niej. Matka potrzebowała teraz nie tylko dobrych lekarzy,

ale także ciepła i serdeczności.

Jak na ironię, najwięcej wolnego czasu miała Danika w godzinach wizyt. Kiedy zjawiał się u matki tłum gości, znajdowała zwykle wymówkę, by się oddalić. Spacerowała wówczas wokół szpitala albo jechała do miasta, zastanawiając się, czy nie stała się przewrażliwiona. W końcu tylko ona wiedziała, że nie ma innego wyjścia. Przeszłość przestała się liczyć. To, co robiła teraz, dawało jej satysfakcję. Eleonora, z wszelkimi swoimi wadami, była jej matką. To było widoczne z niespokojnych spojrzeń, jakie rzucała, gdy Danika zbierała się do wyjścia, ze sposobu, w jaki trzymała ją za rękę. Wydawała się znacznie spokojniejsza, kiedy Danika znajdowała się w pobliżu. Coraz natrętniej nasuwało się przypuszczenie, że Eleonora jej potrzebuje.

Niejednokrotnie Danika zastanawiała się, czy przejawy matczynej troski to nie jakiś znak, że coś jest nie w porządku. Przeczucie śmierci czy coś w tym rodzaju. Doktorzy mówili, że przez wiele lat miała podwyższone ciśnienie. Danika wcześniej nic o tym nie wiedziała. A ojciec, jak to on, miał własny pogląd na ten atak.

- Matka ostatnio niepokoiła się o ciebie, Daniko.

Eleonora już lada dzień miała opuścić szpital. Ojciec umówił się z Daniką w niewielkiej kawiarence.

- Wydaje mi się, że nie miała powodu - odparła Danika tak spokojnie, jak tylko mogła. Ogarnęło ją nagłe podejrzenie, że ojciec znacznie lepiej niż to mogła przypuszczać, orientuje się w pewnych sprawach.

- Matka wróciła od ciebie z Maine szczerze zatroskana tym, co dzieje się pomiędzy tobą a Blake'em.

- Pomiedzy mną a Blake'em? - powtórzyła ze zdziwieniem. - Nie rozumiem.
- Chciała dokładnie wiedzieć, co ojciec ma na myśli.

- Ostatnio spędzacie razem bardzo mało czasu. Mieszkacie w innych

miastach, beztrąsko zostawiasz go samego. To nie jest najlepsza metoda współżycia małżeńskiego.

- To się chyba nie bardzo różni od tego, co dzieje się między tobą a mamą - odważyła się.

William zeszywniał.

- Ja tu widzę diametralną różnicę. Twoja matka była zawsze ze mną, czy to w Waszyngtonie, czy w Hartford. Tylko ostatnio większość czasu spędza tutaj. Postarzała się i nie ma już siły na ciągłe podróże.

- Więc przypuszczam, że mama ma lepszy charakter niż ja. Eleonora nic nie chce dla siebie i potrafi poświęcić się całkowicie dla twojego dobra. Ja chciałabym mieć w życiu także coś dla siebie.

- Eleonora zawsze była dobrą żoną. Oczekiwałem, że pójdiesz w jej ślady.

- Czasy się zmieniły. Podróże nie stanowią już takiego problemu.

- Dziewczyno, co się z tobą dzieje? Nie odwracaj kota ogonem. Podróżowanie nigdy nie stanowi problemu, jeśli oczywiście ma się na to ochotę. Tobie najwyraźniej na tym nie zależy.

Danika z trudem opanowała nerwy.

- Mam zainteresowania, jakich mama nigdy nie miała.

William Marshall nigdy nie dał zbić się z tropu. Kiedy już coś zaległo się w jego umyśle, musiał doprowadzić to do końca.

- Masz tego faceta, tego Buchanana. Co ty, do diabła, z nim wyprawiasz? Twoja matka jest chora z nerwów. Zobacz, do czego ją doprowadziłaś. Dobrze, że wyszła z tego cała. Ale jak się nie opamiętasz, dziewczyno, to Bóg wie, czym może to się skończyć.

Danika przez chwilę czuła się jak skarczone dziecko. Ale pomyślała, że to przecież ten sam mechanizm, który zdążyła już poznać - wyrabianie w niej poczucia winy. I doszła do wniosku, że przecież nie ona była przyczyną choroby i

że za żadną cenę nie może sobie pozwolić na takie traktowanie.

- Chwileczkę, ojcze- rzekła ostrzegawczym tonem. - Nie próbuj mnie winić za chorobę mamy. Nie dość, że to nieładnie z twojej strony, ale również mija się z prawdą. Zgodnie z tym, co twierdzi doktor, Eleonora już od paru lat miała wysokie ciśnienie i to mogło być równie dobrym powodem, podobnie jak niepokój o mnie. Nie rzucaj pochopnie oskarżeń. Nie możesz wiedzieć, co naprawdę wywołało ten atak.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie, młoda damo. Chcę wiedzieć, co cię łączy z tym typkiem z Maine.

Danika przyglądała się ojcu przez dłuższą chwilę.

- Jest moim dobrym przyjacielem, prawdopodobnie najlepszym, jakiego kiedykolwiek miałam. Powinieneś być mu wdzięczny, że poświęca mi swój cenny czas. Bóg tylko wie, że nikt inny nie przejmuje się mną za bardzo.

- O co, do licha, teraz ci chodzi?

Westchnęła.

- Nie czas teraz ani miejsce na taką rozmowę.

Zareagował na jej słowa przyciszeniem głosu, ale z uporem trzymał się raz zaczętego tematu.

- No, dziewczyno, wykrztuś to wreszcie z siebie.

- To w tej chwili zupełnie nie jest ważne. Teraz chodzi o to, by mama stanęła na nogi.

- To niebawem nastąpi. To tylko kwestia czasu. Jest pod opieką najlepszych lekarzy i terapeutów. Zatrudniłem już na pełen etat pielęgniarkę, by opiekowała się nią, kiedy wróci do domu.

- To jedynie połowiczna pomoc. Mama potrzebuje kogoś, kto będzie ją kochał. - Jeśli Danika miała nadzieję, że jej słowa trafią do ojca, myliła się. William ciągle miał przed oczyma fotografie, które otrzymał od Morgana

Emery'ego.

- Uchylasz się od odpowiedzi, Daniko. Pytałem cię, co cię łączy z Michaeliem Buchananem.

- I na to już odpowiedziałam. - Pod karcącym, ostrym spojrzeniem ojca poczuła paniczny, zwierzęcy strach. Opanowała się jednak. William był jej ojcem i od niepamiętnych czasów starała się go zadowolić. Wiedziała jednak, że głupotą byłoby wtajemniczać go teraz w szczegóły jej przyjaźni z Michaeliem Buchananem.

- Zatem wysłuchaj mnie. Słuchaj uważnie, dziewczyno. Żądam, żebyś trzymała się od niego z daleka. On i jego rodzina nigdy nie wiedzą, kiedy odejść. Jak ten stary, co przyssał się do mnie jak wesz. Im chodzi wyłącznie o to, żeby skompromitować mnie i Blake'a. Powinnaś to rozumieć. Och, dziewczyno - westchnął. - Nigdy nie sądziłem, że przyjdzie nam prowadzić taką rozmowę. - Danika nie odezwała się teraz ani słowem, więc kontynuował. - Trzymaj się z dala od Buchananów. Może powinnaś pomyśleć o sprzedaży tego domu w Maine. Pamiętaj, Blake Lindsay to porządny człowiek i dobry mąż.

Wzięła do ręki torebkę i podniosła się z krzesła.

- Pójdę teraz na górę zobaczyć, jak się czuje mama.

William zerwał się z krzesła i ujął ją pod łokieć.

- Czy ty nic z tego nie zrozumiałaś, Daniko?

- Powiedziałeś to, co chciałeś. A teraz zaufaj mi. Wiem, co robię.

- Tak bezczelnej odpowiedzi jeszcze nie słyszałem. Może źle tobą pokierowałem, dziewczyno. Powinienem był wychować cię na polityka, masz do tego talent.

- Bóg ci wybaczy - odparła Danika z przeblyskiem humoru.

Niestety, William w żaden sposób nie potrafił zaufać Danice. Czuł teraz, że prawie jej nie zna. Przeważnie jej sprawy wcale go nie interesowały. Ani

działalność charytatywna, ani też praca z Jamesem Bryantem. To w gruncie rzeczy się nie liczyło. Sprawa z Michaeliem Buchananem była zupełnie innej natury. Ten skandal na pewno mógł zaszkodzić całej rodzinie.

Widział te fotografie, przyglądał im się nieraz. Z pewnością nie stanowiły dowodu, że sprawy pomiędzy Daniką a Michaeliem zaszły za daleko. Ale to mogło się wkrótce zdarzyć. Wydawało się to jedynie kwestią czasu. Ostrzegał Danikę, ale ona wcale nie chciała tego słuchać. Potrzebował teraz solidnego dowodu, żeby mógł dalej coś z tym zrobić. To była tylko kwestia pieniędzy. Postanowił raz jeszcze zatrudnić Morgana Emery'ego. Należało za wszelką cenę uchronić rodzinę przed kompromitacją, a z dowodami w ręku stanowczo mógł działać o wiele więcej.

Teraz najważniejsze było skontaktowanie się z Morganem. I jeszcze to, żeby Eleonorę bezpiecznie przewieźć do domu i zapewnić jej godziwą opiekę. Potem mógł już wrócić do Waszyngtonu i w pełni skoncentrować się na pracy.

* * *

Listopad w stolicy był chłodny i wilgotny, ale Cilla wolała to niż wiosnę, gdy z trudem przepychała się przez hordy turystów, podziwiających przepiękne parki i liczne zabytki historyczne. Ale Cilla zawsze miała wojowniczą naturę.

Lubiła robić wszystko na przekór, jadła szpinak zamiast gruszek i chodziła w długich spódnicach, kiedy akurat panowała moda na krótkie. Tak już zdążyła przyzwyczać się do własnego nietypowego zachowania, że w sumie nie było dla niej aż taką niespodzianką, że w łóżku ze swoim byłym mężem poczuła się naprawdę szczęśliwa.

- Ach, Cilla, zawsze nam było dobrze razem - wydyszał Jeff. Jego puls zaczął się już trochę uspokajać.

Podniosła głowę znad poduszki, by spojrzeć na niego.

- W łóżku, owszem, z tym mogę się zgodzić. Jak myślisz, dlaczego tak się dzieje?

- Jakaś reakcja chemiczna?

- Wydaje mi się, że coś więcej. Angażujemy się w to oboje. Oboje jesteśmy aktywni. I za każdym razem jest to dla mnie jak wyzwanie, bo zawsze wtedy odnajduję w tobie coś nowego.

- Jak w puzzlach. Oboje jesteśmy jak puzzle.

- Tak, ale jak na ironię to samo, co łączy nas w łóżku, dzieli nas w życiu.

- Nie mówmy o tym - westchnął Jeff. - To nic nie pomoże.

- Nadal tkwimy w tym samym punkcie co dwa miesiące temu. Nie możemy pokonać tej bariery.

- Tak samo jak dawniej.

- Racja. Czy to ci przeszkadza?

- Oczywiście, że tak. Dlaczego nie możesz zmienić pracy, na przykład zając się pieczeniem ciasteczek czekoladowych? - zapytał Jeff.

- Dlaczego ty nie zajmiesz się sprzedażą hamburgerów?

Uniósł głowę, by na nią spojrzeć.

- Gramy dalej, kto kogo przegada?

- Jasne, że tak. Jestem niezwyciężona.

- Zobaczymy, możemy sprawdzić kto lepszy. Proponuję pytania z geografii albo z historii. Mogą być ostatecznie ze sportu.

- Jeszcze pozostaje kilka innych dziedzin, na przykład sztuka. Zapominasz, że mam pamięć lepszą niż komputery w bibliotece publicznej.

- Mhm, ale i tak ja wygram. Możemy spróbować. Wiesz co, to świetny pomysł. Oboje rzucimy pracę. I zejdziemy na złą drogę. Będziemy zarabiać na życie prostytutką.

Pociągnęła nosem.

- Nawet gdybyśmy mieli w ten sposób zarabiać, pewnie od razu zaczęlibyśmy się kłócić, które z nas będzie robiło za prostytutkę, a które za alfonsa.

- Nie, nigdy nie kłóciliśmy się o głupstwa. Zawsze tylko o rzeczy wielkie i ważne dla nas.

Oparła głowę o jego pierś.

- Dobrze, zobaczmy, czy nie uda nam się przekroczyć tej bariery. Powiedz mi o tym, co robisz w pracy.

- Cilla - zaczął ostrzegawczo.

- Widzisz, nadal mi nie ufasz. - Zaczęła wstawać z łóżka. - Nawet jeśli przez chwilę się łamiesz, potem od razu zaczynasz się wycofywać.

- Nieprawda, wiesz przecież, jak bardzo zależy mi na tym, żeby to przełamać.

- Nie wiem. Powiedz, nad czym pracujesz.

Zawahał się.

- Może lepiej będzie, jak ty pójdziesz na pierwszy ogień. Daję ci pierwszeństwo.

- Bzdura. Tu nie może być żadnego pierwszeństwa. Oboje mamy równe prawa i obowiązki. Ja mogę pierwsza opowiedzieć o mojej pracy, ale muszę mieć pewność, że ty potem też opowiesz. Nie chcę robić z siebie idiotki.

- Nie bój się. Kocham cię od dnia, kiedy po raz pierwszy cię ujrzałem. Do licha, czuję się okropnie, kiedy muszę się w ten sposób obnażać.

- Jesteś nagi - zaśmiała się.

Spojrzał na nią.

- Ty też jesteś goła.

- Jeff, pomóż mi. Ja też cię kocham. Spróbujmy to przełamać. Spotykałam się od czasu rozvodu z wieloma mężczyznami, ale nadal nie mogę przestać myśleć

o tobie. Teraz jestem z tobą. Przynajmniej w sercu tak czuję.

- Naprawdę jesteś ze mną - rzekł, patrząc na jej nagie piersi.

- Dobrze.

- Chodź, pocałuj mnie.

- Gdzie chcesz, żebym cię pocałowała? - zachichotała.

- Tutaj na początek - wskazał na swoje usta. - Ale to było tylko na początek.

I ponieważ gwałtowne reakcje chemiczne dokonały swego, jakiś czas później znowu odpoczywali przytuleni. Jeff westchnął.

- I nadal jesteśmy w tym samym punkcie. Żadne z nas nie potrafi przełamać tej bariery.

Cilla przycisnęła policzek do jego owłosionej klatki piersiowej, przymknęła oczy i wzięła głęboki oddech.

- Dobrze, ja teraz zajmuję się toksycznymi odpadami, które przedostają się do zatoki Chesapeake. Problem polega na tym, że źródłem zanieczyszczeń jest fabryka chemiczna. Niestety, właścicielem jest jeden z prominentów. Człowiek, który uczciwie regularnie płaci podatki i bierze czynny udział w życiu politycznym.

Jeff na chwilę zamilkł z wrażenia, ale nie z powodu tej informacji, ale dlatego, że chciała podzielić się z nim tym, co robi, tym, co zawsze obsesyjnie przed nim ukrywała.

- Czy były już przedtem jakieś raporty w tej sprawie? - zapytał szybko, gdy tylko doszedł do siebie.

- Och, tak. Już od kilku lat władze mają z tym problem. Kiedyś Chesapeake uważano za zbiornik wody oznaczeniu strategicznym, lecz to się zmieniło. Ścieki przemysłowe z Pensylwanii wpływające rzeką Suequehanną, toksyczne zrzuty z James, Richmond i Norfolk. Nawet oczyszczalnie ścieków wypuszczają a toksyczny

chlor do zatoki. Zakład chemiczny, który zwrócił moją szczególną uwagę, odprowadza ścieki do zatoki Baltimore. Właściciel zakładu przekupił kogo trzeba i czuje się bezkarny.

- Masz dowody?

- Zatrucia środowiska? Opinie całego sztabu inżynierów.

- A co z pieniędzmi? Są jakieś dowody?

Cilla spojrzała na niego z przerażeniem. Pytania padały jedno po drugim, ostre i szybkie. Jeff od razu zrozumiał jej obawy.

- Przepraszam ... Tak bardzo przywykłem prowadzić w ten sposób śledztwo

- zaczął się tłumaczyć. - W mojej robocie taki system pracy akurat się przydaje. W rozmowie z tobą wyszło to kretyńsko. Przepraszam, po prostu taki jestem. Proszę, zaufaj mi.

Widziała szczerą twarz i wiedziała, że jeżeli chce mieć jakąś nadzieję na przyszłość, powinna przyjąć te przeprosiny. Skinęła głową.

- Zbieramy dowody łapówkarstwa, ale to wolno idzie. Musimy być ostrożni, bo jak ktoś piśnie słówko i wszystko się wyda, to drzwi zatrzasną nam się przed nosem i stracimy wszelkie szanse.

- To brzmi znajomo - powiedział Jeff. - My mamy podobny problem i też musimy bardzo uważać. To dotyczy technologii wysokiej jakości sprzętu komputerowego. Wiemy już, że te rzeczy przychodzą do Bułgarii, a dopiero stamtąd przez Austrię idą do Moskwy. Bardzo trudno ustalić, jaka firma amerykańska bierze w tym udział. Płyty czołowe z numerem firmowym i znakiem producenta wymontowywane są z dużą pieczołowitością. Musi tu istnieć jeszcze jakaś oryginalna rdzennie amerykańska firma, ale nie możemy jej znaleźć. To jest irytujące wiedzieć, że dokonuje się przestępstw i nie móc złapać winnego.

Cilla pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Bardzo tego nie lubię. Czas mija, wiesz, że dobro publiczne jest

zagrożone, i nie możesz nic zrobić.

- Właśnie, i nie możesz się z tego wycofać, bo już wiesz i zaczynasz odczuwać za to odpowiedzialność.

Posłała mu uśmiech pełen zrozumienia.

- Owszem. Miło wiedzieć, że czujesz coś podobnego.

Odwzajemnił jej uśmiech, zaskoczony, że wreszcie mogli coś sobie powiedzieć i że to poszło niemal bezboleśnie.

- A co z twoim maniakiem seksualnym? Odzywał się znowu?

- Z którym?

Uszczypnął ją w pośladek.

- Z tym, który dzwonił do ciebie i chciał rozmawiać o władzy i o seksie?

- Och, ten - westchnęła.- Nie, więcej nie dzwonił, ale ... miałam okazję go spotkać. Przynajmniej wydaje mi się, że to był on. To było na przyjęciu dyplomatycznym. Stał przy ścianie i wyglądał na zagubionego. Jakby nie był specjalnie zadowolony, że musi tam być, ale nie mógł odejść. Kiedy się do mnie odezwał, miałam wrażenie, że to to samo brzmienie głosu, ale być może się myliłam. Telefon tak często zmienia głos.

- Nie aż tak bardzo .. To mógł być on. I co mówił?

- Wspomnił coś o sile pieniądza i o tym, jak trzeba się nagimnastykować, by przetrwać w tym okropnym mieście. - W tym ma rację.

- Jestem pewna, że był wściekły.

- Ludzie, którym każe się tańczyć tak jak im zagrają, często są wściekli. Czy mówił, gdzie pracuje?

- Mruknął coś o którymś departamencie. Pracy albo handlu ... Próbowałam zadawać pytania, ale słyszałam tylko wykręty. Pytał mnie o moją pracę. Jak to jest być dziennikarką. Kiedy zaczął wypytywać, trudno było odejść.

Jeff zaśmiał się i przycisnął ją do siebie.

- Co się czuje, kiedy człowiek znajdzie się po drugiej stronie barykady w krzyżowym ogniu pytań?

- Jest to nieco irytujące. Przywykłam do tego, że to ja zadaję pytania.

- Podobnie ja. Widzisz, co ze mną zrobiłaś?

Zaśmiała się i pocałowała go w policzek.

- Z tym akurat mi się udało.

- Czy nasza rozmowa sprawiła ci ból?

- A jak ty to odczułeś?

- Oj, Cilla, znowu zaczynasz, ja przecież zapytałem ... pierwszy ... Oj, Cilla, Cilla ... I co ja mam z tobą zrobić?

Przyłożyła mu usta do ucha i wyszeptała kilka odważnych propozycji, a potem Jeffnie miał już czasu ani siły, by pytać ją o cokolwiek.

Rozdział XIII

Eleonora powracała do zdrowia powoli, ale zdecydowanie. Danika odwiedzała ją tak często, jak tylko mogła. Jeździła do Connecticut dwa razy w tygodniu, zawsze w te dni, kiedy miała pewność, że nie zostanie w domu ojca. Tłumaczyła sobie, że matka właśnie wtedy bardziej potrzebuje jej obecności. Jednakże w głębi duszy wiedziała, że nie ma ochoty na kolejną konfrontację z ojcem.

Zauważyła ze zdziwieniem, że te wizyty sprawiają jej coraz więcej przyjemności. Przychodząc do matki do szpitala, a potem odwiedzając ją w domu, przede wszystkim starała się dodać jej sił. Mniej myślała o sobie, o tym, że ich stosunki zawsze wiele pozostawiały do życzenia. Wiedziała, że matka potrzebuje pokrzepienia, że musi jak najszybciej dojść do zdrowia. A jednak te wspólne chwile okazały się dla Daniki ciągiem kolejnych odkryć, odnalezieniem więzi z

matką, co uważała przedtem za rzecz zupełnie niemożliwą.

Zauważyła z pewnym zdziwieniem, że matka jest kobietą o silnej osobowości, samodzielnie myślącą, wrażliwą ... Zaskoczyło ją to. Przedtem uważała Eleonorę za bezbarwny dodatek do Williama Marshalla. Rozmawiały o wielu rzeczach. I kiedy Danika mogła już pozwolić sobie na taką poufałość, zaczęła pytać matkę o jej życie.

- Zawsze mi Ciebie brakowało, mamó - wyznała. - Byliście oboje z ojcem parą twardych, agresywnych polityków, i nigdy nie mieliście dla mnie czasu.

Razem relaksowały się w solarium, choć słońce było blade i ziąb panował na dworze, a ciepło pochodziło głównie z piecyków elektrycznych. Eleonora siedziała na leżaku z nogami owiniętymi pledem. Prawą rękę, osłabioną chorobą, nadal trzymała nieruchomo, za to żywo gestykulowała lewą. Mimika powróciła już na jej twarz. Niekiedy tylko Eleonora lekko zaciniała się przy mówieniu. Było to jednak prawie niezauważalne. Na szczęście jej umysł nie ucierpiał przy tym ataku.

- Kochałam Williama - mówiła matka. - Uwielbiałam ten tryb życia. Od samego początku uważałam to za ekscytujące. Chciałam być przy nim i robić te wszystkie rzeczy co on. Musisz pamiętać, że, jak na owe czasy, byłam kobietą nowoczesną. Oczywiście na początku martwiłam się, że muszę wcześniej odstawić Cię od piersi, wyjechać, zostawić Cię ... To było pewną innowacją, ale jakoś wytłumaczyłam sobie, że w naszej sytuacji jest to konieczne. Ale potem ... jak przeszłam z Williamem jego pierwszą kampanię wyborczą ... To był nasz sukces. Tak bardzo czułam się wtedy szczęśliwa. To był wielki tryumf, że dostaliśmy to stanowisko, na które tak ciężko musieliśmy zapracować.

- Mówisz w liczbie mnogiej.

- I tak właśnie to traktuję. Och, zdaję sobie sprawę z tego, że William uważa to wyłącznie za swoją zasługę. Ale ja pracowałam tak samo ciężko jak on. Jeździłam z nim na wszystkie konferencje. Rozmawiałam z żonami polityków. W

dzień jego elekcji byłam tak samo zmęczona jak on. Nie pracowałam mniej od niego, możesz być tego pewna.

- Nie zdawałam sobie z tego sprawy - powiedziała Danika. - Najważniejsze było dla mnie, że ciągle jeździłaś gdzieś z ojcem i że nie było cię w domu. Sądzę, że nie bardzo wiedziałam, co robisz.

Eleonora zamyśliła się.

- Może to moja wina. Nie przyszło mi na myśl, że chciałabyś znać detale. Byłaś taka młodziutka, a my tak bardzo zajęci. Nie mogliśmy zabierać cię ze sobą, to oczywiste. Czulałam, że w domu jesteś naprawdę bezpieczna. Pod dobrą opieką. Potem pojawiły się jeszcze inne rzeczy, których chcieliśmy dla ciebie ...

- Tenis.

- Tak. I szkoła, Dla tak młodziutkiej osoby nie ma miejsca w polityce. Stale gdzieś wyjeżdżaliśmy - powtórzyła. - Byliśmy bardzo zajęci.

- Nie wszystkie żony polityków postępują w ten sposób.

- To prawda. Może nie miałam racji ... Może za mało poświęcałam ci czasu Teraz martwię się tym ...

- Martwisz się?

- Każda matka by się martwiła - odpowiedziała Eleonora, lekko obruszona. - Ale wtedy musiałam dokonać wyboru. Byłam żoną Williama, a jednocześnie twoją matką

- I wybrałaś to pierwsze.

Eleonora powiodła wzrokiem po ogrodzie.

- To nie było takie proste, kochanie. Istniała jeszcze trzecia strona tego wszystkiego. Ja. Musiałam myśleć o tym, co ja sama chciałam w życiu osiągnąć. Musiałam iść swoją własną drogą ... Myśleć, dokąd chcę dojść. Wiedziałałam, że ty za kilkanaście lat dorośniesz, że nasze drogi się rozejdą. Wydawało mi się, że już wtedy nie będziesz mnie potrzebowała ... Może się myliłam. Ale zdawałam sobie

sprawę, że William zawsze będzie mnie potrzebował. Pozycja twojego ojca jest teraz bardzo stabilna, bezpieczna. Nadal jednak lubię myśleć, że ja też przyczyniłam się do tego i że moja rola przy nim nie przestała być ważna... Wiem, Daniko, że myślisz, że jestem tylko intruzem ...

- Nie!

- Może nie określiłabyś tego tak drastycznie, ale nie ty jedna tak uważasz. Dla kogoś, kto patrzy z boku, to może tak wyglądać, jakbym nie była niczym więcej niż ornamentem przyczepionym do ramienia Williama. Trzeba spojrzeć od wewnątrz na te sprawy, żeby wiedzieć, jak ważna jest żona, która potrafi poświęcić się mężowi, pomóc mu, kiedy on tego potrzebuje. My, żony polityków, możemy być czarujące, wtrącić odpowiednie słówko dokładnie tam, gdzie trzeba. Jesteśmy przy naszych mężach, kiedy nas potrzebują. Umiemy załagodzić konflikty i pomóc w trudnej sytuacji. Dać mężowi swoją cichą obecność, pewność, że ma kogoś, na kogo naprawdę może liczyć ... Myślę, że zbyt rzadko ludzie potrafią docenić, jak doniosłą rolę spełnia żona polityka - powiedziała z głębokim westchnieniem. - Jesteśmy nie doceniane, lekceważone nawet przez najbliższych - chciała się uśmiechnąć, lecz wyszedł z tego tylko przykry grymas. - To mnie męczy ... Czuję się tym całkiem wyczerpana ...

Danika pomyślała ze skrucą, że być może powinna była poczekać trochę z wyrażaniem swoich pretensji, aż matka całkowicie dojdzie do zdrowia. Podążyła Eleonorze stojącą na stoliku szklanę z wodą.

- Przepraszam, nie powinnam cię tak wypytywać. Ale słuchałam z zaciekawieniem. Dlaczego nigdy wcześniej nie powiedziałaś mi o tych rzeczach? Eleonora piła wodę przez słomkę. Potem oparła głowę o poduszkę i odpoczywała.

- Chyba dlatego, że nigdy o to nie pytałaś - powiedziała po chwili cichym, zmęczonym głosem. - I ponieważ rzadko byliśmy razem. Brakowało okazji do

rozmowy ... I ponieważ musiało upłynąć wiele czasu, zanim mogliśmy porozmawiać ze sobą po partnersku. Może ... wydawało mi się, że niektórych spraw nigdy nie będę musiała ci opowiadać, że dorośniesz i odejdziesz z domu, zanim będziesz mogła cokolwiek z tego zrozumieć

Danika pochyliła się i delikatnie przytuliła się do matki. Tu nie chodziło wyłącznie o lęk przed kruchością ludzkiego życia. Był w tym jeszcze jakiś smutek ... Ona też myślała, że pewnych rzeczy nigdy nie będzie chciała opowiedzieć matce. Ale teraz jeszcze nie nabrała śmiałości. To musiało poczekać.

* * *

Danika spotykała się z Michaeliem w każdy czwartek wieczorem. Jedli kolację za każdym razem w innej restauracji. Kochali się w różnych hotelach. Nigdy nie zostawała na noc, chociaż wielokrotnie zdarzało się, że Michael nie wytrzymał próby charakteru i próbował na to nalegać. Jego frustracja rosła. Coraz bardziej dochodził do przekonania, że nie odpowiada mu szczęście porcjowane w tak małych dawkach.

Starał się zająć czymś innym, oddać się pisaniu i nauczaniu. To działało, chociaż końcowy rezultat okazał zabójczy. Na krótko przed świętami Michael mógł już wysłać książkę do Nowego Jorku do wydawcy. W tym samym czasie skończył się jesienny semestr, a wraz z nim cykl wykładów, który prowadził. Zgodnie z umową sprawdził prace semestralne i pożegnał się z uczelnią. I wtedy poczuł przerażającą pustkę.

Był zmęczony tempem, które sobie narzucił. Zniechęcony tym, że jego miłość do Daniki wciąż rosła, choć ich związek nie miał żadnego sensu, żadnych szans na przyszłość. Nie miał już nadziei, że Blake zgodzi się na rozwód. Wiedział, że to wszystko prowadzi ich jedynie w ślepą uliczkę i nie potrafił znaleźć wyjścia. I

wreszcie zdecydował, że powinien wyjechać. Uciec od Daniki i od kłopotów. Wyjechać nie po to, by zgromadzić materiały do następnej książki, tylko po prostu wyjechać. Odpocząć od tego wszystkiego. Wiedział, że wróci, że może w tej chwili zostawić Danikę samą, że nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo ... Może nawet dla jej dobra powinien wyjechać. Oboje musieli odpocząć, jeszcze raz to wszystko przemyśleć.

Właśnie pewnego poniedziałkowego poranka był w trakcie studiowania literatury podróżniczej, kiedy usłyszał dzwonek do drzwi. Rudzik od razu zaczął szczekać. Michael pochwalił psa i poszedł otworzyć. Od samego początku wyczuł, że nie może to być miła wizyta.

Przecucie okazało się słuszne. Nigdy nie został przedstawiony stojącemu naprzeciw mężczyźnie, ale postać była mu dobrze znajoma.

- Michael Buchanan?

- Senator Marshall?

- Czyżby spodziewał się pan mojej wizyty?

- Nie. Poznałem pana twarz z gazet i telewizji ... - Nie zauważył żadnego podobieństwa do Daniką, ale może on nie chciał tego widzieć. - Tak sobie myślałem, że pewnego dnia się spotkamy ...

William Marshall stał sztywno z elegancką aktówką pod pachą.

- Czy mogę wejść?

Michael skinął głową i cofnął się, by przepuścić gościa. Rzucił spojrzenie na podjazd. Samochód musiał być wynajęty. Był zbyt mały i pospolity, żeby mógł należeć do senatora Stanów Zjednoczonych, i nie miał kierowcy. Michael wydedukował, że senator przyjechał z Portland nieoficjalnie i że zależy mu na tym, by jak najmniej osób wiedziało o tej wizycie. Oczywiście Michael nie miał żadnych złudzeń, że senator przybył tu na przyjacielską pogawędkę. Nie spodziewał się niczego dobrego. Mógł być tylko jeden powód tej wizyty. I jak się

okazało, William nie chciał tracić czasu na zbędne konwenanse.

- Mam tu z sobą ... - zaczął - ... pewne zdjęcia, które, jak się spodziewam, powinny pana zainteresować. - Otworzył aktówkę i wyjął plik fotografii.

Michael wziął je, rzucił okiem na pierwszą, przyjrzał się następnym i po chwili poczuł, że z trudem opanowuje mdłości.

- W jaki sposób zdobył pan coś takiego? - zapytał. Nie umiał opanować zdenerwowania. To dało się słyszeć w jego głosie.

- Te zdjęcia zostały zrobione przez prywatnego detektywa.

Michael mówił powoli, z niedowierzaniem i obrzydzeniem.

- Zatrudnił pan prywatnego detektywa, żeby śledzić własną córkę?

- I pana - dodał William bezlitośnie - I co pan na to? Nie zapyta pan, dlaczego?

- Myślę, że nie muszę pytać - odpowiedział Michael. - Zdjęcia mówią same za siebie, a fakt, że przyniósł je pan ze sobą, dopowiada resztę.

- Większy z pana spryciarz niż myślałem, ale cóż, mogłem się tego spodziewać po synu Johna Buchanana. - Rzucił okiem na fotografię, którą Michael właśnie trzymał w ręku. - Chociaż jest pan naprawdę bardzo głupi, wdając się w tego typu rozróby. Kroczenie śladami ojca nie zawsze popłaca. Szczególnie w pańskim wypadku.

- Mój ojciec nie ma tu nic do rzeczy. Rozmawia pan ze mną.

- Tu muszę przyznać panu rację. Rozmawiam z panem i dlatego radziłbym wysłuchać, co mam do powiedzenia. Ma pan trzymać się z dala od mojej córki. Nie wolno wam się więcej spotykać. To moje ostatnie słowo.

- Nie jestem małym chłopcem, senatorze, a pańska córka nie jest już dzieckiem. Czy pan naprawdę sądzi, że może pan dyktować prawa, a ludzie będą pana słuchali?

- To nie ja dyktuję prawa, których pan nie przestrzega. Spotyka się pan z

kobietą zameźną. To jest cudzołóstwo.

Trudno było temu zaprzeczyć. Zdjęcia, które Michael trzymał w ręku, pokazywały, jak całował Danikę w jej samochodzie, jak trzymał ją za rękę w - jak mu się wydawało - wystarczająco przyciemnionym oświetleniu sali restauracyjnej. Przedstawiały Danikę otwierającą drzwi pokoju hotelowego i jego wchodzącego do tych samych drzwi. Detektywowi nie udało się wprawdzie nakryć ich dwojga w łóżku, ale to już nie było konieczne. Zdjęcia mówiły wystarczająco wiele, skazując Danikę i Michaela na wieczne potępienie.

- Wiem dokładnie, jak to wygląda - odparował Michael. - Pańska córka uwikłała się w nieszczęśliwe małżeństwo i cierpi z tego powodu. Natomiast, jeśli chodzi o mnie, jestem zdolny dać jej miłość, jakiej nigdy nie zaznała.

- Ty, chłopcze, nie odwracaj kota ogonem. Chyba się dobrze orientujesz, że dzięki temu małżeństwu moja córka ma należyty prestiż społeczny i wszystko, czego potrzebuje kobieta z jej sfery.

- Mówimy o dwóch różnych rzeczach, panie senatorze. I niezależnie od tego, jakie jest pańskie zdanie, Danika jest dorosła i sama wie, czego potrzeba jej do szczęścia.

- Nie przyszedłem tu dyskutować z panem o mojej córce - rzekł szorstko senator. - Pragnę poinformować pana, iż zamierzam wykorzystać te fotografie. Pokażę je mężowi Daniki, żeby wiedział, jak sprawy się mają. Dam je do prasy w momencie, kiedy wyjdzie wznowienie pańskiej ostatniej książki. Jeśli będzie trzeba, pokażę je pańskiemu ojcu. Przyszedłem zawiadomić pana, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by odsunąć pana od mojej córki.

- To szantaż - zauważył Michael z bezsilną furją.

- Tak, do cholery. Wreszcie pan to zrozumiał.

Michael oddychał gwałtownie. Z trudem opanowywał się, by nie przyłożyć temu człowiekowi pięścią w nos i nie wypchnąć go za drzwi. Zacisnął palce na

fotografiach.

- Nic panu z tego nie przyjdzie - powiedział. - Udostępniając prasie te zdjęcia, zada pan wiele bólu pańskiej rodzinie. Mnie nie zdoła pan zaszkodzić. Czytelnicy nadal będą kupowali moje książki, a wydawcy nadal będą nimi zainteresowani z tej prostej przyczyny, że są dobre. A jeśli chodzi o mojego ojca, to już wiele lat temu zaakceptował fakt, że jestem dorosły, i nie miesza się do mojego życia. Jediną osobą, która naprawdę ucierpi z tego powodu, że opublikuje pan te zdjęcia, będzie Danika. I myślę, że jeśli pan ją kocha, będzie się pan starał oszczędzić jej cierpień.

- To samo właśnie chciałem panu powiedzieć - odparł William. - Jeżeli pan ją kocha, będzie chciał pan zaoszczędzić jej kłopotów.

Tym razem trafił w dziesiątkę. Michaelowi niełatwo przyszło znaleźć odpowiedź. Milczał przez chwilę.

- Kocham Danikę bardziej, niż pan potrafi sobie wyobrazić - rzekł wreszcie spokojnie, z dziwną siłą. - Jest inteligentna i wrażliwa. Jest piękna. I potrafi odwzajemnić uczucie. Jednej tylko rzeczy nie mogę zrozumieć. Jak tak wspaniała istota może mieć za ojca kogoś takiego jak pan. Proszę wyjść, panie senatorze. I niech pan zrobi sobie z tymi zdjęciami, co pan zechce. - Oddał mu fotografie. - A ja ze swojej strony mogę panu obiecać, że Danika w każdej sytuacji będzie mogła liczyć na moją pomoc. Także wtedy, kiedy jej małżeństwo załamie się zupełnie, a jej rodzice się od niej odwrócą. Danika wie, że zawsze jej pomogę, ilekroć będzie tego potrzebowała. Proszę iść już, panie senatorze. I może pan spokojnie spełnić swoje pogroźki. Bo przede wszystkim obróci się to przeciwko panu.

Senator nie był przygotowany na to, by usłyszeć coś takiego. Patrzył ze zdziwieniem na stojącego przed nim silnego, chłodnego mężczyznę. Musiał przyznać, że słowa Michaela miały sens. Był jednak zbyt uparty, by się wycofać.

- Pan twierdzi, że Danika przybiegnie do pana w potrzebie. Ja zaś uważam,

że nie będzie chciała więcej się z panem zadawać.

- I znowu Danika staje się tu kartą przetargową - zauważył Michael. Starał się, by jego słowa brzmiały spokojnie, bez gniewu. - Panie senatorze, naprawdę nie jest moim celem sprawienie przykrości panu, czy też pańskiej rodzinie. Nigdy nie przyłożyłem ręki do tego, co nasze gazety o panu pisały. Kiedy po raz pierwszy spotkałem pańską córkę, nie wiedziałem, kim ona jest. Zakochałem się, a gdy dowiedziałem się wszystkiego, było już za późno. Dla nas obojga było już za późno - powtórzył.

Westchnął głęboko.

- Jeśli pan myśli, że bawi mnie to, że związałem się z kobietą zamężną, jest pan w błędzie. Mnie także stawia to w niełatwej sytuacji. Dałbym wiele, żeby nic takiego mi się nie zdarzyło. Niestety, stało się. Dla mnie to także poważny problem. Wiele o tym myślałem i zdecydowałem się wyjechać na kilka miesięcy za granicę. Oboje z Daniką potrzebujemy czasu, by uporządkować pewne sprawy i jeszcze raz porządnie się nad tym wszystkim zastanowić. Tak więc ... Czy to daje panu jakąś satysfakcję?

- Wolałbym, gdyby pan mi przyrzekł, że nie będzie pan próbował spotkać się z nią po powrocie.

- Przykro mi, ale tego nie mogę panu obiecać.

William wyprostował się.

- Zatem proszę pamiętać, że te fotografie są nadal w moim posiadaniu. I nigdy nie będzie pan pewien, kiedy je wykorzystam. Proszę o tym pamiętać. Proszę wziąć to pod uwagę, jak zdecyduje się pan na następną schadznię z moją córką. - Skierował się do wyjścia. - Może pan sobie te zdjęcia zostawić. Nie musi mi pan ich oddawać. Negatywy znajdują się w moich rękach i zapewniam pana, że są dobrze zabezpieczone przed kradzieżą.

Michael przygryzł wargi. Z trudem powstrzymał się, by nie cisnąć w niego

przekleństwem. W końcu był to ojciec Daniki. Więc tylko oczyma zimnymi jak lód obserwował senatora wsiadającego do samochodu i odjeżdżającego. Kiedy auto zniknęło za drzewami, Michael zamknął drzwi. Potem, nie mogąc pohamować wściekłości, z całej siły uderzył pięścią we framugę. Do cierpień natury psychicznej dołączył silny ból fizyczny.

* * *

- Michael, o co chodzi? - Danika wiedziała, że coś przed nią ukrywa. Zdenerwowała się.

Odwrócił się tak, by zakryć swoje lewe ramię.

- Będę musiał na pewien czas wyjechać.

Przez chwilę nie mogła mówić. Przełknęła ślinę. Wciągnęła powietrze do płuc.

- Co masz na myśli ... wyjechać ...

- Polecę do Lizbony. Mam tam paru przyjaciół. Mam zamiar ich odwiedzić i ... obejrzeć pewne miejsca, o których potem będę pisał.

- Na jak długo?

- Kilka miesięcy.

Zabrakło jej tchu.

- Dlaczego?

Chociaż jego oczy wyrażały żal i błagały ją o przebaczenie, wypowiadał te bolesne słowa, które miał już przygotowane.

- Muszę wyjechać, moja słodka. Ty także tego potrzebujesz.

- Ja nie ...

Przyłożył palec do jej ust.

- Ty też potrzebujesz przez pewien czas być sama. Masz książkę do skończenia ... dużo innych rzeczy do zrobienia ...

- Ale ja chcę być z tobą. Tamte rzeczy nie mają znaczenia.

- Miałaś mało czasu na pisanie. Zajmowałaś się swoją matką, jeździłaś do mnie. Musisz nadrobić zaległości. Ale najważniejsze, że potrzebujesz czasu, żeby zastanowić się nad swoją przyszłością. Ja też muszę się zastanowić, jak długo jeszcze mogę czekać.

- Nie, Michaelu, proszę, żadnego ultimatum ... Przecież umówiliśmy się ..

- Nie o to chodzi, moja słodka. Muszę odpocząć, nabrać dystansu do pewnych spraw. Przez całą jesień byłem bardzo zapracowany, jestem zmęczony, to wszystko. Potrzebuję czasu, żeby zregenerować siły.

- Moglibyśmy razem pojechać do Maine.

- A czy mogłabyś pojechać ze mną do Europy?

- Nie mogę - szepnęła. - Wiesz o tym.

- Wiem. I to właśnie jest nie do wytrzymania. Musimy znaleźć jakiś inny sposób, Dani. Tak dłużej być nie może. To nie jest dobre ukrywać się przez cały czas. Może do chwili, gdy wrócę, coś się zmieni. Może Blake zgodzi się na rozwód. Może zdecydujesz się wreszcie przeciwstawić się mu i gdzieś wyjechać ... Może wrócę wypoczęty i zgodzę się na taką sytuację jak teraz. Ale, na Boga, jestem tak bardzo zmęczony, że już nie mogę tego wytrzymać. I podejrzewam, że ty też.

- Tak, ale bez ciebie jest znacznie gorzej. Życie traci sens. Jesteś dla mnie jak ... gwiazda przewodnia - W oszołomieniu potrząsnęła głową. - Kilka miesięcy. Nie wiem, co zrobię, jeżeli przez tak długi czas nie będę cię widziała.

- Wytrzymasz to. Wierzę w ciebie. Może nawet zniesiesz to lepiej niż ja. Sama się przekonasz, że jesteś silną kobietą. Co innego, kiedy ja to mówię. Wtedy to są tylko słowa. Potrzebujesz tego, żeby przekonać się naprawdę. Zobaczysz, że jesteś zdolna do tego, by walczyć z przeciwnościami losu.

W rozpaczy oparła głowę na jego piersi.

- Będę tęsknić.

- I ja będę tęsknić. Bardziej niż możesz to sobie wyobrazić.

Kiedy podniosła twarz, jej oczy były pełne łez.

- Uważaj na siebie.

Skinął głową.

- Ty też dbaj o siebie, moja słodka. - Pochylił głowę i przez chwilę delikatnie ją całował. Gdy odsunął usta, spojrzał na nią wilgotnymi oczyma, po czym szybko odwrócił się. - Idź już, Dani, proszę. To będzie zbyt trudne, jeśli zostaniesz.

Przyznając mu rację, ruszyła do swojego samochodu. Raz tylko się obejrzała za siebie, ale sylwetka Michaela rozpływała się w łzach. Pochyliwszy głowę, zaczęła biec. Dopiero kiedy już wsiadła do samochodu, dała upust żalowi, przez kilka minut łkając głośno i rozpaczliwie. Gdy się już trochę uspokoiła, włożyła kluczyki do stacyjki i, ciągle płacząc, powoli ruszyła w stronę domu. Kilkakrotnie okrążyła dom, lecz łzy nadal płynęły po policzkach. W końcu zaparkowała samochód i zapłakana wbiegła do swojego pokoju, nie bardzo już się przejmując, co pomyśli sobie służba, kiedy zobaczy ją w takim stanie. Potem płakała jeszcze wiele godzin w nocy, aż wreszcie, kompletnie wyczerpana, zapadła w sen.

* * *

Przez pierwszy tydzień rozłąki Danika trwała jakby w letargu. Wypełniała swoje codzienne obowiązki niemal jak automat. Oczy miała czerwone od płaczu, a pustka, która ją otaczała, wydawała się gorsza niż cokolwiek, czego przedtem doznała. Znacznie okropniejsza niż odczuwana w dzieciństwie samotność, straszniejsza niż frustracja w małżeństwie, jaką czuła, zanim spotkała Michaela. Tłumaczyła sobie, że czas szybko minie, że Michael niebawem wróci, że to zaledwie kilka miesięcy, a nie całe życie. Przypominała sobie te kobiety, których

mężowie szli na wojnę nie wiadomo na jak długo, które nawet nie wiedziały, czy powrócą żywi. Mówiła sobie, że Michael potrzebował tej podróży, że pracował tak ciężko, że poświęcił pracy całe wakacje ... Żadne racjonalne tłumaczenia nie pomagały. Czowała się chora, odcięta od niego, jakby straciła drugą połowę swojej duszy. Tęskniła za nim straszliwie.

Wreszcie po tygodniu powróciła do swojej pracy, znajdując w tym jedyne wybawienie. Odwiedzała Jamesa kilka razy w tygodniu i po powrocie do domu pisała z szaleńczą pasją. Próbowwała też wyładować energię na zajęciach baletowych, aż nauczyciel musiał jej zwrócić uwagę, że istotą ćwiczeń jest tu gracia i panowanie nad ciałem. Potem więc spędzała długie godziny spacerując po parku. Raz w miesiącu jeździła do Waszyngtonu, spełniać swoje zobowiązania wobec Blake'a. Nic nie mówił na temat rozwodu. Zauważyła nawet, że stara się być dla niej troskliwszy, bardziej opiekuńczy. Wiedziała jednak, że wspólny pobyt w Waszyngtonie dla obojga był dużym stresem. I zawsze z prawdziwą ulgą wracała do Bostonu.

Starła się nie okazywać po sobie, co czuje. Szczególnie przy ludziach, którzy byli jej bliscy. Panowała nad sobą nie najgorzej, ale Eleonora znowu okazała się bardziej spostrzegawcza, niż to Danika mogła podejrzewać.

- Coś cię martwi, kochanie - zauważyła któregoś dnia. - Czy nie chciałabyś ze mną o tym porozmawiać?

Eleonora w znacznej mierze doszła już do zdrowia. Nieznacznie powłóczyła nogą, ale w zasadzie nie było już widocznych śladów wylewu. Można powiedzieć, że wróciła już do dawnego trybu życia.

Tym razem zgodnie z sugestią Daniki pojechały do małej restauracyjki w Avon. Jadły lunch i rozmawiały, może tym razem wreszcie jak przyjaciółki. Danika poczuła neodpartą chęć zwierzenia się matce. Pomyślała, że nadszedł czas, kiedy może jej zaufać. Zaczęła cichym głosem.

- Tu chodzi o mnie i Blake'a, i o ... Michaela.

Eleonora zacisnęła wargi.

- Spodziewałam się takiej właśnie odpowiedzi.

- Jak dużo o tym wiesz? - odważyła się zapytać Danika.

- Wiem, że ty z Blake'em oddalacie się od siebie coraz bardziej i że twoje uczucie do Michaela jest niezwykle silne.

- Kocham Michaela.

Eleonora zeszywniała. Danika widziała jej niezadowolenie i zastanawiała się, czy mimo wszystko powinna była poruszyć ten temat. Ale potrzebowała tej rozmowy. W ciągu ostatnich miesięcy nabrała dla matki wiele szacunku. Poza tym mogła wreszcie wypowiedzieć swój ból, a już samo to warte było ryzyka.

- A Blake'a? - zapytała cicho Eleonora.

- Ja ... nie wiem ... To co czuję do niego, to nie miłość.

- Co się wydarzyło? Jak to uczucie mogło wygasnąć?

- Nie jestem pewna, czy to w ogóle kiedyś było miłością, czy naprawdę go kochałam. Och, tak, chciałam go poślubić i wydawało mi się, że jestem zakochana. Chociaż teraz, patrząc wstecz, myślę, że był to styl życia, którego wszyscy chcieliśmy dla mnie, poziom, środowisko ... Kiedy porównuję to z tym, co czuję do Michaela ... Dobrze, to nie ma porównania. Obaj są mężczyznami, ale są tak różni jak niebo i ziemia.

- Rozumiem. - Eleonora nadal wyglądała na niezadowoloną. - I co proponujesz?

- Nie wiem. Rozmawiałam z Blake'em o możliwości rozwodu ... - Kiedy matka drgnęła nerwowo, lekko pogłaskała jej rękę. - Mnie także to się nie podoba, mamusiu. To mnie przeraża. Ale z drugiej strony, kiedy pomyślę, co pozostało z mojego związku z Blake'em, czuję się jeszcze bardziej przerażona. Nie wiem,

dlaczego nie chciał zgodzić się na rozwód. Przecież to niemożliwe, żeby ze mną czuł się szczęśliwy. Chociaż twierdzi, że go to satysfakcjonuje.

- Czy on wie o tym, co czujesz do Michaela?
- Nie, nie potrafię mu tego powiedzieć.
- Dlaczego nie?
- Będzie zraniony, będzie czuł się zdradzony ...
- Zatem nadal nie jest ci obojętny. Martwisz się o to, że będzie mu przykro.
- Szanuję go i potrafię mu współczuć.
- Dwie podstawowe wartości małżeństwa.
- Ale ja go nie kocham. Kocham Michaela i to rozdziera mnie na pół.

Eleonora przez dobrą chwilę milczała.

- Jak długo to trwa? - zapytała wreszcie.
- To będzie dwa lata od tej wiosny, kiedy go spotkałam, ale z Blake'em popsuło się już dużo wcześniej.
- A dlaczego właśnie teraz czujesz się tak bardzo załamana?

Danika przyglądała się leżącej przy talerzu srebrnej łyżeczce.

- Ponieważ Michael teraz musiał wyjechać. Ponieważ zdaję sobie sprawę, że nie wyjechał na zawsze
- Zatem chcesz rozwodu.

Spojrzała na matkę.

- To uczyniłoby mnie szczęśliwą. Nie jest mi dobrze z Blake'em, a z Michaeliem czuję się, jakby każde moje marzenie mogło się spełnić. On kocha mnie tak bardzo jak ja jego. Dodaje mi siły, odwagi do robienia tego, czego pragnę. Jest zawsze przy mnie, gdy go potrzebuję.

- Teraz nie ma go przy tobie - przypomniała Eleonora. - Kochanie, może to nie fair ze względu na Blake'a. Może powinnaś dać mu jeszcze szansę.

- Już dziesięć lat jesteśmy małżeństwem. Jeżeli to nie było dawaniem mu

szansy, to nie wiem, co mogę zrobić.

- Ale on też zmienił się przez ten czas. Może powinnaś spędzać z nim więcej czasu. Mieszkać z nim w Waszyngtonie ... Kobieta zawsze ma wobec męża pewne obowiązki.

- A co z nim? Czy on nie ma wobec mnie żadnych obowiązków? On mnie niszczy, wyrabia we mnie poczucie winy.

- Mężczyźni czasami postępują w ten sposób. Szczególnie tacy jak twój ojciec albo Blake. Są tak bardzo zajęci swoją pracą, że czasami trzeba im delikatnie przypomnieć o pewnych sprawach.

Danika potrząsnęła głową.

- Próbowałam już wielokrotnie. Może nawet starałam się bardziej, gdy poznałam Michaela. Miałam bardzo silne poczucie winy. Próbowałam z Blake'em ... Ale nic z tego nie wyszło. Proszę, uwierz mi, mam. Nie chciałam zakochać się w Michaelu. To ... po prostu się zdarzyło ... - Przerwała na chwilę. - Miałam nadzieję, że ty ... jakoś będziesz wiedziała, co czuję. Ale może żądam zbyt wiele. .

- Próbuję to zrozumieć, kochanie, ale mam trochę inny punkt widzenia. Czy pamiętasz ten dzień, kiedy rozmawialiśmy o tym, jak ja widzę swoją rolę w małżeństwie? - Danika skinęła głową. - Jestem naprawdę szczęśliwa. Oczywiście zdarzały się chwile zwątpienia, załamania. Nieraz myślałam, że wiele rzeczy mogłoby wyglądać zupełnie inaczej. Kiedyś martwiłam się, że ciebie zostawiam samą. Teraz czuję się winna, że nie pojechałam z Williamem do Waszyngtonu. I jestem taką straszną egoistką, że chciałabym, żeby on w tej chwili był przy mnie. Wszyscy borykamy się w życiu z pewnymi problemami. Niektóre sprawy po prostu trzeba zaakceptować.

- A kiedy stają się tak trudne, że nie można ich znieść?

- To wszystko zależy od twojego nastawienia. Od tego, do czego dążysz.

Jeżeli człowiekowi naprawdę na czymś zależy, potrafi znieść naprawdę bardzo dużo.

* * *

Danika doszła do wniosku, że naprawdę zależy jej na tym, by jak najszybciej skończyć książkę Jamesa Bryanta. Wzięła się ostro do pracy i przed końcem lutego maszynopis trafił już do wydawcy.

Potem gorączkowo szukała czegoś innego, czym mogłaby się zająć. Tak się złożyło, że James dał jej kontakt i rekomendację, której potrzebowała. Zadzwoiła do nieznanego mężczyzny, który nazywał się Arthur Brooke. Przyjął jej telefon z niezwykłą uprzejmością, powiedział, że ma dla niej pewną propozycję i zapytał, czy mogliby się spotkać.

Kilka dni później przy lunchu zaproponował jej prowadzenie cotygodniowej audycji radiowej.

- Zdaję sobie sprawę, że nigdy wcześniej nie robiła pani czegoś takiego - wyjaśniał, gdy siedziała zszokowana. - Ale James zachwycił się bardzo pani darem wymowy i wiele razy powtarzał, jak ciekawie rozmawiało mu się z panią w kolejnych spotkaniach. I przyznam, że całkowicie się z nim zgadzam. Po godzinnej rozmowie z panią zdążyłem sobie wyrobić własne zdanie na ten temat. Potrzebujemy w naszym programie świeżego głosu i wierzę, że potrzebujemy właśnie pani.

Przyciskając dłoń do dudniącego serca, zmusiła się do mówienia.

- Jestem doprawdy zaskoczona. Nie spodziewałam się czegoś takiego. James mówił, żebym do pana zadzwoniła, ale nie sugerował nic takiego ...

- James to gagatek i szubrawiec, że pani nie ostrzegł. Prawdopodobnie teraz siedzi w domu śmiejąc się w kułak.

- Jest wspaniałym człowiekiem.

- Zgadzam się z panią. No, dobrze, co pani myśli o mojej propozycji?

Wciągnęła powietrze.

- Myślę, że pana propozycja jest... bardzo ekscytująca. Chętnie spróbuję, choć muszę przyznać, że zupełnie nie wiem, czy sobie poradzę.

- Nie ma w tym nic trudnego. Raz w tygodniu przez godzinę będzie pani siedziała w studio i rozmawiała z tą czy inną osobą, z kimś z lokalnych sław. Na początek my mamy pewne propozycje. Potem, jak pani zechce, może pani sama proponować, z kim warto przeprowadzić wywiad. Na początek przygotujemy plan rozmowy, ale musi się pani liczyć z tym, że niektóre poprawki dokonywane będą tuż przed programem albo już w trakcie.

Danika nadal miała wątpliwości, ale uśmiechnęła się.

- Kiedy chciałby pan zacząć?

- Na początku przyszłego miesiąca, a konkretnie w pierwszą środę miesiąca, po południu mamy lukę w programie. I myślę, że właśnie wtedy wystartujemy z audycją. Czy to pani odpowiada?

Bała się, chciała błagać o czas do namysłu.

- Tak, odpowiada mi to - powiedziała pod wpływem impulsu.

Czuła się lepiej tego wieczoru, o wiele lepiej niż w ciągu ostatnich tygodni. Spędziła kilka godzin włączając się po domu z uśmiechem na twarzy, zadzwoniła do matki, by powiedzieć jej nowinę, potem usiadła i napisała list do Reggie. Kiedy jednak pomyślała, żeby zadzwonić do Blake'a, uśmiech zamarł jej na ustach. To nie do Blake'a chciała dzwonić, ale do Michaela. Niestety, nie miała pojęcia, gdzie on jest i kiedy będzie z powrotem.

Na weekend, jak to było umówione, poleciała do Waszyngtonu. Blake zareagował na wiadomość o jej audycjach w radiu w podobny sposób, jak kiedyś na pracę z Jamesem Bryantem. Spodziewała się, że zadzwoni do niej ojciec, ale nie

zrobił tego. Znowu w duchu liczyła na to, że ojciec będzie z niej dumny. Z drugiej strony jednak odetchnęła z ulgą, że uniknęła kolejnej nieprzyjemnej rozmowy.

Po powrocie do Bostonu ślęczała nad prasą, przygotowując się do audycji radiowych, ale to nie było konieczne. Danika dostatecznie orientowała się w tym, co się dzieje w kraju. Robiła to raczej dla zabicia czasu. Owładnęła nią straszliwa tęsknota. Niemal bez przerwy myślała teraz o Michaelu. Nie mogła nic na to poradzić, zastanawiała się, gdzie on teraz jest i co robi, czy mu jest dobrze, czy tęskni za nią tak bardzo jak ona za nim. Rozpaczliwie pragnęła opowiedzieć mu o cyklu audycji radiowych, podzielić się swoją ekscytacją, wyrazić wątpliwości, pozwolić, by dodał jej otuchy.

Tydzień później poczuła, że nie wytrzyma, że oszaleje, jeśli nie da ujścia emocjom. Pojechała do Maine, ale nie do Kennebunkport, tylko do Camden. Gena wzruszyła się na jej widok i od razu zaczęła robić wymówki, że Danika wcześniej nie wpadła na ten pomysł, by ją odwiedzić.

- Ale ty jesteś taka zajęta ... nie byłam pewna, czy dzisiaj ... czy nie przeszkadzam.

- Zajęta? Nonsens. Zawsze mam czas dla tych, których kocham.

Danikę wzruszyły te tak swobodnie i szczerze wypowiedziane słowa. Poczuła raptowną ulgę, coś w środku pękło. Przygryzła wargi, ale i tak jej oczy wypełniły się łzami. I zanim zdała sobie sprawę, co się dzieje, już Gena była przy niej.

- Spokojnie, Dani, spokojnie, wszystko będzie dobrze - szepnęła Gena, głaszcząc jej włosy.

- Tęsknię ... za nim ... tak bardzo - szepnęła załamującym się głosem Danika.

- Myślałam, że czas na to jakoś pomoże i teraz ... chciałam mu powiedzieć, co się u mnie wydarzyło ... i potrzebuję go jeszcze bardziej.

- A co się wydarzyło? - zapytała Gena i delikatnie otarła jej łzy z policzków.

Powoli dobierając słowa, Danika opowiedziała o audycjach radiowych. Ekscytacja Geny była tak szczerą, jak jej okazywanie miłości, choć to ostatnie zaskoczyło Danikę.

- Geno?

- Co, moja droga?

Danika nie była pewna, jak zabrzmiały te słowa, ale po prostu zaczęła mówić.

- Spotkałyśmy się tylko raz i ani ja, ani Michael nie mówiliśmy nic o nas. Ale tak to wygląda, jakbyś wszystko o nas wiedziała.

Gena uśmiechnęła się.

- Znam mojego syna i od razu zauważyłam, że cię kocha. Nie mówił mi tego, może obawiał się mojej reakcji. - Danika skinęła głową. - Dobrze, on nie potrafi przyjąć do wiadomości, że jego ojciec jest szczęśliwy ze swoją drugą żoną. Michael nie chce tego widzieć, czuje lojalność wobec mnie, co może też jest dobre. Choć nie bierze pod uwagę tego, że ja już dawno pogodziłam się z nową sytuacją. - Ujęła Danikę z rękę. - Jedno, co mnie smuci, to że macie tyle trudności do pokonania. Wiem, że go kochasz. Widziałam to od razu. - Uśmiechnęła się. - Tak bardzo pasujecie do siebie. Tak na siebie patrzyliście, głowy blisko siebie, tak podobny kolor włosów ... To było piękne. Nie mogłabym wymarzyć sobie lepszej synowej. Nadałaś blasku jego życiu.

- To brzmi tak optymistycznie, jakbyśmy naprawdę któregoś dnia mieli się połączyć.

- Wiem o tym, że tak się stanie. Daniko, wspomniałam, że macie trudności, ale nie mówiłam, że są one nie do pokonania, Jak się czegoś bardzo chce, dużo można wytrzymać.

Danice przypomniało się, jak niedawno jej matka wypowiedziała podobne słowa. Słowa te same, a w tak odmiennym znaczeniu. Eleonora uważała, że Danika

wiele mogła znieść, by ratować małżeństwo z Blake'em, a Gena radziła Danice uwolnić się od tego związku, który przynosi tylko ból i gorycz.

- Czy masz o nim jakieś wieści? - zapytała z wahaniem.

- Oczywiście, że tak! - zawołała i już za chwilę położyła Danice na kolanach plik listów.

- Nie mogę tego czytać - upierała się Danika. - On tego nie pisał do mnie.

- Nonsens, kochasz go tak bardzo jak ja.

- Nie napisał do mnie.

- Ale nie dlatego, że nie chciał. Przeczytaj je - ponagliła Gena.

Danika rozłożyła pierwszą kartkę, pisaną trochę niepewnie. Domyśliła się, że to z powodu chorej ręki. Michael opisywał swoje podróże po Portugalii, potem po Hiszpanii. "Żałuję, że Daniki nie ma tu ze mną - pisał z Barcelony. - Ten port jest tak inny od tych, które widzieliśmy razem". W drugim liście napisał z Loire Valley z Francji: "Jeżdżę wszędzie rowerem. Danika byłaby zachwycona, olbrzymie pola z dalekim horyzontem. Choć może myślałaby, że zwariowałem, niektóre dni są jeszcze bardzo zimne."

Było pięć listów. Po wyjeździe z Francji zwiedzał Belgię i Holandię. Miał tam przyjaciół. Potem planował jechać do Danii. Jego ostatni list przeczytała kilkakrotnie, zwłaszcza ostatni akapit.

Tęsknię za Tobą, mamo. Nigdy przedtem nie odczuwałem nostalgii z taką siłą, ale tym razem jest inaczej. Postarzałem się i stałem się sentymentalny, brakuje mi rodziny. Zastanawiam się, co robi Dani. Czy nie masz od niej żadnych wieści? Zobacz, mój umysł naprawdę szwankuje. Nie masz sposobności odpowiedzieć na moje pytania, bo nie podaję swojego adresu. Zresztą sam nie wiem dokładnie, dokąd teraz pojedę. Przypominam sobie, co kiedyś czytałem na jednej z torebek herbaty u Daniki:

"Jeżeli nie wiesz dokąd zmierzasz, każda droga prowadzi właśnie tam ". Kiedy

zaczęłam podróż, nie byłem pewien, dokąd dotrę, ale teraz już wiem. Będę z powrotem w połowie kwietnia. Nie mogę się doczekać, kiedy Cię zobaczę Michael.

- Mądry i wspaniały mężczyzna - szepnęła Danika, odkładając ten ostatni list.

- Też tak myślę. Czy coś pomogło?

Danika wiedziała, że Gena ma na myśli ostatni list. Skinęła głową.

- Tak, bardzo. Potrzebowałam czasu na przemyślenie pewnych spraw. Teraz już wiem.

- Już wiesz? - zapytała miękko Gena.

- Tak, dzięki za wszystko - roześmiała się Danika.

* * *

Dwa dni później pojechała do Waszyngtonu poprosić Blake'a o rozwód.

Rozdział XIV

- On nie chce się zgodzić na rozwód, Michaelu. Zapytałam go bez ogródek i powiedział, że nie.

Siedzieli oboje w mieszkaniu Michaela, w Kennebunkport. Danika przyjechała natychmiast, jak tylko zadzwonił, że jest już z powrotem.

Wreszcie razem. Danika płakała ze szczęścia, a Michael trzymał się resztką sił. Rozmawiali o jego podróży, ekscytując się wszystkim jak dwoje dzieci, chociaż oboje wiedzieli, że najbardziej cieszą się z tego, że znowu mogli się spotkać. On mówił jej o swojej książce, że niedługo już pojawi się w księgarniach. Poinformowała go szybko, że już jest w sprzedaży, że widziała, czytała, podobała

jej się. Potem powiedziała o swojej audycji radiowej. Pierwsze nagranie spotkało się z dużym uznaniem. Z dumą przyjął tę wiadomość. Uściskał ją, zapewniając, że wierzy w nią, że potrafi osiągnąć wszystko, o czym marzy. Domagał się, by pożyczyła mu taśmę, którą przywiozła ze sobą. Ale dla Daniki istniały teraz ważniejsze sprawy. Chciała jak najszybciej mu powiedzieć, że definitywnie zdecydowała się na rozwód.

- ... I Blake odmówił, chociaż wie, że go nie kochasz?

- Odmówił. Zdecydowanie odmówił. Podobnie jak zeszłej zimy, kiedy wspomniałam o możliwości rozwodu.

- Czy powiedział, dlaczego nie zgadza się na rozwód?

- Początkowo chciał się wykręcić od odpowiedzi. Po prostu wyszedł z pokoju, udając, że ma ważne sprawy do załatwienia. Tak samo jak wtedy. Ale teraz nie dałam za wygraną i poszłam za nim. I kiedy nalegałam, poinformował mnie suchym, oficjalnym tonem, że potrzebuje żony. Uważa, że dziesięć lat temu zgodziłam się wyjść za niego i teraz muszę ponosić konsekwencje. Próbowalam z nim dyskutować, ale nie potrafiłam zmusić go, żeby mnie wysłuchał. Zapytał tylko, czy na pewno dobrze się czuję. Musiał być zszokowany. Normalnie jestem znacznie bardziej uległa. Ale, z drugiej strony, kiedy powiedziałam mu o tobie, nawet okiem nie mrugnął. Wyglądało na to, że przyjął to ze stoickim spokojem. Naprawdę nie mogę zrozumieć tego człowieka.

- Powiedziałaś mu o mnie?

- Nie miałam nic do stracenia. Mówiłam, że cię Kocham. I co najdziwniejsze, wcale go to nie zdziwiło. Choć może właśnie tą swoją nonszalancją usiłował zatuszować prawdziwe przerażenie. Czy chcesz wiedzieć, co powiedział?

- Oczywiście, że chcę.

- Stwierdził, że nie ma nic przeciwko temu, żebym miała nawet tuzin kochanków. Pod warunkiem, że będę to robiła dyskretnie i że co jakiś czas pokażę

się z nim publicznie.

- Powiedział coś takiego?

- Nawet więcej. Mówił, że jest zadowolony że znalazłam kogoś, z kim jest mi dobrze. Zupełnie go nie rozumiem. Czy jakiś inny mąż powiedziałby coś takiego swojej żonie? Nie było bólu w jego głosie.

- Do licha! I co w takim razie będzie z nami?

- Niestety, sprawy nie posunęły się przez to do przodu. Kiedy groziłam mu, że zadzwonię do prawnika, zapewnił, że będzie walczył. Próbował wzbudzić we mnie poczucie winy. Przypomnił o chorobie mamy i ciągle powtarzał, jak bardzo zranię tym moich rodziców. Ale mnie to nic nie obchodzi, Michaelu. Teraz nie dbam już o nic.

- Denerwujesz się, moja słodka.

- A ty nie? To niesprawiedliwe. Nie może traktować nas w ten sposób. Jak myślisz, co na tym zyska, jeśli nie zgodzi się na rozwód?

Michael zastanawiał się przez chwilę.

- Jeżeli na przykład ma panienkę, którą lubi, ale nie ma ochoty się z nią żenić, to na pewno wygodniej mu pozostawać z tobą w formalnym związku. Ma dobrą wymówkę.

- Pytałam go kiedyś o to. Oburzył się. Zapewnił, że nie istnieje w jego życiu żadna inna kobieta. Wydał się tak zbulwersowany tym pomysłem, że musiałam mu uwierzyć. - A nie myślisz, że jego odmowa może mieć coś wspólnego z tym, co łączy go z twoim ojcem?

- A w jaki sposób? Byli przyjaciółmi na długo przedtem, zanim poznaliśmy się z Blake'em. Mój ojciec na pewno pomaga mu w wielu sprawach. Ale Blake doskonale może obejść się bez ojca, jest na to dostatecznie silny. Nawet gdyby ojciec stanął po mojej stronie, w co szczerze wątpię.

- I tak wróciliśmy do punktu wyjścia - rzekł z westchnieniem Michael.

- Nie - zaprzeczyła, uśmiechając się do niego. - Zmieniło się, bo ja się zdecydowałam. Teraz już wiem, czego chcę.

- Dani!

- Nie denerwuj się. Mówię to z satysfakcją. Miałaś rację. Potrafię funkcjonować jako odrębna istota. Wydawnictwo jest zachwycone, James pełen wdzięczności, a ci z radia pogratulowali mi udanej audycji. Wiem już, że mogę decydować o sobie. I to nie tylko w drobnych sprawach, ale także w tych najważniejszych.

Prześlizgnął palcami po jej włosach. Trącił kciukiem policzek.

- Umiesz decydować o swoich sprawach. Uzmysłowiłem sobie, że miałaś rację ... Wiele przemyślałem ... Miałaś rację we wszystkim, co robiłaś. Nie mogłaś od razu podjąć tego rodzaju decyzji. Teraz lepiej potrafię to wszystko zrozumieć. Byłem za granicą i wiem już, jak źle jest bez ciebie. - Przyglądał się rysom jej twarzy, jakby uczył się jej od nowa. - To uczyniło mnie twardszym i bardziej zdecydowanym. Nie troszczę się, kto jest naszym przeciwnikiem. Na pewno znajdziemy jakiś sposób. - Pocałował ją jeszcze raz, potem drugi. Ich usta nie chciały się rozłączyć. W końcu usiedli przytuleni.

- Może Blake musi mieć po prostu trochę czasu, żeby przetrwać to, co mu powiedziałam. Może był w szoku, jak rozmawialiśmy, a potem przemyśli to wszystko jeszcze raz i zgodzi się na rozwód - szepnęła z nadzieją w głosie.

- Możliwe, ale raczej wątpię. Nie pierwszy raz wspomniałaś o możliwości rozwodu. Nie było to dla niego zaskoczeniem.

- I tu właśnie go nie rozumiem. Czy nie sądzisz że powinien trochę się cenić? To brak ambicji zmusza mnie do tego, żebym nadal była jego żoną.

- On może rozumować odwrotnie. Może być zbyt dumny, by przyznać się do porażki, do tego, że jego małżeństwo nie należy do udanych.

- Ale gdyby to raniło jego ambicję, czy nie sądzisz, że powinien wpaść w

furię, kiedy wspomniałam mu o tobie. Tymczasem przyjął to ze stoickim spokojem. To wszystko jest okropnie trudne.

- Życie podobno nigdy nie jest łatwe.

- Chyba nie ... Michaelu?

- Co, moja słodka?

- Czy będziesz chciał z tym na mnie poczekać? Jeżeli nic się nie zdarzy do końca wakacji, pojadę zobaczyć się z prawnikiem. Wolałabym jednak, żeby Blake zgodził się załatwić sprawę polubownie.

- Ja też bym wolał. Oczywiście poczekam, kochanie. Dużo przemyślałem w czasie ostatniej podróży.

Uniosła jego ręce do swoich ust.

- Jesteś zupełnie wyjątkowy, Michaelu. Wiesz, jak bardzo cię Kocham.

Prawda, że wiesz?

- Od czasu do czasu chciałbym dowodu miłości - uśmiechnął się.

- A kiedy? Czy może to być już teraz?

- Wspaniale! A gdzie to zrobimy?

Rozejrzała się wokół.

- Myślę, że sofa byłaby odpowiednim miejscem.

- Doskonale. A w jaki sposób? - zapytał teraz Michael. Uśmiechnęła się i wślizgnęła w jego ramiona. - Myślę, że na początek po prostu jak najszybciej.

* * *

Cilla spotkała się z Jeffreyem w restauracji w Georgetown. Od paru miesięcy umawiali się tutaj co piątek na późny obiad. Siadali przy stoliku w kącie sali.

Cilla uśmiechnęła się do niego. On odwzajemnił uśmiech. Zamówili drinki.

- Zatem co u ciebie? - zapytał.

Wzruszyła ramionami.

- Nic szczególnego. A co z tobą?
- To samo.
- Nic nowego w Pentagonie?
- Nic. A co z City Room? Nadal spokój?
- Aha - pociągnęła duży łyk.

Jeffrey zrobił to samo. Odstawił szklanę.

- Wpadłem wczoraj do Stefana Bryncka.
- Co u niego?
- Wspaniale. Sheila ma następne dziecko. To już trzecie. Tym razem chłopczyk.
- Stefan musi być dumny.
- Tak, bardzo chciał mieć chłopca.

Cilla skinęła głową. Nałożyła ser na krakersa i podała Jeffreyowi. Potem sobie zrobiła podobną kanapkę.

- Czy wiesz już, że Norman awansował?
- Mhm. Z asystenta na redaktora prowadzącego.
- Aha. Jason Wile został naczelnym magazynu w Minneapolis, zatem zwolniło się miejsce. Cieszę się z tego. Norman zasłużył na to.
- A ty nie myślałaś nigdy o tego rodzaju karierze?
- Ja? Byłby ze mnie okropny redaktor. Za bardzo się angażuję. Poza tym lubię, jak się coś dzieje, lubię być w środku wydarzeń, nie widzę siebie na stołku ...
- Przymrużyła oczy. - I jeżeli myślisz, że mam jakąś uprzywilejowaną pozycję tylko dlatego, że mój ojciec jest właścicielem gazety, to się mylisz. To typowy męski szowinista. W jego mniemaniu kobiety są stanowczo zbyt uczuciowe i mało konkretne. Zresztą wielu mężczyzn tak uważa.
- Mów dalej.

- Nie, Jeff. Bo, wiesz co, zastanów się przez chwilę, czy nie myślisz tak samo?

- Nigdy tak nie mówiłem.

- Nie, ale czasami coś takiego ci się wymykało. Oczywiście dużo subtelniej. Czujesz, że kobiety na stanowisku wydają się znacznie mniej profesjonalne.

- Na pewno nigdy tak nie mówiłem.

- Ale czy tak nie myślisz? Pamiętasz, jak nigdy nie potrafiłeś mi zaufać, gdy byliśmy małżeństwem? Nie potrafiłeś traktować mnie po partnersku. Przeszkadzało ci, że jestem kobietą.

- Ale ty jesteś dziennikarką.

- Ale jeżeli jestem dziennikarką, a nie dziennikarzem, to czy to jakaś różnica?

- Na pewno. Inaczej nie mógłbym się z tobą ożenić.

- Odwracasz kota ogonem.

Uniósł szklankę do ust. Pił, zastanawiając się nad jej słowami.

- Możliwe, że masz w tym trochę racji - przyznał po chwili. - Być może twoja płęć ma coś z tym wspólnego. Na pewno będę próbował traktować cię po partnersku. Upłynęło sześć lat od naszego rozvodu i w tym czasie kobiety dużo osiągnęły w dziedzinie emancypacji. Musiałbym być ślepy, żeby tego nie widzieć. Musiałbym być głupi, żeby nie starać się tego zaakceptować, ale przekonania człowieka nie zmienia się w ciągu jednej nocy. Wyrosłem w otoczeniu, w którym dominowali mężczyźni. To może być złe, ale pewne reakcje mam zakodowane. Kiedy byłem na studiach, kobiety zawsze marzyły o karierze sekretarki, nigdy nie myślały o tym, żeby być dyrektorem i zatrudnić sekretarza. Od razu same stawiały się na niższym szczeblu w hierarchii społecznej.

- To wynika z tradycji. Zbyt długo im się mówiło, że to najlepsza szansa awansu. To nie znaczy, że nie były inteligentne, czy też odpowiedzialne.

- Wiem - przyznał cicho Jeff. - Wiem o tym.

Przerwali na pewien czas rozmowę, studiując menu. Potem każde wybrało coś dla siebie.

- Co zamawiasz? - zapytał Jeff.

- Cielęcinę z cytryną. Ostatnim razem bardzo mi smakowała. A ty co weźmiesz!

- Stek.

Skinęła głową, zastanawiając się, czy tym razem Jeff zechce opowiedzieć jej, co robi w pracy.

Jeffrey zacisnął usta. Nie miał zamiaru mówić jej czegokolwiek o sobie, jeżeli ona nie rozpocznie od siebie. Jeśli taka z niej feministka i chce równouprawnienia, to niech zrobi pierwszy krok.

Cilla spojrzała na Jeffa, dostrzegając tę samą zaciętość na twarzy, którą często widywała w czasie ich małżeństwa, tę samą skrytość, niechęć do zwierzeń. Właśnie to było ich klęską. Dla nich obojga praca stanowiła dziewięćdziesiąt procent. Kiedy nie mogli tego dzielić, nie potrafili o tym rozmawiać, nie pozostawało wiele wspólnego. Należało to wreszcie jakoś przełamać. To dawałoby szansę. Ale jeżeli on nie skłaniał się, by zrobić pierwszy krok, dlaczego ona miałaby się poddać? Pomyślała, że w końcu trzeba mieć trochę ambicji ...

Jeff spojrzał na Cillę, pragnąc gorąco, by się otworzyła. To przecież absurd, że nie potrafią rozmawiać o tym, co robią. Ale Cilla czasami bywała uparta. Tak. Szaleńczo uparta.

W skrytości ducha podejrzewał, że niewiele się w tym od niej różnił. Ale, do licha, to ona powinna być bardziej elastyczna. To ona musi coś z tym zrobić ... I znowu znaleźli się w impasie. Zamiast wspólnych rozmów mieli tylko tę uporczywą ciszę, która prześladowała ich przez cały czas trwania małżeństwa.

Pomyślał raz jeszcze, że z pewnością mogą to pokonać. Chciał tego.

Wiedział już o tym. Powiedział jej to. Musiał spróbować jeszcze raz. Cilla była zawsze taka niezwykła, wspaniała ... Może gdyby trochę się ugiął...

Cilla zaczęła się wahać. Zdała sobie sprawę, co się dzieje. Ten sam nawyk, zmora ich małżeństwa. Ten sam mur między nimi. I znowu żadne z nich nie potrafi zrezygnować z własnych małych ambicji, żadne nie potrafi zrobić pierwszego kroku. I przez to żadne z nich nic na tym nie zyska ... To nie miało sensu. Powinni mieć do siebie więcej zaufania.

Otworzyła usta, by nabrać powietrza. Już miała zacząć mówić, gdy Jeff lekko odchrząknął i też już miał coś powiedzieć. Oboje zaczęli się śmiać. Uprzejmie skinął głową.

- Panie mają pierwszeństwo. Nie, nie ... - nagle zdenerwował się, że ją zniechęci tą propozycją. - Zgoda, ja pierwszy powiem o mojej pracy. Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Postanowiła nie pozwolić sobie na żadną słabość. Musiała wykazać się odwagą.

- Nie, nie. Ja powiem pierwsza - machnęła ręką. - Ten facet, o którym mówiłam, odezwał się znowu.

Jeff skinął głową.

- Dobra robota, może coś z tego wyjdzie.

- Aha ... Dzwonił dwa dni temu.

- I co mówił?

Zawahała się tylko na chwilę. I zaraz sobie przypomniała, że Jeff nie jest wścibski i nie ma zamiaru wykorzystywać tych informacji do własnych celów. Po prostu chciał wiedzieć, co robiła w pracy. Interesował się jej życiem, bo zależało mu na odnowieniu ich przyjaźni, a może i czegoś więcej. Jej też na tym zależało.

- W tej chwili raczej mogę powiedzieć nie o tym, co mówił, tylko raczej, jak mówił. Na pewno jest kimś więcej niż prostym robotnikiem. Nie bełkocze, nie robi błędów językowych. Wyraża się jak człowiek wykształcony, który jest, czy też był

wystarczająco długo na wysokim stanowisku ... Tak mi się wydaje. I był bardzo wściekły.

- Czy to, co mówił, jakoś trzymało się kupy?

- Nie podawał faktów, ale wyrażał się jasno, klarownie.

Powiedział, że wiele o mnie słyszał, że wie, że jestem reporterką i odpowiedzialnym człowiekiem. Ma pewność, że jego historia mnie zainteresuje. Materiał na pierwszą stronę. Tak to określił.

- To wszystko?

Potrząsnęła głową.

- Zasygnalizował temat: związki seksualne wśród ludzi z wyższych sfer, załatwianie pewnych spraw tą drogą ... Wiesz, tego rodzaju rzeczy.

- Rozumiem. Ale nie widzę w tym nic nowego.

- To samo mu powiedziałam, tylko użyłam trochę innych słów. Ale, kiedy próbowałam przycisnąć go o szczegóły, zrobił się nerwowy. Zasugerowałam, że spotkamy się gdzieś, żeby spokojnie porozmawiać. Nie odpowiedział. Niestety, popełniłam błąd pytając go o nazwisko. Powiedziałam mu, że traci wiarygodność, jeżeli się nie przedstawia ...

- I co on na to?

Westchnęła.

- Odłożył słuchawkę.

- Wiesz co, Cilla, może za bardzo tym się przejmujesz. O seksie już tyle napisano, że naprawdę trudno wymyślić coś nowego.

- Może lepiej będzie, jak teraz porozmawiamy o twoich aferach szpiegowskich - zdenerwowała się.

- Spokojnie - mruknął Jeff. - Powiedz, czy ten człowiek wspomniał, co ma ci do powiedzenia?

- Nie, ale miałam wrażenie, że chce mi o czymś opowiedzieć, tylko się boi,

Nazwij to sobie instynktem czy też intuicją, ale coś się za tym kryje. On nie jest głupi, też wie, jak wiele pisano już o seksie. Niemniej sądzi, że ma dla mnie rewelację, która nadaje się na pierwszą stronę gazet.

- Może jest chory psychicznie - zauważył Jeff.

Cilla wiedziała, że teraz droczy się z nią. To samo jednak mówił jej naczelny.

- To zupełnie możliwe - odrzekła już dużo spokojniej. - Ale mam to swoje przeczucie. Co więcej, nadal myślę, że to ten sam człowiek, z którym rozmawiałam na przyjęciu dyplomatycznym w ambasadzie. Przejrzałam miliony fotografii, próbując go zidentyfikować.

- Nie pytałaś w ambasadzie?

- Attache, z którym rozmawiałam, nie chciał udzielić mi żadnych informacji. Oczywiście ma listę gości, twierdzi jednak, że obowiązuje go ścisła tajemnica. Prawdopodobnie miał wrażenie, że spodobał mi się jakiś przystojniaczek, lecę na niego, chcę go odnaleźć i zgwałcić.

Jeff uśmiechnął się.

- Boję się, że na jego miejscu mógłbym pomyśleć to samo. Masz piekielnie seksowny głos.

Czuła miłą lekkość, że udało jej się uczynić pierwszy krok, że potrafiła opowiedzieć Jeffowi o swojej pracy.

- To tylko tobie tak się wydaje - zachichotała.

- To fakt bezsporny - rzekł Jeffz powagą. - Kocham twój seksowny głos i żał mi, że teraz zamiast słuchać twojego głosu, muszę opowiedzieć ci o mojej pracy.

- O twojej pracy? - nie ukrywała zadowolenia. - Mów, teraz twoja kolej.

- Czy pamiętasz, jak mówiłem ci o szpiegostwie przemysłowym, o komputerach najwyższej generacji?

- Tak, oczywiście.

- Więc wydaje mi się, że wpadliśmy wreszcie na jakiś trop. - Zatrzymano na

szwedzkiej granicy przesyłkę zawierającą układy scalone objęte embargiem. Miała być dostarczona do Związku Radzieckiego. Co więcej, ślad naprowadził nas na firmę w Ameryce Południowej. To działalność szpiegowska na bardzo szeroką skalę. Mają u nas swoich ludzi, biznesmenów, dyplomatów, studentów, naukowców. Każdy z nich ma listę tego, czego potrzebują Rosjanie. Aż głowa boli, jak się o tym pomyśli. Tu nie chodzi o jedną amerykańską firmę, współpracującą z Rosjanami. Musieli mieć więcej dostawców.

- Przeróżające.

- Problem polega na tym, że nie możemy zanadto się pośpieszyć. Chcemy wytworzyć sobie całościowy obraz sytuacji. Pieniądze, oferowane przez ludzi ze Wschodu, niejednego już skłoniły do nieetycznych zachowań.

- Myślisz więc, że powoduje tymi ludźmi chęć zysku, że nie chodzi o motywy polityczne?

- W pewnych wypadkach na pewno chodzi o politykę, ale na ogół chodzi o łatwy zysk. Prawdziwy patriota nie postąpiłby w ten sposób, ale przecież nie mówimy o prawdziwych patriotach.

Cilla przytaknęła ze zrozumieniem.

- To obrzydliwe, że coś takiego się dzieje. Istnieje tyle innych sposobów zarabiania na życie.

Jeffrey westchnął.

- Dobrze, chciałbym przynajmniej zapobiec, żeby to się nie powtórzyło. Niedobrze, że znowu wchodzimy w drogę Departamentowi Handlu. Ten Lindsay być może jest doskonałym politykiem, ale jego interesy na pewno wiążą się z wielkim biznesem i z korporacją, w której ma swoje udziały.

- To mogłoby wyjaśnić pewne sprawy - zauważyła Cilla z pozorną obojętnością.

- Co wyjaśnić?

- Obserwuję tego człowieka od pewnego czasu i przyznam, że zupełnie nie potrafię go rozgryźć. Wydaje się zawsze w porządku, elegancki, dobre maniery ... ale jednocześnie na pewno coś z nim nie tak. I zupełnie nie mogę dojść, o co tu chodzi.

- Ponoć kapitalny gość. I wiem o nim jeszcze to, że jest żonaty.

Cilla spojrzała na niego z uwagą. Otworzyła usta, zawahała się, ale zaraz potem zaczęła mówić.

- Nie wiesz nic o niej? - zapytała.

- Niewiele. Słyszałem, że jest piękna i że jest córką Williama Marshalla.

- Nic więcej?

Jeffrey wzmógł czujność.

- Wiesz coś, o czym ja nie mam pojęcia.

- Kiedy ostatni raz widziałeś się z Michaeliem?

- Z twoim bratem? W czasie wakacji.

- Ale od tego czasu ... Czy rozmawiałeś z nim?

- Wiele razy.

- I nie powiedział ci nic o kobiecie, z którą się spotyka?

Jeffrey skrzywił się.

- Bo ja wiem ... Pytałem go kilka razy, czy ma coś nowego w wydziale między nogami i on za każdym razem uchylał się od odpowiedzi ... O co tu chodzi? Czy ma kogoś?

Cilla zastanawiała się, czy może powinna być lojalna wobec brata. Było to jednak dla niej oczywiste, że Jeffrey i Michael ufają sobie wzajemnie i nigdy nie mieli przed sobą tajemnic.

- Może on stara się ją chronić - mruknęła.

- Kogo chronić?

Cilla wydeła policzki.

- On się zakochał, Jeff. Wyobraź sobie, mój brat, Michael, jest po uszy nieszczęśliwie zakochany.

- Dlaczego nieszczęśliwie?

- Bo kobieta, którą kocha, to Danika Lindsay.

- Żona Lindsaya? Żartujesz sobie ze mnie?

Potrząsnęła głową.

- Chciałabym, żeby tak było. Nie o to chodzi, żebym miała coś przeciwko Danice. Jest prawie tak wspaniała, jak się Michaelowi wydaje. Spędziłam ostatnio trochę czasu w Maine. Poznałyśmy się dość dobrze. Byłaby dla niego idealną żoną.

- Przecież jest mężatką.

- Mhm... Ale nie jest w tym związku szczęśliwa. Rozmawiałam o tym i z nią, i z Michaeliem. To właśnie powód, dla którego interesuję się tym człowiekiem. Nie mogę go rozgryźć. Wydaje się naprawdę całkowicie oddany pracy. Próbuję ustalić, czy istnieje w jego życiu inna kobieta. Wygląda jednak na to, że nie ma nic na boku, albo że wyjątkowo dobrze się ukrywa.

- Możliwe, że potrafi zachować to w tajemnicy ... ze względu na swoją pozycję społeczną ... Do licha, Michael zakochany w tej kobiecie! Będę musiał przez chwilę przyzwyczać się do tej myśli. Brzmi tak nieprawdopodobnie. Nigdy nie myślałem, że jest w stanie zainteresować się mężatką.

- Myślisz, że z powodu ojca?

- Nie tylko dlatego. Zawsze był niesamowicie prostolinijny. Pamiętam, jak byliśmy razem na studiach. Nigdy nie oglądał się za dziewczyną kolegi ...

- Jeffrey ...

- Dobrze, oglądał się. Obaj się oglądaliśmy za dziewczynami, ale jak mi się podobała cudza zdobycz, to patrzyłem na nią i flirtowałem z nią. Michael nigdy. Jak tylko dowiedział się, że zajęta, od razu się wycofywał.

- Myślę, że ta sytuacja jest troszkę inna. Zakochał się, zanim się dowiedział, że jest mężatką. Ona też go kocha. - Do diabła, czyżby chciała rozwieść się z Lindsayem?

- Przyznaję, że moja reakcja była podobna. Blake Lindsay zawsze odnosił sukcesy, a tutaj mu się nie powiodło. Zapewnia Danice styl życia, do jakiego przywykła i przyjaźni się z jej ojcem.

Myśli Jeffa wybiegły do przodu.

- Lindsay zajmuje się mikroelektroniką, no nie?

- Mhm, też sobie pomyślałam, że powinieneś z nim porozmawiać w związku z twoją pracą.

- Jak już mówiłem, trzeba działać bardzo ostrożnie. Z Departamentem Handlu od dawna mamy na pieńku. Gdybym jednak mógł zacząć z nim zwyczajną rozmowę na zupełnie neutralne tematy, może mógłbym z tego coś wywnioskować dla siebie.

- Dla Michaela czy dla siebie?

- Dla nas obu - mruknął Jeff.

Pomysł mu się podobał.

- Chciałbym zobaczyć Danikę - uśmiechnął się. - Ciekaw jestem, jak wygląda dziewczyna, której udało się upolować Michaela.

Cilla odwzajemniła uśmiech.

- Mogę zorganizować spotkanie. Danika ma dom w Maine, niedaleko Michaela. Idzie lato, na pewno będzie przyjeżdżała. Mógłbyś pojechać tam ze mną na kilka dni.

Jeffowi spodobał się pomysł ten pomysł tak samo jak to, by porozmawiać z Blake'em Lindsayem. Spotkanie z Daniką mogła zaaranżować Cilla. A co do spotkania z Blake'em, nadarzała się właśnie wspaniała sposobność. W niedługim czasie miała się odbyć impreza, na której nie mogło zabraknąć przedstawicieli

departamentów: handlu, transportu i rolnictwa. Obecność człowieka z Departamentu Obrony nie budziła tutaj większego zainteresowania.

* * *

Było prawie trzysta osób na tym balu. Impreza odbywała się na trawniku w cieniu olbrzymiej willi w Wirginii. Mimo tłumu gości, Jeffrey nie miał problemu z odnalezieniem twarzy, która go interesowała.

- Przystojniaczek. Od razu widać, że gruba ryba, no nie?

Cilla przyjechała tu razem z Jeffem częściowo dlatego, że eks-mążzonek zaprosił ją, a po trosze dlatego, że sama umierała z ciekawości. Przytaknęła.

- Tak, wyróżnia się z tłumu, ciemne włosy, klasyczny typ urody, zniewalający uśmiech, smoking ...

- Trafiłaś w dziesiątkę, Cilla.

Cilli nie było wygodnie stać na trawniku w pantoflach na wysokim obcasie, więc opierała się o Jeffa. Może nawet trochę bardziej niż to było konieczne.

- Nie powiedziałam, że on mi się bardziej podoba niż ty. Nie lubię takich sztywniaków, wolę bardziej ludzkich facetów.

Jeffrey uśmiechnął się do niej.

- Rozumiem, w każdym razie ty mi się podobasz. Wyglądasz doskonale.

Miała na sobie długą różową suknię bez ramion.

- Chciałam się ubrać na czerwono, ale różowy wydał mi się skromniejszy.

- Skromniejszy? - powtórzył zmienionym głosem. Odchrząknął. - To zupełnie możliwe. - Nie mógł oderwać od mej oczu.

Cilla pochyliła się jeszcze bliżej, przykładając usta do jego ucha.

- Czy pamiętasz, jak byliśmy u Dittrichów i wymknęliśmy się do szopy w ogrodzie ...

- Do licha, Cilla, nie prowokuj mnie - przerwał jej. - Co ty ze mną wyprawiasz? Mam tu misję, czy już zapomniałaś?

- Nie, to ja właśnie chcę upewnić się, czy ty nie zapomniałaś.

- Nie zapomniałem - odchrząknął znowu, po czym rozejrzał się uważnie. - Chodźmy, niech to już będzie za nami - skierował się w stronę Blake'a.

Nagle zatrzymał się gwałtownie.

- Co się stało?

- Do cholery - wycodził przez zęby.

- O co chodzi, Jeff!

- Do cholery, ale bym się wpakował w kabałę.

- O czym ty mówisz? - zdenerwowała się Cilla. - Nie patrz tak na mnie, nie zrobiłam nic złego.

Lekko odsunął się od niej.

- Nie, kochanie, to nie twoja wina - mówił do niej. - Powinienem był od początku zdawać sobie sprawę. - Zniżył głos. - To nie było mądre, że przyszliśmy tu razem.

- Też coś, przecież to nic dziwnego, że facet przyszedł na imprezę z dziewczyną. Prawie wszyscy mężczyźni umawiają się na randki.

- Nie o to chodzi. Zawsze nazywam cię w myśli Cilla Winston, ale ty jesteś przecież Cilla Buchanan. Tego nam trzeba, żeby Lindsay usłyszał to nazwisko. Jeżeli wie o tym, co robi jego żona, od razu nabierze podejrzeń.

Cilla spojrzała z zaskoczeniem.

- Nie pomyślałam o tym.

Do licha, powinnam była pomyśleć.

- Oboje powinniśmy, ale teraz nie pozostało nam nic innego, jak się rozdzielić. Tu najwyżej kilka osób wie, że kiedyś byłem żonaty, a jeżeli będziemy trzymać się na dystans, nikt nie będzie nas kojarzyć.

- Nienawidzę się z tobą rozdzielać, ale chyba masz rację.

- Dobra dziewczynka. - Dał jej lekkiego klapsa, potem odszedł. Miał nadzieję, że da sobie radę na wysokich obcasach na tym trawniku. Jest przecież silną, samodzielną ... kobietą i tym razem był jej za to wdzięczny, choć przedtem życzył sobie, żeby była słaba i niezaradna.

Szedł w stronę Blake'a, przystając od czasu do czasu, gdy napotykał znajomą twarz. Trzymał jednak stały kierunek. Szczęście mu sprzyjało. Lindsay rozmawiał właśnie z mężczyzną, którego Jeff znał dobrze od wielu lat. To dało mu wspaniały pretekst, by do nich podejść.

- Thomas, jak się masz?

Thomas Fenton odwrócił się w jego stronę i uśmiech rozjaśnił mu twarz.

- Jeff Winston! - Podał mu rękę i poklepał po ramieniu. - Miło cię zobaczyć. Co u ciebie?

- Niestety, ostatnio nie miałem czasu na tenis. - Obaj byli członkami tego samego klubu tenisowego, a czasami nawet sami umawiali się na mecz. - Będę musiał nadrobić zaległości. - Poklepał Thomasa po łopatkach i pytająco zerknął na Blake'a. Thomas natychmiast przystąpił do prezentacji.

- Blake, to jest Jeff Winston, bardzo porządny człowiek, a to Blake Lindsay, sekretarz w Departamencie Handlu.

Jeff podał Blake'owi dłoń.

- Obserwuję pańskie poczynania, naprawdę dużo pan zdziałał... - zaczął.

Blake podziękował mu i przez kilkanaście minut toczyli we trójkę neutralną rozmowę o życiu w Waszyngtonie i prezydenturze Clavelinga. Potem Thomas Fenton przeprosił i odszedł. Jeff zaś spróbował naprowadzić rozmowę na właściwy temat. Pragnął dowiedzieć się czegoś więcej o szczegółach działalności dużej korporacji.

- Rozumiem, że miał pan doświadczenie w administrowaniu firmą z

Bostonu ...

- To prawda, moja firma rozrosła się znacznie bardziej, niż mogłem się tego spodziewać. To pozwoliło mi wyciągnąć wiele użytecznych wniosków.

Jeff posłał mu uprzejmy uśmiech.

- Zawsze byłem zafascynowany organizacją takich' gigantów.

- Owszem, moje poprzednie doświadczenia okazały się bardzo pomocne. W Eastbridge Electronics mamy cztery różne działy, każdy na własnym rozrachunku, kierowany przez innego człowieka. Miałem regularne spotkania z kierownikami działów, chociaż to oni sami ustalali szczegóły produkcji i sprzedaży.

- Pan sprawował pieczę nad tym wszystkim, jak sędzę.

Blake leciutko wzruszył ramionami.

- To przecież moja firma.

- A jak pan zdobywa kontrakty, że ośmielę się zapytać. Czy ma pan jakiś oddzielny dział handlowy? - odważył się spytać Jeff.

- Mam dział handlowy, oczywiście, ale kontrakty podpisuję sam.

Jeff westchnął ze zrozumieniem.

- W sumie cały ciężar odpowiedzialności spoczywa na pańskich barkach. Do pana musi należeć ostatnie słowo, dokąd idzie towar.

Blake ledwie miał czas przytaknąć, kiedy dołączyły do nich jakieś dwie pary i Jeff wiedział, że stracił szansę na kontynuowanie tej rozmowy. Chciał jeszcze upewnić się, czy istnieje możliwość, by Blake'owi coś się wymknęło spod kontroli. Samowola któregoś z kierowników, działanie za plecami szefa ... Jeff nie był pewien, jak działają duże firmy i czy prowadząc śledztwo, powinien koncentrować się na dyrekcji, czy też bacznie obserwować pracowników. Teraz jednak nie było już okazji, by tego się dowiedzieć. Jeff zmełł pod nosem przekleństwo i nagle jego ucho wyłowiło coś ciekawego. Jedna z kobiet zapytała Blake'a o żonę.

- Nie widziałam tutaj pani Lindsay. Czyżby nie mogła panu towarzyszyć?

Blake uśmiechnął się ze stosowną dozą żalu i potrząsnął głową.

- Musiała wrócić do Bostonu. Przygotowuje audycję radiową.

- Ach, jakie to ekscytujące.

- Tak, to są wywiady z ciekawymi ludźmi. Niestety, przygotowanie audycji pochłania jej wiele czasu, toteż nie zawsze może być ze mną tyle, ile by chciała.

- Musi jej panu brakować - zauważyła druga kobieta.

- Tak, ale Danika jest nowoczesną żoną i ma swoje sprawy. Jestem z niej dumny.

Jeden z mężczyzn klepnął go w plecy.

- Powinieneś być dumny. Ona jest jak promyk słońca. A skoro mówimy o promyku słońca, dobrych wieściach i niedobrych także, musisz być bardzo zadowolony z restrykcji importowych, które Biały Dom ogłosił w tym tygodniu

Kiedy konwersacja przeszła na sprawy polityki, Jeffrey w milczeniu obserwował Blake'a. Po kilkunastu minutach, kiedy podeszło do niego jeszcze parę osób, Jeff przeprosił i dyskretnie oddalił się, nie zwracając na siebie uwagi.

Wypatrując w tłumie Cilli, przez cały czas próbował podsumować, jakie właściwie wrażenie wywarł na nim Blake Lindsay.

- To jest dziwne, Cilla - rzekł do niej, gdy już odnaleźli się w tłumie. - On mi się wymyka. Cały czas zachowywał się właściwie i nienagannie. Mówił to, co należało powiedzieć.

Wykonywał gesty, jakich należy oczekiwać od człowieka na stanowisku. Kiedy zapytano go o żonę, dał perfekcyjnie wiarygodną odpowiedź. Najbardziej w świecie obłudne wytłumaczenie jej nieobecności, a nawet wielokrotnie powtarzających się nieobecności. Twierdził, że tęskni za nią, ale wydawał się szczęśliwy i bez niej.

- Dowiedziałeś się czegoś interesującego?

- Nie tyle, ile się spodziewałem. Nie dowiedziałem się, czy

odpowiedzialnością za wysyłkę powinienem obarczać dyrekcję, czy też kierowników działów. Muszę być ostrożny z tym całym Lindsayem, choć z przyjemnością porozmawiałbym z jego pracownikami. Obawiam się jednak, że mógłby się czegoś domyślić. Nie mogę być zbyt natrętny ...

- Czasami pan jest zbyt natrętny, panie Winston - Cilla znowu uczepliła się jego ramienia.

- Możliwe, ale i tak jestem niezły - uśmiechnął się.

Zachichotała.

- Niezły? A może sprawdzimy to, panie Winston?

* * *

- Mam pewną propozycję, Dani.

- Aha, jeszcze jedna - mruknęła.

- Ta jest naprawdę ekscytująca.

- No to strzelaj.

Był początek czerwca. Danika przyjechała na kilka dni do Maine. Potem zamierzała wrócić do Bostonu i przygotować się do wyjazdu na całe wakacje. Blake już nie dzwonił do niej co tydzień. Rozmawiali sporadycznie. Na ogół telefonował z prośbą, żeby towarzyszyła mu na jakimś konkretnym spotkaniu. Mimo to kilkakrotnie odmówiła, ulegając jedynie wtedy, kiedy wspomniał, że jej ojciec będzie obecny na imprezie.

Nie chodziło o to, że nadal bała się ojca. Można powiedzieć, że przestała się nim przejmować. To, że ukrywała przed ojcem pewne sprawy, wynikało raczej z rozsądku. To były jej sprawy, jej i Blake'a. Nie chciała od razu nadawać temu rozgłosu publicznego. Wierzyła, że w końcu Blake zgodzi się na rozwód, choćby dlatego, że będzie miał dość jej humorów. I jeżeli już dogadają się z Blake'em, po prostu poinformuje ojca o swojej decyzji. I dzięki temu ojciec nie będzie już miał

czasu, by się wtrącać i wszystkie jego argumenty tracą swoją moc.

- Chodzi o poszukiwanie skarbów - powiedział Michael.

- To brzmi ciekawie.

- Pewien mój kumpel z wojska zajmuje się odzyskiwaniem zatopionego mienia.

- Poszukiwanie skarbów brzmi lepiej.

Michael uśmiechnął się.

- Jesteś romantyczna. Wiesz o tym?

- Pewnie jestem. Zaraz po ślubie myślałam, że szczytem romantyzmu są kartki, kwiaty i prezenty, które dostawałam od Blake'a.

- A teraz?

- Teraz wydaje mi się to nudne, schematyczne. On nigdy nie zapomina o oficjalnych okazjach, ale te prezenty są parodią. Pewnie nawet nie fatyguje się, by osobiście je kupować. Podejrzewam, że zleca to wszystko swojej sekretarce. Z pewnością w jej kalendarzu są zanotowane wszystkie rocznice i święta.

- A co teraz wydaje ci się romantyczne?

- Teraz? Takie zwykłe spokojne szczęście. To, że możemy być razem. To wszystko, co robimy wspólnie. I do tego dochodzi jeszcze poszukiwanie skarbów - uśmiechnęła się.

- Właśnie, może pozwolisz mi dokończyć, co mam do powiedzenia.

- Twoja propozycja ... istotnie, już słucham.

- Mój przyjaciel... nazywa się Joe Camarillo. Zlokalizował wrak niewielkiego stateczku, zatopionego w roku 1906 u wybrzeży Nantucket. Joe wierzy, że na pokładzie znajdują się złote monety.

- Żartujesz!

Michael potrząsnął głową.

- Joe spędził wiele miesięcy w archiwum studiując raporty rządowe. Znalazł

M/s Domini kilkanaście metrów zasypany piaskiem. Tego lata ma zamiar tam nurkować ze swoją załogą. zaproponował, żebyśmy się do nich przyłączyli.

- Przyłączyć się do nich? I co będziemy tam robić?

- Przede wszystkim obserwować. Rozmawiać z nimi. Myślę, że będzie z tego interesujący materiał do książki. I będziemy musieli przeczytać wszystko, co napisano o M/s Domini.

- My?

- Jeśli chcesz, możesz ze mną współpracować.

- Wiesz, jak bardzo tego pragnę, Michaelu. Jeszcze nigdy nie robiłam nic podobnego.

- To znaczy, że się zgadzasz?

- To jest fantastyczne! Ale co będzie z moimi wywiadami? Tam muszą być przedstawiane bieżące sprawy, nie mogę nagrać na zapas tylu audycji. Jedną czy dwie owszem, ale nie tak dużo.

- Nie martw się, kochana. To już zdążyłem przemyśleć. Będziemy jeździli do Bostonu raz w tygodniu. Możemy też wynająć coś dla nas, żebyśmy nie musieli być zależni od ich programu.

Danikę ogarnęła ekscytacja. Dzięki temu mogła nie jeździć do Waszyngtonu na imprezy. Miała doskonałą wymówkę. To miała być jej nowa praca.

- I gdyby ojciec się dopytywał, będę spokojnie mogła mu odpowiedzieć, że nie mam czasu jeździć do Waszyngtonu - powiedziała.

Kiedy Danika wspomniała o ojcu, Michaelowi od razu stanęło przed oczyma pamiętne spotkanie z Williamem.

- Czy ojciec nie robi ci żadnych nieprzyjemności? - zapytał. Czasami zastanawiał się, jakie inne metody stosuje William Marshall; wynajęcie detektywa mogło być tylko jednym pomysłem z wielu. Michael szczerze wątpił, czy William mógł zrezygnować z tej sprawy.

- Nigdy nie był przesadnie wylewny - roześmiała się Danika. - I to, że teraz patrzy na mnie z niesmakiem, w niczym nie zmienia sytuacji.

Michael z ulgą przyjął wiadomość, że William nie zdecydował się na to, by pokazać Danice zdjęcia. Pomyślał jednak, że ojciec może w bardziej zawołowany sposób wywierać na nią presję.

- Nie martwi cię jego niechęć? - zapytał.

- To, że patrzy na mnie z niesmakiem? - śmiała się. - Bzdura. Niech sobie patrzy jak chce. Miałaś rację. Nie potrafię go zadowolić. Jestem zupełnie inna niż on i chyba nigdy nie potrafimy się zrozumieć. Mnie interesuje wzbogacanie osobowości, szczęście, miłość. Może jego ideały też mają swoją wartość. Nie wiem, po prostu jest zupełnie inny niż ja.

- Zawsze się różniliście. Jak myślisz, co powie, gdy w końcu zdecydujesz się odejść od Blake'a?

- Już się zdecydowałam. Nie uważam się za żonę tego człowieka. Ojciec będzie wściekły, ale to naprawdę już tylko jego problem. Jak tylko Blake zastanowi się nad sytuacją ...

Zamilkła. Oboje myśleli teraz o tym samym. Kiedy Blake wyrazi zgodę na rozwód. Czy to kiedykolwiek nastąpi? Żadne jednak nie chciało teraz poruszać tego tematu. Lepiej było rozmawiać o wakacjach, o wyprawie morskiej, o poszukiwaniu skarbów.

- Więc jak? Powiedzieć Joemu, że przyjmujemy jego zaproszenie?

- Tak.

- Jesteś pewna?

- Całkowicie.

Michael uściskał ją z radości. Ich miłość była coraz silniejsza. Potrafili pokonać coraz więcej przeszkód.

Rozdział XV

- Nazywa się Red Robin i na jutro mamy umówione spotkanie! - wykrzyknęła Cilla. Była zbyt przejęta, by zastanawiać się, czy powinna mu o tym mówić. Trzymanie w tajemnicy tak ważnej nowiny wydawało się zupełnie bez sensu.

Jeffrey wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

- Red Robin?

- No właśnie. To zapowiada się coraz ciekawiej.

- Aha ... Red Robin ... I ten człowiek uważa, że jego wiadomości mogą być na wagę złota?

- Nie wiem. Może się okazać, że to nic takiego. Ale ja na pewno nie zlekceważę tej możliwości. Cały czas zastanawiam się, o co mu chodzi. Marzę, żeby wpadł mi w ręce jakiś naprawdę rewelacyjny materiał, jakaś wielka sprawa ...

- Masz już na swoim koncie kilka rewelacyjnych reportaży. Może właśnie dlatego on wybrał akurat ciebie.

- Zastanawiałam się nad tym od początku. Nie prosił o kogokolwiek z redakcji. Od razu pytał o mnie. Musi istnieć jakiś powód.

- Jesteś dobrą reporterką i można ci zaufać ... Gdzie macie to spotkanie?

Nachmurzył się, gdy spostrzegł, że Cilla zwleka z odpowiedzią.

- Znowu myślisz, że wtykam nos w nie swoje sprawy. Tymczasem tak się składa, że doskonale potrafię sobie wyobrazić tego drania z wiadomościami na wagę złota, czekającego na ciebie w ciemnym garażu w środku nocy. J dlatego ten pomysł nie podnieca mnie aż tak bardzo. Nie nazywaj mnie od razu męskim szowinistą, ale pozwól, żebym chociaż czasami mógł zatroszczyć się o twoje bezpieczeństwo.

- W porządku - powiedziała cicho. Mimo wszystko wzruszyła się jego opiekuńczością. W gruncie rzeczy bardzo tego potrzebowała. - Dobrze, już ci mówię. Mamy spotkanie o dziewiątej wieczorem na parkingu w Bethesda.

Jeff z łatwością domyślił się, o jakie miejsce chodzi.

- To otwarta przestrzeń, to dobrze. Ale prawdopodobnie o tej porze będzie tam zupełnie ciemno.

- Poradzę sobie. Nic mi nie zrobi. Nie ma szans.

- A co, jeżeli on jest maniakiem seksualnym i będzie chciał zrobić ci krzywdę?

- Och, Jeff. Szczerze w to wątpię. Poza tym i tak muszę tam pójść. Przecież nie mogę ryzykować, że stracę taką możliwość.

- Żaden reportaż nie jest wart tego, żebyś ryzykowała życiem.

- Nic mi się nie stanie. Ale jeśli sądzisz, że powinnam bardziej na siebie uważać, wezmę ze sobą broń.

Jeff zachnął się.

- To doskonały pomysł. Wyrwie ci broń z ręki, skieruje w twoją stronę i może robić z tobą różne brzydkie rzeczy.

- Nic mi się nie stanie - powtórzyła ze zniecierpliwieniem. - Do licha, Jeff, myślałam, że też się będziesz z tego cieszył. Może mimo wszystko nie powinnam była ci tego mówić.

- Nie, nie, kochanie. Dobrze, że powiedziałaś. Przepraszam cię. Po prostu niepokoję się o ciebie. Może powinienem pójść tam razem z tobą.

- Tak, oczywiście. Zobaczy cię i odejdzie bez słowa. Zależy mi na tym reportażu.

- A co powiesz na to, gdybym się ukrył na tylnym siedzeniu twojego samochodu. Możesz zostawić okno otwarte i krzyknąć, gdyby pojawił się jakiś problem.

Zniecierpliwiła się.

- Bardzo ci dziękuję, Jeff. To moja sprawa. Sam widzisz, że nie mogę niczego ci opowiedzieć. Od razu się wtrącasz.

Pomyślał, że znowu doszli do punktu wyjścia i przestraszył się tego. Zaczynał już mieć nadzieję, że uda im się pokonać dawne trudności. Pogładził ją po włosach.

- Nie chcę wścibiać nosa w twoje sprawy - rzekł z westchnieniem. - Wiem, że ciągle tak o mnie myślisz. Ja po prostu chcę, żebyś była bezpieczna.

- Nic mi się nie stanie - powtórzyła z uporem. - Zaufaj mi.

- Ufam ci - zachnął się. - Tu jednak chodzi o niego. Jemu nie ufam.

Cilla cały czas była zdecydowana pójść na spotkanie, choć w głębi duszy sama żywiła obawy. Mogła zrozumieć Jeffa, ale nie mogła pozwolić się upokorzyć. Mimo wszystko czuła wdzięczność, że chce jej pomóc. Postanowiła wyjść mu naprzeciw.

- A może jeżeli pojedziesz za mną i zaparkujesz samochód kilka stanowisk dalej ... Gdybym miała w kieszeni biper, nacisnęłabym guzik w razie niebezpieczeństwa

Jeff od razu podchwycił ten pomysł.

- Tak będzie najlepiej. Czy chcesz, żebym zorganizował ci biper?

- Tak, jeśli możesz ...

- Oczywiście, że mogę ... Cilla ... dziękuję.

I nagle, po podjęciu tej decyzji, poczuła błogi spokój i zadowolenie. Osiągnęli kompromis. To był kolejny krok na drodze do sukcesu.

- To ja tobie dziękuję - powiedziała.

* * *

Parking był pogrążony w ciemnościach. Cilla zajechała tam za pięć

dziewiąta wieczorem następnego dnia. Nie zauważywszy żadnego innego samochodu, zaparkowała i czekała. Minęła dziewiąta, potem dziewiąta piętnaście ... dochodziło wpół do dziesiątej ... Wpatrywała się w ciemność, ale nie pojawił się żaden samochód. Wreszcie wpół do jedenastej, z mieszanymi uczuciami, uruchomiła silnik, poczekała jeszcze pięć minut, zanim w końcu odjechała.

Jeff współczuł jej, choć nie był zaskoczony. Wiedział, że roztrząsanie sprawy i biadolenie nic tutaj nie pomoże. Zaproponował niemal od razu nagrodę pocieszenia. Pojadą do niej do domu i wyrzucą ze swoich ciał frustrację. Cilli spodobał się ten pomysł. Chciała mu wynagrodzić, że jeździł za nią bez potrzeby, a i sama miała na to ochotę.

Następnego dnia rano, kiedy siedziała w redakcji pogrążona w pracy, Red Robin odezwał się znowu. Od razu musiała wziąć się w garść, żeby to, co mówiła, brzmiało miło.

- Czekałam na pana wczoraj wieczorem - powiedziała.
- Nie mogłem przyjść.
- Mówił pan, że to pilna sprawa.
- Bo to prawda. Po prostu nie mogłem przyjść.

Miała wrażenie, że jest czymś zdenerwowany.

- W porządku - skłamała. - Nie zmarnowałam tego czasu. Miałam włączone radio i słuchałam dobrej muzyki ... Jeżeli ma pan pietra, nie musi pan przychodzić. Szanuję moich informatorów, nie ujawniam nazwisk ... Zresztą nawet nie wiem, jak pan się nazywa.

- Red Robin wystarczy, a moja historia jest lepsza od innych.
- Cały czas próbuję w to wierzyć. To właśnie powód, dla którego czekałam na pana wczoraj w nocy na parkingu.

Jego głos znów stał się bełkotliwy.

- Dziś w nocy. O tej samej porze. To samo miejsce.

- Skąd mogę wiedzieć, że ...

Usłyszała trzask odkładanej słuchawki. Zaraz potem zadzwoniła do Jeffa i umówiła się na spotkanie o siódmej wieczorem u niej w domu. Jednak po czterech godzinach wracali z parkingu jeszcze bardziej rozgoryczeni niż poprzednio.

- Do licha, ten człowiek jest nieznośny! - Rzuciła torebkę na sofę. - Dwa razy pod rząd! Co on sobie myśli?

- Myśli, że jego wiadomości są na wagę złota - powtórzył Jeff. - Tak ważne, że od razu pobiegiesz, jak zadzwoni. Od tego zależą losy ludzkości.

- To zupełnie możliwe. Może mimo wszystko nie ma nic ciekawego do powiedzenia. A już byłam taka pewna. Mój instynkt nie zawiódł mnie od czasu ... gdy ... zgodziłam się na rozwód.

Jeff opiekuńczo objął ją ramieniem.

- Oboje podeszliśmy do tego zbyt emocjonalnie. To był błąd ... Nie mówmy już o tym. A w sprawie Robina, gdybym to ja był na twoim miejscu, postąpiłbym dokładnie tak jak ty.

- Naprawdę?

Potrząsnął głową.

- Jest pewna możliwość, że chciał spłatać ci figła. Ale on to traktuje zbyt poważnie, za bardzo się tym denerwuje. Wygląda to tak, jakby sądził, że ma coś ważnego do powiedzenia. I chciałby, i się boi.

- Straszny tchórz. To prawda. Dlaczego jednak zwraca się z tym do mnie? Może powinien iść na policję?

- Może się boi, że mu nie uwierzą. Albo wie, że policja jest skorumpowana. Może obawiać się, że jeśli zwróci się z tym do policji, straci anonimowość, ktoś zmusi go do publicznych zeznań ... Bo ja wiem ...

- Albo marzy o tym, żeby jego nazwisko ukazało się na pierwszej stronie gazety. Jeśli materiał okaże się rewelacyjny, mogę mu to obiecać. Oboje będziemy zadowoleni. Żeby . tylko wreszcie zechciał mówić.

- Tak, kochanie, to zupełnie prawdopodobne, że w końcu zechce ujawnić fakty. - Delikatnie wziął ją w ramiona. - Teraz po prostu musimy spokojnie poczekać. Rozluźnij się. A jak zadzwoni, możesz mu wdepnąć na ambicję. Powiedz, że mu nie wierzysz, że pewnie nie ma ci nic do powiedzenia, a ty nie masz czasu, żeby się znowu z nim umawiać. Zablefuj. To może przestraszyć go bardziej niż cokolwiek innego.

- Może zwrócić się z tym do konkurencyjnej gazety.

- Nie. On chce ciebie. Specjalnie prosił ciebie. Jeżeli w ogóle ma coś do powiedzenia, ty będziesz tą osobą, której powierzy tajemnicę. Wróci z tym do ciebie. Ale jeśli nie, to też dobrze. Nie będziesz musiała spędzać kolejnej nocy na parkingu.

Jeff miał rację. Ten człowiek zadzwonił znowu. I tym razem wreszcie przyszedł na spotkanie. Nie musiała długo czekać. Ledwie miała czas zaparkować samochód i wyłączyć światła, kiedy z ciemności wyłoniła się postać. Nie przyjechał tu samochodem. Po prostu przyszedł pieszo. Na początku nie mogła uwierzyć, że to naprawdę on. Potem niedowierzanie szybko przemieniło się w ekscytację. Mężczyzna skierował się w jej stronę. Stłumiła podniecenie. Profesjonalizm. w niej wziął górę. Zdała sobie sprawę, że przyszedł pieszo, żeby nie widziała numeru rejestracyjnego jego samochodu. Westchnęła. Gdyby tylko mogła zobaczyć samochód, nie miałyby później problemu z ustaleniem tożsamości Robina.

Rozejrzał się podejrzliwie i ostrożnie podszedł do auta, w którym siedziała. Otworzyła drzwi i wyszła na zewnątrz, zadowolona, że ma w kieszeni spódnicy biper Jeffreya. Czekala bez słowa. Red Robin musiał pierwszy się do niej odezwać.

Jeśli to rzeczywiście był on.

Mężczyzna zatrzymał się dwa metry od niej i zapytał z wahaniem.

- Czy pani Buchanan?

Miała już na końcu języka, że nie zna innej idiotki, która przyjeżdżałaby w to miejsce trzeci raz, ale zamiast tego rzekła:

- Tak, słucham?

- Przybyła pani punktualnie, a nawet trochę wcześniej. Dziękuję.

Noc nie mogła przesłonić jego szczupłej sylwetki, drucianych okularów, ani też ciemnych, kędzierzawych włosów, które ostro kontrastowały z jasną cerą. Od razu mogła się zorientować, że to ten sam mężczyzna, którego kilka tygodni wcześniej widziała w ambasadzie.

- Za każdym razem przyjeżdżałam punktualnie. Nie chciałam się z panem rozminąć.

- Tak myślałem ... Przykro mi z tego powodu. To właśnie dlatego, że to jest trudne ...

- Zatem przystąpmy do rzeczy, panie ...

- Red Robin wystarczy.

Musiała spróbować. Zależało jej na tym, by poznać jego nazwisko. Nie zdziwiła się jednak, że jej się to nie udało. I tak musiała go wysłuchać. Poza tym ten człowiek nie wyglądał groźnie. Pomyślała, że mogłaby mieć nawet pewną szansę w walce, gdyby mimo wszystko miał się na nią rzucić. Prawdopodobnie była silniejsza od niego, chyba że użyłby noża albo pistoletu. Ale w końcu miała biper w kieszeni. I ten człowiek wcale nie wyglądał na takiego, co chciałby się na nią rzucić.

- Chciał mi pan o czymś opowiedzieć - przypomniała.

- Sądzę, że miałbym pewne sugestie.

- Sugestie to stanowczo za mało. Moja gazeta nie drukuje czegoś takiego.

Nam są potrzebne fakty.

- Spróbuję ... Korpus dyplomatyczny ...
- Nadal zbyt ogólnikowe.
- Próbuję dalej ... senator Stanów Zjednoczonych ... lub gabinet ministra ...

Potrząsnęła głową.

- Potrzebuję konkretów.
- Proszę prześledzić, kogo zatrudnia się na wysokich stanowiskach, kogo się zwalnia i jakie są tego przyczyny.

Znowu potrząsnęła głową.

- Napastowanie seksualne - podsunął.
- To nic nowego. Może coś jeszcze pan powie - mruknęła z pewnym lekceważeniem.

Wziął głęboki oddech.

- Napastowanie homoseksualne.

Cilla zastanowiła się. Takie rzeczy najczęściej trzymano w ścisłej tajemnicy. Do tej pory niewiele tego rodzaju faktów podano do publicznej wiadomości. Sama mogła podać tylko dwa nazwiska. I nic nie wiedziała o związku kontaktów homoseksualnych z obejmowaniem stanowisk w administracji państwowej. O stosunkach męsko-męskich do niedawna w ogóle nie wypadało mówić, a jeszcze i teraz była to sprawa wstydliva i żenująca.

- To już trochę lepiej - powiedziała. - Proszę mówić.

Przez kilka minut Red Robin nie odzywał się. Nerwowo miętosił klapę marynarki. Potem wsunął ręce do kieszeni.

- Niektórzy ludzie, będący aktualnie u władzy, dają fikcyjne zatrudnienie mężczyznom, którzy nic nie robią. Jest to pewna forma zapłaty za usługi homoseksualne ...

- Nadmiernie rozbudowana biurokracja to problem wielu krajów -

zauważyła Cilla.

- Dobrze, ale tak być nie powinno. Ludzie, którzy, naprawdę chcą pracować, chcą coś zrobić dla swojego kraju, są odsuwani. Senatorzy czy pracownicy departamentu nie patrzą na dobro kraju, a wolą załatwić intratne stanowisko swoim faworytom.

Cilla zauważyła jego gniew i zastanowiła się, czy w swoich oskarżeniach nie kieruje się chęcią zemsty.

- Czy uważa pan, że został nieodpowiednio potraktowany?

Zaczął mówić, potem zamilkł. Zdążyła zauważyć, że wyrażał się jak człowiek wykształcony, starannie modulując głos.

- Tu nie chodzi tylko o mnie, raczej o pewien mechanizm.

- Czy mógłby pan podać jakieś konkretne przykłady? Rozejrzał się, nerwowo przyciskając ręce do ciała. - Potrzebuję faktów - powtórzył Cilla. - Już to panu mówiłam.

- Mogę dać wskazówki i sugestie.

- To za mało - powtórzyła z uporem. - Poza tym nadal nie rozumiem, czego pan ode mnie chce.

- Chcę ujawnić tych ludzi.

- Nie mogę panu ślepo wierzyć. Tym bardziej że, jak pan wspomniał, chodzi o ludzi na wysokich stanowiskach. Potrzebne mi są fakty, nazwiska, daty, miejsca ... Muszę wiedzieć, co się zdarzyło naprawdę. - Przyglądała się jego profilowi. Mężczyzna zmarszczył brwi, zacisnął usta. - Chyba orientuje się pan, na czym polega praca reportera - mówiła dalej.- Zgłaszają się do nas ludzie ... Przychodzi dużo ludzi. Każdy sądzi, że ma coś bardzo ważnego do powiedzenia. Drukujemy dopiero wtedy, kiedy możemy wszystko sprawdzić. Nigdy jednak nie podajemy nazwisk naszych informatorów, chyba że sami o to poproszą. Mogę zapewnić panu całkowitą dyskrecję. Nikomu, nawet policji, nie podajemy nazwisk

osób, które z nami współpracują ...

Zaczęła się zastanawiać, czy on pasuje do tego schematu.

Jeżeli stracił pracę lub został zdegradowany, mógł się kierować żądzą odwetu. Takie rzeczy zdarzały się dość często. Mogło jednak istnieć tu coś więcej niż tylko osobista uraza. Musiała to wiedzieć.

- Dlaczego zwrócił się pan z tym do mnie? Dlaczego chce pan to ujawnić? - zapytała.

Rozejrzał się nerwowo.

- Ponieważ ... to jest niedobre.

- Ale dlaczego pan się tym tak bardzo przejmuje? Czy stracił pan pracę?

- Mam pracę - mruknął niepewnie.

- Gdzie?

Postanowiła pominąć milczeniem fakt, że spotkali się już wcześniej w ambasadzie.

- To nie ma znaczenia.

- Podejrzewam, że właśnie to mogłoby wiele wyjaśnić.

- To nie jest istotne.

- Podejrzewam, że jest pan homoseksualistą i partner zerwał z panem, więc w rewanżu chce pan ujawnić pewne sprawy - próbowała go sprowokować. To była wersja, nad którą zastanawiała się już wcześniej. Coraz bardziej pasowało jej to rozwiązanie.

- Może pani sobie podejrzewać, co tylko pani chce. Moja osobista sytuacja nie ma tu nic do rzeczy.

- Jeśli nie, to po jaką cholerę ciągał mnie pan tutaj? - zaryzykowała. Prowokowała go. Pamiętała, że Jeff radził posłużyć się blefem. Potrzebowała faktów. Każda metoda mogła być dobra, jeśli tylko miała doprowadzić do celu.

- Nie interesuje pani ten temat - mruknął Red Robin, lekko się odsuwając.

- Oczywiście, że interesuje, ale jak dotąd nie powiedział mi pan nic

konkretnego. Dalej, Robinie, proszę mówić.

Potrząsnął głową, potem odwrócił się, jakby chciał odejść. Zatrzymał się jednak. Przez dobrą chwilę przyglądał się swoim stopom, po czym nagle zdecydowanym ruchem podniósł głowę i spojrzał jej prosto w oczy.

- Czy wie pani, że niemal wszystkie przecieki poufnych informacji na Bliski Wschód pochodzą od gejów, mających kochanków w ambasadach?

- W jakich ambasadach? - zapytała Cilla.

- Czy wie pani, że jeden z wysoko postawionych urzędników Departamentu Pracy ma romans z czołowym przedstawicielem pewnego lobby?

- Który?

Red Robin potrząsnął głową i znowu odwrócił się od niej. Ruszył do odejścia. Tym razem nie zatrzymał się, a kiedy Cilla go zawołała, przyspieszył kroku. Cilla została sama na ciemnym parkingu.

- Potrzebuję więcej informacji! - krzyknęła w nadziei, że ją słyszy.

Stała jeszcze kilka minut, łudząc się, że może Red Robin zmieni zdanie i wróci. Potem wsiadła do samochodu i ruszyła do domu.

* * *

William Marshall wszedł energicznym krokiem do Departamentu Handlu. Zaanonsował się sekretarce Blake'a.

- Oczekuje mnie - dodał lakonicznie. Potem stał wyprostowany czekając, aż sekretarka zawiadomi Blake'a o wizycie.

William nie bardzo kwapił się do tej rozmowy. Od kilku tygodni zastanawiał się, czy będzie konieczna. Przez ten czas widywał się z Blake'em, ale za każdym razem na imprezie towarzyskiej, gdzie byli otoczeni tłumami i zupełnie nie mieli okazji do szczerzej rozmowy.

- Witaj, Bill! - Blake pojawił się w drzwiach i gestem zaprosił go do środka. Uścisnęli sobie dłonie. - Zaniepokoiłem się, kiedy zadzwoniłeś. Czy wszystko w porządku?

William usadowił się w wygodnym skórzanym fotelu. Położył aktówkę na biurku.

- Nie jestem pewien, czy w porządku. Właśnie dlatego chciałem z tobą pomówić.

Blake usiadł za biurkiem.

- O czym? - zapytał z pozornym spokojem.

- O Danice. Kiedy ostatni raz ją widziałeś?

Blake zeszywniał na chwilę, ale szybko zdołał się opanować.

- W zeszłym miesiącu na imprezie u Weignera - powiedział z uprzejmym uśmiechem. - Musisz pamiętać, przecież byłeś tam razem ze mną.

- I od tego czasu ani razu się nie widzieliście?

- Jest ostatnio tak bardzo zajęta. Ma te swoje audycje radiowe. To dla niej wspaniała możliwość, nie sądzisz?

William zignorował to pytanie.

- Czy będziesz widywał się z nią w lecie?

Blake zawahał się, stając się jeszcze bardziej ostrożny.

- Wątpię, przecież spędza lato w Maine.

- Może byłoby dobrze, gdybyś wpadł do niej zobaczyć, co tam się dzieje.

To była ostatnia rzecz, na jaką Blake miał ochotę.

- Po co? William przygryzł wargi, zastanawiając się, czy nie popełnił błędu, dążąc do konfrontacji, ale było już za późno na odwrót. Wcześniej próbował załatwić to z Michaeliem, ale Michael wykpił się z tego i nadal spotykał się z Daniką. A Danika wyraźnie unikała towarzystwa ojca. William widywał się z nią jedynie w obecności innych osób. W tych warunkach nie mógł pokazać jej tych

fotografii. Poza tym wątpił, czy przywiązywałaby do nich większą wagę niż Michael. William nie lubił czuć się bezsilnym. Irytowało go to w najwyższym stopniu.

- Ponieważ ... - zaczął gniewnie - myślę, że zanadto zaangażowała się w znajomość z tym cholernym Buchananem i jeżeli nie zrobisz czegoś, by ją od tego powstrzymać, może narobić nam wszystkim kłopotu. Wiesz, że się z nim spotyka?

Blake starał się zachować ton spokojnej pobłaźliwości. Starannie dobierał słowa. Nie miał pojęcia, jak wiele wie jego teść, ale mógł być pewien, że Danika nie powiedziała mu wszystkiego.

- Wiem, że są dobrymi przyjaciółmi. Darzą się sympatią. To naturalne, że razem spędzają czas, tym bardziej że nasze domy są niemal po sąsiedzku.

- Są czymś więcej niż przyjaciółmi. Są kochankami.

W pierwszej chwili Blake poczuł się w potrzasku i nie wiedział, jak powinien zareagować. Nie zdziwiło go, że Danika i Michael są kochankami, czuł się jednak zaskoczony, że informował go o tym William.

- Skąd wiesz? - zapytał chłodno.

- Mam zdjęcia.

- Ich obojga w łóżku? - zapytał Blake ze zdumieniem.

- Nie całkiem, ale można odgadnąć z nich wiele.

Blake wyprostował plecy.

- Skąd masz te zdjęcia?

William otworzył aktówkę i podał Blake'owi fotografie.

- Przykro mi, że ...

- W jaki sposób dostało się to w twoje ręce? - burknął Blake.

- Zatrudniłem prywatnego detektywa ...

- Z jakiego powodu? Jakim prawem?

William zdał sobie sprawę, że Blake jest zły na niego, nie na Danikę.

Pomyślał, że to może jakaś psychologicznie uwarunkowana reakcja obronna i zmienił ton.

- Jestem jej ojcem - rzekł łagodniej niż poprzednio. - Patrzę na jej postępowanie z większym dystansem niż ty. To zrozumiałe, że wcześniej zacząłem coś podejrzewać. Chciałem wiedzieć, czy istnieje jakiś powód do niepokoju i zatrudniłem prywatnego detektywa.

- Nie powinieneś był tego robić, Bill. - Blake odsunął fotografie na brzeg biurka. - To nie twoja sprawa.

- Myślę, że to jest moja sprawa. Danika to moja córka. Jej zachowanie może odbić się na mojej karierze. Chodzi mi o to, żeby nie narobiła nam obu kłopotów.

- Danika jest dorosła, a ja jestem jej mężem. To sprawa wyłącznie między nami.

- Nie widzisz jej teraz często, nie masz pojęcia, do czego może być zdolna. - Znam ją lepiej niż ty. Miejże do mnie trochę zaufania. Rozmowa nie przebiegała tak, jak William tego oczekiwał. Zakładał, że przyniesie Blake'owi szokujące wiadomości. Jednak Blake nie wydawał się zdziwiony. Przy tym wyraźnie bardziej był zły na Williama niż na swoją własną żonę.

- Czy chcesz powiedzieć, że wiedziałeś o tym wszystkim już wcześniej?

- Wiedziałem o tym. Danika mi powiedziała.

- Powiedziała ci? - William, który zawsze umiał zapanować nad sytuacją, spostrzegł, że pierwszy raz w życiu sprawa wymyka mu się z rąk.

- Tak, powiedziała mi.

- Zatem co zamierzasz z tym zrobić? - zagrzemiał William.

Blake już zdołał się pozbierać.

- Nic.

- Nic? Blake? Co się z tobą dzieje? Twoja żona związała się z innym mężczyzną za twoją wiedzą? Tak sobie po prostu siedzisz i pozwalasz na coś

takiego?

Blake miał w tym pewną satysfakcję, że udało mu się wygrać tę rundę i wzburzyć Williama do tego stopnia, że stracił panowanie nad sobą. To dodało mu siły.

- Nie ma powodu do obaw - powiedział. - Danika potrafi być dyskretna. Nawet ty byś o niczym nie wiedział, gdybyś nie zatrudnił prywatnego detektywa. Oni z tym Buchananem spotykają się głównie w Maine, a tam nikt się tym nie przejmuje.

- Tak myślisz? - William ledwo wierzył własnym uszom.

Blake wciągnął głęboko powietrze do płuc i wypuścił je powoli.

- Oczywiście, że obchodzą mnie te sprawy. Danika jest moją żoną. Próbuję jednak ją zrozumieć. Przechodzi teraz pewnego rodzaju kryzys. Może po prostu potrzebuje trochę się wyszumieć. Wyszła za mąż bardzo wcześnie, właściwie nie miała możliwości zaznania pewnych uciech. Mam jednak do niej zaufanie. Danika wie, co dla niej naprawdę dobre. Wkrótce się nim znudzi, zobaczysz.

William miał minę nachmurzoną.

- Nie możesz tak ślepo jej ufać. Gdybym ja był na twoim miejscu, to już bym jej pokazał...

- Nie chcę doprowadzać do kłótni. Poza tym naprawdę ufam Danice. Wiem, że potrafi być odpowiedzialna. Zawsze, kiedy potrzebuję, by tu przyjechała, mogę na nią liczyć.

- Czy wiesz, co ona robi tego lata? - William patrzył na niego przymrużywszy oczy.

- Danika jest na łodzi poszukiwaczy złota. - Tu Blake zaśmiał się niemal szczerze. - To brzmi całkiem nieźle.

- Nie widzę w tym nic śmiesznego. Wiesz oczywiście, z kim ona tam jest?

- Buchanan chce napisać o tym książkę. Danika pracuje jako jego asystentka.

- Akurat wierzę w tę jej pracę.

- A dlaczego nie? Wykonała dobrą robotę z tym Bryantem. Jestem pewien, że z Buchananem też sobie poradzi.

- Mój Boże, człowieku, ale ty jesteś naiwny. Czy ty szczerze wierzysz, że ona tam pracuje? Czy nie przyszło ci do głowy, że łódka jest świetnym miejscem schadzek?

- Tam jest jeszcze czterech mężczyzn. Wątpię, czy mają tak dużo prywatności. Podejrzewam, że po tych wakacjach do końca życia nie będzie miała ochoty wejść na łódkę. To nie jest życie w luksusie, do jakiego przywykła.

William pochylił się do przodu.

- Czy nie sądzisz, że jednak byłoby lepiej, gdybyś tam pojechał i załatwił tę sprawę?

- Dlaczego miałbym chcieć robić coś takiego? - zdziwił się Blake. - Po pierwsze, byłoby to publiczne wyciąganie brudów. Po drugie, Danika czułaby się wtedy jeszcze bardziej samotna. Wiesz, jak dużo mam pracy, często wyjeżdżam, rzadko bywam w domu. Danika musi mieć swoje życie, swoich przyjaciół. - Uniósł do góry dłoń, zadowolony z tego, jak udało mu się załatwić tę sprawę. - Zaufaj mi, Bill, wiem, co robię.

- Robisz ze mnie głupka - mruknął William, wstając z fotela. - Ale dobrze, powiedziałem, co mi leżało na sercu. Teraz wszystko spoczywa w twoich rękach.

- To prawda. - Blake wstał pożegnać się. - I Bill ... żadnych więcej prywatnych detektywów. Proszę, pozwól mi załatwić tę sprawę tak, jak ja uważam to za stosowne. Tak długo byliśmy przyjaciółmi ... A z błazeństwami Daniki sam sobie poradzę. Twoje mieszanie się w te sprawy może mi wszystko utrudnić. - Pierwszy raz w życiu zdecydowanie przeciwstawił się Williamowi i był z tego wyraźnie zadowolony. Nie był już zależny od teścia, przez lata zdążył wyrobić sobie pozycję.

William rozłożył ręce.

- Zgoda, niech będzie jak sobie życzysz. Tylko potem nie płacz, kiedy ona zrobi z nas głupców, bo wtedy przypomnę ci, co teraz powiedziałaś. Jeżeli teraz swoim postępowaniem zrani swoją matkę, nie będzie w tym mojej winy. Spełniłem swój obowiązek, próbowałem ją przed tym powstrzymać. - Opuścił ręce, otworzył drzwi, pożegnał się i wyszedł, zadowolony, że chociaż ostatnie słowo należało do niego.

Blake pozwolił mu na to drobne zwycięstwo, by nie zaognić sytuacji. Nie potrzebował, żeby Bill wtykał nos w nie swoje sprawy. Odpowiadało mu to, że Danika spędza wakacje w Maine i nie zamierzał nic tu zmieniać. Zamknąwszy drzwi, usiadł znowu za biurkiem, pochylił się i masując czoło starał się usunąć napięcie i ból głowy. Bóg jeden wiedział, jak wiele miał innych kłopotów.

* * *

Danika była szczęśliwsza niż kiedykolwiek przedtem. Michael wynajął na lato mały jacht kabinowy. Może nie tak elegancki jak tamten, ale nie chcieli, by luksusowy jacht kontrastował ze zwykłym kutrem rybackim, na którym pracował Joe Camarillo wraz z załogą.

Mały jacht całkowicie im odpowiadał, tym bardziej że większość czasu spędzali na kutrze. Michael od czasu do czasu schodził z nurkami pod wodę. Danika wolała wylegiwać się na pokładzie. Kuter czy nie, ale też dawał jej poczucie wolności. Z dala od lądu nie myślała o ojcu ani o Blake'u. Pomagała Michaelowi, w czym tylko mogła.

Raz w tygodniu zawijali na ląd. Jechali do Bostonu, gdzie Danika nagrywała kolejną audycję, a Michael czekał na nią z dumą w sercu. Jednak ona zawsze czuła się szczęśliwa, wracając na ocean. Kochała tę małą kabinę, gdzie rozmawiali z

Michaeliem godzinami, kochali się i byli niemal nierozłączni .

Pod koniec lipca przyjechali na weekend do Kennebunkport zobaczyć się z Cillą i Jeffem. Gena, która opiekowała się Rudzikiem, przyłączyła do nich i w piątkę całymi godzinami gawędzili o wszystkim, co wydawało im się interesujące. Danika czuła się szczęśliwa. Jakby spełniły się wszystkie jej marzenia, jakby należała do wielkiej, kochającej się rodziny i płała się w tej miłości.

Ku jej radości, Cilla i Jeff chętnie wciągali ją w dyskusje o swojej pracy w sposób, który stymulował tak samo rozum, jak i serce.

- Red Robin - śmiała się. - Podoba mi się ta tajemnicza historia.

- On jest straszny. - Cilla wydeła wargi. - Czasem myślę, że z przyjemnością ukreciłabym mu kark. Taki cykor zupełnie nie nadaje się na informatora.

- Widziałas go ostatnio? - zapytał Michael.

Skinęła głową.

- Spotkaliśmy się dwa razy. A teraz on dzwoni od czasu do czasu, dziwiąc się, że nie zrobiłam z tego reportażu. A ja ciągle mu mówię, że zależy mi na ściślejszych danych. Ale mówienie do niego to jak rzucanie grochem o ścianę.

- I co zrobisz, jeśli już nic więcej ci nie powie? - zapytała Danika. - Czy zrobisz coś z tego materiału, który już masz?

- Pracuję nad tym, żeby zweryfikować pewne dane, które od niego otrzymałam. Ten rodzaj romansików, o którym mówimy, jest ukrywany ze szczególną starannością. Poszłam do kilku barków, gdzie spotykają się homoseksualiści, ale ktoś wysoko postawiony z pewnością nieczęsto odwiedza takie miejsca. Poza tym, kiedy zaczęłam zadawać pytania, wszyscy się ode mnie odsuwali. Muszę być niesamowicie ostrożna, nie mogę zapytać wprost, czy takie osoby bywają w tych klubach. Jeżeli naprawdę zamieszany jest w to ktoś z kół rządowych, dostałoby mi się za to, że wścibiam nos w takie sprawy. Geje chronią się wzajemnie.

- Ale nie Red Robin - przypomniał jej Michael.

- Mhm ... on w końcu przyznał, że jest gejem. Mogę się założyć, że został odtrącony. Jest wściekły, ale także przestraszony. Mam nadzieję, że w pewnym momencie wściekłość będzie większa niż strach. I że wtedy da mi to, czego potrzebuję. Ważne, żeby dostarczył mi jakichś dowodów, ale muszę uważać, bo to byłoby straszne, gdyby się okazało, że oskarżyłam pochopnie kogoś niewinnego.

- Tak zawsze może się zdarzyć - zauważyła Gena.

- To byłoby okropne. Homoseksualizm nie jest czymś, czego można dowieść. Taka insynuacja może zniszczyć związek małżeński. Odpowiedzialny dziennikarz stara się unikać takich rzeczy.

- I co zrobisz z tym dalej? - zapytała Danika.

- Spróbuję pójść za tymi wskazówkami, które dał mi Red Robin. Jeśli szczęście mi dopisze, znajdę innych świadków. Jeśli poczekam cierpliwie, znajdę innych odrzuconych kochanków. Potrzebne mi są daty, kiedy kto został zatrudniony i wyrzucony z pracy ...

- Nie wiem, czy nie porywasz się z motyką na słońce - ostrzegł ją Jeff. - Koła rządowe to dziwna struktura. Pozornie wszystko wygląda uroczo i wspaniale, a w środku wzajemne złośliwości, chorobliwa zazdrość i nagminny brak zaufania.

- Dobrze to określiłeś - przyznał Michael. - A powiedz, jak twoje śledztwo. Doszliście już do czegoś?

Jeff skrzywił się.

- Nieźle ... jakoś idzie ... Tak, już mamy pewne wyniki.

I zaraz potem skierował rozmowę na zupełnie inne sprawy. Michael wyczuł, że śledztwo doszło do punktu, w którym wolał nikomu, nawet najbliższemu, nie udzielać informacji. Był zaskoczony, kiedy Jeff trochę później sam na sam z nim znowu podjął ten temat.

Pozostawiwszy kobiety w domu, poszli obaj, zgodnie z sugestią Jeffa, plażą

na spacer. Rudzik jako samiec także im towarzyszył.

- Mamy pewien problem, Mike ... - zaczął Jeff.

- O co chodzi?

- Ta sprawa, nad którą ostatnio pracuję. Szukaliśmy firmy amerykańskiej odpowiedzialnej za dokonanie wysyłki. Pamiętasz, śledztwo toczyło się wolno. Nie chcieliśmy działać pochopnie.

- Pamiętam, chodziło o środki ostrożności.

- Tak, właśnie - Jeff wyglądał na zbolałego.

- Nie trzymaj mnie w niepewności.

Jeffrey pochylił głowę.

- Doszliśmy do tego, że ... ślad prowadzi między innymi do Eastbridge Electronics. To jedna z tych firm.

Michael zatrzymał się, całkowicie zaskoczony.

- Eastbridge - powtórzył jak echo.

Jeffrey skinął głową.

- Ta szczególna wysyłka była zrobiona prawie dwa lata temu. Zawierała wyposażenie komputerowe najnowszej generacji i została wysłana do Moskwy.

Michael przez chwilę nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał.

W końcu mruknął przyciszonym głosem.

- Cholera!

Jeffrey mówił dalej.

- Lindsay podpisał zgodę na tę przesyłkę, ale głównym kontaktem był jeden z kierowników działu komputerowego, Harlan Magnusson. Towar został sprzedany firmie w Capetown, która poprzez dwie inne firmy europejskie skierowała go do Moskwy. Na to wszystko mamy niepodważalne dowody.

- Cholera - powtórzył Michael. - Ale co skłoniło Lindsaya, by mieszać się w coś takiego? Ten człowiek przecież nie potrzebował pieniędzy ... Więc mówisz, że

tej wysyłki dokonał dwa lata temu ...

- Siedem miesięcy przed elekcją Clavelinga. To była tylko jedna wysyłka, ale zawierała wszystko, co w tym czasie było najnowocześniejsze.

- Przynajmniej nie łączy się to z okresem, w którym Blake już sprawował władzę. To i tak dobrze. W przeciwnym razie nie wywinąłby się z tego. W jaki sposób załatwił zgodę na wysyłkę czegoś takiego? Przecież wtedy nie miał jeszcze żadnych układów z Departamentem Handlu.

- W licencji nie ma mowy o komputerach najnowszej generacji.

- I celnicy nie zorientowali się?

- Nie mogli wyłapać wszystkiego. W tym wypadku komputer, w którym zainstalowano te obwody, był dużo starszy niż to, co miał w środku - westchnął Jeff. - Jednego nie mogę zrozumieć. Co go skłoniło do czegoś takiego. Tak jak powiedziałeś, Blake nie potrzebował pieniędzy.

Michael zaklął znowu i podniósł oczy ku niebu.

- Nie mogę uwierzyć. - Potem spojrzał Jeffowi w oczy. - I co z tym teraz?

- Niedługo będziemy gotowi, by przekazać tę sprawę do prokuratora. To może potrwać jeszcze parę tygodni. Jak już mówiłem, Eastbridge Electronics jest tylko jedną z ośmiu firm, postawionych w stan oskarżenia.

- Biedna Danika - jęknął Michael, patrząc teraz w bezkres oceanu. - Może nie kocha tego człowieka, ale na pewno go szanuje.

Spacerowali przez pewien czas w milczeniu. Michael próbował uporządkować sobie to, co usłyszał. W końcu Jeff zatrzymał się i spojrzał mu w oczy.

- Musisz być przy niej.

- Wiem - potrząsnął głową. - Chociaż nadal trudno mi uwierzyć w coś takiego.

- Musiałem cię ostrzec. Kiedy te rzeczy wyjdą na światło dzienne, będzie

bardzo nieprzyjemnie. Danika będzie potrzebowała twojego wsparcia.

- Zawsze mogła na mnie liczyć i tym razem, mam nadzieję, nie zawiedzie się.

- Nie ma sposobu, żebyś mógł cokolwiek na to poradzić. To bomba zegarowa, która musi wybuchnąć. Naprawdę polubiłem Danikę. Boję się, że jak się wszystkiego dowie, znienawidzi mnie.

- Nie sądzę. Zrozumie, że robisz to, co należy do twoich obowiązków.

- Z wielu powodów ... mam na to nadzieję, bo wiesz ... sprawy pomiędzy mną a Cillą zaczęły się wreszcie układać. Marzy mi się powtórny ożenek z tą samą kobietą - uśmiechnął się.

- Hej, Jeff, to wspaniale! - zawołał Michael, starając się wykrzesać z siebie prawdziwy entuzjizm. Po wiadomościach o Eastbridge Electronics był jak ogłuszony.

- Też tak uważam i jeżeli ty i Danika będziecie kiedyś razem, nie chciałbym, żeby cokolwiek stało teraz pomiędzy nami.

- Nie stanie, obiecuję.

- Doskonale mogę sobie wyobrazić, co będzie się działo. Znasz prasę lepiej niż ktokolwiek inny. Jestem pewien, że najbardziej skandalizujące brukowce będą czynić wiele przeróżnych sugestii.

Michael nie chciał teraz o tym myśleć.

- Jak uważasz, ile lat mu dadzą, jeśli uznają go winnym?

- Bardzo wysoką grzywnę i może dostać nawet dwadzieścia lat. Ma jednak pewną szansę zostać uniewinniony. Nie wiem dokładnie, kto w rzeczywistości odpowiedzialny był za tę przesyłkę. Może się zdarzyć, że sąd uzna winnym Harlana. Jestem pewien, że Blake wybierze linię obrony: oszukany przez swojego pracownika.

- Tak, to jest jakieś wyjście. Dasz mi cynk, jeśli sprawy się rozwiną, dobrze? Nie chcę teraz nic mówić Danice. Tylko się zdenerwuje, a i tak nic na to nie poradzi.

- Lindsay może być wezwany przed prokuratora, zanim sprawa wpłynie do sądu. Na pewno dostał już jakieś ostrzeżenie.

- Prawdopodobnie nie piśnie jej ani słówka. Z tego, co o nim mówi Danika, jest chorobliwie skryty. Może boi się, że zaczniesz go wypytywać. Nie rozmawiali od czerwca. Dasz mi znać jak prawdziwy przyjaciel, dobrze?

Jeff oparł rękę Michaelowi na ramieniu.

- Oczywiście, poinformuję cię o wszystkim, jak tylko będę wiedział.

- Dziękuję.

* * *

Michael tłumaczył sobie, że to sąd wyda wyrok, że ocena postępowania Blake'a nie należy do niego. Jednakże w ostatnich dniach aż kipiał ze złości, że Blake zrobił coś takiego Danice. Wiedział, że jest niesprawiedliwy w swoich pochopnych osądach, bo człowiek jest niewinny, dopóki sąd nie orzeknie o jego winie. I mogło się zdarzyć, że rzeczywiście Blake został oszukany przez szefa działu komputerowego. Ale Michael do wszystkiego, co wiązało się z Blake'em, podchodził emocjonalnie i nic nie mógł na to poradzić.

Teraz największą troską Michaela było zapewnienie szczęścia i spokoju Danice. Och, jak zawsze był zadowolony spędzając z nią czas na pracy, miłości i zwykłych codziennych zajęciach. Ochoczo poddawał się jej urokowi, pozwalając, żeby miłość przesłoniła im cały świat. Ale kiedy przyglądał jej się ukradkiem śpiącej w jego w ramionach, na jego twarzy gościła troska.

Czuł przerażenie na myśl o tym, czego miała doświadczyć Danika w chwili,

gdy nadejdzie wiadomość od Jeffa.

Minęły dwa tygodnie, potem trzeci. Michael i Danika jeździli do Bostonu co poniedziałek. Cały czas sprawdzał pocztę, odsłuchiwał automatyczną sekretarkę, ale od Jeffa nie było ani słowa. Michael żył w coraz większym napięciu. Zdawał sobie sprawę, że czas biegnie nieuchronnie ku przeznaczeniu. Chciał to zatrzymać, odwrócić bieg wydarzeń, dać sobie i Danice choć trochę więcej czasu. Wiedział jednak, że nic nie da się już zrobić.

Niespodziewanie Danika wyczuła, że coś go gnębi.

- Czy masz jakieś zmartwienie? - zapytała go pewnego wieczoru, gdy siedzieli razem na koi. Poglaskała jego ciemnoblonde włosy. - Wiem, że coś próbujesz przede mną ukryć, ale to się nie udaje.

Spojrzał na nią z głębokim zastanowieniem. Może powinien jej powiedzieć? W końcu zdecydował, że jeszcze nie teraz, że ocali jakoś te ostatnie dni jej szczęścia.

- Nic, moja słodka. Po prostu zastanawiam się, jak szybko mija lato. Niestety, już w piątek będziemy wracać do Kennebunkport.

Uśmiechnęła się i pocałowała czubek jego nosa.

- Tak, Joe też już szykuje się do odwrotu. Musi oczyścić te skarby, które znalazł, a potem wrócić do pracy w archiwum. - Załoga nie znalazła wyrobów ze złota ani starych monet, za to ustalili, że wrak był w istocie M/s Domini z 1906 roku i znaleźli na jego pokładzie wiele unikatowych przedmiotów z wyposażenia marynarskiego.

Michael położył dłoń na jej ramieniu i przyciągnął ją ku sobie.

- Martwisz się, że nie znaleźliśmy skarbów?

- Ależ znaleźliśmy - zaśmiała się. - Ty i ja to prawdziwe skarby.

Przymykając oczy, szepnął:

- Jesteś taka wspaniała i tak bardzo cię kocham. - Miał nadzieję, że Danika

nie wyczyta strasznego żalu, jaki zawarł w tych słowach.

- Ty też jesteś wspaniała. Kocham cię - odpowiedziała i przywarła do jego ust. Kiedy przestali się całować, rzekła: - Spotkam się z prawnikiem zaraz, jak tylko wrócę do Bostonu. Mam nazwisko najlepszego specjalisty od spraw rozwodowych. Myślę, że tym razem Blake zaprzestanie swoich sztuczek.

- Lepiej nie myślmymy o tym teraz - powiedział Michael i znowu złożył na jej wargach namiętny pocałunek. Całowali się aż do utraty tchu. - Kochaj mnie, Dani - błagał, pragnąc siłą miłości odpędzić strach.

Nie potrzebowała zachęty. Kiedy jej wargi nadal trwały w pocałunku, ręce powędrowały do guzików jego koszuli. Rozpięła je wszystkie po kolei. Pochyliła głowę i całowała miejsca, które obnażyła, pieszcząc językiem brodawki i włosy porastające jego klatkę piersiową. Siedząc na brzegu koi, zaczęła się mocować z jego paskiem i suwakiem. Powoli zsunęła mu dżinsy z bioder, pochylając się i całując każdy kawałek obnażonego ciała.

Do tej pory zdążyła poznać jego ciało tak samo dobrze jak swoje, a może nawet jeszcze lepiej. Wiedziała, co sprawia mu przyjemność, czym powiedzie go na szczyty rozkoszy.

I teraz doprowadziła go pieszczotami na granicę orgazmu, a wtedy wstała i powoli zaczęła się rozbierać.

- Sadystka - wydyszał Michael.

- Nieprawda - zaprzeczyła, siadając przy nim, przytulając się do niego nagimi piersiami. - Kocham cię tak bardzo, Michaelu.

Nie było części jego ciała, której by nie kochała w myśli i w czynie, a Michael nie był tego rodzaju mężczyzną, żeby tylko leżeć na plecach i przeżywać ekstazę. Potem ogniste pożądanie wymknęło im się spod kontroli. Może nigdy nie kochali się z taką pasją jak tego dnia.

Później, kiedy leżeli przytuleni, Michael przysięgał sobie, że bez względu na

to, co wydarzy się w najbliższych dniach, Danika będzie jego.

Rozdział XVI

W piątek rano Danika i Michael serdecznie pożegnali się z Joe Camarillo i jego załogą, po czym skierowali łódź w stronę domu. Mogli sobie pozwolić na tę przygodę. Był trzeci sierpnia. Martwy sezon dla radiowców. Większość lokalnych sław rozkoszowała się wakacjami i producent zasugerował, by Danika właśnie w tym czasie wzięła sobie dwa tygodnie wolnego. Ten cykl audycji radiowych w okresie urlopowym raczej nie miał racji bytu, toteż Danika zdecydowała się zostać w Maine aż do końca sierpnia, a potem, po powrocie do Bostonu, natychmiast zacząć starania o rozwód.

Poszukiwanie skarbów było dość męczące, a ponadto nie dawało im wielu okazji do słodkiego sam na sam. Postanowili teraz, że będą mieszkać w domu Michaela, wylegiwać się w łóżku do późna, a potem rozkoszować się komfortem, jaki daje człowiekowi cywilizacja.

Zatem spali w sobotę do południa, następnie myli się razem pod prysznicem, wspólnie przygotowali śniadanie. I nagle, kiedy właśnie kończyli jeść, ktoś zadzwonił do drzwi.

Michael spojrział pytająco na Danikę.

- Czy oczekujesz kogoś?

- Na pewno nie ja. To twój dom. A ty spodziewasz się jakiejś wizyty?

- Nawet gdybym się spodziewał, i tak odwołałbym wszystkie wizyty. Chcę cię mieć tylko dla siebie.

Dzwonek odezwał się znowu. Michael cmoknął Danikę w policzek i ogarnięty złym przecuciem poszedł otworzyć. Ciarki przeszły mu po skórze, kiedy zobaczył Jeffa i Cillę. Od razu było widać, że nie przynoszą dobrych wieści.

- Cześć, Michaelu - rzekł Jeff przyciszonym głosem.

- Czy możemy wejść?

Danika podeszła do drzwi i uśmiechnęła się promiennie.

- Cilla i Jeff. Przychodźcie w samą porę! Właśnie wróciliśmy.

Jeffrey popatrzył na Danikę, potem na Michaela i odwrócił wzrok.

- Wiem o tym. Próbowałem skontaktować się z wami na łodzi i dowiedziałem się, że wracacie.

- Wróciliśmy. Wczoraj wieczorem.

Danikę zaskoczył twardy ton Michaela.

- Michael...

Położył opiekuńczo dłoń na jej ramieniu.

- Co wy tutaj robicie, Jeff - Słyszała gniew w jego głosie. - Powiedziałem przecież, że sam się tym zajmę.

- Czym się zajmiesz? - zapytała Danika, ale znowu nikt jej nie słuchał.

Cilla i Jeff patrzyli na Michaela.

- Musiałem tu przyjechać - tłumaczył cierpliwie Jeff. - To należy do moich obowiązków. To moja praca. Nie mogę wszystkiego zwałać na ciebie.

- Michaelu, o co tutaj chodzi? - zapytała Danika. Teraz ona poczuła, że stało się coś niedobrego. Ciarki przeszły jej po skórze.

- Wszystko w porządku, moja słodka - powiedział, obejmując ją silniej. - Cilla, czy nie mogłaś go powstrzymać? Musieliście zwalić się tutaj tak znienacka? Nie mogliście przedtem zadzwonić?

- Ja się z nim zgadzam, Michaelu, jego argumenty mają sens.

Zrozumiawszy, że jest za późno, by w jakikolwiek sposób naprawić sytuację, Michael cofnął się pozwalając Cilli i Jeffowi wejść do środka.

- O co chodzi? - zapytała Danika złęknionym głosem. Łagodnie poprowadził ją do sofy.

- Usiądźmy.

Pozwoliła, by ją posadzono, bo nie wiedziała, co innego mogłaby zrobić.

Cilla wyglądała blado, a Jeff sprawiał wrażenie zboląłego. Michael denerwował się. Nigdy nie widziała go w takim stanie.

Jeffrey zaczął bardzo cicho, kierując słowa bezpośrednio do niej.

- Chciałem powiedzieć ci o sprawie, nad którą ostatnio pracuję. - Streścił pokrótce, czym się ostatnio zajmował. Potem zawahał się. Wreszcie przeszedł do trudnej części. Zdecydował jednak, że osobiście musi przekazać Danice złe wieści. Próbował znaleźć jakiś sposób, by poinformować ją bezboleśnie. To jednak okazało się niemożliwe. - Daniko, Eastbridge Electronics jest jedną z firm, którą wysledziliśmy. Eksport technologii objętych embargiem. Sprawa jest poważna. Przyjechaliśmy do was tak nagle, bez uprzedzenia, ale czas nagli. Już w poniedziałek sprawa trafi do prokuratora. Twój mąż będzie oskarżony na podstawie co najmniej czterech paragrafów.

Danika spojrzała na niego bezmyślnie.

- Nie rozumiem.

Michael lekko objął ją w pasie.

- Blake ma poważne kłopoty, Dani. Możliwe, że nie zrobił nic złego, ale myślimy wszyscy, że powinnaś być na to przygotowana.

- Na co? - zapytała, ciągle niezdolna przyjąć do wiadomości tego, co powiedział jej Jeff.

- Będzie oskarżony o sprzedaż zaawansowanych technologii do Związku Radzieckiego - powtórzył Jeff, tak delikatnie i łagodnie, jak tylko mógł. Nie informował jej o szczegółach, ale zdawał sobie sprawę, że Danika w tej chwili nie potrzebuje wiedzieć więcej. - Kiedy sprawa trafi do prokuratora, będzie aresztowany, potem zwolniony za kaucją aż do rozprawy sądowej.

Czuła się całkowicie odrętwiała, tylko serce dudniło głucho.

- To chyba jakaś pomyłka - szepnęła. - Blake nigdy nie robił nic takiego.

- Zajmujemy się tą sprawą już od dłuższego czasu. Mamy niepodważalne dowody. Problem nie polega na tym, czy Eastbridge Electronics dokonało tej transakcji. Wiemy już, że tak. Z kilku źródeł dostaliśmy dokumenty, znamy fakty. Pytanie tylko, czy twój mąż wiedział o tym, co zawiera przesyłka. A jeśli tak, to dlaczego podpisał faktury.

Potrząsnęła głową.

- Blake nie zrobiłby czegoś takiego.

- Uwierz mi. Kontrola wewnętrzna nigdy nie bierze się za takiego prominenta jak twój mąż, jeśli nie ma ku temu dostatecznego powodu.

Danika zwróciła się do Michaela.

- To jakaś pomyłka - szepnęła błagalnie.

- Chciałbym, żeby tak było, kochanie. Blake prawdopodobnie zostanie oczyszczony z zarzutów, ale musi stanąć przed sądem.

Po raz pierwszy Danika poczuła, że jest osobno, odizolowana od reszty grupy. Odsunęła się od Michaela.

- Wiedziałeś o tym wcześniej.

- Jeff opowiedział mi ostatnim razem, jak był u mnie.

- I ukryłeś to przede mną - szepnęła z wyrzutem.

W pierwszej chwili potrzebowała kogoś, kogo mogłaby obarczyć winą. Przynajmniej częściowo. Michael próbował wziąć ją za rękę, ale wyrwała mu się. Jeff wtrącił.

- Blake rozmawiał z prokuratorem już tydzień temu. On także nie uważał za stosowne poinformować cię o tym.

Ale Danika nadal patrzyła na Michaela.

- To ty powinienesz być mi powiedzieć. Mam prawo wiedzieć! - Zerwała się z sofy i pobiegła do sypialni.

Chciał pobiec za nią, ale Cilla złapała go za rękę.

- Pozwól jej wyjść, Michaelu. Potrzebuje chwili samotności.

Wiedział, że Cilla ma rację. Wiele łączyło go z Daniką, jednak ciągle jeszcze istniała przeszłość, z którą Danika nie zdołała się dotąd rozliczyć. Usiadł z powrotem na sofie. Podniósł głowę.

- Żałuję, Jeff, że nie pozwoliłeś, żebym ja jej o tym powiedział. Może byłoby jej łatwiej bez obecności osób obcych.

- Daj spokój - mruknęła Cilla. - Dobrze jej życzymy i ona o tym wie. Za chwilę wróci tu do nas. Zobaczysz. A poza tym przekazanie komuś złej wiadomości nigdy nie jest przyjemne. Niekiedy jednak bywa konieczne. Nie było innego sposobu. Lepiej niech ma to za złe Jeffowi, a nie tobie.

- I tak czuję się winien.

- Zdenerwowała się. Gdy tylko trochę dojdzie do siebie, zrozumie i przestanie mieć do ciebie pretensje. Przecież wie, jak bardzo ją kochasz. To przypadek, nieszczęście. To nie ma nic wspólnego z twoją miłością.

Michael pomyślał, że łatwo tak mówić, a sprawy mogą ułożyć się całkiem inaczej. Nie miał jednak wyjścia. Musiał czekać. Westchnął ciężko i podniósł wzrok na Jeffa.

- Oficjalnie sprawa zostanie przekazana do sądu w poniedziałek?

Jeff skinął głową.

- Nie będę poruszać tego tematu - mruknęła Cilla. - Za bardzo zaangażowałam się emocjonalnie w tę sprawę ...Do licha, jak on mógł jej to zrobić.

- Wątpię, czy przy tym myślał o niej - rzekł Michael. - Wątpię, czy kiedykolwiek o niej myślał, czy kiedykolwiek obchodziło go to, co ona czuje. To w ich małżeństwie stanowiło najpoważniejszy problem. Dla niego zawsze liczyła się przede wszystkim kariera zawodowa. A Dani będzie teraz cierpieć jak jasna cholera.

Jeff skrzywił się.

- Nadal nie rozumiem, jaki mógł mieć powód. Dwie inne firmy, które niedawno przyłapaliśmy na podobnych sprawach, robiły to dla pieniędzy. Miały poważne kłopoty finansowe i musiały ratować się za wszelką cenę. Właścicielem trzeciej firmy był człowiek o bardzo kontrowersyjnych poglądach politycznych. Ale Eastbridge Electronics ... Nie mogę znaleźć motywów. Lindsay nie miał żadnego powodu, by wchodzić w konflikt z prawem.

- Kto podpisał te faktury? - zapytał Michael - Lindsay czy Magnusson?

Jeffrey wzruszył ramionami.

- Lindsay. W końcu to on reprezentował korporację. Niestety, tak się złożyło, że Magnussona znaleziono przed dwoma dniami na Drugiej Alei z kulą w głowie.

- Został... zamordowany? - zapytał Michael z przerażeniem.

- Na to wygląda. - Sięgnął do teczki, wyjął kilka fotografii i położył na stoliku. Cilla i Michael schylili się, by się przyjrzeć. - Komuś zależało na tym, by go uciszyć. Policja jeszcze nie znalazła sprawcy.

Pierwsze zdjęcie przedstawiało zmarłego leżącego przy drodze, drugie: kontur ciała narysowany kredą, trzecie zaś: nieboszczyka leżącego już w kostnicy. Kiedy Cilla pochyliła się niżej, Jeff wziął ją pod rękę.

- Może nie powinnaś tego oglądać. To jest makabryczne.

Ale Cilla nadal przyglądała się zdjęciu i była blada jak ściana.

- Mój Boże - szepnęła. - To on.

Jeffrey skinął głową.

- Harlan Magnusson, były kierownik działu komputerowego Eastbridge Electronics. Pojechał wraz ze swoim szefem do Waszyngtonu, lecz niedługo potem został zwolniony ze stanowiska. Przeszedł do innego działu ...

- Nie, Jeff - ścisnęła jego rękę. - To on. To Red Robin.

Zapadło głucho milczenie, przerwane nagle nieśmiałym pytaniem

- Red Robin?

Odwrócili się gwałtownie wszyscy troje, by zobaczyć wchodzącą Danikę. Michael szybko zgarnął fotografie, ale było już za późno. Stało się.

Danika patrzyła na Cillę.

- Harlan Magnusson to Red Robin? - zapytała cicho. - Ale przecież Red Robin jest... - jej oczy wpatrywały się w fotografie, aż się zaszkliły. - Był prawą ręką Blake'a - mruknęła. - Wszędzie jeździli razem. Na wszystkie spotkania, na targi. .. - Konwulsyjnie przełknęła ślinę. Wciągnęła powietrze. Michael stał przy niej. Ścisnęła jego ramię. - Nigdy go nie lubiłam. Był zbyt nerwowy, zbyt agresywny. Patrzył na mnie w jakiś taki nieprzyjemny sposób. Byłam zazdrosna o czas, który Blake spędzał z nim ... - Zachwiała się. Michael podtrzymał ją, lecz ona znowu patrzyła na Cillę. - Mówiłaś, że Red Robin był... był... - przycisnęła drżącą dłoń do gardła i szepnęła - ... Michael... chyba będę wymiotować ...

Trzęsła się jak galareta. Michael pomógł jej dojść do łazienki. Stał przy niej, gdy wymiotowała. Uniosła głowę przetarła spocone czoło mokrym zimnym ręcznikiem i wypłukała usta. Pomógł jej. Potem zaprowadził ją do łóżka i delikatnie położył. Cały czas ścisnęła jego dłoń.

- Wszystko będzie dobrze, kochanie - szepnął.

Milczała przez chwilę. Potem szepnęła:

- ... Czuję się tak bardzo chora ... taka ... brudna i ... zeszmaczona. Nic dziwnego, że nie lubił zbliżeń fizycznych. - Michael wiedział, że mówi o Blake'u. - To nie chodziło o moje wady, tylko o to, że jestem kobietą. Musiał cierpieć te kilka razy, kiedy byliśmy razem ... kiedy on wolał być z ... - zakrztusiła się, ale już nie było nic, czym mogłaby wymiotować. Michael znów pobiegł do łazienki. Przyniósł stamtąd mokry ręcznik i delikatnie przetarł jej twarz i szyję.

- Nie martw się, Dani, wszystko będzie dobrze.

Czuła okropny ból głowy. Mokry okład przynosił ulgę.

- Teraz to wszystko ma sens - wykrztusiła. - Dlatego nie denerwował się, że tutaj jeżdżę, a kiedy mu powiedziałam o tobie, wyglądał tak, jakby mu niemal ulżyło ...

- Może tego nie pokazywał po sobie, ale prawdopodobnie żył nieustannie w silnym stresie.

- Masz dla niego więcej współczucia niż ja.

- Łatwiej mi spojrzeć z dystansem na pewne sprawy - rzekł. - Nie musiałem przebywać z nim, nie ja byłem jego żoną. To naturalne, że czujesz się zraniona i nie próbuję usprawiedliwić jego postępowania. - Było wręcz przeciwnie, gniew w nim aż kipiał. - Wykorzystał cię. Dzięki tobie nikt się niczego nie domyślał. Dzięki tobie mógł być akceptowany przez społeczeństwo. Nic dziwnego, że tak zdecydowanie sprzeciwiał się rozwodowi. Ty byłaś jego przykrywką. Dopóki należałaś do niego, nie musiał obawiać się, że ktoś odkryje prawdę.

Danika przekręciła się na bok i podkurczyła kolana. Czuła, że w środku cała się trzęsie.

- Nie mogę uwierzyć - szepnęła, zaciskając powieki, starając się odpędzić koszarne obrazy, które pojawiły się w jej myślach. Potem zaśmiała się nerwowo.

- Poczekajmy, aż dowie się o tym mój ojciec. Ale będzie heca.

- Twój ojciec też będzie w szoku. Podobnie jak my teraz, Dani. On nie mógł wcześniej o tym wiedzieć. Nikt nie spodziewał się czegoś takiego.

- Czy on się dowie? - zapytała Danika. - Czy ta sprawa będzie wyciągnięta w sądzie?

- To zależy od linii obrony. Formalne oskarżenie nie zawiera żadnych takich sugestii. Homoseksualizm nie jest wykroczeniem przeciwko prawu. Poza tym, jak sądzę, oprócz nas czworga nikt się niczego nie domyśla. Nikt oprócz nas nie słyszał nazwiska Red Robin i tym bardziej nikt nie wie o skłonnościach

homoseksualnych Harlana. A teraz, kiedy został zabity ... - Michael przerwał na chwilę. - Tak, to wyjaśnia wiele innych spraw. Cilla zastanawiała się, dlaczego zwrócił się z tym właśnie do niej, że wybrał właśnie tę gazetę. Prawdopodobnie znał historię wzajemnych animozji pomiędzy moim ojcem a Blake'em czy też Williamem. Wydawało mu się, że z tego względu będziemy tym bardziej zainteresowani.

Danika jednak nie myślała teraz o starych kłótniach jej rodziny z Buchananami.

- Myślisz, że Harlan chciał zemścić się właśnie na Blake'u? - zapytała.

- To zupełnie możliwe. Jeżeli został zwolniony z prestiżowego stanowiska i jeżeli winę za to ponosił Blake ... Przynajmniej w jego mniemaniu ... Tak, prawdopodobnie chodziło mu o Blake'a. Nigdy jednak nie podał Cilli żadnego nazwiska. Poza tym istnieje pewna szansa, że związek pomiędzy nimi nie był... tego rodzaju, o jakim mówimy.

Umysł Daniki pracował teraz na pełnych obrotach.

- Nie, Michaelu. Nie mamy co się łudzić. Zbyt wiele wskazywało na to, że to był związek właśnie tego rodzaju.

Michael musiał się w tym z nią zgodzić.

- Prawdopodobnie tak było - powiedział. - Nikt jednak nie może stwierdzić tego na pewno, tym bardziej teraz, kiedy Harlan już nie żyje. Jeśli chodzi o proces, to szczerze wątpię, by ktoś doszukiwał się takich rzeczy. Chyba że adwokat przyjmie taką linię obrony. Mógłby w ten sposób udowodnić, że Blake był absolutnie niewinny, nie zamierzał działać na szkodę kraju, tylko zaufał swojemu pracownikowi bardziej niż powinien. Z wiadomych powodów. Ale to już by musiała być ostateczność.

- O Boże, żeby tylko ta sprawa nie wyszła na jaw. - Danika była bliska hysterii. - Co za ironia losu! Nie mogę uwierzyć. Ojciec ostrzegał mnie, żebym nie

zadawała się z tobą, bo mogłabym przez to skompromitować rodzinę. I niech teraz dowie się wszystkiego. Dobrze mu tak - głos jej się załamał. Nawet przy Michaelu czuła się zażenowana taką sytuacją. Nie miała pojęcia, jak teraz spojrzy w oczy rodzinie, znajomym, całemu światu.

Objął ją ramieniem i rzekł bardzo łagodnie:

- Nie ma w tym twojej winy. I nikt nie będzie tak myślał. Postępowanie Blake'a nie może mieć wpływu na to, co ludzie myślą o tobie. Jesteś odrębną istotą. Poza tym nie mogłaś o tym wiedzieć. Wielu mężczyzn prowadzi podwójne życie. Mają żonę, dzieci, są z nimi szczęśliwi, a co jakiś czas potajemnie spotykają się ze swoimi kochankami płci męskiej.

- My nie byliśmy szczęśliwym małżeństwem. On mnie wykorzystywał.

- W sumie na to wychodzi. Choć może tak być, że Blake bardzo cię kocha.

Tylko trochę inaczej, tak na swój sposób.

- Na wymioty mi się zbiera od tego "na swój sposób" - mruknęła.

- Wiem, kochanie.

- Czuję się splamiona na zawsze.

- Nie patrzyłbym na to tak pesymistycznie. Może nawet teraz wydajesz się jeszcze bardziej godna szacunku niż dawniej. Kiedy wiem już o wszystkim, łatwiej mogę zrozumieć, jak bardzo cierpiałaś.

- Powinnaś była się domyślić - płakała - ale to nigdy nie przyszło mi do głowy. Pytałam go o inne kobiety. Nic dziwnego, że oburzył się na to. Byłam wyjątkową idiotką. I ostatni raz ... - urwała w połowie zdania.

- Co ostatni raz? - zapytał.

Podniosła głowę.

- Ostatni raz, kiedy kochałam się z nim ... To było ponad dwa lata temu, w maju ... Zawsze robiliśmy to rzadko, raz na kilka miesięcy. I wtedy, jak przyjechaliśmy tutaj, podnieciłam się twoją obecnością i ... zgwałciłam go ... - Łzy

ciurkiem płynęły jej po policzkach. - Cały czas wyobrażałam sobie, że jestem z tobą, Michaelu. Jak sądzisz, czy on też wyobrażał sobie, że jest z kimś innym?

Michael przytulił jej głowę do piersi, obawiając się patrzeć jej w oczy.

- Rozdrapywanie ran nie ma sensu - szepnął. - Nie myśl o tym.

- To nie o to chodzi, że dwa lata nie robiliśmy tych rzeczy - mówiła cicho. - Nigdy nie potrafiliśmy cieszyć się seksem. I wreszcie rozumiem, jaka była tego przyczyna. To dlatego mam taki niedosyt. On powinien być wobec mnie szczery. Gdyby mi wszystko powiedział, może potrafiłabym zrozumieć.

- Też czuję do niego złość. Uwierz mi, nie mógłbym mu wybaczyć. Ale złość do niczego nie prowadzi. Musimy myśleć o przeszłości. O naszej przyszłości.

- Nie chcę. Wiesz dlaczego. Wiedział. Zbyt dobrze zdążył ją poznać.

Pozostali jeszcze w sypialni, dopóki Danika nie poczuła się silniejsza. Potem dołączyli do Cilli i Jeffa, którzy przez ten czas sprzątnęli ze stołu resztki jedzenia i umyli naczynia. Cilla nalegała, by Danika napiła się mocnej herbaty. Potem poszły obie na taras, natomiast panowie zostali w kuchni.

- I co myślisz? - zapytał Michael.

- Sądzę, że wreszcie znaleźliśmy motyw - odparł Jeff. - Jeżeli pomiędzy Lindsayem i Harlanem istniał tego rodzaju związek, to Harlan łatwo mógł wykorzystać sytuację dla swoich machlojek. Lindsay wcale nie musiał o tym wiedzieć. Darzył Harlana zaufaniem, dawał mu wolną rękę w wielu sprawach. - Zamyślił się przez chwilę. - Miałem okazję rozmawiać z Lindsayem. Dość krótko, parę miesięcy temu. Twierdził, że to on właśnie jest odpowiedzialny za całą korporację i że wie o wszystkim, co dzieje się w jego firmie. Wydaje mi się, że po prostu chciał stwarzać wrażenie człowieka, który zawsze panuje nad sytuacją. Prawda mogła wyglądać zupełnie inaczej.

- To znaczy, sądzisz, że został wywiedziony w pole przez Magnussona?

Jeffrey potrząsnął głową.

- Niekoniecznie. Mógł wiedzieć, co go czeka. Zakochani często robią głupstwa. To w końcu też rodzaj miłości. Na wszystkich dokumentach figuruje jego podpis. Taka jednak będzie linia obrony. Oszukany, wykorzystany przez nieuczciwego pracownika.

- Też tak uważam. Najlepsze, co można wymyślić. Magnusson nie żyje i nikomu nie może już zaszkodzić. - Czy myślisz, że Blake mógł mieć coś wspólnego z zamordowaniem Magnussona? - zapytał Michael.

- Nie sądzę. Blake nie jest głupi, żeby posunąć się tak daleko. Nie ryzykowałby. Poza tym, o ile wiem, nie jest agresywny. Nie zrobiłby tego z premedytacją, bo jest na to za mądry. I niemożliwe, żeby tak bardzo poniosły go nerwy, bo obaj wiemy, jak trudno wyprowadzić go z równowagi.

- Więc kto? Jak myślisz?

- Mamy pewne poszlaki. Ktoś opłacany przez KGB. To robota zawodowca, co tym bardziej nie pasuje do Lindsaya. Tak więc Blake sam nie mógłby tego zrobić, a nie posunąłby się do tego, by wynająć mordercę. Taki płatny morderca to bardzo niewygodny świadek. Zabić Magnussona, żeby potem mieć na karku kogoś innego ... Nie, to nie pasuje do Blake'a. Jest na to za mądry.

- Morderstwo to już sprawa policji, nie wasza. Czy nie sądzisz, że mimo wszystko mogą nabrać pewnych podejrzeń?

- Wątpię, żeby sprawy zaszły aż tak daleko. Zresztą przekazaliśmy im nasze sugestie.

Michael westchnął i oparł się wygodniej.

- Mam nadzieję, że nie nabiorą podejrzeń. Jeszcze tego nam brakowało. - Wyrzwał na taras. Obie kobiety stały przy barierce. Cilla opiekuńczo obejmowała Danikę ramieniem.

- Zajmie się tym sąd rejonowy w Waszyngtonie? - Michael zwrócił się do

Jeffa.

- Tak. Blake'owi zostanie postawionych kilka zarzutów. Jednym z nich będzie podanie fałszywych danych we wniosku o licencję eksportową Czy nadal jesteś zły na mnie, przyjacielu? - dodał znacznie ciszej.

- Nie. Danika już wie ... Może to i dobrze, może w tej sytuacji to było najlepsze wyjście. Chciałbym zapewnić jej poczucie bezpieczeństwa. Jeżeli potraficie pomóc mi w tym ...

* * *

Danika, targana emocjami, czuła się zrozpaczona, przerażona albo też złość ją brała na Blake'a. Oskarżała sama siebie, że niczego nie zauważyła, że niczego nieświadoma pozwalała sobą manipulować ... Cilla i Jeff zostali z nimi aż do końca weekendu. Starali się podnieść ją na duchu. Mówili o wszystkim otwarcie, choć z dużą delikatnością. Omówili wszystko, co mogło się wydarzyć. Uznali, że teraz im więcej Danika wie, tym lepiej. Powinna być przygotowana na każdą ewentualność. Kiedy w Waszyngtonie będzie musiała u boku Blake'a stawić czoło najobrzydliwszym pomówieniom, powinna mieć dość siły, by to wytrzymać.

Cilla widziała ból w oczach Daniki i chociaż jako reporterka nieraz miała okazję obserwować ludzi w nieprzyjemnych sytuacjach, czuła się głęboko poruszona. Jeff, który przeprowadził wiele śledztw i posyłał ludzi do więzienia, czuł się podobnie. Oboje serdecznie współczuli Danice, oboje naprawdę ją lubili. Michael, który ją kochał, zastanawiał się, czy jeszcze kiedyś będzie im razem tak dobrze jak w ostatnie wakacje, czy też szczęście odwróciło się od nich bezpowrotnie.

Kiedy w poniedziałek rano Danika zaczęła szykować się do wyjazdu, wiedział, że nieprędko znowu się zobaczą.

- Czy jesteś pewna, że chcesz być przy nim? - zapytał cicho.

- Muszę. Nie mam wyjścia.

- Możesz zostać tutaj.

- Gdybym miała inny charakter, na pewno bym została.

- Masz żal, że ci powiedzieliśmy?

- Nie, wolę wiedzieć. Tak mi będzie łatwiej. Gdyby Blake był prawdziwym mężczyzną, sam by mi o wszystkim powiedział. Byliście wspaniali przez ten weekend. Dziękuję wam. Mam nadzieję, że jakoś to teraz wytrzymam.

Michael czuł się rozpaczliwie bezradny.

- Co mogę dla ciebie zrobić?

Zarzuciła mu rękę na szyję i na chwilę przytuliła się do niego.

- Będę do ciebie dzwonić. Świadomość, że tu jesteś, że zawsze mogę do ciebie zadzwonić ... będzie dla mnie największą pomocą.

- Zadzwonisz? Dasz mi znać, co się dzieje? Skinęła głową, niezdolna wypowiedzieć słowa.

- Kocham cię, Dani.

Podniosła głowę i przyglądała mu się przez długi czas, zanim wsiadła do samochodu. Pragnęła na zawsze zachować w pamięci jego twarz.

* * *

Pani Hannah nie okazała zdziwienia, że Danika wraca z Maine wcześniej niż to było zaplanowane. Dom, jak zawsze, był bez skazy, ale Danika mogła się tylko rozglądać dookoła i dziwić, że mogli tyle lat żyć tutaj razem w tej farsie. Nie chciała niczego dotykać, stołu, lampy, mebli ... Usadowiła się na sofie w salonie. Czekala, aż zadzwoni telefon. Wiedziała, że to musi wkrótce nastąpić.

Dochodziła druga po południu, kiedy rozległ się dźwięk telefonu. Danika,

przyciskając ręce do brzucha, zmusiła się do zachowania spokoju. Kiedy pani Hannah podeszła do drzwi, by zawiadomić, że przy telefonie pan Lindsay, uprzejmie skinęła głową, poczekała, aż gospodyni odejdzie, a potem powoli podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Danika! Dzięki Bogu, wreszcie cię znalazłem. Dzwoniłem do Maine do ciebie, potem do Buchanana. On powiedział mi, gdzie jesteś. Daniko, coś się wydarzyło ... Potrzebuję ciebie koniecznie tutaj ...

Mimo płonącego gniewu odczuła pewną satysfakcję, słysząc zakłopotanie w głosie Blake'a.

- Tak nagle? - zapytała. - Co się stało?

- Nie chciałbym teraz o tym mówić. To nie jest sprawa na telefon. Zdarzyło się ... straszne nieporozumienie ... Jestem w stałym kontakcie z Halem Fremontem. On przyjedzie po ciebie.

Danika nerwowo kręciła guzik na skórzanej sofie.

- Hal? Twój prawnik? Czy to jest jakiś konflikt z prawem?

- Nie chcę teraz o tym mówić. Czy możesz być spakowana i gotowa już za godzinę?

- Tak.

- To dobrze. Zatem do zobaczenia.

Już prawie odkładał słuchawkę.

- Nie sądzisz, że będzie lepiej, jeśli teraz powiesz mi, o co chodzi? - zapytała z oburzeniem.

Myślała też o prasie. Jeżeli wiadomość o oskarżeniu Blake'a dotarła już do prasy, mogła spodziewać się na lotnisku gromady dziennikarzy. Musiała być jakoś przygotowana na mnóstwo kłopotliwych, nieprzyjemnych pytań. Wszak nie co dzień członek gabinetu był postawiony w stan oskarżenia o naruszenie prawa

niemal równające się zdradzie stanu.

- Nie mogę teraz. Hal wyjaśni ci to wszystko w samolocie. Do zobaczenia.

Odłożył słuchawkę. Danika z politowaniem pokiwała głową. Więc tak. Nie ma odwagi spojrzeć jej w oczy. Brudną robotę pozostawia dla innych. Więc dobrze, Hal jej o wszystkim opowie.

Z wielkim wysiłkiem poszła na górę. Poprosiła panią Hannah o spakowanie walizki, którą gospodyni właśnie kończyła rozpakowywać. Oczywiście, jak zauważyła z goryczą, rzeczy, których będzie potrzebowała w Waszyngtonie, były z zupełnie innego świata niż te, które brała ze sobą do Maine. Waszyngton tak bardzo różnił się od Maine, że poczuła napływ gwałtownej tęsknoty za Kennebunkport. Nie mogła jednak ulec temu uczuciu. Miała misję do wypełnienia. Ostatnie zobowiązanie w stosunku do męża. Dopiero potem będzie mogła myśleć o sobie.

Hal Fremont przybył do Bostonu już za godzinę. Gdy pojawił się w drzwiach, pomyślała, że wygląda niemal tak samo blado i posepnie jak dwa dni temu Cilla i Jeff. Jediną różnicą było to, że tym razem wiedziała, jaka jest tego przyczyna i była zdolna znieść drogę na lotnisko, gdzie czekał na nich samolot czarterowy.

Hal wprowadził ją w sprawę oskarżenia Blake'a tak delikatnie, jak tylko potrafił.

- Sam nie znam wszystkich szczegółów - wyjaśnił. - Obawiam się jednak, że powinna być pani przygotowana na najgorsze. Oczywiście pan Lindsay jest niewinny. Będzie jednak musiał stanąć przed sądem.

Słuchała tego monologu, niemal się nie odzywając. Czuła się ogłuszona i przerażona, pomimo faktu, że Cilla i Jeff przygotowali ją na to, co mogło ją czekać. Wyglądało to jeszcze straszniej i na pewno dużo bardziej realnie, kiedy mówił o tym prawnik Blake'a.

Na lotnisku w Waszyngtonie czekał na nich samochód i Danika zaczęła mieć nadzieję, że uda jej się uniknąć nagabywań ze strony prasy. Ale tuż przed domem, kiedy auto skręciło za róg, ujrzała zgromadzony przed wejściem tłum reporterów.

- O Boże - mruknęła z przerażeniem. - Co teraz zrobimy?

- Wyjdę razem z panią. Biorę wszystko na siebie. Proszę po prostu zachować spokój i nie odzywać się.

Ledwie auto się zatrzymało, otoczyła ich horda dziennikarzy. Hal wyszedł pierwszy, osłaniając Danikę plecami.

- Pani Lindsay, czy chciałaby pani coś na temat zarzutów postawionych mężowi?

- Nie! - odparował Hal, zanim Danika zdążyła się odezwać. Otoczył ją ramieniem. Nie był wysoki ani barczysty, ale wiedział, co robi. Podążyła za nim w stronę schodów. - Czy pani od początku zdawała sobie sprawę

- Jak się pani poczuła, dowiedziawszy się o oskarżeniu?

- Czy mąż pani złożył rezygnację ze stanowiska sekretarza w Departamencie Handlu?

Hal torował jej drogę poprzez tłum.

- Pani Lindsay nie ma w tej chwili nic do powiedzenia.

Wchodzili już na schody, ale pytania padały nadal.

- Co łączyło ministra z Harlanem Magnussonem?

- Czy sądzi pani, że istnieje jakiś związek między śmiercią Magnussona i oskarżeniem wniesionym przeciwko pani mężowi?

- Czy senator Marshall ma coś z tym wspólnego?

Drzwi frontowe były już otwarte. Wpadli do środka. Zaskoczyła ich nagła cisza. Danika osunęła się roztrzęsiona na najbliższe krzesło.

- Nie mogę uwierzyć - mruknęła ze zgrozą. - Jak mogli się do tego posunąć! – Jak pani się czuła, dowiedziawszy się o tym? A jak im się wydaje, jak mogłam się

czuć?

Hal delikatnie pogładził ją po ramieniu. Potem odszedł.

Podniosła wzrok i ujrzała stojącego w drzwiach Blake'a.

- Przykro mi, Daniko, że musiałaś przez to przejść. Zawahała się przez chwilę. - Mnie także przykro.

- Dziękuję, że przyjechałaś.

Z tyłu za plecami Blake'a stali dwaj mężczyźni. Hal także nie odszedł daleko. Świadoma, że jest obserwowana, nie dyskutowała z mężem. Po prostu skinęła głową.

- Jeśli można was prosić, dołączcie do nas na górę - zwrócił się Blake do niej i do Hala. Jego głos zdawał się tracić swoją dawną siłę.

Danika z trudem podniosła się z krzesła. Nie miała wyboru. Poszła za mężem na górę do niedużego saloniku. Tam została przedstawiona Jasonowi Fitzgeraldowi i Rayowi Pickeringowi, prawnikom, których wybrał Blake, by prowadzili jego obronę. Potem już nie siadała, tylko stała, opierając się o parapet. Miała nadzieję, że ta niewielka przestrzeń, jaka dzieliła ją od nich wszystkich, uchroni ją od konieczności wzięcia udziału w rozmowie. I kiedy godzinę później służący, John, powiedział Danice, że ktoś chce z nią rozmawiać przez telefon, z wdzięcznością przyjęła wymówkę, by opuścić pokój.

Wiedziała, oczywiście, że to nie może być Michael, choć nade wszystko pragnęła usłyszeć jego pogrzipający głos.

- Halo?

- Kochanie ...

Danika niespodziewanie załała się łzami.

- Mamo - szepnęła. - Mamo, dziękuję, że zadzwoniłaś. - Nawet nie przyszło jej do głowy, by telefonować do matki. Od tak dawna przywykła, że w trudnych chwilach nie może liczyć na pomoc ze strony rodziców. Teraz nagle zdała sobie

sprawę, że mama była jedyną osobą, która tutaj mogła jej pomóc. - Skąd dzwonisz, mamó? - zapytała.

- Przyleciałam do Waszyngtonu natychmiast, jak tylko ojciec zawiadomił mnie, co się stało. Kochanie, bardzo mi przykro z powodu tego wszystkiego ...

- Mamó, to wszystko wygląda okropnie - poskarżyła się.

- Od kiedy tu jesteś?

- Od godziny. Przyleciałam tu razem z Halem Fremontem. Ledwie nam się udało przebić do domu przez hordę reporterów.

- Och, kochanie, tak mi przykro. Jak to wytrzymujesz?

- Z trudem. - Mało brakowało, a powiedziałyby, że od trzech dni, od kiedy się dowiedziała, czuje się totalnie wyczerpana. - Nie martw się o mnie, mamó, jakoś to wytrzymam.

- Wiem. Wierzę w ciebie, córeczko. Ojciec chciałby z tobą porozmawiać - dodała nieoczekiwanie.

- Mamó? - zapytała szybko Danika. - Mamó ... ja nie chcę zostać tutaj na noc ... Z tymi dziennikarzami i w ogóle ... - To była dobra wymówka i chyba jedyne, co mogła powiedzieć Eleonorze. - Czy nie mogłabym spać dzisiaj u was?

- Oczywiście, córeczko. Jestem pewna, że Blake będzie musiał spędzić z prawnikami jeszcze wiele godzin. Może po prostu tak się umówimy, że zadzwonisz do mnie, kiedy będziesz chciała przyjechać i przyślemy po ciebie samochód.

- Zadzwonię. Dziękuję, mamó.

- Nie dziękuj mi. Jestem zadowolona, że choć w ten sposób będę mogła ci pomóc. - Mruknęła coś do męża. Dość niecierpliwie jak na osobę tak opanowaną. - Tylko minutkę, Williamie ... - Po czym zwróciła się do Daniki. - Czy na pewno zadzwonisz, jak będziesz gotowa?

Danika uśmiechnęła się przez łzy.

- Co tata tak się denerwuje?

- Daniko, myślę, że lepiej ...

- Danika? - Głos ojca był wojowniczy. - Dzięki Bogu, dziewczyno, że jesteś tutaj, a nie szwendasz się gdzieś tam po Maine.

Zmuszając się do spokoju, odparła ugrzecznionym tonem:

- Byłam w Bostonie i jak tylko Blake do mnie zadzwonił, od razu przyjechałam.

- Może w końcu nabierzesz trochę rozsądku. - Jego ton stał się jeszcze bardziej despotyczny. - Teraz chciałbym, żebyś wiedziała, że nie ma powodów do obaw.

- Tato, rząd ma dowody, że Eastbridge Electronics dokonało tej wysyłki. Ma niepodważalne dowody.

- Dobrze, firma to jeszcze nie Blake. Nie wiem jeszcze dokładnie, kto jest za to odpowiedzialny, ale nasi prawnicy poradzą sobie z tym problemem. Powiedz mi, czy Blake jest teraz z Fitzgeraldem i Pickeringiem?

- Tak, tato.

- Jak przebiegają rozmowy? Chyba nie myśli o złożeniu rezygnacji?

- Nie, rozmawiał już wcześniej z prezydentem i doszli do wniosku, że mogłoby to mieć zły wpływ na przebieg procesu. Zawiesił wykonywanie obowiązków i po zakończeniu rozprawy do nich powróci.

- Chwała Bogu. Bałem się, żeby nie podjął jakichś pochopnych kroków. Jaką przyjęli linię obrony?

- Jeszcze nie wiem. Dopiero nad tym dyskutują. Myślę, że zanim podejmą ostateczną decyzję, muszą konkretnie wiedzieć, jakie są zarzuty i jakimi dowodami dysponuje prokurator.

- Może mógłbym to jakoś przyspieszyć.

- Nie, tato. Myślę, że lepiej im teraz nie przeszkadzać.

- Jestem pewien, że nie miałby nic przeciwko temu, gdybym zaproponował mu pomoc. Ale dobrze. Wie, jak mnie znaleźć i wie, że jestem po jego stronie.

Danika poczuła gniew. Zastanowiła się, czy gdyby ojciec wiedział o wszystkim, również popierałby Blake'a.

- Czy nie macie problemu z dziennikarzami? - zmieniła temat.

- Naprzykrzało się dwóch czy trzech, owszem. Ale poradziłem sobie.

Skinęła głową.

- Tato, muszę już iść do niego. Zobaczymy się później.

- Staraj się mu pomóc, Daniko. On w tej chwili bardzo cię potrzebuje.

- Nie obawiaj się. Znam swoje miejsce. - Pomyślała, że z całą pewnością jej miejsce nie jest tutaj, ale nie powiedziała tego.

Odłożywszy słuchawkę, stała jeszcze przez pewien czas, zamyślona. Zastanawiała się, czy od razu nie zadzwonić do matki i nie poprosić o przysłanie samochodu. W końcu spełniła już swoją rolę. Pokazała się komu trzeba. Blake widział ją. I ci przekłęci reporterzy. Chociaż, z drugiej strony, ojciec spodziewał się, że Danika jakiś czas spędzi z Blake'em. Po namyśle zdecydowała, że jeszcze trochę wytrzyma.

Nie miała jednak ochoty od razu wracać do salonu. Poszła do kuchni zaparzyć sobie herbaty. Kiedy John zaproponował, że poda jej herbatę, zasugerowała, żeby przygotował dla wszystkich coś do jedzenia. I kiedy wreszcie wróciła do salonu, czuła się znacznie silniejsza.

John przygotował dla wszystkich kurczaka na sposób wschodni. Potem znowu siedziała przez kilka godzin zamknięta w pokoju z Blake'em i trzema prawnikami. Próbowwała koncentrować się na rozmowie, ale po pewnym czasie zauważyła, że nic do niej nie dociera. Była totalnie wyczerpana. Jej myśli krążyły teraz wokół Blake'a, czuła do niego złość i zarazem pogardę. Wiedziała, że gdyby był uczciwym człowiekiem, zgodziłby się na rozwód kilka miesięcy temu, kiedy

go o to prosiła. I wówczas uniknęłaby tego wszystkiego. Zastanawiała się nad tym, co go skłoniło do podpisania zgody na tę wysyłkę i czy czuł się wtedy zupełnie bezkarny. Kiedy panowie zrobili małą przerwę w naradzie, zwróciła się do Blake'a.

- Czy potrzebujesz mnie teraz? - zapytała przyciszonym głosem.

Wydawał się zaskoczony.

- Masz jakieś plany?

- Będę spała u rodziców - odparła.

Przyglądał jej się z niepokojem.

- To nie będzie dobrze wyglądało, jeśli ktoś dowie się o tym.

- Już od miesiący nie sypiamy razem, Blake - zauważyła. - Możesz po prostu poinformować prasę, że to właśnie z ich powodu. Że nie chcę narażać się na dalsze ataki dziennikarzy i potrzebuję odrobiny spokoju. Możesz powiedzieć, że jestem przerażona tym, co się wydarzyło. I że moja mama też się denerwuje i muszę być przy niej. A ty nie możesz teraz poświęcić czasu ani mnie, ani mamie, bo musisz naradzać się z prawnikami.

- W dzień możesz być u rodziców, ale nocowanie u nich sprawi niekorzystne wrażenie.

- Przyjechałam do ciebie do Waszyngtonu. Wykazałam tu naprawdę dobrą wolę. Czy to nie wystarczy?

- Nie. Chcę, żebyś jutro rano była ze mną w sądzie. Chcę, żebyś była przy mnie w czasie konferencji prasowej. I oczywiście potem, w sądzie, w czasie samego procesu.

Niewiele brakowało, a wybuchnęłaby gniewem. Z trudem się opanowała. Musiała zapłacić swoją cenę, wypełnić ostatnie zobowiązanie wobec Blake'a. Potem będzie wolna. Potem przyjdzie pora na radość.

- W porządku, Blake - rzekła powoli. - Będę z tobą w sądzie i na konferencji prasowej. Ale nie będę przez całe cztery miesiące dusić się z tobą w tym małym

mieszkanku. Musimy znaleźć coś większego. Wynając inne mieszkanie.

Potał czoło.

- Daniko, nie lubię, jak przysparzasz mi dodatkowych kłopotów. Mam wystarczająco dużo własnych problemów.

- Dobrze, ty zajmiesz się teraz swoimi prawnikami, a ja zadzwonię do matki po samochód - powiedziała zdecydowanie. - A co do mieszkania, to wrócimy jeszcze do tego tematu.

Ruszyła w stronę telefonu.

- Daniko! - zawołał za nią Blake.

Odwróciła się.

- Czy ... mogę liczyć na twoje poparcie?

Wyglądał tak bardzo niepewnie, zdenerwowany, zmęczony. Niemal mu współczuła.

- Tak, Blake. Możesz na mnie liczyć - powiedziała spokojnie. - Nie zrobię niczego, co mogłoby ci zaszkodzić.

Podszedł kilka kroków i zapytał przyciszonym głosem.

- A ten Buchanan?

Zdumiała się.

- Michael? On nigdy nie zrobiłby ...

- Nadal się z nim widzisz?

- Tak. Kocham go. Mówiłam ci już o tym parę miesięcy temu.

- Ale podczas oczekiwania na proces i potem ...

Nie musiał kończyć. Wiedziała, że Blake jak zawsze myśli wyłącznie o sobie.

- Nie, przez ten czas nie będę się z nim widywać. On wie o wszystkim i zgodził się ze mną, że powinnam ci pomóc. Blake, to naprawdę wspaniały człowiek, zdolny do współczucia. I on wierzy we mnie bardziej niż ty

kiedykolwiek.

- Ja zawsze w ciebie wierzyłem.

- Nie w ten sposób co on. Michael nie musiałby pytać, czy może liczyć na moją pomoc. Chociaż on nie był nigdy w takiej sytuacji jak ty ...

Blake stał przez chwilę w zupełnym milczeniu. Przyglądał jej się z zaskoczeniem. Pomyślała, że mimo troski o zdrowie wygląda na swoje czterdzieści sześć lat.

- Zgoda - rzekł w końcu. - Jedź do rodziców, a ja przyjadę po ciebie o dziewiątej rano. I dziękuję za pomoc.

Skinęła głową, po czym poszła do telefonu zadzwonić do matki. Spojrzenie w okno upewniło ją, że szeregi reporterów stopniały. I tak jednak wyglądało to groźnie. Dom nie miał tylnego wyjścia i pozostało jej tylko żywić nadzieję, że kierowca rodziców poradzi sobie z tym wszystkim.

- Odprowadzę cię do samochodu - zaproponował Blake po kilkunastu minutach.

Patrzyła jak zakłada marynarkę. I znowu wyglądał na silnego człowieka, który w każdej sytuacji potrafi nad sobą panować. Zastanowiła się, czy sam wpadł na ten pomysł, czy też prawnicy mu doradzili, by zagrał przed reporterami rolę szarmanckiego, opiekuńczego męża. Ale nie sprzeciwiła się. Bała się tego tłumu dziennikarzy.

Znowu wyjrzała przez okno. Samochód już czekał. Wzięła głęboki oddech i pozwoliła Blake'owi, by otworzył drzwi i przeprowadził ją do samochodu.

- Czy rozmawiał pan już z prezydentem?

- Czy może pan ...

Znowu posypał się grad pytań. Blake otworzył drzwi, patrzył z wyraźną troską, jak Danika wchodziła do samochodu, po czym zwrócił się do dziennikarzy.

- Na jutro rano wyznaczyłem konferencję prasową. I tam odpowiem na

wszystkie pytania. Teraz proszę mi wybaczyć, bo moja żona jedzie do swoich rodziców i muszę się z nią pożegnać. Zanim Danika zorientowała się, do czego zmierza, pochylił się i pocałował ją w policzek.

- Dziękuję, George, że przyjechałeś - mruknął do kierowcy. - Jedź ostrożnie, uważaj na moją żonę.

Danika nie odwróciła się, kiedy auto ruszyło do przodu. Przycisnęła ręce do ust i zastanawiała się, jak wytrzyma ten teatr.

Rozdział XVII

Następnego dnia Blake został postawiony w stan oskarżenia. Danika, ubrana w skromną szarą garsonkę, towarzyszyła mu od samego początku. Już kiedy wchodzili do budynku sądu, Blake wziął ją za rękę. Nie zaprotestowała. Potem w sali sądowej przez cały czas siedziała przy jego boku, starając się dodać mu otuchy.

W ciągu ostatniego tygodnia wiele godzin spędziła ze swoją matką. Eleonora starała się jej pomóc, wytłumaczyć, jak powinna się zachować. Danika wiedziała, że jeśli już musi przejść przez to wszystko, powinna wyrzucić na otoczeniu jak najlepsze wrażenie. To było ważne, to mogło mieć istotny wpływ na przebieg procesu. Jej kłótnie z Blake'em były wyłącznie prywatną sprawą. W obecnej sytuacji nie należało tego eksponować. Wręcz przeciwnie, otoczenie powinno uważać, że Danika bardzo kocha swojego męża i wierzy w jego niewinność.

Prosto z sądu pojechali do Departamentu Handlu, gdzie Blake, zgodnie z wcześniejszą obietnicą, zorganizował konferencję prasową. Danika nie odstępowała go ani o krok. Uśmiechała się do niego, kiedy kierował spojrzenie w jej stronę. Ale gdy nie patrzył na nią, wyglądała na nieszczęśliwą i załamana. Czyli po prostu zachowywała się jak żona, bezgranicznie oddana mężowi, który

stoi w obliczu śmiertelnego zagrożenia.

I dopiero późnym popołudniem, kiedy oboje z Blake'em wreszcie znaleźli się sami w mieszkaniu, po raz pierwszy poprosiła go o wyjaśnienie szczegółów.

- Powiedz mi, Blake, co tak naprawdę tutaj się wydarzyło?

Powrócili z lunchu, spędzonego wspólnie z Fitzgeraldem i Pickeringiem. Do tej pory udało im się zamienić zaledwie parę słów.

Spojrzał na nią pytająco.

- O co ci chodzi?

- Jak do tego doszło, że przesyłka, zawierająca komputery najnowszej generacji, dotarła do Związku Radzieckiego?

- Słyszałaś już przecież, co powiedziałem Jasonowi i Rayowi - odburknął. - Nie miałem pojęcia, że te komputery zawierają elementy zaawansowanej technologii, ani tym bardziej, że są przeznaczone na eksport do Związku Radzieckiego.

- A jednak na licencji eksportowej figuruje twoje nazwisko. I znajduje się na tym twój podpis.

- Sądziłem, że kierownik działu jest człowiekiem odpowiedzialnym. W pewnym sensie musiałem darzyć go zaufaniem.

- Zawsze potrafiłeś pilnować takich spraw.

- Tak mi się wydawało. Okazało się, że się myliłem.

Zwracał się do Daniki aroganckim tonem. Udzielał odpowiedzi możliwie jak najbardziej ogólnikowych. Nie było w jego słowach ani śladu pokory, ani tym bardziej chęci, by wyjaśnić żonie, co się wydarzyło naprawdę.

Danika nie dała się zbyć.

- Czy Harlan był za to odpowiedzialny?

- Tak właśnie było.

- Jak mógł dopuścić do czegoś takiego?

Blake pociągnął spory łyk drinka. Odstawił szklanekę na poręcz fotela.

- Sama go o to zapytaj - burknął opryskliwie.

- Nie mogę. On nie żyje.

- Tak, właśnie. Harlan nie żyje. - Jego śmierć z pewnością ułatwiła ci sprawę. Zawsze łatwiej zrzucić winę na kogoś, kto nie żyje. On już nie może się bronić - zaatakowała Danika.

- O co ci chodzi?

- Harlan został zamordowany. Wiesz przecież. Został zrećznie wyeliminowany z gry. Nie miałeś w tym udziału, prawda?

Blake odstawił szklanekę na stół. Odsunął fotel i przemaszerował przez pokój. Mogła widzieć jego zaciśnięte pięści, napięte ramiona. Kiedy po pewnym czasie znowu odwrócił się w jej stronę, miał twarde, nieprzyjemne spojrzenie.

- Wolałbym nie rozmawiać z tobą na ten temat.

- Przepraszam, ale musiałam o to zapytać. Z pewnością będę musiała bronić się przed napastliwością prasy. Poza tym chciałabym znać prawdę.

- Zgoda. Nie miałem z tym nic wspólnego. Absolutnie nic. - powtórzył z rozdrażnieniem. - Zrozum, Daniko ... - uniósł dłoń. - Wiem że są między nami pewne rozbieżności i zdaję sobie sprawę, że ten proces nie będzie dla ciebie przyjemnością. Ale nawet jeżeli nie uwierzyć, że nie maczałem palców w sprawie tej wysyłki, w to jedno musisz uwierzyć. Nie zabiłem Harlana. Nie mógłbym zrobić czegoś takiego. Możesz myśleć o mnie, że jestem oszustem. Ale na pewno nie mordercą.

Przez chwilę tylko wahała się z odpowiedzią.

- Wierzę ci - rzekła cichym głosem. - Po prostu chciałam usłyszeć to od ciebie. Przez dziesięć lat naszego małżeństwa nigdy nie pomyślałam o tobie czegoś takiego.

Nie pomyślała również o innych rzeczach, które wyszły na jaw. Mimo to

nadal była pewna. Blake nie mógł zamordować Harlana.

- Dzięki ci chociaż za to. - Powoli wrócił na miejsce i znowu sięgnął po drinka.

- Teraz powinniśmy zdecydować, gdzie będziemy mieszkać do zakończenia procesu - powiedziała zdecydowanym tonem.

- Ten dom nie jest taki zły - mruknął, niemal nie odrywając warg od szklanki.

- Na pewno potrzebujemy czegoś większego. Jedna sypialnia i pokój to stanowczo za mało.

Nie chciała mieszkać z nim pod jednym dachem, a tym bardziej spać razem z nim w jednym pokoju.

- Możesz wziąć drugi pokój dla siebie. Nie będę ci przeszkadzał.

Nawet to jej przeszkadzało. Jak tylko pomyślała, ilu kochanków przewinęło się przez ten dom, od razu zbierało jej się na wymioty.

- Myślę, że powinniśmy wynająć dom na przedmieściu. Taki duży, który miałby znacznie więcej pokoi. Spójrz na to realistycznie. To potrwa długie miesiące, zanim rozpocznie się proces. I znacznie więcej czasu będziesz musiał spędzać w domu ... No, dobrze, masz rację. Nie chcę tu mieszkać.

Spojrzał na nią z uwagą.

- Zatem zgadzasz się ze mną, że nie możesz cały czas mieszkać u swoich rodziców.

- W tej sprawie chyba muszę przyznać ci rację. Rozmawiałam dużo z mamą i pomogła mi to zrozumieć. Nie wyglądałoby dobrze, gdybyśmy mieszkali osobno.

- Kochana Eleonora.

Danika zachnęła się.

- To moja decyzja, Blake. To mnie, a nie mojej mamie, powinieneś być za to

wdzięczny. I chyba teraz zgodzisz się ze mną, że powinniśmy coś wynająć.

Wzruszył ramionami.

- Jeśli zechcesz się tym zająć, nie będę się sprzeciwiał. Chyba możesz zrozumieć, że nie mam teraz do tego głowy.

- Dobrze, zajmę się tym. Zresztą potrzebuję czegoś, żeby wypełnić czas. - Dopłała drinka. Odstawiła szklankę i sięgnęła po torebkę. - Zamówię taksówkę, żeby pojechać teraz do moich rodziców.

- Mogę cię podwieźć.

- Lepiej, żebym wzięła taksówkę. Potem i tak będziesz musiał zabrać audi z powrotem. To mi niewiele pomoże.

- Możesz wziąć mercedesa. - mruknął. - Nie rozumiem, dlaczego upierasz się przy taksówce.

W tym jednak była uparta.

- Gdy będę wracać, zadzwonię po Marcusa, żeby po mnie przyjechał. - Wyszła szybko z pokoju. Naprawdę zamierzała zadzwonić już teraz, oczywiście do kogo innego. Tak naprawdę chodziło jej o to, by nikt nie towarzyszył jej w drodze do rodziców. Musiała wreszcie skontaktować się z Michaeliem. Uznała, że najlepiej będzie, jeśli skorzysta z budki telefonicznej na najbliższym skrzyżowaniu, niedaleko domu.

- Michaelu?

- Dani! Moja słodka! Jak dobrze wreszcie usłyszeć twój głos.

- Chciałam wcześniej do ciebie zadzwonić, ale obawiałam się, że telefony w domu mogą być na podsłuchu.

- Jak się czujesz?

- Staram się to jakoś przetrwać.

- Widziałem reportaż z sali sądowej. I konferencję prasową. Już po południu nadali to w telewizji. Wyglądałaś uroczo.

- Umierałam z zdenerwowania.

- Wyglądałaś na całkowicie opanowaną. I myślę, że Blake również dobrze się prezentował. Jak człowiek praworządny, godny szacunku, który zarazem zna się na interesach.

- On zawsze ma taki sposób bycia. W środku roznosi go furia, ale tak bardzo dba o pozory, że trudno to zauważyć.

- Jaki jest dla ciebie?

- Mniej więcej taki sam jak zawsze. Podziękował mi, że przyjechałam. Zależy mu na tym, żeby ludzie widzieli, że jesteśmy razem. Zawsze mnie ignorował. Nie robił tego celowo, żeby mnie urazić. Po prostu niewiele go obchodziłam. Ale jeśli trzeba pokazać ludziom, jak bardzo dba o mnie, potrafi naprawdę być doskonały. Przechodzi sam siebie w tej wspaniałości.

- Czy próbuje ... traktować cię jak żonę?

- Tylko przy ludziach. Musi poświęcić się dla dziennikarzy. Jak widzi, że jest w pobliżu ktoś z kamerą, bierze mnie za rękę. Raz nawet mnie pocałował, wątpię jednak, czy będzie próbował robić to częściej.

- Czy powiedziałaś mu coś o ...

Poczuła, że znowu zbiera jej się na wymioty, ale szybko się uspokoiła.

- Nie. Mówiłam mu o wszystkim oprócz tego. To mój as w rękawie. Kiedy z tego skorzystam, będzie musiał się zgodzić. Twierdzi, że naprawdę nie wiedział, co zawiera przesyłka. Zrzucił całą winę na Harlana. Twierdzi także, że nie miał nic wspólnego z zamordowaniem Harlana.

- Zapytałaś go o to?

Uśmiechnęła się smutno.

- Zrobiłam się strasznie gruboskórna. Nie może traktować mnie jak manekina. Musi wiedzieć, że ja też jestem istotą myślącą, że zastanawiam się nad pewnymi sprawami. Słucham, co mówią i naprawdę daleko mi do roli ślepego

obserwatora. Wierzę mu, jeśli chodzi o to, że nie zamordował Harlana. Jestem pewna, że nie miał w tym swojego udziału.

- Dobrze sobie radzisz - pochwalił ją. - Musisz jakoś to wytrzymać. Ciągle jednak nie podoba mi się to, że masz mieszkać z nim pod jednym dachem. W każdym razie nie w tym domu ...

- Powiedziałam mu, że na to nie mogę się zgodzić. Nie chcę tego. Rozejrzę się za czymś do wynajęcia. Jakiś znacznie większy dom na przedmieściu. Musi być ogród z drzewami i świeżym powietrzem, kilka pokoi i gospodyni jako przyzwoitka. Do tego czasu będę mieszkać razem z rodzicami. U nich spałam zeszłej nocy. Moja mama znalazła się wspaniale. Rozmawiałyśmy do późna w nocy. Wcale nie liczyłam na jej pomoc, a tymczasem od samego początku ...

- Cieszę się z tego. Nasza rozłąka nie jest przyjemna, ale przynajmniej okrzepnie twoja więź z matką. Czekają to zbyt długo.

- Chyba masz rację ... Michael... - Zwilgotniały jej oczy i głos jej się załamał. - Tęsknię za tobą tak bardzo. Myślę o tobie przez cały ten czas ...

- Ja też tęsknię. Snuję się z kąta w kąt i nie wiem, co ze sobą zrobić.

- Czy pracowałeś już nad tym, co zgromadziliśmy tego lata?

- Nie. Za każdym razem, jak patrzę na to, zaczynam myśleć o tobie. Mój wydawca pytał już kilka razy, kiedy wreszcie oddam maszynopis. Nad tym trzeba jeszcze trochę posiedzieć. Muszę wziąć się do roboty.

- A co z twoimi wykładami? - W college'u zaproponowali mu kontynuację wykładów w następnym jesiennym semestrze. Wiedziała już o tym. - Musisz się do nich przygotować?

- Niektóre rzeczy powinienem sobie powtórzyć. Chciałbym jeszcze dodatkowo przygotować niektóre tematy. Ale to nic ważnego. A co z tobą? Pojedziesz do Bostonu na kolejną audycję radiową, czy cały czas siedzisz w Waszyngtonie?

- Muszę zadzwonić do Arthura. Chciałabym kontynuować te audycje. Pobyt w Waszyngtonie działa mi na nerwy. Jednakże w czasie rozprawy sądowej będę zmuszona zrobić sobie małą przerwę. To byłoby nie na miejscu, gdybym tym się zajmowała teraz, zamiast cierpieć u boku męża. - Wypowiedziała to zdanie z sarkazmem. Oparła głowę o ściankę budki telefonicznej, ale wtedy kątem oka dostrzegła taksówkę. Zupełnie o niej zapomniała. - Już lepiej pójdę. Kierowca taksówki zaczyna się niepokoić.

- Taksówki?

- Dzwonię z budki telefonicznej. Jadę taksówką do rodziców i wysiadłam po drodze, żeby do ciebie zadzwonić - wyjaśniła. - Nie chciałam, żeby Blake zawoził mnie do nich, z oczywistych powodów. Spróbuję zadzwonić do ciebie w najbliższych dniach.

- Będę czekał. Kocham cię, Dani.

Uśmiechnęła się, ale potem znowu głos jej się załamał.

- Ja też cię kocham. Dodajesz mi siły, czy wiesz o tym? Myśl o mnie, nie zapomnij ... Dobrze, Michaelu? - Cały czas myślę o tobie - zapewnił ją.

Przesłał jej całusa, na co odpowiedziała aż dwoma, po czym odwiesiła słuchawkę na hak i pobiegła z powrotem do taksówki.

* * *

Kilka dni później Danice udało się znaleźć dom, jakiego szukała. To było w Chevy Chase, dość daleko od centrum miasta, jednakże wystarczająco blisko, by Blake mógł spotykać się ze swoimi prawnikami. Teraz decyzja należała do niej. Zażądała domu, który byłby umeblowany, duży i wygodny. Ten, który znalazła, doskonale spełniał wszystkie wymagania. Miał pięć pokoi i służbówkę. Na tyłach domu znajdował się dobrze zadbane ogród, zabezpieczony przed wścibskimi

reporterami gęstym żywopłotem i rzędem wysokich drzew. I jeśli nawet koszt wynajmu okazał się horrendalny, Danika uznała, że to dobrze wydane pieniądze. Wybrała dla siebie pokój położony najdalej od sypialni męża. Zatrudniła też kobietę do pomocy, tak jak tego chciała. Umówiła się z Marcusem, gdzie i kiedy będzie ją woził.

Dwa tygodnie po tym, jak postawiono Blake'a w stan oskarżenia, Danika znowu poleciała do Bostonu, by przywieźć więcej swoich osobistych rzeczy. Stamtąd zadzwoniła do kilku osób, w tym także do Michaela.

- Straciłam audycje radiowe - poskarżyła się.

- Co takiego?

- Spotkałam się dzisiaj z Arthurem. Wyjaśnił mi dość obcesowo, że goście, których zaprasza do swojego programu, mogą sobie nie życzyć, żeby prowadził z nimi rozmowę ktoś taki jak ja. Moja obecność mogłaby umniejszać zasługi naszych gości.

- To absurd.

- Jestem wściekła. Arthur oznajmił mi, że dostali kilka telefonów z zastrzeżeniami co do mojej osoby i że on, dla mojego dobra, chciałby mnie przed tym uchronić. Oczywiście próbowałam go przekonać, ale decyzja zapadła już wcześniej.

- Nie przejmuj się nim, kochanie. Masz wiele innych możliwości i kiedy już będzie po wszystkim, roześmiejesz mu się w twarz.

Uśmiechnęła się. Zawsze potrafił dodać jej otuchy.

- Rozmawiałam także z Jamesem. Też się rozzłościł. To sprawiło, że poczułam się trochę lepiej. Nie uwierzyłybyś Michaelu, zadzwoniłam do kilkorga przyjaciół powiedzieć im, jak rzeczy się mają ... Wiesz, do szpitala i do instytutu ... Potraktowali mnie ... łagodnie mówiąc ... chłodno i niechętnie. I pomyśl, że mogłam ich kiedyś uważać za swoich przyjaciół.

Michael przygryzł wargi.

- Jedno doświadczenie potrafi zadać kłam największej nawet teorii.

- Nie rozumiem?

- Czytałem to któregoś ranka rano na twojej herbacie?

Uśmiechnęła się.

- Pijesz tę herbatę?

- Herbata dobrze mi robi na nerwy.

Nagle przestraszyła się.

- Czy ty się na pewno dobrze czujesz?

- Tylko kiedy wyobrażam sobie, że jesteś przy mnie.

- Och, Michaelu.

- Żałuję, że nie ma mnie teraz w Bostonie ... - Zawahał się, po czym zawołał:

- Hej, przecież mógłbym być u ciebie już za godzinę.

- Zabijesz się, jadąc autostradą z taką prędkością w godzinach szczytu - mruknęła z goryczą. - Muszę już zaraz jechać na lotnisko, a poza tym ...

Przewidywał, jakie byłyby jej następne słowa i rzekł z udaną kpinią.

- A potem jeszcze trudniej byłoby nam się rozstać. Wiem, wiem ... ale tak ciężko wytrzymać bez ciebie. Niekiedy myślę, że tego nie przeżyję ...

- Ani się waż. Uważaj na siebie. Muszę wiedzieć, że tam jesteś cały i zdrowy.

- Chyba właśnie to trzyma mnie przy życiu. Zadzwonisz do mnie wkrótce?

- Jak tylko będę mogła. Uważaj na siebie, Michaelu.

- I ty też, moja słodka.

* * *

Rozmowy z Michaeliem stały się dla niej lekarstwem, sposobem na

przetrwanie. Dzwoniła do niego co kilka dni. Blake dla własnych powodów codziennie sprawdzał, czy telefon nie jest na podsłuchu. To umniejszyło jej obawy. Żyła wspominając Michaela, Jego słowa, jego ciepły, łagodny głos. Marzyła o jego miłości. Tylko to trzymało ją przy życiu.

Prasa na razie dała im spokój. Danika nie była głupia, żeby nie wiedzieć, że to tylko spokój tymczasowy i że za parę miesięcy, kiedy zacznie się proces, dziennikarze znowu rzucą się na nich jak sępy. Była jednak wdzięczna prasie za tę chwilową przerwę.

Większość czasu spędzała w domu, w oranżerii. Rośliny przypominały jej Maine. Przez duże, wysokie okna wpadało wrześnie słońce. Blake zgodził się na to, by uznała oranżerię za swój pokój. Lubiła tam siedzieć, marzyć, czytać i ... robić na drutach. Już od wielu lat nie miała w ręku drutów i odkryła teraz, ku swemu zdziwieniu, jak bardzo to uspokaja i pomaga myśleć.

Regularnie kilka dni w tygodniu spędzała z matką. Jadły razem lunch, robiły zakupy i po prostu rozmawiały. Eleonora zrobiła się teraz życzliwa, serdeczna. Dobrze sobie zdawała sprawę, że Danika miała wprawdzie kilku przyjaciół w Waszyngtonie, lecz teraz wszyscy starali się jej unikać.

- Wyglądasz na zmęczoną, kochanie - zauważyła Eleonora pewnego popołudnia, kiedy spotkały się przed jednym z waszyngtońskich muzeów. - Może nie powinnam była sugerować, żebyśmy tutaj przyszły. Tu jest tak dużo do oglądania, a ty jesteś taka zmęczona.

Danika zaśmiała się.

- To ja powinnam niepokoić się o ciebie, a nie odwrotnie. Wydaje mi się jednak, że z twoim zdrowiem wszystko w porządku.

- Chyba masz rację. Tylko od czasu do czasu nogi sprawiają mi problem. Lekarze twierdzą, że to minie. Powiedz jednak o sobie. Czy dobrze sypiasz?

- Och, tak, śpię i to dość dużo. Nadal jednak czuję się zmęczona. Nerwy,

znużenie czekaniem. Siedzę, czekam i nic nie mogę robić, tylko cały czas myślę o tym, gdzie jestem i dlaczego, i gdzie chciałabym być. Niczym nie mogę się zająć. Zaciskam pięści ze złości albo wpadam w apatię i nic mnie nie obchodzi. Czasami wydaje mi się, że odchodzę od zmysłów.

Eleonora ujęła ją pod rękę.

- Wszystko będzie w porządku. Jesteś silna i postępujesz właściwie. Wiem, że ci trudno i tęsknisz za Michaeliem.

Danika uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Dziękuję. To wielka ulga dla mnie, że mogę z tobą porozmawiać. Cieszę się, że potrafisz mnie zrozumieć.

- Po prostu nie mów za dużo. - Eleonora tylko w połowie żartowała. - Trudno mi trzymać tajemnicę przed twoim ojcem. Nigdy nie miałam przed nim sekretów. Nie jestem pewna, czy by mu się to podobało.

- Przykro mi, że przeze mnie znalazłaś się między młotem a kowadłem. Nie chciałam tego.

- Nie chciałaś również stawać razem z Blake'em przed sądem. Nie popełniłaś żadnego przestępstwa. Życie nie zawsze toczy się tak, jak tego chcemy.

Danika kiwnęła głową.

- Życie się toczy niezależnie od twoich planów. - Kiedy matka spojrzała na nią pytająco, wyjaśniła: - Od pewnego czasu czytam z uwagą złote myśli, które mam wypisane na torebeczkach herbaty.

Eleonora skinęła ze zrozumieniem.

- Jak Blake znosi to wszystko?

- Żyje w potwornym napięciu. Teraz, kiedy zgiełk wokół tej całej sprawy trochę przycichł, powinien skoncentrować się na przygotowaniu się do procesu. Musi rozważyć wszystkie możliwości. Na pewno nie zachwyca go myśl, że może trafić do więzienia.

- Czy winisz go za to?

- Nie, na pewno nie. Nie chciałabym znaleźć się na jego miejscu. On ma swoją dumę. Myślę, że najbardziej boi się upokorzenia.

- Czy rozmawia o tym z tobą?

- Rzadko rozmawiamy, ale w końcu nigdy nie potrafiliśmy rozmawiać.

- Czy zachowuje się grzecznie w stosunku do ciebie? Nie sprawia ci żadnych dodatkowych przykrości, prawda?

- Och, nie wydaje mi się, żeby śmiał pozwolić sobie na coś takiego. Wie, że to tylko moja dobra wola, że jestem tu razem z nim. Mam prawo sama podjąć decyzję. Nie mógłby mnie zmusić do tego.

Eleonora przytaknęła. Jedyną rzecz, o której na razie nie mówiły z Daniką, to była przyszłość. Podejrzewała, że Danika opuści Blake'a zaraz po procesie, ale na razie nie chciała myśleć o tej ewentualności.

- Czy z Thelmy jesteś zadowolona?

- Całkowicie. Gotuje wyśmienicie.

- Nie byłabym tego taka pewna. Ostatnio bardzo schudłaś.

- Nie mam apetytu. Żołądek skurczył mi się z nerwów, a Blake, siedzący kamieniem przy naszych wspólnych posiłkach, wcale mi nie poprawia apetytu.

- To ciężka próba. Dla was obojga.

- Nie musisz mi tego mówić - westchnęła i dodała: - Wiesz, co wymyśliłam? Robię na drutach. To będzie naprawdę piękny sweter. Czy pamiętasz tę piękną bawełnianą włóczkę, którą kupiłam w zeszłym tygodniu?

- Tak. Bardzo mi się podobała.

Danika uśmiechnęła się.

- Sweter też ci się spodoba. Mam wystarczająco dużo czasu, żeby go skończyć. Ba, boję się, że do dnia, w którym rozpocznie się proces, będę musiała kupić jeszcze jedną szafę na moje nowe sweterki.

- Właśnie, czy już wiesz dokładnie, kiedy to się zacznie? W listopadzie?

- Nasi prawnicy wystąpili z wnioskiem, by proces zaczął się dopiero w grudniu. Podali jako powód, że potrzebują więcej czasu do przygotowania obrony. Ale chodzi im także o to, że w grudniu, w świątecznym nastroju, przysięgli mogą być bardziej pobłażliwi.

- Jak myślisz, jak długo będzie trwał proces?

Danika lekko wzruszyła ramionami.

- Mam nadzieję, że około tygodnia. Chociaż może się zdarzyć, że będzie się ciągnąć nawet miesiąc. - Pomyślała sobie, że nawet w najgorszym wypadku w styczniu będzie już mogła pojechać do Maine. Niezależnie od tego, co się wydarzy.

- Zrobisz jeden dla mnie? - zapytała Eleonora.

- Jeden co?

- Sweter. Z przyjemnością nosiłabym coś, co sama zrobiłaś.

Danika z wdzięcznością uścisnęła dłoń Eleonory.

- Dobrze, następny będzie dla ciebie. - Pomyślała, że robienie swetra dla Michaela mogłoby wyglądać zbyt ostentacyjnie. Dobrze, niech ten następny będzie dla Eleonory. To znakomity pomysł.

* * *

W pierwszym tygodniu października Danika zaczęła podejrzewać, że coś jest nie w porządku. Choć może nie to, że nie w porządku, ale na pewno nie tak jak zwykle. Zaczęła mieć nadzieję.

Wiedziała, że Michael przyjeżdża do Cambridge w środy. I właśnie na środę umówiła się z doktorem w Bostonie. Wyszła z przychodni dumna i promieniująca szczęściem. I od razu zamówiła taksówkę i pojechała do Cambridge.

Michael jeszcze nie skończył wykładu, kiedy Danika wślizgnęła się do sali. Spojrzał na nią i umilkł z wrażenia. Miała na sobie olbrzymie ciemne okulary i wielki kapelusz. Włosy związała w koński ogon. Ale Michael nie dał się oszukać. Odchrząknął i próbował kontynuować wykład. Nie szło mu to jednak składnie. Co chwila gubił wątek. Kilkoro studentów raz po raz spoglądało na stojącą przy drzwiach kobietę. Potem znowu patrzyli na Michaela, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

Michael zaczął pisać coś na tablicy. Złość go brała. Stał o kilka kroków od Daniki i nie mógł do niej podejść. Ostatecznie zakończył wykład parę minut wcześniej. Stał przez kilka minut, aż wszyscy opuścili salę.

- Dlaczego nic mi nie mówiłaś, że będziesz w Bostonie? - zapytał. - Powiedziałbym, że jestem chory i od razu zwolniłbym wszystkich do domu.

- Przyjechałam dziś rano, i to tylko na parę godzin. - Oczy jej błyszczały ze szczęścia. - Michaelu, to takie ekscytujące. Nie mogłam się doczekać, żeby ci powiedzieć. Wiedziałam, że ci przeszkodzę w prowadzeniu wykładu, ale nie mogłam wytrzymać. Spacerowałam przed budynkiem, ale czas jakby się w miejscu zatrzymał. Postanowiłam, że wejdę na salę wykładową. Portier myślał, że jakaś nierozgarnięta. Pięć razy musiał mi powtarzać, jak znaleźć twoją salę. A ja czułam się tak podekscytowana, że zupełnie nie mogłam zrozumieć, co mówi ...

Śmiała się i paplała, paplała, paplała ...

- Powiedz wreszcie, co się wydarzyło - przerwał jej Michael. - Powiedz, proszę.

Oparła ręce na biodrach.

- Jestem w ciąży. Michaelu, jestem w ciąży i to jest nasze dziecko. Tym razem naprawdę nasze.

To była ostatnia rzecz, jakiej Michael mógł się spodziewać. Wytrzeszczył oczy ze zdziwienia i powtórzył dziwnie piskliwym głosem.

- W ciąży? Nasze dziecko?

Energicznie skinęła głową i mało brakowało, a podskoczyłaby z radości.

- Nasze dziecko - powtórzył już trochę spokojniej. - Urodzisz nasze dziecko.

Potem przycisnął Danikę do ściany i złożył na jej ustach niecierpliwy, gorący pocałunek. Odsunął kapelusz. Przytulił swoją twarz do jej policzka, potem tak mocno ścisnął Danikę, że aż pisnęła ze strachu.

- Co za wspaniała wiadomość - powiedział z zachwytem. - Jesteś pewna?

Skinęła głową. Wtedy znowu zaczął ją ścisnąć i całować. Drzwi się na chwilę otworzyły i wszedł do sali jeden ze studentów. Kiedy zobaczył Danikę i Michaela, zatrzymał się. Oblał się rumieńcem i szybko uciekł, jak tylko Michael zapytał, w jakiej sprawie.

- Właśnie wychodziliśmy - mruknął Michael. Wziął Danikę za rękę i zaprowadził do swojego gabinetu.

Starannie zamknął drzwi na klucz.

- Kiedy się dowiedziałas? - zapytał.

- Wczoraj wieczorem już prawie byłam pewna - odparła, cały czas roześmiana. - Kiedy nie dostałam pierwszej miesiączki, nic nie mówiłam. To mogło być spowodowane nerwami, procesem. Nie chciałam, żebyśmy się cieszyli, gdy jeszcze nic nie było wiadomo. Ale kiedy minął termin drugiej miesiączki, wybrałam się do lekarza. I potwierdził, że jestem w ciąży. Och, kochany, nie masz pojęcia, jaka jestem szczęśliwa.

- Mam pojęcie. Okropnie mi ciebie brak. Rozwalam meble ze złości, że nie ma cię ze mną.

- Kocham cię. Nasze dziecko będzie fantastyczne i wspaniałe.

Przymknął oczy i zastanawiał się, czy nie śni.

- To znaczy, że teraz będziesz ze mną - powiedział.

- Nawet gdyby nie było dziecka, zaraz po procesie byłabym z tobą - szepnęła.

- Ale przecież już teraz możesz być ze mną - zniecierpliwił się. - Blake chyba nie spodziewa się, że nosząc w brzuchu dziecko innego mężczyzny, będziesz poświęcać się dla niego. - A jednak zamierzam poświęcić się dla niego - rzekła zdecydowanie. - Czy nie widzisz, że fakt, że jestem w ciąży, może mu pomóc?

- Tak bardzo chcesz mu pomóc?

- Chcę zasłużyć na wolność. W tej całej farsie chodzi mi tylko o to. Muszę wypełnić do końca moje zobowiązania.

- Nic nie jesteś mu winna.

- Wiem. Ale znasz mnie, Michaelu. Chcę mieć czyste sumienie. Tak, żeby potem nikt nie mógł mi zarzucić, że byłam nie w porządku.

- Twój ojciec i tak znowu będzie niezadowolony.

- Wtedy usłyszysz ode mnie, jak sprawy mają się naprawdę. A jeśli nawet potem będzie uważał, że moje miejsce jest przy Blake'u, to już będzie tylko i wyłącznie jego problem. Ja będę wiedziała, że jestem w porządku.

- Cały czas twoim największym problemem jest poczucie winy - zauważył Michael.

- Możliwe. Ale nie pozwolę, żeby jakakolwiek wina dążyła nad naszym małżeństwem i nad szczęściem naszego dziecka. Uwierz mi, że moje postępowanie jest słuszne.

Wstał i powoli zaczął przechadzać się po gabinecie.

- Zgoda. Ale nadal nie podoba mi się to wszystko. Nie wiadomo, czego jeszcze można spodziewać się po tym mężczyźnie. Jak zareaguje na wiadomość, że jesteś w ciąży. Boję się o ciebie.

- Pomysł, żebym siedziała w ciążowej sukience w czasie procesu z pewnością spodoba się jemu i naszym prawnikom. Sąd będzie patrzył ze

współczuciem. Podobnie prasa.

- Do cholery, nie chcę, żebyś musiała przez to wszystko przechodzić. To będzie silny stres i dla ciebie, i dla naszego dziecka.

Danika nie dała się odwieść od swoich zamiarów.

- Myślisz o tym, jak ... wtedy byłam w ciąży - powiedziała. - Pytałam teraz doktora i twierdzi, że nie widzi żadnych problemów. Poza tym przez co najmniej dwa miesiące nie będę robiła niczego szczególnego, co mogłoby być silnym stresem. Będę siedziała w domu i czekała na proces. Najbardziej niebezpieczne są pierwsze trzy miesiące. Jak rozpocznie się rozprawa, to będzie już czwarty miesiąc. Poza tym doktor jest pewien, że nie ma absolutnie żadnych powodów do obaw.

- Poprzednio też mówił, że wszystko w porządku. Danika podniosła się z krzesła i podeszła do niego. - Tamto nie ma żadnego znaczenia. Teraz już znam swój cel i wiem, że postępuję słusznie. Tym razem jest inaczej. Wiem o tym. I fakt, że mam poranne mdłości, jest tego najlepszym dowodem.

- Masz mdłości? - zaniepokoił się.

Skinęła głową.

- Doktor powiedział, że to dobry znak. Jeżeli dziecko jest bardzo silne, to czasami kobieta tak na to reaguje.

- Nic mi nie mówiłaś, że źle się czułaś.

- To właśnie dało mi do myślenia. Ale skoro już wiem, jaki jest tego powód, zupełnie nie będę się tym martwić. Jestem taka szczęśliwa. Ty możesz nie być przy mnie w czasie procesu, ale będzie ze mną twoje dziecko.

Przyglądał jej się uważnie. Potem ujął jej lekko drżące dłonie.

- Jesteś najwspanialszą kobietą na świecie - powiedział głosem zachrypniętym ze wzruszenia. - Uważaj na siebie. Teraz mam jeszcze jedną osobę, o którą będę się niepokoić.

Zaśmiała się.

- Prawda, jakie to piękne?

- Jesteś cudowna- szepnął z zachwytem. I znowu się całowali, a potem odwiózł ją na lotnisko. Podobało mu się, że widzi ją szczęśliwą i roześmianą.

* * *

Zaraz, jak tylko samolot wylądował w Waszyngtonie, pojechała do swojej matki. Wiedziała, jak bardzo widać po niej radość i wzruszenie. Chciała mieć chwilę na uspokojenie się, zanim stawi czoło Blake'owi.

Gospodyni otworzyła drzwi.

- Ruth, gdzie jest mama?

- Na górze, pani Lindsay. Pani i senator Marshall szykują się do obiadu.

Właśnie w tej chwili Eleonora pojawiła się w drzwiach. Kochanie, nie spodziewaliśmy się ciebie.

- I ja nie zdawałam sobie sprawy, że zrobiło się tak późno. Ale musiałam się z tobą zobaczyć ... - przerwała na chwilę. Zawahała się. - Gdzie jest ojciec?

Eleonora spojrzała w stronę schodów.

- Rozmawia przez lelefon. Co się stało? Wyglądasz tak ... - wykonała jakiś gest dłonią.

- Stało się - mówiła Danika i oczy jej się śmiały. - Jestem w ciąży, mamo. Byłam dzisiaj u lekarza. Potwierdził to.

Eleonora odwzajemniła uśmiech.

- W ciąży? Kochanie, co za wspaniałą wiadomość - szepnęła podekscytowana. Uściskała córkę z radością. - I co Blake na to?

Danika nagle przeraziła się. Czyżby matka myślała, że to dziecko Blake'a?

- Blake jeszcze nic o tym nie wie. Powiem mu o tym, jak tylko przyjadę do domu - powiedziała dość chłodno.

Eleonora przyglądała się córce przez dłuższy czas.

- To dziecko Michaela? - zapytała przyciszonym głosem.

Danika kiwnęła głową i znowu się uśmiechnęła.

- Nie masz pojęcia, jak dużo mi dał. Najpierw prawdziwą miłość, a teraz jeszcze dziecko. Tak bardzo o tym marzyłam.

- Mówiłaś mu już o tym?

Danika znowu skinęła głową.

- Pojechałam dzisiaj do Bostonu do mojego lekarza.

- Mówiłaś, że wybierasz się do Wirginii.

- Nie chciałam nic mówić, dopóki nie będę pewna. A Michael ma wykłady w Cambridge akurat w środy. Nie wytrzymałam, wzięłam taksówkę i prosto od lekarza pojechałam do niego. My teraz się nie widzimy, mamó. Ale chciałam, żeby to on był tym pierwszym, który się dowie.

- Jak przyjął wiadomość?

- Był zachwycony, chociaż zarazem niespokojny. Obawiał się, że w czasie procesu będę za bardzo się denerwować. Bał się, że to mogłoby zaszkodzić dziecku. I chciał, żebym od razu pojechała do niego do Maine. Oczywiście nie zgodziłam się na to.

- Nie zgodziłaś się?

- Nie. To moje ostatnie zobowiązanie wobec Blake'a i muszę wypełnić je do końca. - Ujęła matkę za rękę. - Taka jestem szczęśliwa, mamó. Proszę cię, ciesz się razem ze mną.

Eleonora uściskała ją.

- Cieszę się. Naprawdę.

- Czy to może Danika? - rozległ się ze schodów tubalny głos Williama. I już za chwilę ojciec przyłączył do nich do salonu.

- Williamie, Danika ma dla nas wspaniałą wiadomość. Nasza córka

spodziewa się dziecka.

- To dobrze. Pora już na to, żeby ... jeszcze raz podjąć próbę. - Pocałował Danikę w policzek. - Gratulacje, moja droga. W końcu będziecie mieli z Blake'em coś wspólnego.

- Dziękuję, tato - powiedziała cicho Danika, posyłając matce ostrzegawcze spojrzenie.

- Blake jeszcze nic nie wie - pośpieszyła z wyjaśnieniami Eleonora. Zdała sobie sprawę, jak wielu kłopotów może teraz narobić William, jeśli od razu pobiegnie do telefonu. - Danika zamierza powiedzieć mu to dopiero wieczorem - dodała.

- Kolacja we dwoje - domyślił się William. - Jeśli tak, to niech czeka.

Danika pocałowała matkę na pożegnanie, pomachała ojcu i wybiegła do samochodu. Czuła się jak mała dziewczynka, która ucieka ze szkoły. Potem pomyślała, że coś tu się jednak zmieniło. Jeszcze tak niedawno rodzice rzeczywiście traktowali ją jak dziecko. Ale od pewnego czasu Eleonora rozmawiała z nią już jak z dorosłą. Coś się zmieniło. Zastanowiła się, czy nadejdzie kiedyś dzień, w którym ojciec okaże jej swój szacunek.

Nie wydawało się, żeby to nastąpiło szybko. To jednak nie miało już większego znaczenia. Danika pomyślała raz jeszcze, że jak tylko skończy się proces, zacznie się jej własne życie.

* * *

Blake czekał już na nią w drzwiach.

- Gdzie byłeś? Niepokoiłem się o ciebie.

Minęła go, położyła torebkę na stojącym w przedpokoju stoliczku.

- Zawiadomiłam cię przecież, że nie będzie mnie cały dzień.

- Mogłeś pójść tutaj do lekarza. Nie było żadnego powodu, żeby jechać aż do

Bostonu.

- Chciałam pójść do tego samego lekarza, co zawsze. Nie miałam ochoty na spacer po mieście i szukanie kogoś innego. - Spojrzawszy w lustro zdjęła kapelusz i przyglądała włosy.

- I co powiedział lekarz? Czy potrzebowałaś może pretekstu, żeby nie być przy mnie w czasie procesu? Czy sugerował, że proces może ci zaszkodzić?

- Nie sądzę, żeby proces mógł mi zaszkodzić - wzruszyła ramionami. - Nie widzę żadnego powodu. - Odwróciła się w jego stronę. - Jestem w ciąży.

- Jesteś co?

Roześmiała się głośno. Po pierwsze dlatego, że śmiesznie wyglądał, gdy tak patrzył na nią z niedowierzaniem. Po drugie dlatego, że czuła się bardzo bardzo szczęśliwa.

- Jestem w ciąży, Blake. Dziecko przyjdzie na świat w maju. - Kiedy nie przestawał się jej przyglądać, dodała z lekką ironią: - Nie cieszysz się? Będę doskonale prezentować się w czasie procesu w sukience ciążowej, Myślę, że powinieneś być z tego zadowolony.

- Nie potrzebuję twojego sarkazmu, Daniko.

Poczuła się znowu jak skarcone dziecko. Pomyślała jednak, że Blake znajduje się teraz w niełatwej sytuacji i że powinna go zrozumieć.

- Przepraszam - powiedziała. - Czuję się taka szczęśliwa.

- Czy to dziecko tego Buchanana? - zapytał.

Mało brakowało, a wybuchłaby gniewem.

- Nie byłam w łóżku z nikim innym.

- I nie pomyślałaś, żeby się zabezpieczyć?

- Szczerze mówiąc, nie. Zobacz, byliśmy małżeństwem przez całe osiem lat, nigdy nie stosowałam środków antykoncepcyjnych i zaszłam w ciążę dopiero po ośmiu latach. Nie miałam nawyku, by troszczyć się o te rzeczy.

- A może chciałaś tego. Może chciałaś mieć jego dziecko.

- Podświadomie na pewno chciałam, choć raczej nie myślałam o tym. Tak, na pewno chciałam.

- Czy on już o tym wie?

- Tak. - Chciała mu powiedzieć, jak bardzo Michael poczuł się szczęśliwy, ale powstrzymała się.

- Kto jeszcze wie?

- Moi rodzice.

- Kto wie, że ten Buchanan jest ojcem? - dopytywał Blake.

- Tylko moja mama.

- Czy chcesz jeszcze komuś o tym powiedzieć?

Nie mogła uwierzyć, że zapyta o coś takiego.

- Czy uważasz, że zamierzam rozgłosić całemu światu, że to nie twoje dziecko? Czy myślisz, że byłabym zdolna do czegoś takiego? Czy, do cholery, masz mnie za idiotkę? Po jaką cholere, Blake, miałabym robić ci takie świństwo? Patrzył na nią ze zdziwieniem.

- Nie myślałem, że kiedykolwiek usłyszę, jak przeklinasz.

- Istnieje jeszcze wiele rzeczy, o które mnie nie podejrzewasz. Spędziłam dwadzieścia osiem lat życia ubezwłasnowolniona, traktowana jak dziecko. Ale ostatnie dwa lata były dla mnie czymś innym. Dorosłam, Blake. Sądzę, że i ty, i mój ojciec już dawno powinniście zdawać sobie z tego sprawę, że jestem dorosła. Mam swoje zdanie na temat tego, co się dzieje. Mam też uczucia. I złości mnie, gdy ktoś odmawia mi inteligencji czy też poczucia odpowiedzialności. Wiesz dobrze, że już wcześniej planowałam odejść od ciebie. Mam jednak taką zasadę, że nie mogę zostawić kogoś, gdy jest w potrzebie. Nigdy nie kopię leżącego. Jestem teraz z tobą tylko dlatego, że chcę ci pomóc. Pomóc ci wykaraskać się z kłopotów, które sam sobie ściągnąłeś na głowę.

- Nie ja ...

- Dobrze. Żeby pomóc ci wygrzebać się z kłopotów, które zgotował ci Harlan ... Chyba nie sądzisz, że moja obecność tutaj jest spowodowana wielką miłością, jaka nas łączy. Powinieneś zdawać sobie sprawę, że robię to jedynie z rozsądku i z poczucia odpowiedzialności.

Opuścił głowę i nagle żal jej się go zrobiło.

- Blake - dodała już znacznie łagodniej. - Jestem tutaj, ponieważ moja obecność może ci pomóc. Możesz pomyśleć, że robię to w imię dawnych dobrych czasów albo co sobie chcesz. Robię to dla ciebie i dla mojego ojca. - Uśmiechnęła się ze smutkiem. - Stare nawyki trudno wykorzenić, choć nadejdzie dzień, kiedy przestaną mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie. Zanim odejdę, chcę ci pomóc. Podanie do opinii publicznej, że to nie jest twoje dziecko, na pewno nie wpłynęłoby korzystnie na werdykt. Będzie znacznie lepiej, jeśli wszyscy będą myśleć, że to twoje dziecko. Proszę, zaufaj mi - dodała trochę ciszej. - Zaufaj, że to, co robię, jest słuszne.

- Sądzę, że nie mam wyboru - mruknął niepewnie.

- Nie masz. - Odwróciła się od niego. - Pójdę się teraz położyć - rzuciła mu przez ramię. - Jestem zmęczona.

Była już w pół drogi na schodach, kiedy zawołał za nią.

- Czy wszystko dobrze ... z dzieckiem ... i w ogóle?

Uśmiechnęła się.

- Tak, myślę, że jest w porządku. I poszła do swojego pokoju.

Rozdział XVIII

- Co się stało?

- Powiedziałam mu wczoraj wieczorem.

- Był zły?
- Trochę ... na początku. Potem przyjął to do wiadomości.
- Tak po prostu?

Danika westchnęła.

- Musiałam przypomnieć mu o pewnych sprawach. Powiedziałam, że już zrobiłam dla niego wystarczająco dużo. I wreszcie przyznał mi rację. Nie oponował. Widocznie pogodził się już z tym, że nie chcę z nim być.

- Najwyższy czas.

- Nawet zdobył się na uprzejmość i zapytał mnie, czy z dzieckiem wszystko w porządku.

Michael mocniej zacisnął dłoń na słuchawce.

- Czy na pewno w porządku? Jak się czujesz?

- Chyba dobrze. Nudności trwają jakiś czas, a potem przechodzą. To zawsze najgorsze na pusty żołądek. Staram się więcej jeść. I śpię rano dłużej niż zwykle. To pomaga.

- To dobrze. A jak Blake? Nie odgrywa się na tobie?

- Jest zadziwiająco serdeczny. Przyszedł do mnie przed południem i zapytał, czy niczego nie potrzebuję.

- Co mu odpowiedziałas?

- Chciałam roześmiać mu się w nos, że do szczęścia trzeba mi jedynie ciebie. Ale powstrzymałam się. Nie ma sensu wywahać otwartych drzwi. Blake i tak już wie, że mnie stracił.

- Tak. Dostał porządna nauczkę i prędko tego nie zapomni.

* * *

Podobny temat pojawił się w ich rozmowie kilka dni później.

- Ogłosiliśmy z Blake'em zawieszenie broni, Michaelu. I jest nam z tym

znacznie lepiej. Rozmawiamy znacznie więcej niż kiedykolwiek przedtem. I nawet zrobił się bardziej troskliwy ... Opiekuje się mną, jak źle się czuję.

- Nie za bardzo troskliwy, mam nadzieję.

Zachichotała.

- To do niego zupełnie niepodobne. Ludzie nie zmieniają się aż tak bardzo.

Przynajmniej nie w tak krótkim czasie.

- Czy jesteś tego pewna?

- No jasne.

- Jesteś cudowna - rzekł z miłością.

- Nie chcę, żebyś się niepokoił. Ale i tak czasami się denerwujesz. Prawda?

- To naturalne, że irytuje mnie, kiedy Blake próbuje odzyskać to, co stracił.

Do tej pory zwycięstwa przychodziły mu z zadziwiającą łatwością. Oczywiście, że obawiam się tego, że będziesz chciała do niego wrócić. Boję się. Jestem tylko człowiekiem i denerwuję się, szczególnie jak siedzę sam w domu.

- Nie jesteś sam. Masz Rudzika.

- Hm ... labradora filozofa ... Pozwól sobie przypomnieć, że to nie może mi wystarczyć. Rudzik jest wspaniałym przyjacielem. Bieganie z nim po plaży to wspaniały sposób na rozładowanie agresji. Natomiast jako powiernik pozostawia dużo do życzenia. Nie mówiąc już o innych sprawach ...

Danika zaśmiała się, ale zaraz potem przybrała poważny wyraz twarzy.

- Nie powinieneś się niepokoić, Michaelu. Nie ma żadnego sposobu, żeby Blake'owi udało się coś takiego. Po prostu nie mogę zostawić go właśnie teraz. Muszę do końca wypełnić wszystkie moje zobowiązania wobec niego. Blake wie o tym. Nie zrobił nawet najmniejszej aluzji i z całą pewnością ani razu mnie nie dotknął. Podejrzewam, że jego werbalny pokaz troski jest jakąś formą przeprosin za to wszystko, co musiałam przejść przez niego.

- I za to, co będziesz musiała przecierpieć, zanim to się zakończy. To, co

naprawdę mnie niepokoi ... Czy jego prawnikom udało się ustalić termin rozprawy na grudzień, tak jak chcieli?

- Hm ... Nie jestem pewna.

- Czy Blake mówił o tym?

- Chyba sam nie jest pewien. Z nim bardzo dziwnie się rozmawia. Próbuje coś powiedzieć, zaczyna, nie kończy ... Czasami myślę, że wcale nie zwraca uwagi na moją obecność. To tak trochę, jakby mówił do siebie. Jakby musiał uporządkować myśli. Nie oczekuje ode mnie żadnej odpowiedzi. Nie patrzy na mnie, jak mówi. Może jest tylko zbyt zakłopotany, żeby spojrzeć mi w oczy. Nie wiem.

- Czy powiedział komuś, że jesteś w ciąży?

- Swoim prawnikom. Byli bardzo zadowoleni.

- Czy znają prawdę?

- Nie. Uznaliśmy, że nie pora na to. Dla wielu praktycznych powodów, aż rozprawa będzie zakończona, niech wszyscy myślą, że to dziecko jest jego.

- Nie podoba mi się to.

- To należy do planu. Gdybym w tym momencie się wyłamała, cały mój wysiłek poszedłby na marne.

- Też tak myślę, ale nadal mi się to nie podoba.

* * *

- Nigdy nie zgadniesz, co zdarzyło się dziś rano - powiedziała Danika, zadzwoniwszy parę dni później do Michaela.

- Poczulaś, jak dziecko kopie.

Zaśmiała się.

- Nie, jeszcze nie. Za wcześnie. To jest nadal zupełne maleństwo. Malutka

kruszyńka.

- Och, nie wiem ... przyłapałaś Blake'a, mówiącego do ściany.

- Jeszcze nie, choć to zupełnie prawdopodobne, że coś takiego się wydarzy.

- W takim razie poddaję się. Sama powiedz, co zdarzyło się tego ranka.

- Miałam telefon z "Boston Magazine". Chcą, żebym im opisała to, czego doświadczyłam, czekając na proces. A potem sprawozdanie z przebiegu rozprawy. Myślę, że byłby to dynamiczny artykuł, interesujący dla czytelników.

Michael zdrętwiał.

- Zrobisz to?

- Oczywiście, że nie. Powiedziałam temu człowiekowi, że to zbyt osobiste. Nie mogłabym opisywać moich prywatnych uczuć. Wtedy zaoferował mi horrendalną sumę za ten artykuł. Odparłam, że nie należę do tych kobiet, które chciałyby zarabiać na krzywdzie własnego męża. To go nie zniechęciło. Miał czelność zapytać, czy mógłby przysłać reportera na serię wywiadów. Czy możesz w to uwierzyć?

- Och, całkowicie to rozumiem. Zbyt dobrze znam prasę.

- Nie wszyscy dziennikarze są tacy. O, właśnie, jadłam wczoraj lunch z Cillą.

- Wiem. Dzwoniła do mnie wczoraj wieczorem. Wiedziała, że niepokoję się o ciebie i chciała mi powiedzieć, że wyglądasz wspaniale.

- Miło spędziłyśmy razem czas. Mówiła mi, że szukają z Jeffem wspólnego mieszkania.

Michael rozmawiał już z siostrą na ten temat.

- Kocha Jeffa - powiedział. - Ale powtórnego zamążpójścia boi się jak ognia.

- Wiem i martwię się tym. Domyślałam się, że Jeffowi bardzo na tym zależy. Cilla jednak uważa, że powinni dać temu trochę czasu, zanim zaczną załatwiać te wszystkie formalności. Myślę, że chce przedtem zobaczyć, jak się z nim mieszka

na stałe.

- Co myślisz o Jeffie?

- Jest wspaniały.

- Nie masz do niego żalu, prawda?

- Dlatego, że jego detektywi odkryli nielegalne transakcje Eastbridge Electronics? Oczywiście, że nie. Wykonywał swoje obowiązki. To jego praca. Poza tym mimo wszystko czuję do niego pewną wdzięczność, że powiedział mi o tym wcześniej. Mogłam jakoś przygotować się psychicznie na to, co mnie czeka. Jednak ucieszyło mnie, że nie przyszedł wczoraj razem z Cillą. Nie jestem pewna, czy Blake'owi by się to podobało. Nie jest aż tak bardzo wyrozumiały.

- Nie wie nic o związku pomiędzy Cillą a Jeffem?

- Jeszcze nie.

- Czy nie miał nic przeciwko temu, że chcesz się zobaczyć z Cillą?

- Na początku bardzo się zdenerwował. Wiedział, że Cilla jest reporterką i nie był pewien, czy nie wypaplam jej czegoś, co ona potem niecznie wykorzysta. Zapewniłam go, że nasze spotkanie będzie osobiste, a nie zawodowe i że ona jest moją przyjaciółką i twoją siostrą.

- Wówczas odczuł ulgę i poczuł, że darzy Cillę szczerą sympatią - zakpił Michael.

- To go zamurowało. Przyznaję. Ale musiałam mu powiedzieć, dokąd wychodzę, a nie chciałam kłamać. Tak się umówiliśmy, że mam wolność. Mogę robić, co zechcę, tylko on musi o tym wiedzieć.

- Dużo dostajesz tej wolności?

Westchnęła i ułożyła inaczej słuchawkę.

- Teraz nie. Dokąd miałabym iść? Nie mam tu żadnych przyjaciół. Widuję się z mamą, teraz spotkałam się z Cillą, ale to wszystko.

Michael pamiętał, jak w czasie wakacji codziennie gdzieś wychodzili,

spotykali się z przyjaciółmi. Odwiedzali starych znajomych, poznawali nowych, ciekawych ludzi.

- Musisz teraz czuć się bardzo samotna. Co robisz sama ze sobą?

- Śpię, staram się wyspać. Poza tym robię na drutach. - Uśmiechnęła się z przymusem. - Dziergam całymi dniami. To uspokaja. Musisz zobaczyć kołderkę dla dziecka. Sama zrobiłam. Już prawie skończona i jest urocza. Myślę, że wydziergam jeszcze kilka sweterków. To uspokaja - powtórzyła. - Lubię to zajęcie, bo myślę przy tym o dziecku i o tobie. I o tym, jak wspaniałe rzeczy wydarzą się następnej wiosny.

- Dobrze, że znalazłaś sobie takie zajęcie. Wiesz, chyba już tracę nadzieję. Wydaje mi się, że to się nigdy nie skończy. - To wszystko sprawa czasu.

- Od początku to była tylko sprawa czasu. Nigdy nie potrafiłem czekać. Tracę cierpliwość. Ciągle myślę o tym, jak bardzo chciałbym już być z tobą ... widzieć każdą zmianę zachodzącą w twoim ciele. Chciałbym patrzeć, jak nasze dziecko rośnie, jak ty się zmieniasz.

- Jeszcze prawie nic nie widać. Moje piersi zrobiły się większe. To wszystko.

- To wszystko - powtórzył z kpina Michael. Zacisnął powieki. Przed oczyma pojawiły mu się obrazy tak wyraziste, tak erotyczne, że niemal nie do wytrzymania. - Nie mów tak, moja słodka, bo to jeszcze bardziej burzy mój spokój.

- Ja czuję się podobnie - rzekła ze wzruszeniem. - Leżę wieczorami w łóżku, wspominając wszystkie sposoby, jak mnie dotykałeś, całowałeś, pieściłeś. I marzę o tym, żebyś robił to znowu. Kocham cię tak bardzo, Michaelu.

Jego oddech stał się ciężki, nierówny.

- A ja kocham cię jeszcze bardziej. Niedługo znowu będziemy robić te rzeczy, obiecuję.

* * *

- Zgadnij, co? Greta też jest w ciąży!

Twarz Daniki rozbłysła w uśmiechu.

- To fantastyczne. Czy ona wie o nas?

- Powiedziałem jej. Im obojgu. Nie wytrzymałem. Przyjaźnimy się od wielu lat, byłem tak bardzo podekscytowany, kiedy mi powiedziała ... Greta i Pat żyją na uboczu. Nie spotykają się z ludźmi z elity ani z dziennikarzami. Znasz ich, na pewno nikomu nie powiedzą ani słowa.

- Oczywiście, Michaelu. Ja też im ufam. To wspaniale, tak się cieszę, że oni już wiedzą. To głupie, że musieliśmy to tak długo przed nimi ukrywać. Muszę godzić się teraz, by cały świat myślał, że to dziecko Blake'a, ale, uwierz mi, tak samo mnie to irytuje jak i ciebie ...

- Rozumiem cię doskonale - zapewnił ją.

- ... Ale jestem dumna, że noszę w brzuchu twoje dziecko. Czuję się chora, jak pomyślę, że Blake Jego prawnicy od dwóch dni wciskają prasie tę informację. Już pojawiły się pierwsze wzmianki w rubryce towarzyskiej.

- I jakaś reakcja na to?

- Przynajmniej ja o niczym takim nic nie wiem. - Danika wahała się przez chwilę, czy nie opowiedzieć mu o nieprzyjemnej dyskusji z Blake'em, dotyczącej prawdziwego ojcostwa. Bała się jednak, że to pognębi go jeszcze bardziej. Uznała, że lepiej będzie skierować rozmowę na jakiś mniej drażliwy temat. - Michaelu, cieszę się, że im powiedziałaś. Greta potrafi zrozumieć.

Michael uśmiechnął się i odetchnął z ulgą.

- Wiem, że Greta potrafi zrozumieć i dochowa tajemnicy. Dzięki, moja słodka. Od dawna chciałem jej powiedzieć, ale nie miałem odwagi. Wpadnę jutro do nich. Wreszcie będę mógł spokojnie porozmawiać. Obawiałem się, że będziesz niezadowolona.

- Wpadnij koniecznie, ucieszą się.

- Na pewno.
- A jak tam ... wszyscy w miasteczku?
- W porządku. Tylko cały czas pytają o ciebie.
- Nie są do mnie wrogo nastawieni?
- Z powodu procesu? Nikt, skądże znowu. Ci ludzie są inni, Dani. Oni po prostu ciebie lubią. Polityką zajmują się tylko tyle, ile to jest konieczne. Nie są snobami. Nawet nie za bardzo kojarzą cię z tą sprawą.
- Ja tam byłam zawsze z tobą. Oni chyba lepiej znają prawdę niż ktokolwiek inny.
- Jeżeli nawet znają prawdę, nie robią żadnych tego rodzaju plotek, żeby ci to mogło zaszkodzić. Uwielbiają cię jako dziewczynę, która zawsze była dla nich miła. Dla nich największym problemem jest to, że musisz być teraz w Waszyngtonie. Brakuje im ciebie.
- Ja też tęsknię za ich towarzystwem.
- Wiem. Powiedz, jak się czujesz?
- Jak zawsze.
- Żadnych skurczy?
- Żadnych. Dzięki Bogu. Najgorsze są te poranne mdłości. Doktor powiedział, że to przejdzie ... Następną wizytę mam wyznaczoną na pierwszą środę miesiąca. - Podała mu dokładnie dzień i godzinę.
- Czy mogę pójść z tobą?
- To byłoby za bardzo ryzykowne.
- A gdybym poszedł po prostu jako przyjaciel odprowadzający cię do lekarza albo szofer z lotniska ... Ktoś taki.
- Ale ty nie jesteś po prostu jakimś przyjacielem. To po nas widać. Tego nie da się ukryć. Za duże ryzyko - powtórzyła. - Nie sądzę, że będziesz usatysfakcjonowany, siedząc potulnie w poczekalni, podczas gdy ja będę widziała

się z doktorem. Znam cię, będziesz chciał być tam razem ze mną, zadając od razu milion pytań. Coś takiego nie może się udać. Doktor, pielęgniarka, recepcjonistka ... wszyscy będą wiedzieć.

- Dobrze. Zatem umówmy się na lunch. I tak muszę przyjechać do Bostonu na wykłady. Spotkajmy się wreszcie, proszę.

Uśmiechnęła się.

- Teraz mam wrażenie, że potrafię to zaaranżować.

- Wspaniale. Znam pewną uroczą indonezyjską restaurację, tam jest dość ciemno. Przebierzesz się ... Wiesz ... kapelusz i ciemne okulary. Nikt się nie domyśli, że to ty. Do licha, mógłbym pomyśleć, że spotykam się z jakąś znaną aktorką.

* * *

Danika czuła się tak nieszczęśliwa, kiedy dzwoniła do Michaela następnym razem, że zastanawiała się nawet, czy nie powinna odłożyć słuchawki. Wahała się długi czas, ale w końcu wykręciła jego numer.

- Ostrzegam cię zawczasu - powiedziała od razu. - Jestem dziś rozdrażniona, zdołowana i wściekła na wszystko i może lepiej, żebym do ciebie nie dzwoniła. Na pewno spodziewasz słodkiej inteligentnej istoty, ale usłyszysz zaraz kogoś zupełnie innego, obrzydliwą babę, która ma chandrę i boję się, że jak poznasz mnie od najgorszej strony, przestanę ci się podobać.

- Coś złego? - zapytał z przerażeniem.

- Już od zmysłów odchodzę. Wariuję. Nie wytrzymam tego dłużej. Niektóre dni są gorsze od innych, ale dzisiaj to już był koszmar. Zaczął się od wymiotów. To nic nowego, nawet nie będę tego komentować - mówiła powoli, próbując powstrzymać wybuch rozpaczy. - Snuję się po domu i nic mnie nie interesuje.

Można umrzeć z nudów. Nienawidzę robić na drutach, brzydzi mnie czytanie i nie mam ochoty nigdzie wychodzić, bo nie mam gdzie iść, ani tym bardziej z kim. Nikt z towarzystwa nie chce się zadawać z taką jak ja. Blake siedział w salonie gapiąc się tępo na ściany i nie miałam ochoty z nim rozmawiać. Jego napięcie było zaraźliwe. Chciałam go zabić, ale wpadłam w apatię. To wszystko nie ma sensu. Nie wytrzymam z nim ani minuty dłużej. Nie mam nic do roboty, Michaelu, a przynajmniej nic takiego, co zajęłoby moje myśli. To bagno, nigdy nie będę miała dość siły, żeby z tego wyjść. Umrę, zanim to się skończy. - Głośno westchnęła. - Więc zadzwoniłam do ciebie i głupio mi, że tak marudzę.

Odczuł tak wielką ulgę, że to żaden fizyczny problem, że aż się uśmiechnął.

- Marudź, ile chcesz, moja słodka. Po to jestem, żeby pomóc ci to przetrwać. Pamiętaj, jestem dla ciebie.

- To nie całkiem tak. Ty tego w końcu nie wytrzymasz. To ja ciągle cię proszę o jeszcze trochę czasu. Ty już masz tego dość. Jestem pewna.

- To nie twoja wina. Życie tak się ułożyło.

- Ale to był mój pomysł, żeby grać męczennicę.

- To prawda - przyznał z powagą. Wiedział oczywiście o skłonnościach ciężarnych kobiet do ogórków kiszonych i do łez, ale do tej pory nie wiązał tego z Daniką. Ponadto zdawał sobie sprawę, że oprócz typowej dla ciężarnych huśtawki nastrojów, miała tysiące innych powodów do rozdrażnienia czy też irytacji. Po krótkim namyśle doszedł do wniosku, że najlepiej zrobi, jeśli pozwoli jej się wypłakać. - Dlaczego Blake był dzisiaj taki zły? - zapytał. - Czy zdarzyło się coś nowego w związku z procesem?

- Niekoniecznie akurat dzisiaj, ale atmosfera staje się coraz bardziej nerwowa. Prawnicy otrzymali już do wglądu zebrane przez prokuraturę dokumenty. Jego podpis znajduje się zarówno na wydanej przez ministerstwo licencji, jak i na fakturach. Blake nadal upiera się, że nie wiedział o tym, że

przesyłka zawierała sprzęt objęty embargiem, ani też że idzie do Związku Radzieckiego.

- Czy może to udowodnić że nie wiedział?

- Nie, a nasi prawnicy są zdania, że te dokumenty stanowią dowody rzeczowe. I może się okazać, że to są niepodważalne dowody i nie jest to żaden proces poszlakowy... .. I myślę, że Blake głównie przez to jest taki przygnębiony. Może też irytuje go, tak jak mnie, że nic teraz nic może zrobić, że musi czekać. Nie wiem. Poza tym on jest w znacznie gorszej sytuacji niż ja - zauważyła już znacznie pogodniej. - Nie ma się przed kim wyzalić, gdy tymczasem ja mam ciebie. Wspaniałego i kochanego.

- Czy on w ogóle z kimś rozmawia?

- Och, tak. Gra w squasha kilka razy w tygodniu, a poza tym widuje się ze starymi przyjaciółmi. Ale jest ostrożny. Nie chce mówić niczego, co w jakikolwiek sposób wiąże się procesem. Ponieważ jednak myśli ostatnio niemal wyłącznie o tym, więc walczy ten temat na okrągło z Jasonem i Rayem. Męczą mnie ich obecność. Powtarzają w kółko to samo, a sytuacja nie zmienia się.

Michael zachichotał.

- Wydaje ci się. Nie potrafisz się do nich dostroić ... - Przerwał, po czym rzekł z pewnym Wahaniem: - Dani, a co będzie, jeśli sąd uzna go winnym? Co wtedy zrobisz?

- Dużo o tym myślałam. Będzie mi go żal, jak sądzę. Nienawidzę myśli, że mogliby Blake'a skazać na więzienie. Ma wiele wad, ale z całą pewnością nie zasłużył na coś takiego. Gdyby jednak doszło do tego, to i tak nie zmieni w niczym moich planów. Moja rola polega na tym, żeby widziano mnie przy nim w czasie procesu. Jeśli to nie pomoże, i tak już nic więcej nie będę mogła robić.

- Zdumiewasz mnie.

Niepokoje cię. Wyraziłeś się nieściśle. Jestem teraz silną kobietą,

zdecydowaną walczyć o swoje prawa.

- Na pewno tak, ale zarazem jesteś delikatna, wrażliwa i w trudnej sytuacji potrafisz okazać współczucie.

- Zgadza się. Dlatego właśnie modłę się o uniewinnienie Blake'a. Dla jego dobra.

- Czy on zdaje sobie z tego sprawę?

- Sądzę, że odbiera to właściwie. Nie rozmawiamy o tym, co będzie po procesie. Ale on wie o moich uczuciach do ciebie i do dziecka i w końcu nie jest głupi.

- Czy wie, że dzwoniemy do siebie?

- W zeszłym tygodniu przyszedł rachunek telefoniczny.

- Tyle razy prosiłem cię, żebyś zamawiała rozmowę na mój koszt.

- Nie chodzi o pieniądze. I nie chcę, żebyś płacił. Tyle tylko, że na rachunkach zawsze są wyszczególnione numery telefonów osób, do których dzwonię. I przez to Blake łatwo może się dowiedzieć, którego dnia rozmawialiśmy i ile minut trwało połączenie. Ale mnie nie obchodzi, czy Blake wie o tym, że dzwoniemy do siebie, skoro i tak nie porusza tego tematu. Może zdaje sobie sprawę, że nie upilnowałby mnie. Nie wytrzymałabym tutaj, gdyby nie rozmowy z tobą.

- Zawsze możesz na mnie liczyć.

- W każdy dzień tygodnia oprócz środy - przypomniawsza.

- Oprócz środy - powtórzył. - Czy przygotujesz się na następny tydzień?

- Zgadnij. I tak wiesz dobrze, że nie mogę się doczekać. To jeszcze tyle czasu ... Michaelu ...

Co, kochanie?

- Dziękuję.

- Za co?

- Że tak szybko wyleczyłeś mnie z chandry. Myślałam, że oszaleję.

- Czujesz się trochę lepiej?

- Tak.

- Kocham cię, moja słodka.

* * *

Wczesnie rano w następną środę Danika poleciała do Bostonu. Wizytę u lekarza miała zamówioną już na dziesiątą rano, tak że potem mogli mieć z Michaeliem trochę czasu dla siebie. Myślała o tym, że weźmie taksówkę do restauracji, w której się umówili. Zaszokowana zobaczyła zaparkowany przed przychodnią jego samochód. Przyśpieszyła kroku. Michael szarmancko otworzył przed nią drzwi. Kiedy znaleźli się po tak długiej rozłące znowu blisko siebie, w pierwszej chwili emocje były tak silne, że nie mogli mówić. Danika siadła przy nim i przymknęła oczy.

- Moja kochana, nareszcie - mruknął. Patrzył na nią z zachwytem. Potem objął ją.

- Michaelu, tak cudownie - szepnęła.

- Otwórz oczy.

- Boję się. Może to wszystko okaże się snem - wtuliła się w jego ramiona. - Obudzę się, a ty znikniesz.

- Otwórz oczy. Szybko przekonasz się, że to nie sen.

Powoli podniosła powieki, cała we łzach ze wzruszenia. Wcisnęła twarz w jego szyję. Gładził jej włosy, aż wreszcie doszła do siebie.

- Nic się nie stało? - zapytał niespokojnie.

- Nie ... Tylko tak bardzo się ucieszyłam, że cię widzę. - To znaczy, że doktor powiedział, że wszystko w porządku - upewnił się.

- Jak najlepiej. I wróciłam wreszcie do mojej wagi.

- Wróciłaś?

- Schudłam prawie trzy kilo. Na początku, kiedy nie mogłam jeść.

- A teraz już możesz jeść?

- Och, tak. I nie mam żadnej anemii, nic złego. Robiłam badania. Przepisał mi witaminy. Proponował coś na żołądek, ale nie chciałam. Nie mam zamiaru brać żadnych leków. To może zaszkodzić dziecku ...

Zachichotał.

- Dobrze, kochana, ale gdyby mdłości stały się naprawdę nie do wytrzymania ... Dbaj o siebie.

- Mdli mnie tylko wtedy, kiedy jestem głodna - śmiała się. - A teraz czuję, że umieram z głodu. Dobrze, że ta restauracja jest niedaleko, bo nie ręczę za siebie.

Kiedy wreszcie siedzieli przy stoliku, Michael zmienił zamiar i zamiast potraw indonezyjskich, zamówił klasyczne amerykańskie jedzenie. Obawiał się, jak wrażliwy żołądek Daniki zareagowałby teraz na nazbyt pikantne danie. Objął ją ramieniem. - Już kiedyś byłem w tej restauracji, ale nie w tak uroczym towarzystwie.

- Czy była ładna? - zaniepokoiła się Danika.

- Ona? To były trzy osoby.

- Trzy dziewczyny?

- Profesorowie z college'u. Gruba i nudna kobieta i zasuszony staruszek. Trzecią osobą był mężczyzna koło czterdziestki, tak krótkowzroczny, że trzymał twarz w talerzu i przez cały czas nie odezwał się ani słowem.

- Biedaczek.

- Nie żałuj go, bo jak zaczyna wykład, to robi się z niego zupełnie inny człowiek. Jego wykłady cieszą się wielką popularnością. - Michael rozejrzał się po restauracji, po czym przysunął swoje krzesło jeszcze bliżej Daniki. - Nikt nas nie rozpoznał. Mamy okazję być blisko siebie.

- Więc korzystajmy.

- Doskonały pomysł z twoją obrączką na palcu. Wyglądamy na kochające się małżeństwo. Do licha, Blake pożyczą sobie moje dziecko, to ja mogę sobie na jakiś czas pożyczyć jego obrączkę. - Nie mógł oderwać wzroku od jej uśmiechniętej twarzy. - Cilla miała rację. Wyglądasz wspaniale. Może troszkę widać po tobie zmęczenie - zastanowił się. - Ale jesteś prześliczna.

- Ty też wyglądasz wspaniale. Powiedz mi, co ostatnio robiłeś.

Podeszła kelnerka z zamówionymi daniami. A gdy odeszła, powiedział:

- Wreszcie próbuję coś zrobić z materiałem, który zgromadziliśmy w czasie wakacji. Nadal brakuje mi wielu informacji, postanowiłem przeprowadzić wywiady z ludźmi, którzy zajmowali się czymś podobnym. Ale to szybko pójdzie. Oni wszyscy są teraz na północnym wybrzeżu. Jeśli zdążę z tym przed wiosną, wszystko inne może być zrobione w domu.

Pamiętał o tym, że chciała robić to razem z nim. W cichym podziękowaniu uścisnęła jego dłoń.

- Czy twojemu wydawcy spodobał się ten pomysł? - zapytała.

- Szalenie. Książka nie będzie zawierała wielu głębokich myśli, ale za to będzie się dobrze czytać ... Hej, czy twój wydawca ustalił już, kiedy się ukáže twoja książka?

Skinęła głową.

- Styczeń.

- Tak szybko? - zdziwił się. - Sądziłem, że będzie to marzec albo nawet kwiecień.

- Postanowili wydać to jak najszybciej. Uważają, że towarzysząca mojemu nazwisku atmosfera skandalu, w związku z procesem, dobrze wpłynie na sprzedaż tej książki. Ludzie będą kojarzyć moje nazwisko ...

- Jak cię znam, nie jesteś zadowolona.

- Oni myślą w kategoriach zysku i sprzedaży. Mnie to złości, szczególnie jeśli idzie o Jamesa. To przecież jego książka. Nie mogę znieść myśli, że splugawię to moją złą sławą.

- To określenie zupełnie tutaj nie pasuje. Nic plugawego nie łączy się z twoją osobą. Będziesz na piedestale za to, że potrafiłaś tak dzielnie trzymać się w czasie procesu. To się ludziom podoba. Poczekaj, to się przekonasz. "Boston" nie będzie jedynym magazynem, który będzie zabiegał o ciebie.

- Na tym akurat mi nie zależy. Nie chcę mieć do czynienia z prasą. Kiedy proces się zakończy, wyjeżdżam z Waszyngtonu, wyprowadzam się z Bostonu i będę na stałe mieszkać w Maine. Jak tylko pomyślę o tym, że mogę być z tobą przez całą resztę życia, to czyni mnie tak szczęśliwą... - urwała nagle.

- O czymś sobie pomyślałaś?

- Tak. Odwiedziła mnie wczoraj Reggie.

- Wspaniale! - Michael nie miał jeszcze okazji poznać Reggie, ale od dawna uważał ją za starą znajomą. Po tym, co Danika o niej opowiadała, darzył ją szczerą sympatią. - I co u niej? - zapytał.

- Nic takiego ... To zadziwiające, jak w życiu wszystko się zmienia. Tyle razy powtarzano mi, że zmarnowałam sobie przyszłość przez to, że nie zostałam najlepszą tenisistką na świecie. Kiedy porzuciłam sport, czułam się, jakbym popełniła grzech śmiertelny. A teraz spójrz na Reggie. Znajduje się na topie. Zdobyła wszystko, co chciała, a jednak nie czuje się szczęśliwa. Przechodzi prawdziwy kryzys. Zdecydowała już, że po zakończeniu sezonu porzuci sport wyczynowy.

- Czy jeszcze nie zdecydowała, co potem będzie robić?

- Mówiła, że prawdopodobnie będzie udzielać lekcji, ale jeszcze nie rozglądała się za żadną posadą. Kiedy tak długo jest się w blasku sukcesu, potem trudno z tego wyjść. Co innego, gdyby miała męża i dzieci. Ale nie ma i czuje się samotna.

- Wiele kobiet dzisiaj wybiera samodzielność.

- Wiem, ale nie sądzę, żeby Reggie była jedną z nich. - Pochyliła się i pocałowała go delikatnie w usta. - Mam ciebie. To dlatego jestem taka szczęśliwa. Patrzę mi siebie i na Reggie i czuję, że to mnie się poszczęściło w życiu, a nie jej ... Jak już minie wreszcie ten cholerny grudzień ...

Kelnerka podała następne potrawy. Rozmawiali o tym, co działo się w Waszyngtonie, a co w Maine, o tych wszystkich rzeczach, o których mówili przedtem przez telefon. Michael doradził jej kilka dobrych książek do przeczytania. Danika wymieniła tytuł dobrego filmu, który powinien obejrzeć.

- Kiedy to widziałas? - zapytał.

- Blake w zeszłym tygodniu wziął mnie do kina.

- Co takiego? Chodzicie razem do kina?

- Nieczęsto. To tylko akt rozpaczy. Blake, podobnie jak ja, nie wie, co ze sobą zrobić.

- Czy nie obawia się kontaktu z ludźmi?

- Początkowo bał się panicznie. Przynajmniej tak sądzę. Ale depresja czyni cuda. Kiedy człowiek czuje, że zaraz oszaleje, ryzyko zetknięcia się z ludźmi schodzi na drugi plan ... - Spojrzała na swój sweter i skrzywiła się. - Czy poplamiałam się czymś? Co tak na mnie patrzysz? Cały czas przyglądasz się moim piersiom.

- Rzeczywiście urosły.

- Michaelu Buchanan ...

- Jeżeli to sprawka mojego dziecka, powinienem to zobaczyć.

- Przecież nie będę teraz zdejmować swetra. Jesteśmy w restauracji, Michaelu Buchanan, zapominasz o tym.

Dotknął jej dłoni, potem posunął niżej rękę, by dotknąć brzucha.

- Nie mogę doczekać się, aż urośnie. Już wyobrażam sobie, jak leżysz, za

kilka miesięcy, w salonie w blasku kominka, a ja kładę dłonie na twoim wielkim przepięknym brzuchu.

Zanim zdała sobie sprawę z tego, co on robi, wsunął rękę pod jej stanik i dotknął jej piersi. Przymknąwszy oczy, zaczął głośno oddychać. Stłumiony krzyk, a może jęk, wyrwał się z jego ust.

- Michaelu - szepnęła, rozglądając się nerwowo. - Ludzie zobaczą.

- Mam to gdzieś.

- Jesteś maniakiem seksualnym.

Otworzył jedno oko.

- Ale to ci się podoba, prawda?

Roześmiała się.

- Bardzo.

I naraz poczuł, jak jej ręce.....

- Danika - szepnął - jesteśmy w restauracji...

- Mhm ... - mruknęła, nie zaprzestając pieszczot.

* * *

Tego popołudnia Michael miał problem z prowadzeniem wykładu. Stan fizycznej udręki dorównywał załamaniu psychicznemu. Rozmyślał o Danice powracającej samotnie do Waszyngtonu, wyobrażał sobie, jak potem snuje się po domu ... I nagle zdał sobie sprawę, że zachował się bardzo egoistycznie. Nie mógł się doczekać, aż wróci do Maine i będzie mógł spełnić swoje zamierzenie.

Następnego wieczoru, kiedy Danika zadzwoniła do niego, oznajmił tajemniczym głosem

- Przygotowałem ci małą niespodziankę.

- Tak? A co takiego?

- Zobaczysz. Czy możesz być jutro w południe pod pomnikiem Lincolna?
- Będziesz tam? - zapytała podekscytowana.
- Nie ja osobiście, ale mój wysłannik z przesyłką ode mnie.
- Z jaką przesyłką?
- Zobaczysz. Czy będziesz mogła tam być o tej porze?
- Czy ten tajemniczy człowiek ma zadanie specjalne? Na przykład, zamordować mnie?
- Nie.
- Czy ja go znam?
- Nic więcej nie powiem. Pamiętaj, jutro pod pomnikiem Lincolna.

* * *

Danika przyszła na spotkanie parę minut wcześniej. Rozejrzała się wokół, ale nie dojrzała znajomej twarzy. Liczne grupy turystów oglądały Statuę Wolności. Idąc za ich przykładem, przyglądała się pomnikowi. Łagodność Lincolna i jego mądre spojrzenie od dawna przemawiały do jej wyobraźni. Michael wiedział, że ze wszystkich waszyngtońskich pomników, ten lubiła najbardziej. Czuła, że właściwie wybrał miejsce na tajemnicze spotkanie.

Włożywszy ręce do kieszeni płaszcz, jeszcze raz przemierzyła wzrokiem tłum turystów. Potem odwróciła się i ujrzała zatrzymującą się nieopodal taksówkę, z której wysiadła drobna, siwowłosa kobieta. I nagle Danika pobiegła w jej stronę.

- Gena! - wołała, machając ręką. Kobieta spojrzała na nią i uśmiechnęła się. Ruszyła ku niej.

Uściskały się serdecznie.

- Gena, jak to miło znowu cię widzieć.

Gena objęła ją ramieniem.

- Musisz wiedzieć, że pierwszy raz od trzech lat opuściłam Maine.

- I przyjechałaś specjalnie po to, żeby przywieźć mi przesyłkę od Michaela?

Gena, skinąwszy głową, wskazała na taksówkę.

- To znajduje się w samochodzie. Poszukajmy jakiejś restauracji, żeby spokojnie zjeść, a potem możemy porozmawiać.

Danika podążyła za nią do taksówki. Gena podała kierowcy nazwę restauracji i Danika wiedziała, że to dobry wybór, że tam nikt im nie będzie przeszkadzał. Kiedy tylko usadowiła się w taksówce, Gena podała jej paczkę od Michaela. To była ogromna, suto wypchana koperta, z wypisanym jej imieniem.

- Co jest w środku?

- Papiery, notatki ... wskazówki.

- Wskazówki?

- Michael doszedł do wniosku, że przez ten czas mogłabyś mu pomóc w pracy. To są materiały, które zebraliście w czasie wakacji, wskazówki i sugestie, co powinnaś sprawdzić w archiwach. Doszedł do wniosku, że skoro już musisz być w Waszyngtonie, to możesz bardzo mu pomóc. Mówił też, że archiwa i biblioteki to spokojne miejsca, inspirujące do pracy twórczej.

Danika zaśmiała się w zachwycie i przycisnęła paczkę do piersi.

- Skarżyłam się, jak bardzo tu się nudzę. To cudownie mieć coś takiego do roboty.

Gena delikatnie pogładziła jej policzek.

- Może po trosze i dlatego on ci to przysłał. Jestem jednak pewna, że bardzo mu się to przyda. Ta robota musi być wykonana, a on tam szaleje z tęsknoty.

- Wiem. Dla niego to może być jeszcze gorsze niż dla mnie.

- Czuje się rozpaczliwie bezradny, że nie może ci pomóc i zezłościł się, że wcześniej mu to nie przyszło do głowy. Masz miesiąc do rozpoczęcia procesu, ale jeżeli to pomoże ci przetrwać ten czas, potem będziecie bardzo szczęśliwi ...

Wyglądasz prześlicznie, Daniko - zmieniła temat. - Jak się czujesz?

- Wspaniale. To znaczy teraz już dużo lepiej. - Spojrzała w stronę plastikowej przegrody, oddzielającej je obie od taksówkarza i rzekła przyciszonym głosem: - Za dwa tygodnie to już będą trzy miesiące.

- Martwię się o ciebie. Ja tak bardzo chorowałam, jak nosiłam Michaela i Cillę ... - Przerwała na chwilę. - Czy jest jakaś szansa, że będą bliźnięta?

- Pytałam doktora, ale wątpi w to. Raczej to będzie szczęśliwy jedynak. Chociaż nadal za wcześnie, żeby mógł mnie zapewnić w stu procentach. Ale będę szczęśliwa z jednym zdrowym dzieckiem.

Gena uściskała jej dłoń.

- Wszyscy będziemy szczęśliwi - uśmiechnęła się. - Czuję się niemal tak samo podekscytowana jak wy oboje. To nie będzie pierwszy mój wnuk, ale ty i Michael jesteście mi tak bardzo bliscy.

Danika poczuła wdzięczność. Potem jednak zapytała z wahaniem:

- Czy nie masz do mnie żalu, że postępuję teraz w ten sposób?

- Kocham cię za to chyba jeszcze bardziej. Lojalność jest bardzo ważna w życiu. Potrafię docenić to, co robisz. Wiem też, że kilka razy zdarzyło się, że nie czułaś się najlepiej w naszej rodzinie.

- Michael powiedział ci o tym?

- Teraz mówi mi prawie wszystko i jestem z tego zadowolona. Wydaje mi się, że największym twoim problemem było to, że musiałaś dojrzeć do pewnych decyzji. Teraz, kiedy potrafisz już sama stanowić o swojej przyszłości, lojalność i poczucie odpowiedzialności staną się twoim atutem, twoją siłą. Wiem, że mówiłam to już wiele razy, ale muszę powtórzyć to raz jeszcze. Jesteś najwspanialszą synową, jaką mogłabym wymarzyć sobie dla mojego syna.

- A ja będę bardzo szczęśliwa, mając taką teściową - szepnęła ze wzruszeniem. - Dziękuję za to, że chciałaś tu dziś przyjechać i za to, że

wychowałaś Michaela na tak wspaniałego człowieka.

- Nie dziękuj mi. Miłość jest siłą, która nadaje życiu sens. Dużo później, gdy już kończyły pić herbatę, Danika ponownie zastanowiła się nad słowami Geny. Wyjęła ze szklanki mokrą saszetkę. "Miłość jest siłą, która pozwala życiu rozkwitnąć na nowo" - przeczytała. Włożyła etykietkę z napisem do swojej torebki, podczas gdy Gena uśmiechała się ze zrozumieniem.

* * *

To, że Michael znalazł dla Daniki robotę, okazało się szczęśliwym zrządzeniem losu. Dzięki temu jakoś udało jej się przetrwać najgorsze chwile.

- Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby nie to - powiedziała Danika. - Gdybyś nie znalazł czegoś, co mogło mnie odciągnąć od złych myśli. Tutaj jest naprawdę okropnie. Jason i Ray siedzą u nas do późnej nocy. Chcą, żeby Blake sam wystąpił z przemówieniem.

- To ma sens. Blake potrafi wyrzeć korzystne wrażenie i umie mówić. Poradzi sobie z tym doskonale. Przekona ich, że jest uczciwym człowiekiem i zarazem odpowiedzialnym biznesmenem, oszukany przez jednego ze swoich współpracowników. Sama wiesz, jak dobrze potrafi się zaprezentować.

- Nasi prawnicy też są tego zdania. Muszą jednak mieć pewność, że będzie do tego właściwie przygotowany. Kazał mu wszystko powtarzać po kilkaset razy, żeby uważał na każde słowo. Przygotowują go do odpowiedzi na tysiące pytań. Wyszukują luki w jego zeznaniach, wypatrują słabych stron i wałkują to na okrągło. Na ogół zasypiam, zanim zdążą wyjść. Natomiast Blake musi to wszystko wytrzymać do końca. Jest już zupełnie wykończony. Staram się jakoś podnieść go na duchu, ale tak naprawdę nie mam mu nic do powiedzenia.

- Nadal nie rozmawiacie o przyszłości?

- W każdym razie nie o mojej. Zastanawiał się niedawno nad swoim powrotem do gabinetu, jeśli oczywiście to wszystko skończy się szczęśliwie. Szybko jednak zaprzestał tego tematu. I tu go rozumiem. Jeśli nawet zostanie uniewinniony, prezydent prawdopodobnie poprosi go o złożenie rezygnacji.

- To byłoby niezgodne z prawem. Znasz nasz system sądownictwa: człowiek pozostaje niewinny, dopóki nie udowodnią mu winy.

- Ale my oboje znamy przypadki, gdy polityk zmuszony był zrezygnować ze stanowiska "z powodu złego stanu zdrowia" i wiemy, jak to wygląda naprawdę. Blake prawdopodobnie będzie miał z tym problem, jeżeli nawet zostanie uniewinniony. Ministrem powinien być ktoś nieskazitelnie czysty, na kim nie ciąży żadne podejrzenie. Obawiam się, że to jedna z tych rzeczy, które go dręczą,

- Polityka bywa bardzo wredna - mruknął Michael.

- Rzeczywiście, różnie może się zdarzyć. Mimo to wierzę, że Blake potrafi sobie radzić nawet w najtrudniejszych sytuacjach. Miejmy nadzieję, że i z tego uda mu się wybrnąć ..

- Zobaczymy, Natomiast nie wydaje mi się, żeby Blake chciał wracać do East Electronics. Powinni mu być tam wdzięczni, że z niedużej firmy uczynił w ciągu kilku lat liczącą się w świecie korporację. Ale teraz, nawet gdyby chcieli go z powrotem, ma do nich zbyt wiele żalu. I oni też, nawet jeśli zostanie uniewinniony, będą mieli do niego jakieś pretensje,

- Tak. Ta wysyłka z całą pewnością podważyła autorytet firmy. Też wątpię, żeby chcieli go z powrotem, nawet gdyby jemu na tym zależało, To jest, okropne, Michaelu, East Electronics była jego oczkiem w głowie. Poza tym martwi mnie, że nadal nie utrzymuje kontaktu ze swoją rodziną. Odwrócił się od nich kompletnie zaraz po ukończeniu college'u.

Michael już przedtem słyszał od niej o tej sprawie.

- Czy któreś z jego rodziców odezwało się do niego, odkąd pojawiły się

problemy?

- Kiedy założono sprawę w sądzie, dzwonił do nich, żeby powiedzieć, że jest niewinny i żeby nie przywiązywali większej wagi do tego, co usłyszą w telewizji. Wydaje mi się, że nie rozmawiał z nimi od tego czasu.

- Miły człowiek.

- Być może to jest wzajemne. Nie znam ich wystarczająco dobrze, żeby coś powiedzieć. - Urwała nagle. - Czy rozmawiałeś ze swoim ojcem na ten temat?

- Tak, ale nie o nas. Kiedy proces już się zakończy i będzie po wszystkim, powinniśmy oboje go odwiedzić. Wykazał zdumiewająco otwarty umysł, jeśli chodzi o Blake'a. Może dlatego, że sam prowadzi wielką korporację. Widzi, jak łatwo rzeczy mogą pójść nie po myśli.

- Czy miał kiedyś podobny problem?

- Nie taki, który wiązał się z konfliktem z prawem. Przynajmniej nie w kryminalnym sensie tego słowa. To był paszkwil, sprawa o zniesławienie, reakcja na coś, co napisano w jego gazecie. Być może teraz identyfikuje się z Blake'em.

- I oczywiście ty nie zrobiłaś nic, by wpłynąć na jego opinię w tej sprawie - droczyła się Danika. Wiedziała, że pomimo urazy, Michael nigdy by nie oczerniał Blake'a przed Johnem Buchananem.

- Przyznaję. Tu i ówdzie wtrąciłem dobre słowo. Ojciec w końcu dowie się prawdy i nie chciałbym, żeby myślał, że z pobudek czysto osobistych chciałem kopać leżącego.

- Dziwię się, że nie jest wrogo usposobiony do ojca, że w żaden sposób nie próbuje wykorzystać sytuacji. Pamiętam, jaki dawniej był z tym problem.

- To nie tak. Ojciec czasami bywa tyranem, ale dotyczy to spraw, w które wierzy. Miał odmienne poglądy na pewne sprawy i dlatego walczył z twoim ojcem. To były różnice natury ideologicznej. Poza tym istniało przedtem coś w rodzaju ... no, powiedzmy, zazdrości. Był u władzy, liczył się w świecie polityki, ale nie

reprezentował tej samej frakcji politycznej co ojciec. A o Blake'u mój ojciec nie pisał wiele. Ma ostre pióro, potrafi dopiec do żywego, ale to były drobiazgi. I z całą pewnością nie zamierza ustawiać teraz opinii przeciwko Blake'owi.

- Cieszę się. Nie chciałabym stawać pomiędzy tobą a twoim ojcem.

- Kochanie, to życie stało się pomiędzy nim a mną. Jak długo każdy z nas będzie szedł własną drogą, wszystko będzie w porządku.

Westchnęła.

- Może kiedyś uda mi się z moim ojcem osiągnąć podobne porozumienie.

- Nie martw się tym, Dani. Masz teraz tyle innych spraw na głowie. A z ojcem ... zobaczysz, któregoś dnia wszystko ułoży się po twojej myśli.

* * *

Danika miała poważne wątpliwości, czy kiedykolwiek dogada się ze swoim ojcem. Ale musiała zgodzić się z Michaellem, że nie była to dobra pora, żeby teraz się nad tym zastanawiać. Miała naprawdę dużo roboty. Spędzała niemal całe dni w archiwach i bibliotekach, wyszukując dane o statkach, które zatonęły ze skarbami na pokładzie. Oglądała stare mapy, czytała książki, gazety, przeglądała mikrofilmy i wszystko inne, co dotyczyło tego tematu. Po pewnym czasie wiedziała już niemal wszystko o sposobach odzyskiwania zatopionych skarbów, a także o kosztownościach, które nadal leżały na dnie, czekając na śmiałka, który potrafi je stamtąd wydobyć. Romantyczność, tajemniczy urok tych spraw dawały nadzieję, że książka cieszyć się będzie wielkim zainteresowaniem.

Podczas pracy Danika niejednokrotnie powracała myślami na łódź Joe Camarillo, potem znowu marzyła o Michaelu i wyobrażała sobie, że są razem. Ten rodzaj ucieczki okazał się dla niej błogosławieństwem.

Termin procesu zbliżał się milowymi krokami i atmosfera stawała się coraz bardziej nerwowa. Rozmowy telefoniczne z Michaellem nie zawsze potrafiły

podnieść ją na duchu, tym bardziej że rzeczywistość stawała się coraz mniej przyjemna.

Drugiego grudnia Danika poleciała do Bostonu na umówioną wizytę lekarską. To był początek czwartego miesiąca ciąży i Danika zauważyła z pewnym zdziwieniem, że poranne nudności przestały jej dokuczać i że czuje się dużo lepiej. Doktor potwierdził, że jest zdrowa. Nie podobało mu się jedynie lekko podwyższone ciśnienie krwi. Zaproponował Danice lekarstwo, ale odmówiła. Obawiała się, że mogłoby zaszkodzić dziecku.

Najgorsze ze wszystkiego wydawało jej się czekanie na rozpoczęcie procesu. Mówiła sobie, że potem, jak już wszystko się zacznie, nie będzie aż tak źle. Podobnie jak miesiąc wcześniej, Michael czekał na nią przed przychodnią. Tym razem poszli po prostu do jego gabinetu w Harvardzie.

Usiedli oboje przy biurku.

- Tu przynajmniej nie ma tylu ludzi co w restauracji - wyjaśnił. - Chcę być z tobą sam.

Nawet gdyby nie słyszała wzruszenia w jego głosie, wiedziałaby, o czym myśli. Już od pewnego czasu patrzył na nią z namiętnym pożądaniem. Przysunęła się do niego, objęła za szyję. Pochylił głowę, przywarł wargami do jej ust. Oddychał głośno. Tak bardzo oboje pragnęli tego, co przecież było niemożliwe. Nie mogli kochać się w tym małym służbowym pokoiku. Nie tutaj.

Michael zaczął rozpinać guziki wełnianej sukienki, którą miała na sobie.

- Co robisz? Przecież jesteśmy ... - mruknęła.

Przerwał jej zdecydowanie.

- Drzwi są zamknięte. Tu nikt nam nie przeszkodzi.

Rozchylił jej suknię. Patrzył na koronkowy stanik, przez który prześwitywały powiększone piersi.

- Chcę widzieć cię całą, dotykać, pieścić. - Gwałtownym ruchem zdarł z niej i suknię, i stanik. Gładził piersi, na których widoczne były teraz delikatne, niebieskie żyłki.

Przymknęła oczy, delektując się łagodnością i ciepłem jego dotyku. Kiedy znowu pochylił głowę i przywarł do jej ust, miękko przesunęła dłoń po jego włosach. Potem schylił się jeszcze niżej i nagle otoczył wargami jej nabrzmiałą brodawkę i delikatnie zaczął ssać. Aż jęknęła z rozkoszy. Kiedy jednak po pewnym czasie zaczął rozpinąć spodnie, ocknęła się z ekstazy.

- Nie, Michaelu, nie możemy robić tego tutaj.

- Możemy i zrobimy to - rzekł zdecydowanie. Potem znowu głos mu złagodniał. - Czekałem na ciebie cały miesiąc. Nie bój się.

Jego palce nie próżnowały. Rozpiął spodnie. Potem znowu zajął się rozbieraniem Daniki.

- Jeszcze majteczki - szepnął. - Chcę widzieć cię nagą. Tak bardzo cię pragnę.

Przestała protestować. Ona także tak bardzo za nim tęskniła. Chciała go kochać. Tak wielką miała na to ochotę, że stało jej się nagle zupełnie obojętne, gdzie się znajdują i czy ktokolwiek może ich tutaj przyłapać.

Rozdział XIX

Dwa dni później rozpoczął się proces. Michael bacznie śledził w prasie i telewizji raporty z przebiegu rozprawy. Ale Danika dzwoniła do niego codziennie i czekał na te telefony.

- Jak się czujesz? - zapytał pierwszego wieczoru.

- Zmęczona. Nie myślałam, że to się będzie ciągnąć aż tak długo. Ustalenie

składu ławy przysięgłych zajmie co najmniej tydzień. Dziś przesłuchano osiemnaście osób ... W takim tempie to się w życiu nie skończy.

- To jest na pewno przykre, kochanie. Postaraj się jednak spojrzeć na to inaczej. Nie chcesz chyba, żeby ława przysięgłych podjęła pochopną czy też niesprawiedliwą decyzję. To muszą być profesjonaliści, którzy zanim wyrobią sobie własną opinię na sprawę, gruntownie przestudiują temat. Poza tym to powinni być ludzie, którzy będą chcieli identyfikować się z Blake'em. Na przykład kierownik działu sprzedaży siłą rzeczy stanąłby po stronie Harlana. Osoba z klasy średniej może być rozdrażniona bogactwem Blake'a. Choć z drugiej strony, ta sama osoba może być zaszczyczona, że występuje w procesie przeciwko komuś takiemu jak Blake, może być oczarowana jego sposobem bycia ... Nie zazdroszczę Jasonowi i Rayowi. To trudna sprawa. A co z prasą? Czy nadal cię nękają?

- To było straszne, kiedy rano przyjechałam do sądu. A teraz czekają jak sępy, gotowe jak najszybciej zatopić szpony w ofierze.

- To pierwszy dzień procesu - powiedział Michael.

- Jason mówi, że jak to się rozkręci, z czasem uspokoją się, stracą zainteresowanie. - Westchnęła. - Też mam nadzieję, że w końcu im się znudzi. Sam fakt wniesienia oskarżenia jest wystarczająco przykry. To okropne, że dodatkowo musimy przejść przez te szpalery dziennikarzy, te mikrofony wpychane w twarz, napastliwe pytania ...

- Pytali o coś ciebie?

- Próbowali, choć nie dostali ode mnie więcej informacji ponad to, co usłyszeli już od Blake'a.

- Widziałem sprawozdanie w telewizji i ty tam byłaś - żartował Michael, żeby ją choć trochę podnieść na duchu. - Ubrana byłaś perfekcyjnie. Akurat doskonale, by zrobić aluzję do twego odmiennego stanu ... - Przymknął oczy. Musiał przypomnieć sobie jej lekko powiększone piersi, niewielkie zaokrąglenie

brzucha... - Byłaś tego wieczoru najpiękniejszą istotą na ekranie. .

Jęknęła. - Miałam ochotę zostać w domu i dać sobie z tym wszystkim spokój. Ale Blake nalegał, że byłoby dobrze widziane, żebym siedziała przy jego boku. Zależy mu na tym, by wywrzeć jak najkorzystniejsze wrażenie. Nie uwierzyłbyś, jak trudno mi przyszło siedzieć w sądzie przez cały dzień, starając się wyglądać na spokojną i zrównoważoną. I to był zaledwie pierwszy dzień rozprawy.

- Potem będzie lepiej, jak już się wszystko rozkręci ...

- Nie jestem pewna. Boję się, że będzie jeszcze gorzej.

* * *

Po pięciu dniach skład ławy przysięgłych był już ustalony. I wtedy zrobiło się jeszcze gorzej. Oskarżyciel wystąpił ze swoją przemową i od razu rozpoczął przesłuchiwanie świadków.

- Załamujesz się - powiedział Michael, kiedy wieczorem do niego zadzwoniła.

- Skąd wiesz?

- Nietrudno mi się domyślić. Widziałem w telewizji reportaż z sądu. Wiem wystarczająco dużo o procesach, żeby wyobrazić sobie, jak czujesz się w tym wszystkim.

- To potworne siedzieć cicho, kiedy ktoś wstaje i wygaduje na Blake'a różne rzeczy, które ani trochę nie są prawdziwe. Mimo tego wszystkiego, co mam mu do zarzucenia, wiem, że nie jest podstępny, pozbawionym skrupułów oszustem. Czy słuchałeś przemówienia, jakie wygłosił oskarżyciel?

- Transmitowali tylko fragmenty.

- To brzmiało przekonująco, Michaelu. Boję się.

- Było mocne, muszę przyznać. To jednak wcale nie oznacza, że mowa Fitzgeralda nie będzie co najmniej tak samo dobra. Poza tym odbierasz to w ten sposób trochę dlatego, że nie możesz nic na to odpowiedzieć, nie możesz odeprzeć zarzutów. Poczekaj, aż przyjdzie kolej na obronę.

- Mam nadzieję, że obrona jakoś sobie poradzi. Blake jest naprawdę przygnębiony. Dziś prawie nie zjadł obiadu.

- A co z tobą?

- Coś tam zjadłam. Zmusiłam się dla dobra dziecka. Nie mogę dopuścić do tego, żeby dziecko cierpiało za coś, w czym nie ma jego winy.

- Hm ... Już teraz jesteś dobrą matką, Dani. Ten dzieciak ma szczęście.

* * *

Tymczasem Danikę opuściło szczęście. Każdą rzecz miała starannie zaplanowaną i wykonywała ją z dużą dokładnością. Przez cały czas zachowywała spokój. W sądzie ani razu się nie okazała załamania, chociaż prokurator przedstawiał kolejne dokumenty, ewidentnie dowodzące winy jej męża. Przesłuchiwano kolejne osoby, świadczące na niekorzyść Blake'a.

Asystent prokuratora ustalał szczegóły powiązań Blake'a z Eastbridge Electronics. Przeanalizowano procedurę wystawienia licencji eksportowej, omówiono fakt wysłania towarów objętych embargiem. Prokurator powołał rzeczoznawców, mających określić klasę komputerów wysłanych do ZSRR za pośrednictwem Eastbridge Electronics. Kolejny świadek przedstawił w zarysie przebieg dochodzenia. Na szczęście nie był to Jeffrey.

Z każdym dniem Danika czuła się coraz bardziej załamana, zniechęcona i znużona. Po powrocie do domu siłą zmuszała się do zjedzenia obiadu. Dbała o to, by się zdrowo odżywiać i spać tyle, ile potrzeba. Przynajmniej leżała w łóżku

wystarczająco długo, bo były noce, kiedy nawet po rozmowie z Michaelem nie mogła zasnąć. Podczas bezsennych nocy kładła rękę na brzuchu i próbowała myśleć o przyszłości. O tym, jak będzie wyglądało dziecko, gdy się już urodzi. Wyobrażała sobie Michaela, jak siedzi przy niej, śmieje się, trzyma ją za rękę i mówi jej, jak bardzo ją kocha. I jak kocha ich wspólne dziecko. Zastanawiała się, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka. Próbowała wymyślać imiona, najpierw męskie, potem znowu żeńskie.

Czasami zastanawiali się z Michaelem, jak dadzą dziecku na imię, ale głównie rozmawiali o procesie. Zbliżały się święta. Danika czuła się krańcowo wyczerpana.

- To potrwa o wiele dłużej, niż mogliśmy się spodziewać - żaliła się Michaelowi dwudziestego grudnia. Oboje byli pewni, że spędzą święta razem. Teraz wiedzieli już, że nie ma na to najmniejszej szansy.

- Nad każdym drobiazgiem dyskutują po kilka godzin. Nie rozumiem, dlaczego to wszystko toczy się w tak zółwym tempie - skarżyła się Danika. - Cały czas nie dopuszczają obrony do głosu.

- Na tym polega system sądownictwa, kochanie. Co jakiś czas jeden mały kroczek.

- Ćwierć kroku.

- Wiem, że się niecierpliwisz. Nie tylko ty zresztą. Niedługo przyjdzie kolej na obronę. Wszystko dzieje się powoli, ale z całą pewnością prowadzi do celu.

Ostatnim świadkiem oskarżenia był mężczyzna, który rzekomo pracował w Eastbridge Electronics w czasie, kiedy dokonano wysyłki i twierdził, że słyszał, jak Blake osobiście polecał komputery wysokiej generacji, co dowodziło niezbiecie, że wiedział, co zawierała przesyłka. Jason szybko obalił to zeznanie, dostarczając dowody, że świadek został zwolniony z firmy z powodu niekompetencji, zanim dokonano wysyłki.

Ale i tak zeznanie pozostawiło ból i gorycz.

* * *

Święta były tak smutne, że Danika chciała jak najszybciej o nich zapomnieć. Oboje z Blake'em zgodzili się, że nie będą kupować sobie prezentów. Mimo to Blake ofiarował jej złoty zegarek. Jak powiedział, z podziękowaniem za wsparcie. Danika nie kupiła mężowi żadnego prezentu i czuła się przez to nieswojo.

Obiad świąteczny zjedli wspólnie z jej rodzicami, ale wszystko, o czym mogli mówić, obracało się wokół spraw nieprzyjemnych. Unikali też rozmowy o dziecku, bo William nie wiedział jeszcze, kto jest ojcem.

Danika gorąco pragnęła być teraz z Michaeliem, który wraz z rodzeństwem spędzał święta u matki. Pewną pociechę stanowiło dla Daniki to, że mogła wieczorem do niego zadzwonić.

- Wesołych świąt, moja słodka.

- Wzajemnie. - Ze wszystkich sił starała się mówić spokojnie. Obawiała się, że za chwilę wybuchnie płaczem, a nie chciała psuć mu świątecznego nastroju.

- Co u ciebie? Co robisz?

- Byliśmy u moich rodziców. Poza tym wszystko bez zmian. - Pociągnęła nosem. - Opowiedz mi o swoich świętach.

Michael zaczął mówić. Słuchała rozmarzona, wyobrażając sobie następny rok, kiedy ona i dziecko też będą z nimi.

- Gena przesyła ci pozdrowienia. Tak samo Cilla i Jeff, i Corey, który obawia się, że ci się nie spodoba, jak się już poznacie.

Zaśmiała się. Corey był właścicielem gazety i zarazem dziennikarzem. Widziała kiedyś w domu Michaela to jego pismo. Wydało jej się bardzo charakterystyczne dla Buchananów, a zarazem ciekawe i inspirujące.

- Na pewno mi się spodoba. Nie mogę się doczekać, żeby go poznać.

- Nie wiem ... - mruknął Michael. - On nadal nie ma dziewczyny. Może powinienem odłożyć wasze spotkanie, jak już będziemy po ślubie. Nawiasem mówiąc, przysiągł, że nie zdradzi nikomu naszej tajemnicy.

Danika nie przestawała myśleć o procesie.

- To nie potrwa długo - rzekła. - Potem będziemy wolni.

- Jeszcze dwa tygodnie - westchnął.

- Najwyżej. A może jeszcze krócej. Potem ... będziemy razem - głos jej zdrzął i nie potrafiła już dłużej powstrzymać łez.

- Nie płacz, moja słodka - szepnął, ale i jemu samemu zbierało się na płacz. Tak wspaniały dzień jak Boże Narodzenie powinien być spędzony w gronie rodzinnym. Cierpiał bez Daniki i dziecka. - Wkrótce będzie po wszystkim, moja słodka.

- Tylko że ... ja chciałam być z tobą dzisiaj.

- Będą dla nas wszystkie następne święta, Dani. Przyszłość należy do nas. Wytrzymaj jeszcze trochę, proszę. Ja też się postaram.

- Wiem ... przyszłość ... należy do nas - rzekła. Codziennie powtarzała sobie te słowa jak litanie.

* * *

Zaraz po świętach proces rozpoczął się przemówieniem obrony. Tu prawnicy przedstawili sprawę w świetle korzystnym dla Blake'a. Jason naszkicował dwudziestoletnią historię firmy, podkreślając, iż nigdy nie znajdowała się w kłopotach finansowych, nie zalegała z podatkami, nie była zadłużona. Mówił o Blake'u jako o człowieku prawym, sumiennie wykonującym swoje obowiązki, dbającym o pracowników. Przesłuchano świadków, którzy zeznawali, że Blake

jako szef korporacji mógł nie wiedzieć o machinacjach na dole, na poziomie działu handlowego.

Trzeciego stycznia Blake został przesłuchany osobiście.

- To było wspaniałe, Michaelu, muszę mu to przyznać - mówiła z entuzjazmem Danika. - Cały czas prezentował się wspaniale. Ani razu nie ugiął się pod krzyżowym ogniem pytań.

- Słyszałem to w wiadomościach wieczornych. Rzeczywiście był doskonały. Jak prawnicy oceniają wasze szanse?

- Z ostrożnym optymizmem - zaśmiała się. - Wypowiadają się w sposób wymijający. Trudno jednak przewidzieć, jaka będzie reakcja przysięgłych. Patrzą ze współczuciem, kiedy zadaje się pytania Blake'owi, ale także kiwają głowami ze zrozumieniem, słuchając wywodów oskarżenia.

- Jutro zobaczymy, jaką odpowiedź przygotowało oskarżenie. To może być ostra walka.

- Nie tego obawiam się najbardziej. Najgorsze wydaje mi się to, że ostatnie słowo należy do oskarżenia. To ugruntuje złą opinię o Blake'u, wyrze niedobre wrażenie na ławie przysięgłych.

- To nie całkiem tak wygląda, Dani. Ostatnie słowo należy do sądu. Członkowie ławy przysięgłych patrzą przede wszystkim na dowody rzeczowe. Starają się wydać sprawiedliwy werdykt. Proces to nie jest teatr dla ławy przysięgłych. Tu liczą się fakty. - Michael wiedział, że nie zawsze tak bywa. Sąd często sugerował się rzeczami zupełnie błahymi, przysięgli patrzyli na nieistotne drobiazgi. Mówił tak jednak, by dodać Danice otuchy, pomóc jej w wytrwaniu do końca procesu. - Z tego, co zauważyłem - dodał - prasa nie jest nastawiona stronniczo.

- Tak, ale znowu kręcą się wszędzie tabuny dziennikarzy. Węszą jak sępy czyhające na łup.

- Zbierają nowinki, moja słodka. To ich zawód. Nie możesz ich za to winić.
A teraz powiedz mi, czy dzwoniłaś już do doktora? Co powiedział?

- Mhm ... Był wspaniały. Obiecał, że zbada mnie, jak tylko będę mogła przylecieć do Bostonu. Umówiłam się orientacyjnie na przyszły tydzień. Może wtedy już będzie po wszystkim.

- Jak się czujesz? - zapytał Michael.

- Jestem przerażona. Naprawdę zależy mi na tym, żeby został uniewinniony. Choćby z czysto egoistycznego punktu widzenia. To ułatwiłoby mi wiele spraw.

- Mniejsze poczucie winy?

- Chyba właśnie o to chodzi ... Tak.

- Dobrze, to ma sens. Też denerwuję się, jaki będzie wyrok. Chociaż nigdy nie przebaczę mu, że narobił ci tyle kłopotów. Zadzwońisz do mnie zaraz, jak już będzie wiadomo, prawda?

- Od razu z sali sądowej. Obiecuję.

- Zamówisz rozmowę na mój koszt - domagał się.

- Dobrze, tym razem niech będzie na twój koszt. Zgoda.

* * *

Ostatnie dni procesu były dramatyczne i gorące dla obu stron. Oskarżyciel przedstawiał Blake'a jako człowieka nadużywającego władzy, stawiającego się ponad prawem. Obrona ukazała go jako szefa, który darzył swoich podwładnych dużym zaufaniem, co zostało podstępnie wykorzystane przez jednego z kierowników, współpracującego z KGB. Człowiek, który w istocie ponosił odpowiedzialność za zawartość przesyłki, został zamordowany. Prawdopodobnie obcy wywiad chciał pozbyć się w ten sposób niewygodnego świadka.

W rezultacie Danika nie była pewna, która opinia przeważy. Prawnicy

Blake'a nadal wypowiadali się w sposób wymijający. Wszyscy czuli, jak szala zwycięstwa przechyla się raz na jedną, raz na drugą stronę. Brakowało niepodważalnych dowodów.

* * *

Przysięgli naradzali się pełne trzy dni. I jeżeli Danika myślała, że pierwsza część procesu była trudna, to okazała się niczym w porównaniu z piekłem wyczekiwania na werdykt. Każdego ranka, jak i przedtem przez cały miesiąc, jeździła z Blake'em do gmachu sądu, gdzie spotykali się z prawnikami. I znowu dowiadawali się, że decyzji jeszcze nie podjęto i sprawa jest odroczone. Siedzieli przez długie godziny wraz z Fitzgeraldem i Pickeringiem niemal bez słowa. Wszystko zostało już powiedziane, pozostawało tylko czekać.

Gdyby przysięgli byli przekonani o niewinności Blake'a, werdykt zapadłby niemal od razu po przesłuchaniu świadków. Chociaż, jak zauważyli Jason i Ray, nie było sposobu, by przysięgli rozpatrzyli tak szybko górę dowodów przedstawionych w ciągu tygodni przesłuchań. Dni mijały powoli, minuta po minucie, godzina po godzinie. Danika i Blake myśleli o tym, jak poważne wątpliwości musiały nurtować przysięgłych.

Dopiero trzeciego dnia po południu nadeszła wiadomość, że decyzja zapadła. Jason z napięciem na twarzy wszedł do sali konferencyjnej, gdzie siedzieli Danika i Blake.

- Przysięgli podjęli już decyzję - oznajmił spokojnie. - Sąd czeka na was z ogłoszeniem werdyktu.

Danika czuła, jak gwałtownie łomocze jej serce. Spojrzała na Blake'a. Był blady, z podkrążonymi oczyma.

- Czy wie pan może, co postanowili? - zwrócił się do Jasona. - W jego głosie nie było teraz ani śladu dawnego opanowania, ani też pewności siebie.

Jason uśmiechnął się ponuro i potrząsnął głową.

- Nie wiem więcej niż pan. Musimy wysłuchać ogłoszenia werdyktu.

Blake skinął głową. Wstał, poprawiając garnitur. Mimo zdenerwowania wyglądał nieskazitelnie jak zawsze.

Danika siedziała kilka sekund bez ruchu, sparaliżowana ze strachu. Potem wstała z krzesła. Czowała, że nogi ma miękkie jak z waty. Opanowała się jednak. Ujęła Blake'a pod ramię. Nie poświęcała się teraz. To było szczere. Pamiętała o pierwszych dniach po ślubie, tak pełnych uroku, o tych lepszych czasach, kiedy nie mogła skarżyć się na męża. Pomyślała, że nigdy nie życzyła mu źle, że, wręcz przeciwnie, zawsze gotowa jest służyć mu pomocą.

Blake napotkał jej wzrok. Przyglądał jej się przez chwilę. Jego spojrzenie wyrażało szacunek i wdzięczność. Potem wziął ją pod ramię i poprowadził na salę rozpraw.

Weszli tylnymi drzwiami, unikając w ten sposób spotkania z tłumem dziennikarzy. Od razu zajęli swoje zwykłe miejsca, Blake przy obrońcach, a Danika w pierwszym rzędzie na widowni.

Sala nabita była po brzegi. Panowała atmosfera nerwowego oczekiwania. Danika starała się oddychać powoli: To jednak niewiele mogło pomóc i czowała, że trzęsie się jak osika. Ławnicy dostojnym, spokojnym krokiem wchodzili na salę. Wyglądali sztywno, posepnie. Danika miała nadzieję, że któryś z nich się uśmiechnie, że z wyrazu twarzy będzie mogła odgadnąć ...

Wszyscy wstali, potem usiedli. Sędzia skinął głową na woźnego.

- Czy przysięgli podjęli decyzję? - sędzia zwrócił się z pytaniem do kobiety, która reprezentowała ławę przysięgłych.

Kobieta podniosła się z miejsca.

- Tak, wysoki sędzie.

Podala woźnemu dokument, woźny podał to sędziemu, który zapoznawszy się z treścią, skinął głową i odłożył dokument na biurko.

Zaciskając palce Danika zastanawiała się, jak to jest, że taki mały kawałek papieru mógł mieć tak wielkie znaczenie. Lata pracy Blake'a w Eastbridge Electronics, miesiące poświęcone na prowadzenie śledztwa, wiele tygodni przygotowań do procesu i sam proces ... - to wszystko zależało od jednego małego papierka.

Rozległ się głos woźnego.

- Oskarżony, proszę wstać.

Blake wstał. Podobnie Jason i Ray. Danice nie pozostało nic innego, jak tylko czekać. Miętosić nerwowo wełnianą spódnicę. Woźny powoli cedził słowa.

- Oskarżenie z paragrafu 85-2343.

Kobieta z ławy przysięgłych powiedziała krótko i zwięźle:

- Niewinny.

Szmer przeszedł przez salę sądową. Danika przełknęła ślinę.

Urzędnik kontynuował.

- Oskarżenie na podstawie paragrafu 85-2344.

- Niewinny.

Danika tym razem nie słyszała reakcji sali; zbyt głośno waliło jej serce.

- Oskarżenie na podstawie paragrafu 85-2345.

- Niewinny.

Oczy Daniki zrobiły się okrągłe ze strachu.

- Oskarżenie na podstawie paragrafu 85-2346.

Kobieta podniosła brodę i wzięła głęboki oddech.

- Niewinny.

Przez moment panowała totalna cisza, potem wstrząsnęła salą sądową kakofonia ekscytacji. Blake, śmiejąc się szeroko, energicznie uścisnął obu

prawników, potem odwrócił się do Daniki i chwycił ją w ramiona.

- Tak się cieszę, tak się cieszę - powtarzała, a głos jej się załamywał. I naprawdę rozplakała się ze szczęścia.

- Udało się, Puszku, udało się ... - Słyszała jakąś nową nutę w jego głosie, ale była zbyt rozemocjonowana, by nad tym się zastanawiać. I zaraz tłum ludzi odgrodził ją od Blake'a. Uściski dłoni, gratulacje.

Wkrótce potem Danika i Blake, wraz z Jasonem i Rayem, zostali zaatakowani przez prasę.

- Jak pan się czuje, panie ministrze?

- Pełen podziwu dla naszego systemu sądownictwa - odparł Blake. - Sprawiedliwość zwyciężyła. Czuję się w pełni oczyszczony z zarzutów.

- Czy miał pan jakieś wątpliwości, jaki będzie wyrok?

- Wierzyłem, że mogę liczyć na sprawiedliwość, a także w to, że moi prawnicy potrafią klarownie przedstawić fakty.

- Czy nadal będzie pan kierował Departamentem Handlu?

- Mam taką nadzieję. W przeciągu paru dni spotkam się w tej sprawie z prezydentem.

- Pani Lindsay, to musi być dla pani wielka ulga.

Danika uśmiechnęła się.

- W istocie ogromna.

- Jakie są państwa najbliższe plany? Czy weźmiecie razem parę dni urlopu przed powrotem do pracy?

Blake odpowiedział za nią. Szybko, gładko i błyskotliwie.

- Na pewno musimy teraz odpocząć, zanim będziemy czynić jakiegokolwiek plany.

Jason wtrącił się, zanim padło następne pytanie.

- Panie i panowie - zwrócił się do dziennikarzy. - Państwo Lindsay są szczęśliwi, ale bardzo zmęczeni. Przepraszam, naprawdę, ale teraz potrzebują trochę spokoju.

Danika czuła, jak Blake ciągnie ją do windy. Ściskając rękę Blake'a, pochyliła się i szepnęła mu do ucha:

- Muszę zatelefonować.

- Zaraz wrócimy do biura Jasona.

- Nie, teraz, tutaj - uparła się. Nawet nie próbowała ukryć, jak bardzo jej na tym zależy.

Blake posłał jej czujne spojrzenie, po czym zwrócił się do Jasona.

- Danika musi zadzwonić do swoich rodziców. Czy możemy skorzystać z telefonu?

Jason skinął głową i poprowadził ich przez zatłoczony korytarz do małego pokoiku, w którym przesiadywali przedtem długie godziny, czekając na werdykt. Panowie stali w drzwiach, rozmawiając. Danika podeszła do telefonu i drżącymi palcami wykręciła numer Michaela. Zamówiła rozmowę, tak jak umówili się z Michaeliem, na jego koszt. Mówiła cichym głosem, nie mogli tego słyszeć.

- Halo - odezwał się Michael. Poczwała, że nogi ma miękkie jak z waty. Osunęła się na krzesło.

- Już po wszystkim - szepnęła, ocierając ręką łzy. - Uniewinniony ze wszystkich zarzutów.

- Och, kochanie, to cudownie. Moje gratulacje.

Danika tak dużo miała mu do powiedzenia, ale słowa z trudem wydobywały się z zaciśniętego gardła. Poza tym wiedziała, że nie czas i pora na długą rozmowę.

- Blake i Jason są tu ze mną - wykrztusiła.

- I nie możesz rozmawiać - domyślił się od razu. - Rozumiem. Zadzwonisz, jak będziesz mogła. Po prostu się cieszę z tego. Ze względu na ciebie. Na nas.

Uśmiechnęła się przez łzy.

- Ja też.

- Jak plany teraz? Kiedy się zobaczymy? - niecierpliwość wzięła w nim górę.

- Muszę ... zadzwonię później. Tylko musiałam ci powiedzieć ...

- Wiem, dzięki, moja słodka. Będę czekał. Wszystko teraz będzie już dobrze.

Wspaniale. To początek naszego szczęścia. Kocham cię.

- Ja też - szepnęła - Porozmawiamy później.

Potem odwróciła się plecami do Blake'a i Jasona, przesłała słuchawce pocałunek i szybko wykręciła numer Eleonory. Kiedy w końcu odwiesiła słuchawkę i odwróciła się, łzy płynęły jej strugą po policzkach.

- Czy wszystko w porządku? - zapytał Blake z troską w głosie.

Danika skinęła głową i przesłała mu słaby uśmiech. Wiedziała, że Blake musiał słyszeć, że wykonała dwa telefony, nie jeden. Nie czuła żadnego przymusu, by się z tego przed nim tłumaczyć. Wiedziała też, że nie chciałby poruszać tego tematu przy Jasonie.

- Mama wpadła w ekstazę. Musiała powiedzieć, jak bardzo się cieszy i obiecała zadzwonić do ojca, by przekazać mu tę wiadomość. Pytała, czy chcemy uczyć to i zjeść z nimi obiad, a ja powiedziałam jej, że prawdopodobnie pójdziemy gdzieś z panami Jasonem i Rayem - przesłała Jasonowi spojrzenie pełne wdzięczności. Odpowiedział jej szerokim uśmiechem.

- Dobrze odpowiedziałaś Eleonorze, Puszkę - pochwalił Blake. - To nasze wspólne zwycięstwo.

I również spojrzał z wdzięcznością na Jasona.

* * *

Dopiero późnym wieczorem Danika mogła znowu zadzwonić do Michaela.

- Przepraszam, że tak późno ... - zaczęła się tłumaczyć, ale od razu jej przerwał.

- Nie wygłupiaj się. Przecież wiem, że jesteś wykończona.

- Och, tak. To było wyczerpujące ... Napięcie i niepokój ... potem ekscytacja i ulga ... I teraz poczułam się taka okropnie zmęczona. - Oparła się o łóżko i przycisnęła dłoń do oczu. - Poszliśmy potem do biura Jasona, a następnie razem z nimi na obiad. Straszliwie boli mnie głowa. Ale cieszę się z tego.

- Widziałem Blake'a w telewizji. Wyglądał jak zwycięzca i prawdziwy bohater.

- Och, tak. Teraz mówi, że nie mogło być inaczej. Niewinny, szlachetny, uwolniony wreszcie od fałszywych zarzutów.

- To znaczy, że wrócił do dawnej pewności siebie?

- Dokładnie tak, jak mówisz.

- Dani ... kiedy naprawdę będziesz wolna?

- Wyjeżdżam stąd już jutro - powiedziała zdecydowanie. Ból głowy nie miał teraz znaczenia. Czowała się silna. - Zaraz, jak tylko zdążę się spakować.

- Czy już powiedziałaś Blake'owi?

- Powiem mu rano.

- Nie boisz się, że będzie stwarzał jakieś problemy?

- Nie sądzę. Mimo całej dumy ze zwycięstwa, traktuje mnie dzisiaj wyjątkowo dobrze. Wyczuwa, co jest grane. Jestem pewna, że wiedział, że to do ciebie dzwoniłam dziś w południe.

- Może powinienem przylecieć tam i być przy tobie.

- Nie, Michaelu. Muszę sama to załatwić. Tak będzie najlepiej. Nic nie może mi przeszkodzić. Wiem o tym. Nawet jeśli Blake będzie się sprzeciwiał, moje postanowienie jest nieodwołalne. I tak dałam mu więcej niż zasługiwał. Poza tym mam jeszcze asa w rękawie.

- Czy go użyjesz?

- Jeżeli spróbuje stwarzać jakieś problemy, będę musiała użyć najcięższych argumentów. Ale on już zgodził się na rozwód, Michaelu. Zło przeminęło. Teraz zaczyna się przyszłość.

Michael pozwolił sobie na długie westchnienie ulgi.

- Kocham cię tak bardzo. Przyszłość będzie bajeczna. Zobaczysz.

Zaśmiała się

- Wiem.

- Przyjadę do ciebie i spotkamy się w Logan ...

- Nie, wezmę audi.

- Sama przyjedziesz do Maine? Z Waszyngtonu? Moja słodka, to nie jest najlepszy pomysł. To długa podróż i w twojej sytuacji ...

- Moja sytuacja będzie najlepsza, jeśli zrobię to, co zaplanowałam. Muszę się przewietrzyć. Podróż dobrze mi zrobi.

- Pozwól mi zatem przylecieć do ciebie i jechać z tobą.

- Nie - rzekła już dużo łagodniej. - Po prostu czekaj na mnie, Michaelu. Będę u ciebie pojutrze. Po prostu czekaj.

- Dobrze, kochanie. Postaram się jakoś wytrzymać. Uważaj na siebie.

* * *

Następnego dnia Danika wstała wcześniej, spakowała torby i czekała na męża. Blake zdążył wstać jeszcze wcześniej niż ona. Wiedziała, że był umówiony na squasha, a po południu na rozmowę z prezydentem. Życzyła mu dobrze, jednak rezultat tego spotkania nie mógł już mieć żadnego wpływu na jej plany.

Już prawie wszystko było w audi i zносиła ostatnie rzeczy do samochodu, kiedy Blake pojawił się w drzwiach.

Rzucił spojrzenie na Danikę, na otwarty bagażnik i wszedł szybkim krokiem do salonu. Podążyła za nim.

- Wyjeżdżam teraz, Blake - powiedziała cicho, ale zdecydowanie. Kiedy nie odezwał się ani słowem, mówiła dalej. - Wezmę audi ...

- Nie! - odwrócił się do niej. - Proszę, Daniko, nie opuszczaj mnie.

- Znałeś moje plany.

- Ale myślałem po wszystkim ... Wydawałaś się taka szczęśliwa, że wyrok był taki, a nie inny ...

- Jestem szczęśliwa z tego powodu, ale nie myślę rezygnować z moich planów. Blake, to już od dawna nie miało sensu.

- Spróbujmy od nowa. Daj mi szansę - poprosił. Pamiętał, o co błagała go tyle razy. Jak jeszcze nie tak dawno, zaledwie dwa lata temu, tak bardzo zależało jej na tym, by uratować ich małżeństwo. Mógł teraz to wykorzystać.

Czuła, że cała drży. Uśmiechnęła się ponuro.

- Za późno już na to, Blake. Nic nas nie łączy.

- Kiedyś było nam tak dobrze - przypomniał.

- Przecież nic już po tym nie zostało - szepnęła niepewnie, zdziwiona błagalnym niemal, łagodnym tonem jego głosu. To jednak nie mogło teraz wyrzucić na niej większego wrażenia. - Odczekam co najmniej miesiąc, zanim wystąpię o rozwód - obiecała. - Dopóki sprawy nie przycichną, będę z tobą w kontakcie. Potem ustalimy wszystko, co dotyczy rozwodu.

- Nie chcę rozwodu.

Zignorowała to, co powiedział.

- Prawdopodobnie uda mi się załatwić to po cichu. Chcę mieć to już z głowy przed urodzeniem dziecka.

- Nie chcę rozwodu - powtórzył Blake.

- Blake, to nie jest twoje dziecko - przypomniała delikatnie.

- To mi nie przeszkadza. Nie chcę rozwodu.

- Nie masz wyboru.

- Mam wybór. Decyzja należy również do mnie. Jestem twoim mężem. Poza tym pomyśl, co ludzie powiedzą, że opuszczasz mnie zaraz po procesie?

- Zrozumieją, że jestem wyczerpana i muszę odpocząć w moim letnim domu.

- A rozwód? Jak to wytłumaczę przed prasą?

- Na przykład, że proces wykończył nas nerwowo. Wiesz, ta atmosfera związana z procesem źle wpłynęła na nasze małżeństwo.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że to, co robisz, nie ma nic wspólnego z procesem. Postanowiłaś to już wcześniej. Rozmawialiśmy o tym. Prosiłaś mnie o zgodę na rozwód i wiesz, że nie zamierzam wyrazić zgody.

Opuściła głowę.

- Wtedy prosiłam cię o zgodę. Teraz nie muszę prosić. Wiem, że nie masz wyjścia.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- O czym mówisz? Nie rozumiem.

- Nie masz wyjścia, Blake - powtórzyła. - Wiem wszystko o tobie i Harlanie. Blake, przez długi czas robiłeś ze mnie głupią, ale teraz ja wiem. - Miała w tym pewną satysfakcję, widząc jak zbladł, ale nie bawiło jej to. Czowała jednak, że to było konieczne. - Żałuję tylko, że sam nie potrafiłeś mi tego powiedzieć. Może zrozumiałabym, co robisz. Zamiast tego wykorzystywałeś mnie perfidnie. Nie miałeś skrupułów, chociaż wiedziałeś, że mam szansę założyć prawdziwą, pełną, szczęśliwą rodzinę. Nie wykorzystasz mnie znowu.

- Czy Harlan rozmawiał z tobą? - zapytał. Słowa z trudem przechodziły przez jego zaciśnięte gardło.

- Nie. Po prostu się dowiedziałam przypadkowo.

- To już dawno było skończone ... Na długo przedtem, zanim zginął -

tłumaczył się Blake. Głos mu się łamał.

- Ale istnieją inni i będą potem następni. A przede mną otwiera się nowe życie.

Blake patrzył na podłogę. Potem powoli podniósł wzrok.

- A co, jeśli mimo wszystko zdecyduję się walczyć?

- Dokończymy tę rozmowę w sądzie. Chyba nie masz ochoty na kolejny proces.

Blake ciężko oparł się o stojące w pobliżu biurko. Danika zarzuciła torebkę na ramię.

- Thelma spakuje resztę moich rzeczy i dośle mi do Maine. Teraz jadę do Bostonu. Na jutro mam umówioną wizytę lekarską. A potem jadę do Maine ... Mam nadzieję, że twoje spotkanie z prezydentem przebiegnie pomyślnie - dodała już dużo łagodniej. - Mam nadzieję, że w ten czy inny sposób dowiem się, jak ci poszło. Będę trzymać za ciebie kciuki.

Rzuciła ostatnie spojrzenie na mężczyznę, który przez dziesięć lat był jej mężem. Dziwne, nie czuła gniewu ani złości, raczej coś na kształt melancholii. Blake był bardzo przystojny i utalentowany. Po prostu nie pasowali do siebie.

Opuściła głowę, odwróciła się i wyszła z domu, świadoma, że zamyka długi, bolesny okres swojego życia. Chwilę później siedziała już w samochodzie, dostatecznie skoncentrowana, by jechać. Miała jeszcze jedną sprawę do załatwienia, chociaż to już w żaden sposób nie mogło wpłynąć na jej przyszłość.

* * *

William Marshall dziwnym trafem był u siebie w biurze, nie podejmował akurat gości, nie był niczym zajęty. Siedział przy wielkim dębowym biurku, przeglądając jakieś papiery, kiedy sekretarka zaanonsowała Danikę. Podniósł się,

podszedł do drzwi, by powitać córkę.

- Dobrze się spisałaś, dziewczyno - uśmiechnął się szeroko. - Oboje z Blake'em byliście na medal.

Skinęła głową.

Zamknął drzwi i podsunął jej krzesło.

- Siadaj, w twoim stanie powinnaś na siebie uważać.- Przyjrzał się jej brzuchowi. - Teraz trochę już widać.

Danika oparła rękę na brzuchu, jakby chcąc uchronić dziecko przed mającym nastąpić stresem, ale nie siadła.

- Ja tylko na chwilkę. Czeka mnie długa droga i nie bardzo mam czas na rozmowy.

Zdziwił się.

- Jaka droga?

- Jadę do domu.

- Do domu? - stanął przed nią. Przymrużył oczy. - Tutaj jest twój dom.

Myślałem, że wreszcie to zrozumiałaś.

- Mój dom jest w Maine z Michaellem.

William wydawał się bliski wybuchu.

- Z Michaellem? Czy ty jesteś przy zdrowych zmysłach? Twoje miejsce jest przy mężu. Stałaś przy jego boku przez cały czas trwania procesu i teraz oboje powinniście znaleźć w sobie dość siły, by zwalczyć wszystko to, co was dzieliło. Blake nadal ma solidną przyszłość w tym mieście. Poza tym nie możesz go zostawić. Nosisz jego dziecko.

Przygryzła dolną wargę.

- Nie, tato, to tak nie jest.

William usiadł lekko zdezorientowany. Znowu spojrzął na jej brzuch, potem na twarz.

- Co, do cholery, chcesz przez to powiedzieć?

- Sam wiesz. Zastanów się. Z Michaeliem spędzałam najwięcej czasu. To Michael jest panem mojego serca.

- To jego dziecko? - znów zerwał się z krzesła. - Zabiję go.

- Nie zrobisz tego. On mnie kocha i kocha nasze dziecko. Będziemy razem bardzo, bardzo szczęśliwi. Myślę, że powinieneś być mu za to wdzięczny. Poza tym to twój wnuk. Jestem twoją córką.

- Przecież mówiliście, że to dziecko Blake'a.

- Nie - odparła ze smutkiem. - To ty chciałeś tak myśleć.

- Czy on wie o tym?

- Blake? Tak, wie o wszystkim.

- I tak po prostu zgodził się na to wszystko, co ci strzeliło do głowy?

- Dogadaliśmy się. Ja też musiałam pójść na ustępstwo. Cały czas byłam przy nim w sądzie, choć już dużo wcześniej prosiłam go o rozwód.

- Dlaczego nikt mi o tym wcześniej nie powiedział?

- Bo to nie była twoja sprawa. Mówię ci teraz dlatego, że już powinieneś wiedzieć. Kocham Michaela. Nic mnie z Blake'em nie łączy! Nic! - krzyknęła.

- Nie pozwoli ci odejść. Jesteś mu potrzebna.

- Już wyraził zgodę. Rozmawialiśmy o tym i to już postanowione.

William wstał i zaczął przechadzać się nerwowym krokiem po pokoju. Kiedy wreszcie spojrzał na nią, oczy miał zimne jak stal. Aż serce jej drgnęło. Miała nadzieję, że tym razem zechce jej wysłuchać spokojnie, że może zrozumie.

- Ależ ty jesteś głupia, Daniko. Blake nadal jest na topie i ma przed sobą dużo lepszą przyszłość niż ten Buchanan.

Ojciec już taki był. W każdej sytuacji starał się ją zdeprecjonować, upokorzyć. Wręcz przeciwnie niż Michael, który zawsze starał się dodać jej otuchy.

- Mylisz się - powiedziała ostrzegawczym tonem. - Nie znasz faktów.

- Zatem oświeć mnie - rzekł z miażdżącą ironią. - Jeśli myślisz, że jesteś taka mądra, to mi powiedz. Tylko nie gładź o miłości, bo to babskie gadanie, które donikąd nie prowadzi.

- To zależy - odparła Danika. - Zależy, do czego chce się dojść.

- Ty zmierzasz donikąd, dziewczyno. Nie mogłaś poradzić sobie z tenisem i zarzuciłaś to. Teraz sytuacja się powtarza. Co się z tobą dzieje? Czy przez trzydzieści lat życia niczego nie potrafiłaś się nauczyć?

- Nauczyłam się bardzo wiele - odparła, patrząc Williamowi prosto w oczy.

- Nauczyłam się tego, że wolno mi mieć własne zdanie o tym, co jest ważne i co jest dla mnie dobre. Twoje definicje mogą być dobre dla ciebie. Ja nie jestem tobą i wolno mi wybrać własną drogę.

Potrząsnęła głową i przerwała na chwilę, by zaczerpnąć powietrza.

- Istnieje jedna rzecz, której naprawdę pragnę w życiu. To rodzina. Ciepła, kochająca, bliska rodzina. Nigdy tego nie miałam. Kiedy dorastałam, czułam się samotna, ponieważ wy z mamą zawsze byliście zbyt zajęci i nigdy nie mieliście dla mnie czasu. Nigdy nie doznałam tego z Blake'em, bo zbyt wiele czasu poświęcał swojej firmie i ... i dlatego, że nigdy to nie nastąpiło. Byłam gotowa porzucić moje marzenia, tyle mówiłeś mi o obowiązkowości, o poczuciu odpowiedzialności. Potem spotkałam Michaela i zrozumiałam, że moje marzenia nie były aż tak bezsensowne. I wybrałam własną drogę.

- Jesteś w ciąży, Daniko - rzekł William trochę łagodniej. - Zbyt się emocjonujesz, nie potrafisz myśleć klarownie.

- Potrafię myśleć klarownie - przerwała. - Tym razem ty zapędziłeś się w kozi róg. Wiesz, czego jeszcze się nauczyłam? - dodała, przymrużywszy oczy. - Tego, że też jesteś omylny tak samo jak reszta ludzi. Twoje osądy pozostawiają bardzo dużo do życzenia.

William zeszywniał.

- Nie mów do mnie w taki sposób, Daniko. Jestem twoim ojcem i wymagam od ciebie szacunku.

- Tak samo ja wymagam szacunku. - Była wściekła.

Czuła, że pękają w niej wszystkie bariery.

- Czy masz jakiegokolwiek pojęcie, dlaczego moje małżeństwo nie należało do udanych? Czy wiesz co było powodem?

- Tak. Złamałaś przysięgę wierności i porzuciłaś Blake'a dla innego mężczyzny.

- Nie ja zaczęłam, to Blake pierwszy mnie zdradził. Myślałeś może, że znasz go, kiedy wybierałeś mi go na męża, ale nie wiedziałeś wszystkiego. Ja też przez dziesięć lat małżeństwa nie zdawałam sobie sprawy. Myślałam, że może ja coś źle robię. On spędzał coraz więcej czasu poza domem i coraz mniej ze mną. Starłam się jakoś temu zaradzić, ale nie pomagało. W końcu łączyło nas tylko wspólne nazwisko. Czy chcesz wiedzieć, dlaczego tak się działo? Bo Blake wolał mężczyzn niż kobiety ... Zdradzał mnie z ... Harlanem Magnussonem.

William podniósł głowę i przez chwilę zdawało jej się, że ją uderzy. Potem zacisnął dłonie w pięści i rzekł cicho.

- Nie wierzę w to.

- Nie musisz mi wierzyć - powiedziała. Głos jej był jeszcze cichszy niż głos ojca. - Blake to potwierdził i to by wyjaśniało pewne rzeczy, choćby sprawę tej nielegalnej wysyłki.

- Sugerujesz, że Blake został wmanewrowany w to słodkimi słówkami i od początku o wszystkim wiedział? Co ty insynuujesz, dziewczyno? Podważasz wyrok sądu?

- Nie podważam wyroku sądu i nikogo nie oskarżam. Po prostu mówię, jakiej natury był związek Blake'a z Harlanem.

William jakby nie potrafił przyjąć tego wszystkiego do wiadomości. Danika była jego córką, ale w końcu Blake to mężczyzna.

- Może ... gdybyś była lepszą żoną, gdybyś bardziej się starała, Blake nie musiałby szukać ...

Tym razem Danika chciała go uderzyć. Zaciśnęła pięści. Każdy jej mięsień był napięty, głos jej drżał, gdy mówiła.

- Jeśli jesteś zbyt ślepy, by zrozumieć to, co mówię, by nie widzieć, jak poświęcałam się dla niego przez ostatnie pięć miesięcy ... Przez całe życie starałam się, by cię zadowolić, a tobie wszystkiego było mało. Dla żadnego z nas nie było to dobre. Nie dla ciebie, bo nigdy nie doszłam do doskonałości, ani nie dla mnie, bo to nie była moja droga i te rzeczy nie mogły mnie cieszyć.

Zarzuciła torebkę na ramię. Podeszła do drzwi.

- Wychodzę teraz, wstąpię jeszcze do mamy, żeby się pożegnać. I bardzo zależy mi na tym, żeby oszczędzić jej nerwów. Nie chcę, by wiedziała, co naprawdę było przyczyną rozpadu mojego małżeństwa. Mama i tak rozumie, że będę szczęśliwsza z Michaelem niż z Blake'em. Dzięki Bogu, że chociaż dla niej moje szczęście ma jakieś znaczenie.

Danika powoli otworzyła drzwi i wyszła. Modliła się, żeby ojciec zawołał za nią, żeby powiedział jej coś miłego.

Ale on milczał.

* * *

Eleonora zaproponowała Danice, że pojedzie razem z nią aż do Hartford. Danika z wdzięcznością przyjęła tę propozycję. Opowiedziała o rozmowie z ojcem, omijając tę część o Blake'u, mówiła o swojej nieustającej nadziei, że ojciec któregoś dnia zechce zrozumieć jej punkt widzenia. Rozmawiały o planach rozvodu i sprzedaży domu w Kennebunkport. Danika zdecydowała, że zamieszka

razem z Michaelem.

Eleonora cieszyła się jej szczęściem, co znacznie złagodziło ból niezrozumienia ze strony ojca. Przenocowały w Hartford, a następnego dnia Danika skierowała samochód w stronę Bostonu. To miał być początek własnej drogi.

Rozdział XX

Początkowo nic nie widział oprócz mgły, lecz już po chwili dostrzegł przed sobą kobiecą sylwetkę. Michael Buchanan zatrzymał się zaskoczony. Widok wstrząsnął nim do głębi. To była Danika.

Zastanawiał się, czy nie śni. Już kiedyś przecież przeżył coś podobnego. I tak samo jak wtedy wiał lodowaty wiatr a zimno zdawało się przenikać do szpiku kości.

Przyglądał jej się teraz, wciąż nie mogąc uwierzyć, że to naprawdę ona. Wicherek targał jej włosy. Była w dżinsach i w za dużej kurtce koloru indygo. W tej samej, co trzy lata temu. Tylko że teraz kurtka zakrywała zaokrąglony brzuch, w którym było ich dziecko.

Dostojna, królewska, mężna. Była jego marzeniem, które się ziściło. Otworzył szeroko ramiona, a ona zaczęła biec, wreszcie rzuciła mu się na szyję, wtulając twarz w jego kożuch. Z całych sił przycisnął ją do siebie.

- Dani .. Dani ... - mrucał, przyciskając usta do jej ucha. Płakała, gdy ją tulił, ale też śmiała się poprzez łzy. Była piękna.

Oboje nie mogli mówić. Wzruszenie okazało się zbyt silne.

Danika stała, uśmiechając się, gdy on ocierał łzy z jej twarzy. Potem dotknął palcem jej obrączki.

- To już nie będzie ci potrzebne - szepnął chrapliwie. - To już przeszłość. Gwałtownie skinęła głową, zaśmiała się, lecz nadal nie potrafiła powstrzymać łez.

- Odeszłaś od niego? - zapytał ostrożnie. Wiedział, że planowała to zrobić, ale chciał mieć pewność. Rozczarowanie mogło okazać się zbyt bolesne.

Skinęła głową.

- Odeszłaś na dobre? - zapytał znowu, tym razem głośniejszym głosem. Musiał mieć pewność.

Znowu skinęła głową.

- I jesteś wolna? - zapytał jeszcze głośniejszym głosem.

Kiedy ponownie skinęła głową, ukląkł, odchylił do tyłu głowę i wydał dziki okrzyk zachwytu. Następnie wstał, wyprostował się i znowu wziął ją w ramiona, przyciskając z całych sił. Ich oczy spotkały się.

- Jestem ... taka szczęśliwa - płakała.

- Już zacząłem się obawiać, że to były tylko czcze obietnice - przyznał.

- Och, nie. Jestem taka szczęśliwa. Pocałuj mnie, Michaelu. Dokonaliśmy tego.

Pocałował ją raz, potem znowu i znowu. Śmiała się, kiedy w końcu przestał. Rozpiął kożuch i wpuścił ją do środka. Następnie obrócili się, otuleni kożuchem i powoli poszli plażą. Kiedy moment później Rudzik wynurzył się z mgły, Danika przykucnęła, by go ucałować.

- Powiedz mi, Dani, powiedz. Jak poszło? Miałaś duże problemy?

Mówiła, choć słowa jej co jakiś czas przerywane były przez łkanie.

- Naprawdę żał mi go było, Michaelu. Czytałam w dzisiejszej gazecie, że pozostanie na stanowisku, ale i tak nie zazdrozczę mu tego, co go czeka.

- Nie zazdrościsz mu, bo nawet jeśli mu się powiedzie, to nie jest życie, jakiego chciałabyś dla siebie. Znalazłaś własną drogę, dzięki Bogu.

Zawahała się.

- Kiedy powiedziałam, że jestem wolna, wiesz, że na razie nie mam jeszcze formalnego rozwodu. Nie rozmawiałam jeszcze z adwokatem. Obiecałam

Blake'owi, że poczekam parę tygodni, aż sprawy przyschną. Liczę jednak na szybki rozwód. Blake nie będzie się sprzeciwiał.

- To dobrze. A co z twoim ojcem? Czy myślisz, że kiedyś pogodzi się z tym, że odeszłaś od Blake'a?

Uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Nie wiem - powiedziała. - Mama będzie nad tym pracować. Będzie nas odwiedzać niezależnie od tego, co on zdecyduje. Jeśli nie potrafi mi wybaczyć, na pewno będzie mi przykro. Ale teraz to już tylko zależy od niego. Nie mogę tym się przejmować. Mam prawo do szczęścia.

Objął ją silniej.

- Czy pamiętasz ten pierwszy dzień na plaży, jak się spotkaliśmy?

Myślała o tym samym.

- Jak mogłabym zapomnieć? To zmieniło moje życie. Mówiłeś wtedy o bólu, o tym, jak często siła przychodzi przez zmaganie się z bólem, przez obcowanie z nim. Miałeś rację. Ból jest częścią człowieczeństwa, czymś, co daje siłę. Nie jestem już taka rozbita jak wtedy. Wiem, czego chcę.

- Zawsze byłaś silna, Daniko. Zmagając się z bólem długi czas, zanim mnie poznałaś. Różnica polega na tym, że teraz zdajesz sobie z tego sprawę. Masz świadomość własnej siły.

- Możliwe - szepnęła. Odwróciła się w stronę oceanu. - Mówiłeś o oceanie, pamiętasz? Pamiętasz? Mówiłeś, że natura jest tutaj surowa, kocha prawdę i rozprawia się ze wszystkimi, którzy ośmielają się tu wtargnąć. Potem zostajesz ofiarą morza i musisz obnażyć duszę.

- Pamiętam.

Potem znowu patrzyła na niego, wsunęła ręce pod jego kożuch i objęła go w pasie.

- To może być bolesne, jak to było wtedy, albo piękne, jak teraz. - Jej głos przepełnił się wzruszeniem. - Kocham cię całym sercem, duszą i całym ciałem.

Kocham cię.

Przez dłuższy czas z zachwytem przyglądał się jej kochającej twarzy.

- Jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie - mruknął w końcu, nieświadom, jak wiele miłości wyrażał swoim spojrzeniem. Potem zauważył, że Danika trzęsie się z zimna. - Zmarzłaś - powiedział. - Chodź, pójdziemy do mnie napić się czegoś ciepłego.

Zachichotała.

- Co w tym śmiesznego?

- Powiedziałeś to samo wtedy. Pamiętam, że myślałam wtedy, że chciałabym gorącej czekolady. I że masz takie ciepłe spojrzenie i taki kolor oczu właśnie jak czekolada. - A ja myślałem, że nigdy jeszcze nie widziałem tak pięknych fiołkowych oczu jak twoje ... Zgoda?

- Co "zgoda,,?

- Co z tą kawą? Tamtego dnia mi odmówiłaś.

- Bałam się. Byłeś stanowczo zbyt atrakcyjny.

- Czy nadal się tego obawiasz?

- Okropnie się boję - zachichotała. Wyrwała mu się z uścisku, gwizdnęła na Rudzika i zaczęła uciekać. Trudno jednak było biec po piasku i Michael złapał ją, zanim zdołała przebiec kilka metrów.

- Och, nie możesz tak ... - Pisnęła, ale przytrzymał ją. - Kobieta w twoim stanie nie powinna biegać - żartował.

Nie sprzeczała się. Rozśmieszyło ją, że w przypiływie szczęścia kompletnie zapomniała, że jest w ciąży. A przecież tak bardzo pragnęła mu coś powiedzieć.

- Michaelu, zgadnij, co? - zawołała z przejęciem. - Słyszałam bicie serca naszego dziecka.

- Naprawdę?

Skinęła głową.

- Byłam u doktora wczoraj rano. Przyłożył stetoskop do mojego ucha i to było to.

- Jak to brzmi? - zapytał Michael tak samo przejęty jak ona.

- Tum-tum-tum. Dobre, zdrowe malutkie serduszko. Usłyszysz to w przyszłym miesiącu, kiedy zawieziesz mnie do doktora - uśmiechnęła się szeroko. Miała jeszcze więcej do powiedzenia. - I już czuję ruchy. Obraca się od czasu do czasu i fika nóżkami.

- A kiedy ja będę mógł to poczuć?

Zachichotała.

- Wkrótce, jak jego mała nóżka będzie dość silna, by kopnąć tam, gdzie położysz rękę.

- Cudownie, o tym właśnie marzyłem. - Przyspieszając kroku, skierowali się w stronę domu.

* * *

Godzinę później siedzieli na podłodze przy kominku, pijąc drugą porcję gorącej czekolady. Od momentu przyjścia rozmawiali niemal bez przerwy, ale wreszcie urokliwe płomienie sprawiły, że zamilkli. Oparła głowę na jego ramieniu.

- Hipnotyzujące działanie ognia, prawda?

- Hm, może to sprawia czar tego miejsca albo to, że jesteśmy razem.

Pochylił głowę. Wpił się wargami w jej kark.

- Myślę, że to, te wszystkie rzeczy. I pachniesz tak wspaniale.

Uśmiechnęła się i spojrzała mu w oczy.

- To wszystko, o czym zawsze marzyłam. Dom, ogień na kominku, mężczyzna, którego kocham, i nasze dziecko.

Michael wsunął dłonie pod jej sweter i delikatnie pogłaskał brzuch.

- Mamy wreszcie nasze szczęście. Nadeszła pora na radość.

Przymknęła powieki, rozkoszując się ciepłem jego dłoni.

Potem przesunął rękę wyżej, by dotknąć jej piersi.

- Tak cudownie - szepnęła. - Docisnęła jego dłoń, a wtedy rozkosz fizyczna stała się tak silna, że zaczęła brać górę nad wszystkim. A może właśnie połączone ze sobą poczucie szczęścia i siła pieszczot sprawiły, że ledwie panowała nad ekstazą.

Michael przeniósł ją na sofę. Otwierając oczy, poczuła na sobie jego spojrzenie.

- Czekałem na to tak długo - mruknął. Zaczął ściągać z niej sweter. Uniosła rękę do góry, by mu ułatwić zadanie.

Potem zaczął gwałtownie rozpinąć jej bluzkę. Wreszcie uporał się ze wszystkimi małutkimi guziczkami.

- Powiedz mi, jak zmarzniesz - ostrzegł głosem zachrypniętym ze wzruszenia. Wiedziała jednak, że nie zmarznie, bo ogień, który płonął w ich sercach, topił wszystko.

Gdy już zdjął z niej bluzkę, szybko odpiął stanik. Odrzucił daleko, jak coś zupełnie zbędnego. Następnie usiadł na piętach i rozkoszował się widokiem jej nagiego ciała. Płomyki ognia tańczyły na jej wezbranych piersiach, skakały po nabrzmiąłych brodawkach, potem po brzuchu. Drżącymi rękoma ściągał dzinsy z jej bioder, zsunął niżej majtki. Przyglądał jej się z zachwytem.

- Jesteś piękna - szepnął, wodząc palcami po jej nagim ciele.

Danika leżała z rękoma pod głową, z przymkniętymi oczyma. Pisnęła, gdy nakrył dłońmi jej sutki, gdy pieścił jej lekko ściemniałe brodawki. Odchyliła głowę. Dotykał ją wszędzie, całował każdy kawałek jej ciała. I znowu czuła, jak działa na jej wszystkie zmysły. Dotykał jej. Zdejmował z niej majtki, potem skarpetki. Słyszała, jak się poruszał.

Leżała zupełnie naga. Michael na razie zdjął tylko dzinsy. Zaczęła coś

pomrukiwać, gdy delikatnie rozsunął jej nogi.

Przyglądał się temu, co ukazało się jego oczom. Potem delikatnie dotknął tego miejsca. Nadal coś próbowała powiedzieć, ale już nie protestowała. Czowała ciepło, czuła, jak gromadzi się w jej ciele coraz większe napięcie i pragnęła, by uwolnił ją od tego. Tylko on mógł to zrobić, bo tylko on miał klucz do jej serca i do jej ciała.

Wiedziała, że Michael znajduje rozkosz w sprawianiu jej przyjemności i poddawała się temu bez oporów. Przysunął się bliżej, pieścił ją, poznając od nowa jej kształty. Spoglądał na nią czule.

- Kocham cię, Daniko - wydyszał, wsuwając w nią palec.

Wygięła biodra, opuściła powieki. Przygryzła wargę, gdy zaczął rytmicznie poruszać palcami. Wyszepiała jego imię, cicho posapując. Zacisnęła dłonie na brzegu sofy.

- Kocham cię - powtórzył. Aż krzyknęła, bo jego słowa, palce i ta cudowna bliskość powiodły ją na szczyt uniesień.

Michael przyglądał się jej, słuchał jej jęków, oddechu, czuł, jak jej wewnętrzne mięśnie spazmatycznie zaciskają się na jego palcach. Dopiero kiedy napięcie osłabło, gładził jej ciało, dopóki nie otworzyła oczu.

- Zawsze chciałem zobaczyć, jak przeżywasz orgazm - powiedział do niej łagodnie. - Kiedy kochaliśmy się przedtem, moje emocje były tak silne, że trudno mi było zauważyć, jak ty to przeżywasz. A teraz już wiem. Przeżywasz to namiętnie i z gracją, pięknie jak wszystko, co robisz.

Zarumieniona podniosła rękę, by dotknąć jego twarzy, pogłaskać kielkujący zarost.

- To ty wyzwalasz we mnie tę namiętność - rzekła głosem załamującym się ze wzruszenia. - Wyzwalasz we mnie wszystko to, co najlepsze.

- Uzupełniamy się wzajemnie, tak jak powinno być.

Zastanawiała się nad tym cały czas, aż się uspokoiła i jej puls wrócił do normy.

- Czytałam kiedyś na torebce herbaty ... mówię to poważnie, ale to było dawno i wtedy myślałam jeszcze o Blake'u ... Czytałam, że miłość sprawia że jeden i jeden to więcej niż dwa. I myślałam wtedy, że jesteśmy z Blake'em tak bardzo osobno, że nie ma takiego sposobu, żebyśmy ja i Blake mogli stworzyć cokolwiek więcej niż dwa. Może w głębi duszy już wtedy marzyłam o tobie i wiedziałam, że my dwoje mogliśmy stworzyć coś więcej ... Ale to jest dziwne. Kiedy jesteśmy razem, kiedy się kochamy, jesteśmy tak bardzo połączeni, jakbyśmy byli jedną istotą. To absurd.

Śmiejąc się głośno ściągnął sweter przez głowę, potem położył ręce pod jej plecy i przytulił jej twarz do swej nagiej piersi.

- Kocham twój zapach - szepnęła. - Wiesz, czym pachniesz?

- Dobrym mydłem.

- Żadne mydło - obruszyła się. - To czystość. Pachniesz czystością.

- Cieszy mnie to. - Przysunął dłonie do jej brzucha.

- Jeden i jeden to więcej niż dwa, jeśli policzyć i dziecko. - To oczywiste - szepnęła, pieszcząc językiem jego sutek. - Próbowałam być bardziej ... ezoteryczna.

- Ezoteryczna - zaśmiał się. - Dobrze sobie. Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Jej wargi szukały teraz żeber pod skórą. Czuł jej gorący oddech. Wsunęła rękę do jego dzinsów i dotknęła twardego, nabrzmiąłego członka.

- Zdejmij spodnie - szepnęła.

- Ty to zrób.

- Nie mogę, przez ciebie straciłam wszystkie siły.

Przewróciła się na bok, chichocząc.

- Będę się temu przyglądać.

Gwałtownie ściągnął buty i skarpetki, zsunął spodnie i odrzucił je daleko.

Lekko uniósł Danikę, przyciągnął do siebie. Jęknął, gdy jego nagie ciało dotknęło jej piersi.

Podsunał dłonie pod jej pupę. Teraz złączyli się biodrami. Zarzuciła mu rękę na szyję, co wykorzystał, przenosząc ją na dywan. Leżeli oboje odwrócenii twarzą do ognia .

Całował ją głęboko, z rosnącą namiętnością. Ochoczo przyjął język, który wsuwała mu coraz głębiej w usta. Pieściła go dłonią, by powiększyć to, co już było ogromne. Kiedy już nie mógł znieść tych jej tortur, rozsunął jej uda i wszedł w nią. Teraz Danika szeptała wyznania miłości. Tulila się do niego, płonęła ogniem pożądania.

Było to coś piękniejszego niż przedtem. Nie groziło im już rozstanie, nie czuli strachu przed separacją. Ich miłość pokonała wszystkie przeszkody. Wielka i niezwyciężona. Na zawsze wspaniała.

Epilog

Blake Lindsay kierował Departamentem Handlu jeszcze przez kolejny rok. Sukcesy nie przychodziły mu już z taką łatwością jak przed procesem. I kiedy złożył rezygnację, by rozpocząć kampanię na rzecz reelekcji Jasona Clavelinga, przyjęto jego dymisję z wdzięcznością. Następnie Blake udał się do Detroit, zatrudniony jako doradca handlowy firmy samochodowej, borykającej się z poważnymi problemami finansowymi. Wydzwignął firmę, wykorzystując swoje nadzwyczajne zdolności organizacyjne.

Chociaż mieszkał w tym samym mieście co jego rodzina, nadal rzadko się z nią widywał. I nigdy już się nie ożenił.

* * *

Cilla Buchanan nigdy nie napisała reportażu, który sugerował jej Harlan Magnusson, chociaż wierzyła, że powiedział jej prawdę. Straciła zainteresowanie tym tematem. Istniały inne historie do opisanie i czuła do nich znacznie więcej entuzjazmu.

Poza tym miała ważniejsze rzeczy na głowie. W miarę upływu czasu doszła do wniosku, że życie jest znacznie bogatsze, kiedy ma się kogoś bliskiego i mniej więcej po roku ponownie poślubiła Jeffreya Winstona.

* * *

Gena Bradley udowodniła, jak się tego Danika spodziewała, że może być wspaniałą teściową. Obydwie polubiły się od pierwszego spotkania i ich przyjaźń z upływem lat stawała się coraz silniejsza.

John, ojciec Michaela, przyjął Danikę do rodziny z sympatią i zadowoleniem. Wyglądało na to, że widzi w tym również swoje zwycięstwo. Buchanan wykradł Marshallowi córkę. To mu zaimponowało. Michael nie widział sensu w przypominaniu mu, że tu chodzi o coś zupełnie innego.

* * *

Eleonora Marshall bardzo się zmieniła, była teraz serdeczna, czuła. Jej zdrowie uległo zdecydowanej poprawie, więc mogła często przyjeżdżać do Maine. Szybko pokochała Michaela i stała się dla obojga bardzo bliska. William mimo początkowych gwałtownych protestów, przyjechał wraz z nią do Maine, by zobaczyć swoją wnuczkę. Z czasem zaakceptował to, co zrobiła Danika. I chociaż obydwaj z Michaeliem nigdy nie darzyli się wielkim uczuciem, William dumny był z wnuczki i poświęcał jej wiele uwagi.

* * *

Danika i Michael wzięli ślub w marcu, trzy lata po tym, jak się pierwszy raz spotkali. To była cicha ceremonia. Nie zaprosili nikogo oprócz Grety i Pata, którzy im świadkowali.

Dwa miesiące później Danika urodziła córeczkę. Michael był przy niej, trzymał ją za rękę i mówił, jak bardzo ją kocha. Tak właśnie, jak marzyła od samego początku. Michael okazał się wspaniałym ojcem, darzył córkę coraz większym uczuciem i kiedy dwa lata później Danika powiła syna, jego zdolność dawania miłości zdawała się zwielokrotnić.

Zawodowo stworzyli doskonały zespół, przygotowując wspólnie wiele książek. Choć z pewnością pisanie nie było ich jedynym wspólnym zainteresowaniem. Michael kontynuował prowadzenie wykładów w Harvardzie, a jego młoda małżonka, jeśli tylko mogła, jeździła tam razem z nim. Danika, nabrawszy wiary w siebie, nawiązała współpracę z telewizją kablową w Portland, gdzie prowadziła audycję podobną do tej, którą wcześniej miała w radiu. Michael i dzieci byli jej najgorętszymi fanami.

Kiedy zastanawiała się nad życiem, czuła, że najwspanialsze są te chwile, gdy w chłodne zimowe dni siedzieli razem z Michaeliem i dziećmi przy kominku. Ciepło, bliskość, serdeczność, to było właśnie to, o czym marzyła przez całe życie. Teraz marzenia ziściły się. Kochała i była kochana.